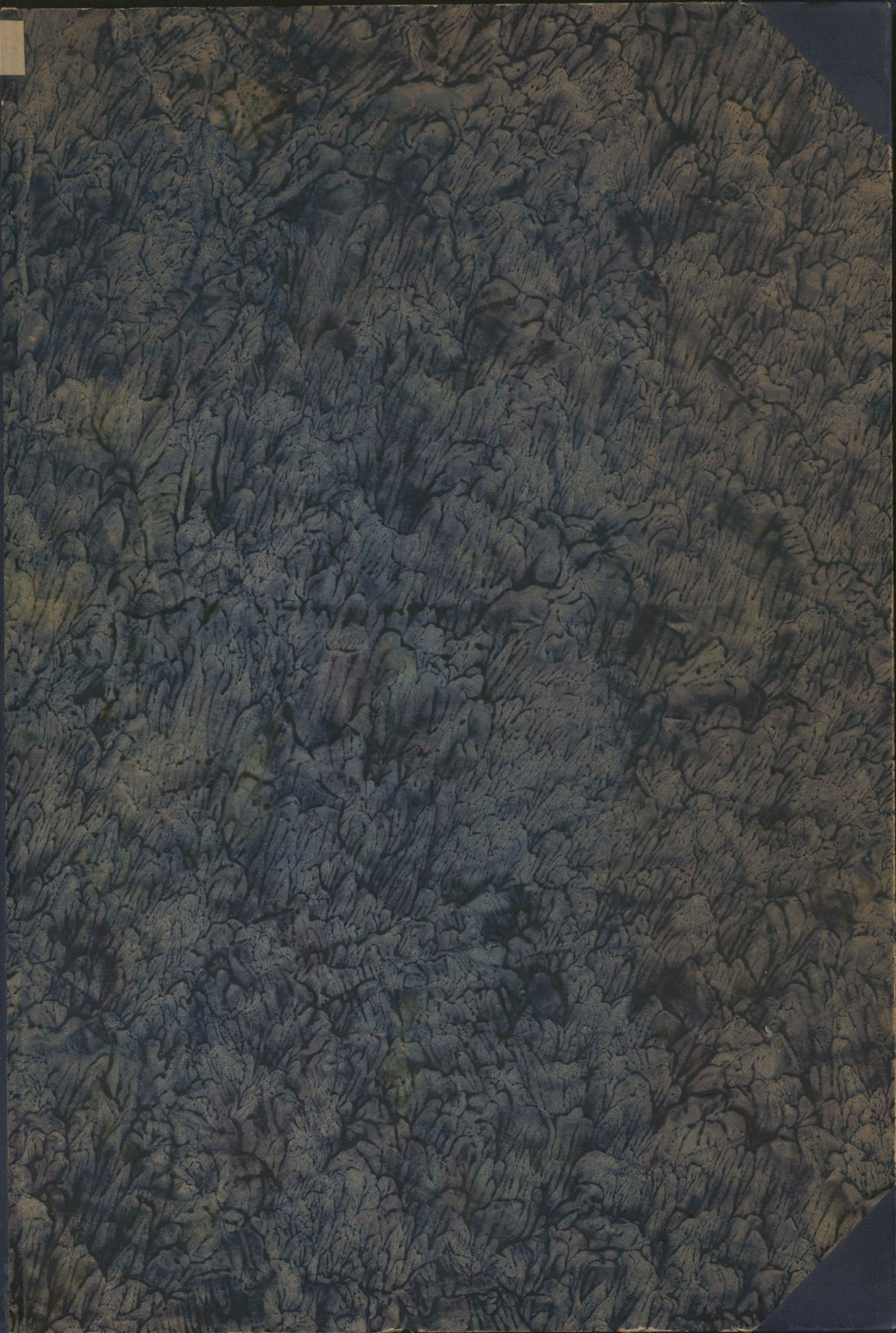
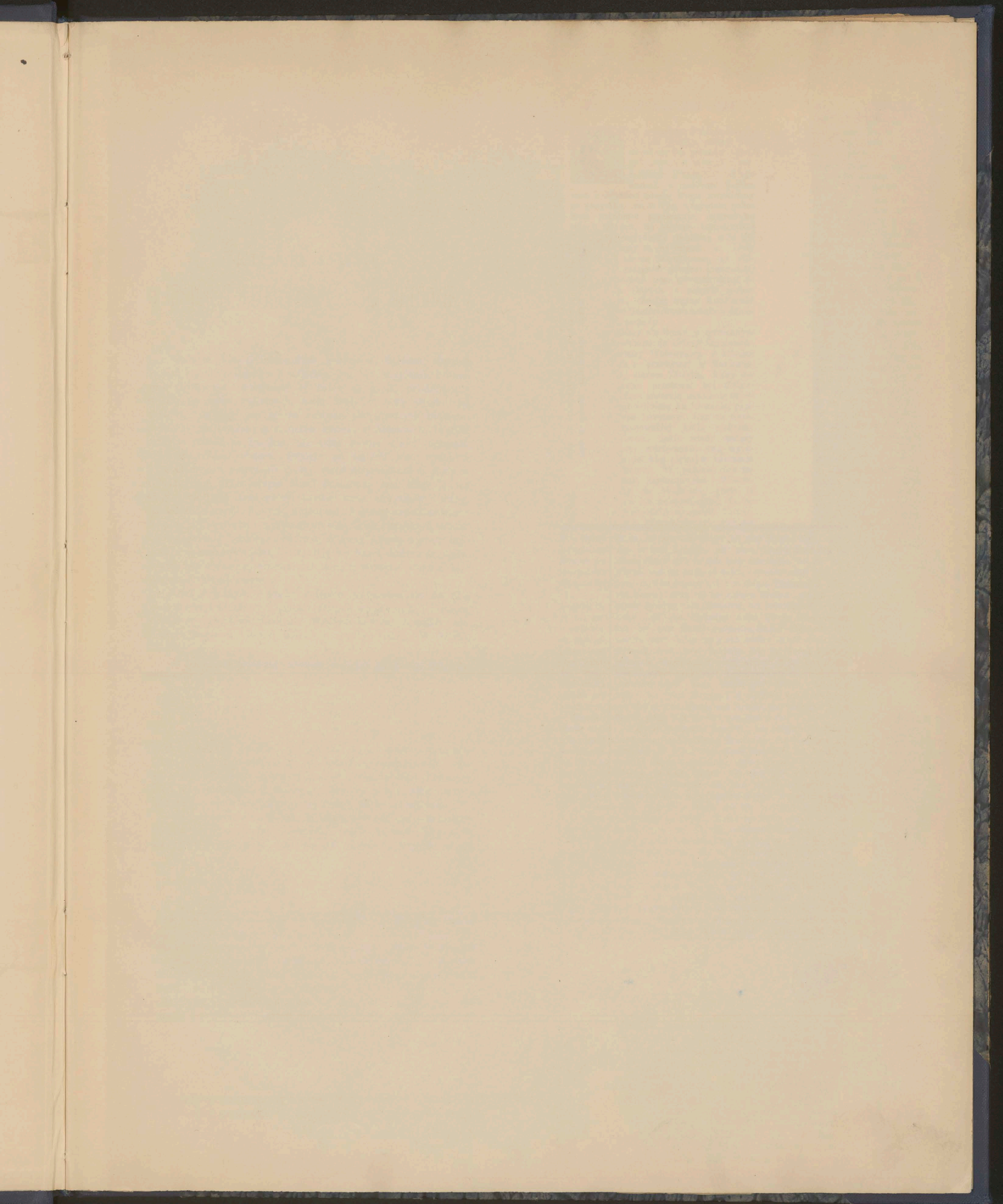


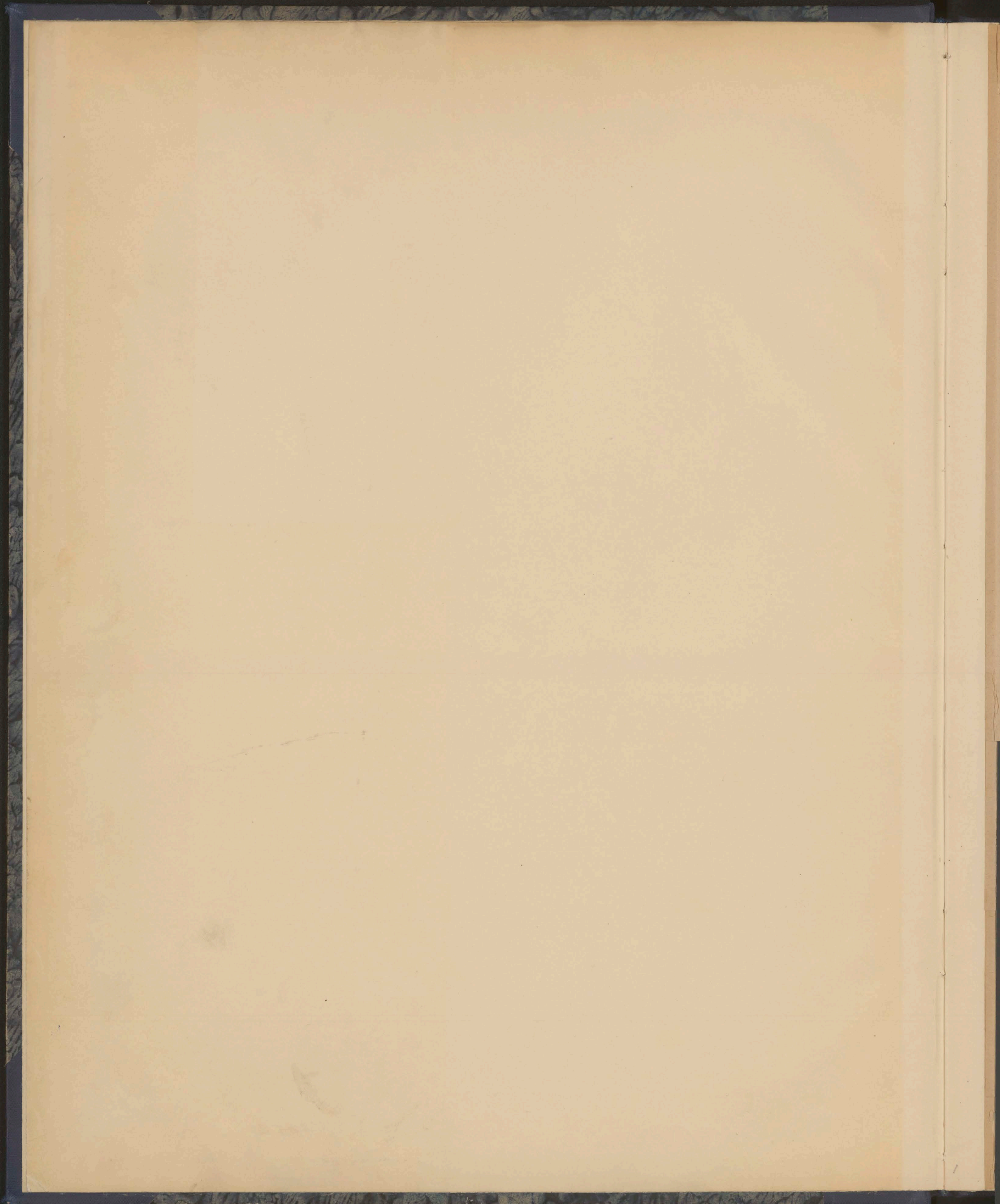
8958  
IV



Wycinki z gazet i czasopism, zawierające artykuły A. Zippera i o nim.  
Dane o dr. Manie Mazankowej w czerwcu 1936 r.; oprawiono w marcu 1937 r.

33/36





Przewodnik naukowy i literacki  
Rok XI + XI z. 10 Paździ. 1883

Swow -

## KILKA UWAG O HISTORYI LITERATURY I JEJ METODZIE<sup>1)</sup>

Jednym z najpotężniejszych geniuszów, któremi słusznie szczyli się piśmiennictwo niemieckie, jest bez wątpienia Franciszek Grillparzer. Zamknięty w sobie za życia, przebywający w ciasnym kółku znajomych, mało dbały o sławę swoją i jej uznanie, brzydzący się modną reklamą, jako Austryak nieszczerze dobrze zapisany u menterów krytyki w Niemczech, tworzył jedno arcydzieło po drugim, ale tylko pewne z nich ogłaszał, wiele zaś chował w tece. Dopiero po śmierci jego wydobyto ztamtąd myśli i zwierzenia poety, wśród nieprzerwanych studyów składane tam przez długie lata. Znalaziono tam także oprócz pierwszorzędnych dzieł poezyi bardzo wiele aforyzmów i uwag, spostrzeżeń i myśli luźnych, świadczących o ciągłym zajmowaniu się pisarza kwestyami i sprawami we wszystkich kierunkach wiedzy i doświadczenia ludzkiego. Sporo tych uwag poświęcił poeta literaturze, a zwłaszcza poezyi. Znajdują się tam i dłuższe artykuły, omawiające obszerniej przedmioty, które w wyższym stopniu zajmowały umysł autora.

Otóż w jednym z takich ustępów zastanawia się on nad istotą historyi literatury i oznacza różnicę między nią i historią w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wypadki historyczne znikły i nie istnieją. Zdarzenia historyi literatury istnieją ciągle. W każdej

<sup>1)</sup> Ogłoszenie niniejszego artykułu w języku niemieckim zastrzega sobie autor.

chwili można je sobie uzmysłowić tak, jakby się żyło za czasów, kiedy powstały, bo zdarzeniami historii literatury są dzieła autorów. Ważne są dla niej bez wątpienia stosunki współczesne i miejscowe, ale obrazu tych stosunków dostarczają nam dzieje w ścisłym znaczeniu. Wiadomości biograficzne wyświecają niejedno wprawdzie, przeważnie jednak tylko wady i braki pisarzy; świat zaś żywi się ich zaletami. Gdy zaś w taki sposób — mówi autor dalej — właściwe zdarzenia historii literatury, t. j. dzieła wielkich pisarzy przystępne są w każdym czasie dla świata, to dla historii literatury, jako historii, nie pozostałoby nic, chyba omawianie mierności. Te zaś tylko niechaj pozostaną nieznanne. Atoli wspomnieć wypada o jeszcze jednej korzyści historii literatury. Obznajamia ona czytającą publiczność ze znakomitościami piśmiennictw wszystkich narodów i czasów. Jednak i tę korzyść uznaje Grillparzer tylko za problematyczną, w ten sposób bowiem geniusze, na wydanie których potrzebowała natura stuleci i tysięcy lat, stają się powszednim tematem konwersacyjnym ladażakiej publiczności, publiczność zaś ta, w mniemaniu własnem wiele wiedząca, a pragnąca nadto uchodzić za wszechwiedną, doraźne feruje wyroki i najlepszy utwór współczesny mniej więcej w taki krytykuje sposób: „To albo owo byłby prawdopodobnie Szekspir zrobił lepiej, a Eschyl pojął głębiej“.

Rzeczywiście, zarzuty podobne, czynione historii literatury — a możnaby liczbę ich jeszcze powiększyć — nie są z pewnych względów całkowicie pozbawione podstawy. Popularyzowanie nauk n. p. jak z jednej strony jest chwalebne, jak bez wątpienia dążność do wszechstronnego wykształcenia na najszczersze zasługuje uznanie i kierować musi całym wychowaniem, tak z drugiej strony zapytać wolno: któż nie doświadczył przykrego wrażenia, słysząc zdania o literaturze, o poetach i ich dziełach, wychodzące z ust ludzi, uchodzących i mających się za wykształconych, których płytkość przeraża i dziwi, tyle w nich nieznamośći praw tworzenia i prawd psychologicznych! Któż o pewnych dziełach nie słyszał zdań, niepolegających na autopsyi, na własnem doświadczeniu, tylko powtarzanych według jakiegoś podręcznika, który obok osnowy podaje i sąd, często przepisany lub przerobiony według innego podręcznika?.. Sami fabrykanci historii literatury czasem nie znają dzieł omawianych, nawet pierwszorzędných. Wydarzyło mi się w obszernej historii literatury znaleźć ustęp o pewnej wielkich rozmiarów i niepośledniej wartości epopei, widocznie oparty tylko na przeczytaniu kilku wyjątków, umieszczo-

nych w bardzo rozpowszechnionej antologii, według których jednakże tak małe można mieć o całości wyobrażenie, że znajęcego omówione dzieło razi natychmiast fałszywość poglądu. Streszczenia i sądy podobne, często czerpane i odgrzewane z drugiej lub trzeciej ręki, dostają się do umysłów niedojrzałych, przez które przechodząc jeszcze dziwniej się przekształcają. Ale nie wdając się bliżej w argument dopiero co wypowiedziany, jako bardziej tłumaczący się winą nieudolnych uprawiaczy i nierozwiniętych adeptów nauki, aniżeli winą nauki samej, warto bliżej zbadać wartość poprzednich zarzutów i w taki sposób dojść do poznania istoty historii literatury.

Bez wątpienia, historia literatury należy do nauk historycznych. Przedmiot jej — literatura — jest to, jak wiadomo, ogół wszystkich płodów piśmienniczych ludzkości, a względnie pewnego narodu. Właściwą historią literatury byłaby tedy bibliografia chronologicznie ułożona.

Ale usłyszawszy zdanie podobne, czytelnik zapyta: Jak to! bibliografia? Wszak bibliografia a historia literatury to nie to samo? I istotnie w historyach literatury znajdujemy najczęściej definicyę taką, że jest ona przedstawieniem dziejów literatury, o ile w teje objawia się rozwój ducha narodowego, względnie ludzkości.

Tak samo bowiem jak dzieje polityczne i społeczne okazują ciągle zmiany, jak jedno zdarzenie sprowadza drugie, jak rozwój duchowy jednostki i narodów powolnemi postępuje krokami, tak i piśmiennictwo nie nagle się rozwija, nie odrazu staje gotowe. Ciekawość ludzka, chwalebny bodziec do wszelkiego co dobre, zajmując się pytaniem: jakim sposobem do jakiegoś danego stanu przyszło, stworzyła rozmaite gałęzie wiedzy historycznej, a między niemi i gałąź historii literatury. Ale jak historia polityczna nie pozostała na stopniu kroniki, tak i historia literatury wyłamała się z krępujących ją więzów bibliografii i natchnęła się duchem. Spostrzeżono bowiem wcześniej, iż pomiędzy literaturą a życiem zachodzi głęboki związek, iż wszystko, co na wskrós przejmując jakąś epokę, odzwierciedla się w płodach piśmienniczych. Spostrzeżono, że oświatę najlepiej poznać przez *medium* literatury. Ztąd też ów dodatek, iż historia literatury o tyle tylko omawia literaturę, o ile w niej okazuje się rozwój ducha narodowego.

Nie zapominajmy jednak, iż właściwym przedmiotem historii literatury jest i pozostaje literatura. Dzieła zajmują tedy w tej umiejętności takie same znaczenie jak zdarzenia, wypadki w hi-

stori politycznej. Tak samo zaś, jak historyk nie poda nam opisu bitwy pod Kannami, bitwy pod Zamą, pokoju zawartego z Kartagińczykami, luźnie obok siebie, ale połączy te zdarzenia z sobą, uwagami wiążąc jedno zdarzenie z następnem, tak i historyk literatury małoby nas zadowolił, omawiając Eschyla, Sofoklesa, Eurypidesa i t. d. jednego po drugim luźnie, nie zaznaczając, jaki związek łączy tych poetów i ich działalność.

Umysł ludzki przyzwyczajony do sprowadzania wielu pojedynczych spostrzeżeń do jednego mianownika głównej prawdy, do porównywania i wynajdywania wspólnej cechy kilku zdarzeń, w taki sposób łączy i układa to, co inaczej przedstawiałoby chaos niepodobny do zachowania w pamięci. Tak postępuje historyk, który badając pojedyncze fakta szuka związku, jaki między niemi zachodzi, chwytą go mniej lub więcej szczęśliwie i tem tworzy historię; tak samo historyk literatury, wertując zabytki piśmiennictwa, w szpargałach zapomnianych znajduje nieraz myśl, związek jakichś dzieł wiekopomnych, łączy te spostrzeżenia i wzbogaca dzieje rozwoju piśmiennictwa. Z istoty historii literatury wypływa, iż ona przedewszystkiem wzajemnym wpływem dzieł i ich pomiędzy sobą związkiem zając się winna.

Ale dzieła nie tworzą się same; tworzy je jakaś osoba, tworzy je autor. Mimowoli więc wkrada się w historię literatury tak samo czynnik biograficzny, jak życiorysy Cezara, Wallensteina, Kościuszki należą do historii politycznej. Jednak historyk przyznać musi, iż tylko te szczegóły biograficzne mają dla dzieł znaczenie, które pozostają z niemi w pewnym związku; niemniej dla historii literatury chcielibyśmy wypowiedzieć jako prawdę iż życiorys poety o tyle tylko ma znaczenie dla historii literatury, o ile umożliwia pojęcie rozwoju dzieł, o ile się przyczynia do pierwszego zadania historii literatury, do poznania wzajemnego na siebie wpływu dzieł i powstania dzieł.

Co się jednak dzisiaj na tem polu dzieje? Widzimy, szczególnie w Niemczech, biograficzną stronę historii literatury na pierwszym planie. Nie zaprzeczam, iż badanie życia autorów jest rzeczą wielce zajmującą, wierzę, iż życiorys artysty-poety jest ciekawym obrazem psychologicznym, dla miłośników jego dzieł przyciągającym, pełnym niewymownego uroku dla umysłów estetycznie wykształconych — ale mimo to nie mogę godzić się na zdanie, jakoby życie w całości, życiorys we wszystkich szczegółach, mógł być bez innych względów, sam przez się, częścią historii literatury.



A jak te życiorysy często bywają pisane! O jak nieszczęśliwym jest los poetów, geniuszów, którzy się dostają pod pióro wyschłych pedantów, nie mających pojęcia o naturze, zapatrywaniach, trybie życia wybrańca Muz! Nędzny biograf, zestawivszy mnóstwo ważnych i nieważnych szczegółów, zlepi je razem, ale wielkiej postaci nie odtworzy i widomie jej czytelnikowi nie przedstawi — albo dodając komentarze własne do czynów bohatera i do zdarzeń jego żywota, oświeci je najfałszywiej, malując jego postać na tle zaciśnionego widokregu, tak, że wielki człowiek wyda się nam safandulą lub mólem książkowym. Wszak w zwierciadle wypukłym i najkształtniejsze rysy wykrzywionemi się zdają.

Sposób pisania biografii autorów w pierwszy z wymienionych tu sposobów, praktykowany z upodobaniem zwłaszcza w Niemczech, jest dziś bardzo rozpowszechniony. Zbiera się mnóstwo drobnych szczegółów i ustawia obok siebie, z największą dokładnością, według dat i t. d. Ciągnie się to czasem przez kilkaset stron, bez uwag biografów, bez objęcia w całość szczegółów, bez jednej wyższej myśli, z tych rozrzuconych drobnostek zaczerpniętej i taka najnudniejsza kompilacja, urozmaicona faksymilami i oryginalnemi portretami, zowie się biografią. Z takiej „biografii“ można się wszystkiego dowiedzieć, n. p. co poeta jadał na obiad, jakie potrawy nad inne prznosił, w które dni pisał rano, a kiedy popołudniu, kogo choć raz w życiu widział, czy z nim poszedł do teatru, czy go w domu na wiście zatrzymał; co wtedy podano na kolację, czy nikt nie zaziębił się lub nie dostał kataru i wiele, wiele podobnie ważnych rzeczy, z wszelką umiejętną ścisłością listami i pamiętnikami udowodnionych... Tego wszystkiego znajdziesz tam czytelniku podostatkiem. Nieprawdaż, że to szczyt biografii Schillera, Goethego lub innego genialnego poety!...

Mówiliśmy tu dopiero o dziełach przedstawiających całość życia — ale prócz nich znajduje się mnóstwo dziełek, broszur, rozpraw, programów, artykułów i artykułików, które na podstawie głębokich studyów i mozolnych poszukiwań archiwalnych znoszą cegielki do wspaniałej ogólnej budowy. Wszystkie drobnostki z życia wielkich geniuszów, notatki najmniejszego z poezją związku niemające, wydobywają szperacze. Niechno Goethe raz w życiu zobaczył się z jakąś osobą, niechaj w dobrym humorze na prędce napisał jałowy dwuwiersz do albumu — wnet wychodzi rozprawa, omawiająca i badająca na podstawie studyów archiwalnych ową chwilę i cały żywot zaszczyconej przez poetę osoby i starająca

się wykazać niezmierną ważność tego „stosunku“ i wartość genialnego odkrycia !...

Jan Scherr w ironiczny sposób pisze („Vom Zürichberg.“ Lipsk 1881, str. 348) <sup>1)</sup>.

„Chodzi o problemat biografiki Goethego. Wnet wyrwie się nieokrzesany rozum nieuka ze słowem, że życie mistrza do gruntu zbadano, że w tym zamiarze wszelakie rupiecie, skrzynie i szafy, wszystkie mapy i kosze papierowe państwa niemieckiego przeszperano, a całym morzem świstków ztamtąd wydobytych zalano targ książkowy. Ale gdzie taki prosty dyletancki rozum nie widzi już możebności dalszych badań, tam „mąż fachowy“ nową możebność wytwarza...“ i t. d.

A Rudolf Gottschall pisze („Gartenlaube“ 1880 nro 43):

„Niemieccy uczeni są pilni jak jedwabniki; niejeden z nich, wyprządłszy z siebie nitki tysiąc ośmset łokci długości liczące, zamienia je w kokon, w którym się zapoczwarza, aby stąd wzbić się swobodnym lotem w sfery nieśmiertelności. Wprawdzie nie wszystko, co przedą bywa jedwabiem.

„Niewyczerpaną jest literatura o naszych klasykach; tutaj jednak obok kilku ważniejszych odkryć i uzasadnionych sądów, natrafimy na takie mnóstwo przesadnych ubóstwiania, na tak wstrętną szperaninę w świstkach, na takie chęłpienie się najobojętniejszymi datami i szmatkami, które tylko do kosza należą, że ten zarozumiały epigonizm wprost staje się zaporą dla rozwoju literatury.“

Co do ubóstwiania, wywierają one wpływ bardzo szkodliwy. Biograf, uznaje najczęściej wszystko jako dobre i znakomite, cokolwiek bohater jego uczynił. Tak biografowie Goethego, wszystkie stosunki i stosunekzki tego najzmienniejszego człowieka w miło-

<sup>1)</sup> Metoda historyków literatury, dziś w Niemczech praktykowana, wywołała równocześnie aż dwie publikacje satyryczne. Jedna, której autorem słynny uczoney dr. Jan Scherr, nosi tytuł: „De botulo sive sanguiculo insaniente tractatus d. i. Die Abhandlung von der wahnsinnigen Blutwurst. Ein unentbehrlicher Beitrag zur Goethekunde“, wyszła najpierw w tygodniku berlińskim, a potem w książce Scherra „Vom Zürichberg“. — Druga: „Neue Beiträge zur deutschen Literaturgeschichte. Aus dem Nachlasse von Chrys. Emanuel Sammelrind“. broszura ilustrowana, bardzo zabawna i pełna satyry i humoru, wyszła w Lipsku, w księgarni Fr. Thiela 1881.

ści najdokładniej wybadawszy w życiorysach, nawet w tym najjastrawszym wypadku, kiedy opuścił zdradliwie całem sercem mu oddaną Fryderykę, nie tylko nie napiętnują nazwą zdrady takiego postępowania, ale usprawiedliwiają i nawet chwalą zbyt motylkowego poetę. Każdy też niemal z późniejszych wieszczów i wieszczków obierał sobie za wzór tyle uwielbianego Goethego — wszyscy uważają za miły i łatwy obowiązek w stosunkach miłosnych być zmiennymi à la Goethe i w ogóle wcale nie dbać o wyrobienie w sobie silnego, prawdziwego charakteru...

Historia literatury polskiej jeszcze wiele, bardzo wiele cierpi na braku monografij; ale lepszym jest prawie to ubóstwo niż tyle niepotrzebnej i wstrętnej pisaniny, którą Niemcy dotychczas wydali i wydają. Życiorys poety dla historyka literatury, powinien przede wszystkim wyjaśnić duchowy rozwój pisarza i powstanie dzieł jego... a tu nam bardzo dużo jeszcze do zrobienia pozostało. Tak n. p. sześć lat temu, wydając mój przekład niemiecki „Maryi“, zwróciłem się z gorącą prośbą do badaczy naszej literatury, by zechcieli zająć się życiem Malczewskiego... ale dotychczas jeszcze nikt nie podjął zadania, by zbadać zwrot od klasycyzmu do romantyzmu, który w życiu wspomnianego poety tyle budzi zajęcia. A iluż tu jeszcze zasłużonych pisarzy naszych oczekuje na biografję. Oby tylko wszystkie były obrazem rozwoju duchowego ze stanowiska historii literatury, a nie kompilacją drobnostkowych szczegółów! —

Pisząc biografję, przede wszystkim wystrzegać się trzeba wady, dość często niestety się powtarzającej. Jest nią wiązanie z sobą zdarzeń w sposób niby logiczny, w rzeczywistości nie wytrzymujący żadnej krytyki. Przypuśćmy n. p., że poeta widział się z jakimś bratem po Febie, że pisał do kogoś w jakimś celu, wnet wynioskowuje się z takiego luźnego faktu, iż miał wpływ na dzieło, które poeta wtedy właśnie miał w myśli lub pod piórem. Ponieważ „kto szuka ten znajdzie“, przeto chcącemu coś znaleźć, bardzo łatwo przyjdzie skojarzyć rzeczy, które w rzeczywistości nie miały związku z sobą. W ogóle trzeba ze wszystkimi podobnemi przypuszczeniami być bardzo ostrożnym i namyśleć się dobrze przed wypowiedzeniem zdania, a przede wszystkim trzeba mieć to głębokie przeświadczenie, że geneza myśli jest tak lotną i tak delikatną, iż nawet przy najobficiej płynących źródłach, jeszcze może właśnie to, co spowodowało pewien zwrot w zapatrywaniach, co stanowczo wpłynęło na decyzję co do pewnego dzieła i na jakość tegoż, pozostanie dla nas niedocieczonem. Przede wszystkim

więc badacze strzedz się powinni chęci wybadania wszystkiego bądź co bądź — bo wiele sprężyn duchowych — a im niepospolitszy geniusz, tem ich więcej — bywa tak głęboko ukrytych, iż usuwają się z pod wszelkiego badania. Odczuje je raczej duch pokrewny, a nie śledeze badania pedanta. Szczytem śmiesznej zarozumiałości jest mania badaczy niemieckich, udowadniających i twierdzących z wszelką ścisłością, że n. p. Schiller mógł w pewnym czasie tylko właśnie „Wallensteina“, Goethe tylko „Egmonta“ stworzyć... *Risum teneatis, amici!* — Naprowadza nas to na drugą niemniej ważną i podobnie trudną w badaniu kwestyę związku pomiędzy poetą i epoką jego. Że ten związek istnieje, nie wątpi o tem nikt. N. p. literatura niemiecka w XVI stuleciu jest odbiciem walki na polu religijnem; w encyklopedystach, Wolterze i innych czuć duszne powietrze przed burzą. Ale trudność zbadania w wielu wypadkach takiego związku na tem polega, że zachodzi tu pytanie, czy pisarz oddziaływał na czas, czy czas na niego. A jak jedni absolutnie twierdzą, iż jednostki, mianowicie wielcy ludzie robią historję, tak inni wręcz przeciwnie wszystko poddają prawu ciężkości mas, w Dantem widzą tylko florenckiego męża stanu, w Szekspirze tylko teatralnego poetę ze sceny *Globe i Blackfriars* w Londynie...!

Bez wątpienia pisarz jest obywatelem swojego czasu. Kiedy wszystko się korzyło przed wszechwładnym Augustem, poezya rzymska jest poezyą nadworną; kiedy duch chrześcijański przejął na wskrósć całe życie średniowieczne, poezya legendowa wydawała plon obfity; kiedy duch religijny i rycerski odżył w całej pełni w wyprawach krzyżowych, i poezya rozkwitła w tym duchu. A owe epepeje pod nazwiskiem Homera przechowane, prototyp wiecznie czczony wszelkiej poezyi — Nibelungi i inne poematy i poezye ludowe: nie są one odbiciem, ucieleśnieniem pewnej epoki?

Ależ znów z drugiej strony nikt nie zaprzeczy, iż niejeden pisarz, zwłaszcza począwszy od wieków renesansowych, wiek swój w dziełach swych wyprzedził, iż torował drogę ideom, które może z początku zakrzyczano, potępiono, ale później ktoś odgrzebał i na barkach poprzednika wznosił jeszcze wyżej, aż powoli myśli te zdobyły sobie prawo obywatelstwa, a to, za co dawniej wtyśmiewano, chłostano, potępiano, stało się hasłem, w którego prawdę wszyscy uwierzyli. Tak jest na wszystkich polach działalności duchowej, tak jest i na polu poezyi. Jakieżto to skoki w zapatrywaniach ogółu! Któż dziś zachwyca się gładką nicością na-

szych klasyków... a był czas kiedy tę kształtną wodniastość za szczyt poezji uważano. A w Niemczech po epoce jałowych rymowań pojawił się geniusz Klopstocka i *Mesyadą* swoją obalił jednym zamachem bożyszcza frankomanów!

Z przykładów tych wypływa jasno, iż tak zasada, że pisarz jest dzieckiem swojej epoki, jak i ta druga, że toruje drogę ludzkości, zarówno są prawdziwe, ale mogą zajść wypadki, w których rozstrzygnięcie, która z nich jest na miejscu, nader zawiłem i trudnym się okazuje.

Niech mi wolno będzie jeszcze raz zacytować Grillparzera (Sämtl. Werke II wyd. 1874, tom IX str. 178), który, omawiając dzieło o historii literatury, mające wady wielu podobnych utworów, tak powiada:

„Świat duchowy, zupełnie jak zmysłowy, jest tu podejgnięty pod prawa ciężkości, przywiązania, spójności; wszystko, co jest, musiało tak być; dla woli, usposobienia, geniuszu, humoru nie pozostaje pola, wszystko aż do krwi jest wyjaśnionem; człowiek dotychczas wydawał się trudną do rozwiązania zagadką, nagle przekonujemy się, iż wszelkie zjawisko świata moralnego da się wydemonstrować według zasad reguły trzech i tabliczki mnożenia. Gdyby wola i postanowienie człowieka nie miały być wolne, to bądź co bądź więzy, które temi uczuciami kierują, tak są wiotkie i skomplikowane, że za ledwie najbystrzejsze i najwprawniejsze oko czasami je dostrzedz zdoła.“

Bardzo trafnie wyraża się także Adolf Stern we wstępie do wychodzącej właśnie historii literatury nowożytnej („Geschichte der neueren Litteratur, Lipsk, 1882“, I. str. 7):

„Trzebaby się trzymać mechanicznych pojęć o związku poezji i życia, które w wiekach akademicznych panowały, aby wierzyć, iż przy ciągłym wzajemnym działaniu między życiem i literaturą, literatura kiedykolwiek stanowczy krok uczyniła bez współdziałania pewnych zjawisk i czynników życia. Mimo to opis historyczny strzedz się musi, by nie poszedł za daleko w udowodnieniu tego działania. Weszło w zwyczaj w każdym duchowym a zwłaszcza artystycznym czynie wykazywać odpowiednie impulsy, płynące z historycznych zdarzeń i zewnętrznych przygód życia. Pominąwszy, że nici, łączące tajemne wewnętrzne życie talentu i geniuszu ze światem zewnętrznym, nie są prosto przeciągnięte i na pierwszy rzut oka widoczne — wiadomość nasza o stosunkach

życiowych i społecznych nie zawsze bywa tak obszerną i głęboką, aby w każdym wypadku jasno orzec mogła, na którym gruncie życia pewne źródła poezji wytrysły.“

Omówiwszy obszerniej tyle ważną dla historyka literatury sprawę, musimy wspomnieć jeszcze, do jakich mianowicie tematów powinien skierować badacz swą pracę i uwagę. Przedmiotem naszej umiejętności, jak wiadomo, są dzieła. Dzieła te mogą mieć albo trwałą wartość estetyczną, albo wartość względną, t. j. albo jako słabsze dzieło pierwszorzędного pisarza, stanowiące w jego rozwoju pewną epokę, albo jako dzieło pośledniejszego pisarza, które ważnem jest bądź ze względów historii oświaty, bądź z tego powodu, że działało na ruch w literaturze. Otóż tylko takie dzieła mogą stanowić przedmiot godny historii literatury.

Za daleko jednakowoż posuwają się mojem zdaniem, zwłaszcza w dzisiejszych Niemczech, ci, którzy dlatego, że n. p. Goethe kolegowal w Strasburgu z niejakim Lencem, nietylko pisma tego Lenca wydają, ale badają obszernie biografię jego ze wszystkimi szczegółami. Takich dzieł jest dzisiaj w Niemczech mnóstwo. Drobiazgowość ta dzisiejszych pisarzy posunęła się tak daleko, iż lichy poeta Pyra, któremu ani szczypty znaczenia w historii literatury przypisać nie można, doczekał się biografii, kilkaset stronic liczącej!! Jest to sprowadzanie uczoności ad absurdum, na posmiewisko całego niezacietrzwionego jeszcze świata.

Historycy literatury powinni nie zapominać, iż dzieła są zdarzeniami w ich umiejętności. „Więcej zajmować się pisarzem niż jego dziełami to czczy sentymentalizm, który tylko połowicznym geniuszom przynosi tę myśl pocieszającą, coby to oni byli zdziałali, gdyby czas i okoliczności były im sprzyjały.“ (Grillparzer.) Istotnie w Niemczech dzisiaj zajmują się przeważnie takimi postaciami patologicznymi; dzieła ich nikomu nieznane wygrzebują z pod zasłużonej warstwy pyłu a przestraszone kościoł trupy autorów wywołują na światło dzienne z grobu.

Zaprawdę, kiedy tyle ważnych rzeczy dzieje się na świecie, kiedy każda umiejętność ma niezmierzone pole działania, kiedy w literaturze stworzono tyle pięknego i wielkiego — zaprawdę grzechem jest bez celu zajmować się szperaniem w dziełach bez wartości, w biografjach ludzi bez zasług, i zmuszać czytelników do karmienia się szczegółami biograficznymi o jednostkach, dawno pogrzebanych i zapomnianych słusznie. Działalność taka jest wprost szkodliwą; nietylko bowiem nie posuwa naprzód umiejętności

historii literatury, ale psuje smak estetyczny i staje się pośrednio zaporą dla rozwoju piśmiennictwa społecznego. A tyleż przecie kwestyj, na właściwym polu historii literatury, pozostaje jeszcze do rozwiązania. Są one zawiłe i trudne; a do ich badania, oprócz pilności trzeba jeszcze czegoś więcej, bo głębokiego, prawdziwego wykształcenia i daru wnikania w tajemnicze objawy duchowe...

Nie będzie, sądzimy od rzeczy wspomnieć tu jeszcze, jak bardzo niewłaściwą naszym zdaniem jest metoda, według której prawie na wszystkich uniwersytetach historia literatury i umiejętność języka stanowią razem jedną katedrę. Historia literatury jest ściśle połączoną z historią i z historią oświaty — a mało ma do czynienia z językiem i gramatyką. To też po największej części albo jeden albo drugi z przedmiotów w jednym ręku skojarzonych bywa zaniębywany. Historyk literatury z powołania, traktuje gramatykę po macoszemu, a badacz języka zbywa historię, jak mu najwygodniej.

Ta filologiczna metoda przyniosła wiele szkody historii literatury, gdyż z wyżyn duchowych zepchnęła ją do poziomu mechanicznego... Zaczęto krytykować pojedyncze wyrazy, kropki, przecinki w wydaniach poetów najnowszych, drukować pojedyncze dzieła Schillera i Goethego w kilku mało różniących się przerobiach, ogłaszać drukiem rękopisy z najnowszych czasów, i cały aparat krytyczny, właściwy dla dzieł starożytnych, przeniesiono na to pole, gdzie w szerokim zastosowaniu jest wprost nie-dorzeczny.

Historia literatury powinna podawać także krytykę dzieł wchodzących w jej zakres. Krytykę tę z dwojakiego stanowiska pojmować można. Raz przedstawia się ona jako zapatrywanie dzisiejsze, oparte na estetycznych zasadach, i z pewnością takiej krytyki od historii literatury wymagać należy; ale niemniej powinniśmy tam znaleźć i krytykę współczesną, t. j. ważniejsze sądy z właściwej epoki, aby poznać, jak dzieło przyjęto i jakie wrażenie uczyniło; wiele też na tem zależy, poznać zdania wielkości literackich współczesnych i późniejszych o pewnym dziele, bo jeśli ono przyczyniło się do blasku owych słońc na niebie literackim, tem ważniejsze ma dla umiejętności znaczenie. Dla tego n. p. taki „Laokoon“ taka „Hamburgische Dramaturgie“ niesłychanej są wagi w dziejach literatury.

Na tem zamykamy tych kilka uwag, odnoszących się do istoty i metody historyi literatury. Nie roszcżą one sobie pretensyi, aby były wyczerpującemi. Celem ich jest, aby w czasach, kiedy tyle się pracuje na tem polu, a jak to wykazaliśmy, nie w kierunku zupełnie właściwym, przypomnieć prawdziwe zadanie tej umiejętności.

Uwagi te wypowiedziane zostały z głębokiego przekonania i ze szczerą chęcią przysłużenia się dobrej sprawie.

Dr. ALBERT ZIPPER.

Ein f  
lustig aus.  
auf ebener  
Wiesen, du  
Kilometer  
Dorf Groß  
linker Hand  
Augen, wor  
man möcht  
ostgalizische  
Hütten, Ste  
einem Dach  
flochten. Ne  
Dorf und i  
acht Minute  
Lubien. J  
Zwischenräu  
erbige, aber  
hervorragend  
die Badegä  
diese Bauh  
deren Hän  
Lubitener B  
sand die her  
Häuschen un  
Beamten un  
Lommenden,  
theilt. So fi  
Concordia",  
führen, für  
werden mit



## Schloß Lubien.

Lemberg, 5. September.

Ein schöner Sonntagmorgen und die Pferde greifen lustig aus. Wir fahren zur Grodekfer Linie hinaus, immer auf ebener Straße zwischen fruchtbaren Feldern und üppigen Wiesen, durch zwei Dörfer, durch einen Wald, etwa zwanzig Kilometer weit von Lemberg ins Land, bis wir auf das Dorf Groß-Lubien stoßen. Gleich zu Beginn desselben, linker Hand, sieht man zwischen Bäumen das Schloß hervorstechen, worin Kaiser Franz Josef in den nächsten Tagen, man möchte sagen Stunden, einziehen wird. Ein echtes offizielles Dorf, dieses Lubien, mit Stroh gedeckte Hütten, Stall und Scheune dabei, manchmal alles unter einem Dache, das ganze Gehöfte von einem Zaun umflochten. Ueberall begegneten uns Soldaten, die im ganzen Dorf und in der Umgegend in Quartier stehen. In etwa acht Minuten gelangen wir in das eigentliche Zentrum von Lubien. In einer Art von Park stehen in entsprechenden Zwischenräumen, anmuthig gruppiert, verschiedene ebenerdige, aber auch einstöckige Schweizerhäuschen, unter allen hervorragend das zweistöckige „Hotel Concordia“, bestimmt, die Badegäste während der Saison zu beherbergen. Alle diese Baulichkeiten sind Eigenthum der Gutsherrschaft, in deren Händen somit für die Gäste sehr bequem das ganze Lubieners Badeleben zentralisirt ist. Mit erstem September fand die heurige Saison ihren Abschluß; denn alle die Häuschen und alle die Zimmer darin sind für die vielen Beamten und Militärs, für die nahen und die von ferne kommenden, längst gemiethet und im Einzelnen schon vertheilt. So sind die zwei Zimmer im ersten Stock des „Hotel Concordia“, welche auf eine besondere Veranda hinausführen, für den Herzog von Cambridge bestimmt und werden mit den schönsten Möbeln des Lemberger Statthalter-Palais aufs beste ausgestattet werden. Ueberhaupt sind die meisten Vorkehrungen lange schon getroffen: so

wurden einige zwanzig Lemberger Fiaker, die den Befehl haben, im Cylinder und allem nöthigen Glanz aufzutreten, gemiethet, um jederzeit den verschiedenen Herrschaften zur Verfügung zu stehen und vom Schloß zu den Wohnungen und zurück, zwischen den stillen Hütten Lubiens, zum Erstaunen der gaffenden Bauern, hin und her zu sausen. . . .

Kaum war ich an Ort und Stelle angelangt, machte ich einen kleinen Spaziergang, um Alles, was sich um die Quelle konzentriert, zu sehen. Vor der Badeanstalt quillt ein Springbrunnen, der aus weiter Ferne trinkbares, schwefelfreies Wasser hieherführt. Etwas links befindet sich in einem sechsäuligen Rundtempel, von Stein eingefaßt, die Hauptquelle, welche stündlich achtzehntausend Liter gibt. Außer dieser Quelle, der Ludwigsquelle, die außerordentlich starken Schwefelgehalt besitzt, befinden sich noch innerhalb des Anstaltsparkes zwei weitere und auf naheliegenden Bauerngründen noch zwei Schwefelquellen, sowie auch Schwefelmoor in sehr reicher Menge. Von der Ludwigsquelle wird das Wasser in einen großen Behälter geleitet und mittels Dampfes, der in Röhren durch das Wasser hindurchstreicht, erwärmt. Merkwürdig ist, daß nirgends in älteren Werken, welche die geographischen und physischen Verhältnisse des Polenreiches ausführlich behandeln, Lubiens Schwefelquellen, die doch alle anderen in ehemals polnischen Landen übertreffen, erwähnt werden. Erst seit der Theilung Polens unter österreichischer Herrschaft beginnt man sich mit Lubien als Badeort zu beschäftigen; erst seit jener Zeit finden sich in Büchern und Zeitschriften oder Broschüren die Schwefelquellen betreffende Notizen. In dem Anstaltspark steht auch eine einfache, aber recht nette Kapelle, in der von den Geistlichen, welche eben des Kurgebrauchs wegen am Orte weilen, der Gottesdienst abgehalten wird. Geht man von dieser Kapelle, vom „Hotel Concordia“ oder irgend einem der Gebäude nur ein paar Schritte in einer nicht zur Haupteinfahrt führenden Richtung weiter, so kommt man in liebliche Laub- oder Nadelgehölze, durchschnitten von schattigen

Alleen, wo man auf Bänken der Rast pflegen kann, wenn man es nicht vorzieht, auf einer kleinen Waldwiese sich niederzulassen oder in dem Bach Wereszycza, der ein paar Schritte entfernt fließt, zu baden. Freilich muß man sich dabei in Acht nehmen und dem kleinen Wasser nicht allzuviel trauen; denn erst vor einigen Wochen erkrankte dort wieder Jemand, ein Abiturient, der hoffnungsvolle einzige Sohn jetzt dem Wahnsinn naher Eltern. Gegenwärtig sind die zum Baden geeigneten Stellen abgesteckt. Die Bauern aber baden lustig und munter überall — und am Sonntag kann man hunderte von der Sonne schwarzgebrannte Bauernbuben ganz adamitisch sich im Wasser herumtummeln und ohne Schwimmunterricht wie Pudelnschwimmen sehen. Denn Wasser gibt's hier in Hülle und Fülle: der Bach Wereszycza ist eigentlich nur Verbindung und Abfluß einer Menge von Teichen und Mooren, deren Wasser zuletzt dem Dniester zugeführt wird.

Baron Konstantin Brunicki, den früheren Gutsherrn von Lubien, der aber wegen Kränklichkeit das Eigenthum der Herrschaft auf seinen Sohn Adolf übertragen hat, lernte ich, kaum in Lubien angekommen, sofort kennen. Der lebenswürdige alte Herr erklärte sich trotz Alter und Podagra, sobald er meinen Wunsch, das für den Aufenthalt des Kaisers bestimmte Schloß zu besichtigen, vernommen hatte, bereit, mich dahin fahren und mir persönlich Alles zeigen und erklären zu wollen. Damit der Kaiser direkt vor den Haupteingang der für ihn bestimmten Gemächer gelangen würde ein neuer Einfahrtsweg angelegt, der durch eine Allee schöner, alter Linden vor die Gartenseite des Schlosses hinführt, wo eben der Haupteingang sich befindet. Das Schloß ist im Renaissancestyl erbaut, ein Werk neuerer Zeit. Nicht groß, nicht hoch, es hat nur Parterre und bloß in der Mitte einen kleinen Ansaß von Stockwerk, sehr einfach, ohne jeglichen Zierrath macht es doch einen sehr angenehmen Eindruck. Auf ein paar Stufen gelangt man direkt in den ersten Saal, dessen Wände einen richtigen Zirkel ein-

Hiezu ein Einlaasboan.

Neues Wiener Tagblatt 8. September 1883



schließen. Gleich hier sah ich, daß die Gemächer des Schlosses sehr hoch sein müssen. Die Decke dieses zur Abhaltung des Cercle bestimmten Saales wurde erst neuestens mit Stukkatur ausgeziert. Aus diesem Vorsaale führt eine Wendeltreppe in den Aufbau, worin sich zwei sehr geräumige Zimmer befinden, die für die kaiserliche Adjutantur bestimmt sind. Durch eine hohe Doppelthüre gelangt man aus dem Vorsaale in den Hauptsalon des ganzen Schlosses, welcher zum Speisesaal ansersehen ist. Er hat die Form eines an den Ecken abgestutzten Quadrates, also eines symmetrisch gestalteten, aber nicht regelmäßigen Rechtecks. Ein ungeheurer Kronleuchter hängt von der Decke herab, die Thüren rechts und links sind mit Marmor ausgelegt und über ihnen prangen die Reliefs von Sokrates und Plato. Die größte Merkwürdigkeit dieses Saales ist ein links an der dem Eingang gegenüber, von dieser Seite in den Garten führenden Thür stehender drittellebensgroßer Diogenes aus Erz, der in der rechten Hand ein Faß mit einer Uhr, in der Linken seine Laterne hält. Dieser Diogenes hat seine Geschichte. In Zaleszczyki, wo sich das Palais des Vaters des Barons Konstantin Brunicki befand, stand dieser Diogenes. Als Kaiser Franz auf einer Reise durch Galizien nach Zaleszczyki kam und dort bei dem Gutsbesitzer einkehrte, kam er auch in das Zimmer, worin Diogenes mit seiner leuchtenden Lampe aufgestellt war. Kaum aber erschienen der Kaiser, so erlosch die Lampe — offenbar hatte Diogenes den Menschen, den er so lange mit der Leuchte vergebens gesucht, gefunden. Dies gefiel dem Kaiser ganz anfergewöhnlich. Er muß davon oft erzählt haben, denn als nach Jahren einmal Baron Konstantin Brunicki mit dem Erzherzog Franz Karl zusammenkam, fragte ihn dieser, ob in Zaleszczyki noch jener Diogenes existire, dessen Laterne beim Nahen des Kaisers erloschen sei. Der Kopf des Diogenes, seine Gestalt und Haltung ist wirklich prächtig. Braucht man aber helles Licht, so nimmt man ihm seine Laterne und steckt ihm einen Kandelaber in die Hand, der sich zu dem Zwecke neben ihm befindet.

Rechts von dem Hauptsalon folgen noch in gleicher Linie ein drei- und ein zweifelhüftiges Zimmer; von diesem führt quer ein schmaler für die Dienerschaft bestimmter Gang in das zweifelhüftige Leibjägerzimmer, welches schon wieder auf die Haupteingangseite hinansgeht. Von diesem geht man in ein Zimmer mit drei Fenstern, welche jetzt nach entsprechend geäußertem Wunsch mit Läden versehen wurden, da hier des Kaisers Schlafzimmer sein wird. Hier stehen Eichenmöbel, auch das Bett ist von Eichenholz.

Der linke Flügel des Schlosses war ursprünglich für Freiherrn v. Mondel bestimmt, doch wird ihn der Kronprinz bewohnen. Die Zimmer auf dieser Seite haben wie die des rechten Flügels, die Aussicht der beiden Langseiten des Schlosses, aber außerdem ist dort noch eine Veranda an der Schmalseite, wo man ebenfalls einen schönen Ausblick genießt und aus der Ferne den Lubienerteich herüberschimmern sieht. In des Kronprinzen Empfangszimmer sind über den Thüren sehr schöne Tapeten bemerkenswerth, welche Szenen aus der römischen Geschichte darstellen. In des Kronprinzen Schlafzimmer steht ein ebensolches Eichenbett, wie im Schlafzimmer seines kaiserlichen Vaters; an der Wand sind allerhand alte Pistolen, Gewehre, Eberköpfe und dergleichen Schmuck angebracht. Verschiedene ausgestopfte Vögel in des Kronprinzen Zimmern dürften dem erlauchten Jäger und Naturforscher nicht uninteressant sein.

Nachdem wir alle Zimmer und Säle des Schlosses durchwandert, traten wir bei dem Haupteingang hinaus in den Garten, der das Schloß umgibt. Vor demselben bilden allerhand farbige Blättchen einen mächtigen Stern; wenn aber der Kaiser ein wenig weiter über diesen Stern hinausgeschreitet, wird er eine hübsche Huldigung bemerken, die erst dieser Tage entstanden ist: verschiedenfarbige Pflanzen zeichnen den kaiserlichen Doppeladler mit den Initialen des Monarchen. Ein paar Schritte links steht eine Kapelle, welche Baron Konstantin erbauen ließ, das Andenken seines Bruders Adolf, der durch einen Sturz vom Pferde sein Leben verlor, zu ehren.

Somit hatte ich denn alles besichtigt, was zu sehen war und erging mich noch im Parke. Mit Vergnügen ließ ich hier den Blick in die Ferne schweifen, wo ein langer Waldstreifen die grüne Ebene abschließt. Und auch das geistige Auge versenkte sich in die Zeitenferne, wo — wie die Wissenden sagen — diese ganze weite Ebene noch ein großer See war, „ein schwarzer See“, wie noch heute eine Stelle genannt wird. Aber allmählig traten die Wasser zurück und an den zwischen den Sümpfen trocknenden Stellen suchten und fanden in harten, traurigen Zeiten Menschen Zuflucht. Sie lebten von Fischen und Wasservögeln. Man fand in Lubien viele Ueberreste der Steinperiode, eine Opfer- und eine Begräbnisstätte; allein eine rechte Niederlassung entstand erst um 1220, da der Galiczer Fürst Koloman Rumänen und Ungarn hier ansiedelte. Rumänische Namen finden sich noch heute unter den Bewohnern; der Ortsname Lubien klang ursprünglich Lubyn und bedeutet rumänische freie Niederlassungen, deren Bewohner zum Kriegsdienst verpflichtet waren und unter Führung eines Knez in den Krieg zogen. Ein solcher Befehlshaber hatte auch hier sein hinter Sümpfen verborgenes, fast unnahbares Schloß, dessen alte Chroniken vielfach erwähnen und welches der Fürst Daniel 1241 dem Boden gleichmachte, als die Rumänen ihn verriethen. In Folge der Bruderkriege der galizischen Fürsten und der fortwährenden Einfälle der Tataren ward Lubien erst wieder neu begründet, als der König von Polen, Kasimir der Große, das Land in Besitz nahm. Allein noch einmal wurde der Ort in Folge eines Türkeneinfalles gänzlich vernichtet und mußte 1624 von neuem besiedelt werden. Er war naheinander Eigenthum der Familien Parawa, Wilczek, Humiecki und Jablonowski, von denen Lubien vor einigen Jahrzehnten in den Besitz der Barone Brunicki überging, denen gegenwärtig die Ehre zutheil geworden, den Kaiser Franz-Josef auf dieser erinnerungsreichen Erde gastlich zu beherbergen.

# W. CONSTANT

SKZIC LITERACKI

Przedemną leży książka, w mieniającej się obfitem złotem oprawie. Wizerunek na okładce przedstawia część muru basztowego, w czterech rogach herby miasta Krakowa i pierwszorzędną instytucję królewskiego grodu, a na środku wielki orzeł — pod nim zaś jasnie napis:

*Von einer verschollenen Königsstadt.*

Zaprawdę, obok wpadających w oczy emblematów narodowych, spodziewaliśmy się wшысьcy napisu w języku polskim. To też z niemałą ciekawością bierzemy książkę do ręki, a zdziwienie nasze rośnie z każdą kartką. Błaskiem wspomnień dziejowych o-promieniony, staje przed nami stary Kraków, Wawel i katedra i kościół na Skakce, wszystkie pamiątki chwały narodowej, od najdawniejszych aż do kopa Kościuszki; — z krajny cieniów wywołani, występują Mieczysław Chrobry i Bolesław Śmiały i Kazimierz Wielki i Jadwiga i Zygmunt August i Sobieski, występują Tarnowscy, Zamojsey, Lubomirscy, Potoocy, Lanckoronscy; Wisła toczy się wspaniałe nurty, szumiąc pieśnią przeczności, płyną po niej flisacy, a na brzegach i opodal bawią się, wspaniewują, hulają, dumają Krakowiaczy, Proszowiaczy, Skalmierzanie, Kijacy, Gorale... Tak znakomicie pochwycione są typy i postacie narodowe, taki wszędzie swojski koloryt, tak wszystko serdecznym, znanym i miłym od kolebki przemawia do nas dźwiękiem, takie to wszystko polskie... zkadże tylko język niemiecki? Któż

to był, co tak dalece wzyé się umiał w charakter narodu polskiego, odczué jego dolę i niedolę tak głęboko a oddać te uczucia tak rzewnie? A może ten autor — książka podaje nazwisko W. Constant — jest Polakiem, którego koleje życia, jak się to nieraz i niejednemu przytrafiło, gdzieś od rodzinnej ziemi daleko, wśród obce społeczeństwo zawiodły, który wie i czuje jeszcze czem jest, ale mowę ojczystą zamienił na inną?... Nie, W. Constant nie jest Polakiem, nie snił o ziemi polskiej w pierwszym zaraniu młodości — a jednak tę ziemię i ten naród tak gorąco pokochał, tak żywo przejął się duchem społeczeństwa, z którym go węzy krwi nie łączyły, że nie ma może w dziejach literatury drugiego przykładu, aby poeta cudzoziemiec utworzył rzecz obszerną tak na wskróś narodową, jak poemat: *Von einer verschollenen Königsstadt.*

W. Constant, nazywający się właściwie Konstanty Wurzbach von Tannenbergl, urodził się w stolicy Krainy, w Lublanie, d. 11 kwietnia 1818. Ukończywszy studia gimnazjalne, pragnął się poświęcić naukom przyrodniczym, lecz ulegając woli ojca, znakomitego prawnika, zapisał się na uniwersytecie w Gracu na wydział prawniczy. Lubo pilnie zajmował się przedmiotem niechętnie obranym, jednak przymus, któremu się poddał, przyczynił się do spotęgowania w umyśle jego niewygastłych od dzieciństwa marzeń o karierze wojskowej, w którym to zawodzie dziadek Konstantego chlubił się odznaczył. Kiedy pewnego dnia w sprawie pierwszej miłości, która w życiu każdego poety pewną rolę odgrywać musi, wprost niezgodnie stanęły przeciw sobie zdania ojca i syna, syn, nie namysławiac się długo, postanowił mimo ukończonych studiów prawniczych wstąpić do wojska i

przynajmniej to gorące marzenie urzeczywistnić. Obrął sobie 30 pułk piechoty, dziś br. Ringelsheim, wiedzy i przez długie lata później hr. Nugent, Pułk hr. Nugent, rekrutujący się z Galicyi, stał wtedy załogą w rzezypospolitej krakowskiej.

W r. 1836, z sercem zboleiałem po zawodzionych snach miłości, przybył Wurzbach do Krakowa. Służbę wojskową — przepisów rozpocząć musiał od prostego szeregowca. Był to dla wykształconego młodzieńca los wcale nie do pozazdroszczenia, pod ówczesnym rygorem wojskowym przebywał w towarzystwie prostych chłopów, na równi z takowymi być uważany i traktowanym. Wolne od przykroj służby chwile poświęcał Konstanty zwiedzaniu i studowaniu pamiątek krakowskich, dokładnemu poznaniu ludu i obycajów jego; kluczem zaś, który mu zamki tych tajemnic otwierał, był język polski, którego nauce z największą gorliwością się oddawał, wspierany poniekąd znajomością języka słoweńskiego, którym lud w rodzinnych stronach poety mówił. Rozczytywał się też w skarbach literatury polskiej, żył i oddychał tylko tym jednym żywiołem; pod urokiem tego entuzjazmu napisał i w 21 roku życia ukończył poemat "o zapomnianym grodzie królewskim", którego genezę sam opowiada:

*Gewehr im Arm stand ich am Schlosseswalle  
Im fremden Land, ein junger Krieger, Wacht;  
Vor mir der Dom, des Fürstenridms Wadhalle,  
Zu meinen Füssen trieb die Weichsel sacht  
Dahin die Wogen, und mit dumpfem Schalle  
Schlug auf dem Thurn die Glocke Mitternacht,  
In solcher Stunde feierlichem Wälten  
Schauf ich im Geist denkwürdige Gestalten....*

Przebiegłszy jeden po szezeble hierarchii wojskowej, otrzymał nominację na porucznik potem przeniesiony do Lwowa, za myśliwać nad ponowną zmianą zawezesne stosunki wojskowe, rygor zbyt surowy, jak n. p. osławione pędzenie przez różgi (*Gassenläuten*), które w jednym miejscu poematu *von einer verschollenen Königsstadt* napiętnował, nie mogły żadną miarą zadowolić ducha, przejętego ideałami wolności i ludzkości. Zresztą trwały pokój, jaki wówczas polityce panował, nie zapowiadał omych laurów, których marzeniami pojąc się młody poeta stan wojskowy obrał.

Porucznik Wurzbach przystąpił się tedy we Lwowie na nowo wykładom uniwersyteckim, teraz na wydziale filozoficznym, przykładał się pilnie do nauk i zdał wszystkie cztery rygoroza, poczem r. 1843 w mundurze oficerskim w obecności świętego zgro madzenia profesorów, urzędników i wojskowych wszelkiej broni uzyskał promocję na doktora filozofii. Był to wypadek pierwszy w armii austriackiej, że oficer służby czynnej godność doktorską w prawidkowej formie publicznie uzyskał.

Jeszcze rok pozostał dr. Wurzbach w służbie wojskowej, którą porzucił, otrzymawszy w r. 1844, posadę przy lwowskiej bibliotece uniwersyteckiej. Hr. Stadion, powołany na namiestnika Galicyi, poznał wnet młodego urzędnika i literata i porucił mu współpracownictwo w niemieckiej edycji urzędowej Gazety Lwowskiej. W r. 1848 Wurzbach został urzędnikiem w c. k. bibliotece nadwornej w Wiedniu, a jeszcze w tym samym roku archiwaryuszem w Ministerjum spraw wewnętrznych. Nastąpiła ta nominacja za inicjatywą hr. Stadiona, który, będąc wówczas ministrem spraw wewnętrz-

urzędzie w ministerjum i strategijną, a znając Wurzbachowi, że do zorganizowania takiej organizacji będzie najodpowiedniejszą siłą. Wziął się też w tych nadziejach ani nie śladem, ani bar. Bach, jego następcą, ani najmniej kierownicy ministerjum spraw wewnętrznych, gdyż Wurzbach ku najzupełniejszemu zadowoleniu swych przełożonych wypełniał obowiązki, z urzędem swym połączony, przyczem oddawał się nieustannie pracom literackim, a to nie tylko występując jako poeta, lecz zasługując się wielce umiejętności dziełami ścisłe naukowymi.

Już bardzo wczesnie, bo w piętnastym roku życia, zaczął Wurzbach ogłaszać poezye w rozmaitych czasopismach. Pierwszy zbiór poezyj jego pojawił się w Krakowie 1841 r. Nosi on tytuł *Mosaik* i zawiera wiersze liryczne, ballady i romanse; późniejsze zbiory swych utworów nazwał poeci *Parallelen* (1849), *Gemmen* (1854), *Camenen* (1856), *Cykliamen* (1873) i *Aus dem Psalter eines Parden* (1874). Większy poemat *Der Fege des Kaisers. Ein Gedicht von der Treue*, którego treść wzięta jest z życia Napoleona I., wyszedł osobno w r. 1854. Na rozwój i charakter twórczości poetycznej W. Constanta — bo pod takim pseudonimem ogłaszał Wurzbach wszystkie twory poetyczne — wpłynął szczególnie *Anastasis* Grün, znany poeta hr. Antoni Auersperg, ziomek Wurzbacha, o 12 lat starszy od niego, urodzony w tam samym czasie, on mieście, osobliwym przypadkiem nawet dnia tego samego, bo 11 kwietnia 1806. W utworach Grün, rozczytywał się Wurzbach z zapalem, poznał go też osobiscie, a chwile na zamku Grün, Thurn am Hart, spędzone, zalicza do najdroższych wspomnień młodosci.

Nie tu miejsce rozbiierać szczegółowo i charakteryzować twórczość poetyczną W. Constanta. Poprzestaniemy tedy na przytoczeniu zdania pewnego krytyka, który ob-szerniejszą pracę w tym przedmiocie tak kończy: „Wszedłszy ze szkoły A. Grün, W. Constant, i w skutek wrodzonej siły twórczej i w skutek dłuższego przebywania w krajach słowiańskich, rozwinął się bar-dziej samoisnie. Jako liryk odznacza się wspaniałym i uczuciem, najwłaściwszą jednak dziedziną jego jest powieść poetyczna, w której celuje tak wyborem, jak i prze-prowadzeniem przedmiotu. Szczególnie zaś cechuje poezye Constanta bogactwo myśli”.

Na polu nauki był Wurzbach bardzo czynny. Z największem zamiłowaniem zajmował się pracami bibliograficznymi i po-krewnemi z bibliografią. Wydawał od roku 1853 „Austriacką bibliografię”; rozniły w roku 1859, na niezamie szlehtniej roczniey urodzin Schillera, pomnikow dzieło: „*Schiller-Buch*”, w którym zebrał wszystkie wiadomości, odnoszących się do poety i pism jego. Najbardziej zaś zasłynął Wurzbach jako autor dzieła *Biographisches Lexikon des österreichischen Kaiserthums*. Dzie-ło to, którego dotąd wyszło przeszło 50 to-mów, zawiera biografie wszystkich oby-wa-teli austriackich, którzy w słońcu od roku 1750—1850 na jakimkolwiek polu działania się odznaczyli. Nie ma drugiego przykadu, żeby jeden człowiek o własnych siłach tak ogromnemu zadaniu poddał, a jednak ogólnie panuje przekonanie, i rzeczoznawcy je stwierdzili, że niepodobna było przedmiotu opracować z większą sumiannością i bez-stronnością, ze sprawiedliwszem uwzględ-nieniem wszystkich ludów monarchii.

Rzuciwszy tak pobieżnym wzrokiem na szereg najważniejszych prac Wurzbacha, po-

zostaje nam w tym szkicu powiedzieć jeszcze kilka o tych pomnikach jego działalności literackiej, które się łączą z kra-jem naszym i zamieszkującą go ludnością. Pewien historyk, Niemiec, który lat kilka w Galicyi zajmował stanowisko profesora, dzieło swe o dziejach polskich poprzedził godłem: „*Ne frustra panem Poloniam manducarem*.” Zaprawdę i Wurzbach słusznie powiedzieć może, że darmo nie jadł polskiego chleba. Wienny syn tej ziemi nie zdołałby z większą siłą, z głębszym zapalem chwalić jej o-piewać.

Poemat *Von einer verschollenen Königsstadt ein Romanzenbrunn*, napisany jes-szcze w r. 1838, pojawił się po raz pierwszy dopiero 1850 r., a w drugiej przeobrażonej edycji r. 1857. (Hamburg, Hoffmann und Campe — str. 349, w 160.) Dzieli się na *Stimmungen* (Des Gefangenen Lied, die Ju-denschenke, Zwei Wanderer, die Kathedra-le, das Königsschloss) i *Bilder der Gegenwart und Erinnerungen aus der Vergangen-keit*. (Der Wachtthurm, Die Heerschan 1650, Rosa Jagiellonica \*), In der Judenstadt, Weichselfahrt, Kościuszkohügel, Epilog), po-czem następują bardzo obszerna uwagi, świadczące o nadzwyczajnem zamiłowaniu autora do dziejów polskich.

Rozpisaliśmy się chętnie obszerniej o tym pięknym poemacie, przypomnielibys-my największemu pokoleniu utwor, którego wiersz każdy rzewnym dźwiękiem potęga o najkciwsze struny polskiego serca — lecz szczuple rany, w których szkie nasz zam-knąć się musi, nie pozwalają na taką swo-

\*) Róża Jagiellonka. Jestto przesłizanie przeprowadzona allegorya, najpiękniejszy hold, jaki kiedykolwiek przastaje wszechmocy Jagiel-łonkiej poezya oddać.

hodge i każą nam spieszyć dalej i kończyć. Więc napomknijemy tylko, że we wspomnia-nym poemacie wplótł poeta w tok osnowy niektóre pieśni ludowe, których przekłady odstawiają nam w Wurzbachu nową zaletę, dar znakomitego tłumaczenia. Daru tego do-wiódł on w dziele *Die Volkslieder der Polen und Ruthenen, historisch erläutert* (Lwów 1845), w którym, opierając się na znakomi-tym zbiorze pieśni ludu galicyjskiego Wa-ldawa z Oleska, podał przekłady pieśni lu-dowych wraz z objaśnieniami historyczno-mi. Do podobnego zakresu należy dzieło Wurzbacha *Die Sprichwörter der Polen, hi-storisch erläutert mit Hinblick auf die ei-genthümlichsten der Litauer, Ruthenen, Ser-ben, Slawenen und verglichen mit ähnlichen anderer Nationen*. (Lwów 1847; w drugiej, przeobrażonej i powiększonej edycji, Wieden 1852). W zbiorze poezyj Wurzbacha *Camenen* mieści się znakomity przekład „Farysa (Kł-maczył on także Mickiewicza „Ode do mło-dosci”), a w r. 1846 wydał przekład powie-ści Kraszewskiego „Poeta i świat” (drugie wydanie 1886). Bogaty to płon a zasłużył się Wurzbach nim dobrane krajowi, w którym lat dwanaście przeżył!

Celem oddania się wyłączenie pracy nad encyklopedją biograficzną — którą za-skarbił sobie autor wdzięczność wszystkich narodowości, w skład monarchii wchodzą-cych — wystąpił radca dworu Wurzbach r. 1874 ze służby czynnej. Odąd przebywa w idyllicznem Berchtesgaden. Tam, do zaciś-nej willi u stóp śnieżnych wierzchołków, niechaj w dniu siedmudziesiątej rocznicy u-rodzin poety, z kraju, który on tak gorąco umiłował, doleca serdeczne życzenia: Szczęść Boże na dalszych lat wiele!

Dr. A. Zippert.

wiał się temu Łukasz, radząc czekać wiosny i lepszej ceny.

— Ty nigdy byś nie sprzedał zboża—zawołał ojciec, podnosząc się.

— Bo mi żal. To wyszło z naszej ziemi, z naszej pracy i rąk, to tak, jak nasze dzieci...

— Głupiś, a długi czym zapłacę?

— Oj! te długi, te długi!—westchnął Łukasz.

Gnatkowski w miejskim futrze patrzył zdziwiony po stodołę, jak gdyby liczył belki i krzyżowe wiązania — milczał.

— Cóż, panie Gnatkowski, stodoła ładna?—zagał gospodarz.

— Ba, ba! — mruknął szlachcic.

Łukasz przystąpił do młynka, przy którym trzy dziewczki pracowały.

— A niedoczekanie wasze! A bodajbyście wyginęły! To nie widzicie, że zamiast pośladu, idzie ziarno! Co? — wykrzyknął gniewny.

Zmniejszył pęd zboża w młynku, zaglądał w środek, nie zważając na kurz i plewę, które szarą powłoką osiadały na twarzy i ubraniu.

Po szczegółowym obejrzeniu stodoły, wziął Maciej klucze i zaprowadził gości do śpichrza. Tu w zasiekach

leżały różne gatunki zbóż, przeznaczone bądź na nasienie, bądź na sprzedaż, na przeżywienie ludzi i zwierząt. W osobnej komorze wisiały postronki, powody, sznury, uprząż, wszystko porządnie zawieszane, rozgatunkowane. W kątach leżały osie drewniane, koła, żelaziwo, zbrakowane resztki narzędzi rolniczych. Najdrobniejszą rzecz znalazł gospodarz, po nocy trafiłby do niej. Każdej dotykał to ręką, to nogą, to słowem, chwalał się zabobem, porządkiem i oszczędnością.

Poprowadził swych gości do szopy: oglądali narzędzia rolnicze, podnosili, oceniali, chwalili...

Gnatkowski zachowywał się biernie, trochę zazdrościł tych skarbów gospodarskich, trochę wstyd mu było swego ubóstwa, ale też głaaskało jego dumę, że z takiego zamożnego domu bierze żonę. Rozruszał się dopiero przy koniach.

Stary, bułany ogier, ojciec rozlicznej rodziny, zarzął do Macieja.

— Hej! Kosiu! Kosiu!—wołał rozczulony gospodarz i jał wychwalać zalety koni.

DCN

## KRONICZKA ZAGRANICZNA.

W życiu paryżkiem, gdzie dzień niemal każdy wydobywa na jaw nowe nazwiska, nieznane wczoraj, sławne może już jutro, ubył z początkiem roku bieżącego parę osobistości typowych, znanych każdemu paryżaninowi. W zeszłym miesiącu zakończył życie słynny chirurg, dr. Péan, następnie głośny aktor Taillade, wreszcie jeden z najplodniejszych powieściopisarzy, Richebourg.

D-ra Péan nazywano „najzręczniejszym nożem we Francji“ (*le plus joli couteau de France*) i młodzi

chirurgowie cisnęli się obok mistrza, gdy z niezrównaną zimną krwią i zręcznością, prawdziwym zamilowaniem zabierał się z uśmiechem na ustach do najtrudniejszych operacji. Sława jego chirurgicznych powodzeń rozeszła się szeroko i pozwo-

liła zmarłemu operatorowi żądać od pacjentów honorarjów niebywałej wprawdzie wysokości. Operacja d-ra Péana ratowała często życie choremu, ale zawsze ubożyła go dotkliwie; umarł jako oficer Legji honorowej.

W zupełnej biedzie zakończył w Brukselli życie 72-letni Taillade. Sławny od lat 40, uważany za jednego z pierwszych artystów dramatycznych, Taillade stworzył cały szereg ról, które zyskały mu ogromne powodzenie na scenach paryżkich. Prócz wielkiego talentu, Taillade posiadał wiele wytrwałości i energii, co pozwoliło mu pracować na scenie aż do ostatniego dnia życia.



Emil Richebourg był jednym z najplodniejszych rzemieślników pióra we Francji.

Karjerę swą rozpoczął w urzędzie, potem pracował w administracji „Figara“; w dojrzałym dopiero wieku zabrał się do pisania powieści. Richebourg został wkrótce najulubieńszym dostawcą sensacyjnych powieści, o które ubiegały się popularne pisma. Nie odznaczał się ani świetnością stylu, ani oryginalnością pomysłów, ale pisał z wielką łatwością powieści, przepelnione nadzwyczajnymi wypadkami i wzruszającymi epizodami, i jeśli nie sławę, to zyskał sobie rozgłos, majątek i krzyż Legji.

Systematyczny i pracowity Richebourg pisał codziennie jeden rozdział powieści i w krótkim stosunkowo czasie czterdzieści powieści rzucił na targ księgarski. W Bougival, gdzie przemieszkował, ceniono go wysoko i lubiano i współobywatele wybrali go do rady miejskiej.

Z trzech tych zmarłych świeżo ludzi, cichy i spokojny Richebourg doczekał się najszczęśliwszej starości. Dr. Péan miał wprawdzie miljonowy majątek, ale sympatją nie cieszył się nigdy, przeciwnie, rubasznym swem obejściem zrażał sobie wszystkich. Miłość własna głośnego chirurga cierpiała również na tem, że nowe „zręczne noże“ przyćmiły jego sławę. Taillade o troskach życia i chorobie zapominał, przemieniając się co wieczór na scenie w króla Leara, lub Ludwika XI i t. p., i upajając się oklaskami.

K.

## GOETHE GERMANIZATOREM POLSKI.



ala literatura istnieje o sympatiach księcia poetów niemieckich dla polaków i Polaki. Któż nie słyszał o serdecznym przyjęciu, jakiego doznali u Goethego Mickiewicz i Odyniec! Swoją drogą zwykliśmy to wszystko, co w tym względzie pokolenie pokoleniu przekazuje, opierać na relacji Odyńca, do którego bezwarunkowego, bezwzględного zaufania mieć nie można. Wiemy to już dawno, że „Listy z podróży“ nie są dokumentem, na którymby się polegało zawsze i wszędzie; nie zastosowano tego pewnika dotąd do opowiadania Odyńca o pobycie poetów w Wejmarze, chociaż ważne wątpliwości nasuwa to, co Goethe równocześnie w dzienniku swym pisze<sup>1)</sup>.

Nasłuchaliśmy się dosyć o serdecznym stosunku Goethego do Celiny Szymanowskiej i Kazimiry Wołowskiej, z którymi w lecie 1823 r. przebywał w Marienbadzie. Wtedy starzec 74-letni, który dopiero niedawno przetrwał był niebezpieczne, grożące śmiercią zapalenie osierdzia, zapłonął miłością ku 19-letniej panie Ulryce von Levetzow. Gra na fortepianie Szymanowskiej koila tęsknotę, uspokajała burzę, jakie wtedy szalały w duszy poety; wdzięczność swą wyraził wirtuozce polskiej pięknym wierszem p. t. „Pogodzenie“. W październiku tegoż roku panie Szymanowska i Wołowska zawitały do Wejmaru, gdzie je Goethe przyjął jak najserdeczniej. To też od p. Szymanowskiej otrzymali Mickiewicz i Odyniec listy polecające, gdy się wybierali do Wejmaru. Wiemy jeszcze o towarzyskich stosunkach Goethego z kilku członkami arystokracji polskiej, z którymi się schodził, rok rocznie niemal przebywając czas jakiś w miejscach kąpielowych czeskich. Mamy też piękny i ciekawy opis dwu wizyt u Goethego i rozmowy z nim, skreślony przez hr. Batowskiego.

Niepodobna w krótkim artykule zapuszczać się bliżej w tę sprawę, tyle zaś pewna, że dotychczas sympatja Goethego dla polaków i rzeczy polskich była niejako dogmatem wiary, o krórego prawdziwości wątpić nie wolno. Ale indukcja, na której wiara ta się opierała, indukcja, mówiąc językiem logiki, niezupełna, — doznać musi szwanku, skoro jeden wypadek skonstatujemy, który sprzeciwia się zasadzie, choćby we wszystkich innych wypadkach stwierdzonej.

Otóż zaszedł taki wypadek, który zdolny obalić dotychczas panujące zapatrywanie, bo przedstawia Goethego zupełnie innym, aniżeli dotychczas sądzono. Dotychczas sądziliśmy, że sympatyzował z narodowością polską; może o tyle pomyliliśmy się, że był dla polaków chłodnym i obojętnym, jak zresztą dla własnych ziomków? Nie, gorzej daleko, bo wykryto dokument, enuncjację autentyczną Goethego, która tchnie nie sympatją, nie obojętnością, ale — o zgrozo! — pragnieniem zagłady żywiołu polskiego. Dziwna, że nie znalazł się nikt, ktoby tę ciekawą dla polskich czytelników rzecz wygrzebał z przeznaczony dla fachow-

<sup>1)</sup> Zob. artykuł mój o Wejmarze w czasopiśmie „Museum“ rocznik 1896. (Przyp. autora).

ców publikacji specjalnej, w której łamach dokumentów się ukazał.

Roczniki „Towarzystwa Goethowskiego“, wychodzące od 1880 r. p. t. „Goethe-Jahrbuch“, umieszczają między innymi rzeczami, wchodzącymi w zakres ich programu, także pomniejszych artykuły pióra poety, nieznane dotychczas, wydobywane na widok publiczny z bogatego archiwum, które, po śmierci bezpotomnych wnuków poety, przeszło na własność publiczną i stało się przystępnym dla badaczy. Otóż w roczniku XIII (fatalna liczba!) tego „Goethe Jahrbuch“, który wyszedł 1892 roku, znalazłem rozprawkę, która mnie wtedy jeszcze żywo zajęła i niesłychanie zaintrygowała, — z której osnową, ponieważ nikt dotychczas tego nie uczynił, zaznamionuję czytelników polskich.

Jest to rozprawka Goethego, dyktowana sekretarzowi, a przejrzana, poprawiona i uzupełniona własnoręcznie przez autora. Tytuł napisał długoletni sekretarz poety, Eckermann; brzmi on: „*Vorschlag zur Einführung der deutschen Sprache in Polen*“. („Wniosek w sprawie zaprowadzenia języka niemieckiego w Polsce“). Rozprawka pochodzi z ostatniego dziesięciolecia XVIII wieku, z czasów pomiędzy drugim i trzecim rozbiorem Polski. Rozpoczyna się ona od słów następujących:

„Gdy się ma zamiar zdobyć kraj jakiś, wysyła się wojsko, wkracza się do prowincji, spożywa, co się znajdzie, niszczy się mimochodem kilka wsi i spali jakieś miasto, jak tego wymaga zwyczaj i potrzeba w czasie wojny; kilka tysięcy osób ginie, a nikt o tem wszystkim dużo nie rozprawia. Gdy zaś kraj został zajęty i należy już do nowego panującego, na podstawie umowy i traktatu pokojowego, wtedy zdaje się, jakobyśmy już mieli czasy zupełnego pokoju i jakobyśmy wszelkie sprawy mogli traktować najzwyczajszym trybem pokojowym, chociaż przecie wojna wewnętrzna długo jeszcze trwa dalej, zwłaszcza, jeżeli państwo zdobyte różni się od państwa zdobywającego językiem i obyczajami.

„Zgadź też w broszurach i dziennikach roztrząsano sprawę, jakim to sposobem udałoby się zaszczerpić u narodu polskiego język niemiecki (*auf welche Weise wol der polnischen Nation die deutsche Sprache einzupflanzen sein möge*). Nie tajono też bynajmniej trudności, na jakie wykonanie zamiaru takiego natrafi, skoro po przestaniu na zwyczajnej metodzie pedagogicznej.

„Zdobyliśmy się tedy na wniosek, nie oparty wprawdzie na przemoc, lubo może dziwnym się wydający, — przyczem pozwalamy sobie przypomnieć, że jak w czasie wojny, tak niemniej w czasie pokoju, zdarzają się nadzwyczajne wypadki, które też wymagają nadzwyczajnych środków“.

Po tym wstępie rozwija Goethe obszernie plan swój. Chodzi mu o zaznajomienie w jak najkrótszym czasie społeczeństwa polskiego z językiem niemieckim, oraz o rozpowszechnianie w społeczeństwie polskim przekonania, iż znajomość języka niemieckiego jest rzeczą pożądaną i pożyteczną. Służyć do tego mają trupy aktorskie, które wędrowałyby po zajętych świecie ziemiach polskich i wszędzie przedstawiałyby nadzwyczajną prostej osnowy sztuczki, czyli raczej sceny z zakresu pojęć zwykłego codziennego życia. Rozmów-

ki o potocznych sprawach, jakie znajdujemy w praktycznych gramatykach języków obcych, stawia Goethe jako wzrót widowisk. Treść więc ma być niezmiernie blaha, akcja prawie żadna — a słuchacz, nie znający języka niemieckiego, ma z wyrazów twarzy, z mimiki, ze wskazywania palcem rozlicznych przedmiotów, czerpać zrozumienie tego, co widowisko przedstawia i aktorowie na myśli mają, a tym sposobem pomalutką nabierać wiadomości najpotrzebniejszych wyrazów i zwrotów języka niemieckiego.

Nie będę bliżej wchodził w szczegóły tej idei, która istotnie „dziwną wydawać się musi“, bo jest co najmniej dziecinna i jest nowym na starą prawdę dowodem, że niekiedy nawet wielki Homer drzemie. Tego tylko fanatycy kultu goethowskiego, który najpotworniejsze kształty przybrał w Weimarze, kultu, który przypomina część dla Dalai-Lamy, widzieć nie mogą czy nie chcą. Nie o wykonanie zaś myśli chodzi, jeno o samą tendencję, tak wrogą idei polskiej.

Zadziwić zaś artykuł Goethego musi niezmiernie każdego, co zna jego życie i jego sposób myślenia. Patrjotą Niemiec Goethe nie był; w czasie wojen o niepodległość bohaterskiej, epoki nowożytnych Niemiec, zachowywał się obojętnie i chłodno, sympatyzował z Napoleonem. Gdy wojny skończyły się zwycięstwem Niemców, proszono Goethego o napisanie stosownej rzeczy scenicznej na uroczysty obchód zwycięzki. Napisał wtedy rzecz słabą, alegoryczną, bez duszy i energii, utwór wymuszony: „Przebudzenie się Epimenidesa“. Wszelkie usiłowania w nowszych czasach przedstawienia Goethego, bądź co bądź, jako patrjoty niemieckiego, nie udały się i nie są przekonujące dla bezstronnego czytelnika.

Wogóle polityką Goethe mało bardzo się zajmował, z wyjątkiem spraw księstwa wejmarskiego. Wielkie, doniosłe zdarzenia historyczne, jak rewolucja francuska, nie natrafiły u niego na właściwe zrozumienie. Słowo jego: *Politisch Lied ein garstig Lied* (pieśń polityczna — pieśnią brzydką) jest dlań charakterystycznym. Wszelkich wstrząśnień, rewolucyj i wojen serdecznie nienawidził. Tem chyba wytłumaczyć można poniekąd tendencję rozprawki, o której mówiliśmy. Obawiał się, ażeby po ukończeniu dopiero wojny nie wybuchły dalsze, myślał więc, gdyby się udało polaków zniemczyć, to już rozruchów, powstań, wojen nowych nie będzie. Polityka to samolubna, krótkowidząca.

Jedną zaś okoliczność łagodzi sąd o nieudalej politycznej rozprawce. Chował ją Goethe w tece, nigdy nie ogłosił. Może sam się jej wstydił. Dopiero literacy szperacze wydobyli ją i ogłosili, zacierając ręce z radości, z ogromnymi pochwałami, jako nowy, niezbitny dowód „patrjotyzmu“ wielkiego Goethego!... Zależni!

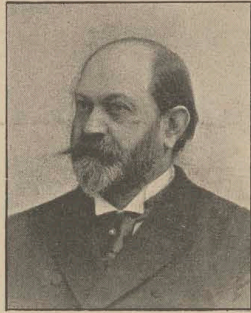
Dr. Albert Zipper.

#### SZLAKAMI POSTĘPU.

[Odkrycie Schenka. Mały tapir. Oryginalny kołowiec. Artysta-automat].

Po Nansenie i Andréem, jeżeli pominiemy Dreyfusa, świat obecnie najwięcej zaj-

muje się osobą Samuela-Leopolda Schenka, profesora embriologii w uniwersytecie wiedeńskim i dyrektora tamtejszego Instytutu embriologicznego. Telegraf rozniósł po całym ucywilizowanym świecie wiadomość, że Schenk wynalazł sposób nadawania



embrjonowi płci męskiej lub żeńskiej według powziętego z góry postanowienia. Ma się to stosować zarówno do człowieka, jak i do zwierząt. Ponieważ Schenk nie wyłożył jeszcze całej swej teorii, a tylko dał niejako jej zapowiedź, prze-

to ze wszech stron posypały się wyjaśnienia, wątpliwości, żarciki ironiczne i t. d., przyczem jednak zaznaczyć należy, że uczeni fizjologowie bynajmniej nie zaprzeczają możliwości odkrycia i wątpią tylko, czy Schenkowi udało się dokonać go w zupełności. Jednym z pierwszych uczonych naszych, którzy w tej sprawie głos zabrali, był docent uniwersytetu petersburskiego i prosektor Akademii wojskowo-medycznej, dr. Edward Szawlowski, który wskazał na poprzednio dokonywane analogiczne próby hodowców zwierząt domowych.

W krakowskim „Przegl. Lekarskim“, z okazji domniemanego odkrycia Schenka, wystąpił z poważnym artykułem w tej sprawie profesor hodowli zwierząt domowych w uniwersytecie krakowskim i członek Akademii umiejętności, dr. Leopold Adametz. Nasz uczonec zaznacza tam przede wszystkim, że stosunek płci, t. j. liczba zwierząt płci żeńskiej na 100 męskich, jest dla każdego gatunku dość stały i określony, a zatem niepodobna przypuszczać, aby miał zależeć od ślepego przypadku. Prędzej należy przyjąć, że muszą tu wpływać ściśle określone czynniki. W dalszym ciągu autor czynnikami te wlicza, a są między nimi takie, które mogą być regulowane przez człowieka, i takie, które regulowane być nie mogą. Organizm słabszy, czy to ze względu na wiek, czy na odżywianie, czy na wycieńczenie w pewnym stopniu, odznacza się osłabieniem intensywności procesów wymiany materji. Ponieważ zaś, jak się okazuje z dokonanych doświadczeń, chodzi tu o zachowanie zagrożonego gatunku, przeto osobniki płci męskiej, słabsze wskutek wieku bądź innych wyżej wymienionych dwóch przyczyn od osobników żeńskich, mają najczęściej przewagę w odzwierciedlaniu się w potomstwie płci męskiej — i naodwrot. Podobne doświadczenia robił Fiquet, czy więc prof. Schenk rozwinął jego metodę, czy też wynalazł własny jaki system, o tem — jak mówi prof. Adametz — „niedługo zapewne bliżej pouczym nas tak szumnie przez prof. Schenka zapowiedziane publikacje“.

Sam prof. Schenk niedawno mówił do korespondenta „Gaz. Warsz.“, że przypisuja mu rzeczy i słowa, które mu nawet przez myśl nie przeszły i przejść nie mogły. Zdaniem jego, można niekiedy poprawić naturę, w warunkach bardzo wyjątkowych, i oświadczył, że jemu samemu niekiedy się to udawało: chciał mieć sa-

Die Fortsetzung des Romans „Verlobt“ von Georg Freiherrn v. Dumpteda befindet sich auf Seite 11.

### Ferrikleton.

## Das Meerauge.

Zwischen der Residenz und den Hauptstädten der einzelnen Kronländer wandern tagtäglich unzählbare amtliche Sendungen: Umschläge in den bekannten zwei Formaten, je nachdem die inliegenden Bogen einfach oder doppelt gebrochen worden, hin und her. Alle diese für das Wohl und Wehe der Staatsbürger so wichtig erscheinenden Sendungen befördert die Brief- und Fahrpost. In den letzten Tagen jedoch hat sich ausnahmsweise einmal eine andere Beförderungsweise als nothwendig gezeigt. Von Lemberg gingen acht riesige Kisten, zusammen einen ganzen Waggon füllend, als regelrechte Bahnfrachtgüter im Umkehrwege nicht nach der Residenz, sondern nach der Hauptstadt der grünen Steiermark ab. Zweifellos wurde zur selben Zeit eine ähnliche Frachtendung von Budapest ebenfalls nach Graz befördert. Die mächtigen Kisten enthalten so ziemlich daselbe: Urkunden zur Beurtheilung des politischen Grenzstreites über das Meerauge. Da wimmelt es von Schriftstücken aus vielen Jahrhunderten: neben Verleihungen und Privilegien längst begrabener Könige Erlässe längst verschollener Kanzler, Urtheile längst vermoderter Richter, Documente junger und jüngster Probenienz, Protokolle und Steuererlagscheine, weiters alte und neue Bücher in lateinischer, deutscher, polnischer, ungarischer Sprache, alte und neue Landkarten, Katasteraufnahmen und Pläne.

Alle diese Urkunden sollen dem Schiedsgericht, das am 21. d. seine Sitzungen in Graz begonnen hat, verhelfen, in einem langwierigen Streite ein endgiltiges Urtheil zu schöpfen. Galizien und Ungarn, beziehungsweise Cis- und Transleithanien, sind die streitenden Parteien. Sie sind

übereingekommen, sich dem Spruche des Schiedsgerichtes zu fügen.

Während nun die würdigen gelehrten Richter und Genossen im dumpfen Saale sitzen und die modrigen Acten studiren, lassen wir die graue Theorie hinter uns, indem wir das interessante Streitobject selbst in Augenschein nehmen. Wir sind in der herrlichen Hohen Tatra, wir athmen Alpenluft und genießen in vollen Zügen die starken Eindrücke einer erhabenen Natur.

Wenn man in Zafopane, ebenso Sommerfrische und Touristenmittelpunkt des nördlichen galizischen Theiles der Hohen Tatra, wie Schmecks im südlichen ungarischen Theile des Gebirges, einer freien Fahrgelegenheit begegnet, so pflegt der Kutscher Einen anzusprechen: „Do Morskiego?“ Das Losungswort „Fahr mer“ der Wiener Fiaker laulet hier: Do Morskiego?, das heißt „Zum Meer“. Gemeint ist aber das „Meerauge“, indem der Fuhrmann das Substantiv Oka (= Auge) unausgesprochen läßt. Volkessstimme ist Gottesstimme, und darum weist uns die naive Frage gleich den Punkt, der hier zu Lande als schönster gilt, und den der Fremde hier zuerst aufsuchen muß: „Das Meerauge!“

Lange schon, bevor die Eisenbahn die Hohe Tatra mit der Welt verbunden hat, verirren sich sporadisch Touristen, ja Touristengesellschaften, in die einsamen und ärmlichen Gebirgsdörfer, aus denen sich die heutigen Verkehrscentren dieser Gegenden entwickelt haben. Auch damals schon pilgerten sie zum Meerauge, sogar auf „Straßen“ und „Pfadern“, mit welchem Namen ein Nach- und Neben-einander von Geröll, Felsblöcken, Morast und Walbeschicht belegt wurde, wo nicht nur ein vermöhntes Stadtkind seine Kleidung verderben, sondern Jedermann leicht den Fuß verstauchen und den Arm brechen konnte. Seit ein paar Jahren aber wird an der Chaussee gearbeitet, die der galizische Landesauschuß von Zafopane zum Meerauge hat traciren lassen und die in den nächsten Wochen vollendet sein soll. Auf dieser, den Anforderungen des

modernen Menschen vollkommen gerechten Straße, rollen wir im eirenthümlichen Gefährt der polnischen Soralen (das ist Gebirgsbewohner), einem federlosen, durch eine Leinwandplache vor Sonne und Regen schützenden Wägelchen, ober in einer internationalen Kutsche dahin.

Die letzten Villen und Häuser des weithin sich dehrenden Zafopane-Schwinden, auch die anschließende Villencolonie Jaszczywotka ist rasch passiert. Die Straße führt sanft aufwärts durch herrlichen Nadelwald, hie und da gelichtet; Wildbäche rauschen und Vögel fingen. Erst nach mehr als einer Stunde sehen wir wieder ein Menschenheim, ein einfaches Jägerhaus, bei dem die Straße eine Krümmung macht. Der Wald öffnet sich, und allmählich thut sich ein wunderbares Panorama vor uns auf. Es ist nicht die Flucht der Tatraberge mit dem sie beherrschenden Gemont, wie wir sie in Zafopane überall vor uns sehen. Zwar sind auch das die Gipfel der Hohen Tatra, aber andere und höhere, geradezu die höchsten, die sich unseren erstaunten Blicken offenbaren. Aber nicht auf einmal. Wie eine Coquette nicht mit Einem Male alle ihre Reize spielen läßt, so sehen wir hin und wieder eine oder ein paar Bergspitzen für einen Augenblick auftauchen und sogleich wieder verschwinden, da die Straße, wenn sie uns kaum erschienen sind, schon wieder eine Wendung gemacht hat. Erst wenn wir auf der Höhe des Poroniec ankommen, umfaßt unser Blick die ganze Tatrafette. Gerade vor uns erhebt sich die Königin, die Gerlsdorfer-, seit dem Millennium durch Beschluß des ungarischen Reichstages: Franz Josephspitze, links von ihr der breite Rücken der Sziroka, die Gisthaler-, die Lomnikerspitze u. s. w. bis zum Hawran, während rechts hin viele geringere Gipfel scheinbar noch höher emporsteigen. Nun geht es wieder in den Wald, bis, wo er sich öffnet, ein anderes Gemälde die Blicke fesselt: nicht mehr die ganze Tatra, bloß ein Abschnitt derselben, aber statt leichter Umrisse nun in starken Licht- und Schattenwirkungen ausgeführt: links die steilen Wände des Muran, rechts der

Hiezu als Beilage das „Neue Wiener Abendblatt“ Nr. 234.

uns nach der langen Oede wieder eine menschliche Behausung grüßt: die Waldsäge Lysa, an der prächtig dahinaufschendenden Bialka. Wohl ist die Zeit nicht fern, wo hier über die Bialka eine Brücke führen und die Straße dahinter bis zum Maria Theresienweg hin geführt sein wird, auf ungarischem Gebiet, damit die aus Schmecks zum Meerauge fahrenden Reisenden nicht, wie jetzt, durch die Fluthen der Bialka hindurchsehen oder gar, wenn nach Regengüssen das Gebirgswasser angeschwollen ist, am ungarischen Ufer, Lysa gegenüber, Halt machen müssen.

Wir fahren weiter und kommen zu einer mächtigen Quaderbrücke, wo gehalten wird, um die drei Mickiewicz-Wasserfälle zu besichtigen, deren mittlerer sich von der Brücke selbst am besten darstellt. Sie werden durch den Bach Roztoka gebildet, in dessen zwischen steilen Waldhängen eingebettetes Thal wir einen flüchtigen Blick werfen. Auch die Fortsetzung der Straße gewährt romantische Ansichten. Wie oben angedeutet, kann man in diesem Augenblick noch nicht zu Wagen ans eigentliche Ziel gelangen, aber schon für die nächsten Tage wird die Vollenbung der Kunststraße versprochen.

Dieselben Gipfel, welche auf dem Tatrapanorama die höchsten Riesen des Gebirges zu übertreffen scheinen, haben wir schon längst wieder austauschen gesehen. Sie verlassen uns nun nicht mehr, offenbar führt unser Weg ihnen zu. Nun sind wir schon fünf Stunden auf der Reise und kommen erst das drittemal an eine menschliche Behausung. Diesmal ist's ein schlichtes Häuschen, „K. k. Gendarmerie-Posten“ steht über der Thür. Nur noch wenige Schritte, und wir hören Lärm und Gesellschaft. Bald stehen wir vor einer Herberge, auf deren offener Veranda fröhlich gezecht und poculirt wird. Verschiedene Sprachen: polnisch, ungarisch, böhmisch, wohl auch englisch, tönen durcheinander: Elegante Herren und Damen, Touristen und Führer, Alt und Jung, essen, trinken, sprechen, scherzen, lachen. Alles gut und schön. Aber wo ist das „Meerauge“? Und richtig, da ist es in der That, beinahe wie auf den Bezirkbildern. Wir stehen knapp hinter dem Riegel, hinter dem Moränenwall, dem Ueberrest urweltlicher Gletscher, welchem wir eben das Dasein des Sees zu verdanken haben. Nur wenige Schritte hinauf, wirklich nur ein paar Secunden — und da ist

Ein ovales Wasserbecken ist vor uns ausgebreitet. Wie ein lichter Smaragd blinkt die Fluth am Ufer, aber je weiter von uns, desto satter wird die Farbe, spielt immer mehr ins Blaue. Der See scheint auf den ersten Blick klein. Aber die große Barke, die abköhlt, um Touristen hinüberzufahren, ist nach einiger Zeit recht klein geworden, wir erkennen, ja wir sehen gar nicht mehr die einzelnen Personen, und zuletzt müssen wir uns Mühe geben, das Fahrzeug selbst auf der weiten Fläche zu erspähen. Der See erscheint klein, denn Riesen spiegeln sich in ihm. Mit Ausnahme der einzigen Lücke, bei der wir hingekommen, treten gewaltige Felswände dicht an ihn heran. Im Hintergrunde drängen die imposanten drei Mengsdorfer-spitzen, in deren Spalten und Rissen der Schnee niemals schmilzt, links die Meeraugspitze und das Froschjoch, rechts der vielgezackte Siebentronenberg und der einsam aufragende Mönch.

Dort, wo die Meeraugspitze, eines der Lieblingsziele der Tatraturisten, herüberleuchtet, bemerkten wir zu unserem Erstaunen, daß die aus dem See sich erhebende Felswand, die uns im ersten Augenblick als ein Ganzes vorgekommen, plötzlich eine Unterbrechung erfährt und ihre scheinbare Fortsetzung erst um ein Bedeutendes nach hinten liegt. Wenn wir nun auf dem Felsensteig die eine Hälfte des See umgehen oder uns hinüberfahren lassen, so gelangen wir in einen Bach, der in den See herabströmt, und scheuen wir nicht die Mühe, dem Ursprung dieses Wassers nachzugehen, so kommen wir nach etwa einer halben Stunde zwischen Krüppelholz und Zirbelkiefern wieder an einen ähnlichen Moränenriegel, wie wir ihn eben unten angetroffen haben, und hinter ihm stoßen wir auf einen zweiten, ganz ähnlich gestalteten See, aus dem eben jener Bach herunterfließt. Erst über diesem zweiten See erhebt sich die Meeraugspitze. Ueberall umgeben ihn steile, kahle Felsentwände, in deren Schluchten sich gewaltige Schneezungen und mächtige Schutthalben herabziehen. Dieser öde Seefessel mit dem dunklen Wasser macht inmier einen düsteren Eindruck; wie erst, wenn der Sturm, kein seltener Gast, ihn mit fürchterlicher Gewalt durchstößt!

Der untere See heißt seit unvordenklichen Zeiten Morstkie Oka, das heißt Meerauge, auch Polaki Staw, Polnischer See; die Deutschen und Ungarn nennen ihn Fischsee, weil er eine Ausnahme unter den Tatrasteen-

Der obere See heißt bei den Polen wegen seines dunklen Wassers Czarny Staw, das heißt Schwarzer See, die Deutschen und Ungarn geben diesem See den Namen Meerauge, mit welchem die Polen, wie gesagt, immer den unteren bezeichnet haben. Für die Geographen vergangener Jahrhunderte galt es eben als Dogma, daß dieser See mit dem Meer in Verbindung stehe, und noch im achtzehnten Jahrhundert wurde erzählt, ein Officier habe aus dem Meerauge ein Kästchen aufgefischt, das im Adriatischen Meere verloren gegangen war. Der obere See mißt 525 Meter in der Länge, 400 Meter in der Breite und hat eine Tiefe bis zu 77 Meter. Die Grenze der Republik Polen und des Königreiches Ungarn ging vor alters noch etwa eine Meile südlicher, und der sogenannte Polnische Stamm, der Paß am Fuß der Franz Josephspitze, gehörte, wie schon der Name anzeigt, damals noch zu Polen. In späterer Zeit wurden die das Meerauge und den Schwarzen See umgebenden Berge, und zwar ihre Gipfel, als Grenze betrachtet. Gegenwärtig machen die Ungarn auch auf die Abhänge dieser Berge Anspruch, bis an den Bach, welcher den Abfluß des unteren Sees bildet, also auf den ganzen oberen und die südliche Hälfte des unteren Sees. Der materielle Werth des fruchtigen Gebietes ist wohl gleich Null, nur das Pretium affectionis wird sehr hoch eingeschätzt und daher wird der Gang des schiedsrichterlichen Verfahrens mit einer gewissen Spannung verfolgt. Voll glühender Begeisterung hängt nämlich der Pole an dem einzigen Gebirgsfleck, der ausschließlich von Polen bewohnt wird. In dem galizischen Theil der Hohen Tatra gibt es nun keinen poetischeren Winkel als das Meerauge. Um die Schönheiten der Natur rankt sich eine reiche Sagenwelt: in stillen Mondnächten schwebt die Nixe auf den blinkenden Wellen; Mönche bewachen verborgene Schätze; dort hinten in den Schluchten der Berge liegen Ritter-schaaren in tiefem Schlafe, die einst erwachen, wenn die Stunde schlägt...

Wer nur vermag, pilgert zum Meerauge. Ich habe, bevor noch die Straße so weit wie heute geführt war, gesehen, wie Greisinnen und Krüppel den schweren, steinigen Pfad hinauf gestiegen sind. Sie achteten nicht der Mühen und Beschwerden, nur Ein Gedanke erfüllte und bewegte sie: die Sehnsucht, das theure Meerauge zu schauen.

Dr. Albert Zipper



*Zu Ehren Seiner Excellenz*

Dr. ALEXANDER Ritter von Mniszek TCHORZNICKI

Präses des galizischen Juristenvereins.

*Nicht jener mag sich glücklich preisen,  
Dem Schicksals Huld im Überfluss  
Zuteil wird, dass ihn glatt und eben  
Ohn' Hindernisse führt das Leben  
Zu seiner Wünsche stolzem Gipfel,  
Dem einen: selbstischem Genuss.*

*Du, Edler, schrittest andre Pfade;  
Nicht immer blühten Rosen dran,  
Die Eigenliebe blieb Dir ferne,  
Es leiteten Dich andre Sterne,  
Die in kein Freudenmeer versanken:  
Mit Mühsal stiegst Du bergan.*

*Das Zweigestirn, das Deinem Leben  
Vorleuchtet, o, Du kennst es wohl:  
Die Arbeit, die für's Ziel gezeitigt,  
Die Hindernisse kühn beseitigt,  
Die Liebe, welche opfermütig  
Sich selbst hingibt für aller Wohl!*

*So breitet sich vor uns Dein Leben,  
Wie eine blühend reiche Flur,  
          Worauf die Arbeit unverdrossen  
          Lässt golden Ähr' um Ähren sprossen,  
Auf Ernten folgen neue Ernten  
Als Deiner Mühen Dauerspür.*

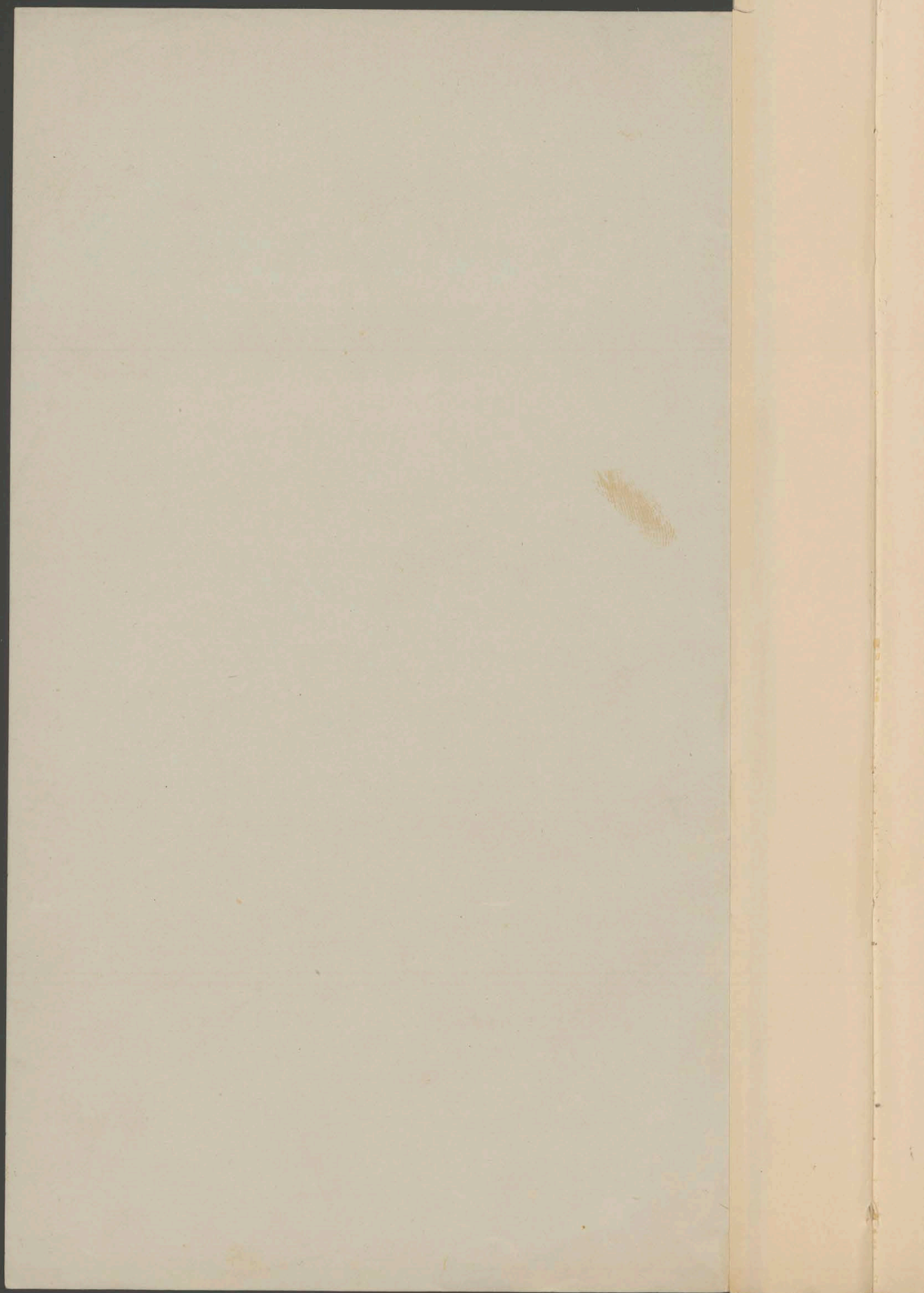
*Nun kehrest Du in des Siegers Kranze  
Vom heissen stürmischen Gefecht,  
          Uns bangte lange schwere Tage,  
          Es schwankte der Entscheidung Wage:  
Doch unser ist der Tatra Perle,  
Und Du erstrittest uns das Recht!*

*So währet Deiner Liebe Wirken  
Und Deiner Arbeit strahlend fort!  
          Und dankbar glühn die Herzen alle,  
          In tausendfachem Widerhalle  
Braust's durch die Lande, Dich zu krönen:  
Heil Dir, des Rechtes starker Hort!*

*Lemberg, den 9. Oktober 1902,*

*Nach dem polnischen Original von S. R.  
verdeutschte von Dr. A. Z.*





wenn König Carl unerbittlich geblieben, als bester und aufrichtigster Freund der Bulgaren gekommen sei, denn wirkliche Freundschaft kann

Fortschung des Romans „Der Müller-Paunes“ von Clara Diebig, Seite 19.

## Fenilleton.

### Sine orthographische Pseuderei.

Von Professor Dr. Albert Zipper.

„Ah, lieber Doctor, wie schön, daß Sie da sind! Nichts Angenehmeres hätte ich mir vermuthen können.“

Und dennoch seh' ich, verehrte Gnädige, eine Wolke auf Ihrer Stirn. Was mag denn nur vorgefallen sein?

„Aber freilich! Ich will's gar nicht leugnen, fällt mir nicht ein. Und darum ist's ja eben recht, daß Sie kommen, gelehrter Herr Doctor. Da schauen Sie nur, dieses Heft . . .“

Was hat denn dies blaue Schulheft verbrochen? Da muß ja was recht Interessantes drinnen steh'n, Sie haben es offenbar studirt.

„Sie haben gut scherzen. Aber eine Mutter — versehen Sie sich einmal in meine Lage. Da kommt heut' mein kleiner Carl aus der Schule heim und weint, denn er hat eine Menge Fehler in seine Aufgabe hineingemacht. Da ist das Heft, das er aus der Schule gebracht hat. Schauen Sie nur, überall rothe Striche . . . Leider aber theilt der Lehrer nicht das Schicksal der Heerschaaren Egyptens, als sie in das Rother Meer stürzten . . .“

Aber, Gnädige! Ich kenne Sie nicht mehr. Was für ein unerhörter Blutdurst!

„Kann ich dafür? Das ist ja unerhört, ungerecht, himmelschreiend. Mein armer Carl! Wie viel Mühe hat er sich gegeben! Wie viel Mühe hab' ich mir gegeben! Wie viel Diktate habe ich mit ihm geschrieben . . . Und da steh'n lauter Fehler, die keine Fehler sind. Denn schreiben kann er ja und ich auch. Es ist Alles nach der Orthographie richtig.“

Großmächte sein, und es kann desto eher gelingen, je mehr die Balkanfürsten selbst zu treuen Paladinen

Bitte, zeigen Sie nur.

„Seh'n Sie, Herr Doctor, nur einmal hierher! Da schreibt der Bub: Der Feldherr läßt es zu, daß der Soldat, wenn er hungrig ist, isst . . .“

Geistreich!

„Aber, Sie schauen nicht: läßt, daß, isst — der Bösewicht, der Barbar, hat die drei Wörter roth angestrichen. Wie viel haben wir uns abgequält, mein Carl und ich, bis er das capirt hat, und jetzt wäre es am Ende nicht richtig? Ich habe nie anders geschrieben.“

Und ich nie so.

„Aber die Orthographie!“

Welche? Was für eine?

„Ich begreife Sie nicht. Nun, die Orthographie. Es gibt deren doch nicht mehrere. Was ob Sie mich fragten, wie viel Wien es gibt?“

Da müßt' ich Ihnen denn inittelreimerisch erwidern: Es gibt freilich nur ein Wien, aber viele Orthographien. Ich habe immer läßt, daß, ist mit ß geschrieben.

„Und ich mit ss, langes j, Schlingel-s. War es denn so nicht vorgeschrieben? So hatte man es mich gelehrt.“

Ich aber bin ja ein Erkleckliches älter, und mich hat man noch an das ß gewöhnt. Dann kam die neue Orthographie, und die lernten Gnädige Frau im Pensionat. Da hat man Sie mit dem ss recht gründlich abgequält. Ich habe mich daran nicht zu halten gebraucht. Ich bin kein Schüler mehr gewesen und auch kein öffentlicher Lehrer.

„Aber die Orthographie! Die reine Gesezmäßigkeit, das Ideal von Consequenz!“

Und Sie glauben das wirklich, Gnädige Frau? Ich muß Sie aus einem Irrthum reißen. Sprechen Sie nicht Vater, Bah'n, Mar, alle mit lamem a. und

wiederholt verjammelt. Das Ziel dieser Besprechungen ist deutlich zu erkennen. Bei den

Schreiben Sie nicht jedes Wort anders? Das nennen Sie Gesezmäßigkeit? Und Ehre, Heer, Schwert, auch alle lang, und doch jedes anders zu schreiben. Die reine Consequenz! Nicht wahr?

„Ich muß Ihnen beinahe Recht geben. Aber ich höre so etwas das erste Mal. Ich begreife Sie noch nicht recht.“

Wie den Lehrer Ihres Carl. Und Alles begreifen, heißt Alles verzeihen. Aber wenn ich Ihnen das klar machen sollte, dazu brauche ich schon ein paar Minuten. Scheuen Sie einen so langen Vortrag nicht?

„Reden Sie nur, Herr Doctor. Ich kann mich mit Gebuld wappnen. Denn ich weiß, daß ich Recht behalte. Aber mein armer Carl! Ich will ihn rufen; er ist ja das eigentliche Opfer der Orthographie!“

Nein, um Himmels willen. Das geht nicht, Gnädige. Wenn Ihr Carl nicht mehr Schüler sein wird, dann soll er uns hören. Sie werden mir hierin schon beipflichten.

„Also bitte, ich höre schon.“

Die Orthographie, die Sie, gnädige Frau, so hoch stellen, ist weder so alt und ehrwürdig, noch so unveränderlich, noch auch gar so hochwichtig, wie Sie meinen. Als die Menschheit auf den Gedanken verfiel, den unseligen, zu schreiben, gab es noch keine Orthographie, wie man früher schon ungemessene Zeit gesprochen hätte, ohne den Mangel der Grammatik zu merken. Jahrhunderte lang aber schrieb man, ohne an eine einheitliche Orthographie zu denken; beinahe könnte man sagen, Jedermann erfand sich seine eigene Schreibung. Wie vieler Berühmtheiten Briefe scheinen jeglicher Orthographie in Ihrem Sinne, gnädige Frau, zu spotten! — Den Anfang dieser Einrichtung müssen wir uns wohl so vorstellen: Der erste Mensch, der sich der Buchstaben zum Ausdruck seines Gedankens bediente, schrieb sie so hin, wie sie dem Klange seiner Worte entsprachen. Und damit war das Hauptprincip der Orthographie oder aller Orthographien gegeben: Schreibe, wie Du sprichst. Es ist dies das

W. Tagblatt 19/11 1902

phonetische, das heißt auf den Klang, die Aussprache des Wortes sich stützende Princip.

„Nun, erlauben Sie, da müßte man ja nicht willst Du, sondern willst u schreiben? Und das war doch nie der Fall?“

In der That, Ihr Beispiel ist vortrefflich gewählt. So sonderbar es Ihnen vorkommt, jahrhundertlang hat man willst u geschrieben und Niemand daran Anstoß genommen. So wurde gesprochen, und so auch geschrieben. So sprechen wir auch heute noch, aber schreiben nicht mehr so.

„Natürlich; da wir „Du willst“ sprechen und schreiben, so schreiben wir auch „willst Du.““

Damit sind wir aber auch schon mit den Grundfesten der Orthographie zu Ende. Wenn wir heute „willst Du“ schreiben, so stützen wir uns eben auf das zweite und, wie bemerkt, auch schon letzte Princip der Orthographie: „Beachte beim Schreiben die Herkunft des Wortes.“ Es heißt darum das etymologische Princip. Aus diesen zwei Quellen der Orthographie, dem phonetischen und dem etymologischen Princip, fließt aller Vortheil und alles Uebel, aller Segen und alles Leid derselben.

„Warum denn nicht ausschließlich Gutes?“

Weil eben die beiden Principien, wie schon an unserem Beispiel ersichtlich, miteinander selten Hand in Hand gehen. Wo eines Platz hat, muß das andere weichen; und prüft man ihre Ansprüche in einem concreten Falle, so zeigt sich sehr oft, daß das Recht des Siegers wie das des Unterliegenden einander die Waagschale halten.

„Ja, mein Gott, wie soll man sich denn dann entscheiden?“

Da eben liegt der Hund begraben. In der Orthographie regiert seit jeher der § 14. Weil kein rechtes Gesetz zustande kommt, bleibt es bei einer Verordnung, an die sich die halten, die müssen, und so lange sie müssen. Die Regierungen reguliren die Orthographie, und geben dann ein Büchlein heraus, das „Regeln und Wörterverzeichnis“ benamset ist. Dies ist dann der

orthographische Leuchtturm und Wegweiser im Labyrinth für die Professoren und Lehrer sowie für die Schüler, auch für Behörden — aber die übrigen Leute, also immerhin die große Mehrheit, kümmern sich einen Pfifferling darum. „Regeln und Wörterverzeichnis“, nach denen Sie unrichtig worden sind, meine Gnädige, sind seit dem neuen Schuljahre durch neue „Regeln und Wörterverzeichnis“ ersetzt worden; „und der Lebende hat recht“, wie Sie wissen, und Ihr Carl wird das Dab ausgießen, bis er sich an das Neue gewöhnt oder, worauf es eigentlich ankommt, daß bischen Gelernte abgewöhnt hat. Denn die Orthographie ist keine Wissenschaft, sie ist bloß etwas Conventuelles, eine Mode; und wie es riesige Reifröde gegeben hat und wieder athembengende Kleider, so hat man einmal Doppellaute, Dehnungszeichen, h, h und dergleichen verschwendet, dann wieder Zeichen gespart.

„Wie glücklich sind doch die Franzosen und Engländer! Ich habe ein paar Classiker in alten Ausgaben, und die Orthographie unterscheidet sich kaum von der heutigen, die ich in den Briefen meiner Pariser und Londoner Bekannten beobachte.“

In der That sind die Veränderungen, welche bei diesen großen Nationen die Rechtschreibung erfahren hat, seitdem sie sich einer classischen Literatur rühmen können, höchst geringfügige im Vergleiche dazu, was wir Deutsche hierin leisten. Und dennoch hätten jene weit mehr Ursache, tief einschneidende Veränderungen ihrer Schreibweise vorzunehmen. Erwägen Sie nur gütigst, wie viel Buchstaben der Engländer verschwendet; seinem Lebensgrundsatz „Timo is money“ schlägt das etymologische Princip seiner Orthographie geradezu ins Gesicht. Die Correspondenz, vor Allem aber das Telegramm würde an Zeit unendlich gewinnen, wenn ein paar hundert unnötiger Laute über Bord gingen. Dennoch hält der conservative Sinn der Nation an den überlieferten Wortbildern fest. Aber wir Deutsche begannen den Kampf gegen die Ueberlieferung; und weil zwei Principien gleichzeitig gelten sollen, so schwankt und wankt Alles. An die Stelle des: t h u' mit h und Apostroph

tritt t h u mit h und ohne Apostroph, t u' ohne h mit Apostroph und t u ohne Beides; man schreibt bald läßt, bald läßt und bald läßt, Klasse und Classe, Meßner, Messner, Messner, Mesner und jetzt gar Mesner. Das Wortbild verändert sich in einem Fort, neben der officiellen in der Schule, sieht der Schüler in seinen Büchern, in Zeitungen und Zeitschriften verschiedene andere Orthographien. Welche ist die richtige? Endlich und letztlich zweifelt er an Allem und Jedem und schreibt selbst solche Wörter falsch, die immer bloß Eine Schreibung gehabt haben. Denn das muß ein für allemal festgehalten werden, daß man die Rechtschreibung nur in beschränktem Maße mittels Dictanden und Fehlercorrectoren lernt, sondern vor Allem durch Einprägung des richtigen Wortbildes; der Schüler darf sich ja nicht an fehlerhafte Wortbilder gewöhnen, sondern er habe die richtigen vor Augen, schreibe sie sorgfältig ab, präge sie sich dadurch ein und erprobe erst dann ausnahmsweise einmal in einem dem Gelesenen entnommenen Dictat die gewonnene Sicherheit. Allein mit Sähen, wie der vom Felsherrn und den Soldaten, oder: „Die Mähren wurden von mehreren Mähren aus Mähren zu den beiden Meeren geführt“ — bleibe man endlich einmal zu Hause.

„Was halten Sie aber, Herr Doctor, von der neuen Orthographie? Ist sie besser oder schlechter als die frühere?“

Bevor ich diese Frage beantworte, muß ich noch einen principiellen Vorbehalt thun. Erlauben Sie, gnädige Frau, daß ich einen Band der Gesamtausgabe unseres Grillparzer vom Brette herunterhole. Da . . . da ist die Stelle: „Neue Rechtschreibung (1856). Man will eine neue Rechtschreibung in den Schulen einführen. Ich bitte die Behörden, es zu unterlassen. Man muß Neuerungen überhaupt nur einführen, wenn sie nothwendig oder von wesentlichem Nutzen sind, sonst hat das Bestehende die Vorrechte des Natürlichen. Nirgends ist die Vorsicht gegen Neuerungen so nothwendig als in Deutschland, wo man alle zehn Jahre literarische Absurditäten in Gang setzt

Über die man zehn Jahre später wieder lacht" u. s. w. Grillparzer also steht auf dem conservativen Standpunkt der Engländer und Franzosen. Diese Ansicht theilen gewiß sehr viele Leute, und auch meine Wenigkeit muß bekennen, daß sie am liebsten auch heute noch die Orthographie unserer Classiker Ausgaben von weiland deutschem Bundesprivilegium im allgemeinen Gebrauche sähe. In diesem Sinne mußte ich mich sowohl gegen die jetzt abgeschaffte österreichische als auch gegen die neueste, Oesterreich, dem Deutschen Reich und der Schweiz gemeinschaftliche officiële Orthographie aussprechen.

Anderß steht aber die Sache, wenn zwischen der nun verpönten und der neu protegirten Orthographie zu entscheiden ist.

Abgesehen davon, daß endlich einmal die österreichische, die preussische, die bayerische und die schweizerische Regierungsorthographie einer einzigen, allgemein deutschen, officiellen Rechtschreibung den Platz räumen, was immerhin genug hoch anzuschlagen ist, so kann die neue Rechtschreibung bei einem Vergleiche mit der nun ad acta gelegten österreichischen nur gewinnen. Es ist eine bedeutende Vereinfachung eingetreten, also für den Unterricht eine nicht zu verachtende Erleichterung gewonnen. Das *ss*, dessen sich gnädige Frau mit Recht so sehr rühmen, denn nichts kostete den Schüler mehr Mühe, als diese ganz nutzlose, sophistisch ausgetiffelte Combination von langem *s* und Schlingel-*s* vorchriftsmäßig anzuwenden, ist ganz und gar zum Teufel geschickt worden; an Stelle des *ss* tritt ohne Ausnahme *s*. Das *th* entfällt und wird durch einfaches *t* ersetzt; leider jedoch mit Ausnahmen. Der *Cz*-Laut schwindet beinahe ganz und wird durch *z* oder *t* ersetzt, je nach der Aussprache. Das sind, wie gesagt, Vereinfachungen und Erleichterungen den bisherigen Vorschriften gegenüber, die auch Sie erst dann recht schätzen werden, wenn einmal Ihre kleine Sophie schreiben lernt.

"Da danke ich Ihnen recht von Herzen; das tröstet mich wieder ein wenig. Aber wie glauben Sie, Herr Doctor, prophezeien Sie der neuen Rechtschreibung ein langes Leben?"

Das kaum. Aber die Aenderungen, die noch eintreten sollten, können nur mehr geringfügige sein. So sehr ich selbst in der Theorie für die alte Orthographie unserer Classiker schwärme, so halte ich, da nun einmal seit Jahrzehnten das phonetische Princip, das revolutionäre, auf Kosten des etymologischen, des conservativen, Sieg auf Sieg erringt und wir uns mit jedem Tage an diese Neuerungen mehr gewöhnen, eine Rückkehr zur Orthographie des alten Goethe nicht mehr für möglich. Aber das phonetische Princip wird noch jene Ausnahmen beseitigen, die merkwürdigerweise in der neuen Orthographie geblieben sind. Wer einmal *Zirkus* schreibt, kann sich doch auch nicht scheuen, *Abdizion* zu schreiben, obwohl officiël *Abditiön* gebraucht wird; und wem *Teer* und *Tran* recht ist, dem muß auch *Tron* und *Teater* billig sein — denn nur Pedanten können verlangen, daß sich Jedermann bei solchen längst eingebürgerten Ausdrücken erinnere, daß sie aus dem Griechischen stammen und darum etymologisch zu schreiben wären. Soll denn das ganze deutsche Volk, Hinz und Kunz, erst griechisch lernen? Und wenn *ging*, *hing*, *hing* ohne *e* bestehen können, so wird es vielleicht auch den hunderten von Zeitwörtern auf *-ieren* nicht schaden, des *e* verlustig zu gehen. Solche und andere Halbheiten der neuen Rechtschreibung sind wohl Ursache geworden, daß sich, wie verlautet, die Druckereien anders besonnen haben und ihrerseits an eine besondere Regelung der Orthographie gehen, wohl in entschiedenerer Durchführung des phonetischen Princips. Die Druckereien aber schaffen das Wortbild, welches sich in unserem Gedächtniß festwurzelt; und einigen sie sich alle, so sind wir auf dem besten Wege, nicht zu den bestehenden noch eine, sondern geradezu die Orthoarrabbie zu erhalten. Qui vivra,

folger Lebedow's im Vorstande der konservativen Partei, den noch Niemand im Parlament hatte sprechen hören. Er machte seine Sache relativ ganz gut. Er rebete zwar nur fünf Minuten, störend genug, aber er rebete doch. Er erklärte, die Mehrheit werde sich nicht abhalten lassen, im Interesse der Fortführung der Geschäfte auf dem betretenen Wege weiterzugehen. (Bravo! rechts. Unruhe links.)

In namentlicher Abstimmung wurde Johann der Antrag Singer auf einfache Tagesordnung mit 201 gegen 76 Stimmen abgelehnt. Darüber waren zwei Stunden vergangen, und der Socialdemokrat Heine bestieg die Tribüne.

### Ein socialisistischer Dauerredner.

Langsam, mit einem ungeheuren Paß Zeitungen und Acten wandelte Heine die Stufen hinauf. Im Saale ist man angenehm erregt. Dieser Redner scheint Ueber-raschungen zu versprechen. Will er die ganze Sitzung ausfüllen? Man traut es ihm zu. Rechts und im Centrum entsteht sofort große Unruhe, so daß Heine nicht zu verstehen ist, aber das macht ihm offenbar nichts. Im Gegentheil, es scheint ihm recht zu sein, denn als der Präsident gelegentlich mit Klingeln etwas Ruhe herstellt, merkt man, daß Heine absichtlich sehr leise spricht. Man ruft ihm zu: Lauter! Lauter! Heine läßt sich nicht beirren und erwidert: Ich kann lauter sprechen, aber ich habe keine Veranlassung, Rücksicht auf Menschen zu nehmen, die so unhöflich sind, mich durch lautes Lärmen in der Ausübung meiner Pflicht zu stören. (Lachen rechts. Sehr gut! links.) Der Redner läßt seine Stimme wieder sinken. Heine sagt: Ich habe wirklich keine Veranlassung, mich für Sie (nach rechts) in der ersten Viertelstunde heiser zu reden oder meine Gesundheit zu ruinieren. Sie brauchen mich ja nicht zu hören, können ja das ewige Frühstück in der Restauration fortsetzen oder Ihr Mittags-schläpfchen halten. Wenn Sie aber wirklich die Würde des Hauses wahren wollen, so stören Sie

könnten. (Stürmische Heiterkeit und Sehr gut! links.) Es ist ja auch schon ziemlich oft vorgekommen, daß bei Präsidentenwahlen Abgeordnete sich bemüßigt gefühlt haben, einen Witz zu machen, indem sie zum Beispiel den Namen Alwarbt auf den Zettel schrieben. (Große Heiterkeit links. — Zuruf bei den Antifemiten: Das war kein Witz! Erneute Heiterkeit.) Das soll kein Witz sein? Leute, die sich solche Witze bei einer Präsidentenwahl nicht verkneifen können, sind auch fähig, bei Abstimmungen über ein ernstes Gesetz derartige Kalauer auf den Zettel zu schreiben.

Nach 3¼ Stunden war Abg. Heine fertig. Wüthendes Zischen rechts mischte sich in den Beifall der Socialdemokraten. Es folgt eine ganze Garnitur von Rednern, die sich mindestens durch wohlthunende Kürze auszeichneten.

### Abgeordneter Richter.

Den stärksten Eindruck machte wieder Richter mit seiner seltsam scharfen Frontstellung gegenüber der Socialdemokratie. Richter sagte: Der Antrag bezweckt die Abkürzung der Zeit bei namentlichen Abstimmungen. Es ist uns technisch überaus zweifelhaft, ob er geeignet ist, dies Ziel zu erreichen; ich hätte darüber vielleicht noch längere Ausführungen gemacht, wenn nicht Abg. Heine das Gehör des Hauses mit einer Rede von über 3½ Stunden Dauer in Anspruch genommen und dadurch für weitere Verhandlungen darüber unempfänglich gemacht hätte. (Stürmische Zustimmung rechts und im Centrum, andauernde erregte Zwischenrufe bei den Socialdemokraten.) Gegen Alles, was Ihnen (zu den Socialdemokraten gewendet) nicht gefällt, erheben Sie Ihr Geschrei! (Stürmische Rufe rechts: Sehr richtig! Sehr gut! Erneute stürmische Unruhe bei den Socialdemokraten. Unhaltender stürmischer Beifall rechts und im Centrum.)

Präsident Graf Ballesire: Ich bitte um Ruhe! Abg. Richter fährt fort: Durch diese dreieinhalbstündige Rede ist das Haus für Ausführungen, wie ich sie



Vogt-Koch, Geschichte der deutschen Literatur usw., ang. v. F. Knull. 643

anderer Seite weit über die Erwartung hinausgegangen — man möchte es mit Zupitzas bekannter „Einführung in das Studium des Mittelhochdeutschen“ vergleichen — und manchem wird das Büchlein eine dankenswerte Anregung sein.

Da der Verf. schwerlich in der einmal begonnenen Weise weitere Textproben hinzufügen kann, so müßte der Leser wohl auf Übersetzungen der Eddalieder verwiesen werden und ich vermisse in der reichlichen Literaturangabe mit Befremden die Anführung von Gerings Übertragung der Edda, wenn sie auch den Text in Kleinigkeiten freier behandelt — Ranisch' Proben sind wörtlich übersetzt. Die Neuauflage der Edda von Dettler-Heinzl lag dem Verf. beim Abschlusse der Arbeit wohl noch nicht vor.

Statt „die Taktfüllung ist durch ein Pronomen beschwert“ (S. 43) stünde besser: „der Takt ist beschwert“. — (S. 58) „stehen dem Wege nach“ ist Druckfehler für 'nahe'.

Leitmeritz.

Alois Bernt.

Dr. Friedrich Vogt und Dr. Max Koch, Geschichte der deutschen Literatur von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart. 2., neu bearbeitete u. vermehrte Auflage. I. Band mit 58 Abbildungen im Texte, 18 Tafeln in Farbendruck und Holzschnitt und 15 Faksimile-Beilagen: von der Urzeit bis zum 17. Jahrhundert von Dr. Fr. Vogt. Leipzig und Wien, Bibliographisches Institut 1904. 355 SS. Preis 10 Mk.

Bereits nach sechs Jahren ist es nötig geworden, die große illustrierte Literaturgeschichte von Vogt und Koch neu aufzulegen. Bei dem Umfange und dem diesem entsprechenden Preise des Werkes fürwahr ein sehr gutes Zeichen! In der Tat ist es seinerzeit von der gesamten Kritik außerordentlich freundlich aufgenommen worden und die hie und da nicht ohne Grund geäußerten Ausstellungen bezogen sich fast ausschließlich auf den zweiten, das jüngere Schrifttum behandelnden Teil. Die Beurteiler des Werkes — und es waren auch ziemlich strenge unter ihnen — lobten am ersten Teile übereinstimmend sowohl Anlage wie Darstellung. Die einzige Ausstellung, die nicht ohne Berechtigung ist und natürlich auch die zweite Auflage trifft, ist die, daß der Ton des Vortrages ziemlich einförmig und wenig lebendig ist, der Inhalt aber ist bei der vollständigen Beherrschung des Stoffes von Seite des Verf.s tadellos. Es gibt infolge dessen keine unserer großen Literaturgeschichten, die sich mit dieser messen kann. Die Darstellung der deutschen Sage und ihrer Entwicklung, die Kennzeichnung der ältesten und die der ritterlichen Dichtung ist ganz ausgezeichnet und die Auswahl der Abbildungen die beste, die wir haben. — Die neue Auflage unterscheidet sich von ihrer Vorgängerin zunächst durch die praktisch sehr vorteilhafte Zerlegung des unhandlichen Bandes

von fast achthundert Seiten in zwei Bände, ferner durch eine namentlich für Germanisten wertvolle Beigabe der wichtigsten Literaturnachweise (für den ersten Band 18 Seiten stark) und die eines Faksimiles einer Seite der Gudrunhandschrift; außerdem enthält sie folgende Abbildungen mehr als jene: das Grabmal Theodorichs, die Titelblätter des 'edlen Moringers', der 'Translationen' des Niclas von Wyl, eines Schwankdruckes von Hans Sachs, von 'Gabriotto und Reinhard' Jörg Wickrams, ferner Bilder des Geiler von Kaisersberg und Hans Sachs. Am Texte war, wie leicht einzusehen, wenig zu ändern, da ja schon die erste Auflage die gesamte Literatur bis 1897 berücksichtigt und verwertet hatte; acht Seiten zählt der neue Text mehr denn der alte. — Der Berichterstatter zweifelt nicht, daß die vorliegende neue Auflage ebenso rasch wie die erste ihren Weg in die gebildeten deutschen Kreise finden wird, und kann nur den Wunsch ausdrücken, daß Vogts und Kochs Literaturgeschichte in der neuen handlicheren Gestalt auch in jede deutsche Mittelschulbücherei Eingang fände. Kein Lehrer des Deutschen kann und darf sie ungelesen lassen.

G r a z.

Dr. Ferdinand K hull.

Grillparzers Sappho. Ein Trauerspiel. Für den Schulgebrauch bearb. von Dr. Heinrich Vockeradt, Direktor des Gymnasiums in Recklinghausen. Paderborn, Druck u. Verlag von Ferdinand Schöningh 1903. (Schöninghs Ausgaben deutscher Klassiker mit ausführlichen Erläuterungen. 29. Band.)

Eine gediegene Arbeit, das höchst erfreuliche Ergebnis liebevollen Bemühens: der erste eingehende Kommentar zu Grillparzers „Sappho“. Der Entwicklungsgang der Handlung wird von Szene zu Szene verfolgt, der Inhalt einer jeden Szene knapp gefaßt, ihre Bedeutung für das Ganze auseinandergesetzt; nach jedem Akt folgt noch ein Rückblick auf denselben. Der gleichen Absicht will der Herausgeber dienen, indem er die für die Handlung wesentlichsten Stellen des Textes durch gesperrten Druck hervorhebt und diese Art von Disposition mittelst Ziffern und Buchstaben am Rande nach ihren einzelnen Teilen noch mehr in die Augen springen läßt. Der Stoff des Dramas wird uns vorgeführt und die dichterische Behandlung des Stoffes ausführlich erörtert. Diese sehr erwünschten Behelfe zum Verständnis des Werkes und zur ästhetischen Würdigung des Dichters werden aufs sorgfältigste vervollständigt durch die überaus reiche Fülle von Fußnoten, die außer all dem, was solche sonst zu enthalten pflegen, insbesondere noch die Anleitung des Lesers zum Verständnis aller Stadien der Bühnenhandlung im Auge haben. Bekanntlich hat Grillparzer, wenn er schuf, seine Gestalten und alle mit denselben vorgehenden Übergänge und Wandlungen geschaut und dies muß dem unerfah-

*Glauning*, Didaktik u. Methodik d. engl. Unterr., ang. v. *J. Ellinger*. 645

renen Leser deutlich gemacht werden, soll er das Werk ganz genießen. In dieser Beziehung ist die Ausgabe nicht genug zu loben, denn Vockeradt hat sich die lebendige Veranschaulichung der Handlung sehr angelegen sein lassen. Nur gar wenig, Unbedeutendes ließe sich bemängeln: so die Anmerkungen zu Akt I, Sz. I, v. 5, Sz. II, v. 41; das falsche Datum des Todestages Grillparzers in der die Ausgabe eröffnenden kurzen Biographie; ebenda die überflüssigen Anführungszeichen bei den Inhaltsangaben der einzelnen Werke; Druckfehler im griechischen Text der Ode Sapphos. Das beigegebene Bildnis des Dichters ist nicht besonders geraten.

Lemberg.

Dr. Albert Zipper.

Didaktik und Methodik des englischen Unterrichts von Dr. Friedrich Glauning, Professor und Schulrat in Nürnberg. Zweite, umgearb. Aufl. München, C. H. Beck'sche Verlagsbuchhandlung Oskar Beck 1903. 110 SS. gr.-8°. Preis: geh. 2 Mk. 50 Pf., eleg. geb. 3 Mk. 50 Pf.

Diese Schrift zerfällt in folgende Abschnitte: I. Einleitung, II. Aussprache, III. Lesen, IV. Wortschatz, V. Grammatik, VI. Übersetzen, VII. Sprechen, VIII. Schreiben, IX. Schlußwort, X. Hilfsmittel für den englischen Unterricht. Die Einleitung teilt uns, was den Beginn und die Ausdehnung des englischen Unterrichts in den verschiedenen Schulen Deutschlands betrifft, mit, daß mit Ausnahme des Realgymnasiums zu Osnabrück, wo das Englische schon im ersten, und des Reform-Realgymnasiums zu Altona, wo das Englische im dritten Schuljahre beginnt, an allen höheren Schulen der Unterricht im Englischen erst im 4., 5. oder 6. Jahre einsetze, ferner daß die dem Englischen zugemessene Zahl der Wochenstunden zwischen 25 (preußische Oberrealschulen) und 6 (humanistische Gymnasien) schwanke. Über die Stellung des Englischen zu den übrigen Gegenständen, besonders zu der Muttersprache, sagt Verf. p. 7: „Und da man die praktische Handhabung einer Sprache nur an ihr selbst sich aneignen kann, so ist es sehr wünschenswert, daß die den fremden Sprachen gewidmete Zeit für die erforderliche Übung in denselben möglichst ausgenützt werde und die deutsche Sprache nur insoweit zur Anwendung komme, als es zum Verständnis der fremden notwendig ist“.

Schon diese letztere Bemerkung beweist, daß der Verf. seit dem Erscheinen der I. Auflage seiner „Didaktik“ (1895), worin er noch zwischen der „grammatisierenden“ und der „analytisch-direkten“ Methode schwankte, seine Ansichten bedeutend zugunsten der letzteren geändert hat. Noch mehr zeigt sich dies in den beiden Abschnitten über die Aussprache und das Lesen. Während der Verf. in der I. Aufl. ein Gegner der Lautschrift war,

bespricht er jetzt genau die verschiedenen Umschriften von Sweet, Wagner, Vietor und Schröder und hat auch gegen die Verwendung der Lautschrift im Anfangsunterricht nichts einzuwenden; nur läßt er es unentschieden, ob es besser sei, mit Walter erst nach drei Monaten zur gewöhnlichen Orthographie überzugehen oder mit Wagner von allem Anfang an Lautschrift und gewöhnliche Orthographie nebeneinander zu pflegen. Was das Lesen betrifft, so schlägt Verf. jetzt vor, sofort nach Erledigung der Lautlehre mit dem Lesen zusammenhängender Texte zu beginnen, während er früher sagte, daß die Lektüre im zweiten, dritten und vierten Semester neben der Grammatik einhergehen und erst mit Beginn des dritten Jahres in den Vordergrund treten solle. Des Verf.s Bemerkungen über den Umfang der Lektüre sowie über die Art und Weise, wie diese zu betreiben sei, sind wohlgedacht und, weil sie auf eigener Erfahrung fußen, unanfechtbar. Zur Einübung der englischen Umgangssprache wird Crump, *English as it is spoken* empfohlen; warum nicht auch Kron, *Little Londoner*; F. Rentsch, *Talks about English Life*; M. G. Edward, *Colloquial English*? Der Forderung der bekannten Wendtschen These, welche das Übersetzen des fremden Textes in die Muttersprache ausschließt, kommt Verf. ziemlich nahe, indem er p. 39 sagt: „Wenn Form und Inhalt keine Schwierigkeiten bieten, mag man es ohne Übersetzung versuchen“. Freilich fügt er dann hinzu: „Erweist sich der zu behandelnde Text von vornherein als schwierig, so ist die Vermittlung der deutschen Sprache nicht zu entbehren“. Infolge dieser Wandlung, die sich in des Verf.s Ansichten über das Übersetzen vollzogen hat, steht er auch der Methode Gouin, die er zu wiederholtenmalen (p. 10, 26, 61, 75) bespricht, und sogar der Methode Berlitz (p. 59) nicht unsympathisch gegenüber.

In Bezug auf den Betrieb der Grammatik, die neben der Lektüre als Begleiterin einhergehen solle, wünscht Verf. mit Recht, daß besondere Grammatikstunden eingeführt werden mögen, ferner daß der grammatische Stoff systematisch geordnet und die Grammatik von dem Lese- und Übungsstoff getrennt werde. Die Mustersätze, die zur Einübung der syntaktischen Regeln dienen, brauchen nicht aus der Lektüre genommen zu werden, „da die Lektüre wechselt, während die Grammatik mit ihren Beispielen den Schüler während der ganzen Zeit seines Englischlernens in der Schule begleitet“. Das Übersetzen aus dem Deutschen ins Englische ist aus folgenden Gründen nicht zu empfehlen: 1. Form und Inhalt einer fremden Sprache wird man sich am besten aneignen, indem man diese selbst zum Gegenstand unausgesetzter, sorgfältiger Beobachtung macht; 2. die zum Erlernen des Englischen bestimmte Zeit ist meist viel zu knapp bemessen; 3. das Übersetzen in die Fremdsprache ist eine Übung, die nur für die Schule eine gewisse Bedeutung hat, im praktischen Leben aber

Satire herausfordernder Eigenart, daß wir sie für übertrieben, für possenhaft halten. Die Lebendigkeit aber und vor allem die Selbstverständlichkeit, mit der die Personen dieser sozialen Ausschnitte leben, schaffen einen tieferen Sinn. Man denkt bei dem oberflächlichen, phrasenreichen, feigen Anton Benke an Gjalmar, bei seinem schwerblütigen, mit den Einrichtungen des Lebens rechtenden Freund an Gregers Werle, in die ungarische Weltanschauung, ungarische Gesellschaftsordnung überseht. Was wir als in den Voraussetzungen unmöglich empfinden, was uns drastisch berührt, sind offenbar subjektive, individuelle Erscheinungen raschen Hinaufkommens, rapiden Aufstiegs einzelner Existenzen, einer ganzen Stadt. Dregely und jetzt Eduard Nagy geben uns eine Satire des jungen, raschen Reichtums, des jungen, raschen Glanzes, einer Kultur ohne Entwicklung, ohne Anfang, ohne Voraussetzung. In den drei Akten wird das mit sehr viel Witz gezeigt. In dem Hause des kleinen Postbeamten wird ein Minister, der sich irrtümlich darin verirrt, unwohl. Die daran geknüpften galanten und skandalstüchtigen Klatschereien verhelfen dem Manne zu einer großen Karriere. Jene Moral, die im Goldenen Kalb ihren Stützpunkt findet, findet in der Komödie eine wirklich witzige Satire. Die theatrischer und gelenkig gemachte Sache fand an Herrn Farno einen unwiderstehlichen Darsteller; er war in der Wahl seiner Wirkungen zwar nicht streng, aber er war auch noch nie so komisch; sowohl die Fülle seiner Einfälle als auch die Beharrlichkeit in der Charakterzeichnung wirkte außerordentlich. Recht anmutig und für eine Anfängerin ausdrucksvoll genug spielte Fr. Caval die junge schöne, in Versuchung geratende Frau. Gut in der Zeichnung waren die Herren Herz und Brecher, die anderen Mitwirkenden dagegen drückten die ganze Vorstellung auf ein tiefes Niveau herab.

H—r.

Im Hofburgtheater gelangt Freitag, den 26. d. M., „Belinde“, ein Liebesstück in fünf Aufzügen von Herbert Eulenberg, zum ersten Male zur Aufführung. Die Besetzung der Rollen ist folgende:

- Belinde . . . . . Frau Medelsky;
- Hyazinth . . . . . Herr Frefler;
- Eugen . . . . . Herr Baulsen;
- Robert . . . . . Herr Gerach;
- Jgnaz . . . . . Herr Siebert;
- Cäcilie . . . . . Fr. Leschla;
- Moriz . . . . . Herr Heine;
- Philipp . . . . . Herr Strahni.

Die Regie führt Herr Heine.

Diese Vorstellung beginnt um sieben Uhr. — Herbert Eulenberg's „Belinde“ wird Samstag, den 27., und Montag, den 29. d. M., wiederholt werden. Diese beiden Vorstellungen beginnen um halb acht Uhr. — Morgen, Donnerstag, den 25. d. M., geht Grillparzer's Lustspiel „Weh' dem, der lügt“ in Szene. Anfang halb acht Uhr.

Im Hofopertheater gelangt Freitag, den 26. d. M., „Aphrodite“ mit den Damen Jeriza, Hilgermann, Kittel, Paalen, Jovanovic, Lima und Canfl sowie den Herren Deuer, Weidemann, Haybter und Betetto, hierauf das Ballett „Coppelia“ mit den Damen Cerri, Wopalensky, Kohler und Peterla sowie den Herren Godlewski, van Hamme, Rathner und Dubois zur Aufführung. Anfang 7 Uhr.

Im Intimen Theater gelangt die Charakterserie „Ein Debüt“, „Wüstenmoral“, „Der Frauenarzt“ und „Wie wird man Selma los?“ Sonntag, den 28. d. M., zur 25. Aufführung.

Der Wiener Lehrer-accapella-Chor veranstaltet unter Mitwirkung des Kammervirtuosen Professors Alfred Grünfeld, des Wiener Frauenquartetts und des Preßburger Musikvereines Samstag, den 27. d. M., unter Leitung seines Dirigenten Professors Hans Wagner im Stadttheater zu Preßburg ein großes Wohlthätigkeitskonzert zu Gunsten der dortigen Feuerwehr, die bei dem letzten großen Brand einen bedeutenden Materialschaden erlitten hat.

Der hervorragende Berliner Musiker Professor Ernst Eduard Taubert, Senator der Berliner Akademie der Künste, begeht morgen seinen 75. Geburtstag. Taubert, der mit dem Schöpfer der „Kinderlieder“ und früheren Leiter der Musiksektion der Akademie nicht verwandt ist, stammt aus Regenwalde in Pommern. Während er noch an der Bonner Universität Theologie und Philologie trieb, entwickelte er bereits seine musikalischen Fähigkeiten und wurde Schüler Albert Dietrichs, der damals als sächsischer Musikdirektor in Bonn wirkte. Dann kam Taubert nach Berlin zu Friedrich Kiel, dem bedeutenden Kontrapunktisten. Unter seinem Einflusse ging Taubert ganz zur Musik über, trat auch in Beziehungen zu Liszt und Robert Franz; mit beiden, denen er für seine künstlerische Ausbildung vieles verdankt, blieb er bis zu ihrem Tode freundschaftlich verbunden. Taubert hat sechs Quartette geschrieben. Von größeren Kompositionen seien ferner der Brautgesang für Soli, Chor und Orchester, eine Suite für Streichorchester, ein Festpsalm für großes

Orchester, Orgel und gemischten Chor hervorgehoben, dessen Widmung der Deutsche Kaiser annahm. Tauberts Klavierwerke sind weit über hundert an der Zahl. Neben einer eifrigen Tätigkeit als Musikschriststeller hat er sich auch als Lehrer verdient gemacht. Er wirkte jahrzehntelang am Sternschen Konservatorium. 1889 wurde Taubert zum Professor ernannt, 1905 in die Akademie gewählt, und 1909 trat er als Nachfolger seines einstigen Lehrers Albert Dietrich in den Senat der Akademie als Mitglied ein.

Eine bayerische Staatsgalerie für moderne Meister, die auch die graphischen Sammlungen des Staates sowie des königlichen Münzkabinetts aufnehmen soll, wird in der Prinz-Regenten-Straße in München gegenüber dem National-Museum nach dem Plane von Professor Emanuel von Seidl erbaut werden. Dem Landtage wird eine entsprechende Vorlage zugehen. Viele Neuerwerbungen des bayerischen Staates an Gemälden und Kunstgegenständen müssen seit längerem wegen Platzmangels in der neuen Pinakothek in Kisten verpackt im Depot stehen.

### Literarische Notizen.

„Rittmeister von Dobbien.“ Roman von Eva Gräfin von Baubissin. Dresden 1912, Max Seyferts Verlagsbuchhandlung. Wolf Graf Baubissin (Pseudonym Freiherr von Schlicht) ist bekannt als Verfasser von Romanen auf militärischem Hintergrund. Auf dasselbe Gebiet folgt ihm im obgenannten Werke seine Gemahlin Eva Gräfin von Baubissin. Rittmeister von Dobbien, der Held des Romans, kein Don Juan im gewöhnlichen Sinne, scheint eine langandauernde Neigung zu der schönen und reichen Frau Else von Feller für immer aufzugeben und sein Herz ungeteilt der Frau Hauptmann Julie Gilmer zuzuwenden, deren Bekanntschaft er kaum gemacht hat, als sie ganz unerwartet Witwe wird. Da die Liebe eine gegenseitige ist, scheint des Rittmeisters ehelicher Verbindung mit der jungen Witwe kaum ein besonderes Hindernis entgegenzusetzen. Allein eine Reihe von Umständen vereinigt sich dennoch zu einer fatalen Wirkung, Julie dünkt dem Rittmeister allzu kalt, seine Gedanken verwirren sich, und er kehrt zu Frau Else von Feller zurück, die, ihrer Sinne nicht mächtig, sich dem jahrelang von ihr heißbegehrten Manne schenkt. Dieses Ereignis leitet eine Kette von weiteren ein, die mit einem Duell abschließt, in dem Dobbien fällt, weniger, weil er es müßte, als weil er es selbst will, denn kein Mord- und Ausweg führt für ihn mehr aus all den Verwicklungen. Die Verfasserin hat den tragischen Konflikt klug geschürt und sich nicht gescheut, diesen tragischen Konflikt naturgemäß, d. h. in diesem Falle mit der tragischen Katastrophe zum Abschlusse zu bringen. So ist die Wirkung eine echte und volle. In der Reihe interessanter Gestalten, die uns der Roman vorführt, sind besonders sein erdacht und geschickt durchgeführt die Kinder Julies, die bedeutend in die Handlung eingreifen.

„Im weißen Kleide.“ Roman von Margarete Böhme. Dresden, Max Seyfert, Verlagsbuchhandlung, 1912. Frau Margarete Böhme ist in Husum geboren und lebt in Berlin. Sie kennt die holsteinische Heide und die deutsche Residenz und versteht zu schildern; weil ihr Roman in der Einsamkeit jener meilenweiten Ebene und in Berlin und dessen Umgebung spielt, erfreuen wir uns an einer Reihe gelungener Landschafts- und Stadtbilder samt naturwahrer Staffage. Die Fabel des Romans ist eine recht abenteuerliche, ja allzu abenteuerliche und nicht ganz glaubliche, aber sie wäre als Kinodarstellung geradezu typisch. Eine Kapazität der Berliner Gesellschaft, der elegante, hochgebildete Maler und Professor Gottburgien, entpuppt sich als der vor zwei Jahrzehnten verschollene und allgemein für erschlagen geltende holsteinische Bauer Inge Arst. Dieser hatte Frau und Kind zu Hause gelassen, und dieses Kind, sein Sohn Thygo, verläßt, etwa zwanzig Jahre alt, wie einst sein Vater, das Heimathaus, hat Malertalent, kommt auf merkwürdige Weise mit seinem Vater zusammen, der ihn erkennt, aber aus wichtigen Gründen ihn vor der Welt verleugnet. Denn käme das Geheimnis von des Professors ursprünglichem Namen und seiner Herkunft auf, so könnte er der Bigamie angeklagt werden, er hatte ja schon zum zweiten Male geheiratet und diese Frau auch schon begraben, während sein Eheweib Marika Arst im düsteren Heidehose noch immer weiterlebt. Aber der amerikanischen Miß Maud Dirke, in die der Professor sich verliebt, beichtet er seine Schuld, die zu sühnen ihm die Kraft mangelt. Erst ein Erlebnis in Rußland, wohin er vor all dem Bedrängenden flieht, erweckt in ihm einen mannhaften Entschluß: er entdeckt sich seinem Sohn, und sie reisen zusammen in die holsteinische Heimat. Sie kommen an, als Marika — gerade zur rechten Zeit — stirbt. Damit entfällt für Gottburgien der Hauptgrund, seine Identität mit dem Bauern Inge Arst öffentlich bekanntzugeben; seinen jetzigen Namen trägt er ohnedies ganz von Rechts wegen infolge einer Adoption. Er heiratet jetzt seine Maud, Thygo seines Vaters Stiebtöchter, und das verschlungene Wirrsal löst sich zur Zufriedenheit aller gedankenlosen Leser auf.

Daß das Verbrechen der Bigamie durch den Tod der ersten Frau weder ethisch noch rechtlich gesühnt oder getilgt ist, bereitet der Verfasserin weiter kein Kopfzerbrechen. Die psychologische Naht plagt leider, wo man sie nur fester anfassen will. So ist es geradezu unerklärlich, wie Marika Arst und der Knecht Knut Weber 20 Jahre nebeneinander in der Einsamkeit des Heidehofes wohnen; sie und alle Welt hält ihn für den Mörder Inge Arsts, und er sagt ihr niemals, niemals, daß Inge Arst unmöglich von seiner Hand gefallen sein konnte. Rätselhaft ist endlich auch der Titel des Werkes: „Im weißen Kleide“ — ein anderer, z. B. „Im grauen Regenmantel“, hätte der Symbolik nicht schlechter dienen können. Warum hat die Hauskorrektur der Buchdruckerei den Schnitzer „kommt zu Hause“ (Seite 88) nicht getilgt? A. Zr.

(Deutsche Literatur in Amerika.) Ein Unternehmen von literarischer Bedeutung wird zurzeit in den Vereinigten Staaten vorbereitet. Die „German Publication Society“ beabsichtigt, im Laufe der nächsten Jahre 20 Bände im Umfange von insgesamt mehr als 10.000 Seiten herauszugeben, die das gebildete englische Publikum mit den hervorragendsten Erscheinungen des deutschen Schrifttums bekannt machen sollen. Diese in ihrer Art einzig dastehende Publikation wird von dem auch in deutschen Fachkreisen bekannten Professor der Harvard University Dr. Runo Franke geleitet, dem eine Anzahl hervorragender Gelehrter Amerikas und Deutschlands zur Seite steht. Zwar nennt sich die Ausgabe „The German Classics“, aber schon aus dem Zusätze „of the XIXth and XXth Century“ ist ersichtlich, daß keineswegs eine Beschränkung auf die klassische Periode der deutschen Literatur beabsichtigt wird; auch greift die Sammlung in ihrem Plane weit über das Gebiet der Dichtkunst hinaus, denn sie will den englischen, in erster Linie wohl den amerikanischen Leser mit den Musterleistungen deutscher Prosa bekannt machen, die ja im 19. Jahrhundert durch Redner wie Bismarck, durch Philosophen wie Nietzsche u. a. eine beachtenswerte Fortbildung erfahren hat. In der Autorenliste finden sich von österreichischen Dichtern Grillparzer, Anzengruber, Anastasius Grün, die Ebner-Eschenbach, Hofmannsthal, Rilke, Schnitzler, Schönherr, und überblickt man die Namen der anderen Schriftsteller, die der Aufnahme in dieses neueste Pantheon teilhaftig werden sollen, so wird man kaum einen finden, den man dieser Auszeichnung nicht für würdig fände. Die Ausstattung soll der Bedeutung des Inhalts angemessen sein — handgezeichnetes Papier und künstlerisch entworfener Einband. Ob freilich die zahlreichen verheißenen Illustrationen, mögen sie noch so gelungen sein, nicht eher störend wirken dürften, mag dahingestellt bleiben. Jedenfalls aber verpricht diese Monumental-Ausgabe deutscher Dichter und Prosaisten ein Kulturwerk zu werden, dem auch außerhalb der Länder angelsächsischer Zunge, insbesondere in Deutschland und Österreich, das sympathische Interesse der Gebildeten sicher ist.

(Adria-Stimmungen.) Von Albalbert Grafen Sternberg. Wien, F. Tempsky, Leipzig, G. Freytag, G. m. b. H. 1913. Graf Sternberg ist alles eher als ein Literat, aber gerade in diesem scheinbaren Mangel beruht das Geheimnis seiner publizistischen Erfolge. Dem Wiener Publikum sind Sternbergs Reisebriefe, mit denen er in verschiedenen Zeitungen ein stets gern gesehener Gast war, wohl noch in guter Erinnerung. Denn so wenig er sich auf gewissenhaftes Disponieren und wissenschaftliche Gründlichkeit versteht, so gut versteht er sich aufs Plaudern. Reisenden, die das Vergnügen hatten, mit Sternberg eine seiner vielen „Thalia“-Fahrten mitzumachen, sind die Abende auf mondbeschiedenem Deck unvergeßlich, an denen der Vielerfahrene vor einer zahlreichen Corona unermüdet die bunte Beute seines bewegten Lebens ausbreitete, unsystematisch, vom Hundertsten ins Tausendste kommend, aber immer fesselnd immer interessant. Solche Plauderabende auf dem Promenadendeck der „Thalia“ rufen die „Adria-Stimmungen“ wieder ins Gedächtnis. Die Umrisse der „Nachtigalleninsel“ Brioni tauchen auf, und, behaglich hingelehnt in den Streckfessel, beginnt der Causseur des Schiffes zu erzählen. Von dem einzig dastehenden Kulturwerke Paul Kupelwiesers erzählt er, der aus der malaria-durchseuchten Insel ein Paradies erholungsuchender Menschen geschaffen hat, und mit einemmal entwirft er ein Bild der ersten Besiedlung Brionis durch die Römer. Das Augusteische Zeitalter wird lebendig, tausende Sklaven richten in mühseliger Fron die marmorprunkenden Willen des Gajus Caecilius Bassus auf. In der Gesellschaft ist noch ein Historiker, der zucht geringschätzig die Achsel — dies und jenes scheint ihm nicht zu stimmen. Aber niemand mag auf die Einwände des „Zünftigen“ hören, seine sachliche Berühmtheit hält die Konkurrenz mit der lebensvollen Darstellung nicht aus. . . . Von Brioni führt Sternberg den Leser nach

## Kleine Chronik.

Wien, 24. September.

Ihre k. und k. Hoheiten der durchlauchtigste Herr Erzherzog Karl Stephan und Gemahlin, die durchlauchtigste Frau Erzherzogin Maria Theresia, sowie höchster Sohn, der durchlauchtigste Herr Erzherzog Karl Albrecht, sind gestern abend nach Pola abgereist.

(Auszeichnungen.) Se. Majestät der Kaiser hat dem Obersten von Strauß, Kommandeur des kön. preussischen Infanterieregiments von Lüchow (1. Rheinischen) Nr. 25, den Orden der Eisernen Krone zweiter Klasse, dem Oberleutnant Sude beim Stabe desselben Regiments und dem Major Kubach in demselben Regiment das Komturkreuz des Franz-Joseph-Ordens zu verleihen geruht.

(Personalnachrichten.) Se. Durchlaucht der Herr Statthalter in Böhmen Franz Fürst Thun ist heute früh aus Prag hier eingetroffen.

Se. Erzellenz der Herr Armees-Inspektor FML. Oskar Potiorek ist gestern abend aus Sarajevo hier eingetroffen.

Der Herr Direktor der Geologischen Reichsanstalt, Hofrat Dr. E. Tietze, der den Internationalen Geologenkongress in Toronto als Vertreter der österreichischen Regierung besucht hatte, ist von seiner Reise nach Kanada, die ihn bis Vancouver geführt hat, hieher zurückgekehrt.

(Zur Jahrhundertfeier der Befreiungskriege.) Am 8. Oktober d. J. jährte sich zum 100. Male der Tag, an dem im Kaffeehaus, heute „Hotel Lang“, des damaligen bayerischen Marktes Ried zwischen den Bevollmächtigten Bayerns und Österreichs der Nieder Vertrag, die sogenannte Präliminar-Konvention, abgeschlossen wurde, nach der Bayern aus dem Rhein-Bund austrat und sich dem Bündnisse Rußlands, Preußens und Österreichs gegen Napoleon anschloß. Auf Anregung aus Schutzvereinstreife wird die Gemeinde Ried im Inn-Kreis an dem Haus, in dem sich das geschichtlich denkwürdige Ereignis vollzog, Hauptplatz Nr. 44, eine Gedenktafel errichten, die anlässlich der Jahrhundertfeier enthüllt werden soll.

(Die Dachstein-Höhlen.) Der bekannte oberösterreichische Höhlenforscher, Staatsbahnrevident Georg Bahner in Linz erhielt von der Kammervorstehung Sr. k. und k. Hoheit des durchlauchtigsten Herrn Erzherzogs Josef Ferdinand folgendes Anerkennungs-schreiben: „Se. kais. Hoheit geruhten mich zu beauftragen, Eurer Hochwohlgeboren für Ihre unermüdete Tätigkeit durch die wissenschaftliche Erforschung der Höhlen im Dachstein-Gebiete, für welche Se. kais. Hoheit selbst das regste Interesse bekunden, sowie für die hieraus resultierende Förderung des Fremdenverkehrs höchste Anerkennung auszusprechen. Im höchsten Auftrage: Theobald Freiherr von Seuffert, Oberst.“ — Se. Erzellenz der Herr Ackerbauminister Benker hat Herrn Bahner für die bei der Erforschung und Erschließung ararischer Höhlen und bei Herausgabe des diese Objekte behandelnden Wertes „Höhlen im Dachstein“ entsaltete erfolgreiche Tätigkeit die besondere Anerkennung und den wärmsten Dank ausgesprochen. — Über Intervention Bahners hat die Firma Stern u. Haffner in diesem Sommer eine Studie für eine Dachstein-Bergbahn ausarbeiten lassen. Von der Bahnstation Ober-Traun würde eine 2,5 Kilometer lange Adhäsionsbahn bis zum Beginne der größeren Seile führen. Die Fortsetzung bildet eine Standseilbahn von 2,1 Kilometer Länge, die auf die Höhe des Dachstein-Plateaus führt und die Dachstein-Höhlen bei der Schönberg-Alpe (Unterlunkfshaus) berührt. Vom Ende der Bergbahn soll ein bequemer Weg zur Simony-Hütte (2212 Meter) gebaut werden. Es wäre dann möglich, in einem Tage den Dachstein zu besteigen und die Dachstein-Höhlen zu besuchen. Der Besuch der Dachstein-Höhlen ist anhaltend reger.

(Der „Bauernschred“.) Aus Schwabenberg, 23. d. M., wird dem „Grazer Volksblatt“ telegraphiert: Der Löwe, um einen solchen handelt es sich tatsächlich, wurde von drei Herren gesehen. Ein Mann wird seit heute vermißt. Es geht das Gerücht um, daß der abgängige Mann ein nach Wetmannskätten zugeteilter fremder Gendarmen-Wachtmeister sei, der vorgestern in der Nacht von der Brendl-Hütte nach Osterwitz gegangen sei. Seither fehle von ihm jede Spur.

(Wetter.) Die Niederschläge sind in Abnahme begriffen. Die Abnahme der Wärme hat noch weitere Fortschritte gemacht, in den österreichischen Alpenländern ist das Quecksilber im raschen Sinken begriffen. Die Neuschneedecke im Hochgebirge ist bedeutend gewachsen. Karl Ludwig-Haus meldete gestern abend Schneefall, heute früh starken Nebel bei steilem Nordwind und eine Schneedecke von elf Zentimeter Höhe. Im Süden schönes Wetter anhaltend.

### 85. Versammlung deutscher Naturforscher und Ärzte.

Heute haben die wissenschaftlichen Beratungen der Abteilungen des Kongresses ihren Fortgang genommen, wobei wiederum eine Anzahl gemeinsamer Sitzungen mehrerer Gruppen stattfand, weil die besprochenen Themen über das Interesse des einzelnen Faches hinausreichten. In der naturwissenschaftlichen Hauptgruppe ist für die Allgemeinheit von besonderem Interesse die gemeinsame Sitzung der Geographen mit den Geologen und den Anthropologen. Diese versammelten sich heute morgen in dem Amphitheatersaale des Geographischen Instituts der Universität. Das Beratungsthema bildete der Mensch in den vorgeschichtlichen Zeiten. Das erste Referat erstattete Bayer (Wien): „Der Mensch in der Eiszeit“, wobei die Resultate umfangreicher Studien zur Besprechung kamen. Professor Lamanski sprach über „Das Absterben der Gletscher und die Eiszeit“, der Wiener Geograph Machatschek über: „Die Depression der Schneegrenze der Eiszeit“. Auch die Geologen hielten gemeinsam mit den Zoologen eine Sitzung ab. Auf deren Programm stand zunächst ein Vortrag von Professor Fraas aus Stuttgart: „Über die neuesten Dinosaurierfunde in der schwäbischen Trias“. Der Wiener Rufos Dr. Handlirsch behandelte die Fortschritte der Forschungen über fossile Insekten.

Die Abteilungen für Physik, Chemie und Mineralogie vereinigten sich im neuen physikalischen Institut. Hier sprachen zunächst der Münchener Forscher Professor Friedrich und der Züricher Laue über das Thema „Interferenz der Röntgen-Strahlen in Kristallen“.

Auch einige medizinische Gruppen hatten sich heute zu gemeinsamen Beratungen vereinigt. In der Abteilung für Kinderheilkunde, die gleichzeitig den Kongress der Deutschen Gesellschaft für Kinderheilkunde bildet, kamen heute Themen der sogenannten Heilpädagogik und das Thema der Erziehung schwach sinniger Kinder zur Besprechung.

Die medizinische Hauptgruppe hatte für heute vormittag eine Sitzung im Reichsratsgebäude angefahrt, an der gleichfalls die Mitglieder verschiedener Sektionen teilnahmen, da es sich um Themen aus der Anatomie des menschlichen Gehirns handelte. Infolgedessen hatte auch eine Anzahl von medizinischen Gruppen den heutigen Vormittag freigelassen. Das Hauptthema behandelte Professor Brodmann (Tübingen) unter dem Titel: „Neuere Forschungsergebnisse der Hirnanatomie“. Die weiteren Vorträge waren der Betrachtung des Vogengangapparates gewidmet.

Hofrat Professor Dr. Julius Stoklasa (Prag) hielt einen Vortrag, in welchem er auf Grund seiner langjährigen Untersuchungen hervorhob, daß durch eine schwache Radium-emanation die Stoffwechselprozesse, namentlich die Atmung der Organismen, ungemein erhöht werden. Professor Dr. Stoklasa, der an Ort und Stelle mit stark radioaktiven Quellen von St. Joachimstal, Franzensbad und Brambach in Sachsen zahlreiche Versuche ausgeführt hat, äußerte sich dahin, daß in der Pflanzenproduktion entschieden eine neue Epoche zu erwarten ist, sobald nur das Radium der Menschheit leichter zugänglich sein wird.

Heute vormittag fand in Anwesenheit zahlreicher Gelehrter die feierliche Eröffnung einer in den Räumen der Lehrkanzel für Geodäsie an der Wiener Technischen Hochschule veranstalteten Photogrammetrischen Ausstellung statt. Die vom Vorstande der genannten Lehrkanzel Hofrate Professor Dr. Doležal geleitete Ausstellung zeigt nach Ländern und Geschichte geordnet photogrammetrische Arbeiten und Instrumente. Das Militär-geographische Institut bringt eine erlesene Sammlung, darunter ein Tableau aller photogrammetrischen und sternphotogrammetrischen Arbeiten, die bisher in Österreich-Ungarn gemacht wurden, zur Ausstellung. Interessant ist die Ausstellung der Aerophotogrammetrie von Hauptmann Scheimpflug mit Original-Aufnahmen und Original-Instrumenten. Weiter finden sich Arbeiten der Photogrammetrie im Dienste der wissenschaftlichen Expeditionen, Schülerarbeiten der Lehrkanzel für

Geodäsie sowie eine Kollektiv-Ausstellung der Stereographen von Hauptmann von Drel, und zwar topographische Karten und Ingenieurprojekte, darunter ein Plan des Bergwerksgebietes von Trifail. Die Technische Militär-Akademie in Müdling stellt unter anderem Arbeiten des Oberstleutnants Schindler in Ephejus aus. Weiter sind noch in der Ausstellung zu sehen: Schülerarbeiten über Anwendung der Photogrammetrie auf dem Gebiete der Architektur, Bilder der Anwendung der Photogrammetrie zur Bestimmung der Wolkenhöhen, Nordlicht- und Blitzstudien, Arbeiten von der Kanadischen Bahn und Wellenaufnahmen, letztere ausgestellt von der kaiserlichen Werkstätte Wilmshaven. Neben zahlreichen Spezialanwendungen der Photogrammetrie auf den verschiedensten Gebieten enthält die Ausstellung noch die erste Arbeit auf dem Gebiete der Photogrammetrie von dem österreichischen Professor von Pollack, und zwar die in den Neunzigerjahren durchgeführten Aufnahmen von Lawinengängen in Tirol und Vorarlberg, die die Grundlagen zu den Verbauungsarbeiten bildeten.

Wie schon erwähnt, veranstalteten die Vorstände der beiden Lehrkanzeln für darstellende Geometrie an der Wiener Technischen Hochschule Professor Dr. Emil Müller und Professor Theodor Schmid in den Räumen ihrer Lehrkanzeln eine Ausstellung von Zeichnungen. Die Ausstellung der Ersten Lehrkanzel enthält Musterarbeiten von Hörern aus den letzten zehn Jahren, Arbeiten bei den Sondervorlesungen für Lehramtskandidaten und besonders sauber gearbeitete Versuche mit Meistritzzeichnungen. Die Ausstellung der Zweiten Lehrkanzel bringt zum größten Teil Arbeiten von Hörern der Maschinenbauerschule, durchwegs Zeichnungen von Maschinenbestandteilen, ferner Zeichnungen von Kandidaten des Mittelschullehrantes über projektive Geometrie.

Einige besondere Organisationen auf dem Gebiete der Medizin und der Naturwissenschaften hielten gestern und heute besondere Versammlungen ab. Für gestern war im Sitzungsraum des medizinischen Dekanats eine Versammlung der medizinischen Fachpresse angefahrt, welche Angelegenheiten der medizinischen Zeitschriften-Literatur behandelte. Für heute sind Einladungen zur Versammlung der Deutschen Gesellschaft für Geschichte der Medizin und der Naturwissenschaften ergangen, ferner zur Teilnahme an der Festversammlung der österreichischen Pharmazeutischen Gesellschaft, die gleichzeitig das Jubiläum ihres 40jährigen Bestandes feiert.

Für gestern waren einige Einladungen zum Besuche von Sammlungen des Allerhöchsten Hofes ergangen. So hatte das Oberstkammeramt zur Besichtigung der Schatzkammer eingeladen und auch die Zeremonienräume der Hofburg waren den Besuchern des Kongresses in Gruppen zugänglich gemacht worden.

Dozent Dr. Urbantschitsch hatte für gestern nachmittag die Abteilungen für innere Medizin und Kinderheilkunde zu einem musikalischen Teem im Sanatorium auf dem Türkenschanz-Park eingeladen.

Gleichwie die Badstadt Baden, hat auch der Kurort Böslau die Mitglieder des Kongresses zu einem Besuche der Thermalquellen und zu einer Besichtigung des Kurortes eingeladen. Der Besuch ist für heute nachmittag angefahrt.

### Theater, Kunst und Literatur.

(Deutsches Volkstheater.) Gestern trat im zweiten Einakter von Hans Müllers Zyklus „Gefinnung“ eine neue Salondame, Fräulein Frida Christophersen, auf, die dem Publikum sehr zu gefallen schien. Die Eleganz der Erscheinung bestach sofort. Wie weit und wie tief aber das Talent reicht, das wird sich erst an bedeutenderen Aufgaben erweisen müssen. Routine ist jedenfalls vorhanden. Ob auch Persönlichkeit? —

(Johann Strauß-Theater.) Direktor Jarno und sein Ensemble brachten gestern abermals einen neuen ungarischen Unterhaltungs-Dramatiker zur Aufführung. Er heißt Eduard Nagy; seine Komödie ist betitelt „Der Herr Minister“. Ähnlichkeiten mit dem „Gut sitzenden Frack“ lassen fast vermuten, daß die jungen ungarischen Bühnenschriftsteller mit dieser merkwürdig moralisierenden Komödien wirkliche Kulturzustände schildern. Zustände von so merkwürdiger, die

Existenz von Ressourcenstationen an der schottischen und irischen Küste zu konstatieren. Auch dieses Symptom zeigt nicht viel Selbstvertrauen.

Die Aufgabe der deutschen Unterseeboote läßt gewiß an Schwierigkeiten aller Art nichts zu wünschen übrig; sie werden aber in Zukunft ebenso wie bisher überwunden werden, wenn auch durch die englische Skrupellosigkeit bezüglich Flaggenführung eine neue moralische hinzutritt, nämlich die Feststellung der Nationalität der anzugreifenden Schiffe. Von der aufklärenden und sichernden Tätigkeit englischer Flieger gegen deutsche Unterseeboote, die nicht nur der heiß verschlungene Roman von Conan Doyle, sondern auch ernstere Persönlichkeiten empfehlen, werden sie allerdings nicht so sehr viel zu fürchten haben, weil die eine Frage, die genügend rasche Verständigung zwischen Flugzeugen und etwas entfernteren schwimmenden Einheiten, noch weit von einer befriedigenden Lösung entfernt ist.

Im Grunde genommen ist das ganze, mit widerlichen Argumenten geführte Gezeter Englands gegen die deutsche Seekriegführung nichts anders als die schlecht verhehlte Mißstimmung, daß die so viel jüngere deutsche Flotte sich in den neuesten Errungenschaften, Untersee- und Luftschiffahrt, einen weiten Vorsprung gesichert hat.

Vom Schwarzen Meere verlautet aus russischer Quelle, daß ihre Flotte in der letzten Januarwoche ein Zusammentreffen mit „Midillu“ und „Medzidie“ gehabt habe, nachdem vorher russische Torpedofahrzeuge einige türkische Segelfahrzeuge vernichtet hätten; die beiden türkischen Kreuzer seien jedoch nach Einbruch der Dunkelheit entkommen. Dagegen berichtet das türkische Hauptquartier von einem Gefecht eines ungenannten ihrer Schiffe mit russischen Fahrzeugen, die sich vor erstem nach Batum zurückziehen mußten; die Affäre endete mit einer Beschießung letzterer Stadt. Daran schloß sich am 6. d. M. eine Aktion gegen Yalta, ohne daß die russische Flotte eingegriffen hätte.

In der Adria versuchten in der letzten Woche französische Schiffe wieder nächtlicherweise eine Verproviantierung von Antivari, die jedoch durch Marineflieger empfindlich gestört wurde.

Sehr gespannt darf man der Entwicklung der Dinge am Suezkanal sein, dessen östliches Ufer die türkischen Vorhuten schon erreicht haben; unter den zur Bekämpfung letzterer aufgewendeten Seestreitkräfte werden auch der ausgerangierte Küstenverteidiger „Requie“ und der alte mittlere Kreuzer „D'Entrecasteau“ genannt.

In Mesopotamien vermochten auch die englisch-indischen Kanonenboote einen glücklichen Vorstoß der Türken südlich Korna nicht aufzuhalten.

## Was in Lemberg vorgeht

Ueber die Vorgänge und Verhältnisse in der Hauptstadt Galiziens in den letzten Monaten drangen mancherlei Einzelheiten in die Öffentlichkeit, die, vielfach einander widersprechend, ein objektives Gesamtbild gar sehr vermissen ließen. Ein solches bietet erst eine Broschüre, die vor ein paar Tagen in polnischer Sprache in Wien erschienen, die Beobachtungen und Eindrücke wiedergibt, die der Verfasser an Ort und Stelle seit September vier Monate lang gesammelt hat, bis es ihm unter großen Schwierigkeiten gelang, Lemberg zu verlassen. Jetzt gab er die eben erwähnte Broschüre heraus, indem er es für seine Aufgabe ansah, die Öffentlichkeit über die Zustände in Lemberg zu unterrichten, die schlichte Wahrheit, wie er sie selbst dort miterlebt hatte, nicht als Schriftsteller, ein Titel, worauf er keinen Anspruch erhebt, sondern als Berichterstatter denen, die sich dafür interessieren, mitzuteilen. Auf Grund dieser Broschüre mögen ein paar Tatsachen hier einem weiteren Leserkreise zur Kenntnis gebracht werden.

Zu den ersten Anordnungen der Russen, sobald sie einmarschiert waren, gehörte das Hissen der russischen Fahne auf dem Turm des Rathauses, dem höchsten Turm Lembergs, und die Anbringung des russischen Doppeladlers an Stelle des daselbst befindlichen österreichischen; die Festsetzung des Rubelkurses mit 333 Kronen; die Einführung der Petersburger Zeit, um eine Stunde der früher geltenden mitteleuropäischen vorausweisend.

Der Gouverneur Graf Bobrinsky, der fälschlich totgesagt wurde, wohnt und amtiert im Statthaltereigebäude, das Korpskommandogebäude dient dem russischen Roten Kreuz. Die Generale und höheren Offiziere wohnen in den Hotels ersten Ranges oder in den verlassenen Wohnungen der reichsten Persönlichkeiten der Stadt. Sämtliche Unterrichtsanstalten sowie der Bahnhof sind mit Verwundeten über-

füllt. Sehr fühlbar macht sich der Mangel an Medikamenten, dem zu feuern kaum möglich sein wird.

Der Gouverneur begann die offiziellen Empfänge mit den Deputationen der russophilen Vereine, die 16 an Zahl nacheinander bei ihm erschienen. Diese Audienzen nahmen einen ganzen Empfangstag ein, wodurch die Ansicht befestigt werden sollte, als ob diese sonderbaren Herren die eigentlichen Vertreter der Bevölkerung Galiziens seien. Die Sprecher dieser Deputationen überboten sich in Fälschungen und Verdrehungen geschichtlicher Tatsachen, in Unterwürfigkeit und Speichelkeckerei den „Befreier“ und dem Herrscher aller Rußen gegenüber. Einen wohlthuenden Gegensatz zu diesem durch den rollenden Rubel der Panlawistenvereine und die jahrzehntelange Duldsamkeit unserer Regierung überhaupt möglich gewordenen Verräterzynismus bildete am nächsten Tage das mannhafteste Auftreten der Abordnung der Stadt Lemberg, deren Sprecher sich lakonisch aus Sachgemäßigkeit hielt und die polnische Nationalität der Bevölkerung Lembergs betonte, ohne auch nur mit einem Worte des Zaren und des russischen Reiches zu erwähnen. Auf diese in polnischer Sprache gehaltenen Ansprache erwiderte der Gouverneur in der russischen, der Zar habe die Absicht, aus Galizien einige russische Gouvernements zu machen und in Amt und Schule die russische Sprache einzuführen. Damit ist auch schon begonnen worden, Eisenbahn, Post, Finanzbehörden sind mit aus Rußland bezogenen Beamten besetzt und eine Anzahl von Uebersetzungsbureauy macht ganz gute Geschäfte, indem sie den des Russischen unkundigen Bewohnern Lembergs, das heißt so ziemlich allen, ihre alltäglichen Anliegen und Gesuche, die sie sonst eigenhändig zu Papier zu bringen imstande waren, jetzt für teures Geld russisch aufsetzen. So sieht die in die Welt ausgespannte „Befreierrolle“ Rußlands in Wirklichkeit aus.

Auf den Straßen gebärdeten sich von Anfang an russische Soldaten auch als Befreier, indem sie nämlich die Passanten vielfach von ihrem Gelde, insbesondere von ihren Taschenuhren befreiten. Sie traten auch in Uhrmacherläden ein und nahmen einfach weg, was ihnen gefiel. Einmal beschwerte sich ein Zahlkellner, dem bei seinem späten Heimgehe ein Soldat das Portefeuille mit einigen hundert Kronen abgenommen hatte; man hieß ihn den Räuber bezeichnen, als er jedoch diesen tatsächlich ausfindig machte, genügte die feierliche Versicherung des Strolches, er habe es nicht getan, den Beraubten „wegen Verleumdung der russischen Heeresmacht“ noch in große Gefahr zu bringen.

Um die Approvisionnement der Stadt unter den allerschwierigsten Umständen erwarb sich die größten Verdienste der Bürgermeister Dr. Rutowski. Er hat städtische Lebensmittelgeschäfte begründet und eine stattliche Reihe von Volksküchen organisiert, in denen für 20 Heller ein schmackhaft zubereitetes und ausreichendes Mittagmahl zu bekommen ist. Es kann auf Verlangen auch nach Hause abgeholt werden. Diese Volksküchen kommen insbesondere den Tausenden von Staatsbeamten und Beamtenwitwen und -waisen, die gegenwärtig ihre von der österreichischen Regierung gewährten Bezüge entbehren und rein verhungern müßten zugute. Solche, die selbst die 20 Heller nicht aufbringen können, bekommen Gratismarken. Nach langwierigen Bemühungen ist es ebendenselben Dr. Rutowski gelungen, vom Gouverneur die Genehmigung für eine durch das Stadtvermögen gesicherte Anleihe zu erlangen, woraus unter anderem den Staatsdienern und deren Familien die Gehälter und Pensionen wenigstens teilweise regelmäßig ausbezahlt werden.

Die Bevölkerung Lembergs erwartet mit Sehnsucht die Wiederkehr der alten Verhältnisse. Die berüchtigte Dzhirana, die Geheimpolizei, die Nadererwirtschaft knebelt ihr den Mund auf der Straße und in den öffentlichen Lokalen, wo, weil zum Beispiel Kaffeehausgäste wegen ihrer Äußerungen angezeigt und arretiert wurden, bisweilen jetzt eine Tafel angeschlagen ist: „Aus hygienischen Rücksichten sind politische Gespräche verboten.“ Aber niemand glaubt den Lügenberichten von Reuter, Havas und der Petersburger Agentie, die sich in den Lemberger Zeitungen breit machen müssen, unter denen das einzige „Słowo Polskie“ in jedem Worte und jedem Artikel in derart schamloser Weise seine Hundetreue gegen Rußland dokumentiert, daß sich die Lemberger mit Abscheu und Verachtung von dieser früher gelesenen Zeitung abwenden. Seitdem man bramarbasierende Russen reden hörte: „Nächsten Donnerstag stehen wir in Przemyśl, am folgenden in Krakau und am dritten in Berlin“, sind viele Donnerstage verfloßen und sie sind nicht vom Fleck gekommen. Die Bevölkerung Lembergs glaubt nicht den gedruckten Heldentaten der Ententemächte, ihr patriotischer Geist und ihre Phantasie kehren immer wieder zur österreichischen Armee zurück und schwärmen vom Gegenteil dessen, was die russischen Berichte schwarz auf weiß ihnen vor Augen stellen. Insbesondere hat sich um die Feste Przemyśl ein ganzes Gewebe von patriotischen Sagen gesponnen, vor allem dadurch genährt, daß die russischen Soldaten selbst einen furchtbaren Respekt vor dem Bollwerk am San zeigen und überall verbreiten. Durch Lemberg wurden russische Truppen von Przemyśl gefesselt zurückgeführt, weil sie meuterten und nicht angreifen wollten. Dann gehen wieder einmal Soldaten spazieren und kommen an das

Monument des Königs Sobieski. Einer liest von der ehernen Tafel die Namen der Orte ab, wo Sobieski gekämpft hatte. Da sagt einer der Soldaten: „Was heißt das! Bei Podhajce (wo Sobieski einmal siegte) war ich auch, aber bei Przemysl war er nicht, bei Przemysl hätte er siegen sollen.“ Man erzählt sich, der Lemberger Kommandant, dem der hartnäckige Widerstand von Przemysl auf die Nerven ging, habe kurz und barsch an den Befehlshaber der Belagerungstruppen depechiert: „Hol' Dich der Teufel! Was hört man von Przemysl, sag' mir's doch!“ und die ebenso saftige Antwort erhalten: „Kannst mich... Przemysl, wie es gestanden, so steht es noch.“

Mag dies wohl nur eine, freilich gar charakteristische, Anekdote sein, Tatsache ist, daß die russischen Soldaten in Lemberg ein Lied singen, worin es heißt:

„Oesterreich war, Oesterreich wird sein,  
Der Zar nimmt Przemysl niemals ein.“

Regierungsrat Dr. Albert Zipper

## Chronik

### Ereignisse der Woche

#### 5. Februar:

In einem Allerhöchsten Handschreiben spricht der Kaiser der Bevölkerung Oesterreichs und Ungarns seine wärmste Anerkennung und seinen Dank für die opferfreudige Haltung in dieser schweren Zeit aus. — Die Angriffe der Russen in den Karpathen brechen unter den schwersten Verlusten zusammen. Die Offensive in der Bukowina schreitet vor. Wir dringen in das Moldawatal ein und nehmen Izvor, Ort Moldawa und Breaza in Besitz. Die Zahl der in den Karpathenkämpfen Gefangenen erhöht sich um weitere 4000 Mann. — Erneute Angriffe der Russen an der ostpreussischen Grenze südlich der Memel werden zurückgewiesen. Ebenso mißlingen starke russische Angriffe gegen die neugewonnenen Stellungen östlich Wolimow. Die Zahl der dort Gefangenen beträgt seit 1. Februar 26 Offiziere und 6000 Mann. — Im Westen Artilleriekämpfe. — Die Erregung über die Ankündigung Deutschlands, England durch Unterseeboote zu blockieren, nimmt immer größere Dimensionen an. Englische Fachblätter schreiben Preise für die ersten Handelsschiffe aus, die deutsche Unterseeboote vernichten. Holland und die skandinavischen Staaten sind teilweise geneigt, das Wiedervergeltungsrecht Deutschlands anzuerkennen, Amerika scheint aber einen energischen Protest vorzubereiten.

#### 6. Februar:

Die Kämpfe an der Karpathenfront und in der Bukowina dauern an. Situation in Polen und Westgalizien unverändert. — Die Russen greifen an der ostpreussischen Grenze sowie südlich der Weichsel an, werden zurückgewiesen und verlieren 1000 Gefangene und 6 Maschinengewehre. — Im Westen scheitern kleinere französische Angriffe. — Das Syndikat deutsch-österreichisch-ungarischer Banken gewährt Bulgarien einen Vorstoß von 150 Millionen Francs. — In Italien kommt es an verschiedenen Stellen zu Teuerungskrawallen und Agrarunruhen. — Das gesamte portugiesische Offizierskorps hat sich gegen die Teilnahme Portugals am europäischen Kriege ausgesprochen.

#### 7. Februar:

Lage in Polen und Westgalizien unverändert, an der Karpathenfront wird gekämpft. In der südlichen Bukowina dringen wir erfolgreich vor, Einzug in Kimpolung, 1200 Gefangene und Kriegsmaterial. In der Adria erzielen unsere Flieger mehrere Bombentreffer gegen französische Transporte. — Südöstlich Vpern nehmen die Deutschen einen Schützengraben und erbeuten zwei Maschinengewehre. — Der deutsche Kaiser befindet sich auf dem östlichen Kriegsschauplatz und besuchte gestern die Schützengräben der schlesischen Landwehr bei Graszczyn. — Siegreiche Kämpfe der türkischen Vorkämpfer bei Ismailia und Kantara am Suezkanal. — Graf Julius Andrássy hält in Budapest aus Anlaß der Székényi-Feier eine Gedenkrede, in der er rückhaltlos die Interessenharmonie zwischen Oesterreich und Ungarn preist.

#### 8. Februar:

Unsere schwere Artillerie erzielt am Dunajec gute Wirkung. In den Karpathen überall Kämpfe. In der Bukowina erreichen wir das obere Suczawatal und machen 400 Gefangene. — Im Westen verzeichnen die Deutschen mehrere kleinere Erfolge. — In Frankreich und England Wirtschaftskrisen, Kohlenmangel, Steigerung der Lebensmittelpreise, drohende Streiks. — Türkische Kriegsschiffe beschießen Jalta und Livadia in der Krim und versenkten ein russisches Schiff.

#### 9. Februar:

In Polen und Westgalizien Geschützkampf. Im Waldgebirge nehmen die Verbündeten nach mehrtägigen Kämpfen einen von der Russen hartnäckig verteidigten Punkt nördlich des Sattels von Wolobec. Zahlreiche Gefangene, viel Munition und Kriegsmaterial. In der Bukowina besetzen wir Wama. — Der Kadettenführer Miljukow erklärt in einer Rede in Petersburg, „die Umrisse der Kriegsergebnisse hätten sich verschleiert und die Stimmung sei verloren gegangen“. Darum müsse für eine Stärkung der öffentlichen Meinung gesorgt werden. Miljukow weist auf die Notwendigkeit hin, Konstantinopel und die Meerengen in russischen Besitz zu bringen.

#### 10. Februar:

Ein heute veröffentlichtes Patent, das noch die Gegenzeichnung Bilinskis trägt, löst den bosnisch-herzegowinischen Landtag auf. In einem Telegramm an General v. Sarkotic spricht Bilinskis Nachfolger, Dr. von Koberer, die Hoffnung aus, nach Ueberwindung der Kriegswunden Bosnien wieder produktiver Arbeit zu erschließen. — Die allgemeine Lage in Polen und Westgalizien ist unverändert, die Kämpfe in den Karpathen dauern an. Die Bukowina ist bis Suczawa vom Feinde gesäubert, der stellenweise fluchtartig zurückweicht. Mit unbeschreiblicher Freude begrüßte die Bevölkerung unsere vorrückenden Truppen. — Die oberste deutsche Heeresleitung meldet: Abgesehen von kleineren Erfolgen, die unsere Truppen in den Argonnen, am Westabhang der Vogesen bei Van-de-Sapt im Hirzbacher Walde erreichten, ist nichts zu melden. Die vereinzelt an der ostpreussischen Grenze entwickelten sich hier und da zu Kampfhandlungen von größerem Umfang. Ihr Verlauf ist überall normal.

#### 11. Februar:

In Rußisch-Polen und Westgalizien Artilleriekämpfe. Westlich des Uzsoker Passes wurden russische Angriffe und einzelne partielle Vorstöße unter starken Verlusten des Feindes zurückgeschlagen. Im Waldgebirge und in der Bukowina sind erneuert Fortschritte zu verzeichnen, mehrere hundert Gefangene sowie Maschinengewehre wurden eingebracht. — An der ostpreussischen Grenze wesentliche Fortschritte der Deutschen. — Im Westen Fortschritte in den Argonnen wie in den Mittel- und Südvogesen. 6 Offiziere, 307 Mann gefangen genommen und 2 Maschinengewehre und 6 kleinere Geschütze erbeutet.

### Der Hauptgegner

Wir haben stets den Standpunkt vertreten, daß der Hauptfeind der Monarchie und auch Deutschlands in erster Linie das unerfüllte Landerwerb und eigene Verbindungen mit dem Weltmeer anstrebende Rußland sei. Dieselbe Ueberzeugung wird in interessanter Weise in der fünften Nummer der von Universitätsprofessor Dr. Ritter v. Jaworski herausgegebenen Zeitschrift „Polen“ in einem „Die englische Gefahr“ betitelten Artikel zum Ausdruck gebracht. Das Blatt schreibt:

„Deutsche Politiker und deutsche Publizisten widmen aus naheliegenden Gründen den Engländern ihre Hauptaufmerksamkeit. England wird — wohl mit Recht — für den Krieg verantwortlich gemacht; der englische Verrat an der weißen Rasse wird in Deutschland — ebenfalls mit Recht — gebührend gebrandmarkt; die englische Großtuerei sticht von dem in Deutschland und Oesterreich vorherrschenden Ernst ab und die englische Frivolität muß empörend wirken. Man kann den französischen Revanchegeanken verstehen, wenn man auch über die naive französische Russenpolitik lächeln muß, man mag das irregeleitete Belgien bedauern, aber man kann England nicht entschuldigen.

Wir müssen jedoch eine Trübung des politischen Urteils darin erblicken, daß man England als den Hauptfeind bezeichnet. England ist vielleicht der Hauptschuldige, aber nicht der Hauptfeind. Diese Begriffe muß man trennen. Unverzeihlich bleibt, daß England in dem weltgeschichtlichen Ringen zwischen Ost und West an die Seite des Ostens tritt und daß es dadurch zur Verwischung des Gesamtbildes beiträgt. Desto weniger dürfen wir aber diese Urteilsstrübung mitmachen.

Betrachten wir aber den Weltkrieg sub specie aeterni, so sehen wir den Hauptfeind des Westens in Rußland. Die Rolle Frankreichs ist durch seinen Revanchegedanken gegeben, den Rußland seit dreißig Jahren schürt und ausnützt; die Rolle Englands ist durch einen kurzsichtigen Geschäftsgeist diktiert; das Vorgehen Rußlands aber beruht auf dem prinzipiellen Gegensatz zwischen West und Ost.

In der eventuellen Trübung dieser notwendigen Einsicht erblicken wir die englische Gefahr. Man könnte diesen Gedanken weitererspinnen; der künftige Historiker wird gewiß sagen, daß die Zentralstaaten in diesem Kriege nicht nur für sich, sondern auch für Frankreich und namentlich für England kämpften; denn ein Sieg Rußlands wäre in seinen unabsehbaren Folgen für England ebenso gefährlich wie für Oesterreich-Ungarn und Deutschland. Das haben englische Staatsmänner früher verstanden; Krämergeist hat diese wichtige Einsicht verdunkelt. Auch französische Politiker haben es verstanden, bis auch ihnen leider dieses Verständnis abhanden kam. Sie werden es bereuen!

Wir verzichten auf das weitere Ausspinnen dieses verlockenden Themas, können jedoch nicht darauf verzichten, den prinzipiellen Charakter dieses Krieges, des Zusammenstoßes zwischen West und Ost, zu betonen. Gegen den Willen Englands und Frankreichs, die in Voreingenommenheit das Interesse des Westens mißverstehen, kämpfen die Zentralstaaten für Westeuropa jenen historischen Kampf, den Polen bis zur letzten Stunde seiner Selbständigkeit geführt hat und für den es auch nach seinem Falle tätig war.

Vom weltgeschichtlichen Standpunkt erscheint es geradezu gefährlich, wenn die Hauptlinie verschoben werden sollte. Sie wurde durch Englands und



## Feuilleton.

### Der erste Schritt eines Erfolgreichen.

Als ich neulich über den Graben ging und nach Gewohnheit die Auslagen der Buchhandlungen besichtigte, erblickte ich bei Seidel den farbigen Umschlag eines Büchleins. Der Titel „Wald- und Feldbrevier, ein Schock Liebeslieder“, hebt sich schwarz vom Hintergrund grüner Buchen, blauen Himmels und weißer Wolken ab, und unter all dem wandelt ein Liebespaar über den Rasen dahin. Ich kenne das Büchlein, und liebe Erinnerungen knüpfen sich mir daran. Wenn man es aufschlägt, erblickt man den Titel noch einmal mit der Jahreszahl 1901 und den Vermerk „Im Kommissionsverlag bei L. W. Seidel u. Sohn, k. u. k. Hofbuchhändler, Wien“. Ja, ich kenne es genau, das unscheinbare, schwächliche Heftchen von vierzig Seiten; wie oft habe ich es in Händen gehalten, wie oft darüber gesprochen! Liebe und wehmütige Erinnerungen führt mir der Anblick herauf...

Einige zwanzig Jahre ist es her. Ich wohnte damals in Lemberg. Wir, das heißt meine Frau und ich, hatten viele Bekannte, und einer aus diesem Kreise, Hauptmann S., führte uns eines Abends ins Militärkasino ein. Seitdem besuchten wir regelmäßig die Tanzkränzen und Konzerte im Militärkasino und lernten eine große Anzahl von Offizieren kennen. Unter andern ein damals frischgeborenes Leutnantchen aus der grünen Steiermark, schwarzhaarig, dunkeläugig, zart gebaut, in seinem ganzen Wesen und Gehaben unjählich liebenswürdig und fein, naiv-frohgemut und poetisch-schwärmerisch. Ferdinand Tisso — dies sein Name — vernachlässigte nie seine Berufspflichten, erfreute sich der Anerkennung seiner Vorgesetzten und der Anhänglichkeit seiner Untergebenen, aber kaum

war er aus der Kaserne nach Hause gekommen, so saß er auch schon vor seinem Klavier und übte und spielte und komponierte, denn die Musik war das Element, in dem er sich ganz wohl fühlte, in dem er aufging. Wie oft hat er durch sein meisterhaftes Spiel den Zuhörerkreis des Offizierkasinos entzückt! Wie viele Stunden schönen musikalischen Genusses verdanken ihm nicht seine Bekannten und Kameraden, in ihren Wohnungen oder in seinem bescheidenen, aber in der Einrichtung die Künstlerseele widerspiegelnden Heim.

Als ich eines Nachmittags zu Tisso kam, blätterte er in einem Büchlein. Er war ganz Feuer und Flamme. „Mein Jugendgenosse, mein Kollege in der Kadettenchule in Liebenau, ist der Dichter dieses Wald- und Feldbreviers. Welch eine Fülle von lieben Gedichten! Und sie fordern die Musik heraus. Allen Liederkomponisten gewidmet — hat der Verfasser selbst hingeschrieben. Im Volkston sind sie alle gehalten, in Gefühl und Ausdruck volkstümlich, so schlicht, so keusch, so innig und doch manchmal wieder schalkhaft. Hören Sie nur, wie zum Beispiel, was ich gerade aufgeschlagen habe, in leichtem Kinderton beginnt, immer wehmütiger wird und tiefenst ausklingt:

Frage und Antwort.

- Wie mag sie sich wohl nennen? —  
Gretelein. —  
Wie soll ich sie erkennen? —  
Klein und fein. —  
Wo ist sie denn geblieben? —  
Ach, tief hier. —  
Wie tut sie dich denn lieben? —  
Wißt' ich's dir! —  
Und denkst, sie zu erringen!  
Lieb' ich nicht? —  
Was kannst du ihr denn bringen? —  
Dies Gedicht. —  
Steht aber schon in Tränen!  
Glück ist schwer. —  
Wirft dich zu Tode sehnen!  
Frag' nicht mehr.

Steht da nicht ein ganzes Drama in den wenigen, scheinbar so kunstlosen Zeilen? Und da gleich ein andres, wie ganz, ganz andres Liedchen, hören Sie nur!

Geheimnis.

Das weiß keine Seele in der weiten Welt,  
Das wissen nur ich und du,  
Wie heimlich sich eins zum andern hält  
In überglückseliger Ruh!

Keine Nase, keine Nase steckt sich darein,  
Das wissen nur ich und du — —  
Ein einziges Herrgottssternelein  
Hielt uns das Licht dazu.

„Mit der Nase, mit der Nase“ — wie köstlich schüppisch! Und der reizende Schluß, gemahnend an Walters von der Vogelweide „Tandaradei“, an das „Waldvögelein, was wird wohl verschwiegen sein“.

Ich war mit diesen Lobeserhebungen ganz einverstanden und ward auch nicht anderer Meinung, als ich das Büchlein selbst in die Hände nahm und einige Liedchen, wie ich sie gerade aufschlug, vorlas.

„Ja, lieber Tisso,“ rief ich, „da haben Sie nun eine Quelle, die Ihrem Komponistendurst gerade recht kommt. Schöpfen Sie daraus nach Herzenslust! Ist der Dichter, Ihr Berufs-genosse, ausschließlich Lyriker?“

„So viel mir bekannt, sucht sein künstlerischer Ehrgeiz keine andern Ziele.“

„Wer weiß, ob dies so bleiben wird,“ bemerkte ich. „Wer weiß, ob ihn nicht einmal der Geist antreibt, auf das epische Gebiet hinüberzugreifen, sich in der Nobelle oder gar im Roman zu versuchen. Die liedhafte Sprache, der lyrische Ton, die tiefe Innigkeit könnten aus der Dichtung seiner Jugendzeit in die Werke seiner weiteren Entwicklung übergehen, ihren Inhalt erheben, ihren Stil beleben und erwärmen.“

Einige Jahre vergingen. Wieder einmal kehrte Tisso aus seiner Heimat, aus Graz und Marburg, vom Urlaub in den Dienst zurück. Begeistert sprach er von all den Eindrücken

Auch die Meuterische Meldung räumt ausdrücklich ein, daß Südtirol eine deutsche Bevölkerung hat. Wenn es sich nun trotzdem behauptet, daß Deutschsüdtirol an Italien verschachert wird, dann kann nur wiederholt werden, was an dieser Stelle unter dem Eindruck der Denkschrift Wilsons an Italien ausgesprochen wurde: daß das deutsche Volk das geraubte Südtirol niemals vergessen, daß dort eine gefährliche deutsche Irredenta geschaffen werde und daß Italien selbst einen Akt unheilvoller Verblendung begehen würde, wenn es — vermutlich unter dem Druck seiner Militärs — das Danaergeschenk eines vergewaltigten Südtirol entgegennehmen und sich damit den ewigen Haß des deutschen Volkes zuziehen würde.

Nicht minder schrecklich sind die Mitteilungen, die aus Marburg vorliegen und die dahin lauten, daß die urdeutschen Städte Klagenfurt und Marburg von der Friedenskonferenz den Südslawen zugesprochen werden sollen. Es ist schwer, das rechte Wort zu finden, um dem Entsetzen Ausdruck zu verleihen, das diese Kunde in Deutschösterreich wachrufen muß. Vorläufig handelt es sich nur um Ankündigungen in den Aufrufen der südslawischen Machthaber. Sollten sie aber ihre Erfüllung finden, dann würden sie den vernichtenden Eindruck vervollständigen, den die Friedensbedingungen für Deutschland geübt haben. Steht das vielgepriesene Wohlwollen der Entente für uns Deutschösterreicher so aus? Will man uns das Herz aus dem Leibe reißen und gleichzeitig ein Stück Brot reichen, damit wir nicht verhungern? Wohl können die Alliierten mit Deutschösterreich beginnen, was ihnen beliebt, aber darüber müssen sie sich klar werden, daß ein Friede solcher Art einen Keim infernalischer, unheilbarer Hasses schafft, der jede Versöhnung der Völker ausschließt und nur neue Katastrophen vorbereitet.

Es hat verlautet, man wolle Deutschösterreich keinen Diktatfrieden auferlegen, sondern Verhandlungen zulassen. Hoffentlich mit dieser Zusage, wenn sie überhaupt beach-

gramm.) Die südslawischen Machthaber veröffentlichten Aufrufe, daß wegen der Feststellung der endgültigen Grenzen, die knapp südlich von Leibnitz gehen sollen, ein großes Freudenfest werde veranstaltet werden. Die Bevölkerung wird aufgefordert, die Stadt zu beslaggen. Auch Marburg und Klagenfurt würden auf der Friedenskonferenz endgültig den Südslawen zugesprochen werden. Gleichzeitig wird den Deutschen mit dem Standrecht gedroht, wenn sie die Kundgebungen stören sollten. In Marburg sind 2000 Mann serbischer Truppen eingetroffen.

## Die Regelung der Grenzen Oesterreichs und Ungarns.

Paris, 13. Mai. (Meldung der Agence Havas.) Der Behnerrat versammelte sich um 4 Uhr nachmittags. Der Sitzung wohnte der Vorsitzende des Hauptausschusses für Gebietsfragen Tardieu bei. Der Rat regelte endgültig das Programm der Grenzen Oesterreichs und Ungarns, wobei die letzte Woche vom Rat der fünf Minister des Außern festgesetzten Bestimmungen gewahrt blieben.

## Die Verhandlungen in Versailles.

### Clemenceau zu Besprechungen ermächtigt.

Berlin, 13. Mai. Das „8 Uhr-Abendblatt“ meldet aus Basel: Eine Havasnote von gestern abend meldet: Die deutschen Gegenvorschläge werden bis Freitag erwartet. Clemenceau erhielt die Vollmacht, unmittelbar Besprechungen mit den deutschen Delegierten zu führen, sofern dies nötig sein sollte.

Der „Temps“ sagt: Frankreichs Aufgabe sei es, zu verhindern, daß aus den sachlichen Gegenvorschlägen der Deutschen Agitationsstoff für eine Uneinigkeit zwischen den Alliierten entstehe.

sch im frühen Mittelalter die Polen niedergelassen hatten, ist schon in der Zeit der Hohenzstaufen unter seinen piastischen Fürsten zum Deutschtum übergegangen; Einwanderer aus Franken und Thüringen gestalteten den Norden und die Mitte des Landes zu einem Stück Deutschland um. Nun soll Oberschlesien polnisch werden. In Oberschlesien ist die Landbevölkerung allerdings wasserpolausch, und seit den Jahren des Kulturkampfes war sie empfänglich für die polnische Agitation. Aber auch dort sind die Städte deutsch, und die ganze großartige Industrie, die ihren Untergrund in den Kohlenschätzen hat, ist ausschließlich von Deutschen geschaffen. Die schlesischen Deutschen werden für Polen gearbeitet haben. Auf die Forderung der Abtretung Posens durfte man zwar gefaßt sein, denn die Polen haben diese Provinz, die erst bei der zweiten Teilung ihres Reiches an Preußen gefallen ist, allezeit als rein polnisch ausgerufen. Aber nicht nur die Hauptstadt und viele andre größere Städte sind deutsch, sondern auch ganze Strecken des flachen Landes sind es, und zwar teilweise schon seit dem dreizehnten und vierzehnten Jahrhundert. Es war die Zeit, in der auch in den Teschener Kreise deutsche Kolonisten einzogen. Klöster und weltliche Herren, vor allem aber die Regenten selbst, riefen deutsche Bauern und Handwerker herbei, mit denen genaue Verträge über Leistung und Gegenleistung abgeschlossen wurden. Viel ist freilich polonisiert worden, und wirtschaftlich waren die posenschen Wojwodschaften arg vernachlässigt, als sie am Ende des achtzehnten Jahrhunderts mit Preußen vereinigt wurden. Wie vieles Preußen für sie getan hat, ist selbst von den Polen anerkannt worden, und die Erkenntlichkeit der Bauern begann erst zu schwinden, als die heftige nationale polnische Agitation von der preussischen Verwaltung mit unvernünftigen, kleinlichen und das Selbstgefühl verletzenden Maßregeln beantwortet wurde. Allerdings hätte auch ein noch so liberales System die Polen nicht versöhnt und den Gang der Ereignisse nicht geändert, denn nicht von innen heraus kommt der Erfolg, den sie jetzt einheimen, sondern aus den Händen der En-

und b  
neben  
heim  
Lisso  
markt  
Ba  
Schul  
jenes  
in die  
Militä  
schwi  
der  
auch  
komme  
auf  
höhere  
über  
Schwä  
gleitet  
Künze  
Z  
Hritt  
Komb  
le dra  
ber  
folgten  
roman  
nerer  
die Bl  
andre  
zlenne  
Zrä  
Eingst  
krit  
wei  
position  
bespro  
nd  
inigen  
ingbar  
ließen  
nicht  
egenhe  
offenba

und begeistert pries er den neuen Dichter, der neben dem altanerkannten Rosegger sich daheim durchzusetzen beginne. Das Buch hatte Tisso mitgebracht: „Zwölf aus der Steiermark“ und der Verfasser, Rudolf Hans Bartsch — wer war's? Eben der einstige Schul- und jetzige Berufskollege Tissos, der jenes lyrische Hefchen ohne Namensnennung in die Welt gesandt und dessen Vose der Militärbuchhandlung anvertraut hatte, deren sachwissenschaftliche Verlagswerke den Zögling der Kadettenschule täglich umgaben und auch dem Offizier nie aus den Augen kommen. Jenem ersten schüchternen Schritt auf den Büchermarkt schloß sich jetzt ein sicheres zielbewußtes Vorwärtsdringen an, über das Besonnene, Verträumte, Liedhafte, Schwärmerische jenes frühesten Versuches begleitete auch seinen weiteren Pfad zu glänzenden Erfolgen.

Tisso, von nicht minderem Ehrgeiz befeelt, tritt in seiner Kunst auch vorwärts. Seine Kompositionen schloßen nicht in der Mappe, sie drangen in die Öffentlichkeit. Dem Op. 1, der Vertonung eines Eichendorffschen Liedes, folgten eine feurige „Marche hongroise“, ein romantisches Impromptu, zwei aus Träumerei und Lebenslust gemischte Walzer: „Was die Blumen sagen“ und „Reine de neige“, und andre Werke, die von berufener Seite viel Anerkennung fanden. Dann folgte sein Op. 16: **Träume**. Zehn Lieder für eine mittlere Singstimme und Piano forte“, Verlag von Fritz Schubert jun. in Leipzig. Es sind zwei Hefte, und darin befinden sich die Kompositionen jener Lieder von Bartsch, die den Genossen seiner Jugend am lebhaftesten angesprochen, am tiefsten ergriffen hatten. Musik und Wort ergänzen da einander und vereinigen sich zu mächtiger Wirkung. Leicht singbar, in ungekünstelter Melodik dahinfließend, erfreuen diese Lieder den Dilettanten nicht minder, als sie dem Konzertsänger Gelegenheit bieten, die Höhe seiner Kunst zu offenbaren.

Unser so schön sich entwickelnder Tonkünstler hatte sich in die Lemberger Verhältnisse eingelebt und hatte nur immer Angst vor einem Garnisonswechsel. Endlich aber mußte er doch mit einem Bataillon des dreißigsten Infanterieregiments, bei dem er diente, nach Bosnien abgehen. Da war er auch zu Anfang des Weltkrieges. Von einer Krankheit auf tuberkulöser Grundlage notdürftig wiederhergestellt, ging Hauptmann Tisso, als Italien den Krieg erklärte, nach Tirol ab und fiel gleich in dem ersten Treffen. Der Heldentod, von dem er oft schwärmerisch gesprochen hatte, war ihm beschieden.

Unter den Bartsch'schen Liedern, die in den „Träumen“ vertont sind, heißt eines:

#### Einsamer Frühling.

Es läuten die Abendglocken,  
Die Welt gibt sich zur Ruh',  
Die weißen Blütenfloeden  
Decken die Erde zu.

Frühling ist angekommen,  
Du aber bist so weit;  
Der Abend ist verglommen,  
Ich traure wie allezeit.

Was soll ich im blauen Flieder,  
Was hilft mir der blühende Tann,  
Was helfen mir alle Lieder,  
Wenn ich dir kein's schenken kann!

Diese melancholische Klage mit ihrer träumerischen Vertonung hielt mich seit je in ihrem Zauberbann. So oft ich bei unbrechender Dämmerung mich ans Klavier hinsetze, dann singe ich immer auch dieses Lied, wohl ein Liebeslied, das aber vieldeutig, wie so viele Gedichte, mir all die geliebten Toten in Erinnerung bringt, die ich verloren habe, und auch den edlen Tonkünstler, dem nicht gegönnt war, sich eines Aufstieges zu erfreuen, wie ihn sein Jugendgenosse, der Dichter, erlebte.

Dr. Albert Zipper.

der Internationalen Gesellschaft vom Roten Kreuze zu einem organischen Ganzen verschmelzen werde, sobald die geistige Verfassung der restlichen Welt dies zuließe, und er wünsche, daß diese Vereinigung so bald als möglich zustande komme, sowohl im Interesse einer erspriechlichen Tätigkeit des Roten Kreuzes als auch deshalb, damit Frieden und guter Wille sich so tief in die Herzen der Menschheit eingraben, wie dies in den geschlossenen Verträgen seinen Ausdruck finde.

## Eine Zukunft der Rache und Verwüstung.

### Amerikanisches Urteil über den Friedensvertrag.

Rotterdam, 13. Mai. Der Vertreter der „New York World“ C. Brown schreibt nach einer Meldung des „Nieuwen Rotterdamischen Courant“, die unveränderte Annahme des Friedensvertrages würde eine Zukunft der Rache und Verwüstung bedeuten. Die demokratischen Führer in den Vereinigten Staaten meinen, daß diesem Vertrag ein Jahrhundert der Rache folgen würde. Das Recht der Selbstbestimmung, das den kleinen Völkern gewährt werde, werde den Besiegten vorenthalten.

### Italienische Proteste gegen den Gewaltfrieden.

Rom, 13. Mai. (Privattelegramm.) Die Volkspartei protestierte gegen die Pariser Friedenskonferenz, die den Frieden nur in der Stärkung des Imperialismus erblickt und den Völkern jede Bewegungsfreiheit verweigert. Sie wünscht die Verbrüderung aller Völker gegen fremde Ausbeutungsversuche. Ein ähnlicher Protest wurde von den italienischen Kriegsfreiwilligen und Kriegervereinen beschlossen, in welchem der parlamentarischen Bewegung entgegengetreten wird.

bundes sei schlimmer als der Friede von Brest-Litowsk. Er zeige den Bankrott der Wilson'schen Ideen von Recht, Freiheit und Gerechtigkeit. Der Versailler Friede, rief Berensil, ist ein Clemenceaufriede, und man darf ihn nicht unterzeichnen. Nur die Revolution kann die wirtschaftlichen Fragen lösen und die augenblicklich in ganz Europa bedrohte Revolution retten.

Fossard erklärte: Man stellte sich, als ob der deutsche Militarismus die einzige Quelle des Zusammenstoßes sei, aber jetzt entstehen Konflikte, mit denen der deutsche Militarismus nichts zu schaffen hat. Während man Deutschland entwaffnet, vergrößern England und Amerika ihre Kriegsflootten. Von der Abschaffung der dreijährigen Dienstzeit in Frankreich wird noch immer nicht gesprochen. Nur der Sozialismus kann den Völkerfrieden sichern.

Sodann erhob Cachin Einspruch gegen die Art, wie das Saarbecken und das linke Rheinufer verwaltet werden sollen. England stecke beinahe alle deutschen Kolonien ein und ersticke die Stimme Ägyptens und die Unabhängigkeitsbewegungen in seinen Kolonien. Der angebliche Rechtsfriede würde ein Gewaltfriede sein. Cachin streifte dann die inneren Kämpfe zwischen den Mehrheitssozialisten und den unabhängigen Sozialisten in Deutschland und meinte, daß die Lage der Regierung Scheidemann gezählt seien und daß die Unabhängigen zur Macht gelangen würden. Dies sei eine Vorbedingung für eine Revision des Versailler Friedens.

Als letzter Redner sprach Loriot, welcher ausführte, dieser Friedensvertrag sei nur ein Kriegsvertrag. Die Bourgeois müßten gestürzt werden, damit die Sozialisten einen revolutionären Frieden schließen können.

Schließlich wurde einstimmig eine Tagesordnung angenommen, worin die Sozialisten feststellen, daß die Regierungen in jedem Satz des Versailler Vertrages das Recht verleihen. Die Sozialisten widersprechen dem voll Empörung. Alle wünschen Gerechtigkeit und Brüderlichkeit. Alle Vereinigungen des Proletariats sollten die kräftigste Aktion gegen den jetzt entlarbten Imperialismus der Entente anbahnen.

Unter der Abkündigung der Internationale löste sich darauf die Versammlung auf.

możemy sobie pozwolić na takie ekspe-  
rymenty, ponieważ sytuacja państw są-  
siednich jest niepewną. Dotąd nie mamy  
jeszcze wybranych przedstawicieli ludu.  
Klub nacjonalnych demokratów u-

koalicyjnej  
Paryż, 10. lipca. BK. Tel. iskr. Na-  
czelna Rada koalicyjna zebrała się wczoraj

jową przez co uniemożliwił wyciągnięcie się  
ukraińskiego pociągu pancernego, który  
został przez nasze oddziały zdobyty. 24  
Front poleski: Od tygodnia prowadzo-

KRESOWY

# RYER POLSKI

wychodzi codziennie

Właściciel i redaktor naczelny: Dr. ANTONI CHMURSKI.

Cena 30 h.

Prenumerata: Miesięczna  
7 K, kwartalnie 20 K.  
Za zmianę adresu dopła-  
ca się 40 h. Prenumerata  
i ogłoszenia przyjmuje  
Administracya w Mor.  
Ostrawie, ul. Pittlera 4,  
agencya dzienników Hop-  
casa i Salomonowej w  
Krakowie, agencya A.  
Springera w Bielsku  
biuro dzienników M.  
Goldschmidta w Wiedniu  
L. Wollzeile 11, tudzież  
wszystkie inne biura  
dzienników.  
Wyd. i odp. redaktor  
Rudolf Kincel.



Piątek, 11. lipca 1919.

Rok VI.

dania cesarza. To samo pismo donosi z  
Paryża, że Francuzi obawiają się, że na  
rozprawie przeciw cesarzowi w Londynie  
odbyć się mającej dadzą się odczuć wpły-  
wy angielskiej dynastji, z którą Hohen-

Narodowego Zgromadzenia dokonał  
przedwczoraj wieczór o godz. 8. prezy-  
dent Rzeszy ratyfikacyi układu pokojowe-  
go. Wkrótce po tem wysłano kurjerem  
dotyczący dokument do Wersalu.

Warszawa, 10. lipca. PAT. Święto na-  
rodu francuskiego będzie w poniedziałek  
obchodzone z wielkim przepychem. Pro-  
gram pochodu został już ustalony.

## Nieśmiertelna greka.

W Krakowie odbył się zjazd kilku profesorów uniwersytetów i technik polskich celem omówienia przyszłej szkoły średniej. Uchwalił piękne i słuszne zasady, że szkoła ma kształcić intelektualne, estetyczne, etyczne i obywatelskie zapamiętania itd. a w końcu zażądał trzech typów szkół średnich, stawiając na pierwszym miejscu gimnazjum humanistyczne, z łaciną i greką. Otóż znowu się wszystko w kółko kręci, mamy znowu grekę, ojczyzna może być spokojną o dobro przyszłych pokoleń!

O łacinie mówić nie będę, jestem i byłem zawsze za jej zatrzymaniem w pewnego rodzaju szkołach a powodów tu wyliczać nie miejsce, którego zaledwie starczy, aby o grece wypowiedzieć słów kilka. Wszystkie argumenty, które prof. Brückner, prof. Chrzanowski i i. u nas a w świecie całym tylu ludzi powołanych wypowiedziało, nie pomagają, zawsze nowi powstają obrońcy tej greki, którą dopiero <sup>sta</sup>nowsze czasy w niektórych państwach do planu nauki szkolnej wprowadziły.

Jezyk sam bardzo trudny. Już pismo

same jest nowością dla malca, gramatyka o niesłychanem bogactwie form wymaga od ucznia bardzo wielkiego nakładu pracy. Dziecinny umysł nudzi się i nuży i wyczerpuje kuciem tych niezliczonych wzorów deklinacji i konjugacji i reguł i wyjątków. W wieku, kiedy objawy życia, przyroda, otoczenie z elementarną siłą narzucają się obserwacyi, karmi się chłopaka, który już przynajmniej dwie gramatyki poznał, jeszcze jedną gramatyką, martwemi abstrakcjami.

A po co? Jeśli karku nie skreślił na tych »zajmujących« harcach językowych, jeśli po dwu klasach tego tumanienia metodycznego doszedł do piątej klasy, zaczyna się lektura klasyków czyli wprowadzanie ucznia w świat kultury greckiej. Ale lektura postępuje powoli, gdyż na każdym kroku trzeba łątać dziury wiedzy gramatycznej i uzupełniać za sobą wiedzy leksykalnej. Z całej bogatej literatury starożytnej Hellady uczeń w ciągu lat gimnazjalnych zaledwie drobną cząstkę poznaje, najwięcej stosunkowo z Homera, przeczyta zaledwie jedną tragedję, na Platona niby popatrzy, Arystotelesa, Arystofanesa, liryków nie widział, Demostenes nastrecza ogromnych trudno

ści, Ksenofont niebardzo pociąga. Twierdzićby można, że nietylko to co uczeń po grecku przeczyta, jak raczej to, o czym we wstępach do lektury i w uwagach usłyszy a czego nie czytał, tworzy jego orientację w kulturze greckiej, czyli że jego wiedza tylko pozornie opiera się na poznaniu bezpośrednim, że w rzeczy samej nie płynie ze źródeł.

Zwolennicy greki w zarządzie oświatowym nie mogąc przeczytać takiemu stanowowi, napominali w rozporządzeniach czasów ostatnich nauczycielstwo, aby rajniej postępowano w czytaniu i więcej dzieł poznano. Równocześnie zaś nie mogąc przeczytać, że zbyt wiele się gramatyką, ulubiony sport większości nauczycieli filologii, i ucznia nudzi i wpływa ujemnie na ostateczny cel nauki, t. j. poznanie kultury greckiej, powstrzymała władza okólnikami zapędy gramatyczne nauczycielstwa. Ponieważ zaś od dwudziestu lat już coraz bardziej wśród publiczności inteligentnej szerzyło się przekonanie o wątpliwej wartości pedagogicznej nauki języka greckiego w szkołach średnich, a uczniowie tę niechęć z domu wynosili, wszystko to razem wpływało ujemnie na naukę greki i jej wyniki. U na-

uczyciele  
kę i r  
magal  
domosc  
Uczeń  
gramat  
autorów  
z tych  
ważna  
runków  
kstu gr  
tłumacz  
uzupełn  
i właśc  
rozumie  
słownie  
aniżeli  
maczyc  
cyonaln  
cipiatu  
To  
sta poz  
ta dzie  
Rozczy  
dzie S  
innych  
się z  
i z reg  
na god

uczycielstwa zachwiała się wiara w grekę i rzadko już który bezwzględnie wymagał żądanych planem naukowym wiadomości, zadowalał się jakimi takimi. Uczeń nie nabywszy potrzebnej pewności gramatycznej, zabierał się do czytania autorów, a władza wymagała, by czytano z tych autorów jak najwięcej. Więc przeważna większość uczniów nie mając warunków do samoistnego opanowania tekstu greckiego, korzystała z drukowanych tłumaczeń a braków językowych już nie uzupełniała. Czyż nie lepiej i naturalniej i właściwiej czytać odrazu tłumaczenie, rozumie się, nie dla użytku szkolnego dosłownie sklecone, lecz mistrzowskie — aniżeli niby czytać oryginał i niby go tłumaczyć w szkole! To kłamstwo konwencyonalne, to **mundus vult decipi, ergo decipiatur!**

Toteż zupełnie inaczej niż gimnazysta pozna literaturę grecką, kto przeczyta dzieło w znakomitem tłumaczeniu. Rozczytując się w »Odysei« w przekładzie Siemieńskiego, doznaje się całkiem innych wrażeń aniżeli uczeń borykający się z trudnościami języka homerowego i z reguły zaledwie kilkanaście wierszy na godzinę z trudnością przerabiający.

Siemieńskiego »Odyseę« czyta się **con amore** jak »Pana Tadeusza« i wchłania się całą duszą wszystkie jej niezliczone piękności. I inne wzorowe dzieła, wszystkie arcydzieła literatury greckiej posiadamy dzięki pracy i zdolnościom naszych poetów i literatów w przekładach, które odpowiadają wszelkim słusznym wymogom i ogółowi czytających i łaknących wykształcenia zupełnie wystarczyć potrafią. Literatura nasza może i na tem polu śmiało współzawodniczyć z innemi piśmiennictwami europejskimi.

Jak nie wymagamy, aby gimnazysta uczył się hebrajszczyzny dla czytania piśma świętego, aby się uczył sanskrytu, ponieważ na staroindyjskiej kulturze zasadza się kultura aryjska, tak samo nie wymagamy od uczniów poznawania języka starogreckiego. Zwolennicy tej wstecznej nauki wymieniają i ten powód jakoby do zrozumienia wielu wyrazów w rozmaitych umiejętnościach potrzebną było znajomość języka greckiego. Powód zbyt błahy a korzyść za mała, gdyż wyrazy obce, tak zwane »termini technici«, czy z greckiego czy też z innego języka zaczerpnięte, wytłumaczy wykładający a zresztą od samego zrozumienia znaczenia wyrazu

22  
daleko jeszcze do zrozumienia rzeczy — a o to ostatnie chodzi. Najniedorzeczniejszym zaś powodem, z którym zwolennicy greki nie wahali się wystąpić, jest uwaga, że znajomość języka starogreckiego ułatwia naukę języka nowogreckiego — chciałbym wiedzieć, ilu ludzi jest takich, co potrzebują się uczyć nowogreckiego języka.

Więc — precz z greką w szkole, zato niech uczeń ma sposobność zapoznania się na szeroką skalę z kulturą i literaturą starożytnej Hellady!

W ciągu długich dziesięcioleci oświata i szkoła nasza krępowaną była ustawami i zarządzeniami obcych nam państw. Dzisiaj jesteśmy wolni. Mamyż mimoto dalej młodzież naszą zamęczać niepłodną greką, gdy tyle innych ważnych rzeczy doprasza i dopomina się uwzględnienia! Istotnie pesymizm musi gorzki ować umysłem przyjaciół rozumnego postępu, gdy widzą, jak taki bałwan grecki, który dręczył już tyle pokoleń, ciągle jeszcze w świątyni szkolnictwa silnie stoi i nowo ofiarę pożera.

Dr. Albert Zinner,

Kat ludności polskiej, Wasył Schodnicki z Urycza w powiecie skolskim, który w niemożliwy sposób znącał się nad ludnością miasteczek podkarpackich został aresztowany w tych dniach przez wojsko-wość naszą.

Aresztowany dał 200 koron żołnierzowi, a nadto obiecywał dać jeszcze 300 koron za puszczenie go na wolność. Żołnierz polski wszelako ofiarowaną gotówkę złożył u swojej władzy przełożonej, tak że do szeregu zbrodni Schodnickiego z czasów inwazyi przybywa nowa: o usiłowane przez kupstwo.

Prezydium Rady m. Lwowa w Warszawie. Bawią w Warszawie prezydent miasta Lwowa Neumann i wiceprezydent dr. Chłamtacz. Wczoraj wieczorem reprezentanci miasta Lwowa byli przedmiotem gorącej owacyi ze strony Rady m. Warszawy.

Napływ i potaniecie środków spożywczych w Warszawie. W Warszawie ceny herbaty spadły w tych dniach w sposób klęskowy dla paskarzy, ponieważ z Francyi nadeszło kilka wagonów herbaty, która staniała o połowę, a ma jeszcze więcej potanieć. Nadeszło też ze Szwajcaryi kilka wagonów czekolady, która jest o połowę tańsza. Owoce też tanieją znacznie. Z Anglii nadeszło kilka wagonów ryżu, który kosztuje 4 mk. funt. Wskutek zjawienia się młodych kartofli, stare staniały. Staniały też warzywa. Z Holandyi nadeszło 10 wagonów śledzi.

Losy teatru Wielkiego w Warszawie. Prezydium Rady miejskiej warszawskiej zawiadomiło magistrat o zapadłej zгодzie na asygnowanie z funduszków miejskich 300.000 mk. na dalsze utrzymanie personalu teatru Wielkiego. Co zaś do poruszanej kwestyi, aby suma ta była pokryta przez rząd, magistrat uchwalił sprecyzowanie wniosku przekazać komisyi teatralnej, która porozumie się z innymi wydziałami.

wzrosła stokrotnie od szacunku z r. 1824,

Pięćdziesiąt dni bez deszczu. Anglia tegoroku w maju i z początkiem czerwca wzięła »rekord na wywrót« nad potopem. Podczas potopu biblijnego deszcz lał bez przerwy tylko przez 40, a w Anglii było dni bezdeszczowych aż 50.

Wskutek tego zbiór paszy tegorocznej w Anglii jest bardzo mały, a na sławne angielskie »grody i sady spadła straszna plaga gąsienic, z których niszczenie wyznaczane są premie.

**KURSA PRAWNICZE**  
„Ius” Kraków  
Rynek gł. 22. „Ius”  
EGZAMINA uniwersyteckie i  
adwokackie. System pisemny  
i lekcyjowy.

**Inserujcie**  
w **Kres. Kurjerze**  
**Polskim.**

## NOWY SŁOWNIK KIESZONKOWY

niemiecko-polski i polsko-niemiecki do użytku szkolnego i podręcznego ułożony według najnowszych źródeł i podług nowej pisowni. Cena K 10.— 400 stron z wyrytkami poleconymi. Na składzie w księgarni Juliusza Kittla w Morawskiej Ostrawie

Praga, 10. lipca. Tel. wł. Czesko-cyonalne partye zarzucają Tusarowi, przy rekonstrukcyi gabinetu kierował przy doborze osób tylko zapatrywani swojej własnej partvi. Dlatego nie może

**Cena 30 h.**

Listy i rękopisy należy przesyłać pod adresem Redakcyi: Mor. Ostrawa, ulica Pittlera 8 lub Wiedeń 1., Kohlmarkt 20, telefon 18.195.

Przesyłki pieniężne pod adresem Administracyi: Mor. Ostrawa, ul. Pittlera 8, telefon 211. Rękopisów Red. nie zwraca. Ogłoszenia: Cena 9 hal. za 1 mm 1 szpalt.

Drukarnia pt. »Powszechny nakład gazet« pod zarządem J. Stollego w Przywozie.



Nr. 1451.

Wskazywać nie było. Mysia, że rozchoc się tu o środki ostrożności ze strony koalicyi przeciw niepokojom, które wybuchać mogą na nowo w Niemczech przy sposobności ratyfikacyi układu

# KU



artige Erbreiterung der unteren Enden; vgl. das Normalalphabet S. 270). Die Unterscheidung von Buchstabenlesen und Erfassen von Wortbildern wird von S. nicht folgerichtig durchgeführt. Der Einfluß der Gewohnheit wird wiederholt mit Recht betont. Ich möchte daher dem Versuche das Wort reden, einzelne Volksschulklassen einige Jahre (S. meint sechs Jahre) nur (oder doch vorwiegend) in der Altschrift zu unterweisen und damit gründliche Augenuntersuchungen zu verbinden.

Brünn.

Wilh. Weinberger.

**Dr. Wilhelm Reuter, Perlen aus dem Schatze deutscher Dichtung.**

Proben zur Literaturkunde. Vierte, verbesserte Auflage, bearbeitet von Lorenz Lütteken. Herdersche Verlagshandlung, Freiburg im Breisgau 1917. XV und 318 S. Preis 3 M.

Im Vorworte zur neuen (4.) Auflage der beliebten Sammlung wird hervorgehoben, daß sie durch eine Auswahl neuerer deutscher Dichtungen vermehrt wurde. Unter anderem wird auf Mörike, Storm, G. Keller, K. F. Meyer, Hebbel, Fontane verwiesen. Den Schluß bilden einige Weltkriegslieder. Bei der Beurteilung muß man sich gegenwärtig halten, daß es sich um kein neues Buch handelt, ferner daß ihm eine Doppelnatur anhaftet: einerseits als Beispielsammlung zur Literaturkunde (21. Auflage!), andererseits als selbständige Gedichtsammlung, die auch ohne literaturgeschichtlichen Hintergrund wirken will. Daß sich beide Aufgaben nicht immer vereinen lassen, liegt auf der Hand. Daß endlich die Auswahl vielfach nur subjektiv ausfallen kann und die meisten neueren Dichter nur ganz unvollkommen vertreten sind (viele nur mit einer Probe), soll nicht als Tadel ausgesprochen sein, erklärt sich eben aus dem überreichen Stoffe, der selbst dann noch überreich bliebe, wenn sich der Herausgeber zu Streichungen aus der Zeit der schlesischen Dichterschulen oder einiger Fabeldichter des 18. Jahrhunderts entschliesse.

Baden bei Wien.

Dr. Rudolf Löhner.

**Der Erbförster.** Trauerspiel in fünf Aufzügen von Otto Ludwig.

Mit Einleitung und Anmerkungen von Dr. Robert Lohan. Mit einem Titelbild. (Freytags Sammlung ausgewählter Dichtungen und Abhandlungen.) Preis geb. 75 Pf. = 90 h. 1915. Wien, F. Tempsky Verlag. Leipzig, G. Freytag, G. m. b. H. 8<sup>o</sup> (123 S.).

Die Einleitung, ruhig und sachlich, weit entfernt, Autor und Werk zu verhimmeln. Die Anmerkungen, nicht zahlreich, aber gut. Sonderbarerweise fehlt die Erklärung des Ausdrucks „durchforsten“, der doch für das Drama so wichtig ist. Soll denn jeder Leser, in unserem Falle jeder Schüler, diesen forstwirtschaftlichen Terminus kennen?

Wien.

Dr. Albert Zipper.

**„Das Biedermeier im Spiegel seiner Zeit“.** Briefe, Tagebücher, Memoiren, Volksszenen u. dgl., gesammelt von Georg Hermann. („Schönbücherei“ 4. Bd.) Berlin, Bong & Cie. 2 M.

Der Name schon sagt uns, nach welcher Seite sich das Gesicht dieser unterhaltsamen Auswahl wendet: nicht das politische Weltgeschehen des Vormärzes, sondern die geruhige Stimmung jener Jahre soll in ihr vor allem wieder lebendig werden und anderes konnte man von dem Verf. des „Jettchen Gebert“ auch nicht erwarten. Ebenso

versteht es sich von selbst, daß sein Interesse um Alt-Berlin kreist und daß das Biedermeier im übrigen Deutschland nicht ganz zu seinem Rechte kommt, Wien z. B. erscheint fast nur in dem um 1830 schon etwas verblaßten Glanz des Phäakentums. Wenn Hermann kaum irgend welche neue „Entdeckungen“ bringt, so entspricht das durchaus dem volkstümlichen Zweck seiner Sammlung, die dafür von Leben nur so sprüht und funkelt. „Biedermeier in seinen vier Pfählen“, bei seinen Festen und in seinem Gehaben, mit seiner Kunst und seinen Lieblingen, aber auch seiner politischen Misere, den Burschenschaffter-, Demagogenverfolgungen und der Zensur, steht wieder auf und weckt in uns eine aus Sehnsucht und Genugtuung, daß all das doch vorbei sei, seltsam gemengte Wehmut. Lyrik also ist der Grundzug des wirklich schön und gediegen ausgestatteten Buches und die klingt in Hermanns hübschem Vorwort schon echt und kraftvoll an. Diesem Grundzug nach möchte ich „das Biedermeier“ zu Wustmanns köstlichem Liederband „Als der Großvater die Großmutter nahm“ (jetzt im Inselverlag, Leipzig) stellen; wer hingegen die Zeit in ihren sachlichen Voraussetzungen kennen lernen will, sei auf meine beiden knappen, allerdings auf Österreich beschränkten Quellenbücher „Denken und Fühlen im Vormärz“ und „Die Zensur im Vormärz“ (A. Haase, Prag) verwiesen.

Teschchen.

Dr. Alfred Kleinberg.

**Dr. Karl Völker, Die Entwicklung des Protestantismus in Österreich.** (Aus Österreichs Vergangenheit. Quellenbücher zur österreichischen Geschichte Nr. 12). Schulwissenschaftlicher Verlag A. Haase 1917. Leipzig, Prag und Wien. 115 S.

Nach einer knappen Einleitung (S. 9—20) bringt der Herausgeber in acht Abschnitten 52 Nummern mit Aktenstücken über die Entwicklung des Protestantismus in Österreich bis auf unsere Tage. Weder die Einleitung noch die Auswahl der Aktenstücke kann uns befriedigen. Jene bietet dem Leser zu wenig, diese gibt ihm nicht die entscheidenden Stücke in die Hände. Da mir nicht so viel Raum zur Verfügung steht, um mich nach allen Seiten hin über die Sache zu äußern, so will ich nur ein Kapitel aus der einschlägigen Geschichte Innerösterreichs berühren. Hier bilden die Jahre 1542 und 1549 wichtige Einschnitte. Wird in jenem von Ständen aller Erblände Religionsfreiheit begehrt, so verlangen in diesem die Stände des sogenannten niederösterreichischen Verwaltungskreises, indem sie ihre Zugehörigkeit zur A. K. bezeugen, die Freiheit ihrer kirchlichen Entwicklung. Im Mittelpunkt dieser Periode steht Ungnad; weder dieser Mann noch die unter seiner Leitung erfolgten Aktionen kirchenpolitischen Inhalts werden hier erwähnt. Noch fataler ist die Sache, wenn man die Gegenreformation ins Auge faßt. Wann entsteht sie? Wo sind ihre Grundsätze festgestellt und wie sind diese durchgeführt worden? Über all das findet sich die genaueste Auskunft in meinen einschlägigen Aktensammlungen (Bd. 50, 58 und 60 der *Fontes rerum Austriacarum*), die hier mit keinem Buchstaben genannt werden. Wenn nicht die entscheidenden Aktenstücke *in extenso* abgedruckt werden können, so müßte man die Hauptnummern wenigstens in Regestenform beistellen. Aus Bd. 50 waren mindestens vier Nummern auszuheben; zunächst jene, welche die prinzipielle Feststellung der Grundsätze zur Durchführung der Gegenreformation enthalten und die entsprechenden Mittel dazu angeben, dann die Einschränkung der Pazifikation von 1578 auf den Herren- und Ritterstand und die Aufhebung der Einschränkung. Das Wesentlichste aus den Jahren der Verfolgung unter Karl II. (1580—90) muß angedeutet werden, dann erst wird man den Huldigungsstreit von 1591 mit all seinen Folgen

Arch  
Odt  
sredniej.  
Raz  
do klasy  
malcy,  
w towar  
się jak  
Zja  
cyjna. C  
zione m  
przybory  
swe śnia  
Ro  
wymow  
słowem  
krzepill  
swymi k  
W  
na wiel  
i profes  
La  
mi i po  
egzamin  
Da  
wodnicz  
Eg  
rażnie,  
C

## Archaizmy pedagogiczne.

(Refleksje).

Lwów, 9. lipca.

Odbywa się egzamin wstępny do szkoły średniej.

Raz wraz otwierają się drzwi i wchodzi do klasy długiej głębokiej nieśmiałym krokiem malcy, o ile możliwe w odświeżonej odzieży, w towarzystwie ojca lub matki, którzy trzymają się jak okret kotwicy.

Zjawiają się dyrektor i komisja egzaminacyjna. Czyta się nazwiska, każdy zajmuje wyznaczone mu miejsce, rozkłada przyniesione książki, przybory do pisania, kromkę chleba, powszednie swe śniadanie.

Rodzice, którzy pomagali w tej czynności wyjmowania i układania rzeczy a niejednym słowem tkliwem i niejedną radą praktyczną krzepili wątłe umysły, pożegnali się wreszcie ze swymi klejnotami.

Wszyscy wyszli, pozostali mali kandydaci na wielkich mężów, przewodniczący komisji i profesor, dyktujący zadanie piśmienne.

Lat trzydzieści rokrocznie, przed wakacjami i po wakacjach, jestem zajęty przy takim egzaminie wstępnym.

Dawniej dyktowałem i pytałem, obecnie przewodniczę przy takim egzaminie.

Egzaminator dyktuje powoli, głośno, wyraźnie, chłopcy piszą.

Cisza w dużej ponurej sali, po której szarych ścianach nie drga żaden promień złoty. Ale przez okna widać jak lekki wietrzyk kołysze gałęzmi starych drzew i pogodne słonko jesienne oświetla liście jeszcze zielone i jędrne.

Już dyktat się skończył, kartki zebrano. Nastąpił „rozbiór zdania“, niefortunny wymysł biurokratycznej pedagogii, nareszcie i rachunkowe zadanie także już skończono i oddano. Zaczynamy więc egzamin ustny, pyta profesor ma-

tematyki. Algierski Tadeusz staje przy tablicy i pisze następujący problem odejmowania:

20543

19268

Algierski odczytał liczby obie, powiedział, że ma drugą odjąć od pierwszej i mówi dalej: „Ośm od trzech niemożna, muszę pożyczyc“. Co dalej mówi, nie słyszę już, bo myśl moja od razu odleciała odbiegła daleko, do miejsc innych i do czasów dawno minionych...

Widzę siebie samego chłopcem ośmiolcym, jak w trzeciej dzielnicy miasta Wiednia, z ciemnego parterowego mieszkania w głębokich oficynach starego „Stühnhofu“ śpieszę do pobliskiej szkoły ludowej św. Rocha i Sebastjana. Przechodnie wszyscy na mnie patrzą, bo konfederatkę mam na głowie, jedyny może w całym Wiedniu z taką czapką, z którą przyjechałem ze Lwowa rodzinnego. Były to gorące czasy powstania, konfederatka odpowiadała powszechnemu nastrojowi patriotycznemu i z nią też przyjechałem do Wiednia, do którego ojca urzędnika wtedy przeniesiono.

Ukończywszy trzecią klasę szkoły O. O. Dominikanów we Lwowie, wtedy jeszcze Hauptschule o języku wykładowym niemieckim, chodziłem teraz do czwartej klasy wymienionej powyżej szkoły stolicy nadduńskiej i po roku doznałem zaszczytu, że mi przybyszowi ze stron dalekich i z innego kraju na uroczystym popisie przedstawiciel gminy wręczył nagrodę fundacyjną, złotych 25 w brzęczącej monecie, przeznaczoną dla najlepszego ucznia kończącego najwyższą klasę tego zakładu naukowego.

Słucham, Algierski mówi już teraz: „Dziwięć od zera niemożna, trzeba jeden pożyczyc“.

Nie snuję dalej wątku przerwanych wspomnień. Zdać też muszę sprawę Czytelnikowi, jakim to cudem uczeń Algierski przeniósł myśli me nad Dunaj, a jużci dłaczego właśnie do klasy czwartej szkoły ludowej. Wszak na zasadzie prawa podobieństwa, którym się kojarzenia myśli kierują, egzamin wstępny tu się odbywający powinien był myśl mą raczej przenieść do mojego egzaminu wstępnego.

Otóż sprawa tak się ma. Ś. p. ojciec mój, który mi udzielał początków wiedzy, i ojcowie

Dominikanie, którzy to dzieło kontynuowali, uczyli mnie odejmowania w ten sposób, którym się obecnie jeszcze posługuje Algierski Tadeusz. Ale skoro przybyłem do Wiednia, dowiedziałem się, że tu odejmują inaczej: „Ośm a pięć jest trzynaście, jeden a sześć jest siedm, a siedm jest czternaście i t. d.“. I od razu pojąłem, o ile ta metoda jest praktyczną i rozumiejszą od tej, którą mnie uczone. Dlatego to uczeń Algierski Tadeusz przeniósł moje wspomnienia do mojej „czwartej ludowej“, do chwili, kiedy przerwana we Lwowie naukę, zacząłem kontynuować w Wiedniu.

Podobnych wrażeń doznawałem już i we wszystkich latach dawniejszych, ilekroć przy egzaminie wstępnym uczniowie rachunki zdawali i tak samo odejmowali jak dzisiaj Algierski. Wprawdzie także w innych działaniach nie stosowali się we wszystkim do metod w szkołach ludowych Zachodu rozpowszechnionych, ale nigdzie ten anachronizm nie razi tak bardzo jak w odejmowaniu. Nauczyciele, którzy uczniów kształca, naukę pobierali w seminariach nauczycielskich. Nie chce się wierzyć, aby tam im zalecano tę przestarzałą metodę, z której się już w 1823 r. wyśmiewał Heine: Eins von Null kann ich nicht, da muss ich mir eins borgen. A jednak tak być musi, inaczej ani Algierski ani Bywalski ani Cedrowicz i t. d. nie odejmowaliby wszyscy, jeden po drugim, tym tylko sposobem. Ciśnie się tedy pod pióro szereg da'szych uwag, które tu nie pomieściły się.

Metoda rachowania, na całym świecie od więcej niż półwieku zarzucona, potrafiła się w naszym szkolnictwie utrzymać: konserwatyzm nielada!

W Wielkopolsce napewno jej już nie znają; jak jest w byłej Kongresówce, nie wiem, ale sądzę, że prywatne szkoły nią nie zaprzętały główek dziecinnych.

A ty, Małopolsko i Lwowie kochany, jeśli pragniesz, aby dzieci twe kroczyły naprzód i ubiegały się o pierwszeństwo z najdzielniejszymi, daj im zapomnieć corychlej o regule dziadków: „jeden od zera niemożna, trzeba pożyczyc“.

Dr. Albert Zipper.

Dziennik 11. VII. 1920.

## Powstanie na tyłach armii bolsz.

Wilno. (Tel. wł.) „Nasz Kraj“ d. 4. bm. (nr. 122) pisze: „Gazeta Rewelska“ komunikuje, że „Wiener Nachrichten“ kategorycznie potwierdza wieści o wybuchu rozruchów na Ukrainie. Bolszewicy wysłali przeciw buntującym się masom kawaleryę i artyleryę. Ruch kolejowy odbywa się tylko za pomocą pancerek. Odcięte linie Kijów-Połtawa-Bachmacz. Rozruchy rewolucyjne są największe w okręgu Czernihów-Połtawa.

## Sukcesy wojsk polskich na Wołyniu.

Warszawa. (PAT). „Kuryer Warsz.“ donosi: Równo zostało przez nas odzyskane i pozostaje w naszych rękach, pozycja nasza wszakże nie jest tam jeszcze zupełnie pewna. Na południe od Zwiatła (między Równem a Żytomierzem) jedna z naszych armii dostała się na tyły 12. armii bolszewickiej, oraz na tyły drugiej dywizji piechoty, towarzyszącej kawaleryi Budiennego. W okolicy Owruca, na północ od Zwiatła, a na wschód od Olewska oddziały nasze przedostały się na tyły czwartej dywizji bolszewickiej. W okolicy tej wybuchło powstanie miejscowej ludności przeciwko bolszewikom, która sprzyjając naszemu wojsku, wycina pomniejsze oddziały bolszewickie, burzy im mosty, przejmując transporty i czyni najrozmaitsze trudności.

## Gen. Wrangel wziął 20.000 bolszewików do niewoli.

Londyn. (Tel. wł.) „Times“ z 28. bm. podaje na podstawie źródeł rosyjskich, iż ilość jeńców bolszewickich wziętych przez wojska Wrangla, wynosi 20 tysięcy ludzi. Nadto zdobyły one 48 armat, 250 karabinów maszynowych i 2 pociągi pancerne.

## Sytuacja na tyłach

(Kawalerya nieprzyjacielska zajął linię kolej. nocy. — Ataki ros. odparte. — Bitwa w okolicy Równego. — Ciężkie straty 8. dywizji jazdy bolsz. na Podolu.)

Warszawa. (PAT.) Komunikat sztabu generalnego z 9. bm.:

Kawalerya nieprzyjacielska, posilkowana przez lotne oddziały piechoty, przedarłszy na skrajnym lewym skrzydle pierwszej armii, zajęła linię kolejową między Świecianami i Dynaburgiem.

Na całym północnym łuku naszego frontu od Świecian przez Krzywice aż do rzeki Plisy toczą się zacięte walki.

Grupa poleska odparła zdecydowanymi kontratakami wszystkie ataki bolszewickie na Kopatkowice, Ptycz i Bagrymowicze.

Na południe od Sarn oddział armii gen. Zielińskiego odparł silne ataki bolszewickie na miasteczko Berezno nad Stucza.

Wyniki walk, jakie się toczą w rejonie Równego jeszcze nie wyjaśniono.

Na południowy zachód od Starokonstantynowa cofające się w myśl rozkazu oddziały 1. dywizji, w bitwie pod Glinkami zadały 8. dywizji jazdy nieprzyjacielskiej bardzo ciężkie straty i zmusiły ją do cofnięcia się na północ.

Kuliński.

## Cziczeryn jedzie do Londynu.

Krassin nie powróci już do Anglii. — Cziczeryn prowadzić ma z Anglią układy polityczne. — Anglia zobowiązana się uznać rząd sowieński?

Gdańsk. (PAT). „Danz. Ztg.“ donosi: „Social-Demokraten“ donosi, iż Krassin nie powróci już do Londynu, a jego miejsce zajmie rosyjski komisarz Cziczeryn, który jako pełnomocnik rządu rosyjskiego będzie prowadzić polityczne układy. Innymi słowy — mówi „Social-Demokraten“, Anglia mu-

siała się zobowiązać wobec Krassina uznać rząd sowieński, bo Rosya nie wysyłałaby swojego ministra spraw zagran. do Londynu, gdyby nie miała gwarancji, że rząd sowieński zostanie uznany przez Anglię.

## Francuska pomoc dla Polski.

Warszawa. (PAT). Gen. Henrys odbył 3-godzinną konferencyę z szefem sztabu gen. Hallerem.

Tematem narad była sprawa udzielenia Polsce pomocy przez Francję.

## Zakończenie konferencyi w Spaa.

Gdańsk. (PAT). „Danziger Ztg.“ donosi ze Spaa: Konferencya w niedzielę będzie zamknięta,

poczem podejmie ponownie swoje obrady z końcem b. miesiąca w Ostendzie.

Numer dzisiejszy zawiera 20 stron druku zwykłego, 4 strony dodatku ilustrowanego — kosztuje 25 gr.

# Wiek Nowy

Popularny dziennik ilustrowany.

Wychodzi we Lwowie każdego dnia popołudniu.

Nr. 7871.

Rok XXVII.

Niedziela 18. września 1927.

Cena za egzemplarz we Lwowie i w całym kraju **25 gr.**

Prenumerata mies. we Lwowie i w kraju . . . . . Zł. 4.50

Prenumerata kwartalna . . . . . Zł. 13.—

Prenumerata miesięczna zagranicą . . . . . Zł. 6.—

Adres „WIEK NOWY” Lwów, ul. Sokoła 4. — Telefon

Nacz. Redaktora 35-70. — Redakcji 16. — Dyrekcji 28-90.

Administracji 25-77. — — — Konto P. K. O. Nr. 140954.

## Nowa zagadka kryminalna. Zwłoki młodej kobiety bez głowy i rąk.

Najlepszą mieszankę kaw palonych poleca F-a „ZAKOPANE” Akademicka 24, Leona Sapiehy 25. 2342-II

### Dalsze premje 25-cio złotych

wygrali nasi Czytelnicy z prowincji.

Są nimi:

1) Kowalski Franciszek, urzędnik Starostwa w Brzeżanach, prenumeratorka, który otrzymał premję za egzemplarz premjowany z dnia 7 bm.

2) Michalina Szujka, wdowa po urzędniku poczt., prenumeratorka, zam. Stanisławów, ul. Gołuchowskiego 140, która otrzymała premję za „Wiek Nowy” z datą 10 bm.

#### Ze Lwowa:

3) Karolina Hebak, żona litografa — zam. Domsa 12, która kupiła premjowany egz. „Wiek Nowego” z datą 14 bm. w kiosku róg Gródeckiej i Józafata.

Wyplacono dotychczas 182 prem.  
„ onegdaj 3 „  
Razem 185 prem.

### Nowi członkowie Rady Ligi Narodów.

Genewa, 16. września (Pat). Wybory trzech członków niestałych do Rady Ligi Narodów skończyły się o godz. 18.45 i dały następujący wynik:

Kuba 43 głosy, Finlandja 43, Kanada 26, Grecja 23, Portugalia 16, Urugwaj 3, Dania 2, Siam, Szwajcaria i Haiti po jednym. W ten sposób wybrane zostały Kuba, Finlandja i Kanada.

Genewa, 16. września (Pat). Uzupełniona przez wczorajsze wybory Rada Ligi Narodów odbędzie pierwsze swoje posiedzenie w sobotę. Dzisiaj toczą się dalej obrady komi-

### Zbiory chmielu.



Chmiel jest rośliną pnącą, której strączki służą obok jeźmienia do wyrobu piwa. Hodowlą chmielu zajmują się także u nas w Polsce, ale nie tak intensywnie, jak w Niemczech i w Czechach.

Charakterystycznym dla zagonów, obsadzanych chmielom są wysokie żerdzie, powtykane w ziemię; stanowią one całe niemal rusztowanie, na którym wspina się chmiel w górę.

Rycina przedstawia rekord wysokości osiągnięty przy uprawie chmielu na gruntach hrabstwa Kent w Anglii. Chmiel tak tam wyrósł, że podczas zbiorów robotnicy musieli używać szczepek bardzo wysokich.

sj, z których największe zainteresowanie wzbudzała komisja rozbrojeniowa.

Na posiedzeniu tej komisji Paul Boncour złożył w imieniu Francji rezolucję, która podkreśla znaczenie i nagłą potrzebę ponownego podjęcia prac Ligi Narodów nad sprawą bezpieczeństwa i usiłuje pogodzić ze sobą znane rezolucje polską i holenderską, przedstawiając równocześnie francuski punkt widzenia.

#### REORGANIZACJA „ORBISU”.

Warszawa, 16 września (AW). Przewadzone od dłuższego czasu rokowania rządu z konsorcjum włosko - polskiem w sprawie reorganizacji „Orbisu” posunęły się już tak daleko, że w ciągu kilkunastu dni oczekiwano należy przyjazdu przedstawicieli włoskich, celem ostatecznej finalizacji układu z rządem.

W dzisiejszym numerze dalszy ciąg głośnej powieści Maur. Leblanc'a pt. „Czerwone Koło”.

# Krok ważny, choć niezręczny.

## Polska inicjatywa w Genewie. — Sytuacja. — Taktyka. — Wynik.

Mało znamy od czasów odzyskania niepodległości chwil, kiedy o Polsce byłoby na świecie tak głośno i to w dobrem słowa sensie, jak obecnie po wystąpieniu Polski ze znamienną inicjatywą w Genewie. Sens inicjatywy polskiej został przez opozycję na terenie międzynarodowym tendencyjnie fałszywie ujęty, a także i przez polską prasę pravicową fałszywie oświetlony. Należy tę sprawę rozważyć sine ira et studio i przy patrzeć się jej wszechstronnie, ażeby móc wydać sąd o kroku polskim.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że krok polski był w zasadzie dobrze obmyślany i na odpowiednią porę przygotowany. Wypadł on właśnie na ten czas, kiedy w Lidze niechęć z powodu dyktowania poczyniła grubej „czwórki“, zaczęła się dawać coraz dotkliwiej we znaki, kiedy zaczęto od czuwać, że Liga z trybunału do jawnego traktowania spraw i zagadnień przemienia się w jakiś instrument dyplomacji tajnej, a to głównie przy pomocy Rady Ligi. Polska ten moment dobrze uchwyciła, wiedząc, że liczyć się może z poparciem państw mniejszych, którym ta taktyka Rady stała się już nieznośną. Ze krok polski trafił w bardzo bolesną strunę głównych matadorów Rady, tego dowodem jest generalna debata w Lidze.

Otóż nie zdarzyło się jeszcze dotąd, że w debacie tej zabierali głos przy jednej kwestji, tuż po sobie przedstawiciele wielkich mocarstw, nie wyłączając Chamberla-

ina, który woli kiwać głową, gdy mówią inni, niż zabierać sam głos. Tymczasem w odpowiedzi na wniosek polski, weszli na trybunę: Briand, Stresemann, Scialoja i Chamberlain. Aż takich ryb trzeba było, żeby sparaliżować siłę inicjatywy polskiej!

A teraz przejdźmy do wykonania polskiego!

Mysł polska była w zasadzie słuszną i trafną, lecz wykonanie nieszczególnie. Polsce przecież chodzi ostatecznie o gwarancje stałości i pewności jej granic. Niemcy odrzucają się połapali i narobili hałasu z powodu Locarna Wschodu. Jest to projekt nie łatwy do realizacji. Dlatego trzeba było dokładnie wysondować grunt genewski i zastanowić się, ile się w obecnych warunkach da uzyskać, na jakim tle można tę sprawę rzucić, czy żądać gwarancji pozytywnych, czy tylko pewnych zastrzeżeń negatywnych (np. przeciw zmianie granic traktatowych), czy stawiać sprawę na płaszczyźnie prawnej, czy tylko moralnej. To trzeba było odrazu wybiadać i wypenetrować, ażeby się potem nie potrzebować cofać. Tymczasem delegat polski wystąpił z projektem dość daleko idącym i musiał go potem kilkakrotnie zmieniać, co uszył w dzień, prul w nocy, niby Penelopa, jak złośliwie napisał genewski korespondent „Berliner Tagblattu“.

Sprawa polska jest słuszną i była postawiona w odpowiednim czasie, ale wykonanie taktyczne było liche.

Taktyka polskiego delegata osłabiła wrażenie polskiej inicjatywy. Pomimo tego jednak pozostawi ona ślad. Berlińska „Börsen Zeitung“ z 10 bm. pisze, że niebezpieczeństwo wschodniego Locarna bynajmniej nie zostało usunięte. Polsce udało się co najmniej rzucić znowu słowo „Wschodnie Locarno“ w tok debat i zwrócić uwagę całego świata na tę sprawę. — Polska skorzysta z układu stosunków, ażeby ten zamiar swój przeprowadzić. Tak być powinno. Na razie został uczyniony krok ważny, choć trochę niezręcznie.

## Pamięci Twórcy „Chorału“.

W 30-tą rocznicę zgonu  
Kornela Ujejskiego.

(c) Trzydzieści lat temu ubył z promiennego hufca wielkich i natchnionych, co „za miliony kochał i cierpieli katusze“ pieśniarz wysokiego lotu i obywatel wielkiej miary, godzien obok największych naszych poetów trwać zawsze w sercu i pamięci potomnych. Był to Kornel Ujejski, którego 30-tą rocznicę zgonu (19 września 1897 r.) święcić nam obecnie przychodzi.

Charakterystykę tej potężnej indywidualności ująć można krótko w trzech rysach: płomienna miłość Ojczyzny, nieznaną ca granic, ani chwil odpływu moc słowa, oraz forma tak doskonała, że Ujejskiego wraz ze Słowackim i Asnykiem zaliczają do trójcy, która skończoność formy doprowadziła do zenitu doskonałości.

DR. ALBERT ZIPPER.

## Z powodu trzydziestej rocznicy zgonu Kornela Ujejskiego.

(Umarł 19. września 1897).

### Ze wspomnień.

Do najsympatyczniejszych postaci, jakie pamiętam z dzieciństwa mego, zaliczam Mikołaja Szreniawę Ujejskiego. Ożeniony był z ciotecznią siostrą mej matki a mieszkali w kamienicy Ludwika („Pod gruszką“) przy ulicy Krakowskiej. Od mieszkania moich rodziców, ul. Ormiańska 25, gdzie się urodziłem, było do Ujejskich tak blisko, żeśmy się bardzo często widywali. Mikołaj Ujejski był kuzynem poety Kornela Ujejskiego, a najstarszy syn pana Mikołaja, Ignacy, kolegował w szkołach z Kordjanem, synem pana Kornela. Z liczego potomstwa państwa Mikołajów pozostało przy życiu tylko dwoje dzieci: Apolinary i Marja. Apolinary ożenił się z siostrą moją i w ten sposób poraz drugi ze mną się spowinowacił. Kiedy z gimnazjum wiedeńskiego, gdzie się kształciłem, powróciłem na wakacje do Lwowa, Apolinary zwrócił uwagę moją ku piśmiennictwu polskiemu, którego w Wiedniu poznać nie mogłem. Zapoznał mnie z utworami Kornela Ujejskiego i pamiętam jeszcze dobrze te zgrabne, drobne tomiki, pierwsze lwowskie wydania „Skarg Jeremiego“ i „Melodji biblijnych“. Podobały mi się te poezje ogromnie, a pragnąc gorąco te piękności uprzyświecić mym kolegom i przyjaciółom wiedeńskim, rozpocząłem zawód tłumacza. Licząc lat 16, przełożyłem na język niemiecki z „Melodji biblijnych“ wiersz

„Hagar na puszczy“ i ten a później inne rozpowszechniałem w gronie mych kolegów i znajomych wiedeńskich.

Osobiście Kornela Ujejskiego nie poznałem. Boć osobistym poznanem trudno nazwać, że go raz widziałem i słyszałem przemawiającego publicznie. Było to na wieczorku w Sali Ratuszowej, nie pamiętam już, czy Mickiewiczowskim, czy listopadowym. Dzisiejsze pokolenie niema wyobrażenia, w jak poważnym nastroju ludzie szli na takie uroczystości, jak sala bywała przepelniona, jak wszyscy łaknęli wielkich, głębokich wrażeń, jak bardzo uczucie patriotyczne ogarniało całą ich istotę, jak serca tęskniły, płakały nad teraźniejszością i radowały się błyskiem promieni nadziei. Każdy ton muzyki, każdy wyraz deklamacji, każde słowo mowcy budziły sympatyczny trwały oddźwięk w duszach porwanych słuchaczy. Wtedy to przemówił Kornel Ujejski, wieszcz natchniony, twórca „Chorału“ tego wielkiego hymnu nadziei narodu, mowca z Bożej łaski. Entuzjazm zebranych dosięgnął zenitu. Tak wielkiej, tak szczytnej chwili nie zapomni, kto miał szczęście być jej uczestnikiem.

Chorał „Z dymem pożarów“ uważałem i uważać musiałem za wyłączną własność narodu i ani przez myśl mi nie przychodziło aby go przetłumaczyć. A przecież to się stało, a jak się stało, opowiem, jeśli wolno. Byłem wtedy już nauczycielem w III. gimnazjum lwowskim a właśnie powołała mnie także Politechnika na docenta języka i literatury niemieckiej. Pewnego dnia przystąpiłem do mnie profesor Julian Zacharjiewicz, niezapomniany mistrz architektury i opowiada mi, że właśnie powraca z corocznego kongresu architektów monarchji, który tym razem odbył się w naszym Krakowie. Uczestników było bardzo wielu ze wszystkich krajów koronnych a wszyscy byli zachwyceni pamiątkami starego grodu królewskiego. Obecny był też

pierwszy z nich wszystkich, sławny Schmidt, największa powaga Wiednia, wskrzesiciel gotyku. Jeden z punktów programu kongresu stanowiło zwiedzenie cudu polskiego, kopalni wielkich. Kiedy uczestnicy bawili w podziemiach, poprzedzała ich muzyka salinarna, grająca utwory narodowe. Otóż Schmidt był zachwycony melodią „Chorału“, słyszał ją po raz pierwszy i z ogromnym zainteresowaniem wypyttywał się Zacharjewicza o tę melodię. Gdy usłyszał, że to muzyka do tekstu i w dalszym ciągu o ten tekst się dowiadywał domagał się przekładu niemieckiego „Chorału“, aby go dokładnie poznać. Przekładu takiego Zacharjewicz wszędzie szukał, ale nie znalazł. Otóż zapytał mnie czy ja bym się nie zabrał do tego tłumaczenia dla Schmidta.

Tak w lutym 1886 r. powstał przekład „Chorału“. Rzecz niezmiernie trudna. Bo nie mówiąc już o na wskroś narodowym temacie, trzeba było formę zachować oryginalną, aby można w danym razie tekst niemiecki śpiewać do muzyki, której Zacharjewicz już dostarczył był Schmidtowi na tegoż żądanie — i trzeba było jak najwierniej oddać słowa Ujejskiego, nie z myśli tak poważnych i głębokich nie uronić. Pamiętam jeszcze, jak się mozoliłem i pocilem, aby tak znamienne zakończenie „Bóg był i jest“ pozostało także w przekładzie jego zakończenia: „Gott war und ist!“

Tydzień cały od rana do wieczora i w nocy ciągle chodziły mi po głowie zwrotki oryginału i ciągle nowe próby oddania ich w obym języku — nareszcie miałem usiłowania uwiecznione skutkiem posiadanym i wręczyłem ostateczną redakcję Zacharjewiczowi, aby ją posłał do Wiednia. Schmidt napisał do mnie, dziękując gorąco za trud mój i radość, jaką mu sprawiłem, że hymn ten, którego muzyka w podziemiach wielkich tak bardzo go zachwy-

Pr  
każde  
patrjo  
hymn  
goril  
„Mel  
niem  
ne, a  
jakby  
absolu

Al  
go u  
literat  
piewaj  
szą sk  
wszyst

la, ter  
żdego  
bywa  
muszą  
skiego

W  
szedł  
handlu  
nakład  
szcza  
cuskie  
polskie  
„Super  
puszcz  
książk  
trzym

M  
został  
lata i  
W tyc  
dorecz  
skie P  
Pan je  
orygin  
gą się  
rzej r  
ich t  
dam S  
kowan  
ku i p

W  
70. roc  
W obe  
nie br  
ku. Ta  
stał na  
dziny

Przedewszystkiem jednak narzuca się każdemu w poezji Ujejskiego głęboka nuta patriotyczna. „Skargi Jeremiego“, to jeden hymn miłości Ojczyzny. Pod osłonkami alegorii przewija się ten sam motyw w wielu z „Melodji biblijnych“, owiewa swem tchnieniem niemal wszystkie poematy odosobnione, a nawet w „Tłumaczeniach Szopena“, jakby się zdawało uciekających w dziedzinie absolutnego arcyzmu.



Ale szczytem natchnienia patriotycznego u Ujejskiego, a kto wie, czy nie w naszej literaturze wogóle, jest „Chorał“, który, opiewając, jak „wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń“, skupił w sobie wszystkie bole, wszystkie rozpacz narodowe, aby je stopić

ła, teraz córki jego śpiewać mogą — i każdego wieczoru, kiedy przy fortepianie odbywa się koncert rodzinny, śpiewać mu muszą słowa tego wzniosłego hymnu polskiego.

W sześć lat później, w lecie 1892, wyszedł mój pierwszy, dziś wyczerpany w handlu księgarskim tom poezji niemieckich nakładem Gustawa Körnera w Lipsku. Miejsca tam też liczną przekłady z francuskiego, angielskiego, a najwięcej z języka polskiego. Ujejskiego są tam „Maraton“, „Super flumina Babylonis“, „Hagar na puszczy“ i „Chorał“. Posłałem egzemplarz książki z odpowiednim listem do poety i otrzymałem następującą odpowiedź:

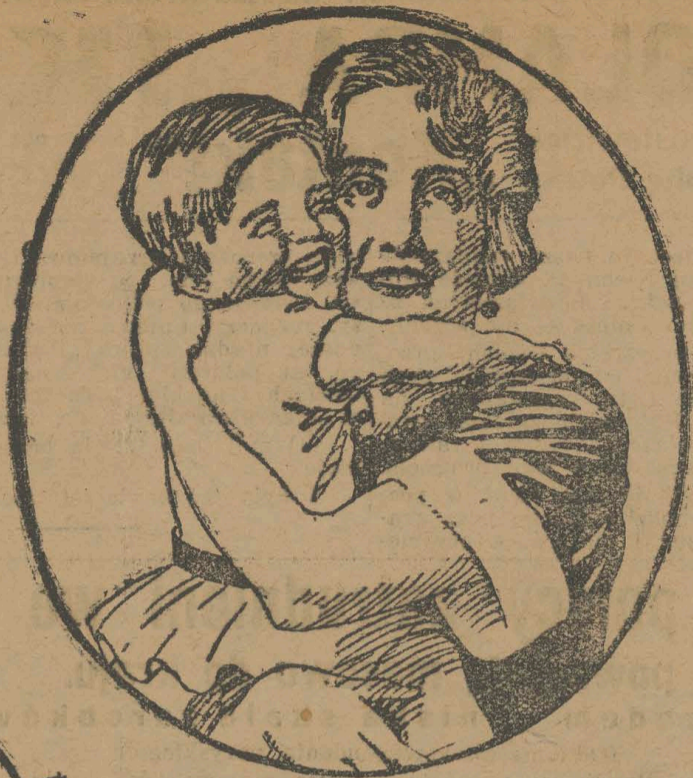
Wygnanek, 23-10 1892.

Szanowny Panie!

Miły list Pana, zatracony w domu, nie został mi przysłany do miejsca, gdzie czesę lata i jesieni w ciężkiej chorobie spędziłem. W tych dniach wróciwszy do Wygnanki, doręczono mi list, mogłem przeczytać Pańskie Poezje, uprzejmie mnie ofiarowane. Że Pan jesteś prawdziwym poetą, przekonują oryginalne Jego utwory i szczęśliwymi mogą się nazwać ci poeci, których pieśni szerzej rozpowszechniasz w znakomitych swoich tłumaczeniach. Należąc do nich, składam Szanownemu Panu serdeczne podziękowanie i łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

K. Ujejski.

W r. 1893 obchodził naród uroczystość 70. rocznicę urodzin Kornela Ujejskiego. — W obchodach tych sam poeta chory udziału nie brał, pozostał w swym sielskim zakątku. Tam też dokonał żywota i złożony został na wieczny spoczynek w grobowcu rodzinnym w Pawłowie.



*zdrowie i zadowolenie  
zapewnione!  
Używaj codziennie*



**KALODONT**

wyrób perf. Elida

8416

w końcu w hymnu zwycięskiej nadziei, że przyjdzie, że przyjsie musi chwila, kiedy zatkniemy „szandar zwycięski na drgającym szatana ciele“.

Czem jest „Chorał“ dla Polski, na to niech odpowiedzą tysiące serc, które on nauczył dopiero kochać Ojczyznę. To prawdziwa polska „pieśń nad pieśniami“.

Niesłychanemu napięciu uczucia w poezji Ujejskiego musiała odpowiadać niesłychana moc słowa. Kiedy się przerzuca tomiki poezji Ujejskiego, zdaje się, że z tych milczących kart podnosi się wielki, potężny, a harmonijny krzyk, taka potęga uwieczniona jest w każdym wierszu Ujejskiego. Dość przypomnieć końcowy ustęp z „Hagaru na puszczy“:

Przed głosem, przed moim czyś zaparł  
niebiosy?  
Jehowa! Jehowa! och wody, och rosy,  
Kropelki! kropelki choć dżdżu!

Pozostaje jeszcze wspomnieć trzecią cechę twórczości Ujejskiego: mistrzostwo formy. Polega ono nie tylko na różnorodności i wyrazistości rytmów, ale na takim doborze słów wedle ich brzmienia, aby podnosiły nastroj treści, razem z nią łączyły się w nierozdzielalną melodję. Dzięki temu tylko U-

jejski mógł śmiało pusić się w swoich „Tłumaczeniach“ w zawrotno wiry muzyki szopenowskiej. A w jednym z najwspanialszych arcydzieł formy poetyckiej, w „Mar-szu pogrzebowym“, czyż nie słychać najwyraźniej dzwonów pogrzebowych:

Tyle dzwonów! gdzie te dzwony? Czy  
w mej głowie huczą?  
Kędy idą roje księży z taką pieśnią  
krucają!...

Aby dokończyć naszkicowanego wizerunku Ujejskiego, trzeba dodać, że wszystko, co poeta wypowiadał, związane było z życiem, czuć było z jego pieśni, że chłonnie w siebie gorące prądy społeczeństwa i nimi oddycha. Kochając więc Polskę, nie ograniczał się do martwego podziawiania jej przeszłości, lecz kochał przedewszystkiem jej przyszłość. Republikanin, jak sam chętnie siebie nazywał, radykał, jak go inni zwali, jeden z pierwszych zwrócił się do ludu, jako jedynej narodowej przystani, do ludu, dla którego nawet wtedy miał serce otwarte, gdy z boleścią wołał: „Mnóstwo Kainów jest wśród nas!... Takim był w poezji i w życiu.“

Takim był, kiedy, poszedłszy do parlamentu, razem z Hausnerem, Wolskim i Skrzyńskim, wystąpił z Kola polskiego, uwa-

NAJWYBREDNIEJSZYM WYMAGANIOM RADJOAMATORA ZADOSĆ UCZYNI

# RADIOLAMPA „IKA“

Generalne Przedstawiciel.  
na Rzeczpospolitą Polską „Kontakt“ Sykstuska 14 Ska z ogr. por. — Lwów

żając, iż „mylnem jest, że nasza solidarność budzi uszanowanie u Niemców. Czemże może być solidarność ludzi, niezwiązanych ze sobą idea? Kupą niewolniczą — nie więcej“.

Był takim we wszystkich swoich przemówieniach i odezwach, od najdawniejszych aż do ostatniego, do listu, przysłanego na wiec chłopski w r. 1894, gdzie zgłaszał swoją solidarność z ruchem ludowym i radość, że się dokonało, czego dusza jego pragnęła.

Lecz trwała wielkość jego tkwi w poezji jego, która wychodziła daleko poza granice osobistych uczuć i marzeń, a obejmowała

szerego i przejmowała się do głębi wszystkim tem, co stanowiło treść duchową ówczesnego pokolenia. Uczucia bólu, grozy, rozpacz, gniewu nie znalazły w poezji naszej nigdzie, prócz „Psalmów“ Krasickiego, tak pełnego i głębokiego wyrazu, jak w dziełach Ujejskiego. To też miał on prawo w „Skargach Jeremiego“ zawołać:

„O mój ludu, krwią moją są te pieśni mojej“

I były też krwią istotnie.

## Rolnicy polscy zatrudnieni we Francji powracają masowo do kraju.

Powodem — niska skala zarobków.

(Od naszego korespondenta paryskiego.)

Paryż, we wrześniu.

(jb) „Bulletin de l'Emigration Polonaise en France“ publikuje ciekawy wywiad z radcą emigracyjnym ambasady polskiej w Paryżu, dr. Lisiewiczem na temat obecnego stanu uposażenia polskich robotników rolnych we Francji.

— Jesteśmy w chwili obecnej świadkami niepokojącego zjawiska — oświadcza radca Lisiewicz. — Robotnicy polscy po wygaśnięciu zobowiązującego ich kontraktu reemi-

grują masowo do kraju. Konstatują to wszystkie nasze konsulaty we Francji. Znamiennym jest i inny fakt: niema prawie dnia, w którym do biur towarzystwa „Opieka Polska“ nie wpłynęłoby kilka podań o repatriację polskich rodzin rolniczych, nie będących w stanie utrzymać się we Francji.

— Tłómaczy się to tem, że obecna skala zarobków robotnika rolnego we Francji jest zbyt niska i robotnik polski nie mogąc w tych warunkach wyżyć, ani marzyć nawet o

jakichkolwiek oszczędnościach, woli wracać do kraju.

— Dotyczy to zwłaszcza większych rodzin, które przy niskiej stopie płac nie są w stanie literalnie się wyżywić, nie też dziwnego, że masowo domagają się repatriacji.

— Stopa płac obowiązująca obecnie nie zmieniła się ani na jotę od ośmiastu miesięcy, podczas gdy ceny artykułów, pierwszej potrzeby wzrosły w tym czasie pokaznie. Oto powód wystarczający do zrozumienia obecnego stanu rzeczy.

Ponieważ stabilizacja franka jest już dziś rzeczą dokonaną, najwyższy czas przystąpić, nie odkładając, do rewizji poprzedniej umowy i odpowiedniego podwyższenia skali zarobków naszych robotników rolnych. W przeciwnym razie Francja musi liczyć się z ewentualnością całkowitego opuszczenia jej terenów przez polskich robotników rolnych.

— Co do mnie — dodaje dr. Lisiewicz — domagać się będę z całą stanowczością stworzenia w jaknajkrótszym czasie odpowiedniej komisji, która zajęłaby się ustaleniem nowej skali płac, odpowiadających obecnym warunkom.

Tyle radca Lisiewicz.

Od siebie dodać możemy parę faktów, rzucających oświetlenie na sprawę wyżej poruszoną:

Jak wiadomo, stopę płac polskich robotników ustala radca emigracyjny ambasady polskiej łącznie z przedstawicielem Towarzystwa Imigracyjnego, posiadającego wyłączny monopol na sprowadzanie robotników polskich do Francji. Ostatnia tego rodzaju umowa zawarta została przed półtora rokiem zgorą przez poprzedniego radcę emigracyjnego, p. Sokółowskiego. Według tej umowy departamenty Francji podzielone zostały na szereg kategorii o właściwej każdej z poszczególnych kategorii stopie płac. W umowie tej zastrzeżono również wyraźnie że w wypadku wzrostu drożyzny na artyku-

Dr. ANTONI MARCZYŃSKI.

## ROK 1947.

(Ciąg dalszy.)

II.

Pani Maud miała właśnie rzucić pyjamę i wziąć kąpiel przed pójściem do łóżka, kiedy rozwarły się, popchnięte silnie drzwi kabiny i stanęło w nich dwóch marynarzy japońskich.

— Komendant pania wzywać... — rzekł jeden lamana angielszczyzna.

Zagryzła wargi i oparła się ciężko o poręcz krzesła. Obaj marynarze jak na komendę postąpili kilka kroków naprzód. Chcąc uniknąć przymusowego doprowadzenia i nowej kompromitacji, chwyciła szybkim ruchem swą jedwabną pelerynę, zarzuciła ją na barki i ze spuszczoną głową skierowała się ku drzwiom.

Szybko minęła cichy, dywanem wysłany kurytarz i zbliżała się do kabiny Otusawy. Na szczęście nie spotkała po drodze nikogo z gości markiza. Co by to był za wstyd!... Jaka hańba!...

Kiedy zamknęły się za nią podwoje kajuty Otusawy, dwaj strażnicy wykonali „wstecz zwrot“ i powrócili na pokład, by obserwować wzrastającą wciąż lunę.

Hakari siedział rozparty wygodnie we fotelu, tuż obok biurka zasłanego rozłożonymi mapami. Długi czas spoglądał w milczeniu na stojącą w oczekującej postawie kobietę. Wreszcie rzekł krótko:

— Podejź bliżej!...

Posłusznie spełniła rozkaz. Tylko szerokie biurko ich teraz przedzielało. P znowu dłuższa cisza zapanowała w pokoju. Pania

83

Maud zniecierpliwiła ta niema scena, więc odezwała się stłumionym, bezdźwięcznym głosem:

— W jakim celu mnie prosicie?...

Twarz Japończyka skrzywiła się w ironicznym uśmiechu.

— Prosiłem?... Nie... Ja kazałem cię przyprowadzić... — zaakcentował silnie te słowa. — Kazałem cię sprowadzić, by ci oznajmić wesolą nowinę... Jutro o świcie mieliśmy stanąć w Tokio, jutro mieliśmy się rozstać na zawsze... Ty byłabyś poszła do obozu internowanych, a ja do dalszej mej pracy. Lecz losy inaczej zrzuciły. Muszę was odstawić gdzieśdziej i nie jedną jeszcze noc razem spędzimy... Wiem, że cię to zmartwi i dlatego mówię. He, he, he, he!... Przykra niespodzianka... Co? He, he, he!... Tyś się cieszyła, że to już ostatnia nasza noc... Że jutro poszukasz sobie innego kochanka... Choćby dozorcę internowanych, choćby majtkę jakiego... byleby było urozmaicenie...

Pani Maud przerwała mu oburzona:

— Wstydź się Hakari!... To podłość prze mawiać tak do kobiety!...

— Milcz!... — ryknął Otusawa, waląc z całej siły pięścią w biurko.

— Milcz ty!... Amerykanko przekleć! Znam ja was dobrze i wiem, co mówię. Jesteście bez wyjątku zepsute, zgnile jak cała wasza cywilizacja. Wszystkie jesteście dziewczka mi... od najwyższych klas aż do tłumu niedźnego. Choćby ty!... Jesteś żoną senatora, wysoko nosisz głowę, dumna ze swego stanowiska społecznego... a co ty jesteś?.. Byłaś przedtem kochanką tego głupiego Włocha...

— To nieprawda!... — zaprzeczyła rumieniąc się gwałtownie.

— He, he, he... Oczywiście, że ty tak musisz mówić, ale markiz co innego powie dzieł... Zaskoczyło cię?... Ano widzisz, biali gentlemani są warci białych kobiet. Są rów-

nie dyskretni, jak one cnotliwe... Tak ty Amerykanko! Byłaś kochanką tego włoskiego bałwana i przedtem setek innych mężczyzn z pewnością... Na co zresztą wskazuje twoja rutyna w miłości... He, he, he... I myślałaś że mnie także owiniesz dokoła palca i będę ci naskakiwał jak pajac...

— Czy po to mnie wezwałeś, aby...

— Nie skończyłem jeszcze, rozumiesz?... — huknął na nią znowu. — Myślałaś, że będę zabawką w twych pięknych, lecz złych rekach... Nie, cnotliwa żono głupiego senatora Stanów. Hakari to nie bawidamek amerykański. Hakari to mężczyzna silny. I dlatego nie ty ze mnie, lecz ja z ciebie sobie zrobiłem zabawkę... niewolnicę...

— Ale nie wolno ci się ze mną brutalnie obchodzić. Pamiętaj Hakari, że mogę się poskarżyć twym władzom, skoro przybędziemy do Tokio...

Drwiący uśmiech Japończyka zamarł mentalnie na dźwięk ostatniego słowa... Cichym, zmienionym głosem rzekł jakby do siebie:

— Tokio... piękne miasto. Nie ma już Tokio...

Pani Maud z wrodzoną kobietom ciekawością, lowiła te wyrazy.

— Jakto, nie ma Tokio?... Czyżby trzęsienie ziemi... — zaczęła mówić, lecz Otusawa przerwał jej szorstko:

— Tak przekleć Amerykanko... Losy sprzyjają pobitym yankesom. Tokio, Yokohama i wiele innych, pięknych miast japońskich nie istnieje w tej chwili. Górne dzielnice płoną, dolne zalało morze. lub runęły w szczęlny olbrzymie. Iu tam ludzi zginąć musiało... Iu dzielnych ludzi! Wszystkie okrety handlowe i pasażerskie stojące w portach wyrzuciły fale na brzeg i rozstrzaskały.

(C. d. n.)



ferne Wolkenräume schwingt er sich kühn empor.  
Ich dein liebes Antlitz, und meine Schwingen beben,  
in verzücktem Fluge dringt meine Sehnsucht vor.

Morgensterne weichen des Himmels andre Lichter,  
durch die frühe Dämmerung dringt schneidend hell sein Strahl:  
kommst mir frei entgegen — da wird es um mich lichter,  
das Auge brennt, die müde Seele erglühmt in sanfter Qual.

hört die leise Stimme verträumter Mitternächte,  
strömt der Blumen Rauchfaß der Liebe feinen Duft.  
Ihre durch die Dunkel, ich lausch' im Zweiggeflechte  
in Lippen deiner Stimme, gleich Schritten durch die Luft.

in Fliegen und zum Thronen erhielt der Nar die Schwingen,  
Stern sein freies Glänzen, den süßen Schlaf die Nacht:  
haßt der Zauber Fülle, die Kräfte zum Bezwingen,  
ich — ich hab' die Seele — zum Sklaven dir gemacht. —

Aus dem Rumänischen übersezt  
von H. Bloch.

solche Worte sagen könnte und ich habe ihn nie gefunden."

Raufre Rudel ging auf sein Zimmer, das ihm

## Erinnerungen an meine Schülerjahre.

Von Dr. Albert Zipper.

### I.

Wie veröffentlichten in der Folge Erinnerungen, die uns der bekannte Schulmann und Schriftsteller Dr. Albert Zipper zur Verfügung gestellt. Der Verfasser war Mitschüler Masariks am Wiener Akademischen Gymnasium, seine Schilderung gibt ein lebendiges Bild der damaligen Verhältnisse, eine lebendige Vorstellung der Sphäre, aus der eine Reihe bekannter Persönlichkeiten hervorgegangen ist.

Fünfundfünfzig Jahre sind seit der Reifeprüfung ins Land gegangen, ein recht hübsches Zahlchen, und wohl geeignet, für ein Weilchen Gegenwart und Zukunft zu vergessen und den Blick zurückzuwenden nach dem längst verlassenen goldenen Lande der Jugend, die alten Zeiten sich wieder zu vergegenwärtigen und die alten Genossen, mit denen wir jeden Tag verkehrt, so vieles in Ernst und Scherz besprochen und beraten, mit denen wir im Schweize des Angesichtes gestrebt und studiert und um die Palme gerungen hatten. Manchen von ihnen deckt schon die Erde, manche rasten nach lässlicher Lebensarbeit, manche wirken noch tatkräftig für das Wohl Kleinerer oder größerer Ausschnitte des Menschheitsganzen. Wenn freilich nicht für alle das melancholische Wort des Dichters in seiner ganzen Wucht zutrifft:

In den Ozean schiffst mit tausend Masten der Jüngling,

Korn ist Feuer dieses Jahr" oder "In jener Aneipe gibt es einen guten Wein" oder "Mit Gots Laun man"

jetzt ein **Dichtung und Welt, Peilage zur „Prager Presse“.** — 20. November 1927.

Still, auf gerettetem Bahn fährt in den Hafen der Kreis —

so gibt es andererseits selbst unter denen, die Hohes und Höchstes vermocht haben, kaum einen, der nicht manches anders gewollt und anders getan zu haben wünschte, denn um nach der poetischen Sentenz Schillers einen recht profaischen Spruch Goethes zu zitteren — denn:

Es ließe sich alles trefflich sächlichen,  
Könnte man die Dinge zweimal verrichten.

Diese Erfahrung ist eben keinem Menschen ganz erspart geblieben.

### 1.

Nachdem ich im Sommer 1864 die Volksschule zu St. Rochus und Sebastian auf der Landstraße in Wien beendet hatte, trat ich den 1. Oktober desselben Jahres in die erste Klasse des Akademischen Gymnasiums daselbst ein. Diese noch in das Mittelalter zurückreichende älteste Mittelschule Wiens war damals in einem mächtigen, an ein Kloster gemahnenen Gebäude der Inneren Stadt untergebracht. Die Schüler dieser Klasse wurden in zwei Abteilungen geteilt, von denen eine 110, die andere 105 Schüler zählte. Heutigen Pädagogen erschiene eine so zahlreiche Klasse als eine unmögliche Ungeheuerlichkeit, damals klagte kein Lehrer über Ueberbürdung und kein Vater, daß sein Sohn unzureichend unterrichtet werde! . . . Das Gebäude hatte so ungeheure Räume, daß die große Schülerzahl darin bequem Platz fand. Viele Klassen hatten auch gutes Licht, aber im Erdgeschoß freilich brannte während der ganzen Unterrichtszeit Gas. Die Gas, wie die Wiener sagen, und so sprach auch unser grauer, biede-

rer Schuldiener Brandmayer, den seine blaue, „gold“-belegte Uniform gar stattlich kleidete.

Im Herbst des fatalen Kriegsjahres 1866 verließen wir das alte, unheimliche Gebäude und zogen in den neuen Prachtbau des Akademischen Gymnasiums. Heute steht auf dem Platz vor dem Gymnasium das Beethoven-Denkmal und er heißt Beethoven-Platz. Das neue Gebäude war ein Werk des gezeigten Dombaumeisters Baron Schmidt, des Wiedererweckers des gotischen Stils in Wien; er erbaute auch das Wiener Rathaus, hinter dem heute sein von der dankbaren Gemeinde errichtetes Denkmal steht.

Unser neuer Schulpalast war sehr schön und imponierend. Im ganzen und in den Einzelheiten, im großen wie im kleinen, wieviel gab's da zu bewundern! All dieser gotische Bierat interessierte und erfreute uns, wir waren stolz darauf, in einem Gebäude zu leben, das jedermann staunend betrachtete. Und wieviel Licht, wieviel Raum in den Klassen, auf den Korridoren, im Hofe, wo wir uns während des Respiriums bequem tummeln konnten. Aus der düsteren Enge jetzt in Freiheit und Licht. Die neue Umgebung wirkte ganz gewaltig auf unsere jungen, für Eindrücke so empfänglichen Gemüter. Wie richtig urteilt schon ein antiker Schriftsteller:

Ingenia hominum locorum situs format . . .

### 2.

Direktor des Akademischen Gymnasiums war damals Dr. Franz Lohwegger. Seine frühere amtliche Stellung war die Professur der klassischen Philologie an der Universität Padua gewesen; als 1859 die

Lombardei verloren ging, wurde er zur Leitung des Akademischen Gymnasiums nach Wien berufen. Es sollte eine Mustermittelschule für die ganze Monarchie werden, wie das berühmte Gymnasium zum Grauen Kloster in Berlin für Preußen, auch das Graue Kloster leitete damals der Universitätsprofessor Dr. Hermann Donik, der Wien verlassen hatte und nach Preußen zurückgekehrt war.

Der Tiroler Franz Hochegger war ein Mann von hoher Bildung mit einem weiten geistigen Horizont. In seiner Jugend hatte er sich auch als Dichter versucht und mit seinem romantischen Drama „Selbst sterben für seine Dame“ Erfolg gehabt. Er war freundlich, gütig, mitteilbar; so erinnere ich mich, wie er einmal auf einem Spaziergange mir, dem Otavianer, ausführlich erzählte, was für Plaudereien er bei dem Vize des neuen Gymnasiums gehabt, zum Beispiel daß er für die Wandmalereien im Festsaal Sokrates mit seinen Schülern u. dgl. vorgeschlagen habe, anstatt dessen aber religiöse Szenen ausgeführt wurden, mit der Begründung, daß der Festsaal zugleich als Kapelle diene. In der Leitung unserer Schule offenbarte sich immer Großzügigkeit, Kontakt mit dem öffentlichen Leben, mit dem Publikum, mit den Eltern. Jedes Schuljahr gab es eine großartige Schlußfeier mit Musik, mit oratorischen und dekorativen Leistungen, auch sonst wurden auf ähnliche Weise Schiller, Grillparzer u. a. gefeiert, Ausflüge und Sängerefahrten mit prächtigem Programm wurden veranstaltet (unser Sängerkorps unter Leitung des rührigen Chormeisters Josef Macharek konnte sich hören lassen) — Kurz und gut, unser Schülerleben ging in dem Unterrichtsspensum keineswegs auf, wir spürten die Luft des großen Lebens dort außerhalb unserer Schulmauern.

Zur Lehrkörper der Anstalt saßen viele hervorragende Männer, der beste Beweis, daß von diesen

Professoren drei zum Unterricht des Kronprinzen Rudolf berufen wurden. Einer von diesen, Professor Dionys Grün, lehrte in der Abteilung B unserer Klasse fünf Schuljahre hindurch Geographie und Geschichte in geistvoller und außerordentlich bildender Weise, in der Geographie bediente er sich seiner eigenen Methode, die erst viele Jahre später in die Lehrvorschriften Aufnahme fand. Grün beschloß seine Laufbahn als Professor der Geographie an der Prager Universität.

Beide Abteilungen unseres Jahrganges wurden mit der sechsten Klasse zu einer vereinigt. Die Lehrer, die wir in den obersten Klassen hatten, werde ich jetzt in der herkömmlichen Reihenfolge der Schulgegenstände aufzählen.

Unser Katechet war Vater Karl Berlinger, ein wahrer Priester Gottes, ein seelenguter, edler Mann. Es war die Zeit des Liberalismus, des Bürgerministeriums, der Majestäts, die Freigeisterei lag in der Luft. Mit allerlei verhänglichen Fragen trat der oder jener verwegene Mitschüler an den Religionslehrer heran, aber dieser entwaffnete durch seine Freundlichkeit, sein humanes Wesen den fecken Angreifer. Bei der Reifeprüfung wurde damals noch Religion geprüft, der Lehrstoff des Obergymnasiums, das war keine kleine Arbeit gewesen. Aber unser guter Berlinger war an den Prüfungstagen immer schon vor 8 Uhr im Gymnasium, nahm einen zitternden Prüfling nach dem andern beiseite und sagte ihm, woraus er ihn prüfen werde. Da wurden denn Dogmatik, Ethik und Kirchengeschichte, die bereitgehaltenen Schulbücher, hervorgeholt und rasch eingesehen und dann ging immer alles ganz gut.

Unsere Abteilung B verdankte eine gediegene Grundlage in Latein und Griechisch Prof. Dr. Johann Hauler, der nicht nur die Grammatik beizubringen verstand, sondern auch die sogenannten U-

tertümer, die Mythologie bei Gelegenheit der Nebungsätze in anziehender Weise lehrte. Seine lateinischen Nebungsbücher, die seinen Namen weit hin bekannt machten, hat er erst später ausgearbeitet. In der 7. und 8. Klasse unterrichtete er Latein; Cicero kam bei ihm noch recht gut fort, doch diesen Eindruck hatte ich schon damals, Tacitus und Horaz lagen ihm weniger.

Die zweite klassische Sprache, Griechisch, lehrte in der 7. Klasse der Piaristenpriester Prof. Dr. Johann Auer, ein sehr humaner Mann und ein Vielwisser, jedoch der Erfolg seines Unterrichtes blieb weit zurück hinter dem Lacherfolg seiner originellen Manieren. Zum Glück trat in der 8. Klasse ein Wechsel in der Person des Vertreters des Griechischen ein, den Gegenstand übernahm nun der Direktor Regierungsrat Hochegger. Wir lasen jetzt sehr viel und sehr schnell, so daß es den im Sprachlichen schwächeren Schülern schwer fiel, Schritt zu halten. Aber für alle interessant, bildend und fruchtbar erwiesen sich die ästhetischen und in andere Wissensgebiete greifende Exkurse Hocheggerts. Für gewöhnlich machte er aber nach Uebersetzung eines Abschnitts bloß ein paar Bemerkungen und schloß mit dem stereotypen „Sonst wäre wohl nichts zu bemerken, lesen wir weiter!“ Darum machte ein Kamerad den keineswegs böse gemeinten Reim:

Hochegger ist ein großer Mann,  
der Griechisch und Lateinisch kann,  
Er ist gelehrt in Homers Werken,  
Sonst ist von ihm nichts zu bemerken.

Die Stunden Hocheggerts boten Freude und fruchtbare Anregung.

In die deutsche Literaturgeschichte und in das Verständnis der deutschen Klassiker führten uns ganz

schön ein die Professoren Ludwig Blume und Karl Greistorfer und leiteten auch die Stilübungen gut. Greistorfer war auch Lehrer des Kronprinzen. In den letzten Monaten der 8. Klasse lag der Deutschunterricht in den Händen des Lehriupplenten Hermann Teisler, der sich Mühe gab, nicht zu verderben, was seine Vorgänger beabsichtigt und erreicht hatten.

Weltgeschichte lehrte in der 7. und 8. Klasse der fränkliche, hüftelnde, schwächliche Professor Heinrich Ficker. Er beschränkte sich darauf, mit objektiver Gelassenheit den prägnanten Stil unseres Lehrbuches von Pils und seinen Vortrag zu verwässern und zu popularisieren und hin und wieder durch ein Anekdöthen zu ergänzen und aufzuputzen.

Mathematik und Physik lehrte und unser Klassenvorstand war in der 7. und 8. Klasse Prof. Dr. Johann Hackspiel. Die Vorzüge, die ihn zierten: Gewissenhaftigkeit, scrupulöse Beobachtung aller Vorschriften, Ordnungsliebe u. dergl. ließen ihn für den Posten eines Direktors, der ja so viel mit dem Mechanismus der Verwaltung zu tun hat, recht geeignet erscheinen und selbst seine argwöhnische Veranlagung, die überall Inkorrektheiten witterte, konnte ihm da nur nützlich werden. Er soll auch später als Direktor sein Gymnasium ganz schön geleitet haben. Allein, auf uns wirkte er von seiner ersten Stunde an unheimlich. Wir standen im Ruf einer feinen, anständigen Klasse. Als er nun die ganze Stunde lang in dem Saale ohne Aufhören herumstülp, spähte und horchte, ob nicht eingetaut, abgeschrieen, nicht achtgegeben werde, als er uns immer ein und dieselben banalen Moralpredigten wiederholte, kühlten wir uns beleidigt. Er hatte kleinstädtische Manieren, machte allerlei komische Gebärden und hatte eine lächerliche Aussprache, nämlich i und u lautieren in seinem Munde wie e und o, ei und au wie ej und ou. Wie oft wiederholte er mit unbegreiflichem Selbst-

bewußtsein: „Se glauben, ech ben ein Scholfochs, non ja, ech ben ein Scholfochs!“ In seinen Stunden war nie Ruhe, man schwätzte, lachte, murzte, so war's gleich in seiner ersten Stunde und so blieb es. Sein Unterricht selbst war nicht schlecht und seine Beurteilung der Schülerleistungen milde. Allein sein ganzes Gebaren brachte uns auf, empörte uns, denn es stach gar zu sehr von der Art ab, wie uns sämtliche andere Professoren je behandelt hatten.

In fesselnder Weise, selbst von seiner Fachwissenschaft begeistert, trug Prof. Dr. Leopold Ronballina Logik und Psychologie vor, die philosophische Propädeutik in den zwei obersten Klassen.

Diese Pädagogen also unterrichteten, bildeten und erzogen uns fünfzig Schüler, bis wir im Sommer 1872 vor der dies irae. der Reifeprüfung standen. Unserem Klassenvorstand muß es zur Ehre angerechnet werden, daß er ein grundsätzlicher Gegner dieser menschenquälerischen Staatseinrichtung war und diese revolutionäre Ansicht bei jeder Gelegenheit laut und offen aussprach. Die Maturitätsprüfung, wie sie jetzt üblich ist, ist nur eine Spielerei gegen den hochnotpeinlichen Akt, dem sich frühere Generationen unterziehen mußten. Freilich, wie das Wiener Akademische Gymnasium sich mancher fortschrittliche Variation der bestehenden Vorschriften erlauben durfte, so waltete auch bei der Reifeprüfung dort schon damals eine gewisse mildere Auffassung, während in den Kronländern noch viele Jahre später gerade bei dieser Gelegenheit widersinnige Tyrannei im Schwange war.

Unsere Reifeprüfung fand unter dem Vorhitz des Landeschulinspektors Josef Lang statt. Im Sommertermin, einige im Herbsttermin 1872 wurden wir für reif zum Besuch einer Universität erklärt. Die Mittelschule lag hinter uns. (Schluß folgt.)

Reparaturen und Modernisierung.

## Feine Küche.



**Lebersuppe.** Ein Stückchen Speck, etwas Butter und Zwiebel gibt man in eine Kasserolle und läßt alles ein wenig anrösten. Dann fügt man einige Körner Neugewürz, Nelken und  $\frac{1}{2}$  kg dünnblättrig geschnittene Kalbsleber hinzu, die man darin dünsten läßt und mit Wasser oder Rindsuppe untergießt. Nachher läßt man alles einmal die Fleischmaschine passieren. Man macht eine Buttereinbrenn, lösch sie mit Suppe, gibt das Gemahlene hinein und läßt es kochen, wobei man oft damit rührt, um das Anbrennen zu verhüten. Zuletzt passiert man das Ganze, läßt es noch einigemal aufwallen und bevor man die Suppe auf den Tisch bringt, würzt man sie mit einigen Tropfen „Isa“. Man serviert die Suppe mit gerösteter Semmel.

Lindová: Meine Kochrezepte.



## Erinnerungen an meine Schülerjahre.

Von Dr. Albert Zipper.

### II.

Was ist aus diesen 50 Maturanten geworden? Was haben sie im Leben erreicht? Was hat die Welt von ihnen gehabt? — Nun, keines einzigen unserer Kollegen brauchen wir uns zu schämen, alle sind sie tüchtige Männer geworden und entwickelten eine er-spriehliche Tätigkeit im Dienste der Gesellschaft. Manche haben es gar weit gebracht, sind weit und breit bekannt, allgemein genannt und berühmt ge-worden, so daß man unsere Klasse schlechtweg eine Wunderklasse nannte.

Einige starben früh, deren Anlagen und Leistun-gen zu schönen Hoffnungen berechtigten. So z. B. Gregor Rutschera von Náchberger, Germanist, knapp vor dem Doktorexamen, seine Dissertation, über den Dichter Leisewitz, ist als grundlegendes Buch aner-kannt.

Unter unseren Mitschülern, die in längerer Lebens-dauer hohen Zielen zustreben durften haben wir drei Minister: Franz Klein, den Stolz Oesterreichs in der Rechtswissenschaft, den Schöpfer der Zivilprozeß-ordnung; Robert Meyer, Nationalökonom, Autorität auf dem Gebiete des Steuerwesens, Finanzminister, später Präsident der Statistischen Kommission; den Ministerpräsidenten May Wladimir Freiherrn von Beck, der seinerzeit die Wahlreform durchführte, der noch immer im Staatsdienste wirkt als Präsident des österreichischen Rechnungshofes und daneben in cha-ritativen und kulturellen Vereinigungen (Notes Kreuz, Wissenschaftlicher Klub u. a.) eine führende Stellung einnimmt.

Ein anderer Jurist aus unserer Klasse, Hans R. v. Treidler, wurde General-Chefauditor und Vor-stand der 4. Abteilung im Kriegsministerium. Ich

hatte Gelegenheit, mit Auditoren, die früher im österreichischen, jetzt im Dienste der Sukzessionsstaaten stehen, zu sprechen, und alle halten Treidlers An-denken dankbar in Ehren, rühmen, wie es ihm ge-lang, das Standesniveau zu heben. Noch ein Jurist, Dr. Heinrich Steger, hat schon früh den Ruf eines erstklassigen Verteidigers in Strafsachen errungen.

Auf dem Gebiete der Wissenschaft ist Regierungsrat Prof. Dr. Leo Burgerstein zu nennen, einer der Schöpfer der Schulhygiene und in dieser Spezialität ein Gelehrter von Welt Ruf. Die Kunst freut sich der Wirksamkeit Dr. Max Pohls, der als Charakter-darsteller zu den ersten Schauspielern des deutschen Theaters zählt und sich als langjähriger Vorstand des Deutschen Bühnenvereins um seine Berufsge-nossen verdient gemacht hat.

Die oben genannten Männer waren seit der ersten Klasse Schüler des Akademischen Gymnasiums. Als unsere beiden Abteilungen mit dem Beginn der sechsten Klasse in eine vereinigt wurden, traten in diese Klasse zwei neue Schüler ein. Sie kamen beide aus Brünn: Franz R. v. Le Monnier und Thomas Masaryk. Der Vater Le Monniers, Polizeidirektor in Brünn, hatte als Korrepetitor für seinen Sohn dessen Mitschüler Masaryk ins Haus genommen. Als nun 1869 der Polizeidirektor von Brünn in der glei-chen Stellung nach Wien versetzt wurde, blieben beide Jünglinge weiter beisammen, als Kameraden an einer Anstalt und in einer Klasse. Franz Le Mon-nier erwarb später das Doktorat der Rechte, war zuletzt Direktor der Schulbücherverlage im Unter-richtsministerium und Präses einer juridischen Staatsprüfungskommission. Als Liebhaberei betrieb er Geographie mit ganz gebiegener Ausrüstung eines Nachmanns und veröffentlichte zahlreiche einschlägige Abhandlungen.

Was aus dem Mitschüler, Korrepetitor und Haus-genossen Le Monniers geworden ist, brauche ich nicht zu berichten. Er war vier bis fünf Jahre älter als

wir anderen, der älteste Schüler der Klasse. Damals wußten wir freilich nichts davon, durch was für eine schwere Schule des Lebens dieser Kamerad schon ge-gangen war. Sehr viele von uns mußten ihm in ihrer naiven Heiterkeit wie Kinder vorkommen. Masaryk war lieb und freundlich, jedoch ist mir weder erinnerlich, noch später bekannt- geworden, daß er mit einem Kollegen näher verkehrt hätte. Sein Hausgenosse Le Monnier war lahm und hatte das Privilegium, zu spät in die Schule kommen zu dürfen, wovon er so ziemlich jeden Tag Gebrauch machte. Der lebhafteste Masaryk konnte es wohl nicht über sich bringen, ihn zu begleiten, er kam allein und verspätete sich niemals. Auch sonst war sein Verhal-ten in jeder Beziehung korrekt. Wir wissen heute, daß er schon damals neben seinen Schulgegenständen wissenschaftliche Studien betrieb. Ich möchte gern wissen, ob unsere Professoren, beziehungsweise wel-cher von ihnen einen besonderen Einfluß auf ihn ausübten, ob es wohl nicht Konballina war.

Ueber Masaryks Gymnastikjahre hätte wohl am meisten Le Monnier wissen müssen. Als ich, schon nach dem Zerfall der Monarchie, einmal im Wissen-schaftlichen Klub in Wien einen Vortrag hielt, stellte sich mir ein Herr von der tschechoslowakischen Gesandts-schaft vor, der eine Biographie des Präsidenten zu schreiben im Begriffe war und, ich weiß nicht auf welche Weise, erfahren hatte, daß auch ich zu dessen Mitschülern gehört habe. Wir kamen dann mitein-ander zusammen und ich erklärte dem Herrn, am meisten wohl wäre über die Gymnastikzeit von Le Monnier zu erfahren. Direkt zu diesem zu gehen, wie der Herr wollte, mußte ich ihm kategorisch ab-raten, denn Le Monnier war ein schwerfälliger, kränklicher Eigenbrödlar. Ich bot mich aber an, Le Monnier auf seinen Besuch vorzubereiten. Ich ging hin, aber meine diplomatische Sendung blieb er-folglos. Mir gegenüber war mein Kollege zwar sehr freundlich, als ich jedoch die Angelegenheit vorbrachte,

er möge den Herrn empfangen und informieren, wiederholte er krampfhaft nur das eine im wienerischen Dialekt: „I woach nix, i woach nix.“ Hochbeinig blieb er dabei und es war aus ihm nichts herauszubringen. Vor zwei Jahren ist Le Monnier gestorben und kann sich ungestört ausschweigen.

Nach der Reifeprüfung betrieb ich an der Wiener Universität ein Jahr lang germanistische und altphilologische Studien, da kam ich mit Masaryk nicht zusammen. Dann verließ ich Wien und blieb dauernd in Galizien. Von Zeit zu Zeit kam ich in die Residenz. Da hörte ich einmal von Kollegen, wie Masaryk als Lehrsupplent am Gymnasium in der Leopoldstadt, wo jetzt unser Professor Hauer Direktor war, in sehr bescheidenen Verhältnissen lebe und sich schwer durchs Leben schlage. Kein Wunder — bezug doch der Jahresgehalt eines Lehrsupplenten ganze 600 Gulden! Ein andermal wieder fragte mich mein bester Freund Robert Meher, ob ich schon von Masaryks Buch „Der Selbstmord als Massenerscheinung“ gehört habe, was ich bejahte, und wir ergingen uns dann in lebhafter, teilnehmender Freude darüber, wie dieses Werk unseres Kollegen eingeschlagen, wie es die Aufmerksamkeit der berufenen Kreise auf den Verfasser gelenkt habe.

Fünfundzwanzig Jahre nach der Reifeprüfung kamen wir wieder einmal alle zusammen und erneuerten die alten Bande der Zusammengehörigkeit. Diesem ersten Kollegentage folgte nach fünf Jahren ein zweiter. Der glänzendste Kollegentag war der dritte, von Baron Beck einberufen, der damals als Ministerpräsident, ein tatkräftiger und zielbewußter Machthaber, auf der Höhe seines Ansehens stand. Er begrüßte die versammelten Kollegen in warmen Worten, es herrschte gehobene, freundige, glückliche Stimmung. Auch Masaryk, der sehr gut und jugendlich aussah, nahm an der zwanglosen, wahrhaft kollegialen Unterhaltung lebhaften Anteil.

Auf jenem Kollegentage betrauten mich die Versammelten mit der Aufgabe, ein Gedenkbuch für uns zu

redigieren. Dieses Buch kam 1910 heraus unter den Titel: „Wir Kollegen.“ Es enthält nach einer einleitenden Skizze über unsere Schülerlaufbahn die Bildnisse und Selbstbiographien der Kollegen und eine Anzahl von Gedichten und Aufsätzen, die sich auf unsere Gymnasialjahre beziehen. Es wurden bloß so viel Exemplare gedruckt, daß jeder Kollege fünf erhalten konnte, und das Buch wird mit Rücksicht auf viele darin vertretene Persönlichkeiten eine bibliographische Rarität werden.

Während des Weltkrieges war selbstverständlich an die Möglichkeit eines Kollegentages nicht zu denken. Aber 1922 tauchte der Gedanke auf, den fünfzigsten Jahrestag festlich zu begehen. Der Plan fand Zustimmung, u. a. äußerte sich Masaryk vollkommen einverstanden. Er stellte seine Teilnahme in sicherster Aussicht, und der spontane Ausbruch seiner Freude in der Erwartung des erwünschten Wiedersehens nach so langer Zeit zeugt von dem edlen Sinn und dem guten Herzen des Präsidenten. Leider geboten mancherlei Umstände, vor allem die damals wahrhaft verzweifelte ökonomische Lage und Stimmung Wiens, die Ausführung der schönen Idee vorläufig aufzuschieben. . . .

Heute, nach fünfundfünfzig Jahren, sind von den fünfzig Abiturienten des Jahrganges 1872 folgende am Leben:

1. Abteilungs Vorstand der Länderbank i. R. Karl Bachrach, Wien; 2. Schulrat Prof. i. R. Josef Bah, Wien; 3. Präsident des Rechnungshofes Dr. Max Wladimir Freiherr v. Beck, Wien; 4. Rechtsanwalt Dr. Alfred Berger, Baden bei Wien; 5. Rechtsanwalt Dr. M. Brunner, Brünn; 6. Regierungsrat Prof. i. R. Dr. Leo Burgerstein, Wien; 7. Präsident der Republik Dr. Thomas G. Masaryk, Prag; 8. Schulrat Prof. i. R. Siegmund Oberländer, Brünn; 9. praktizierender Arzt Med. Dr. Kamillo Palm, Wien; 10. Direktor des Blindeninstituts i. R. Franz Pawlik, Brünn; 11. Oberlandesgerichtsrat i. R. Dr. Max Perger, Baden bei Wien; 12. Schauspieler an

Staatstheater Dr. Max Pohl, Berlin; 13. Handelskammerrat Dr. S. N. Singer, Wien; 14. Regierungsrat Rechtsanwält Dr. Heinrich Steger, Wien; 15. Regierungsrat Prof. i. R. Dr. Albert Zipper, Krakau.

Kommt einem der lieben Kollegen dies Blatt der Erinnerung in die Hand, so rufe ich ihm zu: Sei herzlich gegrüßt und gedenke meiner so warm, wie ich deiner gedenke.

## Eine rumänische Anekdote.

Von Panait Istrati.

Fürst Ruza inspizierte einst ein kleines Dorfgemeinschaft. Der Direktor mußte alle seine Gäste, etwa ein Duzend Taugenichte, zum größten Teil Betrüger, in Reih und Glied stellen und der Fürst fragt sie:

„Was hast du angestellt?“

„Nichts, Fürst.“

„So? — Und du?“

„Nichts, ich schwöre, daß ich nichts angestellt habe.“

„Aber, aber!“

Und den Nächsten:

„Erzähl mir, was du angestellt hast!“

„Nichts.“

„Und du?“

„Ich bin ebenfalls unschuldig.“

Die ganze Reihe entlang erhielt er keine andere Antwort. Schließlich kommt der Fürst zum letzten Anekdoten.

„Warum bist du denn hier?“

„Ich habe gestohlen, Fürst.“

„Du hast gestohlen?“

„Ja, zwei Hennen.“

„Was machst du dann hier, unter diesen ehrlichen Menschen? Schau, daß du fortkommst, Elender!“

Und er befahl dem Direktor: „Werfen Sie diesen Menschen auf der Stelle hinaus.“

Aus dem Französischen von Grete Meiner.

druga rocznica zgonu znakomitego autora „Przedwiośnia”, Stefana Żeromskiego, przyniosła dwie książki: tom pt.: „Elegje” i prace Stanisława Pielun Nowszewskiego pt.: „Stefan Żeromski” (dom, dzieciństwo i młodość.) W pierwszym tomie zebrał prof. Wacław Borowy wszystkie niewydane dotąd osobno drobne pisma Stefana Żeromskiego. Są to opowiadania, artykuły, wspomnienia o kilku działaczach i przedmowy do książek, pochodzących z różnych epok twórczości Żeromskiego. Tytuł „Elegje” pochodzi od samego Żeromskiego, który przed śmiercią zamierzał zebrać te utwory w książce pod wspólnym tytułem. Obecnie zamysłowi jego stało się zadość. Stanowi ona konieczne i dawno oczekiwane uzupełnienie wydania zupełnego jego dzieł, zapoznając szerokie masy wielbicieli znakomitego prozaika z niektórymi zapomnianymi perliami jego przedziwnego kunsztu narracyjnego („Wilga”, „Wybieg instynktu”, „Z dziennika”, „Elegja”). Książkę uzupełniają reprodukcje autografów Żeromskiego. Wielką usługę zrobił swoja książką o Żeromskim p. Nowszewski, odtworząc na podstawie własnych wspomnień i listów i pamiętników autora „Popiołów” jego życie od dzieciństwa aż do roku 1898, okresu powstania „Popiołów”. Bardzo dużo miejsca poświęca autor na wstępne genealogii rodu Żeromskich, sięgając aż do jego początków w XIII wieku. Opisuje następnie bardzo dokładnie i szczegółowo młodość pisarza, pełną cierpień, samotności i skupienia. Ciekawie rysuje się na tle duchowa sylwetka Żeromskiego, jakkolwiek o jego życiu duchowym dowiadujemy się bardzo mało. Żeromski jest zamknięty w sobie i nawet w poufnej korespondencji, prowadzonej z przyjacielem, nie zdradza swego życia duchowego. Dużo jednak ważnych szczegółów, wyświetlających genezę niejednej sceny w powieściach Żeromskiego, zawierają przytoczone listy Żeromskiego z podróży. Znajdują się wśród nich bardzo charakterystyczne i piękne listy o Lwowie. Osobny rozdział poświęca autor genezie „Wiernej rzeki”, opierając go na szczegółowej relacji wspomnień z powstania 1863 roku, które wykorzystywał jako wątek swej powieści Żeromski. Książka p. Nowszewskiego, bogato ilustrowana podobiznami Żeromskiego i jego rodziny, stanowi bardzo ważny dokument do poznania twórczości autora „Popiołów”.  
Kazimierz Bukowski.

## Kolenda.

A w noc mroźną, w noc gwiazdzistą,  
Jadą z miną zadzierzystą,  
Jak na jankie weselisko.  
Coraz raźniej! Już są blisko!  
Zawalone wszystkie drogi,  
(Wybijają takt ostrogami!)  
Kolaś jak malowanie,  
A za niemi chłopskie sanie.

Ano żywo! Ano jazda!  
Prowadzi ich jasna gwiazda.  
A za mostem, a za legiem  
Anieli śpiewają cięgiem.

Patrzeć, a tu ludu wiela,  
Skocznie wiejska gra kapela!  
Hu! Hu! Hu! Hu! Dudnią basy!  
Młódź wywija obertasy!

Zając dziwi się pod miedzą...  
Oweca z wilkiem, się nie jedzą.  
Nawet niedźwiedź poród boru  
Nie mruczy tego wieczoru...

Popod borem, skrajni siola,  
Ni stajenka, ni stodoła,  
Pochylona, siomą szyta.  
Kto w niej gości dziś przywita!

Staropolskim więc zwyczajem,  
Święty Józef w wrotach staje;  
Wnijdźcie wszyscy tu do wnętrza,  
Gdzie Paniątka jest Najświętsza!  
Jakby makiem siał, tak cicho,  
Słuchaj! gwar weselny, chichot.  
W żłobie leży Jezus mały,  
Błogosławi naród cały!

Zebrały się wszystkie stany  
Robotnicy, chłopcy, pany!  
Ten w siermiedze, inny w delji  
Swe kolana przed Nim zgięli.

A buńczucznie, a bez miary,  
Jeli składać różne dary,  
A Jezus po chwili dodał:  
Najmilszą mi wasza Zgoda!

I zagrała znów kapela!  
Wojsko wiwat w górę strzelaj!  
Hu! Hu! Hu! Hu! Dudnią basy!  
Młódź wywija obertasy!

Hej! Cichajcie! Jezus zasnął,  
Sen Mu spłynął z gwiazda jasną.

A za mostem, a za legiem  
Anieli śpiewają cięgiem.

Zygmunt Żywicki.

Lwów, 24 grudnia 1927.



DR. ALBERT ZIPPER.

## Kiedy kolegowałem z Masarykiem.

Z wspomnień.

Eheu! fugaces, Postume, Postume;  
Labantur anni.

(Horacy).

Rok 1863, chociaż byłem jeszcze małym chłopcem, pozostawił w mej pamięci niektóre wrażenia. Ponura atmosfera, burzliwa duszność zapanaowała nad miastem, czasem promień nadziei radosnej, czasem ięk żaloty i smutku. Wszędzie szepty, aby nie ściągać na siebie czujnej uwagi policji, szepty o tem, co się robiło i przygotowywało na miejscu i co się działo tam pod zaborem carskim.

Rodzice moi mieszkali wtedy w domu, gdzie się urodziłem, przy ulicy Wyżnej Ormiańskiej 1 125. Była bowiem jeszcze druga Niżna Ormiańska, dzisiejsza Skarbowska

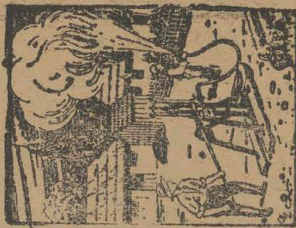
**PUTRA**  
TANIE I DOBRE JEDYNIEM U  
**ARTURA PEITZERA**  
Tel. 49-72 LWÓW, 4990  
Pasaż Hausmana 5.

numer dziś Ormiańska 28, wtedy zaś nie było jeszcze numerów orientacyjnych, które zaprowadzono we Lwowie dopiero po r. 1870. Ojciec mój, chociaż urzędnik cesarski, i nawet sympatyzował zawsze ze sprawą narodową — Zawsze żartował, że nie udało mu się mnie, pierwszego syna, ochrzcić Stanisławem i zwycięzył głos matki, która życzyła sobie Alberta. Uczył mnie pieśni patriotyczne a w czasie powstania kupił mi popularną wtedy, zwieszczą u młodzieży, granatową rogatywkę czyli konfederatkę. Z lubością patrzałem na tę odznakę narodową i dumny byłem, że ją nosię mogę.

Z wydarzeń ówczesnych pamiętam sensację naszej ulicy, wybuch prochu naprzeciw katedry ormiańskiej w mieszkaniu, gdzie przygotowywano broni dla powstańców, wyruszających za kordon w pole. Często wojsko stało na ulicach, gdzie policja spodziewała się demonstracji patriotycznej. Pewnego dnia stała kompanja piechoty węgierskiej (co poznać można było po „czizmach”, sznurowanem obuwiu węgierskiem) w Rynku u wylotu ulicy Krakowskiej. Nie wiem jakim sposobem się tam znalazłem, ani też nie wiem, czemu rozdrażniłem jakiegoś wojsaka, może konfederatka moja wydawała mu się „staatsgefährlich”, faktem jest, że obrońca państwa z groźną miną i bagnietem najeżonym leciał ku mnie, a ja uciekałem Krakowską ku domowi Luwigów „pod gruszką”, gdzie na 2 piętrze mieszkali kochani wujostwo Mikołajowie Ujejscy. Kiedy już byłem w bramie, jeszcze żołnierz gonił za mną, ale na pierwszych schodach ciemnej klatki schodowej opamiętał się i zawrócił.

Rok ten 1863 pamiętny w martyrologji narodu i w mojem życiu, stał się pamiętnym, nastąpiła zmiana widowni mego życia. Medrcy w wiedeńskim ministerstwie wojny doszli do konkluzji, że najlepiej utworzyć jeuną kancelarję centralną w Wiedniu, i tak ojciec mój, urzędnik lwowskiej buchalterji wojskowej, i wszyscy jego koledzy biurowi gotowali się do wyjazdu. Niedawno poprowadzoną aż do Lwowa koleją Karola Ludwika wyjechałszy wczesnym rankiem i po dwadzieścia kilku godzinach staneliśmy w rezydencji.

Właśnie rozpoczął się rok szkolny. Zamieszkałszy na przedmieściu Landstrasse a najbliższą szkoła była szkoła św. Rocha i Sebastjana Ukończywszy we Lwowie 3-cia klasę szkoły ludowej OO. Dominikanów, gdzie nas uczono trzech języków: polskiego, niemieckiego i ruskiego, zostałem przyjęty do 4-tej klasy szkoły wiedeńskiej. Nosilem cingle konfederatkę, na którą zwróciła się uwaga wszystkich, a zwłaszcza moich nowych kolegów. Bo wtedy „rząd jeszcze nie sprzyjał krajowi” i Polaków było w Wiedniu bardzo a bardzo mało. Ale konfederatka okryła się chwałą. Bo otóż na końcu roku szkolnego byłem pierwszym premjantem i jako taki otrzymałem nagrodę z fundacji, która przy tej szkole istniała dla najlepszego ucznia, kończącego naukę w zakładzie. Na uroczystym egzaminie w obecności wielu dygnitarzy przedłożono mi do podpisania kwit na 25 guldenów w srebrze i wręczono mi w woreczku te srebrniki. Był to mój pierwszy występ publiczny. 25 guldenów w srebrze znaczący wtedy więcej niż 30 guldenów papierowych, była to więc znaczna zapomoga dla mego oj-



## NOWOŚĆ! 4972 NOWOŚĆ! POMPY STUDZIENNE

Łożyska kulkowe, wydajność do 7,000 l. na godzinę, poruszane dowolnie ręcznie, kieratem lub motorem — dostarcza F-ma  
Przedsiębiorstwo Inż. Franciszek Dominik  
wiercenia studzien  
Lwów, ul. 29. Listopada Nr. 37. - Telefon 18-55.

ca, który z 50 guldenów miesięcznej płacy utrzymywał siebie, żonę i pięcioro dzieci, która to liczba w Wiedniu jeszcze powiększa się o dwoje dalszych.

Miałem teraz lat dziewięć, wiek, aby wstąpić do gimnazjum. Szczęście w tym sprzyjało. Najbliższym naszym mieszkaniem było gimnazjum Akademickie, najstarsza szkoła średnia Wiednia, prawie równocześnie z uniwersytetem założona, którą właśnie teraz rząd szczególnie się opiekował i miało opinie najlepszego gimnazjum całej monarchii. Zdałem egzamin wstępny i przypadkiem już przy tym egzaminie siedziałem obok Roberta Meyera, mego najlepszego przyjaciela, i siedzieliśmy obok siebie przez wszystkie klasy, bo albo on był pierwszym a ja drugim, albo na odwrót. Nie wiem, czy kiedy w życiu dar jakiś mnie tak uradował jak wiązka konwalii, którą mi przyniósł ze swego ogrodu w pierwszej klasie w dzień moich urodzin, o których jakoś potrafił się dowiedzieć. Był to człowiek o gołębiem sercu. Po wielu latach jako minister skarbu przybył do Lwowa ze sztabem urzędników ministerjalnych, zwolano wszystkich inspektorów podatkowych i wykładano im zasady i manipulację z nowym podatkiem dochodowym którego Meyer był twórcą. Odtąd wtedy on, minister, uczony, prezes międzynarodowych kongresów statystycznych, u mnie w mieszkaniu jak dzieciak bawił się w chowanke z moim synkiem, gonił za nim popod stół i łóżka. Chwalił ogromnie nasze plantacje i park Kilińskiego i Wysoki Zamek, a u Fleischmanna w restauracji za Zółkiewską rogatką delektował się rakami, których porcja tam tyle kosztowała, co w Wiedniu jedna sztuka.

W tem miejscu musi autor sam się do porządku przywołać i przypomnieć sobie, że jeszcze daleko mu do tego, aby mieć synka, że Meyerowi jeszcze daleko do ministra i że obaj ręką w rękę nie spacerują po lwowskich plantacjach, lecz siedzą na twardej ławce szkolnej w Wiedniu w ogromnej pierwszej klasie Akademickiego Gimnazjum, a około nich jeszcze przeszło sto towarzyszy młodocianych. Tak, tytu uas było w jednej klasie a wtedy nauczyciele nie narzekali na przeciążenie. A w czasie przerwy nikt nas nie „inwigilował”, a nigdy nie się nie stało; co to jest „inwigilacja”, dowiedziałem się dopiero po latach, kiedy już sam wstąpiłem do zawodu pedagogicznego. Zakład nasz miał najdzielniejszych nauczycieli, wielu z nich uczyło arcyksiażat u dworu. Nie byli krepowani tak planem szkolnym, jak nauczyciele innych zakładów, używali przy nauczaniu nieraz nowych metod, które dopiero po długim czasie stały się normą powszechną.

Z pomiędzy kolegów moich wielu zdobyło imię rozgłosne; z wybitnych wymienię najwybitniejszych: Max Vladimir baron Beck, minister - prezydent, twórca reformy wyborczej, Franciszek Klein, jurysta światowej sławy, twórca nowej procedury cywilnej, minister sprawiedliwości; z tysięcy ludzi, jakich w życiu poznałem, jedyny, którego nie zawałabym się nazwać genialnym. O trzecim ministrze Meyerze już mówiliśmy. Jan Freidler, szef sekcji i ministerstwa wojny, stał wiele lat na czele audytoryjatu; niejednokrotnie byłem świadkiem, jak polscy audytorowie z byłego wojska austriackiego wychwalali zalety i zasługi tego generała. Henryk Steger, ozdoba pale-

## Uciekający zając.



Zima jest najgorszą porą roku dla zająca. Dokuczają gołód, a najgorzej nagonka myśliwych. Taki biedny szaraczek, który marzy o zielonej trawie i kapuście, z trudem wyszukuje pożywienie, a zamiast obfitego jada dostaje się najczęściej sam jako smaczna pieczeń z sosem — na stół świąteczny.

Rycina nasza przedstawia rzadkie zdjęcie fotograficzne. Seigany przez myśliwych zając, ucieka co sił starczy z niebezpiecznego miejsca w dalekie pola.

stry wiedeńskiej, słynny obrońca w sprawach karnych — niedawno dopiero obronił śpiewaczkę Grosvenora na rozprawie o męźobójstwo, sensacji, którą się cały świat za-

MARJUSZ NOWINA.

## Ułan z szopki.

(Obrazek wigilijny z przed stułecia).

Pan von Kreitschy wszedł do obszernej, zadymionej kancelarii z miną tak odświętną, że wszyscy urzędnicy, aż do djeta-rjusza Tscherenki i woźnego Parachoniaka od razu zrozumieli majestatyczny gest naczelnika cyrkulu.

Pan „Kreishauptmann” zatoczył lewą ręką delikatnie elipsę w powietrzu. Należało wstać od biurka i przybrać pozę skupioną.

— Urzędowanie skończone. Zycze panom Wesółych Świąt.

Z konstelacji kancelaryjnej wysunęła się gwiazda naczelnego jasności, aktuarjusz pan baron Rossenau, człowiek, znoszący z bohaterstwem dni wygnania do Galicji, zresztą policzone już. Poprawił miękko coś koło koinierza czy halsztuka i skłoniwszy się głęboko, złożył najusznanowafisze życzenia wzajemne panu radcy gubernialnemu w imieniu całej kancelarii cyrkularnej.

Pan radca raczył podać mu rękę i natwet polecił mu złożyć najgłębsze ukłony w jego imieniu samemu — panu komendantowi korpusu, Jego Ekszellencji panu baronowi Lucassich, swemu przyjacielowi a przyszlemu. Pan Bóg pozwoli, teściowi pana barona, praktykującego w kancelarii cyrkularnej galicysko — lodomeryjskiej.

Pan radca von Kreitschy był człowiekiem skromnym, może nawet chorym na

mikromanję; nigdy nie chwalił sam siebie, tylko swych przyjaciół, nigdy nie mówił o sobie, ale za to nie pominął sposobności, by nie rzucić: mój kuzyn Radca dworu Bartoscheck, mój kolega serdeczny z gimnazjum w Feldkirch, Szambelan książę Piccolomini, mój partner wista, feldmarszałek — poręcznik hrabia Palotwar de Palotwary itd.

Pan von Kreitschy ponadto starał się z podwładnymi obchodzić liberalnie: podał ciepło rękę aktuarjuszowi i dodał jeszcze:

— Niech się pan spieszy na poczte. — Tam ktoś czeka niecierpliwie u państwa Lucassich, panie baronie!

Innym pracownikom machnął parę życzyliwych, szybkich, zamkniętych elips w powietrzu.

Wszedł z zadymionej cesarsko — królewskiej kancelarii. Drobnny, mokry śnieg sypał na brunatne błoto galicyjskiego miasta, obсыpywał brudnym popiołem grzaska droge, w której tem wyraniej odbijały się ślady wiedeńskich trzewików. Ach, ten „bärenland”!

Chłop mięsił srodek drogi bezkształtnymi buciami.

Naczelnik zatrzymał się. Czuł słabość dla gminu.

— Ti chlapy, co ti delasz, ti ne domat Szwenta!

I przełknął ślinę z zadowolenia. Jaki on jest humanitarny: mówi po słowiańsku, łamie język, wszystko dla dobra „takich ludzi”.

Chłop, który już dziesięć kroków przed „cesarską osobą” zdmuchnął czapkę, odparł:

— Ja się nie szwendam, jenom był jeszcze w sztajrancie, teraz, teraz idę na ferlak, kupię sobie tabaka, proszę łaski najświetszego cyrkularza...

Pan naczelnik chciał być jeszcze bardziej zadowolonym, ale inny obraz odwrócił jego uwagę: oto srodkiem ulicy posuwała się szeroka biała plama, naszpikowana stalowymi błyskami, wyzierającymi zza tiulu śniegu.

Zmiana warty: regiment Gondrecourt.

Von Kreitschy, sam były kirasjer, — z lubością oglądał białe pasy, świeżo wymaloną kredą i nowe zadowolenie rozlało się po jego twarzy od bokobrodów do bokobrodów: służbę dziś miał nowy oficer oberlejtnant de Comassina.

— Wiedza, gdzie dać takiego karbo-narjusza, oczywiście do cyrkulu Kreitschego! Wywrotowiec tu nie znajdzie cała ziemi, gdzieby mógł oprzeć się buntowniczą nogą. Oho, pod moja ręką nawet mucha nie zabrzeczy niełojalnie!

Dom. Właśnie wychodzi Krebs od oficy-n. Wiem, wiem; tokaj, miód, sznapsik...

W ognisku rodzinnym.

— Rączki całują, stara!

— Serwus Kreitschy. Ale pocóż przyszedł?

Będziesz mi tylko przeszkadzał. Mogł-bys pójść na karty do aptekarza.

— Amaljo, moja duszko, co też ty wy-gadujesz! Dość mam aptekarza, to stary farmazon.

— Cóż to ci przeszkadza? Grywasz w wista...

— Ty się na tem, moja starańka, nie

interes  
w dzie  
Max P  
berlins  
znakom

Z  
w dzie  
stapila  
Medrey  
zdanie  
centra  
ła lep  
ze prz  
ojciec  
dnia d

Za  
lwows  
znalen  
najbli  
Aleks  
serdec  
mącem  
otrzym  
razilo  
Profes  
który  
jaków  
ideali  
rach-  
ziteln  
umys  
głem  
lem l  
wego  
jecha  
o lek  
szóste  
wygo  
gnał  
uryad  
drow  
Wied

P  
gów,  
do k  
cieżn  
raws  
masz  
polie  
nie g  
z tej

rozu  
kons  
niec  
jest  
głow

zaje  
czaj  
moż  
chc  
albo

zyw  
już

dl  
pon  
tyl

w  
zlo  
dal  
lite  
któ  
mb

stu



interesował Leon Burgerstein, znakomitość w dziedzinie nowoczesnej higieny szkolnej. Max Pohl, od lat kilkudziesięciu członek berlińskiej sceny państwowej, jeden z najznakomitszych aktorów Niemiec.

Z takimi to kolegami schodzą się dzień w dzień ukończonymi klasą piątą. W ten nastąpiła niespodziewana zmiana dekoracji. Medrey w ministerstwie wojny zmienili zdanie, teraz sądzili, że przecież dawna decentralizacja rachunkowości wojskowej była lepsza od tamtejszej centralizacji. Dość, że przywrócono buchalterję we Lwowie i ojciec mój z całą rodziną powrócił z Wiednia do Lwowa.

Zapisany do 6-tej klasy w gimnazjum lwowskim, między nowymi kolegami poznałem kilku wcale przyjemnych, a z moim najbliższym sąsiadem na ławce szkolnej Aleksandrem Brücknerem zadzierzgał się serdeczny stosunek, trwający dotąd niezamącenie przez wszystkie lata. Świadectwo otrzymałem nie gorsze niż w Wiedniu. A'e razilo mnie tu coś i spokoju mi nie dawało. Profesorowie uczyli dobrze, ale wśród tych, których codzień widywałem, było dwóch pi-jaków i jeden notoryczny kubaniarz. Ja idealista młody, przyzwyczajony w profesora-ch widzieć półbogów, jasniejących nieska-zitelnością i jakąś sympatyczną harmoniją umysłu rzetelnie wykształconego, nie mo-głem żyć w tem nowym otoczeniu. Napisa-łem list do mego byłego gospodarza klaso-wego w Wiedniu, odpisał, abym tylko przy-jechał, że mi nie dadzą zginąć, postarają się o lekcje i pomoc dla mnie. Tak po klasie szóstej, ja 15 letni młodzieniec, porzuciłem wygodny żywot na łonie rodzinnym, poże-gnałem się z rodzicami, rodzeństwem, liczy-nymi wujkami i ciotkami i sam jeden powe-drowałem do Akademickiego Gimnazjum w Wiedniu.

Powitany serdecznie przez starych kole-gów, poznałem i nowych, którzy tymczasem do klasy naszej wstąpili. Między nowo za-cieżnymi byli dwaj uczniowie z Berna mo-rawskiego Franciszek de Le Monnier i To-masz Masaryk. Ojciec Le Monnier, dyrektor policji w Bernie, którego synkowi nauka nie szła łatwo, wziął do domu tegoż kole-gę z tej samej klasy, biedaka Masaryka. Uczy-

## OKAZYJNA SPRZEDAŻ GWIAZDKOWA

### Oryginalne „Goodyear-Welt”

27.80 =

Męskie  
Kafce i półbuciki

SCHWEIZER FALBEL LEGIONÓW 33.  
LAFAYETTE AKADEMICKA 14. 999

li się razem i Franciszek robił postępy. Przeniesiony teraz do Wiednia na takie same stanowisko, zabrał Le Monnier razem s synami Masaryka ze sobą do Wiednia i za-pisał obu do Gimnazjum Akademickiego. Obaj towarzysze co do mieszkanka, wikt i opieki domowej przedstawiali ogromny kontrast. Le Monnier, brunet, niski, wypa-siony, o tłustej, okrągłej twarzy, ociężały i leniwy, Masaryk blondyn, rosły, z obli-czem owalnym, zwiny i żywy. Był zawsze na czas w szkole, gdy przeciwko jego towa-rzysze miał przywilej spóźniania się, bo był i kulawy Dzień w dzień pięć, czy dziesięć minut po rozpoczęciu nauki otwierały się drzwi sali szkolnej i wchodził Le Monnier, witany głośnym śmiechem kolegów.

Nikt z nas nie wiedział wtedy, bo ani Masaryk, ani Le Monnier nigdy o tem nie

wspominali — przez jaką ciężką szkołę życia już przeszedł Masaryk. Dziś wiemy, że nim rozpoczął studia gimnazjalne, był uczniem kowalskim. W kuźni przy gościńcu, obok której stała karczma, podkuwał konie a od niejednego pijanego furmana, czy chłopca nabrał szturchańców. Nie dziwnego, że był najstarszym z nas wszystkich, od najmłod-szego o 6 od najstarszego o 3 lata. Według świadectw przedstawiał się jako uczeń śre-dni o zachowaniu poprawnym. Wiemy dziś, że już wtedy zajmował się studjowaniem dzieł umiędzynarodowych.

Zdawszy egzamin dojrzałości razem z nami uczęszczał na wydział filozoficzny u-niwersytetu wiedeńskiego. Ożeniwszy się weześnie z biedną jakąś Amerykanką, dla kształcenia się przebywającą w Europie, był jakiś czas supletem w gimnazjum re-

rozumiesz. U góry bardzo niemile widzą konszachty z wolnomysłicielami, o, bardzo niechętnie!

— Ale widzisz, ja nie mam czasu, taka jestem zajęta, a ty mi sterczysz i suszysz głowę.

— A czy knedle będą dziś?

— Nie, nie miałam czasu, taka jestem zajęta. I te slugi, te slugi! Nie przyzwyczaja się nigdy do tutejszych szturmaków...

— Więc nie będzie knedli?

— Możeby i były, ale czy od ciebie można dowiedzieć się, czego ty właściwie chcesz? Cały dzień ciebie niema w domu, albo siedzisz w kancelarji albo...

— Amalcio, czy mógłbym już przywią-zywać świeczki do Bożego Drzewka? Czy już gotowe?

— Tak, ale o prezencie nie pomyślałaś dla Ferdzia.

— Skąd odrazu przypuszczasz, że nie pomyślałam? Przeciwnie, mam — popatrz tylko, właśnie mi przysłano z Wiednia;

i wydobyl z kieszeni tylniej książkę w skórę oprawną, z złotymi wyciskami i złotym brzegiem.

— Grillparzer! Nowy poeta! I dobry!

a mówiąc, nadał się wzniósł, aby uwy-datnić wobec żony nie tylko swe znanstwo literatury, ale i niezwykle liberalizm, — który pozwalał mu oceniać przychylnie młode pióra, byle z nad modrego Dunaju.

Pani radczyni otworzyła wélinową stronicę z inicjałami w lutni.

— Wiersze...

szepnęła z rozczarowaniem i rzuciła:

— ...ty nie umiesz chłopcu nie prak-

tycznego kupić. Wolalibyś był kupić ciepłe kamaszki, albo choć książkę jaką — nau-ukową...

Pan von Kreitschy machnął ręką i po-szedł do pokoju syna.

— Ferd!

Pogada sobie z nim. Musi pracować, aby chłopak wyrósł na dobrego urzędnika. Aby jemu przypadło w udziale ostateczne zwycięstwo: wyrwanie gwoździ, sterczących w potulnej a bujnej glebie galicyjskiej. — Ostre ewieki, raniące rozsiadająca się Ger-manję — to dwory. Te gniazda ufortyfiko-wane kolumnienkami, uzbrojone zakonconymi portretami, z których wyzierają bez-czelne, głupie twarze, z podgolonych łbów wystające, — ręce żyłaste, stworzone do barbarzyńskiego miecza czy skórzanego kańczuga.

„Schlachzizen” — aroganci, pyszałki — pamięta pana Starykoń — Majewskiego. Stary — Koń!

Pan Bóg nas szlachtę nie stworzył w raj.

Sześć koni ubito pod moim antenatem, nim tego siwka dostał w herbie.

A ile par portek zdarli, pańscy ante-naci pod Schinmlem nim dostali to jakieś „won”?

— Ferd!

Chłopca gdzieś nie było. Krnabność chłopca irytowała go prawie tak, jak duma Starego Konia czy wielbłada...

Wszedł do sieni.

— Parachoniak nie widział gdzie jaś-nio panicza?

Woźny, który przyszedł objąć funkcje lokaja, meldował:

— Czemuż nie, widziałem: jasnie pa-nicz poleciał na Zamoście.

Djabli nadali, właśnie chciał coś po-wiedzieć Ferdziowi o szerokim świecie, o karuzeli dworskiej, o Burgtheatrze, a ty chłopca coś zawiądo na przedmieście.

— Ale co?

— Hm, może...? Ha! Moja krew! I ja pamiętam, gdy byłem na ferjach: walczył, lampka moszezu, serenada na flecie... Miode wino burzy się...

W bawialnym pokoju u pani Łętow-skiej większe jeszcze przewrót, niż gdzie-indziej w czasie przedświątecznym. Duża kanapa wyjechała do drugiego pokoju i tuli się do rozłożystej komody, fotele stanęły w rząd, wszystkie patrząc w jedną stronę gobelinowemi oczami materji, a maślinowym firankom dodano jeszcze szczelniejszego otulenia, z jakiegoś arcy-przestronnego szafa.

Niedyskretnie oczy nie mogą podpatrzeć misterjum!

Na jedynym fotelu, wysuniętym pod ścianę zegarowa, rozpięta się grubasek Mar-celek Łętowski. Reszta „skubenterji” drze się; Antos Mroczyński charkoce, jak żyd, Józef Dolaniewski sepleni, brat jego Pol-cio stękliwie gada przez nos, niby dziad pod fara, nawet panna Klementyna ma jakąś ponurą minę, wyjątkowo.

Przyszła już starsza panna Łętowska, zasiada do klawikordu, a na ten znak zrzu-ca z siebie Antos z ulgą dykcję żydowska i krzyczy:

— Panie, panowie, próba zaczyna się już.

alnym drukiej dzielnicy wiedeńskiej i lekcyjami uzupełniał swą skąpa placą. Aż swym pierwszym dziełem „Der Selbstmord als moderne — Massenerscheinung” wywołało sensację w świecie naukowym, pomalutką poprawiały się jego stosunki materialne. Rehabilitował się na docenta filozofii w Wiedniu, skąd poszedł na profesora tego przedmiotu na uniwersytet czeski w Pradze. Nieustraszony szermierz prawdy, zbierał dowody, że jedna ze świętości narodowych (noli me tangere), słynny rękopis królowy jest fałszyfikatem, ścigał na siebie niesłychaną burzę, ale dotrwał dzielnie do końca i zwyciężył. Założył nowe stronnictwo „realistów” i wystąpił na arenie politycznej.

Koleżki gimnazjalni, choć rozsypali się po świecie nie utracili łączności i pamiętali wzajemnie o sobie. Najwspanialszy zjazd nasz odbył się, kiedy nasz kolega baron Beck piastował stanowisko ministra — prezydenta. Wtedy widziałem się po raz ostatni z Masarykiem, który był w najlepszym usposobieniu i wyglądał nadzwyczajnie młodo.

Twórca i pierwszy prezydent nowej republiki, jak bożyszcze czczony przez naród swój, nie zapomniał o dawnych kolegach szkolnych. Odzywa się od czasu do czasu i zawsze kończy list: „z uczuciem starej przyjaźni twój F. G. M.”.

I nie sprawdziło się tu tak często cytowane, a chociaż łacińskie na ziemi polskiej erodzone przysłowie: „Honores mutant mores, sed raro in meliores”.

\*) Tomasz Garigue Masaryk. Garigue, nazwisko rodowe żony, przybrał Masaryk do swego nazwiska według zwyczaju amerykańskiego.

**PONCZOCHY PFAU**  
**RYNEK 19, najtaniej** bo wchód przez sieni

— Próba zaczyna się!  
— Ale zaczyna się, państwo, na „jak-bogakochocham”!  
Dotąd to było na „niby”.  
— Niema Tella!  
— Nie będziemy czekali. Czemu marudzi?  
— Słusznie. Zaczynamy.  
Antos klasnął w dłonie z pełną energią filozofa w gronie młodzieży z „lacińskich” klas i zapowiedział:  
— Panno Klaudynko, proszę grać. —  
Naprzód moja uwertura.  
Wygiął się w przelot i naśladował żydowską gestykulację, zaczął śpiewać:  
Tańcowały raz dwa Szwab,  
Jeden mocny, drugi słaby.  
Jeden nosił trzy pantofle,  
Drugi jadał wciąż kartofle...  
Po śpiewie Antosia nastąpiły uwagi reżyserskie.  
— Ty jesteś Herod, siedzisz tu na tronie, teraz przyjdzie Chłop, wiesz, co masz śpiewać, Harmodiosie!  
— No, wiem kolede, że Bóg się rodzi i moc truchleje.  
— A ty! Szymczyński!  
— Ja mam okraść kobiałkę Józkowi. Śpiewam wtedy...  
Szymczyński, który przed chwila przyniósł właśnie „gwiazde” własnego wyrobu, wyszedł na środek pokoju i wykrzywił tak głupkowato pucnułową buzię, że ledwie panna Klaudynka nie zgubiła taktu ze śmiechu.  
Szymczyński śpiewał okrutnie fałszywie, latając łuki talentu minami, wykręcającami całą twarz.

Najlepiej zabawicie się na święta tylko w kinie „LEW”.

Rekordowa komedia śmiechu i kolosalne sensacje pt.

4957

## MOJA ŻONA-TWOJA ŻONA

W głównej roli **KLARA BOW** oraz najnowszy komik akrobata **Eddie Cantor** rywal **CHARLIE CHAPLINA**.  
Ponadto dobrowolne uzupełnienie.

MARIA KAZECKA.

### Z cyklu „Szttychy”.

#### I. Ghetto lwowskie.

Ciemne przejścia i zakamarki domów, pełne są trwogi nieprzerwanej. Zamieszkuje je mężczyźni szczupli w piersiach, o długich, kogucich szyjach okrągłych, rybich oczach, ostrych, słodko-szydzących profilach i zajęczych wargach, którzy noszą brudne chalaty, przepasane zatłuszczonymi sznurami. Przez całe życie cierpią brutalne udarcenia; brudu, zimna i głodu. Nikt nie może ich przejrzeć. To jest wszystko, co się da wyczytać z ich nieruchomych twarzy: niedza.

W ciemnych, brudnych, żydowskich śliczkach, mają swe sklepy. Na ścianach ich wiszą bez zmiany z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, te same, martwe, bezwartościowe przedmioty: połamanie narzędzia, zardzewiałe strzemiona, zbutwiałe obuwie, spleśniałe rzemienie.

I wiele, wiele innych jeszcze zamarłych rzeczy. Dość tych rzeczy nie zmniejsza się nigdy, ani powiększa — trwa w niezmienności.

Żydowscy tandeciarze podpierają wejścia ciemnych tych sklepów, zapraszając natrętnie. Żydowskie tandeciarki siedzą na wydeptanych stopniach — bez ruchu. Strzeżąc swych skarbów, jak strażę się niebezpiecznej tajemnicy. Opierają brudne swe

reca o brudne, żelazne drążki, a twarze ich, które marczą się i chudną, woskowe, drewniane twarze ku którym starość się zbliża — przyświecają tragicznie w mroku.

#### II. Podwórze Ghetta.

Przez czerwony luk bramy widać małe podwórza, jakby wycięte z „koguciego zaułka” Meyrinka. Na pierwszym miejscu jest tam zawieszona rynna, zgłębiona pod kątem rozwartym, której brzęk szarż strawione. — Z rynny tej kapie bezustannie deszcz, przemawia, jak głos uparty i nieumęczony. — I nie można się pozbyć tego głosu.

Nie dochodzi tam nigdy słońce. Czasem tylko w ciepłej, letniej nocy, kładzie się na samem dnie podwórza mały, jasny, płaski kamień światła księżycowego.

Wtedy kamienie podwórza stają się szaro-błękitne i nakrapiane świecącym pyłem; — wysuwają się z błota na światło, jak gdyby wszystko chciały w tem pomieścić i powiedzieć rzeczy niesłychanej wagi. I wtedy otwierają się okienne, naderwane i wiszące na jednych tylko zawiasach, a w oknach skazują się rudowłose Rozyny, córki czy siostrzenice Aronów Wasserstrumów.

Patrzą, jak urzeczona, na mały, jasny kamień, płaski kamień światła księżycowego, a marzenia ich mieszają się z sobą, jak strumienie o różnych barwach. I lękają się, lękają się, aby głos rynny nie nie przebudził.

Austria kradnie wo dnie,  
Bo ma dużo mocy:  
Jestem sobie biedny,  
Kradnę jeno w nocy!  
Jestem Jędrak von Klepacki,  
C. K. kuzyn austrijacki!  
Próba szła dalej. Król Herod przemawiał uroczyście z czeską i dusił chłopca. Ale i wśród negnej ciszy głos się rozchodzi, od którego moc truchleje, jak w Betlejem zagrzaniła i runęła ziemia, aż się medrcy świata, trzej monarchowie ździwili, tak i u nas nastąpił wesoła nowina i zły okieć skrzepnia. Podnieś więc rączkę Boże Dziecię i błogosław...  
Panna Klementynka skosiła już łeb Herodowi, jak na Śmierć przystało, a Dzieciak uspokaja publiczność, żeby się nie przejmowała tragedją króla:  
Stary Szwab,  
Kury kradi,  
Do komory nosił,  
Pana Boga prosił,  
Żeby przegko zjadł.  
Nabrał do komory,  
Podjadł sobie gruszek —  
Rozbolał go brzuszek...  
„dy ktoś zauważył, że zawsze w szopee Heroda zabija żołnierz, nie Śmierć.  
— Głupiś, przecież żołnierz, — to Austrijak.  
Zaraz tu powinien być, widać szuka munduru.  
Weszła pani Łętowska.  
— Dzieci moje, już nie długo pierwsza gwiazdka zaświegi na niebie...  
— Ten dureń się spóźnia.

Leż w tej chwili coś zadzwoniło i zabrzęczało w sieni.  
Ktoś pospiesznie zdejmował paltocek i widocznie pograwiał coś przy ubraniu. — Dziwne brzęki rozlegały się.  
Drzwi otworzyły się i na tle mroku sieni zamajaczyła krasna, jakby malowana postać, dźwięki ostrogi i szabla zadzwoniła.  
Ulan, ulan w czapce, z rabatami...  
Ptak z białego papieru, a szabla prawdziwa...  
Dzieciom duch zamarł w piersi.  
A Ferdynand von Kreitschy wyjął z za amarantowego rabata jakieś świstki i wołał szacaj:  
— Koledzy, wiecie, co wam zaśpiewam?  
O, patrzcie, zwędziłem staremu, skonfiskował właśnie — słuchajcie!  
Kolorowy uian stanął w środku pokoju i zaśpiewał mocnym, świeżym głosem:  
Czy już basta, dziatwo Piasta!  
O, nie basta! A dukaty!  
Za dzierżawę i za strawę,  
Za Wieliczkę i Karpaty!  
Dalej zuchy, Szwabom baty,  
A kraj stanie po Karpaty!

Koniec.

#### NIEBYWAŁA OKAZJA.

Dla zareklamowania swej firmy sprzedaje przez cały miesiąc przedświąteczny Magazyn obuwia S. WIND, Lwów, KOPERNIKA 30, pierwszorzędne obuwie trwałe i luksusowe po zadziwiająco niskich cenach. PT. Urzędnikiem, mimo niskich cen, dogodne warunki. 4781

# 10 miliardy wym rynku turystycznym.

dzisiaj jedną z największych potęg gospodarstwa światowego.

magając się natychmiastowego zorganizowania wielkiej propagandy angielskiej, a nawet... budowy tunelu pod La Manche, celem oszczędzenia gościom z kontynentu niezbyt pożądanym emocyj podróży przez burzliwy Kanał.

„Przemysł turystyczny — wołał londyński „Times“ — stanowi dzisiaj

**jedną z największych potęg  
gospodarki światowej!**

Skoro Francję może w ciągu roku zwiedzać około 2 milionów cudzoziemców i zostawiać kilkanaście miliardów franków w kieszeniach francuskich, dlaczego Anglja ze swymi wspaniałymi miejscowościami, zabytkami historycznymi, folklorem i starą kulturą nie jest w stanie ściągnąć do siebie więcej, jak 412 tysięcy osób rocznie? Jest to winą wyłącznie niedostatecznej propagandy i niezrozumienia, jak potężnym źródłem dobrobytu narodowego jest turystyka i światowy ruch obcych!..“

**Olbrzymia propaganda turystyczna Niemiec, Hiszpanji, Czechosłowacji i Jugosławji.**

Deszcz złota, ściągany przez turystów na nawiedzane przez nich kraje, rozżagwił w ciągu dwu ostatnich lat zaciekle walkę największych państw kontynentu. Rzucono na propagandę setki milionów marek niemieckich, pesetów, lirów, koron czeskich i dinarów!

Na olbrzymie inwestycje turystyczne zdołała się Hiszpanja, urządzając wzorowo swą komunikację kolejową i lotniczą, budując wspaniałe szosy samochodowe (t. zw. Autostrady), oraz organizując na wielką skalę propagandę zagraniczną **wydarzeń i dwóch światowych wystaw w Barcelonie i Seville.**

Powodnią świetnie zredagowanej i umiejętnie rozprzestrzenianej reklamy zasypały Amerykę i Europę Niemcy. Szeroką agitację i wzmoczony ruch inwestycyjny rozwinęły również po całym świecie Czechosłowacja i Jugosławja.

**Półtora miljarða franków kosztowało w roku bieżącym Francję zaniedbanie propagandy turystycznej!**

Rezultaty tej wszechstronnej i planowo prowadzonej akcji nie dały zbyt długo na siebie czekać. Bilans turystyczny za rok ubiegły wykazał już obecnie druzgocącą porażkę Francji, objawiającą się zmniejszeniem o półtora miljarða franków rocznych wpływów z importu turystycznego!

## Tylko Polska stoi poza światowym rynkiem turystycznym.

W gorączkowej tej walce o import turystyczny Polska dotąd nie brała żadnego nie-

Jak dotkliwie odczuł tę porażkę cały ogół francuski i jaka panika zapanowała w roku bieżącym na francuskim rynku turystycznym, przekonać się może każdy, kto zajrzy dzisiaj do modnych miejscowości alpejskich i bezkonkurencyjnych dotąd kąpielisk na Cote d'Azur! (Riviera). Na każdym niemal kroku bije tu w oczy poważny spadek frekwencji sezonowych gości i potęgający się skutek tego kryzysu gospodarczego.

Tryumfują natomiast na całej linii Niemcy, którzy prędzej od Francuzów zrozumieli, że pod słońcem nie ma trwałego, nawet wiekowa renoma Nizy i Monte Carlo, oraz że każdy towar można dobrze sprzedać, gdy się go potrafi mało krytycznej klienteli sprytnie zareklamować.

To też niedarmo przez dwa lata miliony prospektów niemieckich wpajały umiejętnie w amerykańskie mózgi kategoryczne twierdzenie, że Zugspitze znacznie jest ładniejsza od Mont Blanc, a Partenkirchen od Chamonix, że północne kąpieliska morskie zdrowsze są od Deauville, że hotele niemieckie znacznie są czystsze i lepiej prowadzone od francuskich, że komunikacja niemiecka nie ma sobie równej w całej Europie, a taniość, uprzejmość służby i najwyższy stopień nowoczesności urzędzeń oczarować może nągardziej nawet wymagającego Yankee'a!..

Niemniej obfity plon zebrała w ostatnim roku kosztem Francji Hiszpanja, potężnie również wzmogła się frekwencja w kąpieliskach jugosłowiańskich i czeskich miejscowościach kuracyjnych.

mal udziału.

Głównym powodem tego jest, powiedzmy

**DR. ALBERT ZIPPER.**

## Na ciężkiej drodze ku szczytom wielkości.

(Wspomnienia z lat młodszych prezydenta Tomasza G. Masaryka.)

W dniu 7-go marca obchodził Czechosłowacja 80-tą rocznicę urodzin swego wodza duchowego, wielkiego męża stanu, filozofa i myśliciela, prezydenta republiki Tomasza Garrigue Masaryka. W związku z tą rocznicą, budzącą żywe echo w całym cywilizowanym świecie, zamieszczamy garść wspomnień prez. Masaryka z lat młodzieńczych pióra Jego kolegi szkolnego Dra Alberta Zippera.

Gimnazjum akademickie w Wiedniu jest najstarszą szkołą średnią tego miasta. Powstało ono w wieku XIV, zaledwie kilka lat po założeniu uniwersytetu, dla którego miało przygotowywać akademików. Stąd jego nazwa. Zakład ten w ciągu wieków rozmaite przechodził koleje; uczył w nim księża: Jezuici, Pijarzy, a dopiero w XIX stuleciu profesorowie świeccy. Rozkwit właściwy gimnazjum akademickiego rozpoczyna się około r. 1860, kiedy na dyrektora powołano dra Franciszka Hoheggera. Był to mąż niezwyklej miary, o szerokim widnokręgu umysłowym, i idealista, poeta nawet, znakomity pedagog i przyjaciel młodzieży

### Jak to było w Akademickim Gimnazjum w Wiedniu.

Gdy w r. 1864 wstąpiłem do I klasy tego gimnazjum, mieściło się ono w *starym, ponurym, poklasztorным budynku*. Klasa nasza liczyła przeszło 100 uczniów w jednym oddziale. (Pojęcie obciążenia pracą nie istniało jeszcze wtedy w słowniku pedagogicznym). Ogromne sale szkolne wszystkich wygodnie mieściły. Na piętrze były klasy bardzo jasne, ale w *klasach parterowych, ciemnych, nauka odbywała się przy świetle gazowym*.

Za staraniem dyrektora Hoheggera stanął w r. 1866 gmach na owe czasy idealny. Zewnątrz i wewnątrz — *arcydzieło architektury w stylu gotyckim* — a twórcą jego był sławny baron

Schmidt, mistrz gotyku. Wszystko, co wówczas uważano za konieczne, było w gmachu szkol-



Prez. Masaryk ze swoimi wnukami.

nym, a więc szerokie korytarze, klasy duże, jasne, sala gimnastyczna, rysunkowa, biblioteka, prześliczna aula i kaplica zarazem. W naszym gimnazjum, na korytarzach znajdowały się stu-

dnie, ozdobione pięknymi dziełami rzeźby, a centralne ogrzewanie, na owe czasy nowość, dostarczało ciepła w izbach szkolnych. Zewnętrzne zalety szkoły musiały wpływać dodatnio na usposobienie młodzieży, która w przepięknym gmachu uczyła się z radością i zapałem.

Profesorów mieliśmy bardzo dobrych, powoływanych na nauczycieli następcy tronu i arcyksiążąt. Metoda nauczania była w naszym gim-

wały so

Gimnazjum żyło komitety jedna k co nasze 1864, a uczniów no go

Z tej nistrów, minister procedu komisji podatko ny nacz brońca orędow komity Pohl.

Z ucz wyżej i

Tward

Tomasz tylko n energii wszystkie siał od

Rodzie w mias myśleć dach w szego s czytał, e mięć sło Raz pro dziwiali rodziców kształci nie szła systemat szło.

Tomas

ist  
która wyposażony kraj swój w sieć doskonałe zaopatrzonych i funkcjonujących linii

rzeźby, a  
owość, do-  
ewnętrne  
datnio na  
z pięknym  
em.  
ch, powo-  
nu i arcy-  
szem gim-

wwały sobie drogę do szkół wszystkich.

## „Cudowna klasa“.

Gimnazjum akademiczkie w ciągu długiego swego żywota *wykształciło wielu dzielnych i znakomych mężów*, ale nie było wypadku, *żeby jedna klasa wydała aż tylu wybitnych uczniów, co nasza*. — Rocznik nasz, poczynający się w r. 1864, a kończący się egzaminem dojrzałości 40 uczniów w r. 1872, doznał zaszczytu, że nazwano go „Wunderklasse“, klasą cudowną.

Z tej klasy wyszli: austriacki prezydent ministrów, *baron Beck*, twórca reformy wyborczej; minister sprawiedliwości, *Klein*, twórca nowej procedury cywilnej; minister skarbu i prezydent komisji statystycznej, *Meyer*, reformator spraw podatkowych; generał *Treidler*, wielce zasłużony naczelnik audytorjatu, z innych słynny obrońca sądowy *Steger*; znany w całym świecie orędownik higieny szkolnej, *Burgerstein* i znakomity artysta dramatyczny scen niemieckich *Pohl*.

Z uczniów tej klasy wzniosł się jednak najwyżej i najszerszej zasłynął *Tomasz Masaryk*.

## Twarde i ciężkie dzieciństwo wielkiego meża.

*Tomasz Masaryk miał młodość bardzo ciężką; tylko nadzwyczajnym zdolnościom i ogromnej energii życiowej zawdzięcza to, że pokonał wszystkie przeszkody, z którymi walczyć musiał od dziecka.*

Rodzice biedni, ojciec był bowiem woźnicą w miasteczku morawskim *Göding*, nie mogli myśleć o tem, ażeby ich syn uczył się w zakładach wyższych i przez naukę doszedł do wyższego stanowiska. *Chłopiec rwał się do nauki, czytał, co mu w ręce wpadło, uczył się na pamięć słownika łacińsko-niemiecko-czeskiego* — Raz proboszcz, drugi raz nauczyciel, którzy podziwiali zdolności chłopca, zachęcali i zaklinali rodziców, ażeby synowi *Tomaszowi* pozwolili kształcić się w naukach. Z tą teorją praktyka nie szła w parze; były próby i rozpędy, ale do systematycznego kształcenia na razie nie doszło.

*Tomasz musiał szukać chleba i przez jakiś*

czas uczył się naprzód kowalstwa, potem ślusarstwa, to znowu był pomocnikiem bakalarza w szkole trywjalnej.

33

## Na właściwej drodze.

Wreszcie wszedł na drogę właściwą. Późno, bo 15 lat licząc, zdał egzamin wstępny do drugiej klasy gimnazjalnej w *Bernie*, gdzie też uczęszczał jako uczeń publiczny.

Szczęśliwy traf dopomagał mu. Do tej samej klasy uczęszczał *Franciszek Lemonnier*, syn dyrektora policji. Ojciec obrał zdolnego kolegę na korepetytora syna. Był nim *Masaryk*, który później zamieszkał w domu *Lemonnierów*, serdecznych jego opiekunów.

Otrzymawszy nominację na dyrektora policji w *Wiedniu*, *Lemonnier* zabrał z sobą także *Masaryka* do stolicy. W ten sposób w wyższym gimnazjum *Lemonnier* i *Masaryk* przybyli do naszej klasy jako nowi koledzy.

## Masaryk jako kolega.

*Masaryk, najstarszy wiekiem uczeń w klasie, który tyle w dotychczasowym życiu już doświadczył, tyle pokonał trudności, dojrzały i poważny, z nikim się bliżej nie zaprzyjaźnił, ale uprzejmy był i życzliwy dla wszystkich kolegów, których sprawy i zwyczaje często musiały mu się wydawać blahemi i dziecinnymi. Mimo to serdecznie przywiązał się do klasy, o czem przekonaliśmy się po latach na zjazdach koleżeńskich po maturze, jaki był pogodny, wesoły, szczęśliwy w takich chwilach, jaki rozmowny i szczery, a doszedłszy do najwyższych dostojenstw, nie zmienił się i nie zapomniał o koleżeństwie z tawy szkolnej.*

Jako uczeń gimnazjalny, *Masaryk* nie zadowalał się nauką, podawaną w szkole. Bardzo często brakowało go w klasie, ale wiedziano, że nie próżnuje, bo w takich godzinach przesiadywał w bibliotece uniwersyteckiej albo nadwornej i tam rozczytywał się w dziełach filologicznych, historycznych i filozoficznych.

Zdawszy w r. 1872 egzamin dojrzałości w gimnazjum akademickim, posiadał już bardzo wielkie zasoby wiedzy i niezwykle przygotowany wstąpił w progi najwyższej uczelni, której wkrótce stał się ozdobą jako student, a później jako profesor.

trzymali  
w; wpro-  
dopiero  
ch, utoro-



Uliczka dawnej Kartaginy.

W tem to miejscu, pełnem wspomnień i wymowy historii, odbędzie się niebawem **wielki Kongres eucharystyczny**, który zgromadzi przedstawicieli całego świata chrześcijańskiego. Zebrania kongresu odbywać się będą przeważnie na otwartem powietrzu, na placach specjalnie wybranych przez komitet kongresu. Po za przybyszami z Europy, oczekiwani są pielgrzymi z **Ameryki Południowej i Północnej**, a z Nowego Jorku przybędzie specjalny okręt, który na czas kongresu zarzuci kotwicę w porcie nowoczesnym Kartaginy i służyć będzie gościom z drugiej półkuli za hotel. Przybędą również pielgrzymi z **Australji**, gdzie rok temu w mieście Sydney odbył się imponujący kongres eucharystyczny.

Zaznaczyć wypada, że komitet kongresu wystarał się o pomieszczenie dla tłumów pielgrzymich. Niemal cała ludność Kartaginy pospieszyła mu tutaj z pomocą. Bej tunetański przyjął, obok ministra pełnomocnego Francji i obok prymasa Afryki, godność honorowego prezesa komitetu. Oczywiście wywarło to wpływ na arabską ludność miasta, która oświadczyła gotowość kwatrowania gości. Również gmina żydowska odniosła się życzliwie do projektów kongresu i oddała obszerne place obok starej bazyliki na po-

# Walka na świecie

## Przemysł turystyczny stał się

Kraków, 6 marca.

Gdy przed dwoma laty opublikowano raz pierwszy **szczegółową statystykę amerykańskiego eksportu turystycznego** do Europy ogarnęło wszystkie państwa starego kontynentu łatwo zrozumiałe podniecenie. Okazało się bowiem, że turyści Stanów Zjednoczonych zostawili w roku 1927 w krajach zachodniej i południowej Europy

**ni mniej ni więcej, tylko 350 milionów dolarów,**

z czego lwią część, bo **z górą 220 milionów** połknęły miejscowości francuskie!

Niema na świecie lepszego argumentu, i lapidarna wymowa nagich cyfr — powyższe zaś cyfry mogły istotnie zelektryzować najbardziej nawet zacofane w dziedzinie gospodarki turystycznej kraje „Starego Świata“

Nawet **Anglja**, kraj o najlepiej zrównoważonym budżecie, odwieczna ojczyzna gorzających **globtrotterów i podróżników**, interesująca się dotąd nigdy rozsiewaniem drogocennych szterlingów przez brytyjskich gentlemanów po wszystkich kątach kuli ziemskiej — **uderzyła gwałtownie na alarm,**

**ZADAJCIE** tylko  
polskich  
uznanych za najlepsze

**Ostrzy do golenia**

Wytwórnia: Kraków, ul. Zwierzyniecka L. 1



# FULLCON

## Die Wunderklasse.

Unser altes „Akademisches“.

Erinnerungen von Regierungsrat Professor Dr. Albert Zipper.

Wo immer in einer Stadt ein Gymnasium das akademische heißt, so ist es das älteste und vor alters einzige von allen, das seinen Namen von dem Schwede erbielt, dem es dienen sollte, künftighin Hörer der „Akademie“, das heißt der Univerſität, heranzubilden. Unser Wiener akademisches Gymnasium, nicht viel jünger als die Univerſität, war lange Jahre in dem Klostergebäude untergebracht, in der Bäckerſtraße bis zur Ecke gegen den Schwibbogen, der Univerſität gegenüber, die ſich an dem Univerſitätsplatz neben der Seufzertür öffnete. Mit dem altersgrauen maſſigen Bau verknüpfen ſich meine einſtigen Miſſchüler und mit unauſſprechlicher Sugenänderinnerungen.

Im Herbſt 1864 kamen wir als Primaner in die ehrwürdige Univerſität. Die erſte Klaſſe wurde in zwei Abteilungen geteilt, eine mit 105, die andere mit 110 Schülern. Zahlen, vor denen den heutigen Lehrern graut! Aber damals waren die Begriffe Ueberbürdung der Lehrer und der Schüler noch nicht erfunden, man lehrte und lernte zufrieden und freudig. Auch ein andres geſüßtes Wort der ſpäteren Pädagogik, die Beaufſichtigung der Schüler, verurſachte damals niemand Kopfzerbrechen; unſre Profefſoren ſaßen im Konferenzzimmer oder unterhielten ſich im Korridor, auf den wir während des einzigen „Reſturiums“ von zehn Minuten nach der zweiten Lehrſtunde hinausſehen durften, ſonſt ſaßen wir in der Klaſſe, in die der Profefſor erſt nach dem Glockenzeichen eintrat. Nach vielen Jahren, als ich in der Mitteliſchule zu unterrichten begann, hörte ich zu meinem Erſtaunen bis zum Ueberdruß viel von und über „Subſtigation“, ohne die wir in unſrer im Vergleich zu den ſpäteren ſehr zahlreichen Klaſſe ohne irgendwelche ſchlimme Folgen uns kindermäßig bewegen und leben konnten.---

Unſre Prima im erſten Stod, war ein großer, ſehr lichter Saal, wogegen ein Jahr ſpäter unſre Sekunda gewaltig abſack; es war zu ebener Erde ein düſterer Raum, von der erſten bis zur letzten Lehrſtunde mit Gas beleuchtet. Die Freude läßt ſich kaum beſchreiben, unſre, unſrer Eltern Freude, als wir im Herbſt 1866 mit der dritten Klaſſe in den Neubau überſiedelten, den die heutigen Wiener als akademisches Gymnasium kennen. Ein Weiterwert des großen Dombaumeiſters Schmidt, entzückte der Bau außen und innen durch ſeine vollendet ſchöne Form, aber auch in der Zweckdienlichkeit war hier das Höchſte geleistet, was die neuere Technik von Schulbauten damals verlangen konnte. Alle Schulzimmer gleichmäßig licht, beſondere Säle für Phyſik, Zeichnen, Turnen, eine großartige Aula für Schulfeiern und Gottesdienſt, Waſſer in jedem Stockwerk, Zentralheizung uſw., das waren Wunder, deren Wert alle voll zu würdigen verſtanden.

Dem ungewöhnlichen Gebäude, dem prangenden Werkern ebenbürtig war der Geiſt, der darin herrſchte. Wenige Jahre vorher hatte die preußiſche Regierung einen Univerſitätsprofefſor zum Direktor des Gymnaſiums „zum Grauen Kloſter“ in Berlin ernannt; unter dieſer nicht gewöhnlichen Leitung ſollte es eine Muſteranſtalt für das ganze Land werden. In Deſterreich wurde das ſelt nachgeahmt. Als nach der Abtretung der Lombardie die deutſchen Profefſoren der Univerſität Padua 1860 ihre Stellen aufgaben, berief das Unterrichtsminiſterium den dortigen Profefſor der klaſſiſchen Philologie Dr. Franz Schögger als Direktor an das akademische Gymnasium in Wien als geeignetſte Perſönlichkeit, die altherwürdige Schule zu einer vorbildlichen Anſtalt für die Monarchie zu geſtalten. Aber erſt in dem neuen, allen Anforderungen des Unterrichts entſprechenden Gebäude fand die bedeutende Perſönlichkeit die rechte Möglichkeit, ihre beſten Gedanken zur Tat werden zu laſſen. Unſre Klaſſe hatte noch das beſondere Glück, auf der höchſten Stufe den verehrten, geliebten Regierungsrat Hochegger als Lehrer des Griechiſchen zu bewundern und zu genießen. Der Deſterreicher beſtand in ſeiner großen Mehrheit aus gediegenen außerleſenen Schulmännern. Viele von ihnen, wie der Homer-Spezialiſt Jakob La Rocher, der Germaniſt Geger, Möllwald, der Philolog

Johann Sauer und andre, machten ſich durch ihre Bücher in weiten Kreiſen beſtens bekannt. Andre, wie Dionys Grün und Karl Greiſer, wurden als ſo tüchtig anerkannt, daß ſie, wie auch der ſchon genannte Egger, berufen wurden, die Kinder des Kaiſers zu unterrichten. Nach vielen Jahren, als der verehrte Kronprinz Rudolf Lemberg beſuchte und unter anderm in das Franz Joſef-Gymnasium kam, wo ich damals als Lehrer wirkte, erinnerte er ſich im Geſpräch mit mir noch, wie er als Knabe mit ſeiner älteren Schweiſter Erzherzogin iſela als Paten bei der Fahnenweihe im Akademischen Gymnasium fungierte, und er gedachte in dankbarer Verehrung ſeiner Lehrer, wußte auch genau, was mit jedem von ihnen geſchehen war. Dionys Grün wurde ſpäter Profefſor der Geographie an der Univerſität Prag. Uns unterrichtete er in Geſchichte und Geographie, und ſeine Vortragweiſe übte einen gewaltigen Einfluß auf den Charakter ſeiner Schüler. Seine Methode im geographiſchen Unterricht war etwas ganz Neues, viel, viel ſpäter kam ſie in die amtlichen Weisungen. An unſrer Muſteranſtalt erfreuten ſich die Lehrer eben einer großen Freiheit, konnten eigene, erprobliche Neuheiten erproben.

Unſer Klaſſenvorſtand war ſechs Jahre lang der ſchon erwähnte Profefſor Pauler, ein vortrefflicher Lehrer und Schülerfreund. Er machte mit uns einen Maiausflug mit der Pferdebahn, die ſoeben ihre erſte Linie von der Botſkirche bis Dornbach eröffnet hatte. Das war „a Gaudee“! Und am Reiſeziel, dort auf dem Lande, bekam jeder von uns ein Glas Milch und eine Semmel, fünf Kreuzer koſtete es pro Perſon, und das alles bezahlte unſer geliebter Ordinarius. Es machte ihn nicht viel ärmer, war nicht viel, aber es kam von Herzen und wir tranken wußten ihm herzlich Dank.

Ein ſeeligster Herr war unſer Katechet Pater Karl Berlinger. Es war die Aera des Liberalismus und des päpſtlichen Konzils, das ſich mit der von vielen Kirchenfürſten ſtark bekämpften Frage der päpſtlichen Urſchbarkeit befaßte. Alle Zeitungen brachten darüber jeden Tag Berichte und Anſichten. Mancher Schüler erlaubte ſich, den guten geiſtlichen Herrn durch eine naive Frage zu verlegen zu machen; aber zornig zu werden, das war gegen die Natur unſres Religionslehrers. Ein anderer Biarist, Pater Joſef Winiſch, unterrichtete Deuſch, Latein,

Strands, das in seinen ersten Anfängen durch ihn in die Wege geleitet worden, zum trönenden Hochflusse zu bringen. Es wäre gleichwohl nicht geglaubt, wenn nicht der englische Premier MacDonald unter Sintonsetzung seiner angegriffenen Gesundheit Tag und Nacht den ehrlichen Mittler zwischen den beiden Hauptverhandlungspartnern Deutschland und Frankreich gespielt und wenn nicht auch Stalin und dessen Vertreter, der Außenminister Strandi, ein gewichtiges Wort zur Beförderung Deutschlands und Frankreichs, zur Befriedigung Europas in die Waagschale geworfen hätten.

Herr v. Raaben und mit ihm das ganze deutsche Volk haben ein geradezu überragendes Ergebnis erzielt; sie mögen sich die Freude daran nicht durch den bestüblichen Sanatismus der Rechtsextremisten hergallen lassen. Im Interesse des deutschen wie des gesamten europäischen Volkes kann man nur hoffen, daß die Bewegung der Regierung nunmehr allmählich abflaute, da ihrer Agitation der unmittelbare Anlaß, die moralische Bedrückung des deutschen Volkes

## Serriots Zurecht für Defterreich.

Die Strafe wird heute endgültig geregelt.

(Von unferm Sanfanner Spezialberichtserfasser)

Sauanne, 8. Juli.

Der französische Ministerpräsident Serriot erklärte heute abends Ihrem Berichtshatter:

„Ich kann Ihnen die Versicherung geben, daß die österreichische Anfrage morgen nachmittags endgültig in positivem Sinne geregelt werden wird. Auch die Annahme durch das französische Parlament habe ich für gegeben. Die Besprechung, die morgen nachmittags stattfinden wird, wird eine ministerielle sein. Zwischen England und Frankreich ist die Verständigung heute erzielt worden.“

Um 14 Uhr verließen die ein- und anderen teils herzlichlich gestimmt, teils nachdenklich, teils fröhlich, das Hotel Beaurivage. Dem auf Serriot, der dreimal nacheinander wiederholte: „Oest fait.“ Im seiner Freude umarmte und küßte er die erste Französin und die erste Deutsche, die ihm entgegenkamen. Die sympathische Geste wurde mit heilerem Beifall aufgenommen.

### Amerika ist zur Schuldentilgung bereit.

Washington, 8. Juli. Ein Kreis der Staatsdepartements ist man darüber befreit, daß die Kaufmanns Konferenzen schließlich zu einem Kompromiß über die Reparationen geführt hat, und man erklärt, die Regierung der Vereinigten Staaten sei nunmehr bereit, ihr Versprechen zu erfüllen, daß sie die Reparationen der Kriegsschuld sofort nach Erzielung eines Einvernehmens unter den europäischen Mächten über die Reparationen prüfen werde.

Serriot erklärte weiter: „Ich hoffe, daß auch die nahe bevorstehenden Wirtschaftsberechnungen Defterreich den notwendigen Auftrieb geben werden. Frankreichs Ziele im Donauraum sind rein wirtschaftlich der Natur. Im der Zusammenarbeit mit den beteiligten Hauptmächten liegt der Grundgedanke unserer Bestrebungen. Die Bereinigung der Reparationsfrage erleichtert jetzt die Arbeit in Mittelamerika.“

### Heute Bellage

Seite 17 und 18.

## Jugend-Tageblatt

Die Fortsetzung des Romans „Der Tage des Salmasse-Gotals“ von Maria Stetani befindet sich auf Seite 19.

Man und Kinder auf der Grundlage der erhöhten Lebenskosten das nötige aus dem Wirtschaftsgeld bestreiten zu können. Auch der Finanzminister ist heute freilich kein leichtes Brot. Er hatte das Budget für 1932 unter den größten Mühen aufstehen gebracht. Seit Beginn des Jahres hat sich dieser Vorratstag um 268 Millionen Schilling vergrößert. Dieser Betrag muß heringeholt werden. Man kennt die drei Hauptquellen der Budgetnot: die Bundesbahnen und die höchsten Lohnsteuern. Die Bundesbahnen sind aber höchst unerschwinglich. Man darf sich nicht über die Kosten der Postverwaltung, der Grundrenten des Staatsbankrottens, der bei allem nach der Darstellung des Finanzministers verhältnismäßig fröhlich geblieben. Der Gehaltsbetrag der Beamtenmaßnahmen bleibt auf 82 Millionen beschränkt, bei einem Budget von ungefähr zwei Milliarden ein relativ erträgliches Bild. Allein für Bundesbahnen und für Arbeitslosengelder muß nun einmal vorgeplant werden. Hier hilft sich die Seite am schärfsten aus. Im Vorjahre glaubte man, dem Verkehr zu können. Heute muß der Staat für das antwortende Geschäft sogar früher Vorsehung erachtet für das Besondere verpflichtet ist. Die Schwere erachtet für das Jahr 1932 bei ihren Bundesbahnen einen Abgang von 50 Millionen Franken, also beinahe so viel, wie das österreichische Betriebsdefizit ausmacht. Auch dort glaubt man ohne Bundeshilfe mit dieser Artisten-Erklärung nicht fertig werden zu können. Noch schlimmer drückt die Arbeitslosigkeit auf das Budget. Der Bund muß hier im eigenen Wirtschaftskreis tief in die Tasche greifen. Er muß aber auch die Länder zu entlasten suchen. Die Verdopplung der Warenumschlagsteuer wird geradezu als Arsenfeuer eingeführt. Sie soll vorläufig bis Ende 1933 gelten und in dieser anderthalb Jahren die Aufwendungen dem Steuerzahler der Arbeitslosigkeit bestreiten. Dem Steuerzahler und Konsumenten wird also eine Sichtballe geöffnet. Die Steuerbürde, die man ihm aufsaftet, soll begrenzt sein.

Darf die Wirtschaft hoffen, daß die neuen Lasten wirklich nur eine vorübergehende Plage bleiben werden? Seit dem Vorjahre gab es ununterbrochen Steuererhöhungen. Wie an eine ferne Gegendzeit erinnern sich die Vertreter der Gewerbestände an Berechnungen ausgiebiger Steuererhöhungen, die ihnen



Balligraphie. Wenn er Beichte hörte, gab er zum Schluß die Absolution jedesmal mit der Lehre: „Merken Sie sich, was Sie nicht wollen, daß Sünden geschieht, das tun Sie auch einem andern nicht.“ Von dieser stereotypen Formel wußten wir alle und wir wußten nichts Besseres, als uns darüber immer lustig zu machen. Erst viel, viel später ging uns ein Licht auf, der gute Windisch war ganz gescheit und wir die Dummeren, die ihn nicht begriffen: er gab uns da in einem Satz gefaßt den ganzen Gehalt der christlichen Nächstenliebe, wollte uns das Dogma des Altruismus mit ein paar immer wiederholten Worten möglichst tief und dauernd einprägen. Dem sehr gelehrten Philosophen Vater Antonauer passierte es einmal, daß er recht naiv sagte: „S hin aus Kröms, wissen Sie, von dort, wo die großen Dämonen herkommen...“ Derlei Anekdoten und geflügelte Worte erzählen wir einander aus eigenem Anhören oder aus der Tradition der Schule, allein dies heinträchtigte keineswegs die Hochachtung und Dankbarkeit, die wir unsern Lehrern gegenüber hegten.

Von den Schülern, die ins Gymnasium eintraten, gelangte nur ein sehr mäßiger Teil bis zur achten Klasse, beziehungsweise zur Reifeprüfung. Da die ersten vier Klassen nach dem damaligen Lehrplan einen ganz ansehnlichen Bildungsgrad erzielten, verließen sehr viele Schüler nach dem Untergymnasium die Anstalt. So konnten die ursprünglichen zwei so zahlreiche Schülerschichten in Abteilungen unserer Klasse im Obergymnasium in eine nicht allzuviel Köpfe zählende Abteilung vereinigt werden, deren Schülernstand bis zum Abschluß des Gymnasialstudiums nur mehr geringeren Veränderungen unterlag. Man hat sich gewöhnt, unsere Klasse die Wunderklasse zu nennen, denn leicht fände sich ein zweites Beispiel, daß aus einer Klasse so viele Männer hervorgingen, die auf verschiedenen Gebieten Bedeutendes leisteten, hohe Stellungen erreichten und deren Namen allgemein bekannt wurden.

Da haben wir gleich den Primus — damals und noch lange später bestand die Solation der Schüler zu recht, von der man später ganz unpädagogisch abließ —, also der Primus unserer ersten Abteilung: es ist Mag. Wladimir W e f, noch heute als Präsident des Rechnungshofes amlich tätig. Seine staatsmännlichen Verdienste sind immer hoch bewertet worden. Wed hat auch das

allgemeine Wahlrecht in Oesterreich zur Tatsache gemacht. — Primus der zweiten Abteilung war Robert Meyer, Finanzminister, später Vorstand der Statistischen Centralcommission, der Schöpfer des Einkommensteuergesetzes. Meyer starb leider viel zu früh eines plötzlichen Todes knapp vor Ausbruch des Weltkrieges.

Da saß in unserer Klasse, nicht in den ersten Bänken, so mehr der Mitte zu, ein roffiges, munteres Bürschlein: Franz A l e i n. Wer kennt ihn nicht, den Justizminister, den Schöpfer der Zivilprozessordnung, Oesterreichs Stolz in der Rechtswissenschaft? Eines der überzeugendsten Beispiele, wie oft in der Mittelschule nicht eben gar glänzende Anlagen sich später erst ganz erstaunlich entwickeln. Denn ich sehe nicht an, zu erklären, daß von all den bedeutenden Menschen, die ich im Leben kennenzulernen so glücklich war, eben Klein demjenigen am nächsten kam, was man als Genie zu bezeichnen pflegt.

Im Obergymnasium kam in unsere Klasse aus Brünn Thomas M a s a r y k. Unser ältester Mitschüler, ernster als wir andern, weniger durch die paar Jahre Altersunterschied als durch seine unfreudlichen Lebenserfahrungen, von denen damals freilich niemand etwas wissen konnte, und er selbst vertraute sich niemand an. Schwelligam, aber höflich und freundlich, selten lachend, saß er da, den Vorschriften und Forderungen der Schule Genüge zu leisten, und verschwand mit dem Glockenzeichen. So ist es bezeichnend und für uns alle be- dauerlich, daß gerade er auf einer sehr gelungenen photographischen Aufnahme unserer siebenten Klasse fehlt. Aber da fehlt auch sein ältester Kollege, der mit ihm zusammen aus Bünn kam, mit ihm zusammen wohnte, Franz v. L e m o n n e r — beide, anstatt in den Hof des Gymnasiums zur photographischen Aufnahme zu gehen, machten sich aus dem Staube.

Au einer führenden Stellung in der Armee brachte es unser Kollege Hans T r e i d l e r, zuletzt Generalstabschef und Vorstand der Reichsabteilung im Kriegsministerium. Streng und stramm im Dienst, war er im Grunde eine gefühlvolle, zart besaitete Natur, ein wahrhaft edler und guter Mensch. Der gute Ruf, dessen sich das österreichische Auditoriat erfreute, war in erster Linie Treidlers Verdienst. Das hörte ich von Audilitoren, die nach dem Zusammenbruch in polnischen Diensten traten, gewiß unparteiischen Zeugen: sie hatten

nicht genug Worte der Anerkennung für ihren einstigen Vorgelehrten.

Unser Mitschüler Leo B u r g e r s t e i n widmete sich im Anfang seines Universitätsstudiums der Geologie, war einer der tüchtigsten und liebsten Schüler des großen Geologen Eduard Sueß, später jedoch ging er zu einem ganz andern Gebiete der Naturwissenschaften über, entwickelte sich zu einer ersten Autorität in der Schulhygiene, war der geschickteste Mitarbeiter aller Fachzeitschriften in verschiedenen Sprachen und leitende Persönlichkeit auf allen Kongressen. Neulich hat seine Vaterstadt Wien eine Straße nach ihm benannt.

Unser Kollege Max W o h l offenbarte in der Deutschkunde und bei festlichen Veranstaltungen des Gymnasiums eine ganz hervorragende deklamatorische Begabung. Er wollte Schauspieler werden, absolvierte jedoch, dem Räte der Eltern sich fügend, das Rechtsstudium mit dem Doktorat, worauf er seine ursprüngliche Pflicht ins Werk setzte. Er ist einer der bedeutendsten Charakterspieler, war lange Zeit Vorstand des Deutschen Bühnenvereines. Seit Jahrzehnten gehört er dem Verband des Berliner königlichen Hoftheaters jetzt Staatstheaters, an. Von seiner Vielseitigkeit zeugt der Umstand, daß, als nach dem Weltkrieg eine Serie von Selbstbiographien bedeutender Zeitgenossen in Berlin zu erscheinen begann, gleich nach dem ersten Band, worin der erste Staatspräsident Thert sein Leben erzählte, als zweiter Band die Biographie des Verfassers in dem ihm eigenen Herzentone auch des Akademischen Gymnasiums und seiner lieben Kameraden gedenkt.

Unser Klasse gehörte auch Heinrich S t e g e r an, dessen charakteristische Individualität, dessen gerichtsvrednerische Wirksamkeit im Gedächtnis der Wiener noch lange leben wird.

Wenn ich so die bekanntesten Böglinge unserer Klasse genannt habe, so wird, was die andern betrifft, das allgemeine Urteil feststellen, daß sie alle die Pflichten ihres Standes und Berufes in gewissenhafter Weise erfüllt haben, oder noch erfüllen, für erzieherisches Wirken im Dienste der Gesellschaft und des öffentlichen Wohles volle Anerkennung und ein gutes Gedächtnis bei ihren Mitbürgern erworben haben.

Im Sommer 1872, also vor sechs Jahren, haben wir, vierzig Abiturienten, vom Gymnasium Mülheim genannt, nach 25 Jahren hierher Kollege Meyer den ersten Kollegen tag. Da kamen wir zusammen aus allen Provinzen der alten Monarchie, wohin das Leben uns geführt hatte. — Welch eine Freude war dieses Wiedersehen nach so langer Zeit und nach all den Veränderungen in unserm Schicksal! — Später gab es noch einige Aufmerksamkeiten, der glänzende Kollegen tag, über den damals alle Zeitungen ausführliche Berichte brachten, war der von Red zur Zeit seiner Mithrasfeierabendfeier einberufen. Die Sammelarbeiten betrafen hauptsächlich die herstellte die frühesten Stimmungen, die Redner sprachen aus dem Herzen zu den Herzen. Unsere Sophistischen Stege und Zwerge ergötzen uns durch ihr Schmelztales. Es war ein unbeschreiblicher Abend. — Zum erstenmal, seitdem wir die Schulbank hinter uns hatten, sah ich damals Malachit und noch immer steht mir vor Augen der Ausbruch des Sehagens, ganzes Dingebung an die Freude des Augenblicks, der aus seinem Nichts und in seinen Augen strahlte und sich in den Gebirgen seiner elastischen Gestalt immer aufs neue offenbarte. Auf jenem glänzenden aller Kollegentage wurde der Beschluß gefaßt, ein Kollegenbuch herauszugeben, und ich als Mann von der Feder mit der Medaillon betraut. Dieses Buch kam 1910 heraus. Es enthält allerlei Mitteilungen über unsere Klasse, die Bildnisse und Selbstbiographien, Gedichte und Skizzen der Kollegen. Wir waren die Verleger, jeder Kollege erhielt fünf Exemplare, mehr wurden nicht gedruckt.

Von den vierzig, die vor sechs Jahren das Altbemittelte Gymnasium verließen, gehören heute, mit dem alten Nomen zu sprechen: „den auf Erden Brot essen“, noch sieben an: Schulrat Professor Soller, Dr. in Wien, Präsident des Medizinalrathes Doktor Mar Stadler, Red in Wien, Staatsrathes Doktor Thomas, Dr. in Paris in Prag, praktischer Arzt Dr. Kamillo, Dr. in Wien, Direktor der Landes-Kinderklinik Franz, Dr. in Wien, Registrator und Schachspieler des Schachtheaters Dr. Mar, Dr. in Wien und der Verfasser dieses Erinnerungsbuches in Krakau.

Wir gedenken immer dankbar des lieben, alten Altbemittelten Gymnasiums und der Jahre, die uns dort miteinander bekannt gemacht haben.

## Internationale Ausstellung

**Werkbundsiedlung** 4. Juni bis 7. Aug. 1932  
die größte moderne Bauausstellung Europas / 70 eingeweihte Häuser von 81 in- und ausländischen Architekten  
**XIII. Veltlingergasse — Jagdschloßgasse**  
9—20 Uhr. — Straßenbahn 69, 90 — 1 Schilling

### Rede des Bundeskanzlers.

Bundeskanzler Dr. Dollfuß ergreift zur Einbringung des Budgets das Wort und stellt fest, daß die Unterbreitung der begünstigten Vorlagen in unmittelbarem Zusammenhang mit den Sanftener Vertragsbedingungen erfolge. Bei der Vorlage des Protokolls über die internationalen Konferenzen werde sich die Gelegenheit ergeben, über die in Sanftener abgeschlossenen Vereinbarungen dem Hause näher zu berichten. Die wesentlichsten Punkte des Protokolls könne erst dann erörtern, bis es dem Volksbündel zur Genehmigung unterbreitet sein werde.

### Defizits des Kreditwürdigkeit erweisen!

Eines Jänner der Bundeskanzler heute sagen, daß in Sanftener in sehr kurzer Zeit einwandfrei festgestellt, daß die Kreditwürdigkeit des Bundeswährungsstellen Defizits im Ausland außer Frage gestellt erscheine. Diese Tatsache allein sei für die ästhetische Wirtschaft und besonders für die manchmal etwas kleingläubige österreichische Bevölkerung von großer, von ausschlaggebender Bedeutung.

### Die Regelung der Kreditwürdigkeitsfrage.

Die Schwierigkeiten in Sanftener lagen auf anderen Gebieten. Die Vertreter Defizits könnten das Ausland von der Kreditwürdigkeit des Bundes überzeugen, weil das Ausland selbst die Ueberzeugung gehabt, daß es der Regierung absolut ernst ist, trotz der schweren Krise das Ausland zu sehen, um die Ausdehnung der Sorgen dieser Krise hinauszuweisen.

Bei Darmstadt, Leber- und Gallenleiden, Gicht und Gicht, Magen- und Darmkatarrh, Geschwülsten der Gebärmutter, Entzündungen des Gebärmutter, bei nachträglichen „Strang-Sole“-Bitterwasser Säuungen in den Uterusorganen reich und schmerzhaft. — In Apotheken u. Drogerien erhältlich.

Als Land notwendig sind. Neben die Eingekerkerten des Budgets tragenden, werde der Finanzminister sprechen, und der Bundeskanzler wolle sich auf die Feststellung beschränken, daß der Entschluß, der Bevölkerung eine Art Stotoper durch Einführung eines Krisesanlasses zur Ausrückung eines Krisesanlasses am schwersten sei. Damit aber hoffe man, dem Arbeitslosenproblem beikommen zu können. Praktisch könne diese Möglichkeit damit allein nicht gemeinert werden, sondern es müsse auch dafür gesorgt werden, daß Arbeitsgelegenheiten, namentlich für die Frauen, geschaffen werden. Diesem Zweck gilt der Entwurf über den freiwirtschaftlichen Arbeitsdienst, der notwendig schon am 1. August in Wirksamkeit treten soll. Es sollen bei dieser Aktion auch die Krisesanlässe einbezogen werden. Ein Stotoperanlassliche Gehenden einbezogen werden. Eigens eingeführtes Ministerkomitee wird ein sofortiges Programm für Arbeitsbeschaffung erarbeiten, das gewisse Einrichtungen und Sotierungen in der Durchführung der produktiven Arbeitsbeschaffung vorsteht und praktisch eine stärkere Arbeitsbeschaffung und Arbeitsbeschaffung beinhalten soll. Auch hier wird auf Kostensenkungsmaßnahmen hingewiesen. Mithrasfeier genommen werden. Man denkt hier in erster Linie an Wege- und Straßenbau und an eine energiegelbe Sanftenermaßnahmen des Lebensprogramms, wobei die finanziellen Mittel dies gestatten. Alle ins Auge gefaßten Maßnahmen sind natürlich nur im Rahmen des vorliegenden Budgets tragend.

### Ein neuer Beamtentatbestand.

Die Regierung ist weiter bestrebt, die vom Hause geforderten Vereinfachungen und Erleichterungen in der Regierung zu leisten. Es muß aber auf dem Gebiete der Beamtentatbestand gemacht werden, da die Bestimmungen des Abwärtigen sich tatsächlich als viel zu unzureichend erwiesen haben. Es wird, nachdem ein Einberufung mit den Parteien und den Interessenträgervertretern hergestellt sein wird, dem Hause ein Gesetzentwurf vorgelegt werden, der die Beamtentatbestand von Beamtentatbestand gegen Abwärtigen unter gewissen Voraussetzungen festsetzen soll.

### Die Stimmfrage.

Die Regierung ist sich der Schwere und des Umfanges des Problems der Stimmfrage bewußt und wird im Einklang

*Krakau, Zyblikiewicza 5*

*Jahreswende 1931/32*

Meinen lieben Kollegen von annis dazumal

Bass — Beck — Brunner — Masaryk —  
Palme — Pawlik — Pohl — Singer

ein herzliches

**! PROSIT 1932 !**

In alter Treue

*Albert Zipper*

Verte!

## Ein Sylvesterabend im Elysium.

Funkbericht,

Saal 7232 des Elysiums: „Stadt Wien“.

Die Wände schmücken Ansichten von Wien und Umgebung, an der Hauptwand das Rundgemälde der Stadt von der Ringstraße, das Gebäude des Akademischen Gymnasiums darauf ist durch einen Reflektor hell erleuchtet.

Um 10 Uhr abends beginnt sich der Saal zu beleben: Einzeln und paarweise, oder in Gruppen treten Männer ein, sprechen lebhaft und herzlich mit einander. Es sind 30 einstige Abiturienten des Wiener Akademischen Gymnasiums Jahrgang 1872 und die Professoren, deren Unterricht sie die Schuljahre hindurch genossen hatten.

Auf ein Glockenzeichen des Schuldieners Brandmeier nehmen alle Platz.

Der Primus Koll. *Meyer* begrüsst die Versammlung und dankt den Professoren für ihr Erscheinen. Er gibt einen Überblick der Geschichte der Klasse und der kollegialen Zusammenkünfte nach dem Abschied von der Schulbank. In wenigen Augenblicken, schließt er seine Rede, hebt das sechzigste Jahr an seit unserer Reifeprüfung und diese Tatsache veranlaßte mich, die gegenwärtige Versammlung einzuladen.

Direktor Hohegger ergreift das Wort. Zum ersten Male, und erst so spät, aber er bitte ihm zu glauben, ohne sein Verschulden, sei es ihm möglich geworden an einem Kollegentage dieser ausser gewöhnlichen Klasse teilzunehmen. Sie sei der Stolz und die Freude der Lehrer, die zu ihrer Bedeutung ein Scherflein beitragen konnten. Wenn er da um sich blicke, wie viele hervorragende Menschen erblicke er hier! Aber auch unten auf Erden wandeln ihre Mitschüler, angesehen und anerkannt. Von all den Verdienten und allgemein Geschätzten nenne ich drei: Ihr Mitschüler ist der Mann, der noch heute im Dienste des öffentlichen Wohles unermüdlich wirkt, der durch das allgemeine Wahlrecht das alternde Reich verjüngen wollte; Ihr Mitschüler ist der Mann,

der sich durch eigene Kraft auf die Höhen des Lebens emporarbeitete, der zum Heile der Staatsbürger das Wort des alten Weisen verwirklichte, die Philosophen sollten Herrscher und die Herrscher Philosophen sein. Ihr Mitschüler ist der Mann, der auf den Brettern, die die Welt bedeuten, noch immer die Schöpfungen der grossen Dichter mächtig und eindringlich zum Leben erweckt. Mögen sie sich noch lange der Erde und die Erdenwelt ihrer freuen.

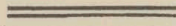
Die Professoren Hauler und Konvallina schließen sich in beredten Worten den für die Klasse so sympatischen Ausführungen Hocheggens an, der sämtlichen Lehrern aus der Seele gesprochen habe.

Es sprechen weiter die Kollegen Burgerstein, Kutschera, Klein, Deltl, Treidler und Steger. Den Inhalt ihrer Reden bilden Erinnerungen an die Schulzeit und Kritik der Gegenwart, wie z. B. die Humanitätsideale der Klassiker nach 150 Jahren noch immer nicht ins Leben getreten; *Iustitia regnorum fundamentum* — das war einmal; Satire auf Menschheitsbeglückung in neuesten Staats — und Gesellschaftsformen; die heutige Schule viel Spiel, wenig Ernst und Gründlichkeit, Resultat zu viel Sport und keine Bildung.

Man hört, wie vor dem Saale Menschen sich ansammeln, wie Musikinstrumente gestimmt werden.

Koll. Meyer dankt nochmals den Kollegen und Lehrern und spricht die Hoffnung aus, dass auch die Kollegen auf Erden sich des Datums erinnern, und eine Art Kollegentag wenigstens in der Weise abhalten werden, indem sie eine Viertelstunde der Durch — sicht des Kollegenbuches widmen und alte Erinnerungen auffrischen.

Die Kapelle Johann Strauß beginnt ihr Programm. Die hier allgemein beliebten Weisen tönen weit hinaus in das ganze Elysium. Bei den Klängen des Walzers „Geschichten aus dem Wiener Wald“ verlassen die Versammelten den Saal.



---

WILHELM ZUCKERKANDEL, BUCHDRUCKEREI ZŁOCZÓW –(POLEN).

„ILUS

Na m

## Na marginesie.

# Reforma ortografji nie może być popularna.

Głos prof. Alberta Zippera o nauczaniu ortografji.

Znany literat, b. profesor gimnazjalny, autor najbardziej rozpowszechnionego słownika polsko-niemieckiego, dr. Albert Zipper nadsyła nam swe uwagi o reformie ortografji, co do której jest ustosunkowany negatywnie. Prof. Zipper stwierdza, że narody zmian ortografji nie lubią. Francuzi piszą do dnia mniej więcej tak samo, jak i klasycy z XVII stulecia, Anglicy zawsze konserwatywni pisowni nie zmieniali, Niemcy ustalili pod koniec XIX wieku pisownię urzędowe: pruską, bawarską, austriacką i szwajcarską, potem nastąpiła cisza na tem polu. Spór toczył się u nich głównie o to, czy pisać pewne wyrazy dużą czy małą literą, jak pisać wyrazy obce, czy rozróżniać między t a th itp.

Tymczasem próby reformy pisowni polskiej coraz się ponawiają. Co postanowiła jedna pisownia, to następna zmienia. Skąd ten pośpiech? Oto w ministerstwie oświaty zauważono, że pisownia wielu ludzi szwankuje, a uczniowie piszą z błędami. Wniosek, że orto-

grafja jest zbyt trudna i wobec tego należy ją zmienić.

Dr. Zipper ma o trudnościach ortografji polskiej odmienne zdanie:

„Niech mi wolno będzie podać wspomnienia z własnego przeżycia: żadne teorie, lecz rzeczywistość. Podstawę swego wykształcenia zawdzięczam szkole O. O. Dominikanów we Lwowie. Tam nauczyliśmy się w ciągu 4 lat czytać i pisać po polsku, niemiecku i rusku (dziś ukraińsku) — oprócz wielu rzeczy z przyrody, historii, geografji i t. d. na tle czytanek, zasad gramatyki, katechizmu, dziejów biblijnych i wreszcie rachunków liczbami całemi i ułamkami. Wychowankowie tej szkoły, zasiadali do egzaminu wstępnego do gimnazjum i umieli napisać bez błędów dwa dyktaty, polski i niemiecki. Mieliśmy lat 5 wstępując do pierwszej klasy szkoły ludowej, a dziewięć, opuszczając ją i wstępując do szkoły średniej.

A dziś młodzież liczy siedem lat, wstępując do szkoły powszechnej, a jedenaście po 4 klasach, — uczy się tylko jednego języka polskiego, a my uczyliśmy się trzech języ-

ków, w trzech różniących się między sobą alfabetach drukowanych i pisanych. Czemż więc najmłodsze pokolenie nie potrafi pokonać trudności ortograficznych jednego języka ojczystego?! Jakże mogły władze szkolne wystąpić publicznie z taką sprawą!

Wszak taka skarga, to wyrok potępiający na dzisiejszą szkołę i na dzisiejsze metody nauczania. Zamiast bić się w pierś i czem prędzej wziąć się do osiągnięcia tego, co się tylu stuleciom udawało, — zwrócono się do Akademji Umiejętności! Dziwię się, że Akademia nie odesłała tej sprawy pedagogom, do których w pierwszym rzędzie należy.

Ale stało się; akcja rozpoczęta na wielką skalę przyniesie plon niewiadomy, jakkolwiek to, co już wiemy, niedobrze wróży. Bo np. wiemy już, że mamy pisać: w Zakopanym, Zarytym, Równym, w Skolim — to sensacyjny kwiatek dokrynerstwa! Jeśli radykalne żywioły w ankiecie wezmą górę, gotowiśmy zastępować w, cz, rz, ż, odpowiednimi znakami czeskiemi, a zamiast ch i h pisać tylko jedno z nich i t. p.

Jakiekolwiek zaś będą ostateczne wyniki, tyle jest pewnem, że reforma będzie połączona z bardzo znacznymi wydatkami pieniężnymi. W pierwszym rzędzie szkoła musi uznać te nowatorstwa, więc wszystkie milionowe zapasy podręczników szkolnych staną się makulatura, miliony druków urzędowych, formularzy i t. d. i t. d. zmienia swą postać. I dla rzekomego ułatwienia nauki ortografji trzem rocznikom najmłodszym, kilkadziesiąt roczników ludzi starszych będzie się uczyć na nowo czytać i pisać.

Reforma ortografji nie może być popularna. Szeroki ogół uginający się pod ciężarem kryzysu, zaprzątnięty mnóstwem palących kwestyj, widzi w tej akcji niesamowitą, chociaż żmudną zabawkę garstki uczonych ideologów“.

# Anglja straciła



SOLL PACHNĄCE kwiatów, są cudownych środkiem orzeźwiający

Lab. Chem. Farm. M. MALINOWSKIEGO

WARSZAWA, UL. CHMIELNA 4. — Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych firmach. 36

## Osobiste wspomnienia pol (Orginalna korespon

dnia.

Warszawa, w styczniu.

Jeden z naszych najwybitniejszych dyplomatów, przez długie lata czynny na kierowniczym stanowisku w polskiej polityce zagranicznej, a znający doskonale stosunki angielskie, zapytany o wspomnienia, jakie wyniósł z zetknięcia się ze zmarłym królem angielskim, odpowiedział:

— Jerzy V był to przede wszystkim typ angielskiego gentlemana pierwszej klasy; znaczenie jego polegało na tem, że czuł on i myślał temi samemi kategorjami, co 80 procent jego poddanych. By ich rozumieć, nie potrzebował się do niczego naginać; — stąd siła jego ogromnej popularności. W przeciwieństwie do swego ojca, Edwarda VII-go, który miał dużo przyzwyczajęń „kontynentalnych“, po angielsku mówił z wybitnie cudzoziemskim akcentem, chętnie spędzał czas poza Anglią itd., był zmarły król stuprocentowym Anglosasem.

— Śmierć starszego brata księcia Clarendone dotknęła go, jako nieszczęście i z tego względu, że obarczyła ciężkim obowiązkiem dziedzictwa tronu. Jako król, uważał Jerzy V-ty za pierwszy swój obowiązek niedopuszczenie do przekroczenia konstytucji.

— Co Pan uważa za

najwybitniejsze dzieło życia  
zmarłego króla?

śmierć  
łoba.  
u ma  
Angli  
kraw  
ziem

## Biurokratyczna historia o stemplu na rachunku.

miesiącu wrześniu ub. roku mieszkającej z gmin pow. morskiego p. W. K., tudem zarabiająca kilkanaście złotych miesięcznie, po wykonaniu pewnych prac rachunek komisariatu rządu w Gdyni, dawała gminie rachunek na sumę 24

(z) i uiściła należną opłatę stemplową, znając odbiór należności w kwitariuszu gminat wpłat. Niestety gmina zapomniawszy o tym kwitariuszu dopisać magiczne słowo „opłatę stemplową pobrano“.

W dniu 4 listopada przychodzi nakaz z urzędu skarbowego w Wejherowie, który nakazuje opłatę stemplową, wymierza za to przestępstwo 8 zł. 40 gr., grożąc przymusowem ściganiem. Niesłusznie ukarana udaje się do

gminy, skąd bierze zaświadczenie, że opłatę stemplową pobrano i jedzie do Wejherowa do urzędu skarbowego. Tam urzędnik redukuje karę do zł. 1.80, lecz gdy K. broni się przeciw znížonej niesłusznie karze, (kwota ta przedstawia wartość kilku kg. maki), urzędnik żąda przedstawienia oryginalnego rachunku, który znajduje się w aktach komisariatu rządu w Gdyni, jako dowód kasowy. Na uwagę, iż komisariat rządu nie wyda oryginalnego dowodu kasowego, urzędnik odpowiada: *To nieciebie pani płaci!*

W rezultacie nieszczęśliwa składa odwołanie do urzędu skarbowego, który w odpowiedzi godzi się na umorzenie kary, o i



Der tragische Stoßseufzer „Des höheren Schulmanns Erdenwallen“, dem Sie durch Abdruck in einem Fachblatte erst zur rechten Wirkung und Würdigung verholfen haben, und Ihr Commentar dazu, haben gewiß in allen Lehrerkreisen einen nachhaltigen Widerhall hervorgerufen. Sie fordern zur Mitteilung haarsträubender Fälle auf. Nun — es scheint, daß wir höheren Schullehrer in Oesterreich noch schlimmer daran sind als Sie. Ich brauche nach Material nicht lange zu suchen, denn meine eigene Haut liefert den Beweis. Als einziger für Deutsch im Ober-Gymnasium approbierter Lehrer an unserer Anstalt — zwei Lehrkräfte mit der Lehramtsprüfung aus Deutsch für das Ober-Gymnasium dürften bei uns an einer Anstalt nur ganz ausnahmsweise vorkommen — unterrichte ich in den 5 oberen Klassen von IV.—VIII. Deutsch. Die Schülerzahl betrug nach dem amtlichen Jahresbericht zu Ende des Schuljahres 1893/4 in IV. 38, V. 25, VI. 36, VII. 29, VIII. 37. Im Laufe des Schuljahres stellte sich die Zahl noch etwas höher, da gegen Schluß des Schuljahres hin mancher Schwächere zu desertieren pflegt, der sicheren schlechten Note zu entgehen und nach den Ferien in einer Aufnahmeprüfung sein Glück nochmals zu versuchen.

Die vom Lehrer während eines Schuljahrs zu korrigierende deutschen Aufsätze sind ihrer Zahl nach folgendermaßen normiert: Klasse IV. 20, V. und VI. je 14, VII. und VIII. je 10. Das ergibt die obigen Schülerzahlen damit multipliziert:

Klasse	IV.	38	×	20	=	760
"	V.	25	×	14	=	350
"	VI.	36	×	14	=	504
"	VII.	29	×	10	=	290
"	VIII.	37	×	10	=	370

Klasse IV.—VIII.

2274 deutsche Aufsätze.

Erwägt man, um wie vieles mühevoller die Korrektur von deutschen Arbeiten ist als lateinischer oder griechischer Ertemporalien, erwägt man, daß mancher Schüler der höheren Klassen aus löblichem Eifer recht lange Ausarbeitungen macht, so ist leicht zu ermessen, wie viel Zeit, wie viel Augenlicht und wie viel Mühe auf die sorgfältige Korrektur einer solchen Riesenzahl von Aufgaben dahingeht. Es giebt aber Kollegen, die noch mehr Schüler und natürlich entsprechend mehr Arbeit haben.

Auch mich hat die Erfahrung auf den Gedanken eines ähnlichen Mittels gebracht, wie Sie es vorschlagen, um das möglichste Maß der Übung der Schüler mit der geringsten Belastung der Lehrer zu vereinigen. Der Lehrer lasse die Arbeiten in die Schule bringen, hier eine Anzahl von Schülern (natürlich nicht jedesmal die nämlichen), jeden die seinigen vorlesen, mache nun seine Bemerkungen, bespreche die Fehler, beziehungsweise lasse dies durch die Mitschüler des Vorlesenden thun. Ich habe die Überzeugung, daß durch ein solches Verfahren das Ziel, welches die schriftlichen Aufsätze verfolgen, nicht nur nicht geschädigt, sondern sogar sicherer erreicht würde. Handelt es sich nun aber durchaus um Noten aus dem schriftlichen Teile, so kann ja der Lehrer 2 oder 3 Aufgaben im Laufe des Semesters korrigieren und klassifizieren.

Leider ist dies alles nur graue Theorie; denn die positive Gesetzgebung verlangt es anders: siehe „Des höheren Schulmanns Erdenwallen.“

Bei dieser Gelegenheit sei eine wenig bekannte Thatsache erwähnt. In Rußland erhalten die Gymnasiallehrer, welche Aufgabenkorrekturen haben, dafür Jahr aus Jahr ein eine besondere Remuneration von einigen hundert Rubeln. Dort also mag das Bewußtsein, sich und den Seinigen des Lebens Not zu lindern, dem im Schweisse seines Angesichts korrigierenden Lehrer die Last der Hefestöße doch ein wenig erträglicher erscheinen lassen.

Lemberg.

Professor Dr. Albert Zipper.

\*) Anmerkung. In Oesterreich ist das Gymnasium achtklassig. Die unterste Klasse heißt I., die oberste VIII., welche somit der deutschen Ober-Prima entspricht. Das Unter-Gymnasium zählt also in Oesterreich die Klassen I.—IV., das Ober-Gymnasium die Klassen V.—VIII.

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

1704

# MÄDCHEN-LEHRANSTALT

Realgymnasium ♦ Reformrealgymnasium ♦ Lyzeum

WIEN, IX., LICHTENSTEINSTRASSE NR. 17.

Die Gestaltung unserer sozialen und wirtschaftlichen Verhältnisse stellt uns mehr denn je vor die Frage: Wie sollen wir unsere Töchter zu arbeitsfähigen lebensstüchtigen Menschen erziehen? Wir müssen sie für einen Beruf vorbereiten, der ihnen eine Lebensstellung und gleichzeitig innere Befriedigung gewährt. Dazu ist eine moderne Schulbildung notwendig, die auch für die künftige Berufswahl möglichst viele Wege offen läßt.

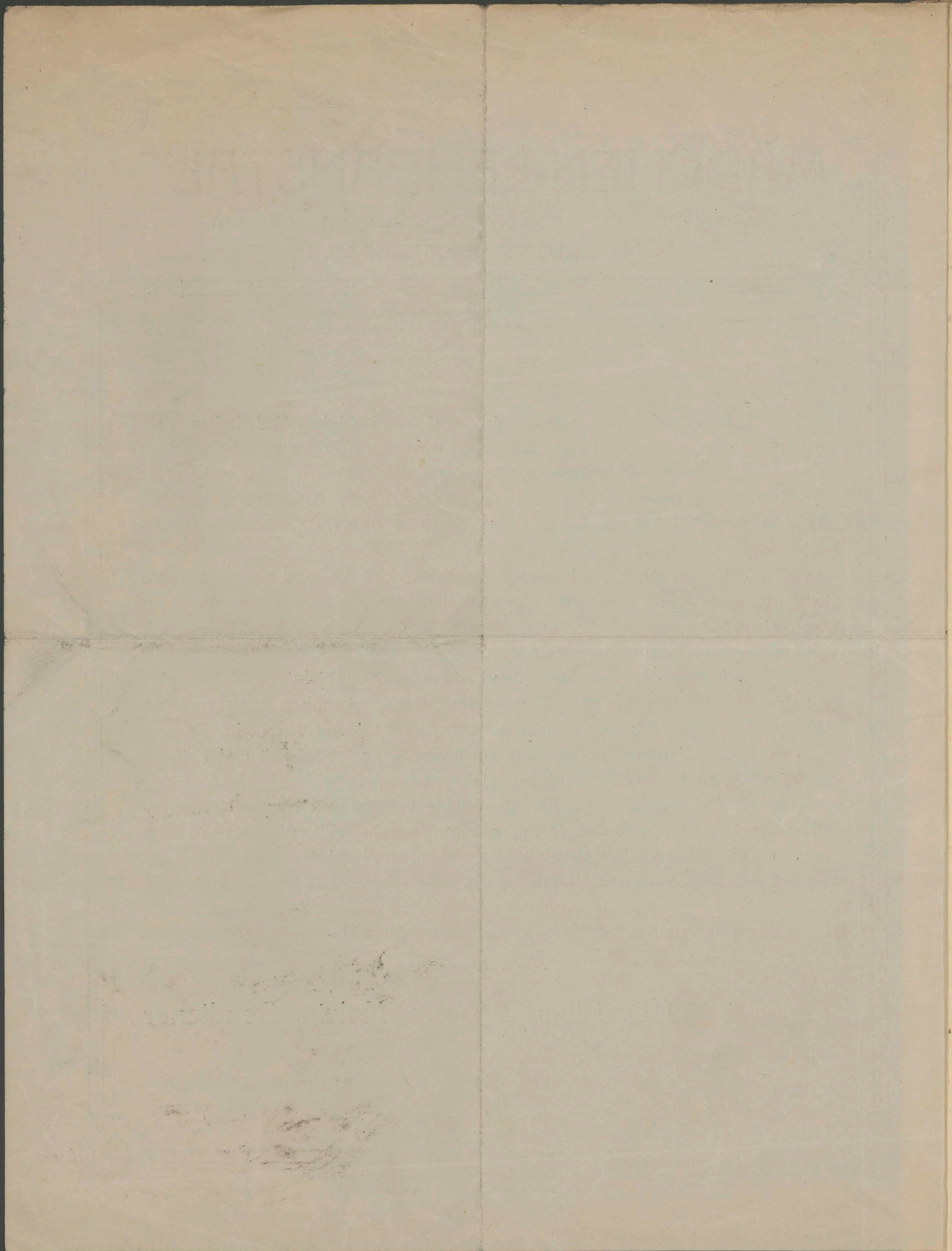
Diese zeitgemäßen, leitenden Gedanken soll die von uns gegründete Lehranstalt, das vom nied.-öst. Landesschulrat zur Kenntnis genommene, im September laufenden Jahres zu eröffnende Realgymnasium, bzw. Reformrealgymnasium und Lyzeum verwirklichen.

Da nur in den seltensten Fällen schon bei 10—11jährigen Kindern eine entschiedene Eignung für einen bestimmten Beruf erkennbar ist, so soll die Unterstufe hauptsächlich eine gründliche, allgemeine Bildung vermitteln. Dadurch wird es den Schülerinnen ermöglicht, sich später je nach Fähigkeit und Neigung für eine bestimmte fachliche Ausbildung, z. B. Kunstgewerbe, Musik, Handelsfächer usw. zu entscheiden. Für diejenigen aber, die weiter studieren können und wollen, bildet dann die Oberstufe den Übergang zum Hochschulstudium, das neuerdings durch die Eröffnung des landwirtschaftlichen, technischen und des rechts- und staatswissenschaftlichen Studiums für Frauen ein weites Feld beruflicher Tätigkeit bietet.

Halten wir uns stets das Eine vor Augen, daß in dieser Zeit des gesteigerten Lebenskampfes nur der auf Erfolg rechnen kann, der reicher an Wissen und damit reicher an Können ist.

Reg.-Rat Prof. Dr. Albert Zipper      Malvine Bendiener

Auskünfte und Einschreibungen von 10—12 Uhr, IX., Lichtensteinstraße 17, Mezzanin.



## Dr. ALBERT ZIPPER

urodził się z ojca Edwarda, c. k. urzędnika wojskowego, i matki Józefy z Müllerów we Lwowie d. 8. maja 1855. Przygotowany odpowiednio w domu, uczęszczał do 2. i 3. klasy publicznej szkoły ludowej OO. Dominikanów. Gdy wskutek centralizacji rachunkowości wojskowej ojciec z rodziną przenieśli się do Wiednia, wstąpił Z. tamże do czwartej klasy publicznej szkoły ludowej Śs. Rocha i Sebastyana (na przedmieściu Landstrasse), którą jako pierwszy premiant ukończywszy, w jesieni 1864 rozpoczął szkołę średnią w c. k. Akademickim Gimnazjum, mającym wtedy znaczenie wzorowego zakładu dla całej monarchii, odkąd na dyrektora jego powołano profesora uniwersytetu Antoniego Hoheggera. W temto Akademickim Gimnazjum miał Z. szczęście kształcenia się pod kierunkiem najznakomitszych nauczycieli, jak Dr. J. Hauler, J. Greistorfer, D. Grün, L. Blume, Dr. L. Konvallina, dyrektor Dr. Hohegger i i. \*) Gdy ukończył klasę 5., nastąpiła nowa organizacja, tym razem decentralizacja rachunkowości wojskowej, ojciec i cała rodzina powrócili do Lwowa. Tutaj Z. uczęszczał do 6. klasy c. k. II. Gimnazjum, lecz już po roku powrócił do Akademickiego Gimnazjum w Wiedniu, gdzie klasę 7. i 8. ukończył i 1872 r. złożył egzamin dojrzałości.

Zapisawszy się na wydział filozoficzny uniwersytetu wiedeńskiego, uczęszczał przede wszystkim na wykłady języka i literatury niemieckiej Tomascheka i Heinzla, a także na wykłady filologii klasycznej Hartla i Hoffmana. Ze względów rodzinnych przeniósł się później do Lwowa, ukończył tu wydział prawno-polityczny, nie zaniedbując jednak umiejętności germanistycznej. Napisał rozprawę „Schlegels, Klopstocks, Kleists und Grabbes Dramen von Hermanns Schlacht, ein vergleichendes Studium“, 1880 uzyskał stopień doktora filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie wtedy wykładał język i literaturę niemiecką prof. Dr. Teodor Bratranek. We wrześniu 1882 wstąpił do służby publicznej jako zastępca nauczyciela c. k. III. Gimnazjum we Lwowie, w listopadzie 1884 uzyskał kwalifikację nauczycielską dla języka niemieckiego jako głównego, a filologii klasycznej jako ubocznego przedmiotu, z wykładowym językiem polskim i niemieckim, przed c. k. komisją egzaminacyjną w Krakowie (prof. Creizenach, Iskrzycki, Morawski, Zakrzewski, Malinowski, Straszewski \*\*). W lipcu 1886 otrzymał stałą posadę w c. k. Gimnazjum w Jaśle, z równoczesnym przydzieleniem do tegoż c. k. III. Gimnazjum we Lwowie, w którym od początku służbę pełnił. Od 1. września 1891 piastuje posadę etatową w c. k. II. Gimnazjum we Lwowie.

Przydzielenie do zakładu lwowskiego 1886 r. zarządziło c. k. Ministerium na żądanie grona c. k. Szkoły Politechnicznej, w której od roku szkolnego 1885/6 na podstawie uchwały grona zatwierdzonej przez c. k. Ministerium, wykłada Z. język i literaturę niemiecką. Wykłady jego obok kursu niższego, dla słabiej władających językiem niemieckim, ze szczególnem zaakcentowaniem języka, obejmowały i kurs wyższy, w którym kładziono nacisk na literaturę: wykłady po niemiecku (Über

\*) Greistorfer i Grün byli nauczycielami śp. arcyks. Rudolfa, Grün został później profesorem uniwersytetu praskiego.

\*\*\*) O egzaminie z języka niemieckiego wyraża się świadectwo: Kandidat »zeigte sehr ausgebreitete Kenntnisse, welche weit über das Mass dessen hinausgehn, was im Examen zu verlangen ist.«

Goethes »Faust«, Goethes und Schillers gemeinsames Wirken, Grillparzer, Dichtung in Österreich, Das junge Deutschland i t. d.), w których obszernie przedstawiono odnośną materię, gdyż jeden temat zajmował przynajmniej jedno, a zwykle dwa półrocza.

Przez lato, jesień i zimę r. 1895 przebywał Z. w Niemczech, zwiedzając przede wszystkim miejscowości związane z dziejami oświaty i literatury niemieckiej, jak n. p. Weimar.\*) Zimowe półrocze spędził w mieście uniwersyteckim Wrocławiu, uczęszczając na wykłady germanistów profesorów Dra Maxa Kocha i Dra Fryderyka Vogta\*\*) i przebywając stale w kołach profesorskich (Dahn, Caro, Appel, Kölbing, Nehring i t. d.).

Gdy 1884 r. założono »Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych«, należał Z. przez szereg lat do komitetu redakcyjnego »Muzeum«. Był także jednym z założycieli i członkiem pierwszego wydziału »Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza«.

Od r. 1882 występował niejednokrotnie na estradzie publicznej jako prelegent, a od założenia »Wykładów powszechnych uniwersyteckich« brał w nich udział, przed zebraną zawsze licznie publicznością wygłaszając całe serye wykładów, jak n. p. O Grillparzera życiu i dziełach (12), O Heinego życiu i dziełach (12), O Goethego Fauście i jego poprzednikach (6), O poezji i podaniach średniowiecznych jako podstawie twórczości Ryszarda Wagnera (17) i t. d.

Działalność literacka, którą Z. rozpoczął 1876 r., zbliżyła go do wielu powag naukowych i literackich, tak w Polsce jak i w Niemczech. Listy Bohdana Zaleskiego do niego ogłoszone są drukiem w Korespondencji poety. Z J. I. Kraszewskim od 1877 r. do śmierci pisarza pozostawał w ciągłej korespondencji, otrzymał kilkadziesiąt listów od niego, a dzieło Kraszewskiego »Plauta komedii pięciu parafrazy« nosi na czele dedykację: »Doktorowi A. Zipperowi przyjacielska pamiątka od tłumacza.«

Życiorys Dra Z-a podał po raz pierwszy Adam Plug w czasopiśmie warszawskim »Kłosy« 1883. Następuje życiorys w pomnikowym dziele Dra K. Wurzbacha Biographisches Lexikon der österreichisch-ungarischen Monarchie, oraz w F. Brümmera Lexikon deutscher Dichter und Prosaisten. Z powodu dwudziestopięciolecia działalności literackiej Z-a podały obszerne życiorysy »Słowo Polskie« (fejleton Nr. 348, 1901), »Kraj« (Nr. 1001, 1901), »Dziennik Polski« (fejleton Nr. 444, 1901), „Ilustracja Polska“ (Nr. 9, 1901) i i.

W uznaniu dwudziestokilkuletniej gorliwej pracy nauczycielskiej, a niemniej obfitej w skutki działalności naukowej i literackiej, otrzymał Dr. Z. 1908 r. niebywały dla profesora gimnazjalnego tytuł r a d c y R z ą d u.

Prace literackie i naukowe Dra Z., napisane częścią po polsku, częścią po niemiecku, obejmują przeszło pięćdziesiąt tomów osobno wydanych nakładem pierwszorzędných firm księgarskich oraz bardzo wielką liczbę rozpraw, krytyk i artykułów w wielu rocznikach i czasopismach. Wymienione poniżej książki, broszury i rozprawy stanowią jeno część tego dorobku naukowo-literackiego.

\*) Opis Weimaru w »Muzeum« 1896.

\*\*) Świadectwa:

Herr Professor Dr. Albert Zipper hat während seiner Anwesenheit in Breslau im Wintersemester 1895 sowohl meine akademischen Vorlesungen über die Literaturgeschichte des 18. Jahrhunderts wie meine im Auftrage des städtischen Schulrates gehaltenen Vorträge über die deutsche Literaturgeschichte regelmässig besucht. Ebenso hat er an den Übungen im germanistischen Seminar teilgenommen. In den Unterredungen, die wir jedesmal nach Vorlesung und Seminar pflogen, hatte ich reiche Gelegenheit, das vielseitige Wissen, das Herr Prof. Zipper auf den verschiedensten Gebieten zeigte, seine einsichtigen Bemerkungen sowohl über sprachliche wie literargeschichtliche Fragen kennen und schätzen zu lernen. Ich bin ihm für manche Belehrung aus der polnischen Literatur dankbar und wünsche, dass ihm diese erneute Studienzeit in Breslau so erfreulich und nützlich sein möge, wie sein reger Eifer und sein verständnisvolles Eingehen auf jedes wissenschaftliche Thema mir bei Vorlesungen und Seminarübungen, bei jedem Gespräche mit ihm erfreulich gewesen ist.

Breslau, Dezember 1895.

Univ. Prof. Dr. Max Koch.

Herr Professor Dr. Albert Zipper aus Lemberg hat seit Beginn des laufenden Wintersemesters an meinem Seminar (Erklärung von Denkmälern der althochdeutschen Alliterationspoesie) regelmässig und mit eingehendem Interesse teilgenommen. Die Bibliothek des germanistischen Seminars hat er einer gründlichen Durchsicht unterzogen und in Unterredungen mit mir hat er sich mit der pädagogischen und wissenschaftlichen Methode des germanistischen Seminars vertraut gezeigt.

Breslau, Dezember 1895.

Dr. F. Vogt, o. ö. Professor der deutschen Philologie,  
Direktor des germanistischen Seminars.

Z prac drukiem ogłoszonych Dra Z. odnosi się znaczna liczba do języka i literatury niemieckiej, życzliwie przyjęta przez krytykę fachową. Jedna ich kategoria, przeznaczona dla specjalistów, dorzuca jakąś cegielkę nową do budującego się nieustannie gmachu umiejętności, inna, sięgając sumiennie do źródeł, zbiera krytycznie wyniki dotychczasowych badań i podaje je w pięknej formie, inna ma znowu charakter wybitnie pedagogiczny. Tuż należą wydania dzieł klasyków, których układ i tekst wymagał zabiegów edytorskich. Do umiejętności germanistycznej zaliczają się następujące prace Dra Z.:

- Mickiewicz a Niemcy. 1885. („Kraj“ Nr. 46, przedruk w „Pamięci Adama“ 1890.)  
Franciszek Grillparzer. Życie i dzieła. Lwów 1886.  
Zwei Besuche eines Polen bei Goethe. (Goethe-Jahrbuch 1886.)  
Kurzer Abriss, zugleich Repetitorium der deutschen Literaturgeschichte für österreichische Mittelschulen. Złoczów. 1886. (Wyczerpane zupełnie wyszło w II. wydaniu pod tytułem:  
Geschichte der deutschen Literatur als Abriss und Repetitorium für Schüler der österreichisch-ungarischen Lehranstalten. Zweite umgearbeitete und vermehrte Auflage. Wien und Złoczów 1898. (Podręcznik używany powszechnie nie tylko w Galicyi, ale i w innych krajach koronnych Monarchii, także zagranicą, n. p. w Bułgarii.)  
Grillparzers Drama „Die Ahnfrau“. Wien 1886.  
Grillparzer in der polnischen Literatur. Wien 1887.  
O przekładach Mickiewicza z Goethego. Lwów. 1895.  
Zacharias Werner und die Familien Grocholski und Chołoniewski. Lemberg 1896.  
Goethe germanizatorem Polski. („Kraj“ 1897.)  
Erläuterungen zu Meisterwerken der deutschen Literatur. Leipzig. Reclam. (Wychodzą od r. 1896, rozpowszechnione w setkach tysięcy egzemplarzy. Przez krytykę fachową uznane jako oparte na sumiennem zużytkowaniu badań a wielu nowemi spostrzeżeniami przyczyniające się do dokładniejszego zrozumienia klasyków.)  
I. Band. Lessings Minna von Barnhelm.  
II. „ Goethes Iphigenie auf Tauris.  
III. „ Schillers Jungfrau von Orleans.  
IV. „ Schillers Wilhelm Tell.  
V. „ Schillers Braut von Messina.  
VI. „ Goethes Hermann und Dorothea.  
VII. „ Herders Cid.  
VIII. „ Wielands Oberon.  
IX. „ Lessings Emilia Galotti.  
X. „ Schillers Maria Stuart.  
XI. „ Goethes Reineke Fuchs.

Do literatury polskiej i powszechnej i języka polskiego (oprócz niektórych dotyczących wzajemnego stosunku literatury polskiej i niemieckiej, już wyżej podanych) odnoszą się:

- Henry Wadsworth Longfellow. („Kłosa“ 1882, Nr. 883/4).  
Izajasz Tegner i baśń o Frytjofie. („Ziarno“ 1883, Nr. 4/6).  
Fryderyka Schillera Dzieła poetyczne i dramatyczne wydał Dr. Albert Zipper. 2 t. Lwów 1883, 5.  
Przypisywana Mickiewiczowi „Karylla“ i źródło jej. („Ateneum“ 1887, IV.)  
„The meeting of the waters“. — Anglik o Mickiewiczu. („Pamiętnik Tow. liter. im. Mickiewicza“ 1887.)  
Przyczynek do bibliografii J. I. Kraszewskiego. („Przew. nauk. i liter. 1887.)  
Portret Mickiewicza z r. 1829. — „Hej użyjmy żywota“ (Pam. Tow. Mick. 1888.)

- XII. Band. Goethes Egmont.  
XIII. „ Schillers Wallenstein.  
XIV. „ Lessings Nathan der Weise.  
XV. „ Goethes Torquato Tasso.  
XVI. „ Goethes Götz von Berlichingen.  
XVII. „ Körners Zriny.  
XVIII. „ Uhlands Ernst Herzog von Schwaben.  
XIX. „ Schillers Räuber.  
(Dalsze tomy w druku.)

Praktyczna Gramatyka języka niemieckiego dla Polaków. 2 tomy. Wiedeń 1899.

- Theodor Körner. Leipzig 1900.  
Franz Grillparzer. Leipzig 1902.  
Franz Grillparzers Sämtliche Werke. 6 Bände. Herausgegeben und eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1902.  
Franz Grillparzers Gedichte. In Auswahl herausgegeben und eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1902.  
Theodor Körners Sämtliche Werke. Neu herausgegeben und eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1903.  
Theodor Körners Zriny. Eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1903.  
Theodor Körners Leier und Schwert. Eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1903.  
Aus Odyniec' Reisebriefen. („Studien z. vergl. Literaturgesch.“ 1904.)  
Anastasius Grüns Gedichte. Ausgewählt und eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1907.  
Anastasius Grüns Spaziergänge eines Wiener Poeten und andere Zeitgedichte. Herausgegeben und eingeleitet von Dr. Albert Zipper. Leipzig 1908.  
Kaiser Franz Joseph I. in Grillparzers Dichtung. Lemberg 1908.  
Liczne recenzje nowych dzieł z dziedziny języka niemieckiego i historii literatury niemieckiej po czasopiśmie, jak n. p. w rocznikach „Muzeum“, zwłaszcza dawniejszych, w „Zeitschrift für die österr. Gymnasien“, „Pädagogisches Archiv“ i w. i., w ostatnich czasach najwięcej w czasopiśmie umiędno-krytycznym „Allgemeines Literaturblatt“ (Wiedeń).

- Galicya w Wurzbacha Encyklopedyi. („Przew. nauk. i liter.“ 1888.)  
Do bibliografii Mickiewiczowskiej. (Tamże 1890.)  
Lutnia i miecz. Życie Szandora Petöfiiego. Lwów i Złoczów 1894. (Biblioteka Powszechna“ Nr. 96-98.)  
Das Manuskript von Kraszewskis Dante-Übersetzung. („Zeitschr. f. vergl. Literaturgesch.“ 1895.)  
Uhlands „Harald“ und Zaleskis „Lubor“. (Tamże.)  
Praktische Grammatik der polnischen Sprache für Deutsche. 2 Bde. Wien 1908.

Od r. 1901, t. j. od samego początku, jest Dr. Z. kierownikiem literackim „Biblioteki Powszechnej“, taniego wydawnictwa, liczącego dotąd 800 numerów z górą.

Do polskiego i niemieckiego języka odnosi się redakcja i współpracownictwo Dra Alberta Zippera w dziele zbiorowym:

Dokładny Słownik języka polskiego i niemieckiego. Vollständiges Handwörterbuch der deutschen und polnischen Sprache. 4 tomy. Wiedeń 1897–1908.

Do filologii klasycznej zaliczają się:

Mitologia Greków i Rzymian dla młodzieży. Lwów 1886. (Wyczerpane.)

Siedm cudów świata i podróż do Olimpii. Opowiadanie ze starożytności. Lwów i Złoczów 1886. Wydanie drugie 1906.

Mitologia Greków i Rzymian (z dodaniem najważniejszych wiadomości o mitologii Indów, Egipcyan, Babilończyków, Fenicyan, Persów, Celtów, Germanów i Słowian). Lwów i Złoczów 1895.

Opowiadania z mitologii Greków i Rzymian dla użytku szkół. Lwów 1896.

Nareszcie Z. jest autorem licznych utworów poetycznych w języku niemieckim oraz przekładów na język niemiecki dzieł poezji polskiej. Setki recenzji w czasopismach niemieckich i polskich wyraziły się o tych pracach z gorącym uznaniem, a Kornel Ujejski w liście do autora (z 23. października 1892) w te odezwał się słowa: „Że Pan jesteś prawdziwym poetą, przekonują oryginalne Jego utwory i szczególnie słiwymi mogą się nazwać ci poeci, których pieśni szerzej rozpowszechniasz w znakomitych tłumaczeniach.“

Ważniejsze publikacje z tego zakresu są:

Maria. Erzählende Dichtung von Anton Malczewski. Deutsch von Albert Zipper. Hamburg. 1878.

Petersburg. Von Adam Mickiewicz. Deutsch von Albert Zipper. Hamburg 1878.

Die heilige Familie. Biblische Dichtung von J. B. Zaleski. Deutsch von Albert Zipper. Leipzig, 1878. (II. Auflage 1882.)

Gedichte. Wien 1887.

Gedichte. Zweite durchgesehene und vermehrte Auflage. Inhalt: I. Der Künstler. II. Gelebtes und Erschautes. III. Der Meister von Blaubauern. IV. Heimgebrachtes. Leipzig 1893. (Dział IV. zawiera przekłady poezji francuskiej, angielskiej, polskiej i ruskiej.)

Heitere Gedichte. Leipzig. 1894.

Circe. Dramatisches Märchen in einem Prolog und 5 Aufzügen. Von St. Rossowski. Deutsch von Albert Zipper. Lemberg 1905.

Tejże tendencji co tłumaczenia dzieł polskich, mianowicie gorącej chęci zainteresowania społeczeństwa niemieckiego nieznanymi mu zjawiskami kulturalnymi, służyły i służą liczne artykuły informacyjne o rzeczach polskich, ogłaszane przez Dra Z. po czasopismach niemieckich, n. p. regularnie pojawiające się fejeletony w „Wiener Zeitung“ o literaturze i sztuce w Galicyi. W czasie ostatniej Wystawy Krajowej powstała z takich pobudek książka:

Führer durch die königl. Hauptstadt Lemberg und die allgemeine Landesausstellung. Lemberg 1894.



# Dr. ALBERT ZIPPER

ogłosił w języku polskim:

## A. Prace osobno wydane.

Herder jako pedagog. Lwów 1885.  
Mitologia Greków i Rzymian dla młodzieży.  
Lwów 1886.  
Franciszka Grillparzera życie i dzieła. Lwów 1886.  
Siedm cudów świata i podróż do Olimpi. Opowiadanie ze starożytności. Złoczów 1886.  
Cesarz i król Franciszek Józef I. Dzieje Jego żywota i rządów, ludowi i młodzieży opowiedziane. Złoczów 2. wyd. 1889.  
Ś. p. Następca tronu Arcyksiążę Rudolf Pamiątka Jego życia i zgonu. Skreślił M. M. Złoczów 1889.  
Działalność literacka ś. p. Następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa. Lwów 1889.  
Dzieje literatury niemieckiej wieków XVI. i XVII (Wchodzą w skład wydawnictwa: Dzieje lit. powszech.) Warszawa 1891.

Praktyczny przewodnik do nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego. I. Rozmówki. II. Gramatyka. Napisał Dr. M. M. Złoczów 1893.  
Lutnia i miecz. Życie Szandora Petöfięgo. Złoczów 1894.  
O przekładach Mickiewicza z Goethego. (Odbitka z »Muzeum«.) Lwów 1895.  
Mitologia Greków i Rzymian dla użytku młodzieży szkół gimnazjalnych, realnych i t. d. Lwów 1895.  
Dzieje literatury niemieckiej wieku XVIII. (Wchodzi w skład wydawnictwa: »Dzieje lit. powsz.«) Warszawa (W druku).  
Fryderyka Schillera dzieła poetyczne i dramatyczne. Zebrał i wydał Dr. Albert Zipper. Lwów 1883-- 1885.

## B. Prace w czasopismach i rocznikach umieszczone.

**A.** Ateneum. — **C.** Czas. — **D. P.** Dziennik Polski. — **G. L.** Gazeta Lwowska. — **G. N.** Gazeta Narodowa. — **Kł.** Kłosa. — **Kr.** Kraj. — **O.** Ognisko domowe. — **Pam.** Pamiętnik Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza. — **P. n.** Przewodnik naukowy i literacki. — **R. S.** Roczniki Samborskie. — **Z.** Ziarno.

Longfellow. — D. P. 1882. 80. 81.  
Longfellow. Szkic literacki. — Kł. 1882. 883. 4.  
Antologia obca. — G. N. 1882. 28. X.  
Izajasz Tegner i poemat o Frytjofie. (Odczyt publiczny w lwowskiej Sali reductowej). — Z. 1883. 4. 5. 6.  
Niemiec o literaturze polskiej. — Z. 1882. 9. 10.  
Kilka uwag o historii literatury i jej metodzie. — P. n. 1883.  
Kilka słów o tragedji Laubego »Hr. Essex.« — D. P. 1884. 28. V.

Książka amerykańska o poezji polskiej. — C. 1884. 199. 200.  
»Makbet.« — D. P. 1885. 81.  
Mickiewicz i Niemcy. — Kr. 1885. 46. (powtórzone w książce »Pamięci Adama« 1890).  
Z młodości Goethego. (Odczyt publiczny w lwowskiej Sali ratuszowej). — O. 1885.  
Z młodości Schillera. (Odczyt publiczny w lwowskiej Sali ratuszowej). — R. S.  
»Enoch Arden.« — R. S. 1886.  
Z powodu artykułu »Kilka uwag tyczących się nauki języka niemieckiego.« — M. 1887. 115.  
Przypisywana Mickiewiczowi Karylla i źródło jej. — A. 1887. IV. 143.  
Przyczynek do bibliografii J. I. Kraszewskiego. — P. n. 1887. 478. 1205.  
»The meeting of the waters.« — Pam. 1887. 118.  
Głos Anglika o Mickiewiczu. — Tamże 139.  
O rękopisach króloworskim i zielonogórskim. (Streszczenie artykułów Gebauera). — P. n. 1888. 761. 1173.

Herdera »Cyd.« — Tamże 958.  
 Skala św. Marcina. — Tamże 377.  
 Portret Mickiewicza z r. 1829. — Pam. 1888. 154.  
 »Hej użyjmy żywota.« — Tamże 163.  
 Towarzystwo literackie im. Mickiewicza. — P. n. 1888. 183.  
 Galicya (Polacy i Rusini) w Encyklopedyi Wurzbacha. — Tamże 567.  
 Konstanty Wurzbach. — G. L. 1888. 11. IV.  
 Goethe w Polsce. — P. n. 1890. 88.  
 Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza. — Tamże 183.

Przyczynek do bibliografii Mickiewiczowskiej. — Tamże 658. 856.  
 Głos współczesny o Mickiewiczu.—D. P. 1890. 183.  
 O »Panu Tadeuszu«. — G. N. 1890. 152.  
 W sprawie »Zdań i uwag.« — Pam. 1890. 210.  
 Mureta, Grocyusza, Opica wiersze na cześć Zamoyskich. — P. n. 1891. 861.  
 Z wieku konkwistadorów.—D. P. 1893. 218—221.  
 Kornel Ujejski w literaturze niemieckiej. — D. P. 1893. 289.

Wstępy biograficzne i literackie w wydawnictwie »Biblioteki powszechnej« (dotąd 160 numerów).

### Recenzje w rozmaitych czasopismach, n. p.

w „**Muzeum**“ 1885. (150. 200. 537.) 1886. (97. 508. 635.) 1887. (22. 161. 315. 601.) 1888. (158. 272.) o dziełach i rozprawach dotyczących niemieckiego języka i literatury.  
 w „**Przewodniku nauk. i liter.**“ 1887. (573—6. 765—8. 862—4. 960. 1053—56. 1206—7.) 1888. (93—6. 188—92. 382. 476—80. 680—2 765—8. 859—64 954—60 1048—56.) 1889. (89—96. 189—92. 286—8. 376—84. 476—80. 574—6. 672. 763—8. 859—64. 960. 1246—7.) 1890. (93—95. 186—92. 283—8. 378—84. 479—80. 571—6. 665—72. 759—68. 859—64.

954—60. 1052—6. 1176—94.) 1891. (191—2. 288. 475—80. 670—2. 766—8. 863. 958—60. 1055—6. 1209—11.) 1892. (184—92. 286—8. 380—4. 570—6. 667—72. 856—64. 957—60. 1051—6, 1203, 1205—7.) 1893. (95—6. 192. 284—8 477—80. 572—6. 672. 766—8. 860—4. 958—60. 1054—6. 1151—2.) 1894. (95—6. 191—2. 287—8. 477—80.) razem w tem czasopiśmie **573** recenzji i notatek o najwybitniejszych zjawiskach bieżącej literatury europejskiej.

i t. d.

"Lech"

Doznanie 26/10/79

## Przegląd literacki.

**Sąd pisarza niemieckiego o polskiej literaturze.** Po upadku powstania 1831 r. panowało w Niemczech całych bardzo przychylnie usposobienie dla sprawy polskiej. Niemcy spodziewali się wówczas sami wolności politycznej i dla tego czuli i okazywali sympatją dla sprawy, która była uosobieniem dążności do swobody i wolności. Trwało to do roku 1848. Od tego czasu nastąpił zwrot w usposobieniu Niemców, — wolność i sprawiedliwość dla innych ludów ustąpiły miejsca sile fizycznej, sile pięści, którą mianowicie od wojny austriackiej bałwochwalczo czcić poczęto. Sprawa polska przestała być przedmiotem sympatyj i uznania, a stała się celem nienawiści i zjadliwych pocisków całej prasy niemieckiej, całej niemal inteligencji niemieckiej. Prasa niemiecko-żydowska obrzucała i obrzuca błotem systematycznie wszystko, co polskie, a nietylko że najemne pismaki, będące nieraz na żołdzie żydowskich potentatów, przyskają na nas jadem, ale i wśród inteligencji czysto-niemieckiej — bądź w literaturze, bądź z katedry profesorskiej lub trybuny parlamentarnej — odzywają się zbyt często głosy świadczące o zjadliwej nienawiści do żywiołu polskiego, a niemniej o grubej ignorancji względem wszystkiego, co się nas tyczy. Toć niedawno temu miał ktoś cyniczną odwagę oświadczyć publicznie, że my wcale literatury nie posiadamy.

Z tem większą przeto radością i z tem szerszym uznaniem witamy każdy głos bezstronny, każdy objaw przychylności — opartej na znajomości naszych stosunków, naszych dziejów i naszej literatury. O takim objawie dziś czytelnikom naszym donieść możemy.

Nakładem p. Filipa Reclama wychodzi w Lipsku tania „biblioteka powszechna“ (Universalbibliothek) w zeszytach 20 fenigowych, zawierająca w sobie najważniejsze płody wszystkich literatur europejskich. Świeżo wydany 1118sty zeszyt tejże „biblioteki“ zawiera w przekładzie p. Wojciecha Zippera poemat B. Zaleskiego; „Przenajświętsza rodzina“ (Die heilige Familie. Biblische Dichtung von J. B. Zaleski, deutsch von Albert Zipper). Przekład dokonany jest wierszem białym. Nie będziemy się tu rozwodzili nad zaletami tłumaczenia, nadmienimy tylko, że to nie pierwsza praca autora na tem polu, że w roku zeszłym wyszedł w Hamburgu jego przekład Maryi Malczewskiego. Przekład sam poprzedził tłumacz wstępem, w którym skreślił stanowisko Zaleskiego w literaturze polskiej, a zarazem zapatrywanie swe na całą literaturę polską. Przytoczymy tu w przekładzie początek tego wstępu — jako rzadki objaw sprawiedliwego i bezstronnego sądu o naszym piśmiennictwie ze strony niemieckiego pisarza. „Jestto zwyczajem w dobrem towarzystwie“, pisze p. Zipper „wprowadzać i przedstawiać obcego w kółku osób dawno z sobą poznanym. Niechaj i teraz tak będzie! Niemały to zaszczyt, który spotyka piszącego te słowa: ten bowiem, którego mam przedstawić niemieckiemu narodowi, jest mężem od ziomków swych z dawna czczonym i uwielbianym, jest prawdziwym poetą, mężem w pełnem tego słowa znaczeniu.

„Że w Niemczech prawie wcale nie jest znanym, pochodzi to może w części z istoty niektórych dzieł jego, przeważnie jednakże odgrywają w tem rolę inne względy, które się nietylko do niego, lecz do wszystkich wogóle polskich poetów stósują. Nie są oni tak szczęśliwi, jak Matejko lub Siemiradzki, których cały świat podziwiać musi, gdyż obraży nie tak łatwo ubić milczeniem. W poezyi natomiast brak uzdolnionych tłumaczy przeszkadza pośrednictwu — a liczba studyjów dzieł o odnośnych stósunkach jest również

bardzo szczupłą. A jednakże literatura polska tak bogatą jest we wspaniałe utwory i największą jest ze wszystkich słowiańskich, — od wieków też złączeni są Polacy jak najściślej z oświatą zachodnią i bronią się słowem i mieczem przeciwko moskiewskiemu i panslawistycznemu barbarzyństwu. Lecz od stu lat uważaną jest Polska za wykreśloną z szeregu narodów, mających prawo do bytu — a ten *mniemany brak uprawnienia* uważa krótkowidzący polityk zaściankowy za *brak uzdolnienia*.

Nie widzi on na mapie Polski, — i zapomina, że — jak ziemia pozostaje tą samą, tak samo i ludzie, którzy z nią tysiącletnim losem są związani, żyją tu i ruszają się, i że jak żaden nakaz przemocy niezdola ich ztąd usunąć, tak nie też nie znaczy zamykanie oczu na te stosunki. Taka polityka strusia jest jednakże wygodna i uświęcona zwyczajem. Jeżeli zajdzie tu coś nagannego, podnoszą się zaraz krzyki ze wszęch stron, — lecz o wszystkim dobrem, co Polacy działają i tworzą, o dążeniu do postępu, o wszystkich usiłowaniach umysłowych — ledwie głucha wieść przedrze się czasem do innych narodów, — a i te skąpe wieści ledwie cząstkę prawdy w sobie mieszczą. Nie świadome ale i świadome kłamstwo rozpościera się szeroko, — gdyż lekkomyślnie rzuca się kamieniem na dawno ukamienowany naród, — lecz napróżno, bo prawa natury nie dadzą się zmienić wolą ludzką!...

„Lecz dosyć — gorycz osiada na mem sercu — a dzisiaj muszę ją wstrzymać. Zamiast bowiem życiorysu poety otrzymałby czytelnik obraz stóletnich bólów i cierpień dzielnego narodu a krótkowidzącego panoszenia się nowożytnego prawa pięści!“...

Przesyłamy tłumaczowi gorące podziękowanie za te słowa uznania i współczucia, które są nam dowodem, że i w narodzie niemieckim nie zagasło jeszcze zupełnie poczucie sprawiedliwości dla innych narodów i że kiedyś zbudzi się może uspione sumienie i przyczyni się do wymiaru sprawiedliwości dla „ukamienowanego“ i — dodajmy — oplwanego przez niemiecką prasę i niemieckich literatów narodu naszego.

„Lech.“

## Ruch Stowarzyszeń.

Brody, 7. maja. (Ogłoszenie.) W sobotę dnia 24. maja b. r. odbędzie się po poprzednim solennem nabożeństwie w łac. kościele parafialnym o godzinie 10. przed południem w sali rady gminnej w Brodach zwyczajne walne zgromadzenie brodzkiego Towarzystwa wzajemnej pomocy, na które wszystkich członków się zaprasza. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału z czynności od ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie co do zaszłych przeszkód zarejestrowania firmy wedle uchwały walnego zgromadzenia z 15. października 1876 i 19. sierpnia 1878. 3. Przyjęcie zmienionego w myśl uchwał sądowych statutu a względnie zmiana dotychczasowego brodzkiego Towarzystwa wzajemnej pomocy w Towarzystwo zaliczkowe „Wzajemna pomoc w Brodach“, stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną, celem zarejestrowania firmy. 4. Wybór Rady nadzorczej i dyrekcji w myśl nowego statutu. 5. Wnioski członków na podstawie nowego statutu.

Z wydziału brodzkiego Towarzystwa wzajemnej pomocy.

Zastępca dyrektora K. Br. Witosławski.

nam daje Libelt charakterystykę Estkowskiego: „Posiadał on umysł żywy i pojętny, sąd o rzeczach jasny i zdrowy; wyobraźnia płodna i ruchliwa czyniła styl jego wielokrotnie obrazowym i malowniczym; serce tkliwe i prawe przelewało się gorącym technieniem wszędzie, gdzie myśl trącała o wymienione strony. Zdolności jego w pedagogicznym zawodzie były niepospolite, do tego praca wytrwała i nateżona, chęć do nauki wielka, skromność wzorowa,“ — dla tego też, „acznie na szeroko zakreślonym stanowisku zdobył sobie zasługi literackie i społeczne i zyskał imię znane i szanowne, które i potomni ze czcią wspominać będą.“

Wypada też nadmienić, że Estkowski był zwolennikiem wzajemności słowiańskiej, pragnąc gorąco połączenia Słowian na zasadzie: „równi z równymi — wolni z wolnymi“ Pisz on w jednym z listów: „Mówiliśmy o szczęściu familijnem i o przyszłości Słowian — a to są dwie rzeczy, które mnie w najwyższe uniesienie zawsze wprawić mogą.“ W innym zaś miejscu mówi: „Ja przekonany jestem, że naród polski razem z całym szczeniem słowiańskim połączy mądrość z pięknosciami, filozofią z życiem, grecką rzeczywistością z szczęśliwością ziemską z idealnymi spekulatywnymi prawdami niemieckimi, a będzie to mądrość trzecia, trzeci świat nowy, szczęście słowiańskie, którego kosztować ród ludzki będzie na ziemi, nie tracąc z oka przeznaczenia wyższego, wiekuistego szczęścia na tamtym świecie.“

Na zakończenie tego krótkiego zyciorysu przytaczamy tu własne słowa Estkowskiego, tak trafnie określające zadanie jego życia i wzniosłe powołanie nauczyciela:

„Człowiek w szczegółach nawet uzacniać powinien swe ludzkie przyrodzenie, któremu Bóg nadał moc udoskonalenia się i uszlachetniania. Od dawna dla tego mi się tak stał nauczycielski podoba, że on ma najwznioślejsze na ziemi zadanie t. j. uszlachetnienie człowieka, czyli jak Kremer powiada: „wychowanie ma ceł, by uczłowieczyć młodzieńca, podnieść go do zacności ludzkiej i zbliżyć do poznania Boga, by urósł niebu i ziemi na cześć.“ Kiedyś rozmyślałem, jakie by też było najszlachetniejsze człowieka zatrudnienie na ziemi, i uznałem sam przed sobą, że wychowanie człowieka, bo jak genialny rzeźbiarz z surowego granitu potrafi wykuć najestetyczniejszy posąg powabny; tak zręczny wychowawca potrafi z dzikiego człowieka, z surowego dziecka wychować i ukształcić najestetyczniejszego człowieka, godnego, żywy obraz Boga na ziemi przedstawiać. Czemże był Sokrates a nawet sam Jezus Chrystus na ziemi, jeżeli nie największymi estetykami, sztukmistrzami, z tą tylko różnicą, że nie z martwych brył, ale z surowych ludzi, wyrabiali największe dzieła piękne, najmędrszych i najszlachetniejszych ludzi. Nauka i wychowanie niemieckie więcej rozumowo, niż estetycznie urabia młodzież; cechą polskiej pedagogiki będzie uszlachetnienie, estetyczne udoskonalenie natury ludzkiej. Tę prawdę już dawno za gwiazdę mym pracom przyświecającą sobie wytknąłem.

sympatyą dla sprawy, która była uosobieniem dążności do swobody i wolności. Trwało to do r. 1848. Od tego czasu nastąpił zwrot w usposobieniu Niemców, — wolność i sprawiedliwość dla innych ludów ustąpiły miejsca sile fizycznej, sile pięści, którą mianowicie od wojny austriackiej balwochwalczo czcić poczęto. Sprawa polska przestała być przedmiotem sympatii i uznania a stała się celem nienawiści i zjadliwych pocisków całej prasy niemieckiej, całej niemal inteligencji niemieckiej. Prasa niemiecko-żydowska obrzucała i obrzuca bło-tem systematycznie wszystko, co polskie, a nie tylko że najemne pismaki, będące nieraz na żołdzie żydowskich potentatów, przyskają na nas jadem, ale i wśród inteligencji czysto-niemieckiej — bądź w literaturze, bądź z katedry profesorskiej lub trybuny parlamentarnej — odzywają się zbyt często głosy świadczące o zjadliwej nienawiści do żywiołu polskiego a niemniej o grubej ignorancji względem wszystkiego, co się nas tyczy. Toć niedawno temu miał ktoś cyniczną odwagę oświadczyć publicznie, że my wcale literatury nie posiadamy.

Z tem większą przeto radością i z tem szczerzem uznaniem witamy każdy głos bezstronny, każdy objaw przychylności — opartej na znajomości naszych stosunków, naszych dziejów i naszej literatury. O takim objawie dziś czytelnikom Lecha donieść możemy.

Nakładem p. Filipa Reclama wychodzi w Lipsku tania „biblioteka powszechna“ (Universalbibliothek) w zeszytach 20 fenygowych, zawierająca w sobie najważniejsze plody wszystkich literatur europejskich. Świezo wydany 1118sty zeszyt tejże „biblioteki“ zawiera w przekładzie p. Wojciecha Zippera poemat B. Zaleskiego: „Przenajświętsza rodzina“ (Die heilige Familie. Biblische Dichtung von J. B. Zaleski, deutsch von Albert Zipper). Przekład dokonany jest wierszem białym. Nie będziemy się tu rozwodzili nad zaletami tłumaczenia, nadmienimy tylko, że to nie pierwsza praca autora na tem polu, że w roku zeszłym wyszedł w Hamburgu jego przekład Maryi Malczewskiego. Przekład sam poprzedził tłumacz wstępem, w którym skreślił stanowisko Zaleskiego w literaturze polskiej a zarazem zapatrywanie swe na całą literaturę polską. Przytoczymy tu w przekładzie początek tego wstępu — jako rzadki objaw sprawiedliwego i bezstronnego sądu o naszym piśmiennictwie ze strony niemieckiego pisarza. „Jestto zwyczajem w dobrem towarzystwie“, pisze p. Zipper „wprowadzać i przedstawiać obcego w krótku osobą dawną z sobą poznaną. Niechaj i teraz tak będzie! Niemalby to zaszczyt, który spotyka piszącego te słowa: ten bowiem, którego mam przedstawić niemieckiemu narodowi, jest mężem od ziomeków swych z dawną czczonym i uwielbionym, jest prawdziwym poetą, mężem w pełnem tego słowa znaczeniu.

Że w Niemczech prawie wcale nie jest znanym, pochodzi to może w części z istoty niektórych dzieł jego, przeważnie jednakże odgrywają w tem rolę inne względy, które się nie tylko do niego, lecz do wszystkich wogóle polskich poetów stosują. Nie są oni tak szczęśliwi, jak Matejko lub Siemiradzki, których cały świat podziwiać musi, gdyż obraży nie tak łatwo ubić milczeniem. W poezji natomiast brak uzdolnionych tłumaczy przeszkadza pośrednictwu — a liczba studyów i dzieł o odnośnych stosunkach jest również bardzo szczupłą. A jednakże literatura polska tak bogatą jest we wspaniałe utwory i największą jest ze wszystkich słowiańskich, — od wieków też złączeni są Polacy jak najściślej z oświatą zachodnią i bronią się słowem i mieczem przeciwko moskiewskiemu i panslawistycznemu barbarzyństwu. Lecz od stu lat uważaną jest Polska za wykreśloną z szeregu narodów, mających prawo do bytu — a ten *umieniany brak uprawnienia* uważa krótkowidzący polityk zaściankowy na *brak uzdolnienia*. Nie widzi on na mapie Polski, — i zapomina, że — jak ziemia pozostaje tą samą, tak samo i ludzie, którzy z nią tysiącletnim losem są związani, żyją tu i ruszają się, i że jak żaden nakaz przemocy niezdolna ich ztąd usunąć, tak nie też nie znaczy zamykanie oczu na te stosunki. Taka polityka strusia jest jednakże wygodna i uświęcona zwyczajem. Jeżeli zajdzie tu coś nagannego, podnoszą się zaraz krzyki ze wszech stron, — lecz o wszystkim dobrem, co Polacy działają i tworzą, o dążeniu do postępu, o wszystkich usiłowaniach umysłowych — ledwie głucha wieść przedrze się czasem do innych narodów, — a i te skąpe wieści ledwie cząstkę prawdy w sobie mieszczą. Nie świadome ale i świadome kłamstwo rozpościera się szeroko, — gdyż lekkomyślnie rzuca się kamieniem na dawną ukamienioną naród, — lecz napróżno, bo prawa natury nie dadzą się się zmienić wolą ludzką!...

Lecz dosyć — gorycz osiada na mem sercu — a dzisiaj muszę ją wstrzymać. Zamiast bowiem zyciorysu poety otrzymałby czytelnik

## Wiadomości Literackie.

### Sąd pisarza niemieckiego o polskiej literaturze.

Po upadku powstania 1831 r. panowało w Niemczech całych bardzo przychylnie usposobienie dla sprawy polskiej. Niemcy spodziewali się wówczas sami wolności politycznej i dla tego czuli i okazywali

obraz stuletnich bólów i cierpień dzielnego narodu a krótkowidzącego panoszenia się nowożytnego prawa pięści!..."

Przesyłamy tłumaczowi gorące podziękowanie za te słowa uznania i współczucia, które są nam dowodem; że i w narodzie niemieckim nie zagasło jeszcze zupełnie poczucie sprawiedliwości dla innych narodów i że kiedyś zbudzi się może uspione sumienie i przyczyni się do wymiaru sprawiedliwości dla „ukamienowanego“ i — dodajmy — oplwanego przez niemiecką prasę i niemieckich literatów narodu naszego.

(Z. C.)

[Zygmunt Celichowski]

## Uwagi Krytyczne

E. Calliera

nad

### Złotą Księgą Szlachty Polskiej,

ulożoną i wydaną przez

Teodora Żychlińskiego.

VIII.

Brochowscy herbu Prawdzic.

Jak wiele innych tak i odnośny do Brochowskich przypisek autora nie tylko że nie nowego nie podaje, ale nie wspomina nawet o tem, co każdego heraldyka przy Brochowskich uderzyć powinno, to jest, że jedna i ta sama osobistość służy dwóm domom o różnych herbach i odmiennych nazwiskach za protoplastę.

Mówię o Andrzejku, staroście Brzesko-Kujawskim, słynnym swego czasu pogromcy Krzyżaków. Nie zna go Paprocki; dom zaś pokrewny z Szczawińskimi zwie Brochockim herbu Prawdzic.

Bielski w Kronice swej na str. 302 zapisuje, że król Jagiełło „złocił“ Morąg zamak Andrzejowi Brochowskiemu.

Okolski i Starowolski w Sarmacie Bullatze, na str. 17, zwiają Andrzeja naszego Brochowskim (Brochosius, Brochocius) herbu Osorja, a nie Brochowskim herbu Prawdzic.

Za Starowolskim poszła Nasiecki i pod Brochockimi herbu Osorja wykazał jedynego tylko Andrzeja, o którym tu mowa. Zdaniem jego pisali się Brochoocy herbu Prawdzic przedtem Brochowskimi, „bo i od Szczawińskich idą i Prawdzicowie są jak Brochowscy.“

Ustaliwszy tym sposobem dwa domy Brochowskich, jeden herbu Osorja a drugi herbu Prawdzic, przystępuje do Brochowskich herbu Prawdzic i tu, idąc za Okolskim, zamieszcza naszego Andrzeja, o którym twierdzi, że pierwszy od dóbr Brochowa pisać się począł Brochowskim.

Okolski wykazuje tegoż Andrzeja raz pod Osorją, drugi raz pod Prawdzicem, powołując się w obudwóch razach na Bielskiego. Podług niego zwali się Prawdzice Brochowscy poprzednio Brochockimi, Niesiecki zaś przypuszcza, że Brochoocy pisali się pierwotnie Brochowskimi.

Z zamętu tego wynika, że albo nasz Andrzej pieczętował się Osorją, albo ów Andrzej syn Nasiegniewa Szczawińskiego i protoplasta Brochowskich Prawdziców, któremu Brochów się dostał w działach i który pierwszy pisać się począł Brochowskim, dwie zupełnie odmienne są osobistości. Jeżeli to zaś jedna i ta sama postać, wypadła Okolskiemu, Niesieckiemu a w spadku po nich i p. Żychlińskiemu, albo wytłumaczyć powód zmiany herbu, albo, że się mylą, udowodnić tym, co Andrzeja zaliczają do herbu Osorja.

Wygodna to rzecz, powtarzać za panią matką pacierz, ale od współczesnych heraldyków wymaga się badań sumiennych, poglądów krytycznych, oczyszczenia dziejów z naleciałych plew, wydobywania prawdy historycznej z pośród bajek i podań legendowych. Jeżeli zaś współczesny heraldyk z niezależnych od siebie przyczyn, nie podoła takiemu zadaniu, to chcielibyśmy przynajmniej dopatrzeć się w pracy jego dobrych ku temu chęci.

Ale skoro współczesny heraldyk, dla wygody własnej, idzie ślepo wytorowaną przez Niesieckiego drogą, co mu ostatecznie wybaczyć można, w żadnym przecie razie nie wolno mu ani przekreślać ani przetwarzać swego mistrza, nie wykazawszy im należyte popelnionego błędu.

I tak twierdzi na str. 121 p. Żychliński, że „ślubem dożywotnim złączony z Katarzyną Brochowską, kasztelaną Sochaczewską,“ był Adam Lasocki.

Niesiecki zwie tę kasztelanę Konstancją, a nie Katarzyną.

W odnośnym przypisku mówi następnie p. Żychliński:

„Jan, także kasztelan Zakroczyński 1623 roku. Córka jego Agnieszka, urodzona z Krystyny Nadarzyńskiej herbu Radwan, kasztelanek Wiskiej, była za Adrjanem Olbrachtem Lasockim.“

Wynika ztąd, że Agnieszka była córką Jana i Krystyny Nadarzyńskiej.

Z Niesieckiego zaś wyczytuję, że była córką Felicjana i wnuczką Krystyny Nadarzyńskiej.

„Jan, kasztelan Zakroczyński, ... umarł w roku 1647; z Krystyny Nadarzyńskiej, kasztelanek Wiskiej, w trzech synach dziedziczył Felicjan, Adamie, i Stanisławie“, mówi wyraźnie Niesiecki. „Felicyan pisarz ziemski Zakroczyński, deputowany na trybunał koronny w roku 1643 z Malborskiego, poseł na sejm w r. 1647; ztamtąd komisarz do zapłaty piechocie Smoleńskiej. Córka jego Agnieszka żmówiona z Albrychtem Adrjanem Lasockim, kasztelanem Inowrocławskim.“

Wyraz „jego“ żadną miarą odnosić się nie może do Jana, jak mylnie czytał p. Żychliński, lecz do Felicjana.

„Adam Brochowski, pisze dalej Niesiecki, pisarz ziemski Sochaczewski, wkrótce chorąży, potem kasztelan. Córka jego Konstancja z Adamem Lasockim“ i t. d.

Jak w poprzednim zdaniu, tak i w tem zaimek „jego“ odnosi się do najbliższego podmiotu, i tak też czytał w tym przypadku p. Żychliński, zamieniając przecie Konstancję na Katarzynę. —

Kończąc, nadmienić mi jeszcze wypada, że Niesiecki pod Brochowskimi herbu Lubicz mówi: „Ale i w Zakroczyńskiej Brochowscy sławni: Jan kasztelanem był zakroczyńskim, Krzysztof pisarzem ziemskim.“

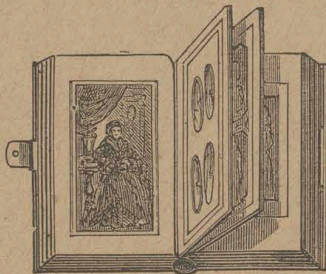
Co tam na tem miejscu dodatek ten ma znaczyć i w jakim związku stoją Brochowscy z Borchowskimi herbu Lubicz, trudno odgadnąć; chyba że Niesiecki nim chciał dać do zrozumienia, że miesza się Borchowscy z Brochowskimi, a ci, jak to wykazałem powyżej, z Brochockimi.

W ostatnim tegoż przypisku Niesiecki, pisząc, że „jacy artyści“

„Brochowski czy Borchowski herbu Zadora. Na Rusi ten dom kwitnie.“

I tak mamy przy równych i podobnych nazwiskach herby: Lubicz, Prawdzic, Osorja i Zadora.

## Ulepszony album do fotografii.



Z rozpowszechnieniem fotografii weszły także w używanie albumy. Do najpraktyczniejszych należy tak zwany uniwersalny, który posiada tę dogodność, że można wni kłaść fotografie wszelkiej wielkości, tak wizytowe jak i gabinetowe czworoboczne, owalne itd. aż do 23 — 16½ centymetra wielkości. Zmianianie fotografii nie sprawia żadnej trudności. Oprawa jest gustowna i trwała, tylko zdaje się, że cena trochę za wysoka.)\*

\*) Albumy wyżej opisane fabrykuje W. Kirschbaum w Lipsku (Neumarkt 19). Cena wynosi 20 marek, pudełko 50 fen.

„Lech“ wychodzi co sobotę w Poznaniu. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 2 marki, roczna wprost w redakcyi 8 marek, dla Austrii 5 złr., dla Ameryki 3 dolary. W Poznaniu dla tych, co sami w ekspedycyi (ul. Wodna nr. 15) odbierają, ćwierćrocznie 1 m. 50 fen. Listy dochodzą pod adr. Lech Poznań.

## II.

Un poète allemand, M. Albert Zipper, vient de nous donner, après plusieurs autres, une traduction en vers de *Maria* (1), poème polonais d'Anton Malczeski. Il y a peu d'exemples aussi frappants du degré de tyrannie auquel peut atteindre l'orthodoxie littéraire que l'histoire de cette *Maria*. La tradition rapporte qu'à l'apparition de l'ouvrage à Varsovie, vers 1825, il ne s'en vendit pas un seul exemplaire, parce que la critique avait signalé dans l'auteur un novateur dangereux. Voilà donc tout un peuple de lecteurs qui attend d'avoir lu son journal pour savoir s'il peut se permettre d'acheter le livre nouveau, et qui suit, — chose encore plus remarquable, — l'avis de son journal.

Mais les dictatures littéraires ne sont pas plus éternelles que les autres. La suite le prouva. Bien peu de temps après sa chute, l'œuvre de Malczeski allait aux nues et devenait un des livres les plus populaires et les plus lus de la Pologne. Éditions polonaises et traductions allemandes se succédaient sans parvenir à rassasier le public. Il s'était produit un brusque revirement du goût, grâce à une génération d'écrivains qui poussaient dans le même sens, et on acclamait Malczeski pour la raison qui l'avait fait traiter en lépreux quelques mois auparavant : parce que c'était un novateur, un ennemi de la tradition classique, un homme (c'est tout dire) qui avait connu lord Byron ! Selon les expressions de M. Zipper, qui a gardé la foi intacte sans se douter que le romantisme est devenu à son tour une vieillerie, il avait rapporté de voyage, à sa patrie engourdie dans l'imitation française, « le feu libérateur du romantisme ». La Pologne reconnaissante lui fit une apothéose dont le pauvre poète ne put jouir, car il était mort de misère et de désespoir après son échec.

Le poème de Malczeski nous paraît aujourd'hui d'un romantisme inoffensif. Nous en avons vu bien d'autres ! Son amoureux, le comte Waclaw, est pourtant tout à fait de l'école par le don spécial, développé à un degré si remarquable chez la plupart des héros romantiques, de raisonner de travers. Il se fait dans ces têtes-là, chacun a pu l'observer au théâtre et dans les romans, des liaisons d'idées tout à fait extraordinaires. Leur étrangeté ne frappe pas tout d'abord à l'audition ou à la lecture, parce qu'on est sous le charme de la forme et emporté par le torrent des grands mots ; mais à la réflexion, quand on essaye d'ajuster les conclusions aux prémisses, on se trouve bien en peine. Dans *Maria*, le comte Waclaw, en rentrant au logis, apprend que sa femme a été lâchement assassinée. — « C'est ainsi, poursuit le poète, que Waclaw perdit, pour ne jamais les retrouver, son estime pour l'humanité, sa vertu et son bonheur. » — On voit l'enchaînement des idées : cet homme a éprouvé un malheur immérité, donc il a le droit de condamner l'humanité en bloc, et, puisque les lois morales ont été violées à son détriment, il en est affranchi vis-à-vis des autres, coupables ou innocents. Malczeski trouve cela tout

(1) *Maria*, par Anton Malczeski ; traduit en vers allemands par Albert Zipper. (Hambourg, Hermann Grunig.)

simple. Les romantiques ont ainsi trouvé toutes simples une foule de choses qui maintenant, l'éblouissement passé, nous semblent pas naturelles. Ils ont sollicité la sympathie du public, qui ne la leur a pas marchandée, pour des sentiments qui n'étaient guère intéressants. On se rappelle, par exemple, que l'idée fixe des poètes de la génération était de ne pas vieillir : « Jamais, écrivait Sainte-Beuve en 1844 (1), en aucun temps, les poètes n'ont mené un tel deuil de leur jeunesse enfuie et ne se sont répandus à ce sujet en de tels gémisséments. Sans doute, de tout temps, il y a eu des regrets sur la fuite des années légères..... mais ces regrets discrètement touchés et une fois exprimés ont fait place à un deuil public, solennel, inconsolable. On crie presque au vieillard le Temps, comme M<sup>me</sup> Dubarry sur l'échafaud : *Monsieur le bourreau, encore un instant!* »

Ne pas savoir vieillir, voir la vie à travers son bonheur ou son malheur et la juger exclusivement selon ce qu'elle vous apporte — deux travers qui ont même origine. La plaie du romantisme a été une lacune morale sous des airs de sentiment. Grattez le vernis de mysticisme et de religiosité, vous ne trouverez pas trace d'une inspiration morale positive. Il y a là plus qu'un point vulnérable : il y a une cause d'irréparable faiblesse. En veut-on une preuve? Qu'on lise la tirade où Malczeski, dans *Maria*, justifie son héros, au nom de la douleur, de tout ce qu'il pourra commettre de répréhensible : c'est éloquent, mais on sent que cela est faux, que cela n'a pas le sens commun : il en résulte une impression défavorable qui rejaillit sur tout l'ouvrage.

Le charme principal de *Maria* est sans doute dans la forme, car en lisant le poème dans une traduction, même suffisante, on a de la peine à monter son admiration au diapason suraigu où M. Zipper assure que celle des Polonais se maintient encore après un demi-siècle. Le même M. Zipper prévient le lecteur qu'on ne peut apprécier *Maria* à la première lecture et qu'il faut s'y reprendre à plusieurs fois : c'est où gît la difficulté : quand on a fini, on n'a pas envie de recommencer.

ARVÈDE BARINE.

---

## CAUSERIE LITTÉRAIRE

### I.

Voici une nouvelle *Histoire de dix ans*, par M. Louis Blanc; mais, cette fois, ce sont *Dix ans de l'histoire d'Angleterre* (1). Pendant son long exil il avait consigné ses impressions dans des lettres écrites jour par jour; ces pages, tracées au courant de la plume, sous l'inspiration du moment, vont paraître réunies en plusieurs volumes, qui se succéderont à de courts intervalles. Voici déjà le premier, qui nous met en goût de ceux qui doivent suivre. M. Louis

---

(1) Louis Blanc, *Dix ans de l'histoire de l'Angleterre*. Premier volume. — Paris, 1879. Calmann-Lévy.



## Korrespondencya

Czasopisma „Kłosy“.

Kłosy, pow. Wolkowyski, 23 Marca.

Rękopisy pozostałe po ś. p. Heltmanie.

W N-rze 921 „Kłosów“ w korespondencyi z Poznania (za m. Luty), w dziale o zbiorach rękopiśmiennych biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, między innymi znajduje się ustęp następujący: „Kilkanaście tek, obejmujących zbiór korespondencyi i prac Heltmana, publicysty, zmarłego przed kilku laty w Paryżu, należy kiedyś szczegółowo zbadać i rozsegregować, aby się przekonać, czy nie zawierają prac oryginalnych, dotychczas nie drukowanych, a na ogłoszenie zasługujących“.

Ponieważ znam dokładnie szczegóły, które mogą w części sprostować błąd, znajdujący się w zacytowanej wzmiance o ś. p. Heltmanie, a głównie rzucić światło na treść rękopisów i wyjaśnić ich genezę, biorę pióro do ręki w tej sprawie, która, jak mięмам, może zainteresować czytelników „Kłosów“. Wiadomości moje o Wiktorze Heltmanie zawdzięczam rodzonemu jego bratu, p. Leonowi H., zamieszkałemu w miejscowości, w pobliżu ze mną położonej, który nie tylko udzielił mi o swoim bracie dużo ustnych objaśnień, ale także dał własnoręczną

notatkę i z niej też będę korzystał w miejscach cudzysłowem opatrzonych.

Zacznę od sprostowania mylnej wiadomości w powyższej korespondencyi, o miejscu zgonu Wiktora Heltmana: „Brat mój, ś. p. Wiktor Heltman (ur. 1796 r.) umarł nie w Paryżu, ale w Bruxelli, 18 Lipca n. s. 1874 r. w domu przy ulicy Pałaców (rue des Palais), na przedmieściu Schaerbeek, i pochowany na ementarzu katolickim téjże dzielnicy miasta. Nad grobem jego stanął piękny, z lanego żelaza, pomnik, nakładem synowca zmarłego, doktora A. H., a staraniem doktora W. D. brata żony ś. p. Heltmana. O śmierci Heltmana jedno tylko z pism warszawskich, o ile mi wiadomo „Wiek“, zrobiło krótką wzmiankę, a mianowicie: że zmarły obecnie był przed 50 laty publicystą i redaktorem „Dekady Polskiej“, wydawanej w Warszawie 1821 roku. Co do tego wydawnictwa, mało dziś komu znanego, dodaję następujące szczegóły. Było to pismo bardzo poczytne w swoim czasie. Zawierało artykuły z dziedziny praw obowiązujących w Królestwie Polskiem, oraz kwestye politycznej i filozoficznej treści, liczące najzupełniej z ówczesnym nastrojem umysłowym społeczeństwa w świeżo utworzonym Królestwie Polskiem kongresowem. „Dekada“, jak samo jój nazwanie objaśnia, wychodziła co 10 dni (w drukarni



Dr. Albert Zipper.



Dr. Konstanty Wurzbach.



Ks. F. T. H. Bratranek.

Tłomacze poetów polskich na język niemiecki.





Szczepeński, Swirski, Makowski Julian, Żwinogrodzki Władysław, Tynowski Cypryan, Krynicki Alojzy, Janowicz Erazm, Ryńkowski Mikołaj, Kulczycki Klemens, Holecki Jan, Kuczkowski Leon, Rojecki Józef, Klein Konstanty, Makowiecki Andrzej, Matuszewicz Emeryk, Modzelewski Zygmunt, Druzbicka Marya, Lesnie wiczówna Pelagia, Sadowski Alexander, Naganowski Walery, hr. Stadnicki b. Marszałek, Palkowski Hubert, Starorypiński Brunon, Wołoszynowski Izidor, Giżycki Zygmunt, Zaleski Józef, Darewski Kazimierz, Górski, Bieńkowska Józefa, Bieńkowski Mikołaj, Bieńkowski Teodor, Chorbkowski Kazimierz, Obertyński, Farenholc Walery, Machnicki, Krzyżanowski, Stempowski Adam, Żelski Stanisław, Wicjowski Włodzimierz, Wiszniewski Izidor, Sałacki Józef, Ks. Kraczak, Radziejowski Jakób, Janowicz Teofil, Żelechowska Walentyna, Podhorodecki Michał, Kozakowski Klemens, Kozakowski Dr., Siciński Mikołaj, Wilga Narycz, Skopowski Paweł, Kamińska Alexandra, Karaszewicz Szczesny, Szulc Alexander, Szymański Karol, Zborowski Felix, Serwatowski adwokat, Rozemberg Mikołaj, Sabatynowa Nepomucyna, Witwicki Emeryk, Kalinowska Kamilla, Padlewski Leon, Gdowski Heliodor, Kumanowska Zofia, Borejko Ksawery, Terlecki Bolesław, Mierziński Zdzisław, Rumbary, Puławski Kazimierz, Kolb Antoni, Kulczycki, Rozemberg Jan, Podgórski, Czuppa, Ejsymont Bronisław, Bocheńska Antonina, Jankowski Alexander, Dobrolubowa Julia, Dąbrowska, Strawiński, Zagrajski, Hipolit, Ks. Wszyński, Radziejowski Alexander, Rawski Adolf, Hr. Potecki, Grabianka Władysław, Sosnowska Honorata, Podlusi, Klawe Leon, Bystry, Ks. Maryusz, Rumszewicz Józef, Rumszewicz Konrad, Wachniewski Wojciech, Gdowski Tolentyn, Podhorodecka Elżbieta, Nieprzecka Marya, Swirski Filip, Zukotyński, Lewińska Staszczka, Smólski Erazm, Chelmiński b. Marszałek, Przestrzelski Franciszek, Dobrzański Wilhelm, Przestrzelski Romuald (25 exem.).

### Szabla Jana III.

W przeszłym tygodniu, czasopisma nasze codzienne, a między innymi i „Wiek”, podały następującą wiadomość: „Pan Julian Kolańczkowski, autor cennego artykułu o „Pamiętkach po Sobieskim“ drukowanego w „Przewodniku Naukowym”, przesyła nam notatkę o szabli po bohaterskim królu, która niegdyś pozostawała w przechowaniu u hr. Bolesława Starzyńskiego w Zahińcach, później zaś zwrócona właścicielowi, po śmierci tegoż niewiadomo gdzie się znajduje. Szabla ta była własnością pułkownika wojsk rosyjskich, Zawadzkiego, miała już nową dorobioną pochwę i nową rękojeść mosiężną, w kształcie przepisanym dla jazdy rosyjskiej — ale brzeszczot sam był wielką pamiątkową i artystyczną wartością. Nie był to brzeszczot karabeli polskiej, ale raczej klinga niemiecka bez wygięcia. Po jednej stronie znajdował się złotem nielowany herb Janina z koroną królewską i napis, również złoty: „Joannes vicit apud Viennam 1683“, po drugiej nielowany wizerunek Sobieskiego na koniu i napis: „Leopoldus Joanni dextra contulit“ \*). Pałasz ten był ofiarowanym bezwzględnie upominkiem cesarza Leopolda królowi Janowi III; a pochodził ze zbiorów pałacu Łazienkowskiego w Warszawie. Nabyty przez hr. Duńskiego, przeszedł następnie w posiadanie pułkownika Zawadzkiego, który temu lat kilka umarł we Lwowie. Może wzmianka ta posłuży do odszukania tej cennej pamiątki“.

Gdzie się dziś znajduje rzeczona szabla,

\*) Napis ten błędnie jest podany.

Przyp. Red.



Szabla Jana III.

wyjaśni niżej umieszczony artykuł, a godła na niej i napisy poznać da nasz drzeworyt, wykonany podług fotogramu z natury.

Zamieszkujący stale w miasteczku Polonem na Wołyniu, tamtejszy Sędzia Pokoju, p. Eugeniusz Kolankowski, od lat kilkunastu jest posiadaczem drogocennej dla Polaków pamiątki, a mianowicie szabli, ofiarowanej przez cesarza Leopolda zwycięzcy Turków pod Wiedniem. Zawiadomiony przeszłego lata przypadkiem w majątności hr. Czapskich, Miropolu, o istnieniu na Wołyniu podobnej osobliwości, dla obejrzenia jej udałem się niezwłocznie do leżącego o mil parę ztamtąd Poloniego, i obecnie szeregółowym opisem oraz ofiarowaniem przez p. Kolankowskiego fotografiami dzielię się z naszym ogółem czytającym.

Szabla ta, jak znacznym u dołu w oryginalnym guście zakrzywieniem, tak rozmiarami swemi, przypomina dawne karabele; długa jest ona — licząc razem ostrze i rękojeść — na 1 1/2 łokcia, szeroką u góry na dwa cale. Odarta z bogatą niegdyś w złoto i dyamenty oprawy, rękojeść, zachowała dziś tylko pręt swój nagi, iglastego kształtu; i klinga również pozbawiona została pochwy, niemniej zapewne ozdobnej. Złote na stali napisy, tudzież ornamentacyjne z blaszki złotej inkrustacje tej pamiątkowej broni, świadczące jawnie o istotnym jej przeznaczeniu i pochodzeniu, są następujące: z jednej strony, obok herbu Sobieskich „Janina”, mieści się grubo złotem na stali nabijany napis: *Leopoldus contulit Joanni in campo victoriae*; z drugiej, po za symboliczną ze złotej także blaszki wyrabianą postacią rycerza, zatarty już nieco miejscami napis: *Dextra... Joannis vicit ad Viennam 1683 anno*.

Legenda o losach w ostatnim stuleciu, jakąśmy z ust jej obecnego posiadacza słyszeli w Miropolu, jest mniej więcej takiej treści: dworzanie Króla Stanisława Augusta, hr. Duński, w chwili ogólnego podczas ostatniego rozbioru Polski popłochu, uniósł ją z sobą z królewskiego skarba i, osiedliwszy się potem w rodzinnej wiosce na Podolu, sukcesyjną drogą przekazał swoim potomkom. Z biegiem lat, spadkowi w bożnej linii właścicieli tej pamiątki, zdobiące ją liczne kosztowności spieniężyli, a samo żelazo, jako niemające już przy ich egoistycznych poglądach żadnej istotnej wartości, podarowali swym współpatriotom, pp. Kolankowskim.

Obecnie p. Eugeniusz Kolankowski kazał w Kijowie dorobić piękny z czerwonego safianu futerał, i w wyłożonym purpurowym axamitem wyźłobieniu, ułokował z godnym uznania poszanowaniem ważny ten zabytek historyczny. Z dłuższą z panem K. o szabli tej i jej niefortunnych losach rozmowy, wyniosłem przekonanie, że on gotów-by ją sprzedać zbieraczom pamiątek ojezycznych.

Edward Chłopicki.

Dla prenumerujących przy Kłosach: Bibliotekę najcenniejszych utworów literatury europejskiej w arkuszach, dołącza się:

Komedia Ludzka, przez H. Balzaka, Tom IV, ark. 22—24.

**Treść:** *Przednia straż*. Zarys do obrazu społecznego, przez T. J. Choińskiego. (C. d.) — *Na dziś*, (wiersz) przez Miriama. — *Towarzystwo Pomocy Naukowej Poznańskie, wobec krajowego przemysłu*, przez D-ra Z. — *Dyaryusz drogi Turckiej i akta Konstancypolskie z r. 1640*. Z autografu współczesnego w wyjątkach przepisane i objaśnione, przez Rudolfa Ottmanna. (C. d.) — *Przegląd literacki*, przez S. — *Naręczona Haremabazji*. Dramat, (aktów cztery z prologiem), przerobiony z powieści pod tymże tytułem. Rzeczone dzieło w 1787 r. — *Tłomacze poetów polskich na język niemiecki: Tomasz Bratranek*, przez Piccolominiego. — *Konstanty Wurzbach von Tannenberg*. — *Albert Zipper*, przez Adama Pługa. — *Przegląd polityczny*. — *Nieznana epopeja Jana Pawła Woronicza, p. t.: Jagiellonida*, przez D-ra Henryka Biegeleisena. — (C. d.) — *Korespondencya czasopisma Kłosy: Kłosy*, pow. Wolkowyski. — *Pokłosie*, przez Karola. — *Przegląd Teatralny*, przez T. J. Choińskiego. — *Od Redakcyi*. — *Szabla Jana III*, przez Edwarda Chłopickiego. — *Ryciny: Amor*. Rysunek J. Konopackiego. — *Epizod z wojny 30-letniej*. Kopia z rys. A. Grottgera. — *Dr Albert Zipper; Dr Konst. Wurzbach; Ks. F. T. H. Bratranek*. — *Szabla Jana III*.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr. 39. — Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Марта 1883 г. — Redaktor-Wydawca S. Lewentala.

Do dzisiejszego Numeru „Kłosów“ dołącza się dla wszystkich Prenumeratorów arkusz 6-ty Tomu I, powieści *Quidp*, p. t.: *Puck*, w przekładzie z angielskiego Ż. S.







Nowicki Władysław.



Nowiński Stanisław.



Odyniec A. E.



Onichimowski J. (Z. Szczery)



Orzeszkowa Eliza.



Ostoja (Sawicka Józefa).



Pajgert Adam.



Parczewski Alfons.



Parczewska Melania.



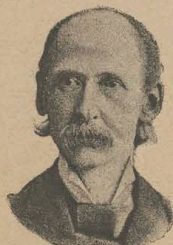
Pilecki Antoni.



Plebański J. K.



Plenkiewicz Roman.



Plug Adam (Pietkiewicz Ant.)



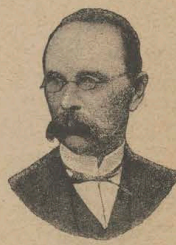
Poliński Alexander.



Pomian Wacław (Komierowski).



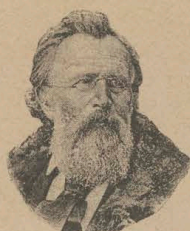
Porębowicz Edward.



Pracki Józef.



Prus (Głowacki Alexander).



Prusinowski Jan.



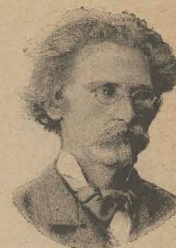
R. P. (Przesztelski Edmund).



Puzynina Gabryela.



Rapacki Wincenty.



Rawita Fr. (Gawroński Fr.)



Reichman Bronisław.



Rodziewiczówna Marya.



Rolle Józef (Dr Antoni J.).



Roszkowski Gustaw.



Sahi-bey (Koszezye).



Sarnecki Zygmunt.



Siemieński Lucyan (Gerwazy)



Skiba Wolody (Sabowski).



Skimborowicz H.



Skarbek Fryderyk hr.



Smoleński Władysław.



Sowiński Leonard.

WSPÓLPRACOWNICY „KŁOSÓW”. — PISARZE.



Stanisławski Antoni.



Starożyk Jan.



Stattler J.



Struve Henryk.



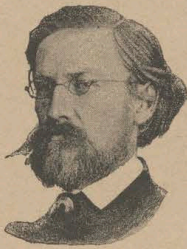
Święcicki Ad. Jul.



Szczepański Alfred.



Szeliga Marya.



Szujski Józef.



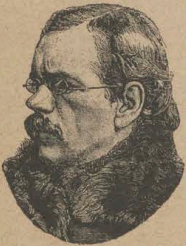
Szyk Joachim.



Szczerbowicz Wieczór.



Tatarkiewicz Ksawery.



Turski Jan Kanty.



Wierzbicki Stanisław.



Wiśniowski Sygurd.



Wittówna Jadwiga.



Wolski Kalist.



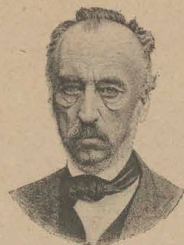
Wołowska (Prażmowska T.)



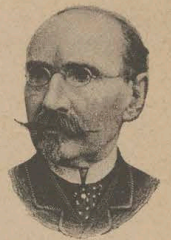
Wołowski Michał.



Wołyński Artur.



Wóycicki Kaz. Władysław.



Zacharyasiewicz Jan.



Zalewski Kazimierz.



Załęski Witold.



Zawadzki Bronisław.



Zawadzki Józef Dr.



Zawadzki Władysław.



Zielińska Michalina.



Zieliński Kornel W.



Zipper.



Żeleński Władysław.



Żdźarska Józefa.



# Blätter

für

## literarische Unterhaltung.

Wöchentlich eine Nummer.

— Nr. 6. —

11. Februar 1892.

erkennen. Aber sie will Norbert ihren Muth und festen Willen durch die That beweisen und willigt ein, mit ihm nach Amerika zu entfliehen. Sie bildet sich ein, ihre beiden Kinder nicht zu lieben, die des Vaters Züge tragen. Bald darauf erfährt sie nicht nur, sondern bekommt die Beweise in die Hand, daß ihr Mann durch den gemeinsten Betrug in den Besitz seines Reichthums gekommen ist. Er wäre dem Zuchthause verfallen, wenn sie jene Beweise nicht an sich genommen hätte. Nun erkennt sie ihren Irrweg. Sie hat in Norbert's Leben eingegriffen; sie steht am Scheidewege. In einem Briefe nimmt sie von dem Geliebten, der sie auf dem Bahnhofe erwartet, Abschied: ihrem Manne legt sie jene Beweise vor und verlangt von ihm die Erziehung der Kinder nach ihrem Sinne und das Recht, für das Wohl der Arbeiter zu sorgen. Das Verlangen der Scheidung wiederholt sie nicht.

Sie hält es für ihre Pflicht, den Mann, die Kinder und sich vor der Schmach einer gerichtlichen Untersuchung zu schützen. Dieses, die Furcht vor dem Skandal, ist der mächtigste Beweggrund ihrer Umkehr im letzten Augenblicke, nicht das Gefühl ihrer Pflicht als Ehefrau. So stellt uns die Dichterin vor eine unbefriedigende Lösung des Knotens, was, wie uns scheint, darin seinen Hauptgrund hat, daß der Knoten selbst nicht glücklich geschürzt ist. — Die Erkenntniß ihrer Pflicht als Ehefrau ist eigentlich nur negativ. Sie sagt sich, daß sie Norbert nicht folgen und daß sie jenen Skandal nicht über die Familie hereinbrechen lassen dürfe. So, wie der Knoten geschürzt ist, kann man auch kaum mehr von ihr verlangen. Aber man kann zweifeln, ob es nicht ihre positive Pflicht gewesen wäre, den verbrecherischen Beutin seinem Schicksale und dem Richter zu überlassen und dann die früher verlangte Scheidung durchzusetzen. Ihre Liebe zu Norbert zu tödten, kann man bei dem Charakter Beutin's nicht ihre Pflicht nennen. Bei ihrer Unschuld durfte sie den Skandal nicht fürchten, mußte ihm „mit Muth und festem Willen“ entgegensehen und konnte dann ohne Pflichtverletzung dem Geliebten des Herzens folgen, der sie in Amerika dem Skandal entthob.

4. Die geprellten Verschwörer. Roman von W. C. Morris. Autorisirte Uebersetzung aus dem Englischen von Emmy Becker. Stuttgart, Engelhorn. 1891. 8. 50 Pf.

Wenn man auch nicht viel auf die sogenannte Umschlagkritik geben darf, so muß man doch zugeben, daß sie diesmal zutrifft. Der Verfasser ist beliebt; die „Ge-

besteht die sehr harmlose Verschwörung darin, daß jedes Mitglied des Complots — es sind ihrer drei außer dem Anstifter und Rädelshörer — sich bei seinem Ehrenworte dem anderen gegenüber verpflichtet, wenn er innerhalb Jahresfrist die Absicht hegen sollte, um die Hand einer Dame zu werben, eine Versammlung der Verschworenen einzuberufen, ihr den Plan zu unterbreiten, sie um Einziehung von Erkundigungen zu bitten und namentlich dann, wenn der Heirathsplan die Billigung der Genossen nicht finden sollte, jeden Verkehr mit der Dame, den mündlichen, wie den schriftlichen, für den Zeitraum von sechs Monaten zu unterbrechen. Ueber das Motiv zu dieser Verschwörung sprechen sich die Genossen und namentlich ihr Führer und Wortführer und Anstifter sehr drastisch aus. Man müsse von der tiefen Ueberzeugung durchdrungen sein, daß ein Mann, der sich lebenslang an ein Weib binde, zehn gegen eins eine unwiderrufliche Thorheit zu bereuen haben werde. Was habe denn, wenn es sein muß, die Liebe damit zu thun? Weder an des Mannes, noch an des Weibes dauernde Liebe dürfe und könne man glauben. Im verliebten Zustande sei der Mann unzurechnungsfähig. Deshalb bedürfe man eines Schutz- und Trutzbündnisses und die Freunde hätten die Pflicht, jede Verantwortung für ihn zu übernehmen. Man kann sich leicht denken, daß aus dieser Verschwörung sehr komische Situationen entstehen. Geprellt werden die Verschwörer insofern, als der Anstifter die Damen für sich kapert, auf die es die Genossen mehr oder weniger abgesehen hatten.

Die Erzählung veranlaßt uns, noch einmal auf den vorhin besprochenen Roman „Pflicht“ zurückzukommen, weil er uns für die Anschauung der geprellten Verschwörer einen Beleg zu liefern scheint. Wenn nämlich dort Norbert, den wir einen etwas überspannten Gelehrten genannt haben, es für eine Unsittlichkeit hält, daß ein Mädchen aus äußern Rücksichten einen ungeliebten Mann heirathet, und von der Frau es als Pflicht fordert, sich durch Muth und festen Willen aus diesen unsittlichen Banden wieder zu befreien, so hat er dies Daniella gegenüber zu einer Zeit gethan, wo sein Interesse für sie noch keine Liebe war. Wenn er aber, als diese Liebe leidenschaftlich entbrannt war, von ihr verlangt, daß sie, um jener Pflicht zu genügen, sich von ihm entführen lasse, so verlangt er von ihr eine Handlung, die jeder vernünftige Mensch eine Unsittlichkeit nennt; denn es ist die Befreiung aus unsittlichen Banden durch Anknüpfung anderer nicht minder, ja noch mehr unsittlicher. Norbert kann also in seinem verliebten Zustande unmöglich zurechnungsfähig gewesen sein.

5. Verschiedene Geschichten von Kunigunde Ansjon-Hafatty. Wien, Huber u. Zahme. 1891. Gr. 8. 3 M. 60 Pf.

Wer sich gern zerstreuen und nach anstrengender Berufsarbeit durch Lektüre erholen will, greift viel lieber zu solchen Erzählungen und zu Novellen, als zum breit angelegten Roman. So wird er auch gern das vorliegende Buch zur Hand nehmen und sich durch die Erzählungen befriedigt fühlen, besonders durch die vierte „Ein Wienerwald-Bauer“. Außer diesen sind es noch sieben: „Der Burg Haizing Ende“, „Bivat“, „Zwei Büßer“, „Apollonia“, „Die Geschichte einer Irren“, „Eine Sühne“, „Aus bewegter Zeit“. Die letztere Erzählung und diejenige vom Wienerwalder Bauer geben einen Einblick in die weit auseinander liegenden Gebiete der Geschichte und des Lebens, denen sie entnommen sind. Die „bewegte Zeit“ ist das fünfte Jahrhundert nach Christi Geburt, die Zeit der Hunnen

und Vandalen in Rom. „Der Wienerwald-Bauer“ gehört unsern Tagen an und dem Verhältnisse des echt bäuerlichen Grundbesitzes als gesuchter Ausbeute städtischer Industrie: dort phantastische Frömmigkeit und Opferwilligkeit der ersten Christen; hier die einfache tiefe Gutherzigkeit der Bauern und ihre Schlaueit bei der Abwehr jener Industrie von ihren Feldern, Wäldern und Wiesen. Ob die Verfasserin mit Glück versucht hat, in ihrer Erzählungsform dort durch eine gesuchte Wortstellung wie: „doch schnell ließ ihrer ernsten Augen seltsam Prüfen wieder mich verstummen“, den Ernst der Zeit und der Lage hier durch den oft schwer verständlichen Dialekt, wie: „Für hiazt derweil b'hüt Eng Gott!“ oder „Bauar, warum wollt's Nes mir heut g'rad alles Schlachte zumuathen“ u. dgl., den Charakter des Volks und der Zeit zu kennzeichnen — mag dahingestellt bleiben. Adolf Fleischmann.

### Lyrische Dichtungen.

1. Bergblumen. Gedichte von Franz Hegasser. Paderborn, F. Schöningh. 1891. 12. 4 M.
2. Gedichte von Hans M. Grüninger. Paderborn, F. Schöningh. 1891. 12. 1 M. 80 Pf.
3. Vater Unser. Ein Cyklus von Gedichten von A. Jüngst. Paderborn, F. Schöningh. 1892. 8. 1 M.
4. Funken und Flammen. Gedichte von Max Herbst. Jena, Mauke. 1892. 8. 1 M. 50 Pf.
5. Das Lied vom deutschen Wort von Albert Zipper. (Allgemeine Bücherammlung lebender Schriftsteller. 14. Band.) Leipzig, G. Körner. 16. 50 Pf.
6. Mein Heim in Liedern. Dichtungen von H. Unbeheid. Dresden, Warnag u. Lehmann. 1891. 12. 3 M.

Es ist ein ziemlich umfangreicher und schön ausgestatteter Band Gedichte, mit dem Franz Hegasser unter dem Titel „Bergblumen“ (Nr. 1) an die Öffentlichkeit tritt. Eine gewisse Kunst gehört zunächst dazu, einen Band von über 400 Seiten Gedichte zu schreiben, die sich lediglich auf Erscheinungen in der Natur beziehen: Frühling, Sommer, Herbst und Winter in all ihren Abwechselungen, mit Blumen und Vögelein und allem, was auf der Erde, in der Luft und im Wasser lebt und webt. Die Unterabteilungen der „Bergblumen“ bilden die Abschnitte: „Anemonen“, „Heidekraut“, „Alpenrosen“, „Enzian“, „Soldanellen“, „Edelweiß“ und „Innmergrün“; indeß will uns scheinen, als ob diese Gruppen mehr oder weniger willkürlich zusammengestellt seien, wenigstens läßt sich kein scharfer Unterschied im Wesen der einzelnen Gedichte erkennen. Franz Hegasser ist ein poetisch veranlagter Mann und ein begeisterter Freund der Natur; er schwelgt in ihrem Genuß, und in der freien Gotteswelt wird ihm das Herz so voll, daß er unwillkürlich zu singen anfängt. Er singt wie die Lerche so frisch und fröhlich und frei, nur nicht so rein im Ton. Und die falschen Töne geniren ihn nicht; aber den Leser geniren sie, und bei allem Guten, was wir über das Buch

sagen möchten, müssen wir doch auch Beispiele anführen von Fahrlässigkeit im sprachlichen Ausdruck, unpoetischer Form und falschen Bildern. Eine ganze Musterammlung von dilettantischen Wendungen finden wir allein in dem Gedicht: „Gestörte Ruhe“. Es beginnt mit dem etwas dunkeln Vergleich, daß der Wald so stille liegt,

... als ob ein Traum ihn lege,  
Als ob er Schlaf dem Glanz entjaug' —

dann heißt es, daß

Der Vögelein süße Kehle stocket,  
Wie reichlich sonst der Sang gerauscht —

und wenn weiter

... die langen Farnen  
So stille wie die Kerzen stehn —

so sind das alles Dinge, die sich ein gewöhnlicher Sterblicher nur sehr schwer vorstellen kann. Daß ferner „die Wipfel das Haupt zum Haupt gen einander neigen“, mag gehen, daß sie aber auch „die Brust zur Brust“ neigen, das muß doch ein Mißverständniß sein; auch ist nicht ganz klar, wie

Die stillen Vögelein selbender  
Ermuntern sich zur Sangeslust.

Wenn der Verfasser das Gedicht auf Seite 34 „Bild der Trauer“ nennt, so darf man wol mit Recht diesen Titel zunächst auf die poetische Form des Gedichtes beziehen, von dem wir nur die zweite der drei Strophen hier mittheilen wollen:

Als wäre alles Grüne  
Am weißen Schnee verrußt,  
So liegt des Waldes Brünne  
Heut' um der Berge Brust.

Dunkler ist nie einer Rede Sinn gewesen. Wenn man solche und hunderte ähnlicher Verse liest, dann begreift

man auch, wie der Verfasser Platen aburtheilt. Es wäre aber vielleicht doch nicht ganz zwecklos, wenn Hegasser sich etwas eingehender befaßte mit der

Musterammlung formenfeiner  
Versekunst in Hochvollendung,  
Deutscher Sprache classisch reiner  
Satzgebilde neu' Verwendung! —

wie er Platen's Gedichte nennt; außerdem bezeichnet er sie als kunstreiche Gefäße ohne Inhalt. Jeder halbwegs gebildete Mensch wird aber, wenn er die Wahl hat zwischen kunstreichen leeren und kunstlosen leeren Gefäßen, die kunstreichen immer noch vorziehen. Im übrigen sei nochmals zugegeben, daß das Buch auch hübsche Stimmungsbilder und Lieder enthält, die man aber leider nur mühsam aus der Menge herausfindet.

Eine gewisse geistige Verwandtschaft mit diesem Buche haben die „Gedichte“ von Hans M. Grüninger (Nr. 2). Auch dieses, allerdings dem vorigen an Umfang bedeutend nachstehende Buch enthält manches ganz hübsche Gedicht, aber es stören auch hier allzu oft Einzelheiten im Ausdruck. Inhaltlich nichtsagend sind Gedichte wie „Das Jagdhorn“ mit dem Schlusse:

In diesen Sommertagen,  
Im Walde wir verzweigt,  
Kannst du mir, Rehlein, sagen.  
Was nun das Jagdhorn schweigt?

Ganz abgesehen davon, daß das Rehlein wahrscheinlich die Antwort schuldig geblieben ist, weiß man auch nicht, was im Walde „wir verzweigt“ ist; ferner muß es wol heißen, warum das Jagdhorn schweigt. Des Reims wegen finden wir auch Verse wie:

Ich darf dir endlich sagen,  
Wie theuer bist du mir —

statt: wie theuer du mir bist, oder: aus meinen Thränen sprießten, statt sprossen. Ebenso ist es durchaus unkünstlerisch, wenn er schreibt:

Die du zertrittst, die Schlange,  
Mit deinem bloßen Fuß.

Gerade Fehler wie die genannten sind jedem Kenner der Dichtkunst untrügliche Anzeichen von Dilettantismus. Daß Grüninger uns auch nicht immer durch Originalität der Gedanken entschädigt, beweisen Gedichte, wie „Treue“; es beginnt:

Nichts Schöneres kann es geben  
Als wenn zwei Freunde gut,  
In Treue hin sich geben  
Leib, Leben, Hab und Gut.

Das Gedicht „Köln“ ist eine Variation des „Alt-Heidelberg“:

Du alte und du reiche,  
Du heiliges Köln am Rhein,  
Die schönste Stadt im Reiche,  
Dir keine ich vergleiche,  
Die edler möchte sein.

Die Dichtungsart der „Glosse“ kommt bei Grüninger

mehrfach vor, aber in falscher Form. Grüninger und auch andere moderne Lyriker machen sich die Sache leicht, indem sie Strophen von acht Versen, deren letzter Vers jedesmal ein Vers des Themas ist, bilden. Damit sind aber die Anforderungen der Glosse nicht erfüllt, denn diese verlangt, daß die einzelnen Strophen Decimen bilden. Die kleinen Lieder Grüninger's dürften Componisten dankbares Material liefern.

Wir kommen noch zu einem andern Werke desselben Verlags, einem in altem Stile sehr elegant ausgestatteten Cyklus von Gedichten von A. Jüngst, betitelt: „Vater Unser“ (Nr. 3). Es sind außer dem „Gingang“ zehn Gedichte, deren Ueberschriften zusammengestellt das Vaterunser ausmachen; das Ganze ist also eine Art freier Glosfirung des Gebetes. Der „Gingang“ ist wenig versprechend; der Verfasser sagt:

Ach mein Herz ist dürr und öde,  
Fast erlahmt der Seele Schwinge,  
Und mein Auge viel zu blöde,  
Nur zu schaun solch hehre Dinge,  
Meine Lippe voll von Sünden  
Darf dein heilig Wort nicht künden.

Aber diese geringe Meinung, die der Dichter von sich hat, hindert ihn nicht, das Werk zu beginnen. Zum Glück stellt sich heraus, daß sein Herz doch nicht so ganz dürr ist, wie er in allzu großer Bescheidenheit meinte, und daß wir einige ganz lesbare Gedichte bekommen, die religiösen Gemüthern sehr wohl gefallen können. Mit einigen äußern Dingen nimmt es Jüngst ebenfalls nicht allzu genau, so reimt er Würde — Zierde; Kinde — Sünde, bildet das Wort: „barmherzlich“ und gebraucht die in der Poesie nur unter gewissen Umständen zulässige, sonst recht prosaische Wendung:

Und gar bittre Thränen kleben  
An der Arbeit schwerer Last.

Der sonst recht hübsche zweite Gesang: „Der du bist in dem Himmel“ wird verunziert durch Verse wie:

Die Wellen tönten nur leise,  
Sie huben am Ufer sich kaum,  
Gleich schlummernden Kindesbusen  
In glücklicher Unschuld Traum.

Das ist wol etwas zu schwungvoll, während die folgenden Verse an den nüchternen Zeitungsstil erinnern:

Und sämtliche Strahlen fließen  
In Schwingungen licht und klar  
Zurück zu dem einen Punkte,  
Von wannen ihr Ausgang war.  
Wo unermessen die Glorie  
Des Dreimalheiligen schwebt  
Und sich in blendendem Glanze  
Der Thron des Lammes erhebt.

Am besten sind die Gesänge „Geheiligt werde dein Name“ und „Führe uns nicht in Versuchung“; in ihnen erhebt sich Gefühl, Stimmung und Sprache.

Einige leidlich gelungene oder doch von poetischem Talent zeugende Gedichte sind auch in der Sammlung „Fun-

ken und Flammen“ von Max Zerbst (Nr. 4) enthalten. Zerbst schlägt zuweilen einen glücklichen Liederton an, und gegen Gedichte wie „An die Nacht“ und „In der Sommernacht“ läßt sich nicht viel einwenden. Auch das „Rebivivus“ betitelt ist, wenn auch im Gedanken nicht absonderlich groß, doch immerhin recht nett:

Tausende schimmernde Quellen  
Weckte des Frühlings Hauch.  
Blüten, die duftigen hellen,  
Schwellen an Busch und Strauch.

Tausend versunkene Lieder  
Tauchen wieder empor,  
Da sich in deinem Auge  
Meine Seele verlor!

Der größte Theil des Buches geht kaum über das Mittelmäßige hinaus. Der Verfasser ist weder zu einer klaren Weltanschauung gelangt, noch zu einer bestimmten Entwicklung des Charakters; es geht der Wirrwarr schwankender Jugendempfindungen darin um. Einmal klagt er:

Im ausgetrockneten Flußbett schreit ich bergan —  
Wildes Geröll und Gestrüpp — keine Blume, kein Baum! —  
Alles todt und öde, wie der ganze Traum! — —  
Erschöpft und müde halt' ich an; —  
Laut klopft mein Herz. — —

Kamst du doch plötzlich herabgerauscht,  
Fluß!  
In rasender Schnelle,  
Donnernd, brausend  
Und begrüßt mich in deinem wirbelnden Wogenschwalle,  
Mich und die wüsten Gedanken alle —  
Und den großen Schmerz! — —

Das ist der berühmte „große Schmerz“, der bei Zerbst ebenso unecht ist, wie bei zahllosen andern Dichtern und Dichterchen. Gerade bei Zerbst ist sonst eigentlich recht wenig von dem großen Schmerz zu bemerken, denn sonst würde er nicht Lieder singen wie das folgende:

Komm', Mädel, in meinen Arm!  
Da liegst du warm!  
Komm', Mädel, an meinen Mund!  
Küsse die lechzenden Lippen mir wund!  
Flieg', Mädel, an meine Brust! —  
Es lebe die Liebe!  
Es lebe die rauschende, schäumende, stürzende Lust!

Das läßt beim besten Willen nicht auf ein von Pessimismus befallenes Dichtergemüth schließen. Wenig glücklich sind Gedichte, wie das von dem „lenzäugigen Kind“ Marie und dem „Mordskerl“, dem Offizier bei den blauen Husaren mit seinem langweiligen Trara trarie, das ganz unverständlich wäre, wenn es sich nicht glücklicherweise so schön auf Marie reimte. Ebenso wenig wird man sich mit der „falschen Rosa“ befreunden können, die „ich glaube Karoline heißt“. Einige male verwechselt Zerbst Indicativ und Coniunctiv, z. B.: „Mein Kind, du nennst dich nach der Rose, ahnst du, was deren Schönheit sei?“ statt ist, und ferner: „Trägt eine stolze Würdemiene, als ob dir Fürstenrang gebührt;“ es muß heißen: gebühre.

Albert Zipper's „Lied vom deutschen Wort“ (Nr. 5),

läßt sich kurz als eine poetische Kritik der deutschen Literaturgeschichte bis zu Goethe und Schiller bezeichnen. Das Werkchen bildet das vierzehnte Heft der „Allgemeinen Büchersammlung lebender Schriftsteller“. Zipper löste seine Aufgabe im allgemeinen nicht ohne Geschick. Er beginnt sein Lied mit dem Anfange unserer Geschichte:

In dem schönen warmen Osten,  
In dem Paradies, zu Füßen  
Eisumstarrte Berggiganten,  
Stand mit andrer Brudervölker  
Theurer Söhne einer Mutter,  
Stand auch deiner lieben Ahnen  
Wiege, braver deutscher Mann.

Von dort wandern wir mit ihm nach Westen zu, bis wir schließlich „die theuere Heimat gefunden haben“. Nachdem wir das Leben der alten Deutschen kennen gelernt, die „am Abend, wenn beim Biere auf der Bärenhaut sie ruhten“, von den Abenteuern Reginhard's und Kengrimm's sprachen, folgen wir der Geschichte bis zu dem Kampf,

Den ein trotz'ger Gothe kämpfte,  
Bis er die Trophäe hatte:  
Seine Bibel u. s. w.

Weiterhin schildert Albert Zipper die Anfänge der deutschen Dichtung, dann den Minnegefang, der „das deutsche Wort neu zu Ehren brachte“, besingt Walthar von der Vogelweide, Wolfram von Eschenbach, Gottfried von Straßburg, Hartmann von der Aue.

Deutsches Wort, noch anders hin  
Führst du mich, nicht nur zu Hofe  
Unter edle Ritterfrauen,  
Unter ahnenreiche Grafen;  
Andersher ertönt dein starker,  
Mächtig stolzer, herzlich warmer,  
Seelenfesselnd theurer Klang.

Ein junger Spielmann ist's, dem wir lauschen und von dem wir hören,

Wie Herr Siegfried Frau Krimhilden,  
Die er schon so lang im Herzen  
Still geminnt, zum allerersten  
Male hat begrüßen dürfen.

Der Spielmann führt den Verfasser auf den Volksgefang, den Goldschrein,

Drin die eigensten, die werthsten,  
Die geliebtesten der Schätze  
Niederlegt der Lebensgeist  
Eines ganzen, großen Volkes —

und wir lesen mit Freuden, was Zipper vom Volksgefang noch weiter sagt. Wir betreten die „ewigtreue Wartburg“, wo „Leier gegen Leier Harnisch trug“, und lernen demnächst den Rathhausaal kennen, in dem er sitzt „der gestrengen, der tabulaturbergessnen Merkervierzahl würd'ger Meister“, und die „Davidskette, weithin schimmernd mit der güldnen Münze“. Wir machen die Bekanntschaft des biedern Meisters Hans Sachs, dann lauschen wir der frommen wittenberger Nachtigall, lernen den Pater Murner

und den „sinnigen Schall Johannes“ kennen. Darauf sehen wir Germania im Glend des Dreißigjährigen Kriegs:

Streich mit Simplificissimus  
Durch die leergebrannten Dedden,  
Schaut mit dem von Sittewald  
Die erschütternden Gesichte — —  
Und verlangt dann, daß aus jenem  
Chaos niegeahnten Glends  
Ein poetisch Blümlein dufte.

Die arme Dichtkunst mußte „Mamode Gnad und Guld höchster Serenissimorum tiefgehorfamst oböbrierend sich er-tanzen“, denn „der Volksgeist war im Sturm des Unheils lendenlahm geworden“. Unterhaltend schildert Zipper ferner „den seines Amts würdig waltenden Meister Dpig“, den „unseligen Gottsched“ und führt uns weiter nach den Sachsegaueu, wo, wie einst der Heliand, jetzt der Mes-sias gesungen wurde, dann in die Schlacht bei Roszbach, zu Lessing und zu Papa Wieland. Ein Wort über die deutsche Prosa hören wir noch und sind dann bald am Ziele: bei Schiller und Goethe. Schwungvoll schließt das Gedicht mit den Versen:

. . . Was er selbst  
Sich so schwer, so schwer erstritten,  
Wahren will's und wird's der Deutsche,  
Heben will er's, wird es fordern,  
Das gewalt'ge Deutsche Reich,  
Und das Herz des Deutschen Reiches,  
Das geliebte deutsche Wort!  
Aus dem Leben wächst das Wort,  
Aus dem Worte wächst das Leben.

Ein im ganzen hübsches Buch bilden die Dichtungen von Hermann Unbescheid, die unter dem Titel „Mein Heim in Liedern“ (Nr. 6) erschienen sind. Wie schon der Titel sagt, schildert der Verfasser das häusliche, eheliche Leben in Gedichten, und es ist ihm auch manches hübsche Stimmungslied gelungen, das für andere weniger voll-endete entschädigen muß. Es ist ziemlich klar, daß ein Buch, das wol annähernd 150 Gedichte umfaßt, die in der Hauptsache alle dasselbe Thema behandeln, manchen Gedanken doppelt bringt, und daß darin auch manches Ge-zwungene und nur mittelbar Empfundene unterläuft. Mit Geist und Gedanken allein macht man noch kein gutes Gedicht, sonst könnten alle geistreichen Männer Dichter sein; wir wissen aber ganz genau, daß dem nicht so ist. Wir können uns bei der Lektüre des Unbescheid'schen Buchs, namentlich in den Abtheilungen „Mann und Weib“ und „Bube und Mädchen“ oft des Gefühls nicht erwehren,

daß die meisten Gedichte mit ganz besonderer Absicht, zu einem bestimmten Zwecke geschrieben sind. Das be-rührt uns kalt. Das Lied kommt Unbescheid nicht „wie in den Lüften der Sturmwind saust, man weiß nicht, von wannen er kommt und braust, wie der Quell aus ver-borgenen Tiefen“: er schreibt es zielbewußt und überlegend. Als Beispiel mögen folgende zwei Gedichte dienen:

Wenn endlich nach des Tages Schwüle  
Der heitre Abend nieder sinkt,  
Wenn nach dem rauschenden Gewühle  
Mir Einsamkeit und Frieden winkt,  
Wenn nah an meines Hauses Schwelle  
Willkommen ruft ein sanfter Mund —  
Wie ruhig wird des Lebens Welle,  
O Herz, wie schlägst du froh, gesund!

Und tret' ich in das kleine Zimmer,  
Blick' in ihr Auge voll und klar,  
Wie wird doch bei der Lampe Schimmer  
Mein Glück mir täglich offenbar!  
Wenn draußen war der Muth geschwunden,  
Weil ich vergebens mir geschafft,  
Wie schnell hat neu sich hier gefunden  
Zu frischer That die alte Kraft.

Ferner sei das Gedicht auf Seite 15 angeführt — Ueberschriften sind bei keinem Gedicht im Buche gemacht:

Wenn ich mein Tagewerk vollbracht  
Und sie mir wünscht noch gute Nacht,  
Da wird oft feucht das Auge mein:  
Ich denk': es kömmt' einst anders sein.

Wenn eins von hinnen scheiden muß,  
Dann war dies ja der letzte Kuß,  
Wenn früh das andre dann erwacht,  
Dann bleibt es ewig, ewig Nacht.

Drum ehe sie von mir will gehn,  
Sag' ich noch leis: „Auf Wiedersehn!“  
Und ist's nicht hier — wie's Gott gefällt,  
Auf Wiedersehn in jener Welt!

Diese beiden Gedichte sind typisch für die Muse Unbescheid's. Sie zeigen uns einen Mann von ehrlicher Gesinnung, sittlich hohen Grundsätzen, Religiosität, treuer Liebe und Hingebung. Er schildert das Familienleben in den glänzendsten Farben als das höchste Glück, aber, wie gesagt, es fehlt doch jenes gewisse Etwas an feinen Gedichten, um sie auf die höhere Stufe des Künstlerischen zu erheben. Durchschnittlich besser sind die „Dorflieder“, denen man viel mehr Unmittelbarkeit der Empfindung anmerkt.  
Ernst Roeder.

## Zur Länder- und Völkerkunde.

1. Sibirien. Von George Kennan. Deutsch von E. Kirchner. Dritter (Schluß-)Band. Mit dem Porträt des Verfassers. Berlin, Cronbach. 1892. 8. 3 M.

Mit diesem Bande ist das ebenso anziehende wie hoch-verdienstvolle und von großem literarischem Erfolge be-

gleitete Werk des durch die ganze Welt bekannt gewordenen Amerikaners über das russische Deportationswesen, besonders über die administrative Verbannung, beendet. Der vorliegende Band schließt es eigentlich gerade ab: er erzählt die Rückreise Kennan's von Irkutsk nach St. =

Petersburg und den auf derselben von Krassnojarsk aus unternommenen Abstecher nach Minusinsk, ohne in diesen Abschnitten vom Früheren wesentlich Verschiedenes zu bieten. Hinzugefügt ist ein Bericht über das im Herbst 1889 in Jakutsk von der Gefängnißverwaltung unter den Verbannten angeblich angerichtete Blutbad und die Kritik Kennan's über die von der Regierung gegebene Darstellung des Vorfalles. Sehr interessant, wenn auch ohne Beziehung zum Thema des Werks, ist die Schilderung des Besuchs der Amerikaner beim Großlama der buddhistischen Burjaten und Tungusen Transbaikaliens am Gussinojesee unweit Sselenginsk, dem Tschambó-Lamá. Daß dieser geistliche Würdenträger, oder seine Vorgänger, den letzten Besuch eines Europäers durch Erman im Jahre 1828 erhalten hätte, dem nun erst nach 60 Jahren Kennan gefolgt wäre, möchte ich doch dahingestellt sein lassen. Das geistliche Oberhaupt der Bevölkerung Transbaikaliens ist für die russische Regierung eine viel zu wichtige Persönlichkeit, als daß sie nicht wiederholt einen ihrer gebildeten Beamten an den Gussinojesee abgeordnet haben sollte.

Das kurze Kapitel „Russische Censur“ ist ganz richtig, aber zu dürftig ausgefallen und hätte seine Stelle im „Anhang“ erhalten sollen, der nach Inhalt und auch nach Raummumfang weitaus die Bedeutung dieses Bandes ausmacht. In fünf Kapiteln: „Gefängnißleben der russischen Revolutionäre“, „Russische Provinzialgefängnisse“, „Ein russisches politisches Gefängniß“, „Russische Staatsgefangene“, „Das russische Strafgesetzbuch“, sucht Kennan die Antwort auf die Frage zu geben:

Wie ist die genaue Beschaffenheit der Uebel, welche besonders unter der russischen Jugend Rundgebungen so leidenschaftlichen, wilden Hasses gegen den Zaren hervorrufen und zu so beharrlichen und verzweifelten Versuchen führen, ihm das Leben zu nehmen?

Hierher hätte denn auch eine eingehendere Behandlung russischer Censurverhältnisse gepaßt. Was der Verfasser mittheilt, ist richtig oder hat, wo sich keine Controle üben läßt, wie bei dem Leben der politischen Untersuchungsgefangenen in den Kasematten der Peterpaulsfestung, die Wahrscheinlichkeit richtiger Darstellung für sich; denn da gibt sich nichts als übertrieben und aufgebauscht. Es waltet in den Erzählungen ein durchaus gemäßigter Ton und auf keiner Seite werden die Erscheinungen auf teuflische Gesinnung zurückgeführt, sondern aus den Lebensbedingungen und den aus ihnen erwachsenen Anschauungen der Personen zu erklären versucht. Daß der Verfasser dahin neigt, das aus politischen Beweggründen hervorgegangene gemeine oder gar scheußliche Verbrechen zu wenig als solches zu würdigen, haben wir schon früher beklagt und finden auch in diesem Bande erneuten Anlaß dazu. Bei solchem Verhalten droht schließlich der sittliche Standpunkt verloren zu gehen.

Anmerkungen zu den Einzelheiten zu machen, führte hier viel zu weit. Wir können nur zur Kenntnißnahme des Buchs dringend auffordern. An der Uebersetzung ist, wie früher, oft die verdorbene Wiedergabe russischer Na-

men und die fortwährende sinnlose Bezeichnung „Proceß der Königsmörder“ statt „Kaiserermörder“ zu rügen.

2. Die Seehäfen des Weltverkehrs, dargestellt von Joseph Ritter von Lehnert, Johann Holeczek, Karl Zehden, Theodor Cicalek, Ernst Becker, Rudolf Pajér, Adolf Schwarz, Robert Müller, Friedrich Ritter Müller von Elblein, Eduard Edler von Friedenfels, Alfred Freiherr von Roudelka, unter Redaction von Alexander Dorn. Zweiter Band: Häfen außerhalb Europas und des Mittelmeerbeckens. Mit 75 Illustrationen und 79 Plänen. Wien, Volkswirtschaftlicher Verlag (A. Dorn). 1892. Lex.-8. 16 M.

Dieses große Lieferungswerk, dessen ersten Band wir in Nr. 8 d. Bl. f. 1891 besprachen, ist nach zweijähriger Erscheinungsdauer vollendet. Der zweite Band mit den in ihm behandelten 130 Häfen der atlantischen Küste Amerikas, des Großen und Indischen Oceans, der atlantischen Küste von Afrika und der australischen Gewässer wurde noch vor dem Jahreschlusse ausgegeben. Verlag und Redaction, hier in Einer Person, haben das Ihrige gethan, das Zusammenwirken hervorragender Fachmänner auf den zur Darstellung gelangten Gebieten zu ermöglichen und die einheitliche Gestaltung des gediegenen Ganzen doch dabei zu erzielen.

Der zweite Band hat manche durch seinen Inhalt, die überoceanischen Häfen, bedingte Eigentümlichkeiten, die ihm sehr zum Vortheil vor dem ersten Bande gedeihen. Wenn man von den reichen handelsstatistischen Angaben, die bei jedem Hafen willkommen sind, absteht, und ebenso von der sachgemäßen Besprechung der Handelslage dieses oder jenes besonders hervorragenden oder den einzelnen Leser gerade vorzüglich interessirenden Ortes, so muß man wol sagen, daß der transoceanische Band mehr Theilnahme zu erregen sich eignet, weil er Fremderes bringt, das gemeinlich ruhiger auf den Leser wirken wird, da dieser weniger in der Lage ist, an das Gebotene kritisch heranzutreten. Nicht nur die Einführung in die einzelnen großen Gewässer, in die verschiedenen Hafengruppen, sondern auch die Beschreibungen jedes einzelnen Hafenplatzes gestaltet sich so viel sachlicher, kerniger, inhaltreicher, als der Verfasser die Empfindung gehabt hat, auch wirklich Neues, Werthvolles und der Berücksichtigung durchaus zu Empfehlendes zu bieten, ohne, wie es im ersten Bande vielleicht mehrfach vorgekommen sein mag, durch das Bewußtsein gedrückt zu werden, daß ein gut Theil vom Gesagten doch nur der Vollständigkeit wegen seinen Platz hier erhalte und eine wirkliche Charakteristik des so sehr viel Bekannteren und unter sich Gleichartigeren in der immerhin gebotenen Kürze ein schweres Stück Arbeit sei.

Jenseit des Oceans ist nun alles anziehend; es liegt uns in der Regel doch sehr viel ferner, als das alte Europa und die Mittelmeerküsten. Gleich die Städtebilder, die Stadt- und Hafenpläne fesseln mehr durch den Reiz der Neuheit und ebenso das, was über die Städte

wir im zweiten Bande kennen und zwar die Tugenden nach der Auffassung und Wiedergabe durch die Zeitgenössin, die hl. Witwe Johanna Francisca von Chantal, welche des hl. Franz von Sales Mitarbeiterin bei der Stiftung des Ordens von der Heimsuchung Mariä war. Wir brauchen wohl solchen Quellen gegenüber die „Studien“ nicht besonders zu empfehlen, und sprechen unsere Ueberzeugung aus, daß nicht bloß Ordensleute und Priester an denselben Gefallen finden werden, sondern auch in der Welt Lebende, insofern sie das Streben nach Gottseligkeit nicht gänzlich abgelegt haben.

**Abyssinien und seine Bedeutung für unsere Zeit.** Aus dem Nachlasse von E. F. A. Müntzenberger, herausgegeben von Josef Spillmann S. J. Mit 38 Abbildungen und einer Karte. (Freiburg, Herder, 3 Mk., geb. 5 Mk.) Abyssinien ist das einzige christliche Land Afrika's geblieben, seit der Mohamedanismus sich auf diesen Erdtheil warf, und hat sich noch immer, freilich nur unter zahllosen blutigen Kämpfen, der Uebermacht des Halbmondes erwehrt. Der Verfasser schildert nach den neuesten und besten Quellen sowohl das schöne Alpenland als seine Bewohner, behandelt die Geschichte desselben, um schließlich Abyssiniens kirchliche, politische und coloniale Bedeutung zu würdigen. Die gegenwärtigen Verhältnisse des Landes, beziehungsweise das italienische Protectorat, können für alle Zukunft entscheidend werden, und wenn dies im günstigen Sinne geschieht, wirkt der Einfluß der Thatsache sicher auf die Christianisierung des dunklen Erdtheiles, auf die Aufhebung des Sklavenhandels, ja selbst auf größere europäische Ansiedelungen in Abyssinien vortheilhaft ein. Wir gestehen, das Buch mit besonderer Spannung gelesen zu haben; man verweilt aber auch gerne bei den lebhaften Schilderungen der Landschaft, ihrer Fauna und Flora, wie bei den Ergebnissen der Missionäre und Reisenden und bei den historisch treuen Angaben über die verschiedenen betitelten Fürsten des Reiches und ihre heldenmüthigen Kämpfe. Es wird sehr viel Neues geboten, wenn der Inhalt auch vielfach für die katholische Sache gerade nicht erfreulich ist. Sch.

**Unsere Volkstrachten.** Ein Wort zu ihrer Erhaltung von Pfarrer Hans Jakob. (Freiburg, Herder, 25 Pfg.) Dem Freunde ächten Volksthum's, auch in der gau- und thalüblichen Kleidung, ist dieser originelle Mahnruf bestens zu empfehlen. Der Verfasser beantwortet in Behandlung seines Themas die Fragen: 1. Wie sind die Volkstrachten entstanden? 2. Warum haben sie abgenommen? 3. Warum soll man sie erhalten? 4. Wie kann man sie erhalten? — Die Lectüre schadet übrigens auch Mode-Anhängern nicht und könnte nur solche um die allfällige gute Stimmung bringen, die sich zu wirklichen Modenarren ausgebildet haben.

**Lebensweisheit.** Splitter und Späne aus der Werkstatt eines Apologeten. Von Fr. Albert M. Weiß, O. Pr. (Freiburg, Herder, Mk. 2.40, geb. Mk. 3.20.) Daß es in der Arbeitsstube eines theologischen Meisters, der eine „Apologie des Christenthums vom Standpunkte der Sitte und Cultur“ in fünf riesigen Bänden schrieb, viel unverbrauchten Vorrath kleiner Details und Ausscheidungen aus der großen Materie geben muß, ist selbstverständlich, nur sind diese „Splitter

und Späne“ nicht werthlos wie jene, welche die Instrumente des Bildhauers zurücklassen, sondern voll geistigen Gehaltes und würdig, wie die Brotsamen nach der wunderbaren Brodvermehrung gesammelt zu werden, damit sie nicht zu Grunde gehen. Der Autor hat denn den ungemein reichen Stoff, welchem sich auch viele Gedichte und Sprüche einverleiben, unter 25 klar bezeichneten Gesichtspunkten gruppiert und damit eine Summe philosophischer, ästhetischer und moralischer Anregungen geboten, die keinen Leser, auch einen ausgesprochenen Tendenzgegner nicht, ganz unbefriedigt lassen kann. Wer Genaueres wissen will, muß unbedingt zu dem originellen Werke selber greifen. Sch.

**Gedichte von Albert Zipper.** Zweite durchgesehene und vermehrte Auflage. (Leipzig, Gustav Körner.) Der Band enthält eine dramatische Dichtung aus der Griechenzeit „der Künstler“ und die deutsche Mär „der Meister von Blaubeyren“, unter dem Titel „Gelebtes und Erschautes“ eigene Gedichte des Verfassers, endlich als „Heimgebrachtes“ Nachdichtungen aus dem Englischen, Französischen, Polnischen und Russischen, deren fremde Provenienz man unter dem schmiegamen deutschen Kleid kaum vermuthen würde. Unter den lyrischen Gedichten Zippers finden sich Perlen ächter Poesie, so daß man den Dichter nicht mit jenen ephemären Gestalten verwechseln darf, die auf dem Literaturmarke mit einem Bändchen Verse erscheinen und dann ihr Fliegendasein enden. Das wenige Grotische, welches vorkommt, ist sehr decent gegeben, und sollte sich Jemand an einer historischen Anführung stoßen, könnte es nur ein solcher Bruder Zimperlich sein, der consequent auch das Lesen der Weltgeschichte verbieten müßte. Die Tendenz ist eher katholisch als gegen uns. Sch.

**Grüße aus Nazareth** betitelt sich eine neue Monatschrift, welche für alle Verehrer der hl. Familie, insbesondere für die Mitglieder des mit päpstlichem Breve vom 14. Juni 1892 zu Ehren der hl. Familie errichteten allgemeinen Vereines christlicher Familien bestimmt ist und von dem Capucinerpater Gratian v. Linden redigiert wird. Verleger ist F. X. Le Roux & Co. zu Straßburg im Elsaß, und kostet der Jahrgang nur 1 Mk. 20 Pfg. Das Probeheft erweist sich reichhaltig; schade, daß das Bild „Die heilige Familie“ drei ganz profane Fabrikarbeiter-Gesichter zeigt, welche durch den Glorienschein allein nicht idealisiert werden können. Französische Auffassung und Mache!

**Kaiser Maximilian von Mexiko.** Trauerspiel in drei Acten und einem Vorspiele von Ferdinand Wildermann. (Regensburg, Verlagsanstalt, 1 Mark.) Das Drama ist ziemlich nüchtern angelegt, wenn wir es nicht bloß als eine Fortspinnung der Episode mit dem Erbhauersöhne aus Tirol bezeichnen wollen, den der unglückliche Habsburger Fürst gelegentlich einer Jagd kennen gelernt hatte. Sein großer Vorzug ist die Kürze und die Einfachheit der Scenerie, welche es für jedes Studenten- oder Gesellenvereinstheater brauchbar machen. Weibliche Rollen fehlen. An historischen Details und frischer Handlung ist die Arbeit arm; so vermissen wir einen Act oder doch eine Scene mit dem Kriegsgericht, die sich dramatisch sehr wirksam geben ließe. Wohl thut die edle Sprache

1892. 2

und der religiöse Geist, welcher das Ganze durchzieht. Sch.

**Der hl. Rasso.** Ein christliches Heldenleben aus der Ritterzeit von P. Bonaventura Blattmann O. S. Fr. (Stuttgart, Josef Roth'sche Verlagshandlung.) Obgleich die Geburt des Seligen in das Ende des 9. Jahrhunderts fällt, sind doch die Geschichtsschreiber über seine Abstammung und Verwandtschaft mit dem Hause der Wittelsbacher nicht einig. Die ausführliche Legende des christlichen Ritters — Graf Rasso soll 2.5 m hoch und von riesiger Stärke gewesen sein — hat viel ritterlichen Aufputz und wird im bayrischen Heimatslande, namentlich unter dem schlichten, gläubigen Volke, zahlreiche Verehrer finden, wie sie in der That auch zur christlichen Erbauung gelesen und beherzigt zu werden verdient. Sch.

**Die Kunst des vorzüglichen Gedächtnisses.** Eine auf Erfahrung begründete Anleitung, das Gedächtniß durch Selbstübung in einem wahrhaft staunenswerthen Grade zu stärken. Nebst einer kurzen Geschichte der Gedächtniskunst und einer Darstellung ihrer Pflege und Bedeutsamkeit in allen Zeitaltern. Von Dr. Raphael Hellbach. Zweite Auflage. 12 Bogen. (Wien, Leipzig, A. Hartleben, 1 fl. = 1 Mk. 80 Pfg.) Um die Mitte des sechzehnten Jahrhunderts wurde Lambert Thomas Schenkel, der ein ausgezeichnete Mnemoniker war, der Zauberei verdächtigt. Eine bischöfliche Commission stellte ihm aber ein Zeugniß aus, daß seine Mnemonik nichts gegen die römisch-katholische Religion enthalte. Heute weiß jeder Gebildete, daß die Gedächtnißstärke eine Kunst ist, welche sich Jeder, der den Willen dazu hat, aneignen kann, und daß kein menschliches Gedächtniß so schlecht ist, daß es bei fleißiger Übung und gutem Willen nicht vorzüglich werden kann. Wie dies gemacht wird, ist aus obigem Büchlein zu ersehen und in kurzer Zeit zu erlernen.

**St. Norbertus-Blatt.** Nr. 7 enthält u. A.: Ausblick zum Kreuze. Feuerbestattung. Katholische und schismatische Oestern in Jerusalem. Rundschau. Besuche bei unserm lieben Herrn im Allerheiligsten. Es will Abend werden. Die Legende vom Kreuzschnabel. Kirchliche Mittheilungen. Streifzüge in das Gebiet der Erziehung im Elternhause. Don Gabriel Garcia Moreno.

**Heiligenbilder.** In der lithographisch-artistischen Anstalt München (vorm. Gebrüder Obpacher) sind abermals mehrere Serien Heiligen- und Gedenkbilder in künstlerisch vollendeter Chromolithographie erschienen, von denen wir nur folgende erwähnen wollen: Zehn Sinnsprüche (Serie V. mit Gedichten von Cordula Peregrina), in Bund zu 100 Stück Mk. 2.50; Zwölf Sterbeandenken mit schwarzem Rand auf Rückseite, 100 Stück Mk. 2.50; Zwölf Namensheilige mit und ohne Gebet auf der Rückseite, 100 Stück Mk. 2.50; ferner im Format 17½ : 25 „Verlorener Sohn“, „Herz Jesu im Altarsakrament“, „Christus mit dem Jünger Johannes“, „Guter Hirt“, „Herz Jesu“, „Herz Mariä“, sämtliche per Stück 20 Pfg. Dieselben sind auch als Beicht- und Communion-Andenken zu gebrauchen. Die Anstalt hat neuestens von ihren farbenprächtigen Primiz-Einladungs- und Erinnerungskarten 8 der schönsten Serien auf den Hundert-

preis von 5 Mark herabgesetzt, was gewiß den ehrwürdigen Priesterthums-Candidaten sehr erwünscht sein wird.

**Tugendschule.** Mehr denn sonst ist heutzutage die heranwachsende Jugend der Verführung preisgegeben, und um derselben einen sittlichen Halt zu bieten, der sie anleitet, die im Elternhause wie im Schul- und Religionsunterrichte empfangene Anregung zu einem tugendhaften Leben wirksam zu erhalten, ist es nöthig, derselben gute Bücher zum Lesen zu geben, und da ist wohl als recht brauchbar zu nennen die „Tugendschule“ oder Anleitung zu einem frommen Leben von Pfarrer Veining. (Verlag der Alphonfus-Buchhandlung, Münster i. W., geb. 1 Mk.) Eltern thun daher etwas Gutes, wenn sie dieses Buch anschaffen und den Inhalt mit ihren aus der Schule entlassenen Kindern an den Sonntag-Nachmittagen durchgehen und besprechen. Auch Erwachsene können sich des Buches mit großem Nutzen bedienen.

**Oesterreichisches Literaturblatt,** herausgegeben von der Leo-Gesellschaft in Wien, redigiert von Dr. Franz Schnürer. Inhalt der Nr. 7: Freimann Jakob, Des Gregorius Albufarag Scholien zum Buche Daniel. (Hofr. Bischoffe.) — Junk Franz K., Die apostolischen Constitutionen und Schnitzer J., Berengar von Tours. (Prof. Dr. C. Wolfsgruber.) Hoehegger Rudolf, Ueber die Culturtaufgabe des Lehrers und die Nothwendigkeit eines freien Lehrerstandes. — Pröll L., Ein Linzer Tagebuch über den ersten Einfall der Franzosen. Wertheimer Ed., Zwei Denkschriften Erzherzog Rainers aus 1808 und 1809. Wertheimer Ed., Aufenthalt der Erzherzoge Johann und Ludwig in England 1815 und 1816. (Sämmtlich von Fehr. v. Helfert.) — Leeb Willibald Ludwig, Sagen Niederösterreichs. I. Bd. (Prof. L. Pröll.) — Schwering Julius, Grillparzers hellenische Trauerspiele. — Reiter H., Heinrich Heine, sein Leben, sein Charakter und seine Werke. — Dehler R., Classisches Bilderbuch. (C. Scherzinger.) — Ohrwalder J., Aufstand und Reich des Mahdi im Sudan und meine 10jährige Gefangenschaft daselbst. (M. Kroeß.) — Gumpłowicz L., Die sociologische Staatsidee. (v. Schullern.) — Dehn Paul, Der Arbeiterchutz in seiner gesetzlichen Neuregelung. — Wettstein, R. v., Untersuchungen über Pflanzen der österr.-ungar. Monarchie. I. (J. Wiesbaur.) — Haas Hyppolit, Aus der Sturm- und Drangperiode der Erde. (Prof. Dr. J. Blaas.) — Dalla Torre, R. W. v., Die Thierwelt Tirols. (Prof. Dr. D. Hamann.) — Wichner J., Im Schneckenhause. Ein Volksroman. (Schnürer.) — Perfall A., Fehr. v., Unterwühlter Grund.

„Der treue Kamerad“ Nr. 2, 3. Jahrgang, enthält: Das Titelbild Franz I., Kaiser von Oesterreich, mit kurzer Lebensbeschreibung; Sinnspruch; Der Geiger und die Wölfe; Aus dem Nebel zur Sonne; von der Erde zu Gott; Beherzigung, Gedicht; Blätter aus der Geschichte meiner Vaterstadt, Schreckens- und Trauertage und der Wahrheitsheld vom Ritten; Nützliche Thiere für die Land- und Forstwirtschaft, 4. Der Mäusebuffard; Schiffbruch und Rettung (1. Fortsetzung); Erinnerung an Josef Sigmund Nachbaur, gew. Lehrer in Brederis; Verträge; Rechnen; Räthsel; Rebus.



# Blätter

für

## literarische Unterhaltung.

Wöchentlich eine Nummer.

— Nr. 38. —

21. September 1893.

9. Das Laster. Roman von Friedrich von Stein. Leipzig, W. Friedrich. 1893. 8. 5 M.

Diesen socialen Roman nennt der Verfasser in der „Widmung“ sein erstes Geschaffne (sic!). So sei es kurz ausgesprochen, daß er sich damit gut in der deutschen Literatur eingeführt hat. Was dem Blicke des geübten Beurtheilers vielleicht als Merkmal des Erstlingsversuchs erscheinen möchte, eine Auswahl der Beiwörter, die hin und wieder den Eindruck des Gesuchten macht, betrachte ich als einen Vorzug der sorgfältigen Arbeit. Vortrefflich ist die Personenzeichnung. Hier ist alles lebendig angeschaut und wird dem Leser zu anschaulichster Gegenständlichkeit gebracht. Und dabei ist die Zahl der individuell erfaßten Gestalten nicht gering. Trefflich ist auch die sichere Führung der mannichfaltigen Fäden der Handlung, die, in Paris spielend, sich auf socialistischen Ideen aufbaut. Diesen steht in ihrem Kern der Verfasser nicht ablehnend gegenüber, um so bitterer aber verwirrt, um so schärfer bekämpft er die oder den bisherigen Weg zu ihrer Verwirklichung. „Wenn Sie einigen wenigen Menschen ein lebenswürdiges Dasein bieten, haben Sie unserer Göttin besser gedient, als wenn Sie Unfrieden in die Herzen von Tausenden säen“; und: „Ich habe einsehen gelernt, daß das Heil nur vom langsamen, stetigen Fort-

seine Erfahrungen erleben muß, keiner sie für andere machen kann. Ist man zu der erwähnten Annahme für den Verfasser berechtigt und war somit seine Absicht, eine Seite der Menschheit gemäß dem Begriff des Romans auf bedeutungsvollem Zeithintergrunde zu klarster Erkennbarkeit zu bringen, dann hat er eine echt künstlerische Aufgabe gelöst und, wie ich wiederhole, in entsprechender Form. Doch die eigentliche Idee seines Werks ist die, daß nur Reinheit zu den höchsten Zielen befähigt und ihre Verwirklichung möglich macht, während das Laster alles und überall zerstört. Und so gibt der Verfasser ein farben- und figurenreiches Gemälde von den Verheerungen dieses Menschheitsfluches. Denn als solchen, als gegebenen und somit nicht ausschreibaren Bestandtheil im menschlichen Wesen könnte man zunächst nach dem Verfasser das Laster auffassen. Damit siele ein fahles Licht auf alle Bemühungen zum Wohle der Menschheit, das Zwielficht der Hoffnungslosigkeit, wenn nicht von Stein einer Gestalt Seelenadel und unbeslecktes Dasein wahrte. So unbedingt das Laster, die ihm fröhnen, zerstört, so unbedingt vermag der einzelne sich davon frei zu erhalten. Das mag genügen, des Verfassers neue und eigenthümliche Betrachtungsweise der wichtigsten Bewegung unserer Tage zu kennzeichnen.

Richard Friedrich.

### Neue Dichtungen.

1. Aus der Manjarde. Neue Gedichte von Albert Möser. Fünfte Sammlung. Bremen, M. Heinsius Nachfolger. 1893. 8. 3 M.
2. Gedichte von Albert Zipper. Zweite Auflage. Leipzig, Gustav Körner. 1892. Gr. 16. 2 M.
3. Denksteine am Lebensweg. Dichtungen von Alex. Wjyard. London, A. Siegle. 1892. 8. 4 M. 50 Pf.
4. Moderne Sonette und Vierzeilen von Wolfgang Madjera. Wien, Konegen. 1893. 8. 1 M.
5. Das große Jahr 1870—1871. Dichtung von Ernst Weit (Ernst Victor Schellenberg). Leipzig, Baldamus. 1892. 12. 80 Pf.

Es ist ein wohlthuendes Gefühl, wenn man unter all dem Wust der sogenannten Gedichte, die eigentlich keinen

größern Werth haben, als daß sie das Buchdruckergewerbe und die bedrängte Papierindustrie noch einigermaßen beschäftigen, auch einmal Werke eines ernst zu nehmenden Dichters findet. Einen solchen Lichtblick im Dunkel unserer Dichtervelt gewährt Albert Möser, von dessen Gedichte die fünfte Sammlung unter dem Titel „Aus der Manjarde“ (Nr. 1) erschienen ist. Es ist ein echt Möser'sches Buch, wie es eigentlich heute nur noch von ihm, höchstens noch von seinem Freunde und Dichtergenossen, dem Grafen Schack, geschrieben werden kann.

Man hat schon oft die Frage aufgeworfen, wie es eigentlich komme, daß Möser trotz seiner hervorragenden Leistungen auf lyrischem Gebiete, und trotz der hohen An-

erkenntnis, die ihm von der Kritik gezollt wird, nicht zu den sogenannten populären Dichtern gehört. In der That, die Popularität ist ein merkwürdiges Ding; sie heftet sich so oft an den Namen eines recht zweifelhaften Geistes und kennt wirkliches Verdienst in Wissenschaft und Kunst nicht. Diese, wenn man so sagen darf, Verkannten mögen dann einen schwachen Trost in den Worten Albert Möser's finden:

Aber ihn, den Kränze der Welt nicht zierten,  
Der oft darband lebte des Lebens Jahre,  
Dank der Nachwelt krönt ihn einst bei  
Spätesten Enkeln.

Die Unpopularität Möser's ist indeß niemandem unbegreiflich, der einigermaßen die Zeit kennt, und die Bedingungen, die sie an den Dichter stellt, der auf die Freundschaft des großen Publikums irgend welchen Anspruch macht. Der vlämische Dichter Pol de Mont hat Möser einmal einen aristokratischen Dichter genannt, und da er darin recht hat, so hat er gleichzeitig auch die Erklärung für die geringe Liebe gefunden, die man im Volke den Schöpfungen Möser's entgegenbringt. Die materialistische und mehr oder weniger demokratisch angehauchte Stimmung unserer Zeit wirft ihren Schatten auch auf die Poesie, und schwärmt mit ihrer „neuen Schönheit“ nicht mehr für Idealismus, Aristokratie und Classicismus; ja, sie kann nicht mehr! Sinn und Verständniß dafür sind ihr abhanden gekommen, und es muß erst eine geistige Revolution wieder Klarung in die Geister bringen. Albert Möser gehört noch zu den Alten, und die alte Schönheit, das alte Ideal, das uns seither vorangeleuchtet hat, ist ihm gerade noch gut genug, und er dient ihm in seinen künstlerischen Bestrebungen noch gerne:

Laßt Schönheit um mich sein! Nach Schönheit dürstet  
Die Seele mir schon seit der Jugend Tagen,  
Die Schönheit schien mir ewig hochgefürtet.

Ihr Anblick stillt der Seele schlimmste Klagen,  
Wer sie erschaut, wird aus dem Weltgetriebe  
In lichtres Reich beschwingt emporgetragen.

Nie und nirgends hat Möser seine Grundsätze im Stich gelassen, um dem Geschmacke, oder — je nachdem — der Geschmacklosigkeit der Menge Rechnung zu tragen. Und möchte er auch ganz allein dastehen, es berührte seine Schaffenslust wenig:

Einsam machst du, göttliche Kunst; wer immer  
Treu dir dient und musischem Amt sich zuschwor,  
Raum gekannt hingehet er und fast ein Fremdling  
Unter dem Volke.

Anderen Zielen fröhnet die Welt, des Marktes  
Lauter Lärm zwingt nieder den Hall der Dichtkunst,  
Der ein Echo nimmer erweckt in tonlos-  
Nüchternen Seelen.

Aber doch kein anderes Los für seines  
Tauscht je ein, wen weisend dein Ruf erkoren,  
Wen schon früh mit weckendem Ruf Apollon's  
Lippen berührte.

Daß Möser in seinen Gedichten auch meist die alten und strengen Formen anwendet, daß er fast ausnahmslos Sonette, Terzinen, Oden, Hexameter u. s. w. schreibt, ist nur die logische Folge eines ausgeprägten Schönheitsfinnes, der wenn auch vielleicht mit einer gewissen Pedanterie, doch andererseits aus innerstem Bedürfniß an dem hängt, was mit Großem in der Kunst eng verbunden ist.

Was Schönstes jemals der Natur gelungen,  
Entreißt sie der Vergänglichkeit Gewalten,  
Daß es besteht, von sicherer Form bezwungen.

Zudem liebt es Möser, an sich selbst die strengsten Anforderungen zu stellen, und die höchste Befriedigung findet er offenbar in der Ueberwindung der schwierigsten Formgeseze.

Daraus ergibt sich fast von selbst, daß Möser kein Liebes- und Frühlingslied ist. Das Sonnige, Leichtblütige ist seine Sache nicht; sein Blick ist zu hoch hinausgerichtet, als daß er das Selbstverständliche im Leben nicht übersehen müßte:

Nie in der Brust laßt sterben die Sehnsucht mir  
Nach einem Höchsten, welches die Welt nicht bent,  
Nie im Wettstreit niedrer Zwecke  
Laßt mich ein flaches Genügen finden.

Und er ist auch zu sehr Pessimist und philosophischer Grübler. Er genießt zwar, aber nicht des Lebens Freude, sondern mit philosophischer Gelassenheit das Leid. Im Frühling kommt er an einer Kirchhofmauer vorüber; andere dächten vielleicht an die Auferstehung, eine Frühlingsfeier der Todten, er sinnt, wann er wohl selbst begraben sein wird. An seinem Geburtstag versenkt er sich in den Gedanken an seinen Todestag, und er hofft, „während er im Lichte lebt, ein Meister zu werden in der Kunst des Sterbens.“

Doch weil ein jeder Tag den Tod, den herben,  
Mir bringen kann, so denk' ich jeden Tag,  
Wenn ich erwache: ist es dieser wohl,  
Der einst in's Reich der Nacht mich wird entführen?  
Und wenn er's ist, wie oft im Lauf der Jahre  
Wol kehrt er noch, eh' er sein Werk vollbringt?  
Und jeden Tag sah ich im Geiste mich  
Hinausgetragen an den stillen Platz,  
Wo ew'ge Rast mein Leib einst wird erlösen;  
Und während einmal nur im langen Jahre  
Den Tag ich feire, der mir Leben gab,  
Begeh' ich täglich still mein Todtenfest.

Selbst sein eigenes Töchterchen, an dem er mit der ganzen innigen Liebe des Vaterherzens hängt, vermag ihm nicht einen hellern Blick in die Zukunft zu eröffnen. Kaum wird jemand des Kindes Leben mit solchem Verständniß für die Kindesseele betrachten und geradezu rührende Worte dafür finden, aber es wird auch kaum jemand angefihts seines lebensfrohen Kindes nur an das dunkle Wirken eines widrigen Schicksals denken. Aber wie sehr Möser auch Weltsehmerzphilosoph ist, er ist doch auch Künstler und Dichter, und gerade diese Trochäen an sein Töchterchen zeigen das in hellstem Lichte. — In einer „Bitte“ an

die Himmlischen wünscht Möser, daß ihm bis ans Ende seiner Tage die Gabe des Gesanges erhalten bleiben möge. Die Gewährung dieser Bitte liegt bereits in seiner Natur. Möser ist ein Mensch, dessen ganzes Denken und Fühlen als Gedicht Form annimmt. Seine Gemeinde wird zwar nie viel größer werden, als sie ist, aber sie wird dafür auch stets aus Auserwählten bestehen.

Ein noch annehmbares Talent ist Albert Zipper, von dem wir an dieser Stelle schon einmal ein Werk lobend erwähnen konnten. Die vorliegenden „Gedichte“ (Nr. 2) hätten in der Auswahl vielleicht etwas beschränkt werden können, im allgemeinen zeugen sie indeß von Talent. Wenn Albert Zipper sich bestrebt, die kleinlichen alltäglichen Stoffe, die schon so oft von echten und falschen Dichtern behandelt sind, mit bedeutfamern zu vertauschen, so würde der Dichter in ihm mit den höhern Zwecken auch wachsen. Die nothwendigen neuen Töne, um Lenz und Liebe, Winter und Weh wirksam zu besingen, stehen ihm nicht zu Gebote, und so viel Fähigkeiten er auch sonst besitzt, er findet sich, was Lenz-, Wald- und Liebe-Poesie mit ihren Variationen betrifft, aus dem abgetretenen Geleise nicht heraus. So erweckt denn der Quasi-Prolog zu den Gedichten, die dramatische Dichtung „der Künstler“, weitergehende Hoffnungen für den folgenden Abschnitt „Erlebtes und Erschautes“, als dann in Wirklichkeit erfüllt werden. An den Versen läßt sich zwar meist nicht viel tadeln, aber auch nicht viel loben. Recht kindlich muthen indeß die Brombeerlein an, die wir einmal pflücken müssen, und herzlich wenig Genuß bietet der Wald in den wir ein andermal geführt werden. Von solchen Versen muß man sagen, daß sie nicht einmal Prosa, geschweige denn Poesie sind! Die erzählende Dichtung liegt Albert Zipper besser. So sind ihm nicht nur einige balladenartige Erzählungen gelungen, sondern auch in der deutschen Mär: „Der Meister von Blaubeuren“, sind gerade diejenigen Gesänge die besten, die sich im Tone der Erzählung halten, wie z. B. der 13. Gesang: „Der letzte Sieg“.

Ein Anhang des Buchs macht uns unter dem Titel: „Heimgebrachtes“ mit Nachdichtungen aus dem Französischen, Englischen, hauptsächlich aber dem Polnischen bekannt. Ein Vergleich mit den Originalen ist zwar nicht immer möglich, aber die Darstellung Zipper's befriedigt; und das genügt in diesem Fall. Nur von einem Gedichte, den „Choral“ von Cornel Ujejski hebt Zipper hervor, daß er sich metrisch an das Original gehalten habe. Der Choral ist ein erhebend wirkendes Gedicht des hervorragenden polnischen Dichters, eine Art Gebet, das unter dem Eindruck der Mezeleien geschrieben worden ist, die im Jahre 1846 die galizischen Bauern in vielen

Dörfern an den Gutsbesitzern und deren Familien verübt haben.

Die „Denksteine am Wege“ (Nr. 3) sind schon der dritte Band der Dichtungen von Alex. Wylard; das Buch trägt einen ganz privaten Charakter, und wenn nicht die Freunde und Bekannten des Verfassers daran Gefallen finden, an dem großen Publikum wird es spurlos vorübergehen. Die Gedichte behandeln zu viel Persönliches, sind an Geschniffe privater und familiärer Art, an bestimmte Vertlichkeiten u. s. w. gebunden, und können den Fernerstehenden nicht interessieren, zumal da sie auch weder in Gedanken noch in der Form sich irgendwie auszeichnen. Die wenigen Gedichte, die vielleicht auf eigenen Füßen stehen könnten, sind in der Menge der übrigen sehr versteckt und in ihrer Umgebung wirkungslos. Das Buch zerfällt in zwei Abtheilungen: „Jugend, Minne, Ehe, Schicksal“ und „Gott und Welt“.

Ähnlich wie dieses Buch sind auch die „Modernen Sonette und Vierzeilen“ (Nr. 4) von Wolfgang Madjera zu sehr Privathyrik, um auf dem allgemeinen Büchermarkte Eindruck zu machen. Der Dichter singt auf mehr als 60 Seiten die Dame seines Herzens schwärmerisch an. Ist nun die Sonettform an sich schon viel zu gekünstelt, um der unmittelbaren Empfindung des Herzens den charakteristischen Ausdruck verleihen zu können, so kommt hier noch dazu, daß diese Sonette nicht auf der Höhe stehen. Zwar haben die Sonette Madjera's verschiedene Vorzüge, sie sind geschickt gemacht, und es spricht aus ihnen ein starkes Herzensleben, aber sie bleiben doch ein Liebes- und Leidensgesang, der außer Herrn Madjera und jener Dame — er verräth uns den Vornamen: Laura — die ganze Welt eigentlich nichts angeht. Die Kunst, das Individuelle zum Typischen zu erheben, geht Madjera noch völlig ab. Auch mit den Vierzeilen ist er nicht viel glücklicher. Es sind meist Strophen von wenig tiefem Gedankengang, die in ihrer Zusammenhanglosigkeit den Eindruck machen, als ob sie aufs gerathewohl aus größern Gedichten herausgerissen wären.

Das den alten und jungen Kriegern des Deutschen Reichs gewidmete Werk: „Das große Jahr 1870—1871“ (Nr. 5) von Ernst Weit ist einem warmen patriotischen und zugleich poetischen Herzen entsprungen. Es behandelt in glatten, gedanken- und stimmungsvollen Versen den deutsch-französischen Krieg in zehn Bildern. Die Dichtung, die vom Kapellmeister A. Göpfert in Weimar in Musik gesetzt ist, ist schon mehrfach aufgeführt worden, und sie dürfte sich auch zur Aufführung für Militär- und Gesangsvereine bei patriotischen Anlässen ganz besonders eignen.

Ernst Koeder.

## Bur Physiologie.

Die Physiologie des Weibes. Von Paul Mantegazza. Aus dem Italienischen von R. Teuscher. Einzig autorisirte deutsche Ausgabe. Jena, S. Costenoble. 1893. 8. 3 M.

An der Schwelle des Alters angelangt, schildert der Verfasser, nachdem er sein ganzes Leben lang den Menschen, seine Freuden und Schmerzen erforscht hat, die Physiologie des Weibes, welches er als Mutter, als Geliebte, als süße Lebensgefährtin, als Schwester und als Tochter geliebt und verehrt hat. Das Endergebniß dieser im Dienste seiner Religion, des Cultus des Schönen, entworfenen Schilderung ist, daß das Weib weder Engel noch Teufel ist, weder über dem Manne, noch unter ihm, sondern neben ihm steht. Sie ist ein Mensch mit vielen Tugenden und Fehlern, wie der Mann, aber mit andern Tugenden und Fehlern, als der Mann, da beide eine besondere Mission in der menschlichen Gesellschaft zu erfüllen haben.

Schon ehe die Reife beiden Geschlechtern ihren Stempel aufdrückt, zeigt die erste Dämmerung ihrer Gefühle und Gedanken einen Unterschied. Das Mädchen ist weniger lärmend und heftig, aber häuslicher und liebevoller, der Knabe hingegen mehr gewaltthätig, streitsüchtig, unfolgsam. Das Mädchen liebt ihre Puppe, der Knabe Säbel und Flinte. Die alten Griechen gaben ihren Töchterchen Puppen, die denen der unserigen ganz ähnlich waren; wenn dann das Kind heranwuchs, weihte es seine letzte Puppe der Göttin Aphrodite und hängte sie in ihrem Tempel auf. Die Puppe ist psychologisch die Vorläuferin des Kindes, und die Liebe und Sorgfalt, welche das Kind ihr zuwendet, bedeuten die erste Dämmerung des Muttergefühls.

Das Weib ist ganz von Mütterlichkeit durchtränkt. Auch wenn es unfruchtbar ist, auch wenn es als Jungfrau stirbt, trägt es in sich verborgen alle Schätze der mütterlichen Liebe, welche es nicht über die Häupter der eigenen Kinder ausgießen konnte. Um dieses biologische Skelett des Weibes drehen sich alle seine Kräfte, fast alle seine Tugenden, fast alle seine Schwächen. Die Krone der Mütterlichkeit erheischt es, daß das Weib, obwol es alle geistigen Anlagen des Mannes besitzt, sich von ihm psychologisch verschieden gestaltet. Es gibt im Herzen und im Kopfe des Weibes keinen Pulsschlag, keine Bewegung, keine Idee, welche nicht weiblichen Charakter hätten.

Bei dem Weibe herrscht der Altruismus, die Hingebung an Andere vor, bei dem Manne der Egoismus. Das Weib liebt fast immer mehr mit dem Herzen als mit den Sinnen. George Sand verleiht der Meinung ihres Geschlechts Ausdruck in den Worten: „Ich sage, ich glaube, man muß von ganzer Seele lieben oder in vollkommener Keuschheit leben, was auch daraus folgen möge.“

Vollends ist die Mutterliebe ganz aus Wohlthun und Aufopferung zusammengesetzt. Sowie die Mutter, kann der Vater unmöglich die Kinder ins Herz geschlossen haben, weil sie die Schmerzenskinder der Mutter sind, welche sie

in ihrem Schoße getragen und unter Wehen geboren hat. Also ist die Wartung und Pflege der Kinder schon nach Maßgabe ihrer Entstehung hauptsächlich der Mutter überantwortet; diese ist durch das innigste Band der Zusammengehörigkeit, welches sie mit den Kindern umschlingt, in erster Linie berufen, dieselben unter ihre Fittiche zu nehmen, zumal es dem Manne an der nöthigen Muße hierfür gebricht. Das starke Geschlecht muß als solches hinaus in das feindliche Leben, es kann die Liebe nur als eine Zierde des Lebens genießen; nach gethauer Arbeit erst kann es sich ihr hingeben, um in ihr Erholung und Aufmunterung zu neuer Mühsal zu finden. Mithin hat die Frau den vorwiegenden Antheil an der Entfaltung der Kinder. Sie hält unentwegt und selbstvergessen die Fäden ihrer körperlichen Entwicklung in den Händen und lauscht mit vorgebeugtem Ohre den Aeußerungen ihrer Vernunft, deren Sonne wol noch nicht mit ihrer Feuerscheibe am Horizonte glänzt, jedoch schon mit den ersten Strahlen die Gipfel der fernen Berge vergoldet. Gleich einem Reiher schwebt sie unhörbar still über dem Weiher einer reinen Kindesseele und spiegelt sich in seiner Blut. Sie flößt ihr als Lehrerin mit jeder Wahrheit, die sie lehrt, einen Tropfen jenes Nektars ein, welcher aus dem Herzen kommt, sie erzieht zugleich mit dem Unterrichte, und ihre Weiblichkeit stumpft, ohne es zu wissen oder zu wollen, den Stachel der männlichen Selbstsucht ab und überliefert mit dem Wissen zugleich Güte und Liebe. Sie kann nicht lehren, ohne zu lieben, und das Wissen bleibt für sie ein todter Buchstabe, wenn es nicht von Empfindung begleitet ist. Sehr feinsinnig bemerkt Mantegazza: „So lange die Religion in den Mühen des Lebens Trost und Hoffnung gewährt, so lange sie zur Beförderung der Civilisation und Moralität dienen kann, muß sie von der Mutter gelehrt werden, und ich möchte in den Schulen keine andern Lehrer sehen als Frauen. Gebt dem Weibe irgendeinen Glauben, den katholischen oder evangelischen, den buddhistischen, jüdischen oder muselmanischen, und es wird ihn zu einer Schule der Moralität, zu einer Pflanzstätte zarter, edler Gefühle zu machen wissen. Von Männern erteilter Religionsunterricht ist mir immer wie eine dialektische Turnkunst, wie ein trockener Rosenkranz von Sophismen erschienen.“ — Eine Mutter liebt auch ihr Kind, wenn es häßlich, wenn es dumm, ja sogar wenn es schlecht und ehrlos ist. Sie hängt an dem verworfenen Kinde, das seinen Namen entehrt, seiner Familie Schande verursacht hat, mit schmerzlicher Zärtlichkeit. Verflucht und geächtet von jedermann, den Vater nicht ausgeschlossen, findet der Kain der Familie nur Zuflucht am mütterlichen Herzen, welches bis zu seinem letzten Schlage eine Hoffnung, eine Liebkosung, ein Wort der Nachsicht und des Mitleids für ihn haben wird.

Die Liebe des Weibes ist stärker, zarter, beständiger,

# Blätter

für

## literarische Unterhaltung.

Wöchentlich eine Nummer.

— Nr. 34. —

23. August 1894.

### Aus unerschöpflichem Born.

II.

10. Erste Weilchen. Gedichte von Franz Litterscheid. Zürich, Eduard Moos. 1894. 12. 1 M. 80 Pf.

Bescheidene Weilchen von ganz anmuthigem Aussehen, aber gewachsen in dem großen lyrischen Gartenbeete, ohne eigenen Geruch.

Was soll ich dir singen  
Du lieblicher Mai?  
Die Glocken dem klingen  
Den Frühling herbei.  
Du streiffst durch die Wälder  
Durch sonniges Land,  
Grüßt Fluren und Felder  
Mit schmückender Hand u. s. w.

Oder:

Der Tag, an dem ich meine Liebe dir gestanden,  
Die heißen Lippen sich zum ersten Kusse fanden,  
Die Sonne rosig lachte unserm sel'gen Scherzen,  
O dieser Tag, er war so ganz nach Gottes Herzen.

Lieder dieser Gattung sind ja recht niedliche Weilchen und der ganze Strauß ist hübsch zusammengebunden, aber ich wüßte nicht, wodurch er sich von hundert andern unterscheidet.

11. Knospen. Dichtungen von Karl Reimann. Dresden, Oskar Danm. 1893. 8. 2 M. 50 Pf.

Sollte Reim-Mann ein Pseudonym sein, so ist's ein übelgewähltes; denn mit der Reimkunst des Verfassers ist's nicht zum Besten bestellt. Seine anspruchslosen Dichtungen muthen uns manchmal etwas altfränkisch an:

Auf den dunkelblauen Fluten  
Hinzugleiten, welche Lust,  
In dem leichten Boot sich schaukeln  
Und ein Mädchen an der Brust.

Wenn die Wellen, leise klagend,  
Spielen um des Schiffes Bug,  
Sprich, mein Mädchen, darf ich fragen,  
Bist du mir auch wirklich gut?

Oder:

Bei frohem Mahl, beim Becherklang  
Sind wir verammelt hier,  
Laßt steigen einen Rundgesang  
Und spielt dazu Klavier!

Bug und gut ist übrigens kein Reim, auch Mauer und trauert, leben und Wegen (S. 81) reimt sich nicht, ebenso wenig (S. 86) schlaff und Schlaf.

Im ganzen bestätigt Reimann seine eigenen, übrigens schlechten Hexameter:

Verse schreiben kann jeder, wenige aber nur dichten.

Es hätte nichts geschadet, wenn der Verfasser die Knospen noch in der Hülle gelassen, jedenfalls das gar zu Knospenhafte der Welt vorenthalten hätte.

12. Dämmerungen. Von Paul Wilhelm (W. Dworaczek). Dresden, C. Pierjon. 1894. 8. 3 M.

Wilhelm steht nicht bloß hoch über den beiden vorher besprochenen Dichtern, er ragt über das lyrische Mittelmaß hinaus. Die Gesamtphyiognomie seiner Dichtung, wenigstens soweit sie Erotik ist, unterscheidet sich freilich wenig von der anderer moderner, vielleicht bald nimmer moderner Dichter:

Schönstes Weib!  
Mit den Lilienarmen  
Und den Engelszügen  
Und der Teufelsseele!

Laß mich stumm erwärmen  
An deiner liebeglüh'nden Brust,  
Laß mich in verschwieg'ner Lust  
Wonnig glühend dich umarmen u. s. w.

Oder:

Will im Sinnrausch vergehn,  
Wie in Abendglut die Sonne  
In dem tiefsten Meer der Wonne  
Wollustathmend untergehn!

Das haben wir zum Ueberdruß oft in der Lyrik der letzten zehn Jahre gehört, und es ist mindestens so abgedroschen wie die „Blauveigelein“ oder die „keusche Minne“ der Alten. Hier und da klingen auch die sattfam bekannten Heine'schen Töne herein und sogar die von den Modernen vielverhöhte Spielmannsdichtung steht auf Wilhelm's Repertoire. Gerade diese Lieder aber wie überhaupt die meisten des Dichters sind von einem oft bezwingenden Wohlklang der Sprache und des Verses. Man höre nur einen Vers aus dem Gedicht: „Zigeunerin“:

Du nimmst mir das Herze gefangen,  
 Blutängige braune Maid,  
 Gern gäb ich dir goldene Spangen,  
 Wie sollten sie glitzern und prangen  
 An deinem härenen Kleid!  
 Ich sänge dir Lieder der Minne  
 Und küßte dich lachend dazu,  
 Liebgliühende Königinne,  
 Landfahrendes Mädchen du!

Den Schluß der Sammlung macht ein dramatisches Fragment: „Faust (vielleicht besser Faust-Don-Juan) und Alhasver“. Das ist Gedankenpoesie in prächtigen, lebensathmenden Versen, ein nicht unbedeutender Beitrag zu dieser Art von Problemdichtungen. Wenn Paul Wilhelm in dieser Sammlung sich nicht schon ganz ausgegeben hat, so haben wir von ihm noch Tieferes und Bedeutenderes zu erwarten.

13. Neue Gedichte von L. Rafael. Leipzig, Breitkopf u. Härtel. 1894. 12. Geb. 4 M.

Mit ungetrübter Freude kann man diese neue Sammlung der Dichterin lesen. Sie geht nie über den ihr als Frau gesteckten Kreis und nie über ihr Können hinaus; aber vielleicht eben deswegen gewinnt sie durch ihre schlichten, inniggefühlten, in der Form untadelhaften, sorgfältig geformten und, ich denke, auch gut ausgewählten Verse. Namentlich Frauen werden sich an diesen Gedichten erbauen. Die Sammlung darf, ich kann die Phrase nicht umgehen, zu den beliebtesten Geschenkwerken für sinnige Frauen und Jungfrauen gerechnet werden.

14. Klein Emmely und andere Gedichte von Karl Philips. Bonn, P. Hanstein. 1893. 12. 2 M.

Die bei Novellen-sammlungen aufgekommene Unsitte, nach einem Stück das ganze Buch zu benennen, scheint allmählich auch bei Gedichtsammlungen einzureißen. Diese ist nach dem längsten, nicht nach dem besten Gedicht benannt. Klein Emmely wird vom boshafsten Friedhofsaufseher in die Todtenkammer eingeschlossen und von ihm am andern Morgen todt gefunden. Das Grausige dieses Stoffes ist fast allzu sehr ausgenützt, und nicht immer trägt uns die höhere Region echter Poesie über das Peinliche weg. Geschick zu epischer Dichtung zeigt indessen der Dichter hier wie in andern Balladen, z. B. in dem socialen Nachtstück: „Gelt, ich verkaufe mein Kind!“, in der romantischen Ballade „Der Fischer“ und in „Arm Paddy's Witwe“. Ein Dichter feineren Gefühles würde übrigens letztere Ballade nicht so schließen:

Da greift sie auf, des Jammers Bild,  
 Sie weiß nicht, was — ob Holz? ob Stein?  
 Mein Kind, Verwegner! kreischt sie wild  
 Und schlägt ihm stracks den Schädel ein.

Der Inhalt konnte ja so bleiben, aber die Form mußte anders sein.

15. Gedichte. Von Stefan Ronay. Leipzig, Alfred Janssen. 1894. 8. Geb. 6 M.

Nur frei! das klingt aus den Versen dieses ungarischen Priesters in hundert Variationen wieder. Großgefimmt

und edel weiß er sich zu Höherm berufen, wie das schöne Gedicht „Mein Glaube“ zeigt:

Mein Glaube, ist er Wahn, ist er Beruf?  
 Daß Gott zu großen Thaten mich erschuf?  
 Ich fühle mich so einzig in der Welt,  
 Als Wahrheitsfämann auf des Irthums Feld,  
 Als sollte ich den dunkeln Schacht ergründen,  
 Dem Geist des Weltalls letztes Licht entzünden,  
 Als sollte ich mein Mitgeschlecht erlösen,  
 Befrein das Herz von Qual des Bösen;  
 Als sollte ich das Falschbild entschleiern,  
 Der hohen Menschheit schöne Feste feiern!

Verwegner Wahn! nicht ich soll es vollbringen,  
 Nicht mir soll diese hohe That gelingen!  
 Der Funke, der in diesen Athern glüht,  
 Zur Flammenleuchte ist er nah verfrüht;  
 Noch weiter muß er glühen, weiter wandern,  
 Aus einem Herzen sprühen fort zum andern;  
 Bis in der Ferne wird erstehn der Mann,  
 Der meinen Traum zur Wahrheit wandeln kann;  
 Bis kommen wird, der in das Chaos spricht  
 Zum zweiten mal das Wort: es werde Licht!

Fremdes Glend fühlt er mit, mehr wol als fremdes Glück; denn offenbar hat er eigenes Glück wenig erfahren. Für alles, was er sinnt, fühlt und denkt, sucht er den dichterischen Ausdruck, was ihm manchmal auch recht gut gelingt. Er ist keine eigentlich lyrische Natur; es quillt ihm offenbar alles schwer aus dem „heißen und schwülen“ Herzen empor, und das Gedankliche sprengt oft die dichterische Hülle. So kommt es, daß gerade den lyrischen Dichtungen der zarte Hauch echter Lyrik fehlt. Schönheit und Glätte ist nicht sein erstes Bestreben; aber einzelne Dichtungen haben doch schönen Fluß, z. B. „Mein Heideiland“, und aus allen spricht das Ringen um Wahrheit und Freiheit.

16. Schlichte Klänge von Toni Bracke. Leipzig, Moritz Ruhl. 1893. 8. Geb. 3 M. 50 Pf.

Als schlichte Klänge mögen diese bescheidenen Dichtungen in unsere bewegte Zeit hineintönen. Ob sie jemand hören wird? Ich zweifle daran, wiewol einzelnes tief gefühlt und in nicht unebene Verse gebracht ist. Aber — eben immer wieder das aber: nichts, das diese Gedichte von tausend andern unterscheidet; nichts, das ins innerste Herz greift; nichts, das uns zwingt, mitzufühlen; nichts, das ein nachhaltiges Echo in unjerner Brust weckt.

17. Bunte Blätter. Gedichte von Erwin Wester (Ed. Wisemann). Zweite verbesserte und vermehrte Auflage. Wiesbaden, Simbarth. 1894. 12. Geb. 4 M.

Diese Gedichtsammlung ist laut poetischem Vorwort der Ertrag eines Menschenlebens. Der Siebzigjährige hatte die Freude, eine zweite Auflage seiner 1854 zum ersten mal erschienenen Gedichte zu erleben, und hat diese Auflage wol mit manchen neuen schönen Gaben geziert. Eine milde, in sich vertiefte, für Natur und Menschenschicksal aufgeschlossene Dichternatur tritt uns hier entgegen. Der gemeine Staub des Lebens hängt nirgends diesen bunten Blättern an, auf denen ein sanfter Schimmer

von oben glänzt. Nichts in dem Buche stößt ab, auch Form und Ausdruck sind fast durchgehends auf dichterischer Höhe; und wenn uns die Gedichte nicht bis ins Innerste erschüttern, so dringen sie doch wohlthuend ans Herz — es ist einem, wenn man sie gelesen hat, als ob man die Bekanntschaft eines lieben Menschen gemacht hätte, dem man gerne die Hand drücken würde.

18. Neue Verse. Dithyramben und Phantastien von Theodor Suse. Berlin, A. Asher u. Comp. 1893. 12. 2 M. 40 Pf.

Stürmisches Ringen um poetische Gestaltung alter und moderner Gedanken, Sinnlichkeit und Kraft des Ausdrucks, der im ganzen die moderne Prägung trägt, zeichnen diese reim- und fast metrumlosen Gedichte aus. Wir schwärmen an und für sich nicht gerade für diese Form; in ihr geht die Poesie, selbst bei einem so poesievollen Dichter wie Suse, selten ganz rein auf. Gedichtanfänge wie — ich schreibe ohne Abfäße: „Die Linde drängt sich zum Fenster herein Und die Blüten athmen betäubenden Duft. Im Gasthof ist alles zu Ruhe gegangen; Es schläft das Dorf, die Landstraße schläft; Nur in der Ferne hin und wieder Lönt ein kurzes Hundegebell durch die nächtliche Stille“ — sind doch nur an den großen Buchstaben als Verse kenntlich. Uebrigens kennzeichnen diese Verse auch die ganze Art dieser Gedichte: die meisten muthen uns an wie gedichtete Gemälde; der Dichter läßt es sogar manchmal beim bloßen dichterischen Nachmalen bewenden. Aber in den meisten Fällen ist er Dichter genug, um das Nebeneinander der Bilder in das poetische Nacheinander aufzulösen, das innerlich oder äußerlich geschaut Bild in Bewegung umzusetzen. Der Poesie entbehrt keines dieser Gedichte; aber an der Klarheit dessen, was dichterisch zum Ausdruck gebracht werden soll, und an der Schlussspitze, die man früher wenigstens für unentbehrlich hielt, fehlt es ab und zu.

19. Aus dem Leben. Gedichte von Carl Arno. Zweite Auflage. München, Dr. E. Albert u. Comp. Sep.-Oto. 1894. 8. 3 M.

Diese Gedichtsammlung hat zwei Theile: einen großen S. 7—146, „Lieben und Leiden“, und einen kleinen, „Aus ernstesten Stunden“. Wollte der Verfasser vielleicht damit andeuten, daß man sein Lieben und Leiden nicht so gar ernst zu nehmen hat? Der Dichter weiß viel von seinem Leid, von wildem Schmerz, unendlichem Weh zu sagen; worin dasselbe aber eigentlich besteht, wird nicht recht klar. Es ist theils das bekannte lyrische Dichterleid, theils der Ragenjammer nach reichlichstem erfahrenem Liebesgenuß. Der Liebe Glück und Leid, hoffnungslose und erhörte Liebe zieht an uns meist in gewandten, oft poesie- und klangvollen Versen vorüber. Theils sind es die alten gewohnten Töne, theils ungewöhnliche moderne, die aber bereits wieder gewöhnlich geworden sind. In den Sonetten, die sich zahlreich finden, reflectirt der Verfasser über Liebe und Leiden. Es gelingt ihm aber selten, die vierzehn Zeilen rein mit Poesie zu füllen; vielmehr bleiben fast alle in der Prosa stecken. Das ist überhaupt die Gefahr des Sonetts: weil

es poetisch klingt, glauben sich die Dichter der Mühe überhoben, die Gedanken ins Dichterische umzusetzen. Es klingt poetisch, ist aber nicht Poesie, wenn ein Sonett beginnt:

Am Ende kommt der Tod. Mit eisigen Händen  
Greift er gewaltfam in das warme Leben,  
Wir müssen uns dem Sieger stumm ergeben,  
Mit Schauern unsre Lebensbahn beenden —

oder ein anderes:

Entsagen, wo man wahr und innig fühlet,  
Für alle Zeit verlieren und entsagen,  
Um stets aufs neue schmerzlich zu beklagen,  
Daß keine Welle diese Gluthen fühlet —

oder wenn ein drittes schließt:

Es ging mir, wie zu Saïs jenem Knaben,  
Der mit verwegener Hand der Göttin nahte,  
Wie kann die Wahrheit unsre Seelen laben u. s. w.

Im zweiten Theil macht uns der Dichter näher mit seinem Pessimismus bekannt. Das letzte Gedicht gibt den Grund hierfür an:

Daß unsre irdischen Leiber  
Für Götterwonnen zu spröb,  
Daß unsre armen Herzen  
Für ewige Freuden zu öd,  
Daß uns auf jedem Schritte  
Des Staubes Fluch folgt nach,  
Daß keiner noch die Pforten  
Des Geisterreichs erbrach,  
Das ist von Anbeginne  
Des Erdenleidens Grund,  
Das ist der Menschenseele  
Unheilbare Todeswund.

20. Einsiedler und Genosse. Sociale Gedichte nebst einem Vorspiel von Bruno Wille. Berlin, S. Fischer's Verlag. 1894. 8. 1 M.

Bruno Wille ist gewiß ein eigenartiger Mensch; als Dichter unterscheidet er sich doch wenig von andern modernen socialen Dichtern. Was er uns hier bietet, finden wir fast alles ähnlich, doch mit größerer dichterischer Gewandtheit, z. B. bei Karl Henckell. Wille ist dichterisch begabt, kein Zweifel; aber wenn Julius Hart in dem Vorwort, das sich heutzutage die Dichter voneinander schreiben lassen, rühmt, es stecke in ihm etwas Neues, Jungfrisches, noch Ringendes, Lastendes, eine Kraft, die mehr etwas Aufwüttelndes, Erregendes erstrebe, als harmonische Einheit und künstlerische Ruhe — so gilt das genau so von einem Duzend moderner socialer Dichter. Das ist nicht Wille's Eigenart, so wenig als die Form, deren er sich bedient; und auch die Bemerkung Hart's, die wir vollkommen unterschreiben, daß aus dieser Lyrik eine edle, reine und ideale Natur zu uns spreche, gilt von einer ganzen Reihe dieser modernen Stürmer und Dränger. Und nur soweit das von ihnen gilt, machen sie Eindruck. Hart's Vorwort hat überhaupt eigentlich die Kritik dieser Gedichte überflüssig gemacht; denn wenn ihm auch die Bewunderung und Freundschaft die Feder geführt haben mag, so hat er doch namentlich S. V und VI eine im ganzen zutreffende, von kritischem

Verständniß zeugende Charakteristik von Wille's Dichtung gegeben, die jeder Kritiker, vielleicht mit kleinen Aenderungen, sich zu eigen machen könnte. Aber ich wiederhole: diese Charakterisirung gilt nicht von Wille allein. Der moderne Dichter ist damit, daß er modern und social dichtet, noch kein Original, wenn es auch selbstverständlich bei einer wirklichen Dichternatur an originalen Gedanken und Ausdrücken nicht fehlt. Wille geht übrigens im Ausdruck, wie die ganze moderne Dichtung, manchmal bis hart an die Grenze des Unverständlichen oder Geschmacklosen. Auch hier bewährt sich das alte Gesetz: daß das einfachste am wirksamsten ist, und daß man mit Maßhalten auch auf dem Gebiete der dichtenden Kunst weit tiefern Eindruck macht, als mit dem Versuch, durch Häufung des Maßlosen die Menschen zu fesseln. Wie zwingen uns z. B. die schlichten Worte nachfolgenden Gedichtes zur Theilnahme!

## Arme Leute.

Bei düstern Haidkiefern  
Stehn spärlich magre Aehren,  
An dürrem Sande saugend,  
Verzweifelnd, sich zu nähren.  
Da kauert ein lehmig Häuschen  
Mit Düngerhaufen und Karren;  
Klaglich meckert die Ziege,  
Und struppige Hühnchen scharren.  
Aus der Thüre humpelt ein krummer  
Kleinbauer, emporzuspähen  
Zur bleiern schleichenden Wolke,  
Zu hungrig krächzenden Krähen.  
Nur kurze Mitleidszähren  
Vermag die Wolke zu schenken;  
Dann schleicht sie trübe weiter,  
Ohne Kraft zu tränken.  
Selber arm und traurig  
Folg ich der weinenden Wolke  
Und denke an arme Leute  
Und leide mit meinem Volke.

Das ist dichterisch geschaut und im Herzen mit empfunden,  
darum empfinden wir mit.

21. Aus der deutschen Gegenwart. Stimmen aus der Wüste von  
Balder. Leipzig, C. G. Naumann. 1894. 8. 2 M.

Wohlgemeinte, dichterisch nicht eben hochstehende Gedichte, zum Theil von besorgnißerregender Länge, in welchen an den Zuständen der Gegenwart Kritik geübt wird. Manchmal klingt's wie ein gereimter Leitartikel. Der Verfasser

hätte, was er sagen wollte, vielleicht eindringlicher in Prosa gesagt; denn er beherrscht die Form nicht in dem hohen Maße, wie sie für die schwierigste Art von Dichtung nöthig ist, für die ernsthafte, nicht satirische oder humoristische Zeitdichtung. Sogar Reime wie Rock und Druck, strahlet und zermalmet laufen mit unter. Die Schwierigkeit, die dem Verfasser die Form bereitet, trägt wol auch die Schuld, daß es den Versen vielfach an Klarheit fehlt und man nicht recht weiß, was der Dichter will. Am gelungensten ist der Anhang: „Bilder aus der Hauptstadt“. Aber auch diese sind nicht „verdichtet“ genug, und Prosaverse sind nicht selten wie:

Den die Gesellschaft ausgestoßen,  
Der nährt im Herzen Haß und Wuth  
Und führt den Daseinskampf, den großen,  
Mit jedem Mittel bis aufs Blut.

22. Im heiligen deutschen Osten. Zeitgedichte von Karl W. Gawala-  
Lowski. Wien, Karl Lesk. 1894. 12. 1 M. 50 Pf.

Frische Gesänge eines Deutschböhmen, die aus voller deutscher Brust erklingen sind. Sie mahnen zum treuen Aushalten an deutscher Sitte und deutscher Sprache:

Vom Erzgebirge zur Alpenwand  
Sich scharen Hermann's Erben:  
„Wir bleiben deutsch im Osterreichland,  
Auf Leben und auf Sterben:  
Wir stehn für Deutschthum, Freiheit, Recht  
Mit Worten und mit Thaten.  
Der wahre Deutsche wird kein Knecht —  
Ein Fluch den Renegaten!“

Ohne gerade höhern dichterischen Werth zu beanspruchen, gewinnen uns diese Lieder doch durch ihre Herzenswärme und ihre Sangbarkeit.

23. ! 99999 ! Heitere Gedichte von Albert Zipper. Leipzig,  
Gustav Körner. 1894. 16. 50 Pf.

Der Kalauer im Titel mit fünf Neun für Neun  
Gefällt mir nicht, doch geh er drein!  
Wol hätt ich sonst auch manches auszusagen —

so läßt der heitere Dichter den „rechten Leser“ sagen. Wir möchten auch zu den rechten Lesern gerechnet werden und setzen darum außer dem Titel auch weiter nichts aus, da uns der Dichter durch die meisten seiner sprachgewandten, vielfach alkigen Gedichte wirklich erheitert hat. Und das kann ein Kritiker nach so vielem lyrischem Jammer, den er durchkosten mußte, recht gut brauchen.

Richard Weitbrecht.

## Aus der Erzählliteratur.

1. Die Starken und die Schwachen und andere Novellen von  
Emil Marriot. Berlin, Freund u. Zerkel. 1894. 8. 4 M.

Emil Marriot's literarischer Charakter ist in Nr. 8 d. Bl. eingehend erörtert worden, gelegentlich des Erscheinens ihres Romans „Moderne Menschen“; ihr jüngstes Buch: „Die Starken und die Schwachen“, gibt keinen Anlaß, dem damals Gesagten viel hinzuzufügen; es steht im

großen Ganzen kaum viel höher als der erwähnte Roman, und der steht wahrlich nicht hoch. Die alte Vorliebe der Verfasserin für den Priesterstand kommt in der Novelle, die nach der schon oben gerügten Unsitte dem ganzen Buche den Titel gegeben hat, ferner in „Die Welt und ihre Freuden“ zum Ausdruck; in jeder kommt ein Priester vor, in der ersten allerdings nur als Nebenperson, und beide sind



Euphorion IV., pag. 687. 59

1897.

Zipper A., Lachryis Werner u. die Familie,  
Lien Grabolski u. Chotowiczski. Programm.  
Lemberg 1896.

Die Briefe Werners, die mich für mich einen sehr  
interessanten Einblick in dankenswerthen Weise  
vermittelt werden, stammen aus dem Zeitraum  
1817 und 1818 und sind für Werners  
früherer Periode nicht unwichtig, wie es  
den Fragen der Religion in der religiösen  
von Prolegomena waren, die Werners mit der  
von geliebten Familienverbänden. Im letzten  
Brief F. 36, Zeile 1 von oben ist wohl statt  
Pecsey zu lesen Pécchény.

B. N. ....

Sygnatura: .....

Dzieło: (Autor) .....

(Tytuł) .....

(Stan dzieła) .....

tom

wol.

pożyczyłem z c. k. biblioteki uniwersyteckiej i zwrócę  
je w ciągu tygodni ..... przyjmując odpo-  
wiedzialność za wszelkie uszkodzenia.

We Lwowie dnia

Mieszkanie:

Podpis:

## Prenumerata

we Lwowie i na prowincji  
w całej monarchii austro-  
węgierskiej wynosi z prze-  
syłką pocztową:

rocznie . . . 4 złr. — ct.  
półrocznie . . . 2 " — "  
kwartalnie . . . 1 " — "  
miesięcznie . . . 35 "

Numer kosztuje 10 ct.

Za granicą  
rocznie 10 franków.

# MONITOR

Tygodnik polityczny-społeczny i literacki

Adres redakcyi i Admini-  
stracyi:

ul. Kopernika l. 21.

Prenumeratę miejscową  
przyjmuje oprócz Admini-  
stracyi Biuro dzienników  
p. Olszewskiego ul. Kiliń-  
skiego l. 1. naprzeciw wie-  
deńskiej kawiarni.

Cena ogłoszeń 10 ct. od  
wiersza szpaltowego.

Rękopisy na żądanie zwraca  
Redakcyja.

Wydawca: ERNEST BREITER.

Te i tym podobne niepraktyczne a bardzo  
kosztowne utrudnienia, spotkały się nietylko  
z oporem ze strony producentów, ale i samych  
robotników.

Dwa z natury wrogie sobie żywioły —  
pracodawcy i robotnicy stanęli solidarnie w obro-  
nie zagrożonego bytu, twierdząc, że rząd staje  
w obronie wielkiego kapitału; chce zniszczyć  
drobnych producentów, by tylko wielka produ-  
kcyja prosperować mogła. Być może, że twierdze-  
nie to ma pewną rację, choćby dlatego, że  
wielkie kopalnie dają większą gwarancję bez-  
pieczeństwa, ale chociażby intencje rządu były  
najidealniejsze, nie da się zaprzeczyć, że zarzą-  
dzenia w tej formie wydane i w tak krótkim  
czasie mające być przeprowadzone, niszczą  
bezwzględnie wkłady kilkuset ludzi i wystawia-  
ją na przymusowe bezrobocie setki robotników.  
Teraz zrozumiemy każdy, dlaczego robotnicy na  
kilku zgromadzeniach *ad hoc* zwołanych, pro-  
testowali przeciw zarządzeniom władz górni-  
czych i braniu ich w tego rodzaju opiekę.  
Domagamy się — mówili — jak najostrzejszych  
przepisów policyjnych, życie nasze salwujących,  
ale za cenę t. j. takich, któreby nie odbierały  
nam możliwości zarobkowania, dawały nam  
możliwie największe bezpieczeństwo.

Jak ministerstwo w tego kółka zaczarowa-  
nego wyjdzie, nieomieszkamy w swoim czasie  
donieść, na razie dodamy, że ekspertyze facho-  
wca w kopalniach węgla p. Brzozowskiego,  
przedłożyli tutejsi producenci ekspertyzę inżyni-  
erów górniczych p. Vattera z Budapesztu i p.  
Kapellera ze Schodnicy, którzy przez dłuższy  
czas pracowali w Borysławiu. Co bądź się stane-  
nie, niepowinno ministerstwo zapominać, że  
każdą reformę, w głąb istoty sięgającą, prze-  
prowadza się z wolna, w pewnym dłuższym  
okresie czasu, a nie tak na poczekaniu. Tyle  
panom od zielonego stołu *pro memoria*...

Zgł.

## Ochrymowicz jako stręczyciel przed sądem.

Zdawaćby się mogło, że zajmując się tak  
często osobą osławionego posła ziemi droho-  
byckiej, wyczerpaliliśmy wszystko, co do przed-  
stawienia charakteru tej rzadkiej wielkości  
perły parlamentu austriackiego — koniecznem  
było. Niestety tak nie jest! P. Ochrymowicz  
zaprzagnął sławy Verganich, Mittermayerów  
i Cingerów. Szanowny Atlas, niemający *de  
facto* żadnego stałego zajęcia, zrobił z poses-  
twa rodzaj niekoncesjonowanego przedsię-  
wzięcia, a z parlamentu, bardzo wygodny  
i porządnym kram... Jak to było — opowiemy.  
Na razie zaznaczyć wypada, że poczucie go-  
dności osobistej u niektórych członków obe-  
cniego parlamentu (Vergani p. R.) tak dalece  
zamarło, iż nie rzadko spotyka się okazy,  
posiadające tę czelność, że mimo przeświadczenia  
o prawdziwości czynionych im zarzutów, cią-

brany „z woli ludu“, jako „najgodniejszy“  
tegoż reprezentant. Oto co skarga opowiada:

Odpis. C. k. Sąd powiatowy w Droho-  
byczu. Podano d. 5. kwietnia 1897 L. 7376.  
Świątyni c. k. Sąd powiatowy m. del. w Droho-  
byczu. Pozew do postępowania sumarycznego  
Israela Prezesa fryzjera w Skolem przez  
adv. Dr. Gabla w Skolem przeciw WP. Kse-  
nofentowi Ochrymowiczowi, burmistrzowi w Dro-  
hobyczu o zapłatę kwoty 130 złr. wa. zpn.

Świątyni Sądzie! Wyrokiem c. k. Sądu  
obwodowego, jako trybunału karnego w Sam-  
borze, zostałem za występki z §. 49 ustawy  
wojskowej\*) z 11. kwietnia 1897 N. 41 Dpp.  
zasądzony na karę aresztu 6 miesięcy. Prze-  
ciw temu wyrokowi wniosłem zażalenie nie-  
ważności.

Niemając żadnych stosunków we Wie-  
dniu, nie wiedziałem komu mam powierzyć  
swoją obronę przed Najwyższym Trybunałem.  
Udałem się tedy do pozwanego jako posła  
powiatu Stryj-Drohobycz, z prośbą o radę  
w tem krytycznym położeniu. Pozwany ofiaro-  
wał mi interwencję przy wyszukaniu od-  
powiedniego obrońcy, *zażądał jednak wynad-  
grożenia*, na co przystałem, poczem stanęła  
między nami dnia 5. listopada 1896 następu-  
jąca umowa. Celem zastąpienia mnie przy  
rozprawie przed najwyższym Trybunałem  
sprawiedliwości, miał się pozwany porozumieć  
z adwokatem wiedeńskim, a ja miałem po-  
zwanyemu zaliczyć kwotę 300 złr., która to  
kwota miała służyć tak jako honorarium dla  
adwokata za zastępstwo, jako też jako *wyna-  
grożenie dla pozwanego za jego interwencję.*  
*To honorarium jednak miało być wypłaconem  
tylko na ten wypadek, gdyby obrona adwokata  
odniosła ten skutek, że zaoczony wyrok zo-  
stanie zniesiony a ja od winy i kary całkiem  
uwolniony zostanę.* W razie zaś przeciwnym  
t. j. w razie zatwierdzenia lub częściowego  
tylko zniesienia tego wyroku umówiliśmy  
się, że pozwany ma ze złożonej przezemnie  
u niego kwoty 300 złr. zapłacić adwokatowi  
honorarium najwyżej 40 złr., a pozwany zo-  
bowiązał się w tym wypadku resztę 260 złr.  
natychmiast po zapadnięciu wyroku Najwyż-  
szego Trybunału w mojej sprawie karnej  
mnie zwrócić.

Na rachunek wspomnianego honorarium  
(w kwocie 300 złr.) posłałem przekazem po-  
cztowym 20 złr. dnia 11. grudnia 1896 p.  
dr. Ludwikowi Tenenbaumowi we Wiedniu  
na zlecenie pozwanego, dnia 8. stycznia 1897  
wypłaciłem pozwanemu 100 złr., a w dniu  
12. stycznia 1897 180 złr. Pozwany powierzył  
wprawdzie moją obronę adwokatowi p. dr.  
Ludwikowi Tenenbaumowi we Wiedniu, któ-  
ry mnie przy rozprawie kasacyjnej zastępował,  
memu zażaleniu nieważności jednak Najwyż-  
szy Trybunał sprawiedliwości miejsca nie dał,  
wyrok karnej nie został zniesiony, co przy-  
sięga główną odkazalną udowadniam, *odpadł  
więc warunek*, pod którym pozwany kwotę  
300 złr. mógł zatrzymać tak, że pozwany po-

polikwidować się mającymi do dnia 14 pod  
rygorem egzekucyi.

Israel Prezes m. p.

Sądzimy, że po przeczytaniu tej skargi,  
nawet najszczerszy zwolennik „zacnego“ po-  
sła nabierze chyba przekonanie, że p. Ochry-  
mowicz stara się zawsze uporeczywie o man-  
dat, o tę najwyższą i najzaszczytniejszą god-  
ność obywatelską, suto grozom opodatkowa-  
nych opłacanej nie po to, by wedle wiedzy  
i sumienia służyć bezpłatnie swoim wybor-  
com, lecz po prostu na to, by za pomocą  
mandatu wszędzie się wkłęcić i uzyskane  
tym sposobem znajomości lub wpływy na-  
leżycie dla brzucha spieniężyć! Co go obcho-  
dzą bole wyborców, ich dola lub niedola, on  
głóśnie tam i za tem, gdzie wie, że zrobiona ze  
sumienia koncesya, da się później na brzę-  
czącą monetę zamienić... Wszak to tak łatwo  
niektórym ludziom o odpowiednem czole  
przychodzi...

Na zakończenie dodamy, że niechcąc  
stronniczo Czytelników informować, pomieści-  
my następnie obronę p. Ochrymowicza, którą  
wniósł tenże przeciw naprowadzonej skardze.  
Zet.

## Literaci lwowscy.

(Momentálne zdjęcia).

### XXI. Roman Poliński.

Nazwisko, które nie znajdzie się z pe-  
wnością nigdy w najobszerniejszym nawet pod-  
ręczniku literatury, niemniej jednak repre-  
zentujące jedną z najbardziej typowych  
postaci lwowskiego świata literackiego. Po-  
liński jest tak zwanym zmarnowanym lite-  
ratem, to znaczy, że zanim zdołał rozwi-  
nąć skrzydła do lotu, opaliło mu je życie,  
odbierając energię, szlachetną ambicję i za-  
pał twórczy. Natura niezmiernie wrażliwa  
i dobra, podcięta niesprzyjającymi warun-  
kami, zmanifestowała się najsilniejszą swoją  
struną: rezygnacją, zniechęceniem i niepro-  
duktywnością, w której jest coś bardzo smu-  
tnego. Epigon romantyzmu. Napisał mnó-  
stwo wierszy, rozrzuconych po periodycz-  
nych wydawnictwach literackich: wszystkie  
odznaczają się szczerym lirycznym nastrojem  
i wytworną formą. Gdy go zachęcają do ogło-  
szenia swoich poezyi w osobnym zbiorku  
— odkłada to zawsze na później. Jest dzien-  
nikarzem, jednym z najbardziej utalentowa-  
nych. Niezdecydowanego wieku, niski, szczy-  
pły mężczyzna, w rzeczywistości dobiega  
czterdziestki. Jego *exterieur* miewa dwie  
fazy na przemian: w jednej ubrany staran-  
nie, z pewną wytwornością, zawsze w brą-  
zowego koloru anglez, tak, iż po za tą ma-  
ską elegancyi nikt nie domyśliłby się roz-  
czochanego romantyka, w drugiej strój jego  
harmonizuje zupełnie z pojęciem literackiej

\*) Podczas aresztunku był za granicą.

bohémienne. Pije dużo czarnej kawy, zwłaszcza rano i deklamuje z zapamiętaniem Zygmunta Krasinńskiego. Jest przytem doskonałym stenografem.

## XXII. Dr. Albert Zipper.

Różowy literat. Najbardziej charakterystyczną jego zewnętrzną cechą jest wrażenie różowości, jakie na pierwszy rzut oka daje odrazu jego pełna, idealnie zaokrąglona twarz koloru karminu, zmieszane z mlekiem. Włosy, przypominające konopie, oczy małe, schowane z powodu stereotypowo przyjemnego uśmiechu, który robi takie wrażenie, jakgdyby jego właściciel był każdej chwili przygotowany — do fotografowania się. Postać pod każdym względem wykonńczona: tłuściutka, okrągła i proporcjonalna. Na nosie złoty cwikier. Sposób mówienia niekiedy tubalny, innym razem znów pełen dystynkcji i słodyczy — prawie pomadkowy. We Lwowie jest dr. Zipper znany szacunkowo zarówno w literaturze, jak na sali balowej, gdzie należy do najwytrwalej ziewających — mężów. Mimo, że jest sam znakomitym danserem, niewiadomo kto ma z niego większą pociechę: aranzjer czy właściciel bufetu? Spiewa przytem barytonem i uchodzi za doskonałą siłę w amatorskich teatrach. W świecie literackim posiada sławę pierwszorzędnego znawcy literatury niemieckiej, a zwłaszcza Göthe'go, którego nieznaną listę odkrył w Weimarze. Tłumaczył Mickiewicza na język niemiecki, nadto ogłosił tom poezji i kilka rozpraw literackich. Jest profesorem w gimnazjum niemieckim.

## XXIII. Ks. Jan Badeni.

Można o nim, postugując się żargonem kupieckim, powiedzieć, że „robi w literaturze“ — należy bowiem do kategorii literatów podróżyjących, w których zdaje się siedzieć coś komiwojażerskiego. W danym wypadku ruchliwość ta ma swoje źródło w tem, że ks. Jan nurza się w polityce, jak w kąpiele, a ponieważ ta kapryśna i denuderująca pani rzuca sługi swe co chwila na nowy teren, przeto i on, zaciągnawszy się pod jej sztandary, wypływa coraz to w innym mieście. Obecnie „stacyonowany“ jest we Lwowie, gdzie mimo stosunkowo bardzo młodego wieku piastuje godność superyora Jezuitów\*). Średniego wzrostu, kształty nienagannej okrągłości, uśmiech oficjalnie dobrotliwy. W hierarchji kościelnej niezawodnie będzie się szybko posuwał naprzód, jako jeden z najzdolniejszych księży — przed dwoma laty miał już nawet podobno zostać biskupem polskim w Ameryce. Od roku organizuje gorączkowo partję „katolickich robotników“, która ma być taranen do rozwalenia socjalnej demokracji. W tym celu założył pismo pod amerykańskim tytułem *Pochodnia*, które się następnie zamieniło w — *Grzmot*. Niezależnie od agitacji politycznej bierze żywy udział w redakcyi krakowskiego *Przeglądu powszechnego*, a osobnymi książkami obznajamia publiczność polską z ruchem umysłowym Czechów, Rusinów, Chorwatów, Słoweńców i innych plemion słowiańskich. Napisał obszerny studjum o ks. Stanisławie Chołoniewskim, autorze „*Snu w Podhorcach*“. Jest kuzynem premiera austriackiego gabinetu, hr. Kazimierza Badeniego.

## XXIV. Dr. Aleksander Hirsberg.

Nie lubi się przedstawiać, gdyż w tytule naukowym, imieniu i nazwisku ma aż

\*) Już odwołany do Krakowa. (*Przyp. red.*)

cztery r, a żadnego z nich nie wymawia. Stary kawaler, chudy, na cieniutkich nóżkach. Przekroczył grubo czterdziecikę i do-czekał się pokażnej łysiny. Na nosie złoty cwikier. Gadatliwy, rzutki i sprytny, jest kustoszem Biblioteki Ossolińskich, oświeca lud jako prezes pograżonego w odwiecznym letargu towarzystwa oświaty ludowej, pisuje czasem rozprawy historyczne w *Kwartalniku*, a co roku korzystając z wakacyj, wyprawia się na krańce Europy, skąd przywozi materiały do rozmaitych „wrażeń“ hotelowo-artystycznych. W wyborze kierunku podróży okazuje się zazwyczaj bardzo „krańcowym“, jak wskazują tytuły ogłoszonych dotąd książek, z których jedna tyczy się Hiszpanji, druga Skandynawji, a trzecia Grecyi. Ma się zresztą wcale nie złe. Szlachetny głód „wrażeń“ zaspokaja widokami prawdziwych torreadorów oraz ziomek śp. Solona i Likurga, a głód codzienny — procentami od przyzwoitego kapitału w papierach bankowych. Do oglądania codziennie w cukierni Kruszyńskiego z *Figarem* w ręce.

## XXV. Karol J. Nitman.

Szczupła, nachylona trochę figurka, z przymrużonymi oczami i ryją brodą. Do twarzy o drobnych delikatnych rysach przygięty półuśmiech konwencyonalnej uprzejmości, który jej zarazem nadaje charakteru dobroci. Jest profesorem gimnazjalnym, uczy historii i polskiego języka. Zawsze z książkami pod pachą. Słabego zdrowia jest mimo to niezmiernie pracowity i oprócz książek dla ludu, stosu recenzji literackich i drobnych rozpraw estetycznych, napisał kilka większych prac historycznych („Geneza kwestyi wschodniej“). Przez kilka lat pracował w Krakowie jako dziennikarz. Cichy, spokojny człowiek — nie ma warunków na literackiego olbrzyma, ale też pretensjami nie przypomina pęcherza.

Henryk Feigenbaum.

# LINECZKA.\*)

Ty jesteś tchnieniem wiosny — ty jesteś wonią kwiatów rajskich — i czarem najczystszej melodii sfer — i więcej jeszcze — a przecież! — ty jesteś także moją słodką Lineczką! A że moja jesteś, o tem wiesz sama najlepiej — to ci powiedzą usta twoje spalone nieco w całkowaniu ust moich...

Zmierch wieczorny. Siedzę na werandzie — ty uganiaasz po ogrodzie. Krywam na ciebie palcem, ty podbiegasz ku mnie z pytaniem:

— POCO?

— Chciałem ci coś powiedzieć do uszka Lineczko!

— A czy to koniecznie musi być do uszka?

Przytakuję znacząco. I już jesteś przy mnie i nachylasz ciekawie główkę. Ja odgarniam ci swoje złote włoski i przytulam usta do uszka i szeptam ci dwa słowa...

— Co? — pytasz mnie.  
Ja powtarzam to samo.  
— Co? — pytasz znówu...  
— Nie słyszę...

\*) Przedruk wzbroniony.

I znówu muszę ci to samo powtarzać, bo jesteś tak nieuważną...

Lineczko!...

Ah!...

Rozeszliśmy się już wszyscy, życząc sobie wzajemnie dobrej nocy. Lineczka poszła spać najwcześniej. Każdy idzie do siebie. Ja muszę iść przez jej pokoik, który oddzielony jest od mego wąskim korytarzykiem. Przechodzę na palcach... a tu dziewczę wychyla swą złotą główkę z poduszki i patrzy na mnie...

— Dobranoc, Linko! mówię pochylając się i całując jej czoło... Lecz ten urwisz zamyka oczy i nadstawia mi usta... a ja czyż nie muszę i tym usteczkom powiedzieć także dobranoc?

— Dobranoc — Lineczko!

Z głupich snów budzą mnie dźwięki muzyki. Poznają Mozartowski Alegretto z trzeciej sonaty. Jej to delikatne rączki trzepocą się tam po klawiaturze — lecz proste rytmy wpadają mi w ucho tak wyraziście, jakby grała tuż w przyległym pokoju.

Mozartowska muzyka... jakże prosta i serdeczna! Zdaje mi się, że mógłbym ją zdefiniować jednym słowem: „Lineczka“! Czy może dziewczyna zaprosza sobie przytem główkę moją osobą?

Nagle cichną tony...

Zaledwie się to dostało do mej świadomości... a tu pod drzwiami mego pokoju słyszę dobrze znany głosik:

— Czy się dziś wstanie nareszcie?

A potem śmiech wesoły.

— Czy to ty, Lineczko?

— Dzień dobry!...

Zaraz ja tam będę przy tobie...

Siedzimy wszyscy przy stole. Przy mnie po prawej Lineczka — po lewej jej tato. Na ukos naprzeciw mnie siedzi panna Jadwiga, siostra Lineczki. Prócz niej ma całe towarzystwo wysmienity apetyt. Ale Lineczka także nie chce patrzeć na mnie. Podaję jej jeden półmisek — drugi — odmawia wyniośle, patrzy na muchy żączące po oknie.

— Lino, bądźże grzeczną! strofuje ją siostra rozdrażnionym głosem.

Posłusznie bierze Lineczka z półmiska patrząc na mnie młde z pod oka — ja gładzę jej włosy — ona rumieni się lekko.

Już obiad skończony.

Zwykle potem rzepolimy sobie. Lecz chociaż zresztą bardzo chętnie grywam, dziś nie mam humoru do muzyki.

— Ale Pan domu prosi nas o sonatę Cis-moll. Gram — ale słabo. Jakoś nam się nie wiedzie. Panna Jadwiga gra za niespokojnie — zaledwie mogą podążyć za nią — na czem naturalnie Beethoven najgorzej wychodzi...

Ale dlaczegoż złośliwe lustro pokazuje nam uparcie jeden obraz... obraz Lineczki?

— Gdybyś ty Lineczko mogła grać tę sonatę — ale przebac, ty tego nie potrzebujesz.

Lineczka klaszcze brawo.

— Czego się tak cieszysz Lineczko? Nowy śmiech i nowospojrzenie z pod rzęs — zamiast odpowiedzi.

Ej, Lineczko! w tobie siedzi mały diabl!k!

Znówu przy stole.

— Nieprawdaż, panie Pawle — mówi do mnie żartobliwie pan domu — gdy

## PRENUMERATA WYNOŚI:

## we Lwowie:

miesięcznie 2 korony, za dwurazową dost. do domu dopłaca się 60 h.

## na prowincyi:

rocznie 26 k. 40 h. z 2-krotną wys. 32 k. — h.  
kwartal. 6 „ 60 „ : : 8 „ — :  
miesięcz. 2 „ 20 „ : : 2 „ 70 „

W Niemczech: miesięcznie . 4 kor.  
W innych krajach . . . 6 „

Każda zmiana adresu 40 h.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

## OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h., nadesłane wiersz garmondem 30 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.  
Osobista korespondencya po 10 h. od słowa.

## Numer pojedynczy:

	poran.	popołud.
We Lwowie . . . . .	4 h.	6 h.
na prowincyi . . . . .	6 h.	8 h.

Adres: „Słowo Polskie“  
Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 17.  
TELEFON 541.

Na stronicach 7, 8, 9 i 10 znajdują się artykuły: „Leopoliana“, „Malowidło na szkle“, „Z drugiej półkuli“, „Sport“ i „Rozmaitości“.

## Dr. Albert Zipper.

W stosunkach narodów częściej rozstrzyga siła, niż szlachetność, a nikt chyba boleśniej, niż Polska, nie przekonał się o tem.

Lecz duch ludów ze wstrętem spoziera na walki okrutne, wśród których „robi się“ historia. Ze zgiełku starć ciągłych, z dymów zgliszcz i chrzęstu bojowego ucieka on, jak óma z opalonemi u świecy skrzydłami, w dziedziny piękna i prawdy, aby zapomnieć o bolach i niegodziwościach.

Prawdziwa sztuka i nauka nie uznaje różnic geograficznych ani nienawiści rasowych. Jej wpływ uszlachetniający daje jedyną podstawę nadziei w nastaniu czasów, kiedy miecz i ogień przestaną światu dyktować prawa.

Jestto bądź co bądź pięknym rysem naszej epoki, że mimo wszechwładnego panowania siły, coraz głośniejsz, coraz powszechniej literatura i sztuka usiłują łagodzić kontrasty polityczne.

Dzieje to się za pomocą wymiany myśli, przez pouczenie się wzajemne, przez przenoszenie kwiecica na jednym pnium wyhodowanego na pnie inne. Droga takiej wymiany niejedną już przesadę usunęto,

a przede wszystkim wyszło na jaw, że siła intelektualna u ludów tak samo jak i u ludzi nie koniecznie idzie w parze z potęgą fizyczną i że nieraz lud uciemiony politycznie wzbija się na wyżyny duchowej samoistności, za którą ostatecznie będzie musiała pójść także zmiana jego politycznego stosunku w obec innych ludów.

Niewdzięczne to zapewne zadanie, prawić i wykazywać wywierającemu ucisk, że uciśniony dorasta mu duchowo. Zarazem jednak jestto *officium boni viri* i zasługa nie mała, jeśli umie się być rzecznikiem, którego głos trafia do przekonania.

Takim rzecznikiem literatury polskiej w Niemczech, jest między innymi od lat szeregu dr. Albert Zipper, skrętny równocześnie pracownik na polu naszego własnego piśmiennictwa.

Z wiosną r. b. upłynęło właśnie ćwierć wieku od czasu rozpoczęcia przezeń propagandy polskiej, przykładem popularnej piosenki „O, gwiazdeczko“ drukowanym w wiedeńskiej *Heimath* (1876).

W rok później pojawił się — w wydaniu książkowym — przekład „Maryi“. Poemat Malczewskiego znali już wprawdzie Niemcy z innych, dawniejszych tłumaczeń — po raz pierwszy jednak przyswojono dla nich to wspaniałe dzieło z zachowaniem wszystkich cech oryginału i z prawdziwie poetyckim połotem.

Z kolei wydał Zipper w przekładzie niemieckim „Petersburg“ „Przenajświętszą rodzinę“ i inne — a wstępy literackie, któremi je zaopatrzył, nie tylko informowały Niemców dokładnie o naszych wieszczach, lecz nadto owiewało je zawsze gorące technienie sympaty dla nieszczęśliwego narodu.

Wiele drobnych także utworów — zwłaszcza z Mickiewicza i Ujejskiego dołączył dr. Zipper do zbioru oryginalnych swych utworów (*Gedichte*), które w r. 1893 doczekały się drugiego wydania. Przypominamy sobie, jak serdecznie, a chlubnie dla tłumacza, wyraził się wówczas Kornel Ujejski. Z czasem przeszedł dr. Zipper na inne pole działalności, nie przestając jednak pracować w duchu pierwszych prac swoich.

Urodzony w r. 1855 we Lwowie, syn niemieckiej rodziny, odebrał wykształcenie średnie w Wiedniu. Przybywszy do Lwowa na uniwersytet, musiał sobie dopiero czempredziej przyswajać język polski. Promowany w r. 1880 na doktora filozofii w Krakowie, objął w dwa lata później stanowisko profesora w II. gimnazjum we Lwowie, na którym pozostaje dotąd, pełniąc równocześnie obowiązki docenta przy politechnice.

Obfita twórczość Zippera zaznaczyła się zarówno w niemieckim, jak polskim piśmiennictwie wielu dziełami niepospolitej wartości.

Pracami literackimi zasilal on niemal wszystkie ten dział uprawiające czasopisma polskie, między innymi *Ateneum*, *Bluszczyt*, *Kłosa*, *Kraj*, *Pamiętnik Tow. Mickiewicza*, *Przewodnik naukowy i literacki*, *Gazetę Lwowską*, *Muzeum* itp. Niemniej wydatnie współpracował w czasopiśmie niemieckich.

Z większych prac polskich wymieniamy: *Franciszka Grillparcea życie i dzieła*, *Lutnia i miecz* (życie Sz. Petöfiego), *Siedm cudów świata i Podróż do Olimpii*, *Herder jako pedagog*, *Mitologia Greków i Rzymian* i inne. Mitologia okazała się świeżo w drugim, zwiększonym wydaniu.

## Ruch wyborczy.

Nowy-Targ. Przeciw dotychczasowemu powłowi sejmowemu z tutejszej małej własności, drowi Bednarskiemu, powstają dwie nowe kandydatury. Obaj kandydaci są włościanie: Ciszek z Czarnego Dunajca i Rekucki z Nowego Targu. Podobno zamie-

Z dzieł niemieckich zasługują na wymienienie zwłaszcza komentarze do klasyków niemieckich.

Wychodzą one w Reclama Bibliotece uniwersalnej, obiegając w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy całą kulę ziemską. Dr. Zipper wywalczył sobie niemi znakomite wśród germanistów stanowisko, a że zasłużone chyba, dowodem już sam fakt, że niemiecki wydawca, mając na własnym gruncie tyle sił zawodowych, zwrócił się do naszego uczonego.

Osobną wzmiankę poświęcić wypada Zarysowi historii literatury niemieckiej (1898, II. wydanie) i Praktycznej gramatyce języka niemieckiego dla Polaków (1898), stanowiącej najlepszej z rzędu prac z tego zakresu, jakie pojawiły się w ostatnich czasach.

Niemalą zasługą dr. Zippera jest powołanie do życia wespół z Zuckerkandlem „Biblioteki powszechnej“, która przekroczyła już liczbę 300 tomików, przyczyniając się znakomicie do spopularyzowania wielu znakomych dzieł zarówno polskich, jak obcych.

Najważniejszym jednak pozostaje dla nas, że ilekroć szło o to, aby jakąś sprawą narodową zająć obcych, dr. Zipper pierwszy stawiał do apelu. Tak było np. w czasie setnej rocznicy konstytucji Trzeciego Maja, pogrzebu Mickiewicza, pogrzebu Kraszewskiego, jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego i t. d. Wystawie krajowej poświęcił Zipper nawet całą książkę: „Führer durch Lemberg und die Landesausstellung“.

Godziło się więc przypomnieć tę skromną, a jednak tak płodną i użyteczną działalność, która od lat 25 wiernie i bez wytechnienia służy sprawie naszej.

dzące wybory sejmowe także kobiety umieszczone będą w listach wyborców, czyli, że będą miały prawo głosowania przez pełnomocników.

Otóż dla Lwowa postanowienie powyższe nie zawiera nic nowego, We Lwowie kobiety na listach wyborców sejmowych figurują od dawna, a to na podstawie ustawy. Ordynacya wyborcza sejmowa opiera się na ordynacyi wyborczej gminnej, którą tamci wężowami, i na znacznej przestrzeni ocieniona lasem świerkowym.

Sanatorium budowane wedle planów pp. Beringera i Prausa z Krakowa, wznosi się w kształcie skróconej podkowy i będzie kolosalnym gmachem dwupiętrowym o wysokości czteru pięter. Całe doświadczenie, zdobyte w najnowszych i najlepiej urządzonych sanatoriach obcych, zastosowano tutaj. Przedewszystkiem — mieszkańcy lecznicy będą mieli dużo słońca, ogromnie dużo słońca, którego promienie są najskuteczniejszym środkiem do zabijania bakteryj. Cała wystawa gmachu jest od południa i chorzy nie będą mieli innych pokoi, jak tylko południowe. Dla wprowadzenia jak największej ilości światła, które jest tak dzielnym sprzymierzeńcem w walce z bakteriami gruźlicy, posiada gmach wyjątkowo wielkie okna o rozmiarach 1 mtr. 15×2 metry 20, podczas gdy zwykle duże okna w mieszkaniach mają najczęściej 90×180. Kąty pokojów będą zaokrąglone, co ułatwi dokładne usuwanie kurzu, który jest, jak wiadomo, zbieraczem bakteryj. Zaokrąglone również, t. j. bez kantów będą wszelkie meble. Ściany pokryte będą farbą emaljową, podłogę zaś pokryje linoleum, również w celu łatwiejszego i skuteczniejszego zbierania kurzu mokremi ścierkami. Kuchnia i sala jadalna pomieszczą się w zupełnie oddzielnej dobudówce, ażeby zapach potraw nie dochodził do mieszkań. W zakładzie znajdować się będzie kaplica, łazienki, kanalizacja systemem przewalowym, posiadającym nad innemi stanowiącą wyższość pod względem bakteriologicznym i chemicznym — i wreszcie salę słoneczną. Przed zakładem plac spacerowy i lassek. Na razie obliczono sanatorium na 75 do 80 osób, ale w miarę rozwoju będzie można dobudowywać dalsze skrzydła, nie psując bynajmniej symetrii.

Całe przedsiębiorstwo kosztować będzie 350.000 zł., dotąd zaś wydano już 150.000 zł. Akcyje są jeszcze

do nabycia po 500 zł. Budowę zaczęto w maju 1900. Na wrzesień 1902 ma być wyprowadzona pod dach, a z wiosną 1903 rozpocznie się instalacya. Dyrektor sanatorium dr. Dłusk i był asystentem w słynnym zakładzie Turbana w Davos, oprócz tego studyował urzędzenia wszystkich znaczniejszych sanatoriów w Niemczech i Szwajcaryi. Jego też dziełem jest wybór miejsca pod zakład, a miejsce to jest idealne: szkoły w Brzozdowcach na równorzędą posadę do 5-klasowej szkoły męskiej w Bóbrce, Jakóba Marchewkę nauczyciela w Krygu do 1-klasowej szkoły w Lipinkach;

wyłączyć gminę Wolę duchacką okręgu podgórskiego z zakresu szkolnego w Piaskach wielkich i zorganizować osobną 1-klasową szkołę w Woli duchackiej;

przekształcić 6-klasową szkołę ludową męską w Trembowli na 3-klasową szkołę wydziałową połączoną z 4-klasową pospolitą; 6-klasową szkołę ludową męską w Sanoku na 3-klasową szkołę wydziałową, połączoną z 4-klasową pospolitą; 6-klasową szkołę ludową męską w Jaworowie na 3-klasową szkołę wydziałową dołączoną z 4-klasową pospolitą jednoklasowe szkoły ludowe na 2-klasowe; w Wysokiej, okręgu łańcuckiego; w Kuryłówce, okręgu łańcuckiego; w Handzlówce okręgu łańcuckiego; w Woli dalszej, okręgu łańcuckiego; w Siemiechowie, okręgu tarnowskiego;

dopuszczyć do użytku przy nauce religii wyznania mojżeszowego podręcznik p. t. „Natan Szyper. Opowiadania i nauki z dziejów biblijnych dla dziatek izraelskiej. Część I. Wydanie drugie, poprawione i rozszerzone. Cena 25 ct. czyli 50 h. Lwów, nakładem autora“ z zastrzeżeniem aprobaty przełożenia właściwych gmin wyznaniowych.

Podręcznik ten jest przeznaczony do użytku szkolnego w II. i III. klasie, względnie na II. i III. stopniu nauki szkół ludowych pospolitych.

### Trzy genialne kobiety.

Nazwiska ich — dwie siostry Bronté (Karolina Emilia) i Elżbieta Browning. Pierwsze dwie powieści pisarki — trzecia poetka. Panie Bronté wslawiły się

**Bieliznę** damską, dziecinną, płótna, szyfony, bieliznę stołową

poleca najtaniej

**MIKOŁAJ LUDWIG**

Lwów, hotel George'a.

# ŻYCIE I SZTUKA

ILUSTROWANY DODATEK «KRAJU».

№ 36

Petersburg, 7 (20) września 1901 r.

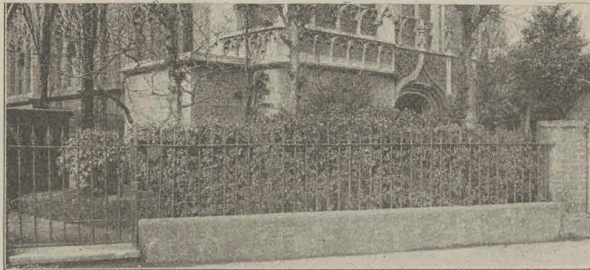
№ 36

formiści, nie mają gminy, zorganizowanej przez ustawy państwa. Cała organizacja polega na dobrowolnym zobowiązaniu. Mimo to siła dośrodkowa, skupiająca rodziny koło kościoła, jest tak znaczna, iż jednostki ulegają jej chętnie i poddają się bez szemrania uciążliwym nawet obowiązkom.

Chciałbym ile możności unikać w tem opowiadaniu liczb. Niekiedy jednak nie mogę ich sobie i czytelnikowi oszczędzić. Ażeby dać pojęcie o tem, do jakiego stopnia kościół bywa w Anglii ogniskiem życia społecznego, zwrócę uwagę na wysokość *dobrowolnych* składek, darów i zapisów, płynących na cele kościoła anglikańskiego. Nadmieniam wyraźnie, że jest tu mowa wyłącznie o kościele rządowym w Anglii, z pominięciem wszystkich sekt, z pominięciem kościoła narodowego w Walji, kościoła presbiterjańskiego w Szkocji, kościoła episkopalnego w Irlandji.

Przez ćwierć wieku, od r. 1860 do 1884, dobrowolne te dary wyniosły razem 81 milionów funtów.

W sumie tej mieściło się 35 milionów funtów na budowę kościołów,



Kościół sekty Wolnych Chrześcijan w Croydon.

otrzymał tytułem dobrowolnych datków i zapisów 7,500 tys. *funtów*, w roku następnym 7,700,992 funtów.

Siedmdziesiąt ośm milionów *rubli* w ciągu roku! A stale utrzymanie pastorów i świątyń nie wchodzi w tę sumę wcale.

Kościół anglikański nie osłabił wskutek tolerancji, jaką ostatnia epoka przyniosła Anglii w darze. Czy i nadal zachowa swą potęgę? Pamiętajmy, że wyznania religijne nie żyją w Anglii w spokoju i zgodzie. Rywalizacja między niemi nie ustała. Najwyraźniejszym zaś jej znakiem jest niesłychany wzrost katolicyzmu, jest niesłychany zwrot ku katolicyzmowi w łonie samego anglikanizmu.

Tadeusz Smarzewski.

DCN

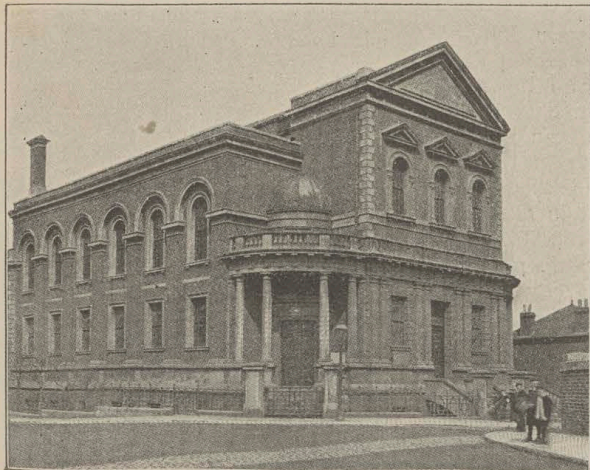
## LUŻNE MYŚLI.

Ludzkość dąży naprzód; idzie ona szybko; nieprześcigniony to goniec. W pochodzie swoim błogosławi ona i obwołuje genjusze, powstające, by jej potrzymać pochodnię. Prędko jednak bardzo zostawia ona ich daleko po za sobą.

Jest to zaszczytem, ale też zarazem i słabą stroną wielkich mistrzów, że dzięki swemu genjuszowi, ustanawiają zasady, które pozwalają — iść innym dalej. Stwarzają oni sobie tym sposobem uczniów, którzy każą o nich zapomnieć.

Em. Bougaud.

Mieć promienny i ciepły życia poranek, mózż wzięte ciepło i światło oddać



Kościół sekty Baptystów.

Kowalewskim, powiedział, że on po r. 1831 został wydalony raz na zawsze... Tak jednak nie było. Ponieważ znałem go osobiście i często spotykałem w siedemdziesiątych latach u d-ra Oskara Kowalewskiego, który był synem Juliana K. (ur. 1819 r., † w lipcu 1900 r. w Petersburgu), więc uważam sobie za obowiązek podać do powszechnej wiadomości następujące sprostowanie. Julian, syn Michała Kowalewski, urodził się w 1790 r., a umarł w Petersburgu, mając przeszło 90 lat (w r. 1883); po ustąpieniu w r. 1832 ze stanowiska dyrektora słynnego gimnazjum w Winnicy—w końcu r. 1836 został dyrektorem szkół w petersburskiej guberni i pozostawał na tej posadzie do r. 1850, w którym dobrowolnie opuścił stanowisko i przeszedł w stan spoczynku. W roku 1845 w lipcu, Julian Kowalewski otrzymał urzędowe zawiadomienie od p. o. kuratora petersburskiego naukowego okręgu, rektora uniwersytetu p. Pletniowa, że cesarz Najwyżej rozkazać raczył dnia 29 czerwca t. r. otworzyć w Petersburgu „Piąte gimnazjum“, w części stolicy, przewidzianej Kołomna, co też porucza się jemu, Kowalewskiemu, jako dyrektorowi szkół, mianując go także dyrektorem nowego gimnazjum, z pozostawieniem na zajmowanym stanowisku...

Tym sposobem Julian Kowalewski przyjmował główny czynny udział w pierwotnej organizacji, istniejącego już 56 lat, piątego gimnazjum w Petersburgu, w którym przesłużyłem 35 lat jako lekarz gimnazjalny, bo od r. 1862 do końca 1896 r. i w obcowaniu z pp. dyrektorami: Bielajewem, Szramekiem i Janko, wiele dobrego zdarzyło mi się słyszeć o pierwszym dyrektorze tego zakładu naukowego.

Organizując piąte gimnazjum—Julian Kowalewski wybrał odpowiednich nauczycieli z największą oględnością i wielkim staraniem. To było przyczyną, że użył całego swego wpływu, by został mianowany na nauczyciela łacińskiego języka—zaszczytnie znany pedagog i także wychowawiec wszechniczy wileńskiej *Kazimierz Klimowski*, który ukończył fakultet teologiczny w Wilnie ze stopniem magistra, a potem był nauczycielem łaciny w różnych naukowych zakładach—jako: w nowogrodziewierskim gimnazjum, gdzie wykładał nie tylko łacinę i literaturę, ale także i rzymskie starożytności, oraz historję; potem został przeniesiony do drugiego gimnazjum w Kijowie i nakoniec do czernihowskiego gimnazjum, gdzie pozostawał równo pięć lat, to jest do r. 1844.

W r. zaś 1845, *Kazimierz Klimowski*, dzięki staraniom J. K., został mianowany nauczycielem łaciny 5 gimnazjum w Petersburgu i pozostawał na tem stanowisku do r. 1851.

W książce jubileuszowej pięćdziesięciolecia, zatytułowanej: „*Piatidiesiatiletie S.-Pietierburgskoj Piatoj Gimnazii 1845—1895, sostawil K. A. Iwanow*“, można przeczytać najsympatyczniejsze wspomnienia o Julianie Kowalewskim i Kazimierzu Klimow-

skim—tych sławnych wychowawcach wszech-  
nicy wileńskiej.

Często widywałem się z p. Julianem Kowalewskim, bywając u syna jego d-ra Oskara K... Otóż, gdy był w dobrym humorze, nieraz opowiadał nam o dawnych czasach, kiedy wszystkie szkoły w ogromnym wileńskim okręgu naukowym — podlegały zwierzchnictwu uniwersytetu, którego kuratorem był wówczas książę Adam Czartoryski, posiadający prawo mianować dyrektorów, prefektów, nauczycieli, wizytatorów szkół i zatwierdzać programy. Gdy był Julian Kowalewski przełożonym szkoły międzyborskiej na Podolu, w roku szkolnym 1823—24 przybył do Międzyborza książę A. Czartoryski i szkoła międzyborska, w piątym roku istnienia ujrzała wspaniałego fundatora i dobroczyńcę swojego; przeszło dwa miesiące bawił, odwiedzając często szkołę, a przekonawszy się osobiście, że jest wzorowo urządzoną i kierowaną — wyraził swą wdzięczność oraz zadowolenie p. J. Kow. przez podarowanie mu pięknego konia arabskiej rasy. Opowiadając to wszystko, sędziwy starzec dał mi na pamiątkę sprawozdanie drukiem ogłoszone, pod tytułem: „Nauki wyłożone w biegu roku szkolnego 1823—24 uczniom szkoły międzyborskiej, co do przedmiotów w treści na publiczne popisy ostatnich dni czerwca 1824 r. zebrane“.

Dr. Cezary Staniewicz.

Wilno.

## TLÓMACZ „MARJI“.

W r. 1876 w wiedeńskim czasopiśmie «Heimath» ukazał się przekład znanej, popularnej piosenki polskiej «O gwiazdeczko», podpisany nazwiskiem młodziutkiego literata, Alberta Zippera. Przekładem tym rozpoczął dzisiejszy prof. dr. Zipper swoją karierę literacką, skromną, nie zaprzatającą uwagi ogółu, ale pożyteczną i natchnioną najlepszymi intencjami. Zipper należy do zdolniejszych tłumaczy arcydzieł poezji naszej na język niemiecki. Urodzony i wychowany we Lwowie, posiada on ten subtelny zmysł odczuwania najdelikatniejszych wibracji polskiego słowa, który w cudzoziemcu nie da się wyrobić nawet najgorliwszą pracą, a bez którego niema mowy o oddaniu w języku obcym piękności polskiego oryginału.

Przez dwadzieścia pięć lat Albert Zipper był czynny nietylko jako tłumacz, ale jako popularyzator rzeczy polskich wśród Niemców. Przekłady należą do pierwszego okresu jego twórczości. Ogłosił wtedy wyborem wierszem niemieckim «Marję» Malczewskiego, «Przenajświętszą Rodzinę», ustępy z «Dziadów», drobne poezje Mickiewicza i Ujejskiego, poprzedzając swoje przekłady wstępami, w których informował publiczność niemiecką o naszym ruchu umysłowym. Jednocześnie debiutował Zipper szczęśliwie jako oryginalny poeta niemiecki i zdobył sobie skromny, lecz trwały kącik w leksykonach i zaszczytną godność honorowego członka Towarzystwa literackiego imienia Grillparzera w Wiedniu.

Porzuciwszy poezję, oddał się Zipper przeważnie pracy literackiej o charakterze publicystycznym, ogłaszając studia i artykuły w «Ateneum», «Kłosach», «Kraju», «Pamiętniku Towarzystwa Imienia Mickiewicza», «Przewodniku Naukowym i Literackim», w «Gazecie Lwowskiej», «Muzeum» i w licznych czasopismach

niemieckich, a równocześnie oddzielnie wydawał książki z najróżnorodniejszych działów, jak studja o Grillparzerze, o pedagogji Herdera, o Petöfim, o mitologii greków i rzymian, o literaturze i gramatyce niemieckiej. Pierwsze, zupełnie wydanie polskie dramatów i poezji Schillera wyszło jego staraniem.

Wśród germanistów zajął Zipper poważne stanowisko, dzięki czemu słynny

wydawca niemiecki, Reklam, zwrócił się do niego z propozycją napisania komentarzy do klasyków niemieckich. Komentarze te obiegają całą kulę ziemską w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Dla nas jednak donioślejsze znaczenie posiada bardzo żywa od lat kilku dziennikarska działalność Zippera, który przy każdej sposobności, gdy społeczeństwo polskie przeżywa jakąś chwilę uroczystą, nie zaniedbuje zaznajomić z nią Niemców, szerząc sympatię dla naszych wielkich ludzi i wielkich momentów dziejowych. W najpoczytniejszych pismach niemieckich pojawiały się po kolei artykuły o Kraszewskim, o pogrzebie Mickiewicza, o setnej rocznicy trzeciego maja, o wystawie krajowej we Lwowie i o jubileuszu wszechnocy Jagiellońskiej. Za ten gorący zapał do służenia sprawie polskiej na niwie literackiej przez szerzenie informacji o nas i przez przekłady naszych arcydzieł, przed laty już zdobył sobie Zipper szczerą sympatię, przyjaźń i uznanie takich ludzi, jak Ujejski i Kraszewski.

Obecnie temi samemi uczuciami obdarza nieoficjalnego jubilata całe społeczeństwo polskie, które bardziej, niż jakiegokolwiek inne, umie ocenić i pamiętać oddane sobie usługi.

Lwów.

Sz.

## RESTAURACJA KOŚCIOŁA

ŚW. PIOTRA I PAWŁA W WILNIE.

Po dokonaniem odrestaurowaniu katedry, przystąpiono w roku bieżącym do restauracji kościoła św. Piotra i Pawła, polegającej głównie na odsłonięciu z pod grubych warstw wapna i kurzu artystycznych sztukaterij wnętrza kościoła. Świątynia ta uważana być może za muzeum rzeźby; od stropu do dołu okryta jest ornamentyką gipsową, przedstawiającą symbole, grupy alegoryczne, postacie z dziejów kościoła, maskarony fantastyczne, girlandy, snopy kwiecica, owoców, freski. Wszystko to rok za rokiem coraz bardziej traciło pierwotny wyraz i ulegało zniszczeniu przy nieumiejętnym «odświeżaniu» wnętrza, lub podczas urządzania grobów w Wielkim tygodniu. Po prawej stronie od wejścia, pod chórami, odnalezione zostały najszacowniejsze zabytki sztuki, najsrożej popsute.



Albert Zipper.

W tym właśnie zakątku ustawiano dekorację Grobu Pańskiego w Wielki piątek, i przy tej robocie wbijano ćwieki, gdzie się zdarzyło, otłukiwano figury, zakopcano je sadzami od lamp. Szczęśliwa inicjatywa miłośników piękna, poparta gorącym uznaniem biskupa Zwierowicza, dała impuls do zawiązania komitetu, który zajmie się odsłonięciem i odnowieniem, gdzie trzeba, ornamentów. Gorliwość osób prywatnych i środki, wyasygnowane z funduszy kościelnych, utworzyły kapitał dostateczny dla podjęcia tej wielkiej roboty.

Znany w Wilnie z obywatelskich uczuć działacz społeczny, 15 tys. rb. na ten cel ofiarował. Należy zanotować, że taż sama osoba przed laty kilku wyłożyła 20 tys. rb. na dom tanich mieszkań przy zakładzie dobroczynności. Do komitetu weszli: pp. Józef Montwill, malarz: Józef Balzukiewicz i Stanisław Jarocki, inżynierowie: Antonowicz, Januszewski i Błazewicz, pralaci: Bajko, Harasimowicz, Daniszewski, Fronckiewicz. Artystyczną częścią robót kierują artyści-rzeźbiarze Wasilewski i Woźnicki. Wykonawcami są uczniowie Akademii sztuk pięknych, których z Petersburga sprowadzono 2 i z Krakowa 5; pracuje również kilka pań z Akademii. Przepuszczalnie obliczono, że sklepienie i ściany oraz filary świątyni dźwigają na sobie do 3 tysięcy figur i ornamentów, z których połowa może mieć mierną wartość artystyczną i była zapewne wykonana przez pospolitych pomocników, reszta zaś bezsprzecznie należy do dzieł najwyższej wartości. Trudno przejrzeć i zanotować cały ogrom pięknych rzeczy, jakie ten kościół na każdym calu swych sklepień i ścian zawiera. Nad przybytkiem znajduje się duża figura św. Piotra, wykonana z niezmierną siłą.

Gdy wielki hetman litewski, Michał Pac, fundował w r. 1668 wspaniałą kościół św. Piotra i Pawła w malowniczym gaju antokolskim, dla ozdobienia wnętrza jego sprowadził rzeźbiarzy Piotra Peretti z Medjolanu i Giovanniego Galli z Rzymu; dla obrazów zaś i fresków przybył również z Rzymu Marc'in de Alto Monte. Rylce i pędzel tych wielkich artystów uczyniły antokolski kościół jednym z najslawniejszych w kraju przybytków sztuki. Tematem niezupełnie kościelnym odznacza się grupa zwisająca ze sklepienia zakrystji: Minotaurus w rozpędzonym galopie dopędza i porywa wydzierającą się z jego objęć kobietę. Ruch, energia, proporcja przykuwają oko do tego fragmentu.

Wilno.

A. R. Z.

## A F O R Y Z M Y.

Przesady są słabościami rozumu, w których niekiedy serce czepie się.

G. M. Valtour.

Drwiny nie mogą uczynić pogardy godnem —  
okrom tego, co godnem pogardy jest rzeczywiście.

Fr. Bodenstaedt.

Nic tak szybkim nie podąża krokiem, jak zacofanie.

Powodzenie w życiu towarzyskim zależy często nie od nieobecności wad, ale od umiejętności onych ukrywania.



sama trzymastka przynio-  
wi, który szkodę swoją

r. Bruno Gruszka, technik,  
ofer tragarzowi, by go niósł  
kiej, tragarz z kufierkiem

W kufrze znajdowały się  
ogólnej wartości około

mpanii 19 pułku obrony  
la Parnesa, schwytała żan-  
oraj do koszar pułku.

ca. W Górkach, powiatu  
sobie onegdaj życie przez  
ej stodole, tamtejszy gospo-  
Kazimierz Florek. Przyczyna

dnia 20 na 21 b. m. spło-  
pow. Cieszanów) 5 domów  
ze zbożem i paszą, 18 sta-  
ami. Ofiarą niszczącego ży-  
ludzi, a to: 36-letni Jan  
zny i 22-letni Michał Ski-  
orajca i zajęci byli ratowa-  
o splonęło w ogniu dwoje  
rogaczny. Szkada wynosi  
w szóstej części tej kwoty

ow. trembowelskiego, padło  
23 b. m. 30 zagród wło-  
zapasami zboża.

Azji środkowej. Przed  
ów Polaków, zajętych przy  
andy do Taszkentu, utwier-  
i, że w okolicach Kokandu,  
ergańskim, może być nafta,  
esięcin ziemi i rozpoczęli

Przybyszewskiego.

We czwartek „Kierownik szkoły“, komedja.

W piątek popołudniu (wyjątkowo o godzinie  
3) „Popiel i Piast“, tragedia w 5 aktach, a 8  
obrazach przez Mieczysława Romanowskiego. —  
Wieczorem o godzinie 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> „Łapownicy“, komedja  
w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Młynarz i jego  
córka“ („*Der Müller und sein Kind*“), dramat  
w 5 aktach, a 9 obrazach Ernesta Raupacha.

„Pogrzeb“. Z Warszawy donoszą, iż znany  
literat p. Kazimierz Laskowski, napisał sztukę p. t.  
„Pogrzeb“. Jest to *pendent* do „Wesela“ Wyspiań-  
skiego. Sztukę odczytano w kołach literackich. Wy-  
warła duże wrażenie.

## Teatr.

(„Kierownik szkoły“, komedja w trzech aktach  
Otona Ernsta; tłumaczył M. Sachorowski).

Sobotnia premjera to jeden z szeregu tych  
utworów, które dzięki swej aktualności dostają  
się na scenę i odkrywając przed oczami pu-  
bliczności „społeczne sceny“ zdobywają sute  
oklaski.

We Francji, gdy autorom dramatycznym  
znudzilo się ślizganie po książących i margra-  
biowskich salonach i buduarach ich żon i ko-  
chanek, gdy już wszystkie efekta na tle tym  
zostały zużyte i kombinacje zawikłań wyczerpa-  
ne — przenieśli się na inne pole i łatwy temat  
dla siebie znaleźli w szeregu spraw aktualnych,  
w szeregu nadużyć i lotrostw, popełnionych w  
licznych dekasterjach ich rządu. Poczęli tworzyć  
dramaty na tle stosunków wojskowych, sądo-  
wych, szkolnych itd. Z jednej strony bohater,  
nurzający się w powodzi szlachetnie brzmią-

a poniekąd zmusiły do niemoralnego życia.

Dziś sprawcy tylu nieszczęść, kaci tylu lu-  
dzi i moralni ich zabójcy staną przed sądem,  
aby odpowiedzieć choć w części za swe niecne  
czyny.

Bracia Sylwiusz i Ludwik Nodariowie u-  
trzymując od lat ośmiu w Udine agencję emi-  
gracyjną, prowadzili początkowo interesy na  
własną rękę. Od r. 1897 dopiero, otrzymawszy  
koncesję od prefekta Udiny, rozpoczęli działal-  
ność jako subagenci „Liguryjsko-amerykańskie-  
go Tow. genueńskiego dla przewozu morskiego  
i lądowego“. Rozpocząwszy swą działalność ja-  
ko subagenci, zarzucili swe sieci na ludność  
Krainy, Galicji, Bukowiny, Pobrzeża, Dalmacji i  
Węgier, chcieli nawet założyć agencję we Lwo-  
wie, ale rząd austriacki pozwolenia odmówił.  
Nie władając językami, którymi posługuje się  
ludność w tych krajach, utrzymywali legjony u-  
rzędników i tłumaczy. Używali ich do prowa-  
dzenia korespondencyj i do sporządzania roz-  
maitych pism i druków, zachęcających do emi-  
gracji.

Jednym z takich urzędników był niejaki  
Bolesław Workiewicz, który po krótkim pobycie  
w samej agencji, wyjechał do Ameryki, aby  
stamtąd móż skuteczniej prowadzić propagandę  
na rzecz swych pryncypałów.

Najbardziej czynnym pomiędzy agitatorami  
Nodarich był Bazyli Sidelnik. Syn chłopca ru-  
skiego z Kamionki wołoskiej w pow. rawskim  
znał dobrze chłopów i umiał do nich pisać i  
przemawiać i tysiące ich wpędził w sieci Noda-  
rich. Przybywszy w r. 1895 do Udine, wkrótce  
dał się poznać ze swej agitatorskiej wśród chło-  
pów działalności, tak, iż Nodariowie przypuścili  
go do spółki, w której był do ostatnich dni

# tella

## Zakład pogrzebowy

K. Skotołowicza  
we Lwowie, ul. Wałowa I. II.

Zamówienia z prowincji  
załatwia się  
odwrotną pocztą.

## Jubileusz literacki.

W r. 1876 pojawił się w wiedeńskim piśmie *Heimath* wyborny przekład niemiecki znanej piosenki naszej „O gwiazdeczko”, na który zwrócił uwagę pierwszy *Dziennik Polski*, podnosząc niezwykle piękny talent poetycki tłumacza. Był nim — ledwie 20 lat wówczas liczący — dr. Albert Zipper, którego nazwisko znali tylko najbliżsi. Urodzony w r. 1855 we Lwowie, syn niemieckiej rodziny, uczęszczał do szkół średnich we Wiedniu i dopiero jako uczeń uniwersytetu przybył do Lwowa i tu przyswoił sobie gruntownie język polski. W roku 1880 otrzymał tytuł doktora filozofii na wszechnicy krakowskiej, a w dwa lata później objął stanowisko profesora w II. gimnazjum we Lwowie, na którym dotychczas pozostaje, pełniąc równocześnie obowiązki docenta politechniki.

Właściwym jednak literackim debiutem był przekład „Marji” Malczewskiego. Poemat ten nie był wprawdzie zupełnie obcy Niemcom, ale dopiero Zipper dał im go w szacie i formie godnej dzieła znakomitego naszego poety. I znów w *Dzienniku Polskim* pojawiła się pierwsza gruntowna, a bardzo sympatyczna ocena tego przekładu tem pochlebniejsza dla młodzieńczego autora, że wyszła z pod pióra Władysława Ordona. Od tego czasu dr. Zipper stał się znakomitym pośrednikiem między naszą a niemiecką literaturą, przelożył prześlicznie najcenniejsze nasze utwory poetyckie, z tą subtelną, jaka

właściwą jest prawdziwemu talentowi poetyckiemu. A czynił to z prawdziwym pietyzmem dla naszych mistrzów słowa, z tą gorącą miłością, jaką odczuwa dla swej nowej ojczyzny. Przekłady swe poprzedzał zazwyczaj krótkim, a treściwym, literacko-krytycznym wstępem, który obzajał Niemców ze znaczeniem i stanowiskiem odnośnego poety w literaturze naszej.

Do najcenniejszych prac w tym kierunku należą przekłady: „Petersburg”, „Przenajświętsza rodzina”, „Maraton”, wiele sonetów Mickiewicza i drobniejszych poematów Ujejskiego. On też tłumaczył „Chorał”, a z jaką siłą potrafił oddać myśl poety, niech przekona ostatnia strofa Chorału:

„Mit Deinem Egel als unsrem Führer  
Ziehen dann alle zum Kampfe wir,  
Und auf der Höllichen zuckenden Gliedern  
Pflanzen wir auf Dein siegend Panier!  
Öffnen das Herz den irrenden Brüdern  
Und ihre Schuld verschwindet zur Frist;  
Dan hört gewaltig, der uns gehönet,  
Unsere Antwort: Gott war und ist!”

Do większych prac tłumaczonych, zaliczyć należy przekład znanej powieści J. K. Zielińskiego p. t. „Erinnerungen eines alten Junggeselen”, który wyszedł nakładem niemieckiej spółki literackiej w Berlinie.

Obfita twórczość Zippera zaznaczyła się zarówno w polskim jak niemieckim piśmiennictwie dziełami pierwszorzędnej wartości. Prace jego literackie znajdują się licznie rozsiane w *Ateneum*, *Bluszczu*, *Kłosach*, *Kraju*, *Przewodniku naukowym i literackim*, w *Muzeum* i bardzo

cenne rozprawy literackie, dotyczące życia i dzieł Mickiewicza, a ogłoszone przeważnie w *Pamiętniku Towarzystwa Mickiewicza*. Niejedną też pracę jego znają czytelnicy nasi z lamów *Dziennika*. Z większych prac w języku polskim najlepiej znaną jest doskonała „Mitologia Greków i Rzymian” i „Podróż do Olimpji”. Prócz tego wydał bardzo starannie opracowane biografie Grillparzera, Szandora Petöfiego („Lutnia i miecz”), charakterystykę Herdera, jako pedagoga, „Siedem cudów świata” i w. i.

Bardzo obfita była też jego działalność na niwie literatury niemieckiej. Dr. Zipper potrafił sobie zdobyć tak wybitne stanowisko wśród germanistów, że taki światowy wydawca jak Reclam (Biblioteka uniwersalna) powierzył mu wydawnictwo komentarzy do klasyków niemieckich, które w tysiącach egzemplarzy rozchodzą się po całym świecie. Z innych prac wymienić należy „Zarys historii literatury niemieckiej (1898 wyd. II)” i „Praktyczna gramatyka języka niemieckiego.”

W zakresie poezji niemieckiej wydał również wiele i tak: „Gedichte” zbiór oryginalnych i tłumaczonych poematów, „Heitere Gedichte” — pełne pogodnego humoru i inne drobiazgi. Wielkim dowcipem celują też „Juristen-Brevier” i „Fritzchen Stümperleins, des Gimnasiasten Buch der Lieder.” Wszystkie te prace cieszą się w kołach niemieckich czytelników wielką popularnością.

W stosunku do naszego społeczeństwa ma dr. Zipper jeszcze jeden tytuł do uznania i to uznania szczerego. W czasie gdy o nas — je-

żeli wspomniano — to chyba z nienawiścią, on dzięki swej wyrobionej firmie literackiej znajdował wstęp do europejskich niemieckich dzienników i umiał je zainteresować naszymi sprawami. Tak było w czasie pogrzebu Mickiewicza, setnej rocznicy konstytucji, pogrzebu Kraszewskiego, wystawy krajowej, jubileuszu jagiellońskiego etc.

Wystawie krajowej przysłużył się prócz licznych korespondencji, wydaniem doskonałej pracy „Führer durch Lemberg und die Landesausstellung”, która wyczerpująco informowała wszystkich przybywających do nas obcych o kraju, stolicy i wystawie. Znajdowała się ona w ręku członków domu cesarskiego, ministrów, a przede wszystkim dziennikarzy obcych, którzy poprostu całe rozdziały z niej przepisywali. I dlatego referaty ich były tak sympatyczne dla nas!

Co prawda, to szczerą miłość dra Zippera i jego prace dla naszego społeczeństwa spotkały się już nieraz z uznaniem. Już w r. 1881 Adam Plug w *Kłosach* bardzo pochlebnie ocenił jego talent i pracę, a J. I. Kraszewski nie jedną poświęcił mu wzmiankę w swych listach, przepowiadając mu, że niebawem zajmie katedrę uniwersytecką, którą uważał za najwłaściwsze pole dla jego działalności.

Że i za granicą cieszy się uznaniem, dowodem tego zaszczytna godność członka honorowego, którą nadało mu jednomyślnie „Tow. literackie im. Grillparzera we Wiedniu” — w uznaniu — jak zaznaczono w uchwale — wieloletniej działalności, tak na

polu cennych prac i studjów literackich i naukowych, jak niemniej za gorliwe i skuteczne pośredniczenie pomiędzy cywilizacją i literaturą polską, a niemiecką.”

A ponadto nie można zapomnieć i o innych polach jego działalności, które są również bardzo poważne. Od lat 20 pracuje jako profesor gimnazjalny; sumiennym wykonywaniem obowiązków, głęboką nauką, połączoną z wyrozumiałością i cierpliwością, zdobył wielkie rezultaty, skarbiąc sobie szacunek i przywiązanie powierzonej swej pieczy młodzieży. Na politechnice od lat kilkunastu jego wykłady języka i literatury niemieckiej cieszą się bardzo liczną frekwencją. Prócz tego zaś, dawniej zwłaszcza, znalazł dość czasu na odczyty dla szerszej publiczności. Odczyty te z dziedziny historii cywilizacji i literatury powszechnej, budziły zawsze wielkie zajęcie odpowiednio dobraną treścią, gruntowną znajomością rzeczy, wykładem jasnym i piękną formą. Garnęło się na te odczyty liczne audytorjum i spotykały się one zawsze z żywym uznaniem prasy.

Uważaliśmy za nasz obowiązek publicystyczny, uczcić na tem miejscu sumienną, wydatną i obywatelskim duchem owianą pracę literacką dra A. Zippera — a wzmiankę naszą kończymy życzeniem, aby młody jubilat, długie jeszcze lata działał z równym dla ogółu pożytkiem.

Ost. Bar.

[Imię Ostaszewski Bzowski]

# Wiktor Jasiński

Lwów, Słowackiego 1, 2 (naprzeciw głównej poczty)

Składy:

Gródecka 1. 127.

Generalna Reprezentacja dla Galicji i Bukowiny

FABRYKI KOLEI WĄSKOTORÓWYCH

ORENSTEIN & KOPPEL

urządzą i dostarczają koleje polne, lasowe, przenośne i stałe, lokomotywy, wagonki rozmaitych konstrukcyj, szyny, itd.

Katalogi i kosztorysy bezpłatnie.

skich. Gdy później sam i z dziećmi przeszedł na łono kościoła katolickiego, musiał także zrzec się prawa do korony.

## KRONIKA.

Lwów 28 października.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8° R.; pochmurno.

**Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń** była dziś znowu od godziny 7 rano do 11 przedpołudniem przerwana między Bielskiem a Widniem. O godzinie 11 przerwę usunięto.

**W sprawie kolei Lwów-Winniki,** odbyła się dziś konferencja delegatów gminy, wydziału krajowego i konsorcjum, w sprawie umieszczenia przyszłego dworca kolejowego. Ze strony gminy byli obecni pp.: prezydent Małachowski, wiceprezydenci Michalski i Ciuchciński, Dzieślewski, Dulęba, Getritz, Głodziński, Gołąb, Marjański, Rawski, starszy radca Cossa, dyrektor Hochberger. Wydział krajowy reprezentował wicedyrektor biura kolejowego krajowego p. Motylewski, konsorcjum sekretarz p. Filippi, a jako projektodawca był p. Ziembicki.

Objechano trasę przyszłej linii pomiędzy Łyczakowem a Zieloną rogatką. Jako najdogodniejsze miejsce pod dworzec uznano obszerny plac około rogatki łyżczakowskiej. Ostateczna decyzja zapadnie naturalnie dopiero po zatwierdzeniu projektu trasy przez ministerstwo kolejowe.

**Zarząd powszechnych wykładów** na uniwersytecie lwowskim wniósł podczas ostatniej sesji petycję do sejmu o subwencję na pokrycie kosztów urządzenia wykładów. Petycję tę przekazał sejm wydziałowi krajowemu do zbadania. Wydział krajowy,

strowi skarbu, oraz przedłożoną była izbie poselskiej.

Następnie dwaj kontrolorzy ruchu, którzy byli członkami deputacji, zdali ministrowi sprawę z doświadczeń, jakie zebrali co do funkcjonowania średnich stacyj o dwóch urzędnikach.

Minister z wielkiem zainteresowaniem wysłuchał tego sprawozdania i prosił obu tych panów, aby udali się z przedstawieniem swych spostrzeżeń do technicznego referenta w ministerstwie.

**Wykład habilitacyjny dra Gońki.** W sobotę dnia 26 b. m. odbył się na klinice chirurgicznej radcy dworu prof. Rydygiera wykład habilitacyjny, znanego lekarza-dentysty dra A. Gońki, celem uzyskania *veniam legendi*. Prelegent mówił na temat: „Wskazania do wyjmowania zębów, według obecnego stanu nauki“. Po skończonym wykładzie wydział lekarski powziął jednogłośnie uchwałę, zamianować dra Gońkę docentem dentystyki na tutejszym uniwersytecie i odesłać ją ministerstwu oświaty do potwierdzenia.

**Znowu strejk u Rohatyna.** Nazwisko tej osławionej złoczowskiej perły, nie schodzi wcale ze szpalt pism lwowskich. Oto, dziś prawdopodobnie, rozpocznie się znowu strejk murarzy, przy budowie jego koszar zajętych. Powodem, jak zwykle, wyzysk ze strony „czciwego“ rabina. Ma on dwóch budowniczych: Riemera i Schellera. Murarze z partji Riemera, którzy niedawno strejkowali, zachowują się spokojnie, z partji Schellera natomiast, którym rabin płaci o 40 hal. mniej na jednym kubicznym metrze, za taką samą robotę, postanowili zmusić rabina strejkiem do dotrzymania umowy. Doprawdy, czas już ostatni, by odpowiednie władze przemysłowe na budowy Rohatyna i to, co się tam dzieje, bacznąszą zwróciły uwagę.

**Salon sztuki,** w którym mieszczą się zbiory artystyczne p. Jasińskiego, zwiedzała wczoraj bardzo

ją, że w takim razie, dla szczęście p. Jasiołki odzyskał.

**Skradziony k...**

idąc z kolei, dał swę, za nim. Na ulicy Gró... ulotnił się bez śla... ubrania i inne drobny... 300 koron.

**Dezertera z 9to** krajowej, kaprała W... darmerja i odstawiła m...

**Samobójstwo** or... brzozowskiego, odebra... powieszenie się we wła... darz gruntowy, 87-let... samobójstwa niewiado...

**Pożary.** W nocny... nęło w gminie Gorajcia... mieszkalnych, 17 stoda... jen i 5 komór ze spu... wiołu padło także dwę... Popczyński, sługa folw... ba, którzy przybyli doli... niem rzeczy. Oprócz... żrebiąt i 7 sztuk... 65.000 koron, zaledw... ubezpieczona.

**W Kobyłowłokach** ofiarą płomieni w dn... ściańskich, ze wszystk...

**Polska spółka** paru laty grono inżyn... budowie kolei ze Sam... dziwny się w przekon... położonego w obwodzi... zakupili kilkadziesiąt...

# Wieńce grobowe

poleca najtaniej

1168

# „S

**Ceny prenumeraty**

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,

Za dwurazową dostawę do domu  
doplaca się 60 halerzy.

Przesyłka poczt. w kraju i menarshii:

rocznie 26 K. 40 h.	z 2-maz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 80 h.	wysyłka 8 K. — h.
miesięcz. 2 K. 20 h.	poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-

ztwego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Redakcja i administracja w pasażu Mikolascha,

TELEFON REDAKCYI 542 a

TELEFON ADMINISTRACYI 542 b

Nowe

**Słowo Polskie**

Wychodzi 2 razy dziennie.

**Ceny ogłoszeń**Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-  
titowy lub jego miejsce 20 hal.Nadesłane za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 80 halerzy.Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.Drobne ogłoszenia za wyraz 6 halerzy  
najmniej 60 halerzy. Wyraz grub-  
szem pismem liczą się podwójnie.**Ceny oddzielnych Numerów:**

Nr. popołudn. 6 hal. z przesyłką 8 h

Nr. poranny 4 hal. z przesyłką 6 h

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

**Jubileusz dr. A. Zippera.**

Grono kolegów i przyjaciół, zasłużonego na polu literatury prof. dr. A. Zippera, zebrało się wczoraj wieczorem w salonach hotelu Żorża, aby uczcić dwudziestopięcioletnie jego działalności pisarskiej.

Zebranie miało serdeczny, prawdziwie przyjacielski nastrój, świadczący wymownie o sympatii, jaką dr. Zipper zdobył sobie w szerokich kołach naszego społeczeństwa.

Okolo godziny wpół do dziewiątej przybył jubilat w towarzystwie rodziny, poczem wszyscy zasiedli do przysposobionej biesiady.

Zebrało się ogółem 80 osób.

Szereg toastów rozpoczął prof. Warmcki, podnosząc znaczenie tej chwili w życiu jubilata i stanowisko jego w literaturze. Prof. Zipper oddał ogromne usługi sprawie polskiej, poznajamiając odwiecznego naszego wroga, Niemców z arcydziełami naszej twórczości umysłowej. Zasilił on zresztą i literaturę polską wielu cennymi pracami, które nazwisku jego zapewniają niezatartą pamięć.

Imieniem kolegów i profesorów wniósł toast za pomyślność jubilata w barwnej i pełnej humoru mowie prof. Bogusza.

Poczem prof. Zipper dziękował za tak miłe jego sercu dowody życzliwości i uznania.

Dr. Bronisław Ostaszewski złożył hołd jubilatowi, jako jego uczeń i odczytał długi szereg depeesz gratulacyjnych nadesłanych na tę uroczystość.

Na zebraniu znajdowało się kilku wojskowych. W ich imieniu przemówił por. Salkowski i por. Dobny, (ten ostatni w ręce i na cześć radcy Misińskiego, jako seniora zebrania).

Następnie prof. Bogusz wniósł toast za zdrowie jedyne go żeńskiego członka komitetu, p. Heleny Zajęzkowskiej, — p. Rossowski toastował na cześć kobiet w ręce p. Zipperowej. Przemawiali jeszcze prof. Kopia, prof. Moskwa z hołdem dla humanizmu i pracowitości jubilata, prof. Szafran imieniem kolegów filologów i ponownie niemal wszyscy poprzedni mowcy. Przemawiali nadto prof. Bizon i dr. Balasitz, których piękne wywody zyskały gorący aplauz.

Wreszcie toastem „kochajmy się!“, wniesionym przez prof. Bogusza, zakończono szereg przemówień.

Poczem toczyła się swobodna pogadanka, która przeciągnęła się do godz. 2-iej w nocy.

W bankiecie wzięło udział wiele pań. Przygrywała muzyka 80 pp.

zając Maryę Grzybowską i natychmiast kazała ją aresztować. W policyi zeznała, że Grzybowska skradła jej z kufru 64 koron, poczem ulotniła się. Grzybowska przyznała się ze skruchą, do winy, wobec czego odstawiono ją do sądu celem wymiaru sprawiedliwości,

**Po powrocie z kościoła**, wczoraj rano o godzinie 5-tej, Agnieszka Paulina służąca przy ul. Kalleczej l. 2 została w kuchni kufer rozbity i zauważyła brak pularesa z kwotą 40 koron, Drzwi od kuchni były zamknięte. Złodziej dostał się do wnętrza po wybiciu szyby w drzwiach. Marya ma podejrzenie na byłego służącego swych państwa, niejakiego Michniczka, że to on dopuścił się kradzieży, bo niejednokrotnie odgrażał się jej przedtem, że musi ją okraść.

**Rabunek.** Do sklepu Majbluma, przy ul. Bożniczej — wpadli onegdaj Dawid Weiss i Leibe Geistler, a zastawszy właściciela, poczęli go okładać pięściami na wszystkie strony, wreszcie umknęli. Po chwili dopiero zauważył Majblum brak pularesa z kwotą 500 kor. Wczoraj aresztowano obydwu sprawców napadu i pomimo protestu i zaklęć, że są niewinni — odstawiono do więzienia.

**Na gadkiej drodze**, przechodząc ulicą Krakowską wczoraj popołudniu Józefa Kotlińska potknęła się i upadła przyczem złamała nogę.

**Gzess na głowę** spadł wczoraj rano z pod dachu hotelu Grand przechodzącej właśnie tamtędy Maryi Werchowskiej. Sracza ratunkowa opatrzyła Werchowskiej rany na głowie, poczem odstawiała ją do domu.

**Sam się ukarał.** Leisor Gelber kazał wczoraj przyaresztować spotkaną w mieście byłą swoją służącą, Annę Tołtoczko, którą oskarżył o kradzież pary trzewików, dwu koszul damskich i jednej męskiej. Tołtoczkę oddano do aresztów policyjnych, równocześnie jednak komisarz, pełniący służbę — zrobił sobie na podstawie przedłożonej książeczki służbowej notatkę, że służąca nie była meldowana. Gelber poniósł zaledwie kilka koron straty, natomiast będzie musiał zapłacić 10 koron grzywny.

**Porządna służąca.** Rozalia Sebuńczak służyła u ś. p. Józefy Buszakowej. Po śmierci swej pani poszła dalej w służbę, okazało się jednak przytem, że nie zapomniała o sobie. Oto, niby w spadku po swej pani — zabrała 4 metry materii na suknię, z której kazała sobie sporządzić suknię i paraduje w niej po Lwowie. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że Sebuńczakowa zabrała również srebro stołowe, tudzież bardzo wiele bielizny i garderoby — przeto krewny zmarłej p. A. S. zgłosił się do policyi z prośbą o wyszukanie nieprawnej spadkobierczyni.

**O dziewczycę** rozegrała się wczoraj wieczorem walka pomiędzy cywilnymi a wojskowymi, naj-

we otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

**Reklamacje gazet** nie podlegają opłacie pocztowej.

**Konkurs:** Wydział Rady powiatowej w Bohorodczanach rozpisuje konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z roczną płacą 2400 k., dodatkiem aktywalnym 400 k., prawem pobierania dyet za czynności komisyjne i trzema pięcioleściami po 400 k. Termin do podań upływa z dniem 20. bm.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.**

W poniedziałek po raz 1-szy „Majowa msza“ obrazek w słońcu, w 1 akcie przez Maryana Tatarkiewicza — po raz 1-szy „W sieciach satyra“, pastel à la Watteau w 1 akcie przez Maryana Tatarkiewicza i po raz 1-szy „Królowa Bajka“, pastel księżycowy w 1 akcie przez M. Tatarkiewicza.

**Od wydawnictwa.**

Pomimo olbrzymich trudności technicznych jakie były do przewyciężenia, w przeciągu **jednej doby**, wydawszy jeszcze prawie cały numer dawnego *Słowa Polskiego* wraz z wielkim dodatkiem literackim, — zorganizowaliśmy nowe wydawnictwo wielkiego pisma

**Nowe Słowo Polskie,**

którego pierwszy numer wyszedł d. 1. marca.

Już od dnia 3. marca: rozpoczęliśmy wydawnictwo **dwie razy dziennie:**

**Wydanie poranne** o godz. 8 rano

**Wydanie popołudniowe** o godz. 3 popoł.

Pragnąc odpowiedzieć dawno wyrażanym życzeniom naszych Czytelników, **zaprowadzamy już od najbliższej niedzieli**

**Numer niedzielny**

**bez podwyższenia prenumeraty.**

W ten sposób Czytelnicy *Nowego Słowa Polskiego* nie będą, jak dotychczas, w niedzielę i święta pozbawieni najnowszych wiadomości.

Trudności techniczne zmuszają nas na razie ograniczyć liczbę...

9

N. A. LEJKIN.

## MIĘDZY TRZEMA OGNIA MI

Romans

z życia aktorskiego.

Et, wszystko jedno! Jeden dyabeł! Otóż wziąłem dlatego, żebym nie zaprzepścił. Gdybym ja nie grał, jemu dostałby się Wasyl, a jakże tu Maryi, Małkowej, grać z takim Lezginczewem. Wszystkie przecie lepsze sceny ma z nim.

Na przedostatniej próbie Małkowa, jak tylko przyszła do teatru, powiedziała zaraz ze smutkiem Łagorskiemu.

— A ja na mój jutrzejszy występ mam niespodziankę.

— Cóż takiego? — zapytał Łagorski, widząc jej nastrazoną twarz.

— Mąż przyjechał.

— No-o o? Po co? Czegóż mu się zachciało? — mrugnęła zalkawionemi, ładnemi oczyma i odpowiedziała:

— Chce mnie obedrzeć. Pieniądzy chce. Kończy mi się paszport. Zawsze przecie posyła mi tylko na jeden rok kartę pobytu. Zwykle bywało tak, że ja mu posyłałam sto rubli na tyton, na przepicie, a on mi przysyłał paszport. I tak dzieje się już parę lat. Ale teraz dowiedział się z mojego listu, że gram w Petersburgu, jestem petersburską aktorką, a więc według jego pojęć mam wyższą gażę, no i zażądał więcej na paszport. Mieszka w Nowogrodzkiej guberni, podróż do Petersburga niewiele kosztuje, kilka godzin jazdy — ot przyjechał. Wczoraj wieczór zjawił się niespodzianie u mnie. Przestraszyłam się, trzęsłam się cała, o mało nie zemdlalam. Ja, Wasia, chciałam już Grunię po ciebie posyłać, ale niedługo siedział i nie rozzuchwalał się bardzo. To straszne! — wzruszyła Małkowa plecami. — Wiele to lat nie mogę się od niego uwolnić? Rozwód... Starać się o rozwód? Bóg wie, wiele to kosztuje. Kapitał... A ja zawsze biedna, jak mysz kościelna... Całą noc nie spałam. Drzę ciągle... Jak tu grać jutro!

Łagorski potarł brodę i, kiwając głową, zapytał:

— Wieleż on chce za paszport?

— Strach wiele! Chce trzysta rubli. „Peters-

burg, mówi, da ci więcej jak prowincya, musisz się i ze mną odpowiednio podzielić“.

— Tak, to bardzo dużo.

— Jeszcze-by... Sto rubli zaoszczędziłam dla niego i posłałam. A teraz jeszcze dwieście dawaj — ze łzami w oczach mówiła Małkowa. I te sto rubli z jakim trudem zebrałam! W zimie graliśmy w towarzystwie na marki i dużo mi przepadło. Ach to okropne! Skąd je wezmę? Ty wolny jesteś dzisiaj, Wasylu. Jedź do niego i potarguj się. Mieszka gdzieś na Garncarskiej, w hotelu. Pojedziesz?

Jakże ja mogę jechać, kiedy żona ma dziś pierwsze przedstawienie! — rzekł Łagorski.

— Znowu żona? To nareszcie staje się nieznośnym — powiedziała Małkowa. — Sam zapewniasz, że z żoną wiąże cię tylko mieszkanie, a teraz już i przedstawienie!.. Czy nie ofiarujesz jej może jeszcze bukietu?

— Po co bukiet? Z jakiej racji? Ale chociażby ze względów koleżeństwa, powinienem zobaczyć jak ją przyjmą, jak się będzie podobać tutejszej publiczności.

— Co ci tam! Co cię obchodzi jej powodzenie, jeżeliście się ostatecznie rozeszli! A wreszcie, nie się żonie złego nie stanie, jeżeli się na nią nie popatrzysz na pierwszym przedstawieniu. A ja... no, coż zrobić, jeżeli mąż uprze się i nie wyda mi paszportu! Jedź, Wasylu, proszę Łagorskiego Małkowa.

— Dziś nie mogę. Stanowczo nie mogę. Z żoną rozstaliśmy się bez sporu i bądź co bądź, jest ona moją koleżanką. A ty wiesz, że ja zawsze jestem za koleżeństwem.

— Wasylu! W imię naszych stosunków, w imię naszych dzieci... Jedź dzisiaj do niego... Chciałabym już skończyć dzisiaj. Potarguj się z nim i skończ. Chciałabym już na jutrzejsze przedstawienie być spokojniejszą i grać bez trwogi. Pociesz mnie, Wasylu...

Małkowa wzięła Łagorskiego za obie ręce.

— Bałamutko moja, nie możebne... — pieśszotliwie powiedział Łagorski. — Jutro pojedę.

— Jakże możesz jechać jutro, jeżeli jutro rano próba, a na wieczór przedstawienie.

— W czasie między próbą, a przedstawieniem pojedę. Przecie to nie do Chin, tylko na Garncarską trzeba pojechać. Wiem, gdzie ta Garncarska. Pojedę i pomówię z nim. A ty się nie bój. Mąż coś spuści. Pojedę jutro. Co mi tam nasze przedstawienie! „Staroświeczczyzna“ — stara sztuka, dziesięć razy grana.

— Ach, Wasylu! — westchnęła Małkowa. — Twoja żona nie daje mi spokoju. Ciągłe o żonie. Żona u ciebie ciągle na języku... Twoja żona... paszport... mój mąż... Jak tu grać, jeżeli dręczy taki niepokój!

— Pojedę, pojedę jutro. A dziś wieczór zobaczymy się na przedstawieniu w „Kartaginie“, pogadamy i obmyślimy plan kampanii przeciwko twemu mężowi. Zapomniałem... Jaki jego zawód? Jak opiewa twój paszport?

— Żona pensjonowanego podporucznika.

— No, ranga nieszczególna. Cóż on teraz, służy gdzie? — dopytywał się Łagorski.

— Wczoraj mi powiedział, że jest teraz gminnym pisarzem, ale ma zostać sekretarzem naczelnika straży ziemskiej. Ach, wszystkim był, ale nigdzie długo nie popasa! Służył i przy kolei, służył i przy telegrafii, był rządcą dóbr. I w Petersburgu miał jakąś służbę...

— Kieliszek lubi? — zapytał Łagorski.

— Ach, to całe nieszczęście! — odpowiedziała Małkowa. — Poprostu pijanica, człowiek do niczego niezdolny. Więc pojedziesz jutro, Wasylu?...

— Pojedę. Daję słowo...

Podali sobie ręce. Małkowa rozejrzała się dokoła i widząc, że nikogo nie ma za kulisami, zbliżyła się do niego i pocałowała go w twarz.

## VIII.

Łagorski chociaż obiecał Małkowej pojechać do jej męża targować się o paszport, bardzo mu się nie chciało. — Obietnica ta ciążyła mu kamicą.

„I żona ze swoimi kaprysami... Ej, rób tu co... Z nią tyle kłopotu. A tu jeszcze Małkowa z paszportem...“ — rozmyślał. — Małkowa, według wszelkiego prawdopodobieństwa zechce, że bym ja coś ze swoich pieniędzy dorzucił do jej dwunastu rubli za paszport. A skądże ja je wezmę, jeżeli mam wszystkiego trzy pięćdziesięć i trochę drobnych w kieszeni? A żona zupełnie bez pieniędzy. Dziś jej dałem dziesięć rubli na wydatki domowe. Przecie to nie w hotelu, gdzie jesz, jesz, a później zapłacisz. Tutaj za bułkę, za kawalek mięsa, za rybę zaraz musisz zapłacić.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor

Stanisław Rossowski.

Pierwsza czesko-morawska fabryka maszyn w Pradze

wykonuje

urządzenia fabryczne.

11. marca 1902.

„PRZEDSWIT“

## Nr. 58. Rok II.

wyślą do Rady państwa te miasta jego, a Lwów dra Rutowskiego.

**Przyszli nowi biskupi.** *Kuryer Warszawski* donosi, że na konsystorzu papieskim, który się odbędzie w maju b. r., mają być zamianowani nowi biskupi na wakujące stolice biskupie w Królestwie Polskiem, a mianowicie na stolicę kujawsko-kaliską w miejsce ks. biskupa Bereźnickiego i na stolicę biskupią sandomierską w miejsce ś. p. ks. biskupa Sotkiewicza.

**Jubileusz dra A. Zippera.** W niedzielę wieczorem, w salonach hotelu Żorża grono przyjaciół i kolegów prof. D. Zippera obchodziło dwudziestopięcioletni jubileusz jego działalności pisarskiej. Liczne zebranie i nastrój przyjacielski, jaki je ożywił, świadczyły wymownie o życzliwości, jaką jubilat zdobył sobie w szerokich kołach społeczeństwa naszego. Szereg toastów rozpoczął prof. Warmski podnosząc stanowisko jego w piśmiennictwie. Prof. Zipper oddał rzetelne usługi sprawie polskiej, zaznajamiając Niemców z arcydziełami twórczości naszej. Nadto wzbogacił literaturę rodzinną wielu pracami oryginalnymi, zapewniającymi mu słuszne uznanie i pamięć. Imieniem kolegów profesorów wznosił toast, następnie prof. Bogusz. Poczem prof. Zipper dziękował wszystkim za okazane mu miłe dowody sympatii. Przemawiali nadto dr. Bronisław Ostaszewski, porucznicy Salkowski i Dobny, Władysław Rossowski, profesorowie Kopia, Moskwa, Szafran, Bizoń, oraz dr. Balasitz. W uciechę brały udział i panie, a przygrywała w ciągu niej orkiestra 80 pułku.

nia 11. marca 1902.

mówi po czesku, a druga po niemiecku. Tak samo należy postępować w sprawach karnych, które powstały z inicjatywy prywatnej. We wszystkich innych sprawach karnych całe urzędowanie: a więc rozprawa, wnioski, orzeczenia rzeczoznawców, wyrok i t. d., musi się odbywać w tym języku, którego używa oskarżony. W wypadkach, w których strony, świadkowie lub rzeczoznawcy posługują się obu językami, sąd na żądanie stron ma obowiązek postarać się o to, aby strony poznały dokładnie treść wyjaśnień i zeznań, złożonych w obcym dla nich języku.

Napisy na budynkach rządowych i nad lokalami urzędowym mają być umieszczone w obu językach, a na pierwszym miejscu ma być umieszczony napis w tym języku, którym mówi większość ludności w tym okręgu.

Wpisy do rozmaitych rejestrów mają być uczynione w tym języku w którym wniesione zostało odnośne podanie.

Język wykładowy w zakładach naukowych jest zarazem ich językiem urzędowym, w innych władzach i urzędach językiem urzędowym jest ten język krajowy, którego według ostatniego spisu ludności używa większość mieszkańców danego okręgu. W okręgach mieszanych oba języki krajowe mają być równomiernie używane.

W dalszym ciągu zawiera projekt definicyę pojęcia okręgu mie

zumieć w przecięciu, lecz zawsze

Środa 12 Marca 1902, Nr. 59.

**Dyrektor** krajowego biura kolejowego, p. Kułakowski, objął urzędowanie.

**Jubileusz literacki.** Ku uczczeniu 25-letniej działalności literackiej prof. gimn. dra Alberta Zippera, odbył się wczoraj wieczorem bankiet w hotelu Georgea, w którym wzięły udział także panie. — W czasie bankietu wznoszono serdeczne toasty na cześć dra Zippera, jego rodziny i wybitniejszych gości, którzy wzięli udział w wspólnej tej biesiadzie ku wyrażeniu uznania cichemu a wielce zasłużonemu pracownikowi na polu literatury.

**Dymisyja,** dana pani Ruszkowskiej, została cofnięta, artystka wróciła na scenę lwowską.

**Sprawa Kobera.** Trybunał, który rozpatrywał sprawę pobicia prof. Jaworowskiego przez technika Kobera, nie przychylił się do prośby zasądzonemu o odroczenie kary na trzy tygodnie, mimo, że prokurator zrzekł się wniesienia zażalenia nieważności. obrońca dr Leser imieniem rodziców Kobera zgłosił zażalenie nieważności.

*(Telefonem).*

**Lwów,** 11 lutego. Wczoraj wieczór odbyło się tu walne zgromadzenie członków Towarzystwa wydawniczego. Przedłożone walnemu zgromadzeniu sprawozdanie zaznacza, że Towarzystwo wydało w roku ubiegłym 25 nowych prac, a przyjęło 9 na skład komisowy. Autorom wypłacono 8.913 koron. Koszta wydawnictwa wynosiły w 1901 roku 24.000 koron. Sprzedane wydawnictwa dały 15.506 koron. Po udzieleniu absolutoryum z rachunków dyrekcji, wybrano ponownie dotychczasowych członków dyrekcji.

**Lwów,** 11 lutego. Wydział krajowy zwołał na dzień 22 b. m. posiedzenie krajowej Rady górniczej. Na porządku dziennym sprawozdanie z czynności górniczych Wydziału krajowego w roku 1901, w zakresie spraw szkolnych, przemysłowych i badań naukowych, oraz sprawozdanie komisji znawców o proponowanym ubezpieczeniu motorów wiertniczych.



ka. 663 8 24

szkólek,  
**W 3,**  
 nifery,  
 wysadki  
 644 2 4

80.000  
 główna wygrana:  
 Frnk. 80.000  
 „ 80.000  
 „ 80.000  
 Kor. 70.000  
 „ 70.000  
 Kor. 90.000  
 „ 90.000  
 „ 90.000  
 „ 90.000  
 Kor. 100.000  
 „ 100.000  
 „ 100.000  
 kor. 217)

koron \*)  
 prost u mnie.  
 podług ustawy  
 oszczędności.

na konie w Tarnow  
 uwagi na przypadające dnia 2  
 marca Święta Wielkanocne, od  
 się w sześciu następnych d  
 poczynając od d. 1 kwietni

Z Magistratu miasta Tarnow  
 dnia 2 marca b. r.  
 Burmistrz: *W. Rogoyski*



Odz  
 „  
 po  
 P

**i BIELI**  
 o wzorze kostka  
 oraz siatkę do

Zamówienia nadsyłać prosimy  
 i stacy:  
 Próbki i cenniki na żąd

**ZBIORNIKI (F**  
 10.000 metrów szyn do kolejek  
 do cegły, wagi, wózki wywrotne  
 do ogrzewania, stancy, schody l  
 poruszenia para, motory parow

**Kronika lwowska.**

Lwów, 12 marca.

**Dr Albert Zipper.** Z końcem ubiegłego roku obiegła prasę polską, krajową i zagraniczną, wieść o przypadającym w tym czasie dwudziestopięcioleciu działalności literackiej dra Alberta Zippera, zajmującego obecnie skromną posadę profesora przy gimnazjum akademickim we Lwowie, a zarazem docenta dla literatury niemieckiej przy politechnice. Przy sposobności tej ogłaszano jego życiorys, a w pismach ilustrowanych podawano jego podobiznę.

Należało uczyć człowieka, który urodzony i wychowany w Wiedniu, w dojrzałym już wieku osiadłszy we Lwowie, wrodzone swe zdolności i talent pisarski w pierwszej linii zwrócił ku polskiej literaturze, po kolei tłómacząc „Maryę“ Malczewskiego, „Przenajświętszą Rodzinę“ Zaleskiego, „Petersburg“ i mnóstwo innych utworów Mickiewicza, Ujejskiego i t. p. na język niemiecki. W ten sposób jest on od szeregu lat rzecznikiem literatury polskiej w Niemczech, co w każdym razie za wielką zasługę poczytać mu należy. Zresztą p. Zipper pisuje i oryginalne polskie rzeczy już to w książkowym wydaniu, już to w czasopismach polskich, a jako człowiek nieskalanego charakteru, skrzętny i pracowity, umiał sobie zaskarbić miłość i szacunek w sferach towarzyskich lwowskiego grodu.

Wyrazem tej niezwyklej sympatii był urządzony dla jubilata w niedzielę 9 b. m. w hotelu Żorża bankiet. Bez rozgłosu sami koledzy zawodowi, osobisci przyjaciele i wielbicieli jego talentu, w liczbie około 80 osób, zeszli się w oznaczonym dniu, by wyrazić skromnemu zawsze jubilatowi swe uznanie. Było to zebranie więcej towarzyskie, bo z paniami, a połączyło przy jednym stole przedstawicieli najróżnorodniejszych zawodów i zajęć. Muzyka wojskowa 30 p. p. przygrywała w czasie uczyty, a na początek swych produkcji zaintonowała popularną piosenkę „O gwiazdeczko“, bo przekładem jej na język niemiecki, drukowanym w r. 1876 w wiedeńskiej „Heimat“ rozpoczął p. Zipper swe prace na tem polu.

Szereg toastów rozpoczął prof. dr Warmcki na temat zasług jubilata na polu piśmiennictwa, poczem nader serdecznie posypały się inne pp. Bogusza, Salkowskiego, dra Bizonia, Lachowskiego i t. d. Wzruszony do głębi jubilat dziękował wszystkim w dłuższem przemówieniu. Ożywiona rozmowa trwała dalej, nawet po wniesionym przez prof. Bogusza toaście „Kochajmy się“, i ledwie o godz. 2 po północy poczęto się rozchodzić, unosząc miłe wspomnienia.

Papiery transparentowe, | proszek do pra  
 Linewki bezpieczni. do opasywania się przy myc  
 Środki desinfekcyjne. — Środki owadogub  
 Lampki platynowe } do odświeżania p  
 Aparaty Longlife } w pokojach.

**Kalosze** rosyjskie i amery  
**Pantofelki** domowe.  
**Płachty** nieprze  
**Płaszcze** gumowe.



**HNERA**  
 asion o 216 stronach  
 yszedł właśnie z druku  
 anie darmo i oplatnie.  
**Mauthner**  
 ny Skład Naslon  
 OTTENBILLERA L. 33.



**Mauthner**  
**nasion**  
 są słyn  
 i  
 nieprześcig

Podręcznik o 1  
 nach, zawierają  
 zówki uprawy n  
 rzywnych i kw  
 dołącza się do  
 zamówienia d

**Korespond**  
**polska**



**STWOWE.**  
**DU JAZD**

(ług czasu środkowo-europejskiego).  
**JAZD DO KRAKOWA i do Podgórza :**

12 do Podgórza Pł.  
 " " Krakowa

z **Podwołoczysk**, ma połączenia w  
 skach od Odessy i Kijowa; w Bo  
 kich od Grzymałowa; w Tarnopo  
 czyniec i Stryja; w Krasnem od  
 Lwowie od Ickan, Stryja, Bełzca  
 ślu od Chyrowa; w Rzeszowie  
 Tarnowie od Stróż.

do Podgórza przyst.  
 " " Płasz.  
 do Krakowa

z **Przemysła** (przez Chyrów, N. Zag  
 Suchę), ma połączenie : w Now  
 od Stanisławowa; w Zagórzana

Euphorion . 1904.

69

XI. Bd. Heft 1/2. pag. 195 ff.

Die neuen Grilloparzelausgaben.

(A. Sauer.)

Klaas & Minors Spannen wissen die Festgen nicht gekümm. 3.  
Jahre, Necker hat s. 20bänd. Ausg. mit Laut & Gaar abgedruckt.  
Zipper eine anstän. Ausg. gekümm., die ausgegebenen  
Festgen aber nicht. Obwohl es selbst für ein Festgen, offenbar  
Ländchen bezieht 3 Jahre - An a. Stelle der gott. Kl. 18, liegt er  
paris, bei a. gesez. Konz. mit form. Grönde. Grönde  
nicht 3. Grönde gesez., gold aber die Stelle Ländchen nicht an.  
Zipper hat die gesez. nicht gedruckt, nicht ohne gelegentlich. Grönde  
Kantate, so wie er I, 215 nicht gedruckt, nicht ohne Kantate  
Ländchen mit d. Ländchen "die gesez." Ländchen 18, des gesez.  
s. abbra. Stengel "I, 273 nicht gedruckt. In Anst. des Ländchen  
Ländchen ist so gesez. Ländchen. Nicht hat die gesez. In Esther unter  
Ländchen ein, Ländchen ist für gesez.; die Ländchen Le poete affle mit  
Ländchen. Titel 3. Ländchen ist eine n. Ländchen gesez. Ländchen, aber  
gesez. Ländchen. aus gesez. gesez. Ländchen, die gesez. der  
Ländchen was in d. gesez. Ländchen nicht zu Ländchen (in d. d.  
5. Ländchen. sehr ist für eine gesez. Ländchen, weil es Ländchen  
gedruckt nur); da eine Ländchen, Ländchen 5 19, 186 ff. hat Ländchen mit  
der Ländchen "die eine gesez." 4, 187 unter die Ländchen gesez.,  
Necker wird besser unter die Ländchen Ländchen. Ländchen  
Ländchen & Ländchen ist bei Zipper die gesez. gesez. Ländchen,  
wo es alle Ländchen, weil es Ländchen nicht Ländchen Ländchen.

Nach der Erklärung, dass grünpapierblau (hellblau) nicht  
bedeutet, aber bei der geringeren Säure besonders schön gegeben,  
am meisten wohl tippert. Also den Einzelbogen in Tippert  
Verpackung ist richtig in Dort.

p. 199. Alte wie Sie wohl nicht mit "  
Worte über Beethovens Grab zu Singen  
Doppelt Takt in der ersten  
Veröffentlichung <sup>von Jank</sup> und gedruckt in dem Takt  
bei Hefner, hervor den Doppelt Takt schließen in  
mit in dem Takt

(Stimm 1, 4 }  
" 2, 3 }

Alte Polen den die Stimm  
war aus dem

p. 202

bt. 18 3. 3 von unten

wie den Stimm den

die Teilnahme an der Gesetzgebung und Verwaltung der Landes-Angelegenheiten, der gleiche Schutz aller religiösen Bekenntnisse, der Sprache und nationalen Eigenart — all diese hohen Güter sollt Ihr in vollem Maße genießen. Freiheit des Einzelnen und Wohl des Ganzen — das wird der Leitstern Unserer Regierung für die beiden Länder sein. Ihr werdet Euch dafür gewiß des in Euch gelegten Vertrauens würdig erweisen durch Anhänglichkeit und Treue an Uns und Unser Haus. Und so hoffen Wir, daß die edle Harmonie zwischen Fürst und Volk, dieses kostbarste Pfand alles staatlichen Fortschrittes, stets Unseren gemeinsamen Weg geleiten wird.

Franz Joseph m. p.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben mit Allerhöchster Entschliesung vom 10. September d. J. allergnädigst zu gestatten geruht, daß der k. und k. außerordentliche Gesandte und bevollmächtigte Minister Franz Freiherr Riedl von Riedenau das Großkreuz des königlich spanischen Ordens Isabella der Katholischen annehmen und tragen darf.

Seine k. und k. Apostolische Majestät geruhten allergnädigst anzuordnen: die Enthebung des Linienfahrers-Kapitäns Vladimir Ritter von Gollowski vom Posten des Kommandanten der Marine-Academie und zu ernennen: den Konter-Admiral Alois Edler von Kunst zum Kommandanten der Marine-Academie.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben mit Allerhöchster Entschliesung vom 18. September d. J. den behördlich autorisierten Bergbau-Ingenieur Moritz Werber in Drohobycz zum Oberberggrate im Stände der Bergbehörden allergnädigst zu ernennen geruht.

Gesmann m. p.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben mit Allerhöchster Entschliesung vom 27. August d. J. dem Professor am Zweiten Staatsgymnasium in Lemberg Dr. Albert Zipper tagfrei den Titel eines Regierungsrates allergnädigst zu verleihen geruht.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben auf Grund eines vom Minister des kaiserlichen und königlichen Hauses und des Äußern erstatteten alleruntertänigsten Vortrages mit Allerhöchster Entschliesung vom 22. September d. J. dem Bestallungsdiplome des zum argentinischen Konsul in Triest ernannten Ulfes A. Bartoli das Allerhöchste Exequatur huldreichst zu erteilen geruht.

Seine k. und k. Apostolische Majestät geruhten allergnädigst zu verleihen: den Titel und Charakter eines Majors mit Rücksicht der Tazge: dem Rittmeister erster Klasse Karl Getreu, des Gendarmers-Ruhestandes;

die Silberne Tapferkeits-Medaille zweiter Klasse: dem Gendarm, Titular-Postenführer Josef Blazek, des Landes-Gendarmerie-Kommandos Nr. 2 in Prag, in Anerkennung tapferen Verhaltens im Kampfe mit verwegenen Verbrechern; dann das Silberne Verdienstkreuz mit der Krone: dem Gendarm, Titular-Wachmeister Josef Kupf, des Landes-Gendarmerie-Kommandos Nr. 1 in Wien, in Anerkennung seiner vielfältigen, sehr ersprießlichen Dienstleistung;

das Silberne Verdienstkreuz: dem Gendarm, Titular-Postenführer Karl Fisznar, des Landes-Gendarmen-Kommandos Nr. 7 in Triest, in Anerkennung der mit eigener Lebensgefahr bewirkten Rettung eines Menschen vom Tode des Ertrinkens.

Der Justizminister hat verlegt: die Gerichtsadjunkten Dr. Robert Dgorenz in Rudolfswerth nach Littai und Anton Kuder in Tschernembl nach Rudolfswerth, ferner

ernannt zu Landesgerichtsräten: den Gerichtsssekretär Julius Dudar in Rudolfswerth für Rudolfswerth, die Staatsanwaltschaftsubstituten Wilhelm Portugall in Klagenfurt für Graz, Dr. Adolf Boschel in Gills für Laibach und Dr. Franz Hoffer in Klagenfurt für Graz, sowie den Gerichtsssekretär Dr. Alois Steinberger in Graz für Graz und zu Landesgerichtsräten und Bezirksgerichtsvorsitzern unter Belassung an ihren Dienstorten: die Bezirksrichter Adalbert Hofmann in Oberzeiring und Heinrich Sturm in Idria.

### Nichtamtlicher Teil.

Wien, 6. Oktober.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben mit Allerhöchster Entschliesung vom 31. Juli d. J. dem vom Landtage des Königreiches Galizien und Lodomerien mit dem Großherzogtume Krakau beschlossenen Entwurfe eines Gesetzes betreffend die Bildung einer neuen Administrativ-Gemeinde unter dem Namen Konstantówka aus der einen Teil des Gutsgebietes in Zubowostky, politischer Bezirk Jolkiew, bildenden Besitzung die Allerhöchste Sanction allergnädigst zu erteilen geruht.

Der Statthalter im Erzherzogtume Österreich unter der Enns hat im Stände der Wiener Polizei-Direktion die Polizeikommissarien Dr. Heinrich Gans, Alois Sailer und Dr. Sylvester Sterba zu Polizeikommissarien und die Konzeptpraktikanten Johann Ortbauer, Dr. Ludwig Humpel und Dr. Michael Stuhl zu Polizeikommissarien ernannt.

### Rundmachung.

In der Gemeinde Baumgarten a. d. March, Niede „Oberes Bergfeld“ im politischen Bezirke Gänserndorf, wurde das Auftreten der Reblaus (Phylloxera vastatrix) konstatiert.

Wien, am 5. Oktober 1908.

Von der k. k. niederösterreichischen Statthalterei.

### Inland.

Wien, 6. Oktober. (Dementi.) Ein heutiges Morgenblatt meldet, daß der o. ö. Professor für österreichisches Strafrecht und Völkerrecht Hofrat Dr. Heinrich Lammasch an der staatsrechtlichen Formulierung der durch die Erstreckung der Allerhöchsten Souveränität auf Bosnien und die Hercegovina notwendig gewordenen Maßnahmen entscheidend mitgewirkt habe. Diese Nachricht entspricht nicht den Tatsachen. Hofrat Professor Dr. Lammasch ist an der Vorbereitung dieser Angelegenheit nicht beteiligt gewesen.

Salzburg, 6. Oktober. (Landtag. — Tel.) Der Landtag erledigte in seiner heutigen Sitzung eine Reihe von Petitionen und Rechnungsabschlüssen sowie verschiedene Straßenangelegenheiten. Anlässlich der Verhandlung eines Berichtes über die Umlegung der Abtenau-Gosauer Landstraße befragt Abg. Haagen die Zurücksetzung Salzburgs gegenüber Tirol in Bezug auf Straßenbauten. Schließlich nimmt der Landtag einen Antrag des Verkehrsausschusses an, worin der Landesauschuss beauftragt wird, mit allen ihm zu Gebote stehenden Mitteln die Wiederinkamerierung der jetzigen Landstraßentrecke Paß Gschütt—Rufsbach—Abtenau—Golling anzustreben und sich zu diesem Zwecke auch mit dem oberösterreichischen Landtage ins Einvernehmen zu setzen.

Zur Herstellung einer Telefonverbindung von Bischofsgraben nach dem Lungau bewilligt der Landtag zu der vom Postärar geforderten 30%-igen Beitragsleistung der Interessenten einen Landesbeitrag von 1900 Kronen.

Nächste Sitzung Samstag.

Bregenz, 6. Oktober. (Landtag. — Tel.) Der Landtag hat in seiner heutigen Sitzung die Gesekentwürfe betreffend die Änderung der Gemeinde- und Landesordnung sowie betreffend die Reform der Gemeinde- und Landtagswahlordnung in dritter Lesung angenommen.

Im weiteren Verlaufe der Sitzung nahm der Landtag auch die Gesekentwürfe über die Wahlpflicht bei den Gemeinde- und Landtagswahlen in dritter Lesung an.

Brünn, 6. Oktober. (Landtag. — Tel.) Raff dem Referate des Abg. Prayon über den Antrag des Abgeordneten Oberleitner und Genossen wird der Landes-Auschuss aufgefordert, sofort mit dem Eisenbahnministerium wegen des halbigen Baues einer Eisenbahn Römerstadt—Rabersdorf in Verbindung zu treten.

Gemäß dem Referate des Abg. Dr. Fischer über den Antrag des Abg. Votrubka wird die Regierung aufgefordert, unverweilt Vorkerkungen zu treffen, damit der Preis der Permanenzkarten auf der Nordbahn dem Preise derartiger Karten auf den übrigen Linien der Staatsbahnen entspricht.

Beim Bericht des Abg. Prayon in Angelegenheit der Verbesserung und Beschleunigung der Eisenbahnverbindungen der einzelnen Gegenden Mährens mit Brünn entwickelt sich eine längere Debatte. — Professor Smrček rügt es, daß das Waggonmaterial, welches nach Mähren dirigiert wird, eines so hochentwickelten und aktiven Landes unwürdig sei. Dagegen würden Millionen für die passiven Alpenbahnen aufgewendet. Auf der Warapaß-Bahn betrage die Fahrgeschwindigkeit bloß 24 Kilometer per Stunde. Auch die Arbeiterlöhne entsprächen nicht im geringsten den sanitären Anforderungen. — Die Abgeordneten Müller, Radlák, Vanek, P. Silingr, Bures, Klestik, Sybes und Jilek führen verschiedene Mißstände an, und beklagen insbesondere die schlechten Verbindungen mit der Landeshauptstadt und der einzelnen Strecken untereinander, ferner die zu geringen Dimensionen einzelner Stationen und Warterräume sowie die Behandlung der Arbeiterkraft bei ihren Fahrten von und zum Arbeitsorte u. s. w. — Der Referent beantragt, die geäußerten Wünsche dem Staatseisenbahnrate vorzulegen. — Dieser Antrag sowie die während der Debatte gestellten sechs Resolutionsanträge werden angenommen.

Der Landes-Auschuss wird nach Befürwortung durch die Abgeordneten Dr. Fischer und Dr. Sromota aufgefordert betreffend die Herstellung einer Eisenbahn von der Nordbahnstation Mährisch-Weißkirchen nach Bodenstadt Erhebungen zu pflegen und darüber Bericht zu erstatten, ferner wegen der Herstellung einer Eisenbahn Bausch—Lieberau—Groß-Waltersdorf zur Staatsbahnlinie Olmütz—Jägerndorf mit der Regierung Verhandlungen zu pflegen.

Referent Abg. Schleimayer beantragt, das bestehende Straßengesek vom 30. September 1877 möge dahin abgeändert werden, daß die Wahlen in die Bezirksstraßen-Auschüsse aus der Landgemeindenturie in gemischtsprachigen Bezirken berart vorzunehmen seien, daß jeder Nationalität nach ihrer Steuerleistung die entsprechende Zahl von Ausschussmitgliedern zugewiesen werde. Der Landes-Auschuss wird aufgefordert, das Proportionalwahlrecht in Erwägung zu ziehen und hierüber zu berichten. — Der Antrag wird angenommen.

Für die Erbauung einer Bahn von Mikolsburg nach Unter-Tannowitz wird eine Subvention bis zur Maximalhöhe von 84.000 Kronen bewilligt. Der Bau muß jedoch innerhalb der nächsten fünf Jahre begonnen werden.

Nach dem Referate des Abg. Radlák wird ein Gesek beschlossen, wonach jenen Lehrpersonen, beziehungsweise den Witwen nach den Volks- und Bürgerschullehrern, die nach dem Gesek vom Jahre 1870, beziehungsweise 1899 bisher weniger als 800 Kronen erhielten, die Pension auf 800 Kronen erhöht wird.

Abg. Sevik begründet seinen Antrag auf Revision des Landesgesetzes über die Herstellung und Verwaltung der nichtärrarischen öffentlichen Straßen und Wege. — Der Antrag wird dem Kommunikations-Auschuss zugewiesen.

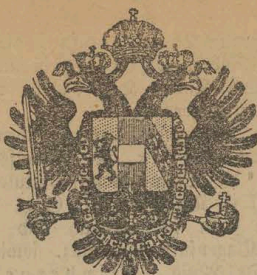
Nächste Sitzung morgen.

### Ausland.

(Ubersicht.) Nachdem das ottomanische Komitee für Einheit und Fortschritt und die mazedonischen Bulgaren ihre Programme der Öffentlichkeit übergeben hatten, ist auch das armenische Komitee, das den Namen „Tschinakatzium“ führt, mit seinem Programm hervorgetreten. Gewisse Stellen dieses aus 28 Artikeln bestehenden Programmes rufen, wie aus

Nr. 1  
Woch  
nolen 85  
deutsche Ne  
anleihe 91.  
41,7prozentig  
vom Jahre  
Goldrente  
Sauerhütte  
Siemens u.  
4,7prozentig  
aktien 203  
190,20, C  
barden 19,7  
N a d  
gesellschaft  
156 50 Lot  
Rufien 91  
Richter 190

# Wiener Zeitung.



Nr. 231.

Mittwoch, den 7. Oktober

1908.

**Hauptblatt, Amtsblatt und Abendpost:**

ohne Zustellung . . . . .	ganzl. 82 K	halbj. 16 K	viertelj. 8 K
mit tägl. 1-mal. Zustellung . . . . .	40 K	20 K	10 K
„ „ „ „ „ „ „ „ „	44 K	22 K	11 K
„ „ „ „ „ „ „ „ „	44 K	22 K	11 K
„ „ „ „ „ „ „ „ „	52 K	26 K	13 K

**Pränumerations-Preise:**

<b>Hauptblatt (ohne Amtsblatt) und Abendpost:</b>	ganzl. 24 K	halbj. 12 K	viertelj. 6 K
ohne Zustellung . . . . .	24 K	12 K	6 K
mit tägl. 1-mal. Zustellung . . . . .	32 K	16 K	8 K
„ „ „ „ „ „ „ „ „	36 K	18 K	9 K
„ „ „ „ „ „ „ „ „	36 K	18 K	9 K
„ „ „ „ „ „ „ „ „	44 K	22 K	11 K

**Wiener Abendpost:**

ganzl. 8 K	halbj. 4 K	viertelj. 2 K.
Die Zustellungsgebühr beträgt monatlich 40 h.		
<b>Wiener Abendpost:</b>		
mit Postverrechnung ganzl. 12 K, halbj. 6 K, viertelj. 3 K, monatlich 1 K 20 h.		

Auf das Amtsblatt allein findet keine besondere Pränumerationsliste statt. — Die Pränumerationsbeträge sind franco an das Comptoir der „Wiener Zeitung“ einzufenden.

Redaktion: I., Bäckerstraße 18 (Telephon Nr. 13.464); Comptoir: I., Bäckerstraße 18; Druckerei: I., Bäckerstraße 28.

### Inhalt.

**Amtlicher Teil.**  
**Nichtamtlicher Teil.**  
Allerhöchste Sanction. Ernennungen. Kundmachung.  
Inland. Wien: Dementi. Salzburg, Regenz, Brunn:  
Landtage.  
Anstand. Übersicht.  
Kleine Chronik. Notizen.  
Internationaler Mittelstandscongreß.  
Telegramme.  
Handel, Industrie, Verkehr und Landwirtschaft.

## Amtlicher Teil.

Seine k. und k. Apostolische Majestät haben die nachstehenden Allerhöchsten Handschreiben zu erlassen geruht:

Lieber Freiherr von Beck!

Ich habe Mich bestimmt gefunden, die Rechte meiner Souveränität auf Bosnien und die Herzegovina zu erstrecken und die für Mein Haus geltende Erbfolgeordnung auch für diese Länder in Wirksamkeit zu setzen, sowie ihnen gleichzeitig verfassungsmäßige Einrichtungen zu gewähren.

Indem Ich Ihnen zugleich die Abschriften der Handschreiben mittheile, die Ich aus diesem Anlasse an den Minister Meines Hauses und des Äußern und an Meinen gemeinsamen Finanzminister gerichtet habe, fordere Ich Sie auf, im Sinne des § 5 des Gesetzes vom 22. Februar 1880, R. G. Bl. Nr. 18, wegen Einbringung der hienach erforderlichen Vorlagen im Reichsrath das Entsprechende einzuleiten.

Budapest, am 5. Oktober 1908.

Franz Joseph m. p.

Beck m. p.

Lieber Freiherr von Aehrenthal!

Durchbrungen von der unerlöschlichen Überzeugung, daß die hohen kulturellen und politischen Zwecke, um deren willen die österreichisch-ungarische Monarchie die Besetzung und Verwaltung Bosniens und der Herzegovina übernommen hat, und die mit schweren Opfern erzielten Erfolge der bisherigen Verwaltung nur durch Gewährung von ihren Bedürfnissen entsprechenden verfassungsmäßigen Einrichtungen dauernd gesichert werden können, für deren Erlassung aber die Schaffung einer klaren und unzweideutigen Rechtsstellung der beiden Länder die unerläßliche Voraussetzung bildet, erstrecke Ich die Rechte meiner Souveränität auf Bosnien und die Herzegovina und setze gleichzeitig die für Mein Haus geltende Erbfolgeordnung auch für diese Länder in Wirksamkeit. Zur Kundgebung der friedlichen Absichten, die Mich bei dieser unabwieslichen Verfügung geleitet haben, ordne Ich gleichzeitig die Räumung des Sandschats von Novibazar von den dahin verlegten Truppen Meiner Armee an.

Budapest, am 5. Oktober 1908.

Franz Joseph m. p.

Aehrenthal m. p.

Lieber Baron Burian!

Ich habe Mich entschlossen, die Rechte meiner Souveränität sowie die für Mein Haus geltende Erbfolgeordnung auch für Bosnien und die Herzegovina in Wirksamkeit zu setzen.

Gleichzeitig übermittle Ich Ihnen eine an die Bevölkerung dieser Länder gerichtete Proclamation und beauftrage Sie wegen deren Verlautbarung das Erforderliche zu veranlassen.

Als unverrückbares Ziel schwebt Mir vor Augen und es ist Mein fester Wille, daß den Angehörigen Bosniens und der Herzegovina die bürgerlichen Rechte in vollem Maße gewährt und gesichert werden.

Außer der Freiheit der Person und des Glaubens, der Sicherheit des Eigentums, der Ehre, der Sitten und Gebräuche, der Wahrung des Hausrechtes und der Pressefreiheit, die bereits durch die bestehenden Gesetze gewährleistet sind, soll die Freizügigkeit, sowie das Briefgeheimnis, die auch schon derzeit streng geachtet werden, die Rechtsprechung durch den zuständigen Richter, das Petitionsrecht, das Vereins- und Versammlungsrecht unter ausdrücklichen gesetzlichen Schutz gestellt werden.

Durchbrungen von der Überzeugung, daß die Gewährung von verfassungsmäßigen Einrichtungen durch den kulturellen Stand der Bevölkerung, durch das Bedürfnis einer wirksamen Gewährleistung der gesetzlich anerkannten und noch anzuerkennenden bürgerlichen Rechte dringend gefordert wird, ordne Ich hienach an, daß den Bedürfnissen der Bevölkerung nach einer angemessenen Theilnahme an der Beforgung der Landesangelegenheiten durch eine Landesvertretung in einer die konfessionellen Verhältnisse sowie die altererbtet soziale Schichtung der Bewohner schonenden Form Genüge geschieht.

Der zu schaffende Vertretungskörper, aufgebaut auf dem Grundsatze der Interessenvvertretung, soll ein möglichst getreues Abbild der in den beiden Ländern bestehenden nationalen, konfessionellen und politischen Zustände sein. Daher sollen die hervorragenden Würdenträger, die nach Bildung und Wohlstand Obenanstehenden, die Bewohner der Städte und jene der Landgemeinden in besonderen Kurien vertreten sein, und die Wähler in jeder Kurie nach Konfessionen getrennt abstimmen, um so nicht allein die gute Eintracht zwischen den Glaubensbekenntnissen vor Störungen zu bewahren, sondern auch jeder derselben die ihr verhältnismäßig zukommende Anzahl von Vertretern zu sichern.

Der Wirkungsbereich des bosnisch-hercegovinischen Landtages wird, unbeschadet der gleichzeitig ins Leben zu rufenden Bezirksvertretungen, die Gegenstände der Gesetzgebung und Kontrolle zu umfassen haben, welche die Verwaltung und Rechtspflege von Bosnien und der Herzegovina allein betreffen.

Um sonach der Bevölkerung der neu erworbenen Länder einen Beweis Meines ersten Bestrebens nach Sicherung ihres Rechtszustandes und nach einer befriedigenden Ordnung ihrer heimischen Angelegenheiten zu bieten, fordere Ich Sie hienach auf, Mir die im Sinne dieser Grundsätze auszuarbeitenden Vorlagen mit aller Beschleunigung zu unterbreiten, damit die neue Landesverfassung ehestens in Wirksamkeit zu treten vermöge.

Budapest, am 5. Oktober 1908.

Franz Joseph m. p.

Burian m. p.

### Proclamation

#### an das bosnisch-hercegovinische Volk!

Wir Franz Joseph I., Kaiser von Österreich, König von Böhmen etc., und Apostolischer König von Ungarn, an die Bewohner Bosniens und der Herzegovina!

Als vor einem Menschenalter unsere Truppen die Grenzen eurer Länder überschritten, ward Euch die Zusicherung, daß sie nicht als Feinde, sondern als Freunde kämen, mit dem festen Willen, den Übeln zu steuern, an denen Euer Vaterland seit vielen Jahren so schwer gelitten hatte.

Dieses Wort, in einem ernsten Augenblicke gegeben, wurde redlich eingelöst. Es war das stete Bemühen unserer Regierung, in ruhiger Gesetzmäßigkeit durch emsiges Schaffen das Land einer glücklicheren Zukunft entgegenzuführen.

Zu unserer großen Freude dürfen wir sagen: der Samen, der damals in die Furchen eines aufgewühlten Bodens gestreut wurde, ist reichlich aufgegangen. Ihr selbst müßt es als Wohlthat empfinden, daß an Stelle von Gewalt und Unterdrückung Ordnung und Sicherheit eingebracht, daß Handel und Wandel in steter Ausbreitung begriffen sind, daß sich der sittigen Einfluß vermehrter Bildung geltend gemacht hat und daß unter dem Schirm einer geordneten Verwaltung jeder der Früchte seiner Arbeit froh zu werden vermag.

Auf dieser Bahn rastlos vorwärts zu schreiten, ist unser Aller erste Pflicht.

Dieses Ziel vor Augen, halten wir den Zeitpunkt für gekommen, den Bewohnern der beiden Länder einen neuerlichen Beweis Unseres Vertrauens zu ihrer politischen Reife zu geben.

Um Bosnien und die Herzegovina auf eine höhere Stufe des politischen Lebens zu heben, haben wir uns entschlossen, den beiden Ländern verfassungsmäßige Einrichtungen, welche deren Verhältnissen und den allgemeinen Interessen Rechnung tragen, zu gewähren und so eine gesetzliche Grundlage für die Vertretung ihrer Wünsche und Bedürfnisse zu schaffen. Ihr sollt mitreden können, wenn fürderhin über die Angelegenheiten eurer Heimat entschieden wird, die so wie bisher eine gesonderte Verwaltung haben soll.

Für die Einführung dieser Landesverfassung bildet aber die Schaffung einer klaren und unzweideutigen Rechtsstellung der beiden Länder die unerläßliche Voraussetzung.

Aus diesem Grunde, wie auch eingedenk der in alten Zeiten zwischen unseren glorreichen Vorfahren auf dem ungarischen Thron und diesen Ländern bestandenen Bande erstrecken wir die Rechte unserer Souveränität auf Bosnien und die Herzegovina und wollen, daß auch für diese Länder die für unser Haus geltende Erbfolgeordnung zur Anwendung gelange.

Die Bewohner der beiden Länder werden damit all der Wohlthaten theilhaftig, die eine dauernde Festigung der bisherigen Verbindung zu bieten vermag. Die neue Ordnung wird eine Bürgschaft sein, daß Kultur und Wohlstand in eurer Heimat eine gesicherte Stätte finden werden.

Bewohner Bosniens und der Herzegovina!

Unter den vielen Sorgen, die unseren Thron umgeben, soll fürder die um euer materielles und geistiges Wohl nicht die letzte sein. Der hehre Gedanke des gleichen Rechtes Aller vor dem Gesetze,

Wechsel Wien (8 Tage) 85.02 5, Oesterreichische Banknoten 85.05, Russische Banknoten 216.80, Prozente deutsche Reichsanleihe 82.70, 3 1/2-prozentige deutsche Reichsanleihe 91.80, 4-prozentige deutsche Reichsanleihe 99.80, 4 1/2-prozentige japanische Anleihe 96.25, 4-prozentige Russen vom Jahre 1905 100.25, Türken-Lose 166.25, Ungarische Goldrente 93.20, Oesterreichische Bergbau 249.—, Laurahütte 171.50, Harpener 185.75, Mannesmann 213.50, Siemens u. Halske 242.—, Vereinigte Elbeschiffahrt 65.30, 4-prozentige italienische Rente —.—, Oesterreichische Kreditaktien 203.62, Darmstädter Bank 126.50, Diskontokommandit 190.30, Oesterreichisch-ungarische Staatsbahn 156.83, Lombarden 19.75.

Nachbörse: Kreditaktien 203.62, Berliner Handelsgesellschaft 163.25, Deutsche Bank 262.87, Staatsbahn 156.50, Lombarden 19.75, Canada Pacific 240.12, 1902er Russen 91.25, Bochumer —.—, Rhönig 249.75, Gelsenkirchner 190.87.

## Konkursnachrichten.

### Konkursöffnung.

Vom Handelsgericht Wien wurde auf Antrag der Firma Leopold Weinstein der Konkurs eröffnet über die Firma „Standard“, Handelsgesellschaft mit beschränkter Haftung für Export und Import, 9. Bezirk, Türkenstraße 15. Konkurskommissär: Landesgerichtsrat Dr. Georg Frankl. Provisionärer Masseverwalter: Dr. Gustav Adolf Spitzer, 6. Bezirk, Gumpendorferstraße 23. Termine: Wahltagssatzung: 30. November, 11 Uhr vormittags. Anmeldestermin: 4. Jänner 1912. Liquidierungstermin: 9. Jänner 1912, 10 Uhr vormittags.

### Beendete Konkurse.

Vom Wiener Landesgericht wurden nachstehende Konkurse für beendet erklärt, und zwar der am 1. Februar 1911 eröffnete über Heinrich Lucardi, Sanitätsgeschäftsinhaber, 9. Bezirk, Garnisongasse 1, nach der Schlussverteilung gemäß § 189 R. O., ferner der am 27. August 1911 eröffnete über den Kaufmann Richard Brunner, 2. Bezirk, Stephanienstraße 2, mangels Vermögens gemäß § 154 R. O.

## Bücherman.

**Frommes Wiener Auskunfts-Kalender 1912**, 47 Jahrgang Dieser vielverbreitete Kalender folgt dem bekannten Motto: „Wer vieles bringt, wird allen etwas bringen.“ Er enthält außer den üblichen kalendrischen Nachweisungen in den einzelnen Abschnitten, dem Hof-, Kirchen-, Staats-, Militär-, Rechts- und Sanitätskalender eine Fülle personeller Daten, welche auch für die Kenntnis der behördlichen Gliederung von Wert sind. Daran schließen sich der Geschäfts- und Wirtschaftskalender mit den für das bürgerliche und häusliche Leben wichtigen Nachweisungen, der Verkehrskalender mit den Daten und Vorschriften für Eisenbahn-, Post-, Telegraphen- und Telefonwesen, der Börsenkalender mit den wichtigsten Daten über den Geld- und Effektenverkehr, endlich der allgemeine Auskunfts-Kalender, welcher eine Art von Adressbuch der Behörden, Anstalten, Ehrenschilderungen, Beamtungsverordnungen, Vereine, Leistungen, sowie ein Ehrenverzeichnisse von Wien (mit Bild) bringt. In dieser Reichhaltigkeit des Inhaltes, der bis Ende Oktober 1911 richtiggestellt ist, wird sich Frommes Auskunfts-Kalender auch für 1912 als verlässliche Nachschlagequelle bewähren, wie in den früheren 46 Jahren eines Bestehens.

Von Eduard Engels wohlbekanntester „Geschichte der deutschen Literatur des 19. Jahrhunderts und der Gegenwart“ (Verlag von B. Freytag in Leipzig und F. Tempski in Wien) erscheint eine neue, in drei Jahren schon die vierte Auflage mit 76 Bildnissen und 20 Handschriften, diesmal trotz der prächtigen Ausstattung, Halbfanzenband, und dem stattlichen Umfange, 35 Bogen Verlagsformates, und trotz dem so reichen Schmuck an Bildnissen und Handschriften, für den herabgesetzten Preis von nur 8 Mark. Die Literatur der Gegenwart, das heißt des Zeitraumes nach 1870, wird in Engels Werke zum erstenmal mit den Lesern mit Recht der verdienstlichen Ausführlichkeit und mit unendlich geschichtlicher Treue geschildert. Zahlreiche Irrtümer in früheren Darstellungen dieses Zeitabschnittes wurden aus eigenem Miterleben

Studentenbuch geworden; nein, es hat sich längst fest eingebürgert in den gebildetsten deutschen Familien, ist zum Ratgeber und Wegweiser derer geworden, die sich an der Hand eines erfahrenen und geschmackvollen Führers durch den Urwald deutscher Literatur hindurchfinden wollen; ja, es hat sich ebenso sehr den Deutschlehrern zu einem vertrauten Freunde gemacht und dadurch auf den deutschen Unterricht anregend und segensreich eingewirkt. Drei Haupteigenschaften sind es, die der Deutschen Literaturgeschichte von Eduard Engel in nur fünf Jahren den Vorrang in der Beliebtheit bei den Lesern vor allen Werken ähnlicher Art errungen haben. Engel behandelt alle wahrhaft wichtigen Erscheinungen mit einer Vollständigkeit und liebevollen Ausführlichkeit, wie keiner seiner Vorgänger. Namentlich dem 19. Jahrhundert und der Gegenwart widmet er einen Raum — einen ganzen starken Band! — wie das sonst in Literaturgeschichten niemals zuvor der Fall gewesen. Zweitens gilt in der Tat von Engels literarischem Urteil, was Adolf Matthias seinerzeit rühmend anerkannt hat: „Es beruht auf scharfem Blick und ist gleichwohl fast immer mit Wohlwollen vereint; Lob ist ihm lieber als Tadel; Autoritätsglauben kennt er nicht; er prüft unbefangene und läßt Manchem Recht widerfahren, dem die zünftige Literaturgeschichte Unrecht getan.“ — „Endlich“, um wiederum mit einem so sachkundigen Ratgeber wie Matthias zu sprechen, „kommt noch ein Grund von schwerwiegender Bedeutung hinzu, der das Engelsche Buch so empfehlenswert macht: Es ist der Stil des Buches. In der Reinheit gefällt sich bei ihm noch etwas anderes: Er weiß stets schönem Inhalt die entsprechende schöne Form zu finden.“ Engels Werk ist so reich an Proben aus unserer deutschen Dichtern aller Jahrhunderte, daß man es geradezu als eine Anthologie der Literaturgeschichte bezeichnen darf, und zwar hat Engel nicht die allbekanntesten Stellen wiedergegeben, sondern vielfach auf wenig oder gar nicht Bekanntes hingewiesen. Die uns vorliegende neu bearbeitete zwölfte Auflage, selbstverständlich bis in die unmittelbare Gegenwart fortgeführt, ist abermals um einige wertvolle Handschriften bereichert worden: so wird zum Beispiel Chamisso's „Alte Waischrau“ nach der Urhandschrift wiedergegeben, und von Mörike erscheint diesmal das berühmte Gedicht: „Früh, wenn die Hähne krähen“ in des Dichters eigenen Zügen. Trotz den 101 Bildnissen und 23 Handschriften ist Eduard Engels Literaturgeschichte sehr weit entfernt von der Bilderbücherei anderer ähnlicher Werke: nur unsere bedeutendsten Dichter und Prosaisker werden dem Leser in guten Wiedergaben ihrer Bildnisse und Handschriften vorgestellt. Den Wert eines nützlichen Nachschlageswerkes erhöht in dieser neuen Auflage noch eine sehr dankenswerte Zugabe: eine Zeittafel der wichtigsten Ereignisse, Menschen und Bücher. Dem schönem Werke in seiner neuen Gestalt darf ein dauernder Erfolg gewünscht, ja vorausgesagt werden.

**Schillers Leben und Werke.** Von Emil Balleke. Neu herausgegeben von Dr. Albert Zipper. Berlin. — Verlag von Neufeld und Genies.

Niemand hat so lebenswarm, so spannend, so dramatisch Schillers Lebensgang zu erzählen vermocht wie Balleke, und Wenige haben so feinsinnig wie er die Werke Schillers gewürdigt. Aber die Wissenschaft steht nicht still, die Schiller-Forschung hat im Laufe der Jahrzehnte mancher unbekannte Einzelheit, mancher neuen Gesichtspunkt an den Tag gefördert, der nun nicht mehr übergangen werden kann, wenn anders die Biographie mit der notwendigen Forderung unbedingter Wahrheit in Einklang bleiben soll. So ist denn eine Neubearbeitung auch der Ballekeschen Biographie nötig geworden. Mit dieser Aufgabe betraute die rührige Verlagshandlung Neufeld und Genies den durch zahlreiche literaturwissenschaftliche Arbeiten bestens bekannten Professor Dr. Albert Zipper in Jena. Daß diese Wahl eine glückliche war, beweist jede Seite des erneuerten Buches. Zipper hat sich redlich bemüht, die letzten Ergebnisse der Forschung in das Werk einzutragen. Nicht minder hat durch Auslassung manches unbedeutenden Sazes, durch Hinwegräumung von einigem Phrasengestrüpp das Werk gewonnen, alle seine Vorzüge treten desto einheitlicher, wirkungsvoller hervor. Mit seinem Takt und Geschmack hat der Herausgeber seines schwierigen Amtes gewaltet und sein bestes Wissen und Können in den Dienst des Buches gestellt, das nun auch in seiner äußeren Ausstattung, mit acht schönen Illustrationstafeln geschmückt, einen höchst gefälligen Eindruck macht.  
Dr. F. G.

Zeit der Jugend von allen Seiten drohenden sexuellen Gefahren aufmerksam machen will und zu diesem Zwecke den seinerzeit in einer Reihe von Vorträgen behandelten Stoff auf mehrfaches Verlangen als ein Ganzes im Druck veröffentlicht, um damit auch weiteren Kreisen zu dienen.

**Die Fabrikation der Siegel- und Flaschenlache.** Mit einem Anhange: Die Fabrikation des Brauer-, Wachs-, Schuhmacher- und Hüftenweches. Von Louis Edgar Andrés. Zweite, vermehrte und verbesserte Auflage. — A. Hartlebens Verlag in Wien und Leipzig.

Seit dem Erscheinen der letzten Auflage des vorliegenden Buches sind auch in der Fabrikation der Siegel- und Flaschenlache mannigfache Fortschritte gemacht worden, die einerseits in der Verwendung anderer und insbesondere billigerer Harze bestehen, andererseits aber ganz neue Produkte betreffen. Es sei hier insbesondere auf die in Alkohol unlöslichen Präparate hingewiesen, die in den Staaten mit Spiritusmonopol eine sehr wesentliche Rolle spielen, dann auf verschiedene Siegelad-spezialitäten und die Verwendung solcher Harze, die als Substitut des Schellacks, der noch immer das vornehmste Rohmaterial bildet, dienen und bei wohlfeileren Sorten ganz unentbehrlich geworden sind. Der Verfasser hat bei Umarbeitung des Buches alle Neuerungen und Fortschritte voll und ganz berücksichtigt und es ist zu erwarten, daß dieselbe von den Interessenten entsprechend gewürdigt und aufgenommen wird.

**Die Verzierung der Gläser durch den Sandstrahl und die Sandblasmaschinen.** Von J. B. Miller. — A. Hartlebens Verlag in Wien und Leipzig.

Dieses nun schon in zweiter Auflage vorliegende Werk bietet eine ausführliche Darstellung der Verzierung der Gläser durch den Sandstrahl, wobei ebenso sachgemäß wie gründlich die Anfertigung der Schablonen als auch die Einrichtung der Sandstrahlgebläse neuester Konstruktion besprochen werden. Die ausführliche Beschreibung, die zahlreichen Vorschriften und Rezepte, endlich die guten Abbildungen lassen das Buch — auch in seiner zweiten Auflage — als einen ebenso nützlichen wie wertvollen Ratgeber für alle Interessenten erscheinen und sei ihnen daher dieses zur Anschaffung bestens empfohlen.

## Vom Warenmarkt.

**Budapest, 23. November.** (Tel. der „Wiener Allgemeine Zeitung“.) Getreidemarkt. Weizenofferte mäßig, Kauflust mäßig, Tendenz fest. Umsatz 15.000 Meterzentner. Preise 5 H. billiger. Uebrigens fest. Termine auf Deckungen besser. Weizen per April R. 11.83 bis R. 11.84, Korn per April R. 10.33 bis R. 10.34, Hafer per April R. 9.79 bis R. 9.80, Mais per Mai R. 8.49 bis R. 8.50. Bedeckt. Milde.

**Berlin, 23. November.** (Getreidemarkt.) Weizen per Dezember 202.50, per Mai 210.—, matt Roggen per Dezember 181.—, per Mai 190.50, matter. Hafer per Dezember 178.50, per Mai 183.75, matter. Mais per Dezember 167.50, per Mai 157.50, behauptet. Kübel per Dezember 65.—, per Mai 63.40 Briefkurs, flau. Trüb.

**Börse für landwirtschaftliche Produkte.** Wien, 23. November. (Tel. d. Börse.) Ohne besondern Anlaß war die Tendenz insofern etwas fester, als man in Weizen, Roggen und Mais um 5 Heller höhere Preise erzielen konnte. Die übrigen Artikel blieben bei gleichfalls geringem Verkehr behauptet.

Notiert wurden per 50 Kilogramm ab Wien: Weizen, Theiß R. 12.40 bis R. 12.70, Banater R. 12.20 bis R. 12.50, Backtaer R. 12.20 bis R. 12.50, Wieselburger und Raaber Gegend R. 11.90 bis R. 12.15, slowakischer und Schüttler R. 11.95 bis R. 12.20, Südbahn R. 11.90 bis R. 12.10, Marchfelder und anderer niederösterreichischer R. 11.80 bis R. 12.10, Korn, slowakisches R. 10.50 bis R. 10.65, Schüttler R. 10.45 bis R. 10.60, Bester Boden R. 10.45 bis R. 10.60, Südbahn R. 10.40 bis R. 10.55, diverses ungarisches R. 10.35 bis R. 10.55, Marchfelder und anderes niederösterreichisches R. 10.60 bis R. 10.85, Gerste, mährische R. 10.75 bis R. 11.50, Marchfelder R. 10.— bis R. 10.50, Wiener Boden R. 10.— bis R. 10.40, slowakische R. 9.40 bis R. 10.50, Schüttler R. 9.40 bis R. 10.—, Raaber und Wieselburger R. 9.40 bis R. 10.—, Südbahn R. 9.50 bis R. 10.25, nordungarische R. 9.60 bis R. 9.90, Brenner- und Schälgerte



von 1 R. 46 S. bis 1 R. 50 S., Weidner Schafe von 70 S. bis 1 R. 12 S. per Kilo. Lämmer von 20 R. bis 44 R. per Paar. Alles inklusive Verzehrungssteuer. Zu dem Freitag den 24 d. stattfindenden Kontumazmarkt sind zirka 1800 Stück Vieh angemeldet.

Wiener Börse vom 23. November.

An der heutigen Vorbörsen machten sich im Hinblick auf die Spannung zwischen Deutschland und England und die bevorstehende Debatte hierüber im englischen Parlament politische Bedenken geltend, welche Anlaß zu Reaktionen gaben, so daß ungeachtet der günstigen Berichte von den ausländischen Börsen und den maßgebenden Eisenmärkten eine Abschwächung platzgriff. Schärferes Ausgebot etablierte sich jedoch bloß in Alpine Aktien, während im übrigen Umfänge und Kurschwankungen in engen Grenzen blieben, zumal die bevorstehende Währungsregulierung und der anhaltend knappe Geldstand die Geschäftslust beeinträchtigten. Im Schranken war die Tendenz eine ungleichmäßige, wobei jedoch größere Abweichungen, von Simmeringer und Kroatischen Zucker-Aktien abgesehen, von denen die ersteren um 8 R. reagierten, während die letzteren sich um 11 R. erhöhten, nach keiner der beiden Richtungen hin erfolgten.

Bei dem Eskomptemarkt war der Geldstand unverändert. Die Sätze für erste Bankakzepten stellten sich auf 4 15/16 Prozent.

An der Vorbörsen notierten: Oesterreichische Kreditaktien 649.75 bis 649.—, Ungarische Kreditbank-Aktien 848.— bis 846.25, Bodenkredit-Aktien 1314.75, Unionbank-Aktien 624.50 bis 623.75, Länderbank-Aktien 545.40 bis 544.50, Anglobank-Aktien 324.40, Wiener Bankvereins-Aktien 543.45, Staatsbahn-Aktien 733.25 bis 733.90, Lombarden 111.25 bis 110.50, Tabak-Aktien 315.25 bis 315.75, Türken-Lose 244.— bis 244.50, Südbahnprioritäten 264.10 bis 264.25, Alpine Montangesellschafts-Aktien 845.— bis 841.—, Rima-Muranger Gewerkschafts-Aktien 677.75 bis 676.50, Waffenfabriks-Aktien 774.— bis 768.—, Prager Eisenindustrie-Aktien 2635.— bis 2633.50, Galizische Karpathen-Aktien 773.50, Galicia-Aktien 394.—, Böhlschütze-Aktien 628.50 bis 629.50, Skoda-Aktien 681.— bis 682.50, Perlmoofer Aktien 479.50 bis 480.50, Königsberger Aktien 384.50 bis 382.—, Salgo-Kohlen-Aktien 683.50, Gran-Szaszparner-Aktien 274.— bis 274.50, Girtenerberger Aktien 1224.—, Böhmisches Zucker-Aktien 326.—, Kroatische Zucker-Aktien 1040.—, Kabellefabriks-Aktien 429.35, Neufiedler Aktien 561.—, Leykam-Aktien 535.50, Simmeringer Aktien 372.—, Brügger Kohlen-Aktien 767.55, Berg- und Hüttenwerks-Aktien 993.— bis 990.50, Lloyd 565.—

Um 11 Uhr blieben: Oesterreichische Kreditaktien 649.—, Ungarische Kreditaktien 848.—, Anglobank-Aktien 324.50, Unionbank-Aktien 624.50, Wiener Bankvereins-Aktien 543.25, Länderbank-Aktien 544.50, Alpine Montan-Aktien 841.75, Rima-Muranger Aktien 676.50, Skoda-Aktien 681.50, Staatsbahn-Aktien 733.25, Lombarden 110.50, Ungarische Kronenrente 90.70, Mai-Rente 91.90, Türken-Lose 244.—, Marknoten 117.55.

Die Mittagsbörsen eröffnete ruhig mit wenig veränderten Kursen.

Es variierten: Oesterreichische Kreditaktien zwischen 648.60 und 649.50, Ungarische Kreditaktien zwischen 847.— und 848.50, Wiener Bankvereins-Aktien zwischen 543.25 und 543.45, Länderbank-Aktien zwischen 545.— und 545.50, Unionbank-Aktien zwischen 623.25 und 623.75, Alpine Montan-Aktien zwischen 837.— und 842.75, Rima-Muranger Gewerkschafts-Aktien zwischen 674.50 und 677.—, Skoda-Aktien zwischen 678.50 und 681.75. Es schlossen: Anglobank-Aktien zu 324.50.

Zur Erklärungszeit um 1 Uhr notierten: Kreditaktien 648.75, Ungarische Kreditaktien 847.—, Länderbank-Aktien 545.25, Unionbank-Aktien 623.50, Staatsbahn-Aktien 732.50, Lombarden 110.50, Mai-Rente 91.90, Ungarische Goldrente 111.10, Alpine Montan-Aktien 833.50, Rima-Muranger Aktien 675.50, Skoda-Aktien 679.—, Türken-Lose 244.25.

Um 1/2 Uhr notierten: Kreditaktien 643.75, Ungarische Kreditaktien 847.50, Anglobank-Aktien 324.50, Länderbank-

Tabak-Aktien 315.—, Waffenfabriks-Aktien 769.—, Wienerberger Ziegelfabriks-Aktien 848.—, Mai-Rente 91.90, österreichische Kronenrente 91.85, ungarische Kronenrente 90.70, ungarische Goldrente 111.—, Marknoten 117.55, Sprozentige Südbahnprioritäten 264.—, Türken-Lose 244.—.

Bezüglich der übrigen Details des Verkehrs verweisen wir auf das Kursblatt.

Nachbörsen: Oesterreichische Kreditaktien 648.75, Ungarische Kreditaktien 848.50, Anglobank-Aktien 324.50, Bankvereins-Aktien 543.25, Unionbank-Aktien 623.50, Länderbank-Aktien 545.50, Staatsbahn-Aktien 732.25, Lombarden 110.50, Skoda-Aktien 679.—, Tabak-Aktien 315.—, Rima-Muranger Aktien 675.75, Alpine Montan-Aktien 833.50, Mai-Rente 91.90, ungarische Kronenrente 90.70, Russen 103.50, Türken-Lose 244.—, Marknoten 117.52 per Kaffe, 117.60 per Ultimo, ruhig.

Paritäten-Tabellen.

Table with columns for Berlin, Wien, and other locations, listing exchange rates for various currencies and commodities like gold and silver.

Table with columns for Frankfurt, Wien, and other locations, listing exchange rates for various currencies and commodities like gold and silver.

Ämtliches Kursblatt der Wiener Börse vom 23. November 1911.

Zeichenerklärung: \* = Lieferung mit den angegebenen fälligen Coupons; † = die notierten Stückzahlen verstehen sich für die Geschäftsperioden 1908/1909, resp. 1910/1911; x = Rentensteuerabzug 2% per Coupon; v = Rentensteuerabzug 1/4% per Coupon.

Main table of exchange rates and prices for various securities, including Austrian and foreign government bonds, bank shares, and commodities. Columns include security name, unit, and price.

Table listing various securities and their prices, including Austrian and foreign government bonds, bank shares, and commodities.

C. Staatsanleihe der Länder des ungarischen Kronen.

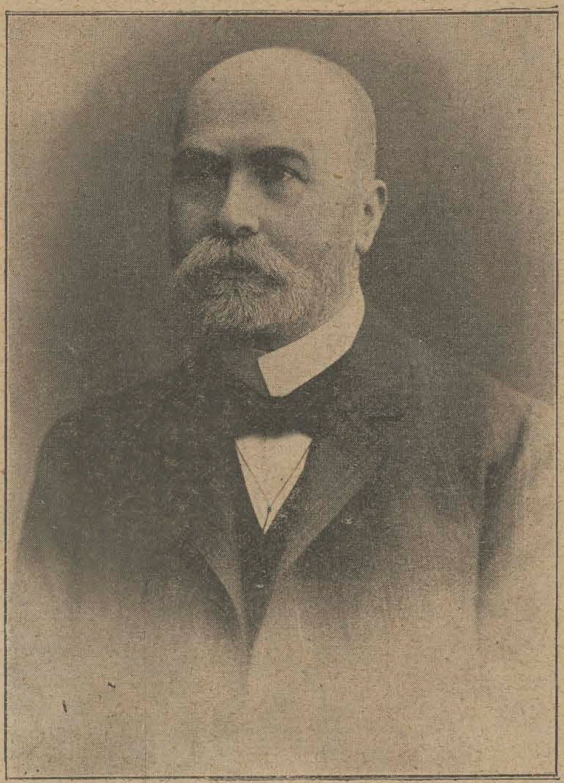
Table listing prices for Hungarian government bonds and related securities.

D. Andere öffentliche Anleihen.

Table listing prices for various public securities, including bonds from other countries and regions.

Rok IX.

... się rozwija. Wspólność zawodu częstokroć pomaga do tego. To też organizacje oparte na unie zawodowym wykazują w społeczeństwie wsze najliczniejszą frekwencję i stają się ośrodkiem wzajemnego poznania i porozumienia. Jednym



Nowy protomecyk Galicyi: Dr. Zdzisław Lachowicz.

środków, którymi organizacje takie cel swój zeczywistniają, są wycieczki i wspólne zebrania. Warszawscy kolejarze weszli już dawno na tę drogę, co roku urządzają oni szereg wycieczek cieszących się zawsze wielkiem powodzeniem. Przed kilku dniami odbyła się właśnie taka zbiorowa wycieczka do Żyrardowa. Brało w niej udział znaczne grono warszawskich kolejarzy wraz z rodzinami. W Żyrardowie zwiedzono zakłady fabryczne firmy Hellego i Diettricha, oraz kościół miejscowy, kłep fabryczny i rursę robotniczą. Wycieczka przebiegła bardzo wesoło, a przyczyniła się do wzmocnienia węzła wzajemnej solidarności wśród kolarzy.

Nowy protomecyk Galicyi.

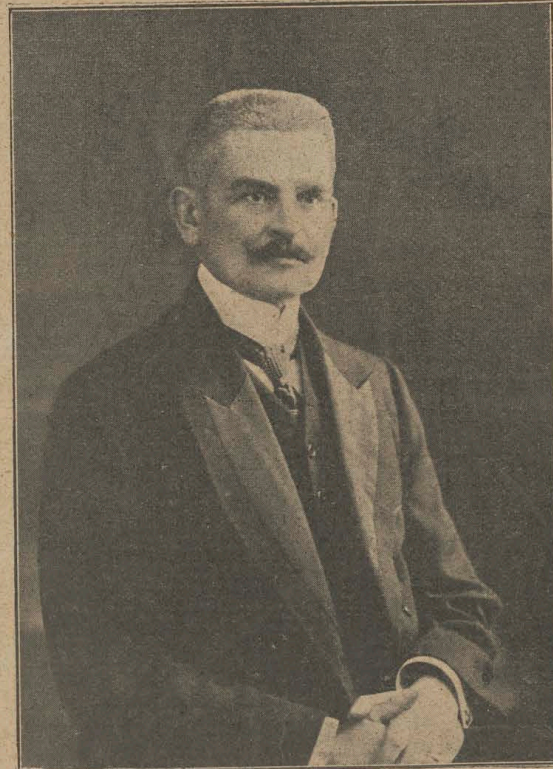
Odpowiedzialne i zaszczytne stanowisko protomecyka Galicyi objął w tych dniach dr. Zdzisław Lachowicz, radca sanitarny namiestnictwa. Nowy protomecyk urodził się w r. 1851 w Rzeszowie, w r. 1875 ukończył medycynę w Krakowie. Po praktyce lekarskiej w Jaworowie wstąpił do służby w namiestnictwie. Był jakiś czas lekarzem powiatowym w Zydaczowie, a w r. 1887 powołany został do Lwowa, gdzie w kilka lat później zamianowany został inspektorem sanitarnym, a w jakiś czas

Kraków, 5 października 1912.

pozniej mianowano go radcą. Zawód swój umiłował bardzo i wyłącznie jemu się oddawał, spełniając gorliwie i sumiennie powierzone mu obowiązki. Rozległa i gruntowna wiedza zjednała mu w sferach lekarskich poważne stanowisko. W wielu ważniejszych sprawach zasięgano jego opinii, którą bardzo ceniono. Towarzystwom lekarskim w Galicyi oddał też dr. Lachowicz znaczne usługi jako dzielny i światły pracownik. Był też długie lata znawcą sądu karnego we Lwowie. Na zaszczytnem i odpowiedzialnem stanowisku protomecyka odda również wielką usługę krajowi.

Jubileusz 30-letniej pracy.

W r. 1901 uczczono we Lwowie literackie zasługi dra Alberta Zippera przy sposobności ćwierć-



Nad świeżą mogiłą: Ś p Dr. Jan Jordan, dyrektor kancelaryi Uniwersytetu lwowskiego. (Fot. M. Münz, Lwów).

wieczu jego pracy na tem polu. Dr. Albert Zipper zajmuje jednak nietylko w literaturze wybitne stanowisko, lecz także jako pedagog zdobył sobie powszechne uznanie. To też obecnie wśród grona byłych uczniów dra Zippera (a jest ich legion) powstała myśl uczczenia także trzydziestolecia jego działalności nauczycielskiej. Jubileusz ten przypadł w ubiegłym miesiącu, gdyż właśnie we wrześniu r. 1882 wstąpił dzisiejszy jubilat w szeregi tych, którzy są powołani, by „nieść oświaty kaganiec“. Dr. Zipper od lat szeregu pełni obowiązki swe zawodowe w II. (t. j. niemieckiem) gimnazjum we Lwowie, jako nauczyciel języka niemieckiego. Sam

rozmitowany w nauce, umie zapał do niej budzić wśród młodzieży; sam gorąco przywiązany do kraju, udziela tego uczucia także uczniom, starając się ukształcić ich na wzorowych obywateli kraju. Umysł jego nawykły do obejmowania szerokich horyzontów myśli, nie zasklepił się w skostniałych, ciasnych



Jubileusz 30 letniej pracy: Dr. Albert Zipper.

formułkach: „z żywymi naprzód iść“ jest jednym z haseł nauczycielskiej działalności dra Zippera. A jeśli dodamy jeszcze do tego, że powierzoną swą opieką młodzież otacza prawdziwie ojcowską pieczą, że bez nadmiernej pobłażliwości okazuje jej zawsze serdeczną życzliwość i wyrozumiałość, to zrozumiemy, że w szerokich kołach uczniów dra Zippera myśl uczczenia nauczycielskich zasług tego ukochanego i wzorowego pedagoga spotkać się może tylko z jej najgorętszem przyjęciem.

Zasługi te uznano również „u góry“, czego najlepszym dowodem przyznanie drowi Zipperowi wyjątkowo tytułu radcy rządu, jakiego w regule nie nadaje się profesorom.

Dr. Zipper jest od lat wielu także docentem Politechniki.

Mimo wyczerpującej pracy, spełnianej tak gorliwie i sumiennie, że za przykład służyć powinna, zachował dr. Zipper istic młodzieńczą rześwość nie tylko ducha, lecz także fizyczną. Patrząc na jego różowe zawsze policzki, wobec jego wzroku iskrzącego pełnią życia, wierzyć się nie chce, że tyle lat ciężkich znojów przesunęło się nad tą niespożytą postacią.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy portret zasłużonego pedagoga.

Wprowadzono wtedy dwie nowe gry: „bridge“, który przyszedł z Anglii i popularne domino.

Nie na długo jednak nastął spokój. Zarówno „bridge“ jak i domino uznały kobiety za zbyt spokojną i mało denerwującą grę, a ponieważ policja wiedeńska trochę mniej skrupulatnie rzeczy pilnowała, szulerki powróciły znowu do pokera.

Gra hazardowa, uprawiana przez Wiedienki z lepszego towarzystwa w ostatnich miesiącach znowu zaczęła w mieście grasować w zastraszających rozmiarach. Okazało się, że istnieje w Wiedniu szereg kawiarni, które stale służą za przytułek kobietom-graczom. Pieniądze, przynoszone przez mężów na utrzymanie domu, ginęły w tych spelunkach. Osta-



Zgon cenionego pisarza: Ś. p. Julian Wieniawski (Jordan).

tecznie, kiedy łagodniejsze środki i namowy nie pomogły, mężowie szulerek zrobili doniesienie do policji, podając zarazem spis lokali, gdzie ich żony się zgrywały. Zrobiono nagłą rewizję i w jednej z pierwszorzędnych kawiarni wiedeńskich przyłapano całe towarzystwo, złożone z samych pań, przy zielonych stolikach.

Wszystkie te panie będą odpowiadały za swą lekkomyślność sądownie, co może uleczy je z tej zbytnej emancypacji.

Ilustracja nasza przedstawia chwilę, kiedy policja wkracza do kawiarni i aresztuje grające w niej kobiety.



Po uroczystościach Skargowskich w Krakowie: Przemówienie prezydenta m. Lwowa Neumana podczas odsłonięcia tablicy Piotra Skargi we Lwowie. (Do art. na str. 7). (Fot. M. Münz, Lwów).

## Zgon cenionego pisarza.

Nieubłagana śmierć znowu wyrwała z pośród żyjących człowieka, nierozdzielnie związanego z myślą, sercem i wolą społeczeństwa polskiego. W Warszawie zmarł zasłużony obywatel i ceniony pisarz ś. p. Julian Wieniawski.

Urodzony w r. 1834 jako syn sztabowego lekarza 4 pułku strzelców, spędził dzieciństwo w atmosferze wielkich wspomnień, a kształcił się w sławnym instytucie w Marymoncie, skąd wyszło tylu zasłużonych i wybitnych mężów. Po wypadkach styczniowych wyemigrował za granicę, gdzie oddał się studiom ekonomicznym i finansowym. To też po powrocie z wygnania do Warszawy jął się cichej pracy w Towarzystwie wzajemnego kredytu, pierwszej w Królestwie Polskiem instytucji finansowej współdzielczej, której też służył do ostatnich niemal lat swego życia.

Czas wolny od zajęć zawodowych ś. p. Wieniawski poświęcał pracy literackiej, z którą jednak przez czas dłuższy się ukrywał. Pisywał pod pseudonimem Jordana i dopiero w r. 1893 stało się wiadomem, że „Jordan“ i otoczony powszechnym szacunkiem prezes najpoważniejszej instytucji finansowej są jedną i tą samą osobą.

Oprócz popularnych i rozgłoszonych „Wędrowe delegata“, „Wspomnień marymonckich“, „Przygód panów Marka i Agapita“, ś. p. Jordan pracował dużo dla sceny. Z utworów scenicznych dość wymienić: „Słomiany człowiek“, „Błaga“, „Polowanki“, „Partya winta“, „Wśród lasu“, wreszcie „Bezkrólów“, wystawione pod tytułem „Myszy bez kota“, które doczekało się przeszło 50 przedstawień.

Wszystkie utwory Jordana cechował swojski rodzimy humor oraz głębokie ukochanie ludzi i spraw ojczyźstych. Choć nie obce mu były literatury zagraniczne, był on pisarzem nawskróś polskim. Był talent samorodny, wolny od jakichkolwiek wpływów idący swą własną drogą, a skupiający w sobie ostatnie blaski dawnego humoru staropolskiego. W wszystkich jego utworach przewijało się jednak jak nie przewodnia — głębokie ukochanie polskiej w i kraju, któremu ś. p. Wieniawski służył i czynne pracy obywatelskiej i piórem satyryka.

Cześć jego pamięci!

## Wycieczka warszawskich kolejarzy.

Czynnikiem, który wielce przyczynia się do zblżenia wzajemnego ludzi między sobą, są wspólne



a skutkiem tego i w konsekwencji niema charakteru, wygląda jak człowiek zezowaty. Po-  
gląd naukowy klęci się w niej z poglądem kte-  
rykalnym, nikomu bowiem nie zależy na tem,  
aby prawdę naukową pogodzić z uczeniem re-  
ligijnem, gdyż religie szkoła ta uożsamia z fa-  
natyzmem wyznaniowym, a skutek jest ten,  
młodzież wychodzi z niej sceptyczna, rozbita  
wewnętrznie, bez możności przystosowania  
się społecznego, bez ideału. Dusza młodzieży  
galicyjskiej staje się w szkole bezwładną i che-  
rą niewolczalną, a jeżeli taki znów typ może  
być dogodnym dla reakcji, jakże jest zgub-  
nym dla społeczeństwa.

Obraz dalekim jest od dyagnozy całkowitej.  
Ale już tych kilka uwag wystarczy, ażeby  
okazać, jak smutnym jest stan szkoły galicyj-  
skiej. Ludzie się jednak nie wolno. Poprawa nie  
jest łatwą, a w dzisiejszych warunkach niepo-  
dobną. Dzisiaj może się co najwyżej odbywać  
latanie kiepskiego obuwia. Dopiero zmiana or-  
dynacji wyborczej sejmowej może wydrzeć  
szkołę z rąk partii reakcyjnych i oddać ją w  
ręce narodu i społeczeństwa, w ręce demo-  
kracji. Wtedy dopiero można będzie spuścić  
zastarzałe bagniska malarczyne, które wów-  
czas, im przedziej zostaną oczyszczone, tem ry-  
chlejsze społeczeństwo galicyjskie przychodzić  
będzie do zdrowia, tem szybciej szkoła gali-  
cyjska zacznie się stawać instytucją zbrozną i  
pożyteczną.

Oby to nastąpiło jak najszybciej z poży-  
tkiem dla szkoły, młodzieży, nauczycielstwa i  
społeczeństwa!

## Z kraju.

**Zółtów.** — (Wice nauczycielski. — Obrabo-  
wania kas bankowych).

Na wezwanie krajowego Komiteta wykonaw-  
czego odbył się w niedzielę, w sali Sokola, wiec  
agitacyjny nauczycielstwa ludowego w sprawie u-  
wyższenia podwyższenia plac i pragmatyki służbo-  
wej. Ukwalono znane rezolucje i wybrano dele-  
gatów w osobie pp.: Welka i Dudykiewicza, którzy  
wzięli udział w deputacji, jaka uda się do Sejmu  
z przedstawieniem aktualnych postulatów zawodu  
nauczycielskiego.

Do kasy towarzystwa kredytowego „Narodni  
Dom“ wkradli się w nocy z poniedziałku na wtorek  
złodzieje i obrabowali znajdującą się tamże ka-  
sę wertheimowską, z której, po rozbiciu, zabrali  
gotówkę w kwocie około 4000 kor. Złoczyńcy do-  
stali się do wnętrza parterowych ubikacji banko-  
wych przez podważone okna, niezauważone w ja-  
kiekolwiek kraty, a wtargnęwszy tam, oporzadzili  
dużą kasę, wedle wszelkich reguł techniki zło-  
dzieskiej. A wiec przedewszystkiem kasę obrócili  
spodem do góry, a następnie rozpalenem żelazem  
i specjalnemi narzędziami de rozbijania kas wy-  
cięli delatą ścianę kasową. Wobec tego, że ubikacyo  
„Domu Narodnego“ położone są na uboczu, obok  
kościółka farnego, w uliczce zacisznej, przeciw  
sprawcy kradzieży mogli być pewni, że w „pracy“  
nocnej nikt im przeszkadzać nie będzie i rzeczywi-  
ście nie omylili się. Kradzież z włamaniem uskute-  
cznili po dniu jarmarczny, w którym właścianie,  
przybysząc w większej liczbie do miasta, zwy-  
kli uiszczać zapadłe raty bankowe, co wpływa na-  
turalnie na powiększenie zapasów kasowych.

Sposób dokonania kradzieży i włamania ścia-  
ny w kasie wertheimowskiej świadczy niezbicie, że  
ma się tu do czynienia ze szkółką włamywaczy  
w „rzemiośle“ swoim należycie wyszkolonych.  
Próbowali oni dostać się do banku drzwiami wcho-  
dowymi, na co wskazuje naruszenie zamku w  
drzwiach, obawiając się jednak połączonego z tem  
łaskotą i możliwego przebudzenia domowników,  
wybrali raczej „system okienny“. Na pierwszym  
piętrze odosobnionego budynku mieszka lekarz miejski  
dr. Drzymalik z rodziną, którzy pogrążeń wo śnie  
zupełnie nie słyszeli najmniejszego nawet szmeru,  
pędząc „operacyi“ nocnej.

„Dom Narodny“ był asekurowany od kradzie-  
ży z włamaniem, wobec czego wspomniana insty-  
tucya nie poniesie prawdopodobnie szkody ma-  
teryjalnej.

**Sanok.** — (Pieśń polska w artystycznym re-  
zewiu w ilustracji prof. Borsy). Znanymi śpiewak i pe-  
dagog muzyczny, prof. Bursa z Krakowa, zapo-  
wiedział na piątek 11-go bm. prelekcję w Sanoku  
na temat w nagłówku podany. Prof. Bursa w pięk-  
nym celu podniesienia muzycznego wykształce-  
nia naszego społeczeństwa i oświecenia w niem  
zrozumienia rodzimej twórczości w zakresie pie-  
śni, odbywał swoje prelekcje w całej Polsce, w Po-  
znańskiem, Królestwie i w Galicyi ze Lwowa na  
czele a wszędzie zbierał zasłużone uznania i za-  
skarbił sobie wdzięczność słuchaczy. Zwracamy  
zatem uwagę naszej publiczności na tę rzadką  
sposobność usłyszenia pięknej, szlachetnej pieśni  
naszej. Sądzimy, że apel ten będzie tem skutecz-  
niejszy, że prof. Bursa nie jest nam nieznanym, bo  
przed paru laty zachwycił wszystkich swym śpie-  
wem na koncercie T. S. L.

**Rzeszów.** — (Teatr premier. — Wiec nauczy-  
cielski. — Z awiatyki. — Rzeszowska ośmierność).

W dniu 4-go października odbyło się tu przed-  
stawienie lwowskiego „Teatru premier“, który  
wystawił sztukę Nikorowicza „W gołębniku“. Liczne  
zebana publiczność gorąco oklaskiwała sztukę i  
świetną grę artystów.

Powiatowy wiec nauczycielstwa ludowego od-  
był się w dniu 6-go bm. w sali Sokola, a zakończył  
się uchwaleniem rezolucyj w sprawie regulacji  
plac i pragmatyki służbowej.

Tego samego dnia popołudniu zebrali się tłu-  
my publiczności na blichach wojskowych, gdzie  
odbywał się wlot hr. Scipiona na aparacie Flori-  
ta, urządzony staraniem rzeszowskiego Kola spor-  
towego. Kikunintawty ten wlot powiódł się zna-  
komicie.

Urządzona przez tutejsze Koło T. S. L. kwestja  
na cele kresowicki placówek polskich, powiodła  
się tylko połowicznie, dzięki apatji i zbyt małej  
ośmierności rzeszowskiej publiczności.

## Wybory w Królestwie.

**Radom.** Przełwko endeckowi Świeżym skiemu  
postawiono kandydaturę adwokata Jana Wigurę  
secesyonistę z endecji.

**Warszawa.** Dotychczasowy stan prawyborów  
przedstawia się następująco:

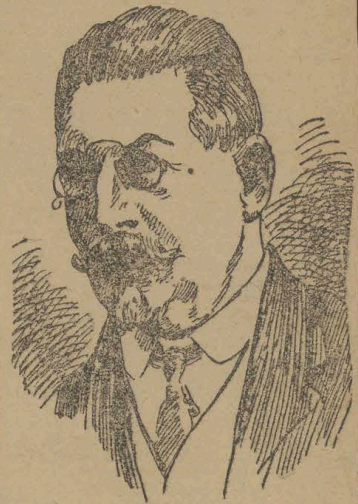
Wyborcami wybrani:	włość księży mieszc. wielko- mało- rolnych	
g. warszawska	170	10
g. łomżyńska	123	13
g. lubelska	157	9
g. kaliska	370	29
g. piotkowska	240	38
g. radomska	247	22
g. siedlecka	172	3
g. suwalska	—	14
	nadto 1 pop i 1 nauczyciel.	

## Jubileusz nauczycielski dra Alberta Zippera.

Dr. Albert Zipper należy do osób znanych  
nie tylko daleko poza granicami kraju, lecz — co  
więcej — nawet w ojczyznym grodzie, a naszym  
ukochanym Lwowie. Tutaj bowiem ogromny za-  
stęp z pośród zajmujących u nas wybitne stanowiska  
należy do jego uczniów. Znajdźcie przypomnienie, że  
właśnie w tym roku przypada 30-letni jubileusz  
pedagogicznej działalności dra Zippera.

Karyerę bowiem nauczycielską rozpoczął on  
w roku 1882 w gimnazjum Franciszka Józefa,  
gdzie przez szereg lat pozostawał na posterunku.  
Następnie przeniesiony do tak zwanego gimnazjum  
niemieckiego (H.) pełni w niem dotychczas obowią-  
zki jako profesor języka niemieckiego i filolo-  
gii klasycznej.

Serdечно oddany młodzieży, spełnia dr. Zip-  
per z zamiłowaniem obowiązki nie tylko nauczyciela,  
lecz także wychowawcy. Unie on, jak niewiele  
pedagogów, budzić w młodych umysłach zapal do



Dr. ALBERT ZIPPER.

wiedzy, a w młodych sercach zaszczeniać i ukrze-  
piać wszystkie te cnoty, którymi najlepsza dała reko-  
mię spełnienia obowiązków wobec siebie, swoich  
i społeczeństwa. Należy też dr. Zipper do tych wy-  
brańców zawodu nauczycielskiego, którzy powi-  
dadogom fecerunt. Z jednej bowiem strony towa-  
rzyzmy mu w pracy wdzięczność uczniów, z drugiej  
zaś uznanie władzy przełożonej, czego najlepszym  
dowodem fakt, zgoda niepraktykowanego, w odnie-  
sieniu do profesorów, odznaczenia tytułem radcy  
rządowego.

Dr. Zipper jest obok tego lektorem języka nie-  
mieckiego na politechnice, a wykłady jego, nace-  
lowane głęboką wiedzą i polemtem cieszą się zna-  
czną frekwencją. Do niedawna znachodził dr. Zip-  
per dość czasu także na odczyty dla szerszej pu-  
bliczności, czerpiąc przedmiot do nich z cywili-  
zacji.

**Dom obuwia amerykańskiego BENJAMINA STEPLERA**  
Lwów, pl. Rzeźni 4, (dom WP. Benzera) sprzedaje wszelkiego gatunku obuwia i kaloszy z powodu wielkiego zapasu po cenach znacznie niższych

WYRÓB I SKŁAD GŁÓWNY APTEKA F. GRALEWSKIEGO W KRAKOWIE	<b>FIGOL</b>	NATURALNY	SKŁADY WE WSZYSTKICH APTEKACH
		NADER PRZYJEMNY ŚRODEK PRZECZYSZAJĄCY	

cyi i literatury powszechnej, której wyborem jest znawca.

Zbytecznie zaś może przypominać, jak wielkie dr. Zipper oddał zasługi naszej literaturze. Obdarzony wybitnym talentem literackim i poetycznym, jest nie tylko skrzyżnym pracownikiem na polu naszego własnego piśmiennictwa, lecz także jako znakomity tłumacz, również rzecznikiem literatury polskiej w Niemczech, gdzie wielkiej zażywa powagi.

A jeśli dodamy do tego jeszcze jedno, że ten pisarz świetny, ten pedagog wytrwały, należy zarazem do najczystszych, najmilszych ludzi, że w szerokich kręgach przyjaciół i znających cieszy się nie tylko czcią, lecz także sympatją gorącą — to chyba dostatecznie uzasadnione będzie przypomnienie daty, która czyni dra Zippera jubilatem. My z naszej strony zasyłamy mu przy tej sposobności serdeczne życzenia, przekonani, że dajemy niemi wyraz uczuciom, jakie żywi ogół dla jego zasług.

### Wodzowie tureccy.

Naczelnym wodzem armii tureckiej na terenie zbliżającej się wojny sultan mianował Nasima baszę, obecnego ministra wojny. Po ukończeniu szkoły wojskowej francuskiej w St. Cyr, Nasim basza był uczniem organizatora armii tureckiej, niemieckiego marszałka Goltza. Za Abdul Hamida był po raz pierwszy ministrem wojny. Po rewolucji młodotureckiej stał na czele korpusu adryanopolskiego, który wykształcił znakomicie pod względem sprawności wojennej. Jakis czas był potem gubernatorem wiletu bagdadzkiego. Liczy lat 60, uchodzi za znakomitego wodza, jest niezmiernie pracowity, odznacza się nieugiętą wolą, mimo to cieszy się wielką sympatją oficerów i żołnierzy.

Wodzem armii epirskiej, która walczyć będzie z Czarnogórą, jest Ali Riza basza, Arab z pochodzenia. W ostatniej wojnie z Grecją był komendantem artylerji. W roku 1885, po kilkuletniej służbie wojskowej w Turcji, kształcił się w Niemczech, przydzielony do mogańskiego pułku artylerji. Po powrocie do Turcji awansował szybko, odznaczając się jako organizator artylerji. Po rewolucji był jakis czas ministrem marynarki. W roku 1909, w starciu z kontrewolucją, odniósł ciężką ranę, poczem został naczelnym dyrektorem wszystkich zakładów artylerjijskich.

Abdullah basza jest wodzem armii, która zmierzy się z armią bułgarską i serbską. Wyszedł ze szkoły marszałka Goltza, uchodzi za najlepszego w Turcji znawcę nowoczesnej taktyki. Energi czny, zdolny, władający wielu językami, pogłębił swą wiedzę wojskową w podróży do sztabu generalnego z Goltzem, którego był adiutantem. Poпадit w nielaskę Abdul Hamida i poszedł na wygnanie, odzyskałszy łaski sultana, został jego adiutantem. Po rewolucji był komendantem czwartego korpusu w Ersindan, nad granicą rosyjską, potem komendantem drugiego korpusu w Salonikach, wreszcie w Smyrnie.

### Wodzowie armii serbskiej.

Wodzem armii serbskiej jest szef generalnego sztabu, general Radomil Putnik, który w czasie mobilizacji był ministrem wojny. On to zreorganizował armie serbską, jako długoletni szef sztabu generalnego, uchodził też za intelektualnego twórcę związku bałkańskiego. Urodzony w roku 1847, wstąpił w roku 1861 do szkoły artylerjijskiej w Kragulewacu, w roku 1866 wstąpił do armii jako podporucznik. Podczas wojny serbsko-tureckiej był kapitanem, w drugiej wojnie z Turcją był już komendantem brygady. W wojnie z Bułgarią odznaczył się jako pułkownik sztabu.

Grosz na Towarzystwo Szkoły Ludowej. — Przy każdej sposobności rzućmy grosz na cele T. S. L. — Popierajmy wydawnictwa T. S. L.

**NADESLANE**  
GWARANTJA TA NIĘ DOPODROZI OD REDAKCJI  
KUPUJĄC WYKONAJCIE WYKONAJCIE WYKONAJCIE

**KOLNICKA CIEKORNYA**  
Fabryka **SAB. WISZNIA** k. Lwowa  
**WYROB. KRAJOWY**

Krem do zębów  
**KALODONT**  
Woda do ust

**Świece Apollo**



Najprzedniejsze z wyrobów istniejących

**Na bole głowy i reumatyzm**  
**MIGROL**  
De nabywa w drogerji: Mikolaszka i Ska w Lwowie  
Główny skład wysyłkowy: G. M. Szpilka Obwodowa 4. Hallman w Tarnopolu

**ZNAMOMITE GALICYJSKIE**  
**Karty do gry**  
W PIĘKNYCH SWOJSKICH WZORACH.

**Adwokat Dr. Leon Sternhell**  
w Złoczowie — mieszka obecnie przy ul. Sobieskiego. (naprzeciw Sądu obwodowego). 1969

**Adwokat Dr. LEON REICH**  
przełożył swą kancelaryę 20098 do domu przy ul. Kraszewskiego 1. Telefon Nr. 720.

**CASINO DE PARIS** Wielkolejaki program fantazyjny od 1. do 15. października  
Karolina Melanck, subretka. — Rosyjska trupa Angioffi. — Komik Marykataryna Beigl. — Vest, tancerka. — Lorant, śpiewaczka. — Dzielny kwartet żonglerów Schmid. — Galicie, francuska ezoteryka. — Humoryta Wolner. — Mary Milson, śpiewaczka. — Siostry Morway, ruski, duet taneczny i występ wielu innych doskonałych sił artystycznych. 18499

**INSTYTUT DENTYSTYCZNY 19681**  
**Dra Zygmunta Stobieckiego**  
preznesiony z ul. Kopernika 1. 9. na ul. Sienkiewicza 8, wódm Łludaga 8

**ZAKŁAD DENTYSTYCZNO-TECHNICZNY**  
**Maurycyego Kaltera**  
Lwów, Gródecka 30. wykonuje korony, mostki, sztuczne zęby w kaucezku, złota, platyna i bez podniebienia. — Pacjentów a prowincyi zalawia się w jednym dniu. 18992

**„Dom kobiet“** przy Towarz. „Ognisko kobiet“, Brajerowska 14, Telefon 2011/IV, poleca Paniom tanią, wygodną gościnę. Poprzednie zgłoszenia konieczne. 19815

**Apel do Pań!** Używajcie zamiast szkodliwych mydeł do mycia twarzy i „otrąbeków Lactol“, gdyż tyko wają waszą cerę w świeżości przez długie lata. Cena pudełka na miesiąc wystarczającego kor. 2.—  
Główny skład na Austro-Węgry: Drogerja Hra Luksza Siodorskiego we Lwowie, plac Kapitulny 1. 1. — **WEZBRZE DO MAŁYCH.** — Odprowadzającym rabat. 20290

Obrońca w sprawach karnych — **Dr. S. Lachs**  
otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Kurkowa 4 (Od 1. listopada br. ul. Podewskiego 3. l. p.). 20282

**Radca Dr. Maksymilian Lewicki**  
przełożył swą kancelaryę adwocacką do domu przy ul. Batorego 1. 32, 90 Boulvarda 20418

**Zecer - wulkanizator stampili kauczkowych** — znajdzie stałe zajęcie w zakładzie rytowniczym, Maksa Glasermana, Lwów, Sykstuska 19. Reflektuje się tylko na pierwszorzędną siłę. 20428

Wobec rozpowszechnionych poglądów ze strony konkurencyj, jakoby mąż mój, **Henryk Wagner**, właściciel pracowni krawieckiej, przy ul. Szydłowski 1. 3, w Stanisławowie — uciekł z powodu długów do Ameryki, oświadczam, że wiadość powyższa jest z gruntu fałszywą, a kolportowanie jej dalsze podlegnie za sobą sekanie eszczerości w drodze sądowej. — Prawdą natomiast jest, że mąż mój wyjechał w sprawach naszej pracowni krawieckiej w podróż za granicę, celom zapoznania się z najnowszymi zdobyczami techniki krawieckiej, skład w najbliższych dniach powróci do Stanisławowa. — Przez czas nieobecności małżonka mego prowadzę znają do swej solidności pracownię krawiecką nadal i upraszam o szacunek na dotychczasowem zaufaniem. **Fagi Wagner**, właścicielka salonu krawieckiego, Stanisławów, ul. Sztylowski 3. 19739

**Uciążliwe szcztokowanie Parkietów Linoleum**  
— ZASTĘPUJE SIĘ — 17077

**„CYRYNA“**  
wystarczy zapamiętać rozmiar 2 razy. — Podlega jest zawsze do mycia i jama. — Światła uznania od 1901 r. — Proszę o 6 k. „Cyryna“, z której jestem bardzo zadowolona. **Gries b. Bozen** 19. VI. 12. 1911. **Fonstom Antonia.** — Do nabycia wazdziej. — 1 t. E. 3. pól n. K 179.

Jedyni wytwórcy: **J. Lorenz i Ska, Eger, Czechny.**

**Dr. B. Renischmar** ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych, obecnie ul. Krakowska 21. 19835

**Bernard Grün** już powrócił z Abbazy. 20544

**„Rekord“**  
Lwów, Trybunalska 14. Telefon 2026-IV.  
Sprzedaż amerykańskich maszyn do pisania najlepszych systemów, jakoteż wszelkich przyborów do maszyn.

Pierwsza koncesyonowana **Fachowa szkoła szybkiego pisania na maszynie** rozpoczyna nowe kursy na podstawie zatwierdzonego przez c. k. Radę szkolną krajową planu nauki. Wpisy codziennie od godz. 9—1 i od 3—8.

Koncesyonowane biuro **szybkiego przepisywania i powielania pism** sporządza czystopisy i odpisy wszelkiego rodzaju pism, dokumentów, kosztorysów i t. p. Gwarantujemy za dyskrecyę i bezbłądne wykonanie.

zlecenia wykonuje się na żądanie także porą nocną. Pisanie na godziny w przyw. kancelaryach.

**Michał Kmiciński.**

## Jubileusz nauczycielski dr. Alberta Zippera.

Twarz rumiana, bez śladu zmarszczek, bujna czupryna ani jedną srebrną nie przetkana nitką, cała postać świeżością młodzieńczą tryskająca — oto, jak przedstawia się najnowszy jubilat zawodu nauczycielskiego u nas, dr. Albert Zipper. Istne uosobienie maksymy *mens sana in corpore sano*, zarazem zaś chlubne świadectwo tej tężyzny, którą dawne pokolenia przekazywały potomkom, a której my już nie zdołaliśmy, niestety, przelać na naszych następców.

Zdaje się wszakże, iż w danym wypadku wiele tej odporności wobec działania lat postępujących naprzód przypisać należy także organizacji psychicznej jubilata. Umysł nieustannie i na różnych polach pracy gorączkowo czynny, jest snąc u niego tym motorem, który maszynę życiową, utrzymuje w ciągłym wyłożeniu i on to nie dopuszcza do jej zastojów, do tego powolnego kostnienia, w jakie popadają ludzie, co cyfrze lat dają się, rzeceby można, zasuggestyonować, zamiast z nią się zmagać.

Dr. Albert Zipper jest dzieckiem Lwowa; tu przyszedł na świat d. 8 maja 1855, jako syn urzędnika wojskowego, tutaj też w „normalce“ (OO. Dominikanów), jak ludowe szkoły wówczas nazywano, pierwsze pobierał nauki. Wkrótce już jednak potem z rodzicami rzucony na grunt wiedeński tam i gimnazjum ukończył i do Uniwersytetu uczęszczał czas pewien, dopełnił zaś studyów znowu w Galicyi i w r. 1880 uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim dyplom doktora filozofii.

Służbę nauczycielską rozpoczął w roku 1882 — a więc przed laty 30 — w gimnazjum Franciszka Józefa, jako nauczyciel języka niemieckiego i filologii klasycznej. Od 1 września 1891 piastuje dr. Zipper stałą posadę w gimnazjum II. t. z. niemieckiem. Obok tego jest jubilat od r. 1885 docentem języka niemieckiego w Politechnice.

W ruchu nauczycielskim brał dr. Zipper zawsze żywy udział. Gdy n. p. w r. 1884 założono Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, zasiadł w komitecie redakcyjnym czasopisma *Muzeum* i przez szereg lat w nim pozostawał. Tu godzi się również przypomnieć, że dr. Zipper był jednym z założycieli i członkiem pierwszego wydziału „Towarzystwa im. Adama Mickiewicza“.

Od r. 1882 występował niejednokrotnie na estradzie publicznej jako prelegent, a od założenia „Wykładów powszechnych uniwersyteckich“ brał w nich udział przed zebraną zawsze liczną publicznością, wygłaszając serye wykładów, jak n. p. o Grillparzerze, o Heinem, o „Fauście“ Goethego i t. d.

Działalność piśmiennicza dr. Zippera datująca się od r. 1876 zbliżyła go do wielu powag naukowych i literackich tak w Polsce, jak i w Niemczech. Dzieła dr. Zippera polskie i niemieckie obejmują przeszło 60 tomów osobno wydanych, a ponadto szereg rozpraw, krytyk i artykułów, którymi zasilał niejednokrotnie także *Gazetę Lwowską*.

Szczególne zasługi zdobył sobie dr. Zipper jako rzecznik literatury polskiej w Niemczech, jako wyborny tłumacz, który arcydzieła twórczości polskiej stawiał przed oczy Niemców i wywalczył im tam uznanie. Napisał też znakomity podręcznik języka polskiego dla Niemców i wogóle, w czasie, gdy o Polakach, jeżeli wspomiano, to chyba z nienawiścią, on dzięki wyrobionej swej firmie znajdował wstęp do najpoważniejszych dzienników niemieckich i umiał je zainteresować polskimi sprawami w duchu umiarkowania i słuszności.

Niemalą zasługą dr. Zippera jest wreszcie powołanie do życia wespół z księgarzem Zukerkandlem „Biblioteki powszechnej“ na wzór niemieckich Bibliotek Reclama, przyczyniającej się do spopularyzowania znakomych dzieł zarówno naszych, jak obcych.

Obecnie, kiedy dr. Zipper święci jubileusz swej nauczycielskiej działalności, zaznaczyć wypada, że jako pedagog bynajmniej nie pozostał w tyle po za literatem. Szczere umiłowanie zawodu w połączeniu z erudycją i wrodzonym instynktem pedagogicznym, sprawiły, że dr. Zipper zajął w rzędzie pedagogów naszych bardzo wybitne stanowisko. Otaczany gorącym przywiązaniem przez młodzież, dla której jest nie tylko nauczycielem, lecz także przyjacielem najlepszym, cieszy się chlubnym uznaniem władzy przełożonej, w dowód czego otrzymał w r. 1908 tytuł radcy Rządu.

przemysłu 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> pr. 60 l. . . . .	96-75	97-75
Bukow. zakład kred. ziem. los 5 pr.	98-70	99-70
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. los 56 l.	85-20	86-20
" " " " 4 pr. los 41 l.	90-75	91-75
" " " " 4 pr. starsze .	96-20	97-20
Banku gal. ziem. kred. 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> pr. 60 l.	97-—	98-—
Gal. akc. b. hip. 10 pr. prem. los. 5 pr.	95-50	96-50
" " " " los. 50 l. 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> pr. .	95-50	96-50
" " " " 60 l. 4 pr. . .	89-50	90-50
Banku kraj. dla Galicji i Lodomeryi		
4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> pr. 51 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> lat zwrotne . . . .	96-75	97-75
Banku krajowego oblig. komun. 3		
emisya 42 lat 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> pr. . . . .	94-50	95-50
Banku kr. obl. kol. żel. 57 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> l. 4 pr.	84-85	85-85
Austro-węg. banku 50 lat 4 pr. . .	93-50	94-50
" " " 50 lat w.k. 4 pr.	94-—	95-—

**H. Obligacye z prawem pierwszeństwa**  
za 100 zł. nom.

Kolej Lwów-Czern.-Jassy z r. 1884		
za 300 zhr. . . . .	80-50	81-50
Kolej Lwów-Czerniowiec z r. 1884 za		
200 zhr. 4 pr. . . . .	85-80	86-80
Węg. gal. kol. em. 1870 na 200 zhr.		
5 pr. . . . .	100-25	101-25
Tow. żegl. par. po Dunaju za 400		
i 10.000 m. 4 pr. z r. 1882 . . . .	113-15	114-15
Tow. żeglugi parow. po Dunaju em.		
z r. 1886 4 pr. . . . .	112-50	113-50

" Lwów-Kieparów-Saworów lokat.		
400 kor. . . . .	295-—	305-—

**L. Akcye przedsiębiorstw przemysłowych.**

Austr. Tow. górnicze Alpina 100 zhr.	1011-50	1012-50
Prag. Tow. żelazn. przem. 500 zhr. .	3534-—	3574-—
Tow. kopalni węgla w Brūx 100 zhr.	776-—	784-—
Trifail. Tow. kop. węgla 70 zhr. . .	247-—	250-50
Galic. karpac. naft. Tow. 500 kor. .	760-—	770-—
Schodnicy 500 kor. . . . .	428-—	434-—
Tur. zarz. tytoniow. 500 franków .	315-—	317-—

**M. Weksle.**

Niemieckie Banki . . . . .	117-77 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	117-97 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Włoskie Banki . . . . .	94-57 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	94-75
London za 10 funt. szt. 4 pr. . . .	24-12 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	24-16 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>
Paryż za 100 franków . . . . .	95-42 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	95-57 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
Petersburg za 100 rubli 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> pr.	254-50	255-25
Szwajcarskie Banki . . . . .	95-27 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	95-42 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>

**N. Waluty.**

Dukat cesarski . . . . .	11-44	11-48
Austr.-węg. 8 guld. złota moneta .	—	—
20-frankówka . . . . .	19-25	19-30
20-markówka . . . . .	23-57	23-62
Rossyjski półimperyał . . . . .	—	—
Niem. banknoty za 100 marek . . .	117-80	118-—
Włoskie banknoty za 100 lir . . .	94-45	94-75
Ruble . . . . .	254-12 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	255-12 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>

**URZĘDOWY.**

składającymi się z 2 grusz i jednej śliwy, które łącznie z tą realnością będą sprzedane.

Nieruchomości wystawione na licytację są ocenione: ad a) 1600 kor. 74 hal., ad b) 2465 kor. 26 hal., ad c) 8 kor. 70 hal., ad d) 19 kor. 14 hal., ad e) 52 kor. 08 hal., przynależności zaś realności lwh. 216 gm. Zawoja na 4 kor.

Najniższa cena wynosi: ad a) razem z przynależnościami 1069 kor. 82 hal., ad b) 1643 kor. 50 hal., ad c) 5 kor. 80 hal., ad d) 12 kor. 76 hal., ad e) 34 kor. 72 hal., poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły oceny i t. d.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 9.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacja byłaby niedopuszczalna, należy

zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej rozstrzygnięcia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższych nieruchomościach bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu tutejszego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń, w siedzibie sądu zamieszkałego.

C. k. Sąd powiatowy, Oddział III.  
Maków, dnia 21 września 1912.

L. cz. Nc. VII. 75/12 (1) (12494 2—3)  
E d y k t.

Na prośbę Pauliny ze Speidlów Lohno-

ADOLF SCHUSTERMANN  
ZEITUNGSNACHRICHTEN-BUREAU  
BERLIN SO. 16, SPREEPALAST.

Zeitung: Frankfurter Zeitung

Adresse: Frankfurt a. M. 75

Datum: 1. DEZ 10 1916

= [Der für den Schulgebrauch „erläuterte“ Lessing.]  
Ein Leser schreibt uns: Meine Tochter hat einen Aufsatz über „Nathan der Weise“ zu liefern. Da hat sie sich ein Messamheft zugelegt: „Erläuterungen zu Meisterwerken der deutschen Literatur. 14. Band: Lessings „Nathan der Weise“. Erläutert von Dr. Albert Zippert.“ Ich sehe das Heftchen zufällig liegen und blättere ein wenig darin —, wer beschreibt nun mein Erstaunen, als ich erkenne, was der Verfasser unter „Erläuterungen“ zu der herrlichen Dichtung versteht! Ich setzte natürlich voraus, das Büchlein werde eine leicht verständliche Betrachtung über das Werk in sich schließen, eine Schilderung der Entstehung, eine eingehende Beleuchtung des Inhalts, der Charaktere, der Absichten des Dichters. Nun ja, ein paar Seiten Einleitung — im ganzen sieben — erfüllen kurz diesen Zweck. Dann folgt der Wiederabdruck der bekannten Erzählung aus Boccaccios „Decamerone“, sowie die Erklärung der Personen, was aber nur zwölf Seiten des 64 Seiten umfassenden Bändchens füllt — und nun kommen die „Erläuterungen“. 50 Seiten sind ihnen gewidmet — wenn wir von der kurzen Darstellung des Ganges der Handlung absehen. Und was für Erläuterungen sind das! Hier eine Anzahl Proben, wie sie mir gerade in die Augen fallen (zuerst der Text und, durch den Gedankenstrich von ihm getrennt, die „Erläuterung“).  
Gebe Gott, daß ich nur alles schon vernommen habe — daß kein größeres Unglück geschehen sei.

Bei einem Haare — um ein Haar.

Sag' — gewöhnlicher: jag's.

Was sind wir Menschen! — welch schwache Geschöpfe, wenn ein bedeutender Eindruck uns sogleich der natürlichen Verfassung beraubt.

Vors erste — fürs erste, sofort.

Empor sie tragend — sie in die Höhe haltend.

Untern — unter den.

Des Auserstandenen — Jesu Christi.

Die fromme Arcatur — das tugendsame Wesen.

Nach mir so süß — die Vorstellung der Engel hat auch für Nathans Gemüt etwas Sympathisches.

Ganz und gar — vollständig, in ganzer Gestalt.

Ungetreuen — denen nicht zu trauen ist.

Meinen Engel — Schutzengel.

Subtilitäten — Spitzfindigkeiten, schwierige Schlussfolgerungen.

Bedern — Lessing läßt bei einem auf ern ausgehenden Eigenschaftswort die Deklinationsendungen weg.

Bestellen — bezahlen, beschaffen.



Vergnügung — zufrieden und froh.

Schachgefell — Schachpartner, Mitspieler.

Muß müssen — braucht zu müssen; darf müssen.

Kellner — Kellermeister.

Haus — Hauswesen, Haushaltung.

Diese Proben sind nicht etwa aus dem Ganzen herausgegriffen, sie finden sich vielmehr gleich auf den ersten Seiten der „Erläuterungen“ und liegen sich nach Belieben ins Unglaubliche vermehren, denn drei Viertel des ganz ins Erläuterungstertes besetzt aus derartigen überflüssigen und nichtslagenden Nebenarten. Nur hin und wieder finden sich Erklärungen eingestreut, die man wenigstens passieren lassen kann, obgleich auch sie zum guten Teil von Ueberfluß scheine.

Fördert — so schrieb Lessing nach damaliger Sprachgebrauch statt: fördert; ebenso: fördern für das heutige: fordern.

Jede Nerbe — statt der Nerv gebrauchte man damals die Nerbe.

Sein Geschwister — früher: das Geschwister, Sammelname für den heutigen Plural: die Geschwister.

Ich meine: Wer solche „Erläuterungen“ braucht, für den hat kein Dichter geschrieben; der wird eine Dichtung auch in dieser Art Erläuterung nimmermehr verstehen! Sind denn unsere Söhne und Töchter — es handelt sich um die Schüler der höheren Klassen im Alter von 13 bis 16 Jahren — dumm? Man fühlt sich versucht, anzunehmen, daß der Herr Verfasser, falls der Dichter statt „drücken“ den Ausdruck „beeinträchtigen“ gebraucht hätte, das Verfahren umgekehrt und das Wort nun mit „drücken“ erläutert hätte. Oder, wenn er „widersprechen“ mit „widerlegen“ erläutert, so hätte er wenn im Text: „widerlegen“ gestanden hätte, wahrscheinlich „widersprechen“ als Erläuterung hinzugefügt. Eins ist verständlich oder unverständlich wie das andere. Derselbe Verfasser hat, wie ich aus dem Katalog ersehe, noch zu einer ganzen Anzahl Meisterwerken unserer Literatur „Erläuterungen“ geschrieben — wenn die anderen ebenso aussehen, darf man billig für das Verständnis unserer Klassiker bedeutenden Nutzen von ihnen erwarten! Das heißt man dann der Jugend den Genuß einer schönen Dichtung vermitteln! Oder sollen wir lieber sagen: verwechseln? — F. Th.

= [Eine Erinnerung an B. v. Langenbeck.] In der „Deutschen Medizinischen Wochenschrift“ erzählt „ein alter Arzt, der Geh. Sanitätsrat Dr. Beerel (Hirschberg), der noch den Jahren 1847—1849 in Berlin studiert hat, aus jener großen Zeit der medizinischen Wissenschaft, in der Männer wie Johannes Müller, Schoenlein, Wolff, Romberg, Henno Krause und Virchow an der Universität der preussischen Hauptstadt lehrten. Im Mittelpunkt der Mitteilungen steht der berühmte Chirurg Bernhard v. Langenbeck, der 1840 als Nachfolger des genialen Operateurs Dieffenbach von Königsberg nach Berlin kam. „Mit Freuden,“ so schreibt Geh. Rat Beerel, „erinnere ich mich, seines ersten Auftretens in der

Zeitung: **Deutsche Zeitung**

Adresse: **Berlin**

Datum: **13. DEZ 1916**

**Der für den Schulgebrauch „erläuterte“ Lessing.**

In der „Zeffir. Ztg.“ macht ein Leser seinem Herzen über einen Unfug Lust, den man nach den dort niedergelegten Proben tatsächlich als gemeingefährlich bezeichnen muß. Wir geben der Zuschrift auch an dieser Stelle Raum, weil wir sie für „nützlich, mützlich und angenehm“ halten:

Meine Tochter hat einen Aufsatz über „Nathan der Weise“ zu liefern. Da hat sie sich ein Reflaneheft zugelegt: „Erläuterungen zu Meisterwerken der deutschen Literatur. 14. Band: Lessings „Nathan der Weise“. Erläutert von Dr. Albert Zipper.“ Ich sehe das Heftchen zufällig liegen und blättere ein wenig darin — wer beschreibt nun mein Erstaunen, als ich erkenne, was der Verfasser unter „Erläuterungen“ zu der herrlichen Dichtung versteht! Ich setzte natürlich voraus, das Büchlein werde eine leicht verständliche Betrachtung über das Werk in sich schließen, eine Schilderung der Entstehung, eine eingehende Beleuchtung des Inhalts, der Charaktere, der Absichten des Dichters. Nun ja, ein paar Seiten Einleitung — im ganzen sieben — erfüllen kurz diesen Zweck. Dann folgt der Wiederabdruck der bekannten Erzählung aus Boccaccios „Decamerone“ sowie die Erläuterung der Personen, was aber nur zwölf Seiten des 64 Seiten umfassenden Bändchens füllt — und nun kommen die „Erläuterungen“. 50 Seiten sind ihnen gewidmet — wenn wir von der kurzen Darstellung des Ganges der Handlung absehen. Und was für Erläuterungen sind das! Hier eine Anzahl Proben, wie sie mir gerade in die Augen fallen (zuerst der Text und, durch den Gedankenstrich von ihm getrennt, die „Erläuterung“).

Gebe Gott, daß ich nur alles schon vernommen habe — daß kein größeres Unglück geschehen sei.

Bei einem Haare — um ein Haar.

Sag — gewöhnlicher: sag's.

Was sind wir Menschen! — welch schwache Geschöpfe, wenn ein bedeutender Eindruck uns sogleich der natürlichen Verfassung beraubt.

Vors erste — fürs erste, sofort.

Empor sie tragend — sie in die Höhe haltend.

Untern — unter den.

Des Auferstandenen — Jesu Christi.

Die fromme Kreatur — das tugendhafte Wesen.

Auch mir so süß — die Vorstellung der Engel hat auch für Nathans Gemüt etwas Sympathisches.

Ganz und gar — vollständig, in ganzer Gestalt.

Ungetreuen — denen nicht zu trauen ist.

Meinen Engel — Schenkengel.

Subtilitäten — Spitzfindigkeiten, schwierige Schlussfolgerungen.

Lebérn — Lessing läßt bei einem auf ein ausgehenden Eigenschaftswort die Deklinationsendungen weg.

Besolden, — bezahlen, verschaffen.

Bergnügung — zufrieden und froh.

Schachgeßell — Schachpartner, Mitspieler.

Muß müssen — braucht zu müssen, darf müssen.

Kellner — Kellermeister.

Haus — Hauswesen, Hofhaltung.

Diese Proben sind nicht etwa aus dem Ganzen herausgegriffen, sie finden sich vielmehr gleich auf den ersten fünf Seiten der „Erläuterungen“ und ließen sich nach Belieben ins Unglaubliche vermehren, denn drei Viertel des ganzen Erläuterungstextes besteht aus derartigen überflüssigen und nichts-sagenden Redensarten. Nur hin und wieder finden sich Erläuterungen eingestreut, die man wenigstens passieren lassen kann, obgleich auch sie zum guten Teil von Ueberfluß scheinen:

Födert — so schrieb Lessing nach damaligem Sprachgebrauch statt: födert; ebenso: fodern für das heutige: forbern.

Jede Nerve — statt der Nerv gebrauchte man damals die Nerve.

Sein Geschwister — früher: das Geschwister, Sammelname für den heutigen Plural: die Geschwister.

Ich meine: Wer solche „Erläuterungen“ braucht, für den hat kein Dichter geschrieben; der wird eine Dichtung auch mit dieser Art Erläuterung nimmermehr verstehen! Sind denn unsere Söhne und Töchter — es handelt sich um die Schüler der höheren Klassen im Alter von 13 bis 16 Jahren — blödsinnig? Man fühlt sich versucht, anzunehmen, daß der Herr Verfasser, falls der Dichter statt „drüden“ den Ausdruck „beeinträchtigen“ gebraucht hätte, das Verfahren umgekehrt und das Wort nun mit „drüden“ erläutert hätte. Oder, wie er „widersprechen“ mit „widerlegen“ erläutert, so hätte er, wenn im Text: „widerlegen“ gestanden hätte, wahrscheinlich „widersprechen“ als Erläuterung hinzugesetzt. Eins ist so verständlich oder unverständlich wie das andere. Derselbe Verfasser hat, wie ich aus dem Katalog ersehe, noch zu einer ganzen Anzahl Meisterwerken unserer Literatur „Erläuterungen“ geschrieben — wenn die anderen ebenso aussehen, so darf man billig für das Verständnis unserer Klassiker bedeutenden Nutzen von ihnen erwarten! Das heißt man dann: der Jugend dem Genuß einer schönen Dichtung vermitteln! Oder sollen wir lieber sagen: verrecken?

Kunstm  
isches Figa  
Curling 2500 m.  
meter.

Kreuzu  
Meter R  
Bahn fü  
adratmeter und besondere Bal  
Also Gesamtfläche 29 500 D

— **Neue Geschichten von der Rennbahn** erzählt  
Aberdeen. Verlag von Grethlein u. Co., Leipzig,  
Frankfurt a. M., Paris.

Die Rennsaison 1910 ist vorüber und in beschaulicher  
überblicken die Interessenten die Ergebnisse, die ihnen das  
laufene Jahr beschert hat. Nicht alle werden zufrieden sein u  
oft dürften die „Wenn“ und „Aber“ eine gar gewichtige Rolle  
Gedankengängen der einzelnen einnehmen. Auch der Berichte  
rekapituliert das Rennjahr und wird sich jetzt noch manchi  
eignisses erinnern, das im schnellen Lauf der einzelnen Re  
nicht die genügende Würdigung fand. Ein aufmerksamer Beo  
scheint Aberdeen gewesen zu sein, hinter welchem Decknamen  
Verfasser des im gleichen Verlage erschienenen Buches: „Bun  
der vom grünen Rasen“ verbirgt. Schade um dieses Versteckspie  
hier ist ein Schilderer des Rennsports, den persönlich zu kenn  
verlohnte. Wie trefflich schildert Aberdeen in seinem Kapitel  
Todessturz“ die Freuden und Leiden des Rennreiters, wie  
voll ist die kleine Erzählung „Ein Match über der gemeierte  
und der vermüllerte Meier“, wie lehrreich ist das Kapitel  
Tippser“ für die, die nicht alle werden, und wels köstliche Ma  
bergen die anderen in dem Buche zusammengetragenen feine  
obachtungsfähige. Der einigermaßen Eingeweihte erkennt  
schiebene der geschilderten Personen, trotz der ihnen beigelegten  
namen, und dieses Moment macht das Buch dem Fachmann  
wertvoll. Es ist eine Arbeit, die sich für jeden Freund der frö  
Reiterkämpfe auf grünem Rasen trefflich auch als Geschenk  
dem Weihnachtsbaum eignet, gar manche anregende Stunde  
der Besichtigung bei der Lektüre verleben. Hauptsächlich erfreut Ab  
die Sportgemeinde recht bald mit einem weiteren Werk. R.

— **Lehrmeister-Bibliothek.** Eine Sammlung praktischer Anl  
gen für alle möglichen Bedürfnisse des täglichen Lebens. V  
Verlag von Sachmeister u. Thal. Preis pro Bändchen 2  
Doppelbändchen 40 Pf. — Das uns vorliegende Heft über  
nung des Schneeschuhlaufens mit 17 Abbildungen zum Preis  
20 Pf. wird in dieser Zeit gewiß manchem willkommen sein.

## Die Fernsprechgebührenordnung in zweiter Lesung der Kommission.

Die Budgetkommission begann Sonnabend die zweite  
sung der Fernsprechgebührenordnung. In der  
sprache kam von seiten der Vertreter mehrerer Parteien zum  
druck, daß es sich für sie nur um eine einstweilige  
Abstimmung handelte, eine weitere Beschäftigung mit  
fung der Gebührenordnung vorbehalten wurde.

lerin sein. Aber gerade dieser Reichtum birgt seine Gefa  
in sich. Außerlich bleiben darf man bei dieser al fre  
Malerei nicht. Das gibt sonst nur ein Ueberschreien  
Farben untereinander und eine Verbtheit, die  
die Dauer lästig fällt. Eine Hofdame und Schloßfräulei  
schließlich kein Küchendragoner. Leider war sich E  
R u p p r e c h t, die die Witz gab, dieser Grenzen nicht in  
bewußt. Das Forsche, Laute der Rolle drängte sich zu sel  
den Vordergrund, und die feineren, tieferen, gehaltvoll  
Nuancen fehlten. Das war schade, der reiche Beifall,  
naturgemäß die Rolle begleitete, wäre sonst unansehtbare  
wesen. Die übrigen Rollen verteilen sich auf Karl Zi  
(Fürst), Erna Sydow (Fürstin), Edina Vogel (A  
zsch), Eugenie Werner (Gräfin Birkenfeld), Pa  
K a u f m a n n (Baron Hohenstein), Ludwig Barg (L  
leutnant von Halben), Heinz Schmidt (Kammerherr)  
die anderen Herrschaften, Darstellungen, die zum größten  
mit dem Willen nicht gleichen Schritt hielten, wenn sie  
nicht gerade bewußt zur unangebrachten Karikatur wurden,  
etwa der Oberhofmeister des Herrn Ernst Reßler.

## Die Konzerte der Woche.

**Dienstag, 13. Dezember.** — Beethovensaal, 8 Uhr, Kammerm  
abend des Marteau-Becker-Sonatti-Trios. — K  
nort-Scharwenta-Saal, abends 8 Uhr, Wiederabend von R  
n. Szilághy-Bárdossy. — Bechsteinsaal, 7½ Uhr, III.  
zert von Gisela Springer. — Saal der Singakad  
8 Uhr, Wiederabend von Johannes Messhaert. — S  
harmonie, 7½ Uhr, populäres Konz. des Philharmonis  
Orchesters.

**Mittwoch, 14. Dezember.** Bechsteinsaal, 7½ Uhr, II. Sonaten-Ab  
von Carl Flesch. — Beethovensaal, 8 Uhr, Klavier-Abend  
Josef Vianna da Motta. — Philharmonie, 7½ Uhr,  
zert des Philharmonischen Orchesters. — Blüth  
saal 8 Uhr, II. Konzert von Ditta

+ Jubileusz prof. Zippera.

We Lwowie obchodzono jubileusz 40-letni pracy zawodowej nauczycielskiej prof. dr. Alberta Zippera.

Jako prof. literatury niemieckiej i wybitny pedagog, szczyć się może dr. Zipper szeregiem uczniów, którzy dziś pierwszorzędne zajmują stanowiska. Poza tem nazwisko dr. Zippera zapisane jest chlubnie z działalności jego literackiej, czego objawem było uczczenie przed laty przez prasę wszystkich odcieni jubileuszu 25-lecia jego pracy literackiej. Dr. Zipper pracuje od 40 lat (z tego 31 lat w II gimnazjum) nie tylko jako pedagog z niesłabnącym zapałem, ale również w tym czasie stał się on prawdziwym łącznikiem między literaturą polską a niemiecką, przelożywszy wiele arcydzieł naszej literatury na język niemiecki („Marja” Malczewskiego, „Petersburg” Mickiewicza, „Przenajświętsza Rodzina” Bohdana Zaleskiego i in.) oraz ułatwiając społeczeństwu naszemu poznanie języka i literatury niemieckiej przez szereg kompendjów, podręczników gramatyki i literatury. Jednocześnie przez 30 i kilka lat był docentem literatury niemieckiej w politechnice lwowskiej oraz dzielił się swą bogatą i wszechstronną wiedzą z szerokimi kołami, wygłaszając przez szereg lat cykle wykładów z ramienia „Powszechnych wykładów uniwersyteckich”.

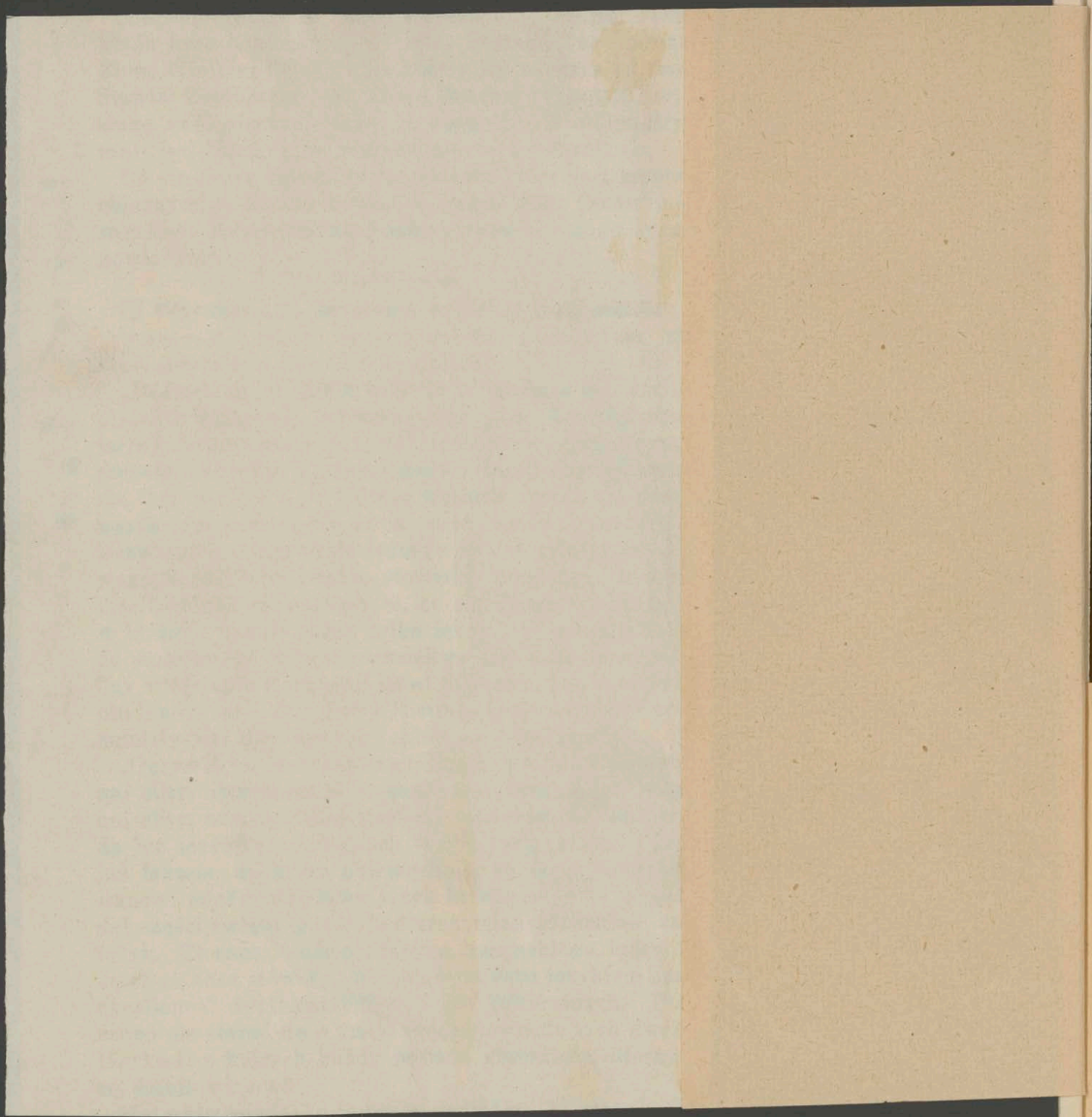
Dr. Zipper jest też kierownikiem literackim „Biblioteki Zuckerkandla” (od jej założenia), która po dzień dzisiejszy wydała 1000 tomików, oraz redaktorem działu „Arcydzieł literatury” w bibliotece Reclama w Lipsku. Zasila też mnóstwo pism literackich polskich i niemieckich swojemi pracami.

Pracując na wszystkich polach swej działalności z ogromnym i zawsze młodzieńczym zapałem, zyskał sobie uznanie krytyki naszej i obcej za sumiennosc badań i rozległą wiedzę.

77

„Kurjer Wschodni”

1922



— Rzadką uroczystość święciło wczoraj gimnazjum im. K. Szajnochy, czterdziestoletni jubileusz pracy nauczycielskiej zasłużonego pedagoga, prof. dra Alberta Zippera. W czasie uroczystości podniósł w swem przemówieniu dyr. Lachowski zasługi prof. Zippera, który mimo rozgłosne swoje imię w kraju i zagranicą zdobyte pracą literacką, poświęcił życie swoje pracy szkolnej w naszej dzielnicy. Niemiec z pochodzenia, od młodości przebywając między nami, przetrwał narówni z gronem najszlachetniejszych przybyszów, jak Pol, Szajnocha i inni najtrudniejszą próbę czasów niewoli i jako tłumacz dzieł naszych romantyków i publicysta, zapoznawał wytrwale wrogie nam Niemcy ze skarbami naszej literatury, szukając wśród obcych dusz ludzi skłonnych do współczucia z niespożytymi skarbami naszej kultury poprzez zmienne dzieje stosunków politycznych. Miłość i szacunek kolegów, przywiązanie długiego szeregu pokoleń uczniowskich, wychowanych przez prof. Zippera, złożyły się na hołd serdeczny temu zasłużonemu nauczycielowi, który mimo licznych pokus opuszczenia zawodu i przejścia na wyższe stanowisko w hierarchji szkolnej i naukowej, został wierny swemu powołaniu i na stanowisku nauczyciela gimnazjalnego obchodzi czterdziestoletni jubileusz cichej a owocnej pracy.

nadzwyczajny. Przez cały ten okres nieustannie pracuje, wydaje cały szereg prac z zakresu historii sztuki i literatury niemieckiej i polskiej. W r. 1899 mianowany zostaje profesorem zwyczajnym i konserwatorem sztuki na Małopolskę.

Jako kierownik Instytutu historii i sztuki wychował spory zastęp uczniów, którzy dziś zajmują stanowiska wybitnych znawców polskiej kultury.

#### POŻYCZKA DLA AUSTRJI.

Genewa. (PAT.) Rada Ligi Narodów na wczorajszym popołudniowym tajnym posiedzeniu obradowała nad kwestią austriacką. Wczoraj rano nadeszła odpowiedź Włoch. Jak słyhać, gwarancja włoska dla pożyczki austriackiej jest zupełnie pewna, wobec czego zagwarantowane są 4/5 pożyczki, a to przez Francję, Anglię, Czechosłowację i Włochy. Pła-

S. † p.

Jan Bolez Antoniewicz.

2. / 10. 22.

annh

40-letni jubileusz 79  
pr. f. dr. Alberta Zippera.

Lwów, 1. października.

Wczoraj obchodziło grono II. gimnazjum państwowego niezwykle jubileusz, który daleko wykracza poza ramy szkolnego święta nie tylko ze względu na 40-letnie pracy zawodowej jednego z członków tego grona, ale też ze względu na osobę jubilatą, którym jest znany w szerokich kołach naszego miasta i daleko poza niem profesor dr. Albert Zipper.

Jako profesor literatury niemieckiej i wybitny pedagog szczerzyć się może dr. Zipper całym szeregiem uczniów, którzy dziś pierwszorzędnie zajmują stanowiska, poza tem nazwisko dra Zippera zapisane jest chlubnie z działalności jego literackiej, czego objawem był uczczony przed laty przez prasę wszystkich odcieni jubileusz 25-letnia jego pracy literackiej. Dr. Zipper pracuje od 40 lat (z tego 31 lat w II. gimnazjum) nie tylko jako pedagog z niesłabnącym zapałem, ale w tym czasie stał się on prawdziwym łącznikiem między literaturą polską a niemiecką, przelożywszy wiele arcydzieł naszej literatury na język niemiecki „*Maria*“ Malczewskiego, „*Petersburg*“ Mickiewicza, „*Przenajświętsza rodzina*“ Zaleskiego i w. in.) oraz ułatwiając społeczeństwu naszemu poznanie języka i literatury niemieckiej przez szereg kompendjów, podręczników gramatyki i literatury, równocześnie przez 30 i kilka lat był docentem literatury niemieckiej na Politechnice lwowskiej oraz dziełłł się swą bogatą i wszechstronną wiedzą z szerokimi kołami, wygłaszając przez szereg lat cykle wykładów z ramienia „*Powszechnych wykładów uniwersyteckich*“.

Dr. Zipper jest też kierownikiem literackim „*Biblioteki Zuckerkandla*“ (od jej założenia), która po dzień dzisiejszy wydała 1000 tomików, oraz redaktorem działu „*Arcydział literatury*“ w bibliotece Rechama w Lipsku, a przytem zasila mnóstwo pism literackich polsko-niemieckich swojemi pracami.

Pracując na wszystkich polach swej działalności z ogromnym i zawsze młodzieńczym zapałem zyskał sobie uznanie krytyki naszej i obcej za sumienność badań i rozległą wiedzę.

Jubilatowi, którego wczoraj uczciło grono naukowców i reprezentanci władz szkolnych, a który cieszy się czerstwem zdrowiem, towarzyszą życzenia szerokich kół nie tylko sfer pedagogicznych ale i literackich, które w drze Zipperze czczą też wzór obywatela niezwyklej cnót i zalet charakteru. *Ad multos annos!*

Gazeta Poranne 2. / 10. 22.



...by pociąg zajechał na peron, szukano naprosto tego, który płaszcz skradł. Natomiast wpadli w ręce policji owi dwaj konduktorzy ze sukniem, którzy nie przeczuwając niczego wysiedli wraz ze sukniem w największym spokoju po drugiej stronie pociągu.

Przesłuchani konduktorzy zwalają całą winę na kierownika pociągu Michalskiego, któremu nie mogli odmawiać posłuszeństwa(?) i cały szereg innych nadużyć, tak iż wdrożone śledztwo przybiera coraz szersze kregi.

Podczas rewizji w mieszkaniu Michalskiego miano znaleźć dużo czekolady, która miała być spaloną w piecu. W mieszkaniu strażnika kolejowego w Mikołajowie odnaleziono brakujące 4 hafe sukna, z których brakowało już kilka metrów, zdjętych widocznie przez strażnika jako nagrodę za swą „współpracę“.

Dotychczas znajduje się już pod kluczem 9 osób, między nimi kierownik Michalski ze swoją drużyną konduktorską, kierownik parowozu ze swym pomocnikiem i strażnik z Mikołajowa. Spodziewane są dalsze aresztowania.

## reka „niehoszczyka“

MŁODEGO OFICERA W. P.

go korespondenta).

Poszukiwania w różnych instytucjach wojskowych stolicy nie odniosły żadnego skutku, wobec czego p. Szklarski udał się do drukarni, w której klepsydra została wydrukowana i tu z przedłożonego mu rękopisu stwierdził, że ma przed sobą własnoręczne pismo rzekomo zmarłego brata. Sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej. Podejrzewając, że brat jego mógł paść ofiarą podstępny, p. Szklarski udał się do urzędu śledczego, a dochodzenia, przeprowadzone natychmiast, wykazały, iż nekrolog w drukarni zamawiała jakaś kobieta, której rysopis był identyczny z rysopisem osoby, często towarzyszącej Wacławowi Szklarskiemu.

Śledztwo w tej niezwykle zagadkowej sprawie prowadzi równocześnie policja warszawska i piotrzkowska.

takich i takich, a nie innych stanów psychicznych..

Więc pocóż myśleć?... Po co się siłk nad zdefinjowaniem np. teorii ciężenia powszechnego, kie

Kurjer Lwowski 2./10. 22.

— Jubileusz dr. Alberta Zippera. 30. zm. gro-  
mo nauczycielskie z młodzieżą gimn. im. K. Szaj-  
mochy obchodziło 40-tą rocznicę wstąpienia do za-  
wodu naucz. radcy dr. Zippera, od lat 30-tu pro-  
fesorą tegoż (b. niem.) gimnazjum. Jubilat jest dob-  
rze znanym w kulturalnych sferach miasta nasze-  
go, kraju i szerokiej zagranicy, głębokim a wy-  
twornym miłośnikiem i badaczem literatury,  
szczególnie niemieckiej. On to zapoznał Niemcy  
w szeregu dobrych przekładów z arcydziełami  
naszego piśmiennictwa. Lecz ani literatura, ani  
badania naukowe, które otworzyłyby Jubilatowi  
progi wyższych uczelni, nie stały się ukochaniem  
tego człowieka wiecznie młodego i niezgaszonego  
nigdy entuzjasty. Dr. Zipper spędził 40 lat na nie-  
wdzięcznej niwie uczenia gimnazjalnego. Tak u-  
miłował kształcenie charakteru, serca, umysłu mło-  
dych szczonek społeczeństwa. Do życzeń ser-  
decznych a gorących, któremi wprost obrzuciła  
ukochanego sternika młodzież, do gratulacji towa-  
rzyszy pracy zawodowej przyłączamy się i my.  
Jubilat bowiem długie lata poświęcał swe cenne  
pióro publicystyce, nie ociągając się nigdy tam,  
gdzie dla dobra ogółu trudzić się można było. Ad  
multos annos!

luty niemieckiej, co sytuację znacznie pogorszy-  
ło, gdyż właśnie z Niemcami Czechosłowacja by-  
ła w bardzo żywych stosunkach handlowych.

Fabrykanci, nie mogąc pozbyć się wypro-  
dukowanych wyrobów, zaczęli ograniczać produkcję  
i zwalniać nadmiar robotników. Bezrobocie po-  
częło się szerzyć. Codziennie donoszono o nowych  
zakładach przemysłowych z najrozmaitszych dzie-  
dzin przemysłu, zamykających swoje podwoje. Sy-  
tuacja zaczęła być krytyczna. Z jednej strony  
bezrobocie, z drugiej zaś bezsilność rządu wy-  
tworzyły sytuację, wobec której trzeba było co  
przedsięwziąć. Opinię się podzieliła: jedni twier-  
dzili, że należy sztucznie obniżyć kurs korony  
aby w ten sposób utworzyć dla przemysłu drogę  
do eksportu. Inni, mając przed oczami odstrasza-  
jący przykład Austrii, stanowczo zwalczyli myśl  
o obniżeniu kursu korony. Zwolennicy niskiego kursu  
waluty wskazywali na to, że tylko w ten sposób  
można zażegnać katastrofalne skutki bezrobocia  
i przeszkodzić rozpanoszeniu się nędzy w kraju.  
Zapominali jednak o tym, że właśnie niska waluta

922.

Gaetia Luvson <sup>81</sup> 3/10 22

— Prof. dr. Albert Zipper był ~~zn~~ ~~80~~ ~~gim~~  
przedmiotem serdecznej owacji, jaką uszła mu  
dn. 30. b. m. grono nauczycielskie i uczniowie gim-  
nazjum im. Karola Szajnoch (ongi t. zw. niemiec-  
kiego) z powodu przypadającej w dniu tym 40-tej  
rocznicę wstąpienia zasłużonego pedagoga, uczonego  
i poety do zawodu nauczycielskiego. Zapisując na-  
razie fakt ten, zsyłamy Jubilatowi także z naszej  
strony serdeczne życzenia.

11 01/0

---

## Rozgardjasz woj

Lekkomyślna polityka Lloyd Georgea w  
władza rydwani sprawy wschodniej na takie t  
sawisko, że teraz trudno go stamtąd wydol  
„Przechytrzył” zły duch dzisiejszej Europy.  
w Azji Mniejszej podstawić nogę wpływowi fra

## Jubileusz 40-lecia pracy zawodowej prof. dr. Alberta Zippera

W skromnych murach szkolnych II. gimn. państw. im. Karola Szajnochy odbył się onegdaj rzadki w życiu nauczycielskim jubileusz 40-lecia pracy zawodowej dobrze znanego w szerokich kołach profesora **dra Alberta Zippera**. Nie zawsze stwierdzić można tyle szczerości i niekłamane uznania, jakie onegdaj objawiło się na obchodzie szkolnym, tak ze strony władz szkolnych, jakoteż kolegów i uczniów.

Dnia 30. września (w dzień złożenia przysięgi służbowej przez dzisiejszego jubilata) odbyło się w kościele OO. Karmelitów nabożeństwo, celebrowane przez byłego długoletniego katecheta-przyjaciela jubilata ks. kan. **Józefowicza**, poczem w przystrojonej sali szkolnej zebrała się młodzież oraz grono nauczycielskie z dyrektorem zakładu.

W serdecznych i podniosłych słowach przemówił do jubilata **dyr. Lachowski**, imieniem Kuratorjum O. S. L. wyraził bardzo serdeczne uznanie wizytator p. **Pajak**, poczem składali drowi Zipperowi życzenia b. dyrektor zakładu, radca **Bostel**, imieniem kolegów **dr. Nacher**, imieniem Książnicy T. N. S. W. **prof. Koczvara**, oraz delegaci uczniów starszych i młodszych.

Wszystkie przemówienia nacechowane były serdecznym ciepłem i szczerą miłością dla czcigodnego jubilata, któremu też wręczono mnóstwo podarków, m. in. od grona kolegów, Książnicy, b. uczniów i t. d.

Wieczorem odbył się staraniem grona nauczycielskiego II. gimn. bankiet w restauracji Hotelu Krakowskiego, na którym toasty wznosili naczelnik Wydziału Kuratorjum wizytator **dr. Janelli**, **dyr. Lachowski**, **ks. Józefowicz**, **prof. Geszwind**. Na miłej pogawędce przeciągnęło się zebranie (w którym uczestniczyły też córka jubilata i grono pań) do późnej nocy.

\*

Działalności prof. Zippera poświęcimy jeszcze osobne omówienie.

sprawozdawcy.

Pod batułą dyr. Józefa Lehrera wywiąza się chóry i orkiestra ze swych zadań bez zarzutów.  
Fr. Neuhauser.

## Kinoteatr — a młodzież.

Jeden z moich znajomych profesorów przeprowadza stale do kinoteatru swego 10-letniego syna, pilnując przedewszystkiem filmów amerykańskich, które mają swoją specjalną cechę: robinsonady lub bokserstwa. Ponieważ sprawy wychowawcze bardzo mię interesują, wszcząłem więc rozmowę z owym pedagogiem na temat kinoteatru w stosunku do młodzieży i takie oto otrzymałem w tym przedmiocie uwagi;

Do wywozu. P. Berezowski oświadczył: Wywóz zboża chlebowego jest zakazany bezwzględnie. Mowa jest tylko o wywozie pewnych ilości mączki. Następnie wydano pozwolenie na wywóz 20.000 wagonów ziemniaków, a wkrótce będzie wydane pozwolenie na wywóz dalszy 30.000 wagonów. Jeszcze w czerwcu postanowiono udzielić pozwolenia na wywóz jednego tona gęsi, a to ze względu na to, że hodowcy gęsi, przeważnie z Pomorza, przyzwyczajeni do handlu zagranicą, go gęsiami i nagłe pozbycie ich przez wywóz zachwiałoby poważnie ich pracę i gospodarstw. Sprawa ta zresztą jest rozpatrywana ponownie. Dotychczas w wywozie tylko 60 tysięcy sztuk młodych gęsi. Przyznany do wywozu kontyngent jaj na wrześniu wynosił 100 wagonów, na październik 100 wagonów, na listopad 60 wagonów. Poza wywózem 5.000 sztuk świń wzamian za bydło rocznie udzielane będą pozwolenia na wywóz masy końskiej, gdyż posiadamy go w kraju w większej ilości, a ludność nie chce go jeść. Co do artykułów niespożywczych, to otrzymujemy często podania o pozwolenie na wywóz szmat, skór, nasion oleistych itd. Pozwoleń udzielamy. Naogół ruch wywozowy jest bardzo znaczny, o wiele znaczniejszy, niż przywozowy. Z opłat wywozowych daliśmy skarbowi w roku 1924 100 milionów marek, a do końca roku 1925

aleiyy

RENUMER  
w miejsc

EDAKCJA  
cła 4.

Nr.

Wyd

Za

„N  
i wra  
yl fra  
ych, s  
al Cha  
udzielo  
Turcji

zaślezytość pocztową opłacono ryczałtem.

NUMERATA MIESIĘCZNA 210 M. Z dostawą  
w miejscu lub przesyłką pocztową 2600 M.  
7a granicą 3300 M.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, ul.  
Lwowska 4. Telef. Red. 15. — Telef. Adm. 237

# GAZETA

Numer zawiera 10 stron.

CENA POJEDY-  
NIEGO NUMERU 100 Mk.

Wychodzi codziennie o godzinie

6. tej r.

# PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW ..

Nr. 6510. Lwów, poniedziałek 9. października 1922. Rok XIII.

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza.

Redaktor naczelny: Stanisław Zachariasiewicz.

## Turcja wraca do Europy. Zamach sowiecki na Małopolskę Wsch.

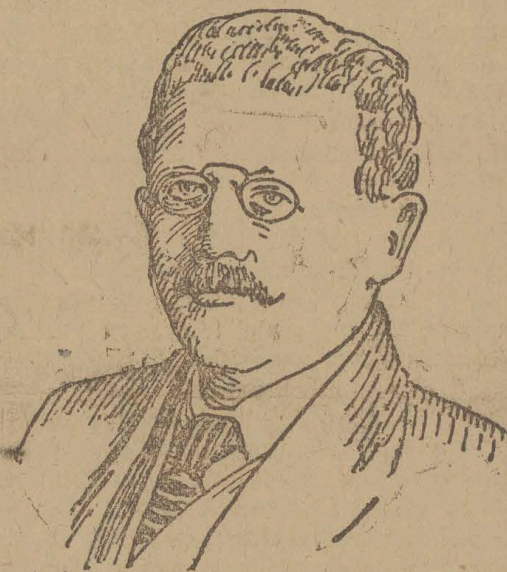
### Delegaci Francji w Moudanji zagalopowali się.

Wiedeń, 7. października.  
„N. Freie Presse“ donosi z Paryża: Odnosi się  
i wrażenie, że zażalenia, które Curzon przed-  
łożył francuskiemu ministerstwu spraw wewnętrz-  
nych, są słuszne. Przyznają tu, że francuski gene-  
ral Charpin pod wpływem F. Bouillona przekroczył  
udzielone mu instrukcje, gdyż popierał żądania  
Turcji odnośnie do obsadzenia Tracji w przeciągu

30 dni bez względu na tok prac konferencyjnych.  
Zdaje się nawet, że F. Bouillon ośmielił Turków do  
sformułowania tych postulatów, oraz zagrożenia  
wszczęcia ponownych kroków nieprzyjacielskich  
w razie nieprzyjęcia tego żądania do piątku.

Ogólnie panuje tu przekonanie, że Poincare na  
dzisiejszej radzie gabinetowej zaproponuje odwo-  
tanie F. Bouillona. (AW).

### NIEZWYKŁY JUBILEUSZ.



DR. ALBERT ZIPPER.

profesor II. gimnazjum państwowego we Lwo-  
wie, który onegdaj obchodził 40-letni jubileusz  
swej pracy zawodowej.

### Tracja wraca do Turcji.

Paryż, 7. października.  
Na dzisiejszej konferencji sprzymierzeni doszli  
zasadniczo do porozumienia w sprawie ewakuacji  
Tracji.

Ewakuacja nastąpi w trzech etapach: 1) na-  
tychmiastowa ewakuacja ludności i armii greckiej,  
2) w miesiąc po przeprowadzeniu czynności zwi-  
ązanych z ewakuacją żandarmerji i władze admi-  
nistracyjne tureckie obejmą Trację, 3) po zawar-  
ciu pokoju armja turecka będzie dopuszczona

przez cieśniny i do wkroczenia do Tracji, która  
z tą chwilą przechodzi zupełnie pod panowanie  
Turcji. (PAT).

Londyn, 7. października.

„Exchange Telegraph“ donosi z Konstantyno-  
pola, że konferencja w Moudanji została podjęta  
na nowo.

Alijanci odmówili wojskom Kemala swobodne-  
go przemarszu przez Trację przed zawarciem trak-  
tatu. Sytuacja jest nadal poważna. (PAT).



**Raglany Zimowe 23.000, 34.000, 36.000** Bardzo eleganckie palia zimowe na wafalinie z ko-  
nowe 19.000, 24.000, 29.000. — Bardzo eleganckie ubrania 34.000, 36.500, 39.000. — Spodnie zimowe 7.000. — Ubrania męskie z  
wielkim wyborze. — Butki zagraniczne męskie 14.000, damskie 13.000. 6654 **Powszechny Skład Odzieży, Pasaż Mikolascha, (obok Hina „LUX”**

## Spisek atamana Machny.

KARJERA MACHNY. — ZMIANA POGLĄDÓW. — WRÓG „BURŻUAZJI”. — JAK MACHNO „ZDOBYWAŁ” MIASTA. — POCZTA I KOLEJ SZKODLIWYM WYMYSŁEM.

Lwów, 8. października.

Aresztowanie groźnego w ostatnich czasach przeciwnika sowieckiego regime'u na Ukrainie, atamana Machny, dokonane przez polskie władze bezpieczeństwa skutkiem ujawnienia konspiracji jego prowadzonych z Sowdepia, a mających na celu oderwanie Małopolski Wschodniej i sąsiednich ziem kresowych od Rzeczypospolitej — wymaga bliższego zaznajomienia się z tym „borytelem” ukraińskim.

„Batko” Machno w chwili wybuchu rewolucji w Rosji

był zaciekłym stronnikiem bolszewizmu.

Głosił hasła zabierania darmo ziemi, masakre posiadaczy ziemskich, ogłosił się za „opiekuna” chłopów, co zapewniło mu wielką wśród właścicielstwa popularność.

Polityka jego polegała poprostu na rozdawaniu po wsiach łupów, zagrabionych w miastach. Ten nauczyciel wiejski miał zresztą oddziaływać na imaginację ludu. Jeździł po szosach taradajką, zaprzężoną w trójkę wspaniałych białych rumaków, mających purpurowe okrycia. Jego towarzysze jeździli w ślad za nim, uzbrojeni i otuleni w futra. Ta dekoracja wywierała na ciemnych właścicielach odpowiednio wrażenie. To też kiedy Machno zjawiał się we wsi, młode dziewczęta przyjmowały go chlebem i solą.

Kiedy sowiejety wystąpiły przeciw niemu, Machno ogłosił ich za zdrajców chłopstwa i stanął po stronie „białych”. Miał on w pewnym momencie pod swoimi rozkazami 15 tysięcy ludzi, a jego kwatera generalna znajdowała się w miasteczku Hulaj-Polo.

Niejaką Arbatow podaje jako naoczny świadek opis sposobu zajmowania miast przez „Batkę”. Przedewszystkiem „Machnowcy” przebiegali konno miasta, grupując dokoła siebie całe mioty przedmiejskie. Następnie Machno zjawiał się ze swoim sztabem i zaczynało się mordowanie „burżuów”. A więc zrzucano z 4 piętra kamienicy miejskiej sędziego, księdza, przemysłowca, wielkiego posiadacza i inżyniera. Tymczasem „batko” zajmował się rozbijaniem kas w bankach i wypróżnianiem ich szuflad.

Zdarzyło się, że w takim właśnie momencie zjawiała się u Machny delegacja wygłodzonych po-

Dowiedziawszy się np., że chorzy robotnicy umierają w szpitalu z głodu, kazał im dać półtora miliona rubli deniknowskich, ale już w kilka minut potem zabił „własnoręcznie” szofera, gdyż nie przygotował mu na czas samochodu.

## Jak sowiejety planowały opanować Małopolskę Wschodnią

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 8 października.

(m) Wyszły na jaw dalsze sensacyjne revelations o spisku poselstwa sowieckiego w Polsce, które to poselstwo wraz z uwięzionym atamanem Machną układało plan zbrojnego napadu na Małopolskę Wschodnią.

Szyfrowane dokumenty, znalezione u Machny stwierdzają, że na czele partyzanckiego pułku kawalerji miał on napaść na Wschodnią Małopolskę.

Pismo szyfrowane (rodzaj noty werbalnej), znalezione pod podłogą w barakach w Strzałkowie, gdzie Machno od kilku miesięcy był internowany, stwierdza, że Machno i jego zwolennicy na Ukrainie oraz w Rosji są w istocie zwoleńnikami bolszewizmu. Mają oni wspólny front z sowiejtami, którym jest walka na śmierć i życie z burżuazją całego świata,

W jaki sposób ten awanturnik mógł tak dłużej prowadzić kampanię na Ukrainie? Można to wytłumaczyć tylko jednym faktem, że bandy jego były ochraniające przez chłopów. Znajac dokładnie kraj, rozpraszają się one po wsiach i lasach, a następnie, na hasło Machny, znów się zgromadzały staczały potyczki, rabowały i... znikają ponownie. Bolszewicy musieli wysłać przeciw nim kilka kompanii kawalerji. I tylko dzięki poparciu chłopów opuszczony przez swe oddziały Machno, zdołał ratować się ucieczką do Polski, którą następnie chciał zdradzić.

a w pierwszym rzędzie z burżuazją polską i żydowską.

Machno w piśmie tem upoważnia swego wysłannika do postawienia sowiejtom następujących warunków: Sowjety dostarczą koni, broń, dalej pieniądze na werbowanie partyzantów, zaś na Ukrainie sowieckiej utworzą się brygada jazdy, która połączy się z oddziałami partyzanckimi pod dowództwem atamana Szukury. Termin najazdu na Polskę musi być ustalony możliwie wcześnie, przynajmniej na sześć tygodni przed rozpoczęciem się mrozów. Żona atamana Machny udaje się do Rosji celem uwolnienia z więzień bolszewickich machnowców.

Warunki te dyplomaci sowieccy zasadnieczo przyjęli. Wykonaniu spisku przeszkodził jednak aresztowanie Machny i jego żony p. ze władze polskie.

## Co mówią Niemcy o armji polskiej.

UWAŻAJĄ JĄ ZA GROŹNEGO PRZECIWNIKA DLA SWEJ „REICHSWEHRY”.

Pismo niemieckie „Weser-Zeitung” zamieszcza następujące uwagi pewnego Niemca, który przebywał dłuższy czas w Polsce, o armji polskiej:

„Wojsko polskie podnosi serce starego żołnierza: kawalerja jest pierwszorzędna pod każdym względem; piechota ma jeszcze pewne braki, ale z dniem każdym staje się ona lepszą, aczkolwiek nie osiągnie nigdy zalet

wedle prawideł francuskich, nie domagają się jednak skutkiem różnorodności swoich materiałów.

Jest to wszystko dowodem, że wojsko polskie nie jest złe. Polak w ogólności jest czynnym żołnierzem”.

W dalszych wywodach wyraża ów Niemiec pewien niepokój o niemi. „Reichswehre” — „A więc nie lekceważmy armji polskiej —

## Dr. Albert Zipper.

(W 40-lecie pracy zawodowej.)

Jubileusze mają często w sobie coś smutnego, często są zimne i oschłe jak bilans, często narzucone i „niezbędne” jak budka budnika na długim torze kolei...

Nic z tych cech nie było w obchodzie, jaki grono nauczycieli, uczniów i kolegów urządziło z zapalem — acz skromnie — dla uczczenia zasług 40-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim prof. Dra Alberta Zippera.

Kto zna tę czerstwą, nieomal młodzieńczą jeszcze postać — a zna ją w naszym mieście bardzo wielu — ten wie, że jubileusz pracy Zippera nie oznacza dla niego zgielku, który powstaje, gdy do portu zawija po trudach okręt niezdolny już do dalszej drogi, ani z drugiej strony nie jest cczą formalnością, podyktowaną imperatywem konwensu, czy urzędowej zawisłości. Dra Alberta Zippera po prostu kocha się i poważa. Kocha: jako człowieka szlachetnego serca i szerokich poglądów, kryształowego charakteru i czystych zawsze pobudek życiowych; poważa: jako niezmotowianego pracownika na niwie pedagogicznej oraz jako nieprzeciętnego badacza i zasłużonego literata.

Podziw budzi szczery — jaką świeżość ducha zachował ten człowiek, mający za sobą 40-

letnią żmudną pracę nauczycielską (połowa lat wystarcza zwykle innym do zaśniedzenia), jaką teżyzną myśli i jak nie dał się stracić ani metodzie, ani jakimkolwiek schematom, zawsze z duchem czasu idąc i zawsze, w każdym położeniu, adaptujący się na nową, pracowitą przyszłość.

Stereotypowego: „Za moich czasów lepiej bywało...” nie usłyszy nigdy z ust Dra Zippera, bo zawsze jest lepiej niż było i jeszcze lepiej będzie niż jest. — Optymistą będąc w każdym calu posiada Zipper tę młodzieńczą ducha, która jest odpowiednikiem jego fizycznej czerstwości i mimo zawodów — jakiegoś kto inny na jego miejscu odczuwał — zachowuje niezmaconą pogodę, jaką daje świadomość dobrze przepracowanych lat i czyste sumienie, a która także jest cechą prawdziwego artysty.

Bo Zipper jest pełnym zapalu i entuzjazmu artystą, czy to gdy w sali szkolnej naucza młodzież, czy to gdy rozległą swą wiedzą dzieli się z szerokiemi kołami (wykłady powszechnie uniwersyteckie), czy to gdy szczupłemu gronu wykłada z katedry wyższej uczelni (docentura lit. niem. na Politechnice przez 36 lat).

Sam romantyk z krwi i kości — nie tylko bez uprzedzeń, ale z dużym zrozumieniem i sympatią zbliża się do młodszej i najmłodszej literatury. Jako tłumacz „Marii” Małczewskiego, „Przenajświętszej Rodziny” Zaleskiego, „Petersburga” Mickiewicza i autor niezliczonego szeregu arty-

kułów i niemieckich prac o literaturze polskiej — jest nie tylko komentatorem wielu arcydzieł literatury niemieckiej, ale żywym i szanowanym tu i tam łącznikiem między piśmiennictwem polskim a niemieckim, przyczyniwszy się nie mało do wzbudzenia wśród sfer niemieckich szacunku dla naszej kultury. (Ostatnio podczas wojny szeregiem wykładów w Wiedniu z zagadnień kulturalnych polskich).

Ten duchowo młody jubilat, który — jednocząc pracę pedagogiczną z literacką bez uszczerbku dla jednej lub drugiej — za niewiele lat świecić będzie złote gody z piśmiennictwem, może dziś z czystym sumieniem i dużym zadowoleniem spoglądać wstecz na długi szereg 40 lat zaszczytnej pracy nauczycielskiej, która poszczycić się może falangą wybitnych uczniów. Zawsze jest on wzorem dla młodszych, budzi szacunek starszych, oraz jedna sobie szczere uznanie władz i wyjątkową miłość młodzieży.

Kto szanować umie ogrom pracy i niczem niezmacony zapal dla przedmiotów ukochania, komu nieobojętny jest dorobek jednostki, bogacący skarbnicę ducha — ten dziś z pewnością bez zastrzeżeń przyłączy się do życzeń i głosów uznania, jakie zewsząd dochodzą czcigodnego jubilata.

J. Geszwind.

Garek Sworska 13. / 10. 1922.

pelen znaczenia... Cenzura czeska przezornie wymazała ustęp, który tu przywracamy. „Slovak napisał, gdy Czesi okupowali Słowację, pod pozorem oswoadzania nas:

„Miejmy nadzieje, że w październiku Słowacja będzie istotnie oswoadzona od niepożądanego obecności naszych mniemanych braci-Czechów!“.

Słowa te w połączeniu z innymi oznakami dają dużo do myślenia.

Czemuż je przytoczono teraz właśnie?

W artykule wstępnym, zatytułowanym: „Quo Vadis Czechosłowacja?“, kreśli autor niewesoły obraz sytuacji wewnętrznej Masarykowego państwa.

Nazywa on je państwem w stanie rozkładu.

„Te same procesy chorobliwe, które zakłócały życie wewnętrzne dawnej monarchii Habsburgów, rozwijają się teraz w Rzeczypospolitej Czecho-słowackiej. Różnica polega na tem, że monarchia miała za sobą wieki istnienia, a Czechosłowacja jest noworodkiem“.

„Nie mówiąc o Niemcach, którzy ze wszystkich stron otaczają grupę czeską i przystosowują się do nowego porządku rzeczy tylko dlatego, by tem prędzej osiągnąć cel, który przyświecał im jeszcze za Habsburgów, istnieje tam przecież Ruś, włączona na zasadzie 10 punktu układu Czecho-słowacji z mocarstwami, istnieje Słowacja, włączona także na podstawie układu w Pittsburgu.

Konstytucja Państwa Czechosłowackiego zagwarantowała uroczyste poszanowanie praw mniejszo-

ści wnoski ministra skarbu w sprawie zmiany postanowień o opodatkowaniu piwa, w sprawie kredytu dodatkowego na odbudowę miasta Brześćcia nad B., dla instytucji rolniczych, dla komitetu reemigracyjnego w Poznaniu, oraz na budowę publicznych szkół powszechnych, rozporządzenie o obowiązku właścicieli i dozorców domów przeciwdziałania tajnemu gorzełnictwu, wniosek min.

sprawie oszacowania gruntów wyłączonej na przebudowę warszawskiego węzła kolejowego oraz wnioski ministra spraw zagran. w sprawie ratyfikacji umowy polsko-czechosłowackiej i konwencji sanitarnej z Czechosłowacją. Na temże posiedzeniu wysłuchiwała Rada ministrów sprawozdania prezesa komisji likwidacyjnej dla plebscytu.

## Wielkie manewry kawalerji w Wielkopolsce.

**Poznań.** (PAT). 11/10. Wczoraj w Biedrusku zakończył się ostatni epizod wielkich manewrów wielkopolskiej kawalerji, odbywających się tam od 3 tygodni. Na wczorajszą rewję i ćwiczenia bojowe brygady przybyli oprócz dow. okręgu korpusnego z gen. Raszewskim na czele, dowódca centralnej szkoły kawalerji Kasprzycki, z Warszawy nadto przedstawiciel generalnego inspektoratu jazdy i szef angielskiej misji wojskowej w Polsce pułk. Clagton, z Poznania przybyli zaproszeni przedsta-

wiciele całej prasy. Również licznie zjawili się całe okoliczne obywatelstwo. Ćwiczenia prowadził dowódca bryg. pułk. Sochaczewski. Po ćwiczeniach odbyło się w kasynie oficerskiej śniadanie dla zaproszonych gości, na które przybył Min. Sosnkowski. Dziękując za przyjęcie, zapowiedział Minister swą obecność podczas ostatnich dni manewrów. Zapowiedział on również przybycie z Warszawy attachés wojskowych. Ćwiczenia te odbędą się 12, 13 i 14 b.m.

ci narodowych. Wiemy, jak te prawa są szanowane.

Czy Ruś korzysta z przyrzeczonej autonomji? A jakąż to autonomję otrzymała Słowacja?

Państwo, które nie uznaje praw swoich obywateli, nie może wymagać, by je uznawano“.

Nienawiść do Czechów, wśród narodów podległych im, wzrasta z każdym rokiem.

Zdarzają się wypadki\*krwawych bólek między Czechami a Słowakami, jak np. na jarmarku w Stunfie, gdzie padło 2 zabitych i 42 ciężko rannych.

Nienawiść długo tłumiona wybucha wtedy z żywiołową siłą.

Położenie ekonomiczne Czecho-Słowacji jest wprost rozpaczliwe.

Sum  
B  
Poser  
Zeitf  
lagen  
den z  
Berli  
samm  
bet e  
Diese  
und  
gezet  
für d  
Polen  
ist D  
die e  
Schil  
Polen  
gerat  
In d  
miku  
Breit  
nisch

1929

## Albert Zipper.

Zum 74. Geburtstag des österreichischen Gelehrten am 8. Mai.

Vor wenigen Tagen meldeten die Zeitungen, daß in Posen polnische Hochschüler sämtliche deutsche Bücher und Zeitschriften, die in den Kiosken und Gasthäusern auf-lagen, vernichteten. Deutschfeindliche Kundgebungen fan-den zu gleicher Zeit auch in Krakau und Posen statt. Im Verlaufe der Demonstrationen kam es in Posen zu Zu-sammenstößen zwischen Polizei und Demonstranten, wo-bei es auf Seiten der Studenten etwa 50 Verletzte gab. Diese Krawalle, die von den Polen gegen ihre Befreier und Verteidiger im letzten Kriege, die Deutschen, an-gezettelt werden, sind keine erhebende Geburtsdagmusik für den Gelehrten, der für die geistige Annäherung von Polen und Deutschen nicht wenig tätig gewesen ist. Es ist Dr. Zipper gewesen, der in den Jahren 1888 bis 1885 die erste Gesamtausgabe der poetischen Werke Friedrich Schillers in polnischer Sprache besorgte. Damals war Polen noch nicht verloren, d. h. nicht in eine Abhängigkeit geraten, die mit der Würde eines Volkes unvereinbar ist. In der Geschichte kommt es nicht auf die Gebärden einer mißverstandenen, sondern auf die Taten einer wirklichen Freiheit an. Der unverhebt gebliebene Teil des pol-nischen Volkes innerhalb der gebildeten Schichten wird noch heute Albert Zipper um seiner Verdienste um die polnische Literatur dar- wissen, wenn auch kaum der Ge-lehrte bloß um Dank zu ernten sein Aufklärungswerk begonnen haben dürfte. Wer in der Welt auf Dank rech-net, wird das Leben in aller kürzester Zeit unerträglich finden. Da aber die deutschfeindliche Politik Polens in der Gegenwart die Frucht jahrelanger Bemühungen des Ge-nannten als problematisch erscheinen lassen könnte, ist es Pflicht, von deutscher Seite auf ein Wirken und Streben

vorbildlicher Art hinzuweisen, spiegelt sich doch in ihm ein gutes Stück österreichischer Kulturgeschichte wieder.

Albert Zipper wurde, väterlicher- und mütterlicher- seits österreichischen Beamtenfamilien entstammend, am 8. Mai in Lemberg geboren. Er kam mit acht Jahren nach Wien und vollendete dort auch seine Studien. Nach Lem-berg zurückgekehrt, wirkte er baselbst als Professor am L. L. II. (deutschen) Staatsgymnasium als Dozent für deutsche Sprache und Literatur an der seinerzeitigen L. L. Polytechnischen Hochschule. Welcher Absolvent der Mittelschule kennt nicht Zippers Erläuterungen zu Mei-sterwerken der deutschen Literatur? Lessing, Schiller, Goethe, Wieland, Körner, Uhland, sie wurden bis zum heutigen Tage vielfach durch Zipper der reiferen Jugend nähergebracht. In Philipp Reclams Universal-bibliothek wurden auch Franz Grillparzers und Theodor Körners sämtliche Werke von Albert Zipper eingeleitet und herausgegebenen, ebenso Anastasius Grün's „Spa-ziergänge eines Wiener Poeten“ sowie seine Gedichte.

In polnischer Sprache erschien von dem Gelehrten etne Geschichte der deutschen Literatur im 16. und 17. Jahr-hundert, 1891; eine Mythologie der Griechen und Römer (nebst dem Wichtigsten aus der Mythologie anderer Völker), 1896; eine praktische Grammatik der deutschen Sprache für Polen, Wien 1899. Zweite durchgesehene Auflage 1915. Franz Grillparzers Leben und Werke, 1886. Herder als Pädagog, 1885. Mickiewicz als Goetheüber-seher, 1895. Peter und Schwert. Petöfys Leben 1894. Von den wissenschaftlichen Werken in deutscher Sprache seien hervorgehoben: Kurzer Abriss, zugleich Repetitorium der deutschen Literaturgeschichte für österreichische Mittel-schulen, 1883. Grillparzer in der polnischen Literatur (Wien 1887) und Kaiser Franz Josef I in Grillparzers Dichtung (Lemberg 1908).

An dem vollständigen Handwörterbuch der deutschen und polnischen Sprache in vier Bänden (Wien, Verles

1897 bis 1908) hat Zipper mitgearbeitet, P. Parplaks pol-nisch-deutsches und deutsch-polnisches Taschenwörterbuch bearbeitet, ebenso Emil Palleskes Schillers Leben und Werke neu herausgegeben.

Albert Zipper hat auch polnische Dichtungen (Mickie-wicz, Zaleski, Malczewski) ins Deutsche übersetzt und er ist selbst auch als Dichter in die Öffentlichkeit ge-treten. Ein Gedichtbüchlein (Was die Stunden sangen) ist zwar in Privatdruck, nicht im Handel erschienen. Eine zweite Auflage der Gedichte (Leipzig 1893) aber wirkt für den Dichter, der nicht ohne Kraft und Schwung die Sprache der Gefühle meistert. Eine Reihe humoristischer und satirischer Schriften vervollständigt das Bild vom Wirken eines um das Gelingen deutscher Dichtung verdient gewordenen Gelehrten.

Außer den genannten Büchern und Broschüren sind zahlreiche Abhandlungen, Rezensionen und Bücherbespre-chungen in Zeitschriften und Zeitungen (wie zum Bei-spiel im „Allgemeinen Literaturblatt“, der Zeitschrift für österreichische Gymnasien, dem „Pädagogischen Archiv“, der Zeitschrift für vergleichende Literaturgeschichte) er-schienen.

Wir glauben, daß trotz der Wirren einer schweren Zeit, die über deutsches Grenzland und für den deut-schen verlorenen Osten heraufgekommen ist, Österreich nicht ganz vergebens Kultur nach Osten getragen hat. Zu den Pionieren dieser Kulturmission dürfen wir auch Albert Zipper zählen. Nur zu einem kleinen Teile gehört sein volkerzieherisches Wirken der Vergangenheit, der größere Teil gehört der Zukunft an. Der Geist, in dem deutscher Idealismus auch in ihm auf einem Vorposten deutscher Kultur wirkte, ist vorbildlich für alle Zeiten. In diesem Sinne grüßen wir den greisen Gelehrten zu seinem 74. Geburtstag. Wir ehren in ihm ein Stück der großen österreichischen Vergangenheit und deutschen Zukunft.

Dr. F. Frisch.

lassen nicht tiefere künstlerische Eindrücke. Sein Bestes gibt Stenhard als Erzähler. Der „Oberlin“, ein Roman aus der Revolutionszeit im Elsaß, ist ein kulturgeschichtlich bedeutendes Werk, dessen Held erweisen soll, daß Poesie leben wichtiger ist als Poesie gestalten. Der Roman „Der Spielmann“, ein Jahr vor dem Weltkrieg entstanden, ist ein Bekenntnisbuch, reich durchsetzt von Gesprächen und Betrachtungen über die Not und geistige Armut der Gegenwart. Über die Novellen „Der Einsiedler und sein Volk“ gelangt dann der Dichter zu dem Roman „Westmark“ (1919), der im Elsaß spielt. Aus dem Buche spricht nicht nur der bittere Schmerz über den Verlust seiner Heimat, sondern zugleich der Glaube an ein neues, großes Reich deutschen Geistes: „Nun bleibt uns aufzubauen ans Licht — Ein Seelenreich, das nie zerbricht.“

Auch in diesem Roman überwiegt wieder das Gedankliche, wie denn Stenhard überhaupt mehr Betrachter und Prediger ist als Dichter und Gestalter. Dies bekundet er vor allem in den „Wegen nach Weimar“, in dem „Meister der Menschheit“ und „Unter dem Rosenkranz“, die Beiträge sein sollen zur Beseelung der Gegenwart. Als die Hauptaufgabe unserer Zeit erscheint es ihm, den Ausgleich zu finden zwischen Geist und Gemüt, weltgütige Kraft einströmen zu lassen in materialistisch entseelte Gebiete: „Ein Zeitalter fiebert zu Ende. Es trug auf den Stirnen der Menschen das Malzeichen kritischen Verstandes: den Intellektualismus. Ihre Wissenschaft hat uns vieles zerpfückt. Ihre Ziele waren Weltmacht und Weltmarkt. Ihre Losung: ‚Genieß‘ und stirb!‘ Ich erwarte jetzt junge Menschen, auf deren Stirn unter dem Rosenkranz das edle Kreuzeszeichen der Reinheit und der Güte leuchtet. Ihre Losung aber sei: ‚Stirb und werde!‘“

Ud albert Schmidt, Wien.

Staatsminister a. D. Max Freiherr v. Thielmann in Berlin gestorben. — In Mährisch-Osttau ist am 4. d. der Direktor der Witkowitz Eisenwerke Heinrich Wald im 44. Lebensjahre gestorben.

Zum Tode des Obersten Bauer. Wie gestern kurz gemeldet, ist der einstige Mitarbeiter Ludendorffs im Weltkrieg, Oberst Bauer, der zuletzt als Instruktor der chinesischen Nationalarmee fungierte, an Pocken gestorben. Oberst Bauer stand während des Weltkrieges als Generalstabsoffizier bei der Obersten Heeresleitung Deutschlands in Verwendung und arbeitete namentlich mit Ludendorff eng zusammen. An der Ausarbeitung des Hindenburg-Programmes hatte er einen hervorragenden Anteil. Die Universität Berlin verlieh ihm wegen seiner im Kriege bewährten Theorie über den Festungsangriff das Ehrendoktorat. Im März 1920 beteiligte Bauer sich am Kapp-Putsch, nach dessen Mißgelingen er nach Budapest flüchtete. In der Folge amnestiert, kehrte er nach Berlin zurück. Im Vorjahre ging Oberst Bauer als Instruktor der chinesischen Nationalarmee nach Hanking; sein Name wurde auch noch mit der jüngst erfolgten raschen Niederwerfung der Kwangsi-Generale in Verbindung gebracht.

Dr. Sarias letzte Ruhestätte. Man schreibt uns: Der Name Dr. Ferd. Saria ist den älteren Grazern noch in guter Erinnerung. Sein Träger, der am 17. November 1895 starb, war hier Rechtsanwalt und spielte im öffentlichen und gesellschaftlichen Leben unserer Stadt eine angesehenere Rolle. Er stiftete mehrere Legate für arme Studenten und vermachte der Stadt Graz seine bedeutende Bücherei, die noch heute als Saria-Bibliothek im Hause Glacisstraße 69 der allgemeinen Benützung zur Verfügung steht. Er ruht im Stadtfriedhof St. Peter, doch war das Familiengrab bereits so verwahrlost, daß man es schon zur Auflösung bestimmt hatte. Nun haben die Gemeindeparkasse und die wechselseitige Brandschaden-

versicherungen dieses Verbotes werden mit Geld bis 200 S oder Arrest bis zwei Monaten bestraft. Alle bis zum 31. d. M. bestehenden Kundmachungen des Stadtrates zur Regelung des Fahrzeugverkehrs auf dem Schloßberg werden gleichzeitig außer Kraft gesetzt.

7. Hausfrauen-Nachmittag. Und wieder, trotz des prachtvollen Valentines, gab es einen Massenandrang im Grazer Orpheum bei dem 7. Wiener Nachmittagskonzert, veranstaltet von der „Wiener Hausfrau“. Da bot sich, wie immer, ein buntes Allerlei von Vorträgen und Vorführungen, so daß jeder Geschmack auf seine Rechnung kam. Damit war eine reichhaltige Ausstellung hauswirtschaftlicher Gegenstände und Neuheiten verbunden. Die Veranstaltung wurde eingeleitet mit dem „Gackebeilmarsch“ von S. Eiler, den, wie das ganze übrige reichhaltige Musikprogramm, die treffliche Orpheumkapelle unter Leitung des Kapellmeisters Karl Kassar prächtig zu Gehör brachte. Wenn der rundliche Ansager mit dem immer lachenden Gesicht auf der Bühne erscheint, ist schon fröhlichste Stimmung im Hause. Die Wiener Soubrette Paula Blondel ist eine temperamentvolle Vortragskünstlerin, die Schwestern Harold tanzen mit Schwung, dann kommt Carlo Böhm, ehemaliges Mitglied des Theaters an der Wien, mit einem reichhaltigen Schlagerrepertoire. Die Grazer haben schon lange seine so guten Schattenspielfünfte gesehen, wie sie Georgello vorführt. Sehr herzig ist Lory Wolferl, die auch in der demaligen Orpheum-Revue „Doreley“ immer lebhaften Beifall erntet. Sie führt mit Carlo Böhm moderne Tanzduette vor. Das Streifenquartett tritt in einer flotten Szene „Die lustigen Straßenmusikanten“ auf und beschließen so das eigentliche Programm. Zwischenbüchse gab es eine sehenswerte Pelzschau und allerlei andere Überraschungen. Schade, daß der nächste Frauen-Nachmittag erst im Oktober stattfinden soll.

# Erinnerungen an die Wiener Schulzeit Masaryks.

## Die Wunderklasse des Akademischen Gymnasiums.

Von Schulrat Professor Josef Beck.

Vor etwas mehr als sechzig Jahren, im Herbst 1869, kamen drei junge Menschen, darunter der Schreiber dieser Erinnerungen, aus dem südmährischen Gymnasialstädtchen Mikolzburg in die Haupt- und Residenzstadt, aus dem düsteren Piaristenkollegium mit seinen schmalen, klösterlichen Gängen und dunkeln Schulzimmern in den kurz vorher vom Dombaumeister Friedrich v. Schmidt vollendeten gotischen Prachtbau des Akademischen Gymnasiums mit seinen hohen Kreuzgängen und hellen Unterrichtssälen. In demselben Herbst kamen aber auch aus der mährischen Landeshauptstadt zwei andere Jünglinge nach Wien in dieselbe Anstalt, der Sohn des nach Wien berufenen Polizeipräsidenten Le Monnier und mit ihm Thomas Masaryk, sein Mitschüler und halb und halb zugleich, da er viereinhalb Jahre älter war, sein Mentor. Wer konnte damals ahnen, daß wir einmal als Wunderklasse gelten würden? Da saßen unter den 50 Schülern der Sexta Thomas Masaryk, nun Präsident der tschechoslowakischen Republik, der spätere Ministerpräsident Max Vladimír Beck, der Schöpfer des allgemeinen Wahlrechtes und des letzten Ausgleiches mit Ungarn, noch immer als Präsident des Obersten Rechnungshofes und im Dienste vieler gemeinnütziger Anstalten unermüdet tätig; da saß Leo Burgerstein, der als Schulhygieniker ersten Ranges in der Alten und Neuen Welt bekannt werden sollte, Heinrich Czerny, während des heftigsten Sprachenstreites in verantwortungsreicher Stellung als Statthaltereirat in Nordböhmen, Gerhard Dettl, der liebenswürdige Vorstand des Pressebureaus, der als Handelsrichter sich eines hervorragenden Rufes erfreuende Oberlandesgerichtsrat Julius Gerstmann, Franz Klein, der Schöpfer der Zivilprozessordnung und Justizminister, Robert Meyer, der Mitbegründer unserer Steuergesetzgebung, Beck's Finanzminister. Da saßen ferner der preussische Hofschauspieler Max Pohl, der vor wenig Wochen verstorbene Heinrich Steger, der ausgezeichnete Verteidiger, Johann Treidler, Sektionschef und Generalchefsauditor, Albert Zipper, bekannt als polnischer und deutscher Literaturhistoriker und die anderen, die fast alle ehrenvolle, wenn auch nicht so hervorragende Lebensstellungen als Anwälte, Ärzte oder Mittelschullehrer einnahmen. In der Tat, eine Zahl von Männern der Zukunft, wie sie wohl kaum eine Gymnasialklasse in sich barg.

Welche Fülle von Erinnerungen, die sich an die Mitschüler und Lehrer knüpfen! Wir waren ja gerade keine Musterknaben, aber auch nicht „schlimme Buben“. Wir

leisteten uns wie andere manchen Schabernack. Und kam der ersehnte und doch so gefürchtete Abschluß, die Maturitätsprüfung, zu jener Zeit noch viel strenger als die jetzt so erleichterte Reifeprüfung. Vom 2. bis 6. Juli 1872 saßen im Festsaale des Gymnasiums die Abiturienten vor der Prüfungskommission. Von den sechs, die ein Zeugnis der Reife mit Auszeichnung erhielten (darunter Beck und Meyer), deckt vier seit langem der kühle Masen. Klein, Masaryk, Steger, Treidler waren nur „reif“.

Und dann zerstoben wir in die drei weltlichen Fakultäten und verloren einander im Laufe der Jahre vielfach aus den Augen, bis wir nach 25 Jahren die Sehnsucht empfanden, einander wieder einmal im alten, vertrauten Kreise zu sehen. So kam im November 1897 im Grand Hotel unser erster Kollegentag zustande. Aber nicht alle konnten sich mehr einfinden, sieben waren bereits aus dem Leben geschieden. Da wurde denn manches ernste und heitere Wort vernommen. Stand und Rang waren vor der Tür geblieben. Mit dem Versprechen, nach fünf Jahren uns wieder zu treffen, schieden wir nach Erneuerung der alten Kameradschaft. Und im April 1902 sah das Hotel Sacher den alten Kreis, in dem sich diesmal auch Masaryk einfand, nunmehr bereits Professor an der tschechischen Universität in Prag und Reichsratsabgeordneter, der schon durch die Aufdeckung der Unechtheit der Königinhofer Handschrift und sein Eintreten für Silsener Aufsehen erregt hatte. Aber Masaryk war auch damals wie überhaupt sehr schweigsam, so sehr auch er ergriffen sein mochte. Er hörte mehr zu als er sprach, schweigsam war er auch auf dem Wege durch die Währingerstraße nach Hause. Und nach abermals fünf Jahren trafen wir uns zum drittenmal. Kollege Beck, damals Ministerpräsident, kam mit seinen Ressortministern Klein und Meyer. Auch dieser letzte Kollegentag blieb an Herzlichkeit und echt kameradschaftlichem Geiste hinter den ersten nicht zurück. Beck feierte in den herzlichsten Worten die alte Verbundenheit. Wo er einst und noch vor zehn Jahren blonde oder dunkle Locken gesehen, sehe er jetzt alles versilbert, mehr oder weniger gelichtet, allein die Wärme des Gefühles unserer Zusammengehörigkeit sei nicht erkaltet und werde wohl auch in Zukunft dauern.

Es war der letzte Kollegentag. Die politischen Ereignisse zwangen, eine weitere Zusammenkunft immer wieder hinauszuschieben, bis der Krieg sie vollends unmöglich machte. Viele, viele waren auch schon dahingegangen, viele viel zu früh, wie der treffliche Meyer. Aber ganz ist der Zusammenhalt doch nicht verloren. Beck versammelte noch zweimal die in Wien lebenden Kollegen in seinem Heim, darunter zum letztenmal noch den scheinbar unerwüthlichen Steger. Aber der Ueberlebenden sind nur noch wenig, haben doch alle mehr als fünfundsiebzig Jahre auf ihren Schultern zu tragen. Ueber alle Zeit und ihre Wechselfälle aber bleibt die Erinnerung an die gemeinsam verlebten Gymnasialjahre, und so sendet heute ein Achtundsiebzigjähriger über die Klust politischer Gegenätze hinweg dem achtzigjährigen Präsidenten in Prag seine Geburtstagsgrüße.

getreten wieder sich fanden, welche in Folge  
zuziehen sich bestreben, begann geradezu ein  
von Baulustigen auf die Hypo-  
anstanen, beziehungsweise auf die Gesichts-  
wurden in den ersten zwei Monaten des Jahres  
weniger als 600 Ansuchen bei der Ge-  
stelle überreicht, und den neuesten  
Hypothekenanstanen ist zu entnehmen, daß es  
einer Steigerung in den nächsten Monaten zu

So erfreulich diese Tatsache im Hinblick auf  
belebung unseres Wirtschaftslebens und insbeson-  
Baumarktes ist, so schwerfällig erwies  
im Vorjahre geschaffene Apparat. Allein die  
infolge der bestehenden Vorschriften das ein-  
suchen nicht weniger als dreimal von verschil-  
leuten und vielleicht auch nach verschiedenen Ge-  
überprüft wird, zeigt, wie wenig angepaßt diese  
der ganzen Abwicklung waren, dazu kommt  
Schwierigkeiten, die sich daraus ergeben, daß  
amtlicher und privater Art, die na-  
schiedenen Grundrissen organisiert und zu arbe-  
sind, hier aneinandergeschaltet wurde  
schon aus all diesen Belangen trotz des unbest-  
Willens und trotz des Arbeitseifers aller teil-  
an eine sofortige Erledigung vo-  
andrängenden Gesuchen nicht gedacht werde

Aus dieser unhaltbaren Lage galt es nun,  
Ausweg zu suchen, der bei aller Sicherheit und  
gemüßhaften Ueberprüfung eine rechtzeitige  
Erledigung der Baugesuche ermöglicht. Es wa-  
wendig, einerseits die Richtlinien, welche der  
für die Beurteilung vornehmlich in technischer  
geben waren, auf ein entsprechendes und klar  
zuschränken, insbesondere aber auch die La-  
ordnungen durchaus anzuerkennen. Dabei  
nicht übersehen werden, daß zunächst eine ge-  
in diesen Belangen unbedingt nötig war, denn  
Monaten und Gesetzgebung wurde eine An-  
suchen vorgelegt, die auch nicht im entferntesten die  
Forderungen nach zweckmäßigen, hygienischen  
haften Wohnungen entsprachen. Gerade das  
diesen Forderungen ist um so notwendiger, w-  
lebensgeber, insbesondere die Gläubiger des  
dadurch die Gewißheit haben wollen, daß die Ge-  
zweifelloß in dieser Beziehung im Gesetz vorha-  
gut wie ausgeschaltet werden.

Andererseits gilt es aber auch, den seinerzeit  
Instanzenweg auf das notwendigste  
zu beschränken; werden die von der Geset-  
reits in Durchführung begriffenen Maßnahmen  
gung der zuständigen Stellen erhalten, so wir-  
sein, den bisher so schwerfälligen und zeitraubenden  
die mehrfache Ueberprüfung auf einen einzigen  
schränken und somit eine unnötige und alle bet-  
verbitternde Arbeit zu bannen. Mit einem Wor-

## Die Beschleunigung der Wohn- bauförderung.

Von Dr. Josef Pehl.

Wien, 7. März.

Die Frage der Wohnbauförderung steht gegenwärtig im  
Mittelpunkte des allgemeinen Interesses. Die Hoffnung  
weiter Kreise der Bevölkerung auf eine vermehrte Bautätig-  
keit und damit auf eine gesteigerte Schaffung von Wohn-  
räumen hat durch die beängstigenden Ziffern über die zu-  
nehmende Arbeitslosigkeit und die eher zunehmende wirt-  
schaftliche Depression alle Mitbürger erfüllt. Demgegenüber  
mehren sich die Klagen und die Furcht über ein  
Versagen der Regierungsaktion, wie sie in  
dem Gesetz vom 14. Juni 1929 beabsichtigt war.

Obwohl die Bautätigkeit in den letzten Jahren eine  
durchaus ungenügende war und viele Besitzer von Kapitalien  
deshalb zurückhaltend waren, weil sie mit Recht ähnliche  
Maßnahmen erhofften, wie sie fast alle übrigen Staaten  
Europas zur Behebung der Wohnungsnot vorgenommen  
hatten, so war das Echo, welches das Wohnbauförderungs-  
gesetz auch in den Kreisen unserer kapitalstärkigen und  
dauernde, sichere Anlage suchenden Mitbürger weckte, zunächst  
ein recht bescheidenes. Trotz der monatelangen  
Kenntnis von einer bevorstehenden Begünstigung des  
Wohnungsbaues wurden in den sechs Monaten des Vorjahres  
nur etwas über 700 Gesuche bei der Geschäftsstelle für  
Wohnbauförderung eingereicht, also auf den Monat gerechnet,  
nicht viel mehr als 100 Ansuchen aus ganz Oesterreich!

Der Grund dafür wird nicht zuletzt in dem Miß-  
trauen zu suchen sein, das deshalb weite Kreise unserer so  
oft enttäuschten Bevölkerung erfüllte, weil in den Monaten  
nach Gesetzgebung in Fach- und öffentlichen Blättern ver-  
schiedene Mängel, Schwierigkeiten und  
Härten des Gesetzes aufs ungünstigste besprochen wurden.  
Durch diese Zurückhaltung konnte man vermuten, daß die  
Durchführung des Regierungsprogramms sich in einem  
allmählich zunehmenden Tempo abwickeln wird, und so ist es  
wohl auch zu erklären, daß die organisatorischen Maßnahmen,  
welche im Vorjahre sowohl bei der Geschäftsstelle als auch  
bei den Ministerien getroffen wurden, auf eine allmähliche  
Abwicklung abgestellt waren. Erst als knapp vor Einbruch  
der Kälte zu Ende 1929 in allen Ländern mit Hilfe der  
Bundeszuschüsse eine Anzahl von Bauten errichtet war und  
die Bevölkerung sich davon überzeugen konnte, daß solche  
Bauten sowohl hinsichtlich ihrer Größe als auch ihrer Aus-  
stattung den Anforderungen einer modernen Wohnkultur  
durchaus entsprechen, nicht zuletzt auch, als man sah, daß bei  
den vereinbarten Baukosten und den Darlehensbedingungen

## Max Vladimír Bedř.

Erinnerungen eines Mitschülers.

Von Schulrat Professor Josef Baž.

„Aus der Jugendzeit, aus der Jugendzeit, klingt ein Lied mir immerdar.“ Rüdert.

„Ich werde wohl alter, aber nicht alt,“ sagte der schon damals nicht eben junge Bedř bei einer unserer letzten Zusammenkünfte, die den sehr zusammengeschmolzenen Rest unfres Abiturientenjahrganges von 1872, die seither berühmt gewordene „Wunderklasse“, versammelt hatte. Nun ist er doch auch 80 Jahre alt geworden, geistig, körperlich frisch genug für dieses patriarchalische Alter. Allerdings steht er in der Altersreihe von uns Ueberlebenden erst an vierter Stelle. Präsident Masaryk mit seinen 84½ Jahren, der Schreiber dieser Erinnerungen mit 82, der Obermedizinalrat Dr. Kamillo Palme in Wien mit fast ebensoviel sind ihm immer noch vor, aber selbst unsere zwei Benjaminis, der ehemalige Berliner Hofschauspieler Max Wohl und der Regierungsrat Dr. Albert Zippar, der bekannte Literaturhistoriker in Krakau, der in unstillbarer Sehnsucht sich nach dem unvergeßlichen, geliebten Wien sehnt, sind nur um je ein Jahr jünger, also immerhin auch 79 Jahre alt.

Eheu, fugaces labuntur anni! Fast zwei Menschenalter sind verfloßen, weltgeschichtliche Ereignisse von unerhörter Bedeutung haben sich vollzogen, seitdem wir das amtliche Zeugnis der Reife, Bedř das mit Auszeichnung, erhielten, und aufatmend, dem Schülerzwange entronnen, eine Welt voll Zukunft vor uns, zunächst in die verschiedenen Fakultäten und Berufe und dann in alle Richtungen der Monarchie auseinanderstoben und uns vorläufig meist aus den Augen verloren. Dennoch war das Gefühl der kameradschaftlichen Zusammengehörigkeit geblieben, und es bedurfte nur einer Anregung, daß wir uns nach 25 Jahren im November 1897 im Grand Hotel zum ersten Kollegentag versammelten, und doch befanden wir uns alle schon nel mezzo del cammin di nostra vita; die dichten hellen oder dunkeln Locken waren bedenklich gelichtet, zum Teile ganz verschwunden, nur die Herzen waren jung geblieben. Erinnerungen aus der schönen Jugendzeit wurden ausgetauscht, mit Behagen so mancher Schwank wieder erzählt; herzlicher waren wir selbst damals in der Jugend nicht gewesen, an Rang und Stand wurde nicht gedacht; aber ein zweiter Kollegentag beschlossen. So traf uns der 26. April 1902, diesmal im Hotel Bristol. Nicht alle konnten mehr kommen; manche atmeten nicht mehr im rosigen Licht, mancher war verschollen. Unter den Erschienenen gab es bereits Ministerialräte, Sektionschefs und andre hohe Beamte. Erschienen war auch Thomas Masaryk, damals Reichsratsabgeordneter und Professor an der tschechischen Universität Prag. Der Verlauf war ebenso herzlich wie fünf Jahre vorher.

Am erhebensten aber gestaltete sich der dritte Kollegentag im Jänner 1908 im Hotel Sacher, ein wenig verspätet auf ausdrücklichen Wunsch Bedřs, den damals als Ministerpräsidenten das hart umkämpfte allgemeine und direkte Wahlrecht und der letzte Ausgleich mit Ungarn in Anspruch nahmen, der aber gleichwohl auf das gemeinschaftliche Wiedersehen nicht verzichten wollte. Auch dieser Tag, der auch den Justizminister Klein unter uns sah, stand unter dem Zeichen der gewohnten Herzlichkeit, und gerade Bedř drückte in längerer Rede seine lebhafteste Freude aus, daß es ihm möglich geworden sei, dieses Fest seiner Jugendgenossen mitzugenießen, die Wärme des Gefühls der Zusammengehörigkeit sei nicht erkaltet. „Mögen wir,“ schloß er, „noch oft wieder froh zusammenkommen!“

Leider war es die letzte allgemeine Versammlung. Die politischen Verhältnisse ließen jeden Versuch immer wieder verschieben und machten diese zuletzt unmöglich. Vergessen aber hatte Bedř die Jugendgenossen nicht. Mehr als zehn Jahre später entschloß er sich, den Versuch zu machen, für die außer Gebrauch geratenen Kollegentage wenigstens einen teilweisen Ersatz zu bieten, und so lud er zunächst die Wiener Kollegen zu einer gemütlichen Pause, die sich übrigens, wie er in der Einladung schrieb, ad libitum und in infinitum ausdehnen könne und hoffentlich werde, in sein Heim in der Lainzerstraße 47 ein. Und wir kamen unser Sechsz — de tot modo frateribus —, und es wurde in der Tat ein gemütliches Symposion, dessen größter Schmutz die herzliche Aufnahme und Bewirtung von seiten der wahrhaft vornehmen Gattin Bedřs bildete. Der Gastgeber zeigte uns auch sein Museum, eine Schatzkammer voll der herrlichsten Kostbarkeiten und Seltenheiten: Gemälde, Uhren, Waffen, geschichtliche Reliquien usw. Spätnachts, sozusagen dem Programm getreu, verließen wir das Zuskulum, das übrigens

## Autogesellschaftsreisen

für die Leser des „Neuen Wiener Tagblattes“

### 1. Kärntnerland-Dolomiten-Gardasee-Venedig

7 Tage. Abfahrten: 16. September und jeden folgenden Sonntag, Pauschalpreis . . . . . S 246.

Durchführung, Auskunft und Anmeldung: Reisebüro Dr. Barry & Co. („Barry“-Reisen), I. Schwarzenbergplatz Nr. 1, Tel. B 53-5-55, täglich bis 8 Uhr abends

### 2. Schweizer Reise, 14 Tage.

Abfahrt: 16. September, Pauschalpreis . . . . . S 500.

Durchführung, Auskunft und Anmeldung: Oesterreichisches Verkehrsbüro, I. Friedrichstraße 7, Tel. B 27-50

noch einmal den leider nur noch so spärlichen Rest der ehemals so zahlreichen Schar wieder auf besondere, herzlich Einladung Bedřs im Jahre 1932 versammelte. Wir waren in Wien mit Bedř nur mehr drei. Wieder gab es in der Lainzerstraße eine Pause, diesmal im Garten; wieder war es — dank ihm — so gemütlich und behaglich, und wieder waren wir drei Kameraden in der Stimmung wie ehmal, nur daß leider die edle Hauswirtin fehlte, die ein zu frühes Tod ihrem Gatten entrißen hatte. Und wieder gab es ein Wiedersehen, denn in demselben Jahre feierte der Obermedizinalrat Kamillo Palme, ein echter und rechter Wiener alter Schläger, seinen achtzigsten Geburtstag im Kreise seiner Familie. Und hier erschienen auch wieder Bedř und der Schreiber dieser Zeilen im Familienkreise, und wieder bewegten wir uns mit der alten, nun bereits sechzig Jahre alten Zwanglosigkeit.

Und nun ist auch unser geistiges Haupt, das Band, das uns kümmerlichen Rest in Wien zusammenhält, achtzig Jahre alt geworden. Heben will ich als der Älteste sicherlich nicht aber Bedř muß eben trachten, daß er uns „Alten“ nachkommt. Wir wollen auf ihn warten, um so mehr, als er jetzt endlich nach langen, für seinen Staat unschätzbaren Diensten sein Otium genießen kann und genießen möge. Ich aber sende ihm zum Achtzigsten die aufrichtigsten und herzlichsten Glückwünsche als alter Kamerad vom Akademischen Gymnasium. Ad multos annos!

## Todessturz von fünf Fliegern.

Bagdad, 11. Sept. Auf dem in der Umgebung von Bagdad gelegenen Flugfelde H i n a i d a stürzte ein Flugzeug der Iraq Luftstreitkräfte ab. Fünf Flieger, darunter drei Offiziere kamen ums Leben.

## 17,000 Kilometer geflogen.

Rom, 11. Sept. (Stefani.) Der Journalist Beoni Brocchieri, der einen Rundflug durch Ostibirien sowie Russisch Asien durchgeführt und hierbei eine Strecke von 17,000 Kilometern zurückgelegt hat, ist im Flughafen Centocelle gelandet.

## Zugzusammenstoß bei Temesvár.

Temesvár, 11. Sept. (T.C.) Gestern abend ereignete sich in der Station Szakalháza ein Eisenbahnzusammenstoß. Der Budapest Schnellzug fuhr um 10 Uhr abends in den dort stehenden Lastzug hinein. Beide Lokomotiven sowie die Gepäckwagen des Schnellzuges wurden beschädigt.

Ein Bremser des Lastzuges wurde getötet. Von den Reisenden wurde niemand verletzt.

## Ein Schweizer Hotel abgebrannt.

Bern, 11. Sept. Im Reginalpalasthotel in Beatenberg, einem der größten Hotels im Berner Oberland, brach Dienstag ein Feuer aus, dem das Hotel fast vollständig zum Opfer fiel. Das Hotel war eines der bekanntesten im Berner Oberland.



Copyright 1934 by Paul Zsolnay-Verlag, Wien-Berlin.

# raße / Roman von Hubert Mumelter.

unter. Und nun watete er weiter auf das Licht zu. Und plötzlich war er davor. Er hatte nur die schmale Seite des Erkerfensters sich entgegengerichtet gehabt, die andre, noch hellere, warf ein Bündel von Licht schräg hinaus, und darin tanzten die Floden. Es war das Einzige, was Jakob in seiner Aufregung auffiel. Er hatte den zunehmenden Schneefall gar nicht wahrgenommen. Und schließlich er sich nahe heran, aber die Fenster waren mit Gardinen verhängt. Sollte er nun ans Fenster klopfen oder rufen? Und was sollte er dann bloß sagen? Er hörte sein Herz schlagen und vermochte kaum zu denken. Mußte er nicht doch wieder fort? Mit was war denn diesem Ueberfall gewachsen? Was brachte er nun mit als seine ganze Sinnlosigkeit, als seine wortlose Sehnsucht! Konnte Marianne darauf warten? Ach, es war ja ganz gleichgültig, was wurde.

Zuerst rief er leise ihren Namen, und sein Herz blieb still. Es rührte sich drinnen nichts. Sie hätte ihn doch durch die einfachen Fenster hören müssen! Nun rief er noch einmal. Das Blut fauste ihm durch den Kopf. Er glitt drinnen ein Schatten hoch. Diese lautlose Sekunde lang wollte Jakob noch fliehen.

„Jakob?“ hörte er von drinnen ihre Stimme.

„Ja,“ antwortete er besinnungslos, und nun klopfte er mit den Fingern an die Scheibe.

Gleich darauf knarrte der Fensterrahmen und öffnete sich. Er starrte in Mariannes Gesicht. Wie aus weiter Ferne stürzte es jäh zu ihm. Marianne lächelte fast über seine aufgerissenen Augen.

„Komm herum zur Tür,“ sagte sie und schloß sofort wieder.

Der Weg dorthin schien ihm wie ein endloser Sprung ins Bodenlose. Was sollte er nun bloß sagen? Was würde geschehen? Wie war denn ihr Gesicht gefahren? Er hatte es gegen das Licht nicht ganz erfasst. War es nicht anders geworden in diesem Jahre? Ein Jahr war es nun her! Ein Jahr ist unendlich viel! Jetzt schlug der Schlüssel ins Schloß und drehte sich. Etwas Licht fiel von der inneren Tür durch den Vorraum heraus. Marianne stand mitten in der Öffnung.

„Es schneit ja,“ sagte sie.

„Ja,“ antwortete Jakob und blieb stehen, wo er stand.

„Komm herein,“ sagte Marianne.

Jakob sah nichts von ihrem Gesicht als einen Schatten. Er machte hinter sich die Tür wieder zu, schritt hastig und brennend vor Erregung. Marianne war ganz nahe. Sie war ein paar Schritte voraus gegen die Stubentür gegangen und wieder umgekehrt.

„Ich will doch abschließen,“ sagte sie. Während sie den Schlüssel umdrehte, berührten sich ihre Körper. Jetzt, jetzt! Ihren Kopf in seine Hände nehmen! An sich reißen! Durfte er? Verschnürt von Zaghaftigkeit

rührte er sich nicht. Marianne erhob ihr Gesicht. Er sah es jetzt besser, halb von dem Schein aus der Stubentür erhellt. Sie blickte ihn an. Jakob erbehte vor der milde Schmerzlichkeit ihres Ausdrucks. So schön war es ihm noch nie erschienen. Sie lächelte wie aus einer inneren Tiefe her, und ihr Mund zuckte.

„Bist du gekommen,“ sagte sie mit einer ebenfals zuckenden Stimme. Ihre Hand strich plötzlich über sein Gesicht und blieb auf einer Schulter liegen. Zugleich erhob auch er seine Hände, und in seinem unsäglichen Dammbuch der Zärtlichkeit umkrampften sie ihren Kopf und rissen ihn an seine Brust. Jakob fühlte, wie all seine Kraft aus ihm wich und wie ihn seine Knie beinahe nicht mehr trugen. In einem versagenden, körperlosen Aufgehen gingen sie aneinander, ohne Besinnung ineinander gerannt, ausgebrochen und verstörend in einen einzigen Augenblick tödlicher Seligkeit. Mariannes Hände irrten verloren und außer sich über ihn hin, über sein Gesicht, seine Schultern, über seine Hände, die ihren Kopf hielten. Und plötzlich spürte er dort die Masse ihrer Augen. Zugleich brachen auch die Tränen aus ihm aus mit einem Gefühl, als ob sein Gesicht zerbräche und die Schleusen einer wunderbaren Wollust der Seele geöffnet seien.

„Ach Jakob, ach Jakob!“ stöhnte Marianne unruhig mit ihrem Gesicht an seiner Schulter, bis er es zu seinem emporzog und die Masse ihrer Wangen sich berührte. Mit einem verzauberten, trunkenen Lachen machte sich Marianne dann los. Sie starrte ihn mit berauschten Augen an und wischte mit einer zärtlichen abwesenden Bewegung das Tränenbad von seinem Gesicht.

„O Jakob, was ist doch mit uns!“ sagte sie verloren. Derselbe Ruf und dieselbe Frage preßten unruhig stürmten auch ein irres Lächeln in sein Gesicht. Er konnte nichts sagen, er hob nur ihre Handflächen an seine Augen und senkte seinen Kopf in ratlosem schwerem Glück in sie.

„Komm jetzt herein,“ sagte Marianne erschöpft und von einem Zurückweichen zur Besinnung befallen. Jakob fühlte ihr Zurückgleiten aus der blinden Gewalt des Zaubers, den sie genossen. Den fraglosen Zusammenprall im dunkeln Flur mußte schon die Heiligkeit der Stube ernüchtern. Jakob folgte Marianne wie ein Verurteilter in die Ausweglosigkeit der Aussprache, die nun kommen würde. Er fühlte sich leer und erschöpft.

„Laß mich dein Gesicht anschauen,“ sagte Marianne schon in der Tür, und stand ihm nahe entgegen. „Du bist ja viel schmaler als früher, Jakob, aber es steht dir gut.“

Jakob lächelte verzerrt und starrte in ihr aufgelöstes Gesicht und fühlte von neuem die Woge.

„Ach schau' mich nicht an! Ich bin ja ganz ver-schwollen,“ sagte Marianne und wandte ihren Kopf ab. Sie ging weiter in den Erker. Sie hatte dort auf dem Tisch alles mögliche liegen, und davor stand der Diegestuhl, und darauf lag das Buch, das sie gerade gelesen haben mochte.

(Fortsetzung folgt.)

# le / Von Paul Reboux

Wollt jener, die dableiben, zum Trocknen gegeben hat, wird morgen im Kasten aufgehoben werden wie das Kleidungsstück eines Verstorbenen. Man wird ein ganzes Jahr warten müssen, ehe man diese rauhe Liebessung der Wolle auf der Haut wieder verspürt, ehe man sich die sandbedeckten Füße am feuchten Stoff abheuert, der auf den Steinfliesen der Kabine liegt, während das Salz auf der gebräunten Haut trocknet und ein Netz von weißlichen Spitzen hinterläßt.

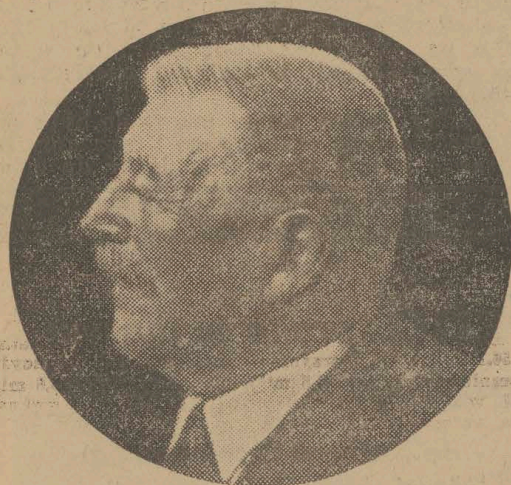
Letztes Nachtmahl. Letzter Abend. Das Gespräch klopft sich mühsam hin. Man spricht leise, in Abständen. Jemand macht den Vorschlag eines Ausfluges. Welcher Mangel an Zartgefühl! Aber jener, für welchen die Ferien zu Ende sind, ist so fein, darauf zu bestehen. Eine einzelne Abreise darf das Leben des Hauses nicht beeinträchtigen. Dieses Leben darf nicht einmal einen Tag unterbrochen werden. Sie sagten, Sie möchten gern dorthin gehen? Es ist eine ausgezeichnete Idee! Welchen

Koffer sind geschlossen. Die Hüdin umkreist sie mit Blick mit zärtlichen Augen ihren Gefährten eine Monats an, den sie nun verlieren wird, das fühlt sie sehr gut! Sie hat diese rührende Ergebung der Demütigen, ohne Widerstand gegen Unglück. Man trau ihr ein letztesmal den Kopf. Ihr stummer Schmerz der Blick mit menschlichem Ausdruck preßten einem das Herz zusammen....

Man muß sich zurechtfinden. Allmählich erfährt man das städtische Leben wieder, mit der Brieftasche, die die Tasche des Rockes dick macht, dem Schlüsselbund, der in der Hosentasche die vergessene Empfindung dieser kleinen Metallmasse gegen den Schenkel wieder wachruft. Die Stunde der Abfahrt des Zuges, die Überprüfung der Rückreisefarte. All dies macht aus dem Reisenden einen neuen Menschen, einen Mann wie die andern, der sich in die Schlacht stürzt, fern von den duftenden Alleen des rosigen Abends, der heißen Mittagstunden im Grillengezirpe.... Der Wagen schlag des Autos fällt zu. Hände winken. Zur Seite gezwungenes Lächeln. Und jetzt der letzte Eindruck.... Er wird morgen, beim Erwachen ausgelöscht sein.

Teatr, literatura, nauka i sztuka.**Hołd Krakowa dla uczonego**

(ef) W piątek o godz. 10-tej odbyła się w Krakowie na Uniw. Jagiellońskim uroczystość 80-tych urodzin znanego i cenionego germanisty polskiego prof. Alberta Zippera. Główna działalność Ju-



Prof. dr. Albert Zipper.

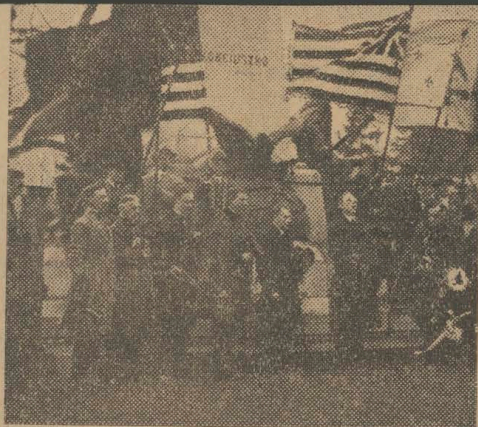
bilata przypada na Lwów, gdzie przebył kilkadziesiąt lat, będąc profesorem gimnazjalnym, a następnie docentem germanistą na Politechnice lwowskiej. Kilka lat temu odbyła się w Krakowie uroczystość odnowienia dyplomu doktorskiego, który na Wszechnicy Jagiellońskiej uzyskał 50 lat temu. Uroczystość piątkowa to po prostu hołd krakowskich sfer naukowych i młodzieży dla człowieka, który był jedną z głównych figur życia naukowego i kulturalnego Lwowa. Prof. Albert Zipper był bowiem jednym z pierwszych założycieli Towarzystwa im. Mickiewicza, które odegrało tak wybitną rolę w życiu kulturalnym Lwowa.

Działalność prof. Zippera na polu literackim jest ogromna. Pisał wiele w Polsce o literaturze niemieckiej, a jako główny redaktor biblioteki Zuckerkandla, przysłużył się walcie do poznania

przez społeczeństwo polskie arcydzieł literatury naszej i obcej. Wówczas to także wydał pierwsze zbiorowe wydanie w tłumaczeniu polskim Schillera. Obfitą jest działalność publicystyczna prof. Zippera w języku niemieckim. Tłumaczył na język niemiecki „Marję“ Malczewskiego, „Chorał“ Ujejskiego i m. in. również „Ode do młodości“ Mickiewicza. Jak ceniony był przez Niemców, świadczy fakt, że niemiecka firma wydawnicza „Reclam“ w Lipsku powierzyła prof. Zipperowi opracowanie komentarzy do arcydzieł literatury niemieckiej. Wyszły też 23 tomiki z tego cyklu.

Uroczystość pamiątkowa odbyła się pod egidą Pol. Tow. Neofilologicznego w lokalu sem. angielskiego U. J., a rozpoczęła się odśpiewaniem przez chór akademicki pieśni „Gaude Mater Polonia“. Następnie nastąpiło przemówienie profesora dra Romana Dyboskiego, prezesa Tow. Neofilologicznego, w którym prelegent wskazał dłu gotelnią działalność naukową i literacką Jubilata. Skolei przemówił prezes Koła germanistów jako reprezentant młodzieży p. Kozielski. Słuchacze U. J. oddeklamowali następnie wiersze Schillera, kilka własnych utworów prof. Zippera i przekładów polskich arcydzieł na język niemiecki. Następnie chór słuchaczek U. J. odśpiewał trzy studenckie pieśni niemieckie.

Do dostojnego Jubilata przemówił obecny na uroczystości profesor dr Sroczyński, który przed 50-ciu laty składał egzamin maturalny we Lwowie przed prof. Zipperem. Wreszcie zajął miejsce za katedrą sam Jubilat, wygłaszając długie przemówienie. Cofnął się myślą do czasów powstania w roku 1863, kiedy to jako młody chłopiec wyjechał ze Lwowa do Wiednia. Wspominał, że tak jak cała młodzież polska, chodził we Wiedniu w czerwonej konfederacie, zwracając powszechną uwagę. Podczas przemówienia przytoczył z pamięci przetłumaczony przez siebie pierwszy utwór na język niemiecki, a mianowicie wiersz Wincentego Pola: „O gwiazdeczko coś błyszczała“. Wreszcie prof. Zipper przedstawiając obecnym całe swoje życie, podziękował w ostatku bardzo serdecznie wszystkim, którzy wzięli udział w tej uroczystości. W obchodzie wziął udział również prof. literatury niemieckiej U. J. dr Kleczkowski.



Pomnik Tadeusza Kościuszki  
w Waszyngtonie.

Polskiego w Ameryce odbył się w stolicy Stanów Zjednoczonych A. P. w związku z uroczystościami odsłonięcia pomników Tadeusza Kościuszki i Pułaskiego, bohaterów polskich i amerykańskich walk o niepodległość.

Uroczystość odsłonięcia obu pomników

ściach.

W łączności z temi uroczystościami obradował w dniach 12—15 maja 1910 r. ogólnopolski Kongres, reprezentujący całość narodu polskiego zarówno z ziem polskich, jak i z wychodźstwa. Obok delegacji Polaków amerykańskich wzięli bowiem w nim czynny udział reprezentanci wszystkich trzech ówczesnych zaborów, a czołowi przedstawiciele literatury i sztuki polskiej, jak: Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, Maria Konopnicka, Władysław Reymont, T. Jeż (Miłkowski) i in. — nadesłali wyraz zsolidaryzowania się z programem Kongresu, względnie nawet specjalnie nań napisane utwory.

Ten pierwszy światowy Zjazd Polaków odbyty przed 25-ciu laty, na cztery lata przed wojną światową, po której Polska zjednoczona odrodziła się do niepodległego bytu państwowego, wśród swoich chwaleń, doniosłych dla Polaków w kraju i w wychodźstwie, powziął w dniu 14 maja 1910 roku na plenarnem posiedzeniu na wniosek swej komisji politycznej następującą uchwałę:

„My Polacy mamy prawo do bytu samodzielnego narodowego i uważamy swój święty obowiązek dążyć do osiągnięcia

## Delikatna bielizna prana w nowym Luxie pozostaje zawsze piękna!



Z delikatnymi tkaninami należy obchodzić się ostrożnie. Dlatego do prania ich używać trzeba jedynie płatków nowego Luxu, które rozpuszczają się w zimnej wodzie i szybko usuwają wszelki brud.

Wystarczy wsypać płatki nowego Luxu do miednicy i odkręcić kran wodociągu. Natychmiast wytwarza się obfita piana, w której bez obawy i trudu prac można przetrzeć najdelikatniejsze tkaniny.

gebildetste, sondern auch der idealste Direktor der Brünner Bühne. Er hob das künstlerische Niveau des Instituts; da er reich war, konnte er auf eine glänzendere Ausstattung im Schauspiel und in der Oper größere Mittel verwenden und berühmte Darsteller für Gastspiele gewinnen. Diesen Vorzügen stand allerdings ein gewichtiger Nachteil gegenüber. Frandel hatte bei seiner Leitung kein rechtes Programm; das zeigte sich besonders im Schwanken des Spielplanes. Durch den Brand des Theaters (23. Juni 1870) büßte der Direktor einen großen Teil seines Vermögens ein, und als am 1. Januar 1871 die Vorstellungen in dem rasch erbauten Interimstheater wieder aufgenommen wurden, flossen seine wirtschaftlichen Quellen nicht mehr reichlich genug, um die Direktion des Theaters in der bisherigen Weise zu führen.

Unter den Theatern Schlesiens nahm das von Troppau den ersten Rang ein.

Es hat sich ziemlich rasch entwickelt und wird in Kreuzingers Chronik (1862) unter den 19 Bühnen der Monarchie, die durch sechs Monate spielen, neben Brünn und Olmütz das besteingerichtete genannt. Nach dem Brande von 1763 war es 1772 wieder aufgebaut worden. 1805 wurde auf Betreiben des verdienstvollen Bürgermeisters Johann Joseph Schöfler ein modernes Schauspielhaus mit einem Kostenaufwand von 36.852 fl. 42 kr. erbaut, das am 1. Oktober unter der Direktion Karl Flobbe mit dem Stück „Karl der Kühne“ eröffnet wurde. Die Dekorationen stammten von dem Wiener Theatermaler Sacchetti. Der Ruf der Troppauer Theatergesellschaft stieg unter Direktor Ferdinand Reder (1815), der sich 1819 mit Großmann vereinigte. Ein äußerer Glanzpunkt war das Kongressjahr 1820<sup>1</sup>. Als scharfer Kritiker trat Professor Ens auf. Während in diesem Jahre das Theaterpersonal kaum 25 Mitglieder zählt, finden wir 1845 bereits 89 und ein Orchester von 27 Mann. 1834 ist Burghäuser Direktor, sein Nachfolger Matte kommt der Vorliebe für Opern entgegen und bildet eine Operngesellschaft, mit der er Aufführungen der Opern „Norma“, „Robert der Teufel“, „Belisar“, „Die Ballnacht“ u. s. w. veranstaltet, dagegen vernachlässigt er das Schauspiel. Erst unter dem wackeren Direktor Hensel (1845 bis 1847) wurde das Repertoire ein reiches und befriedigendes (Wiener Theaterzeitung 1845, Nr. 299). Aus dem Ensemble ragte das Ehepaar Karschin hervor. 1852 wurde das Theater einem abermaligen Umbau unterzogen, 1882 mußte es einem Neubau weichen, der nach dem Innenbrande von 1909 neuerdings ausgestaltet wurde.

Nicht zu unterschätzen sind zu Beginn des 19. Jahrhunderts die Haustheater des Abels, unter denen die des Fürsten Liechtenstein in Eisgrub und Feldsberg, das des Fürsten Sulkowsky in Wieliz und das des Fürsten Lichnowsky auf seinem Schlosse Grätz bei Troppau besonders hervortreten.

Galizien.

<sup>2</sup> Um 1840 schien Lemberg dem Durchreisenden fast eine deutsche Stadt zu sein (vgl. II, 1016): die Universität, die Beamten und ein Teil der Judenschaft waren die Träger einer allerdings ziemlich oberflächlichen deutschen Kultur. Selbst

<sup>1</sup> Karl Knafitsch, Lokalgeschichtliches zum Troppauer Kongreß 1820. Troppau 1912.

<sup>2</sup> Beitrag von Professor Jakob Kollauer in Lemberg. — Das Material für die deutsche Literatur Galiziens findet sich vornehmlich bei Karl Streicher, Bibliographie Polonaise de 120.000 imprimés . . . depuis l'année 1800 . . . Publication de la Société des Sciences de Cracovie, par les soins de la Section bibliographique. Cracovie 1870 ff. und in dessen Bibliografia polska XIX stulecia. Lata 1881—1900. Kraków 1906 ff., W. L. Anczyz. — Für einzelne Nachweise hat der Verfasser den Herren Professor Dr. Joseph Fritz und Dr. Rudolf Kotula, Direktor der Universitätsbibliothek in Lemberg, sowie dem Herausgeber besonders zu danken.

einige junge polnische Musenföhne bedienten sich für ihre Dichtungen der deutschen Sprache<sup>1</sup>. Landrechte und Appellationsgerichte amtierten lateinisch und deutsch; bei den Patrimonial- und Magistratsgerichten war der Gebrauch der polnischen und der deutschen Sprache den Parteien freigestellt. Das Amtsblatt, seit 1810 die „Lemberger Zeitung“, wurde in deutscher Sprache ausgegeben. Die dazu gehörige Unterhaltungsbeilage hieß 1839 und 1840 „Mnemofyne, galizisches Abendblatt für gebildete Leser“, 1841 bis 1847 „Leseblätter für Stadt und Land zur Beförderung der Kultur in Kunst, Wissenschaft und Leben“<sup>2</sup>. Ihr Herausgeber war Hermann Waldenroth (Deckname für Oberkriegskommissär Schießler), Redakteur war 1839 Joseph Edler von Mehoffer, 1840 Solbert, seit 1. Mai 1841 Max Reinau (Deckname für Dr. Moritz Rappaport).

Rappaport (1808 bis 1880)<sup>3</sup> gehörte als Student in Wien dem Kreise L. A. Frankls an. Von daher stammt seine Bewunderung für Lenau und Anastasius Grün, denen er in seiner Lyrik nacheifert. Eigentümlich ist ihm das Pathos, die große Wortgeste, die Freude an kunstvollen Strophenformen (Kanzonen, Stanzas), ein Hauch von polnisch-jüdischer Schwermut; denn „ein Pole und ein Jude sein, das ist des Unglücks Doppelkranz!“ Seine Sprache ist bilderreich, aber wie bei den meisten Österreichern nicht frei von Nachlässigkeiten. Rappaport ist stolz auf sein Judentum, aufgeklärt, freisinnig, mit gleicher Sympathie für Deutsche und Polen (woraus sich sein S. 127 erwähntes Protestgedicht „An Friedrich Hebbel“ erklärt). Als den „größten Bildner an dem Menschenleben“ verehrte er Goethe, dessen Manen er seine erste gedruckte Dichtung, einen Kranz von 36 Kanzonen, weihte (1832)<sup>4</sup>. Das Eintreten von Sir Moses Montefiore für die des Ritualmordes beschuldigten Juden in Damaskus begeisterte ihn zu dem epischen Gedicht „Mose“ (1842). Als Redakteur der „Leseblätter“ zog er seine Wiener Freunde und Vorbilder (Frankl, Grün, Betty Paoli, Carlopago, W. Constant) zur Mitarbeit heran; er selbst lieferte außer zahlreichen Gedichten auch Theaterkritiken von lokal-geschichtlichem Wert<sup>5</sup>. Gern ergriff er das Wort zu festlichen Gelegenheiten: „Prolog“ zur Schillerfeier (Lemberg 1859), „Festgedicht zur Lessingfeier“ (Leipzig 1860), „Am Todestage Moses Mendelssohns“ (Leipzig 1860), vierzehn „Sonette zum 70. Geburtstag L. A. Frankls“ (1880). Gleich Heine hat er „Hebräische Gefänge“ metrisch nachgebildet (1860): Jehuda Halevis Zionslieder, Sabbathgefänge, Teile der Bibel (Jeremias' Klagelieder, Moses Abschiedsgefänge, das Hohe Lied; handschriftlich sind noch vorhanden Koheleth, Sprüche Salomonis, Psalmen), in dem Streben nach Volkstümlichkeit mit auffallendem Mangel an Würde. Der mit einer weitgehenden Satire auf alle Stände verbundene Lebensroman „Bajazzo“ (1863) kann, zusammengehalten etwa mit Hamerlings Zeitsatiren, als ein Ausdruck für das Lebensgefühl der sechziger Jahre mit ihrer nagenden Unbefriedigung über die staatlichen und gesellschaftlichen Zustände gelten. Zwei Dramen „Esterka“ (die Geschichte Kasimirs des Großen und der schönen

<sup>1</sup> Streicher im „Ozas“ 1886, Nr. 231.

<sup>2</sup> Lemberg, Joseph Schnayder.

<sup>3</sup> Vgl. II, 417 f. Rappaport ist nicht, wie II, 417 angegeben wird, der Sohn des Rabbiners Salomon Rappaport, sondern der Sohn des Lemberger Handelsmannes Simche Rappaport. — Stanislaus Kunasiewicz, Dr. Max Rappaport. Sein Verhältnis zum Juden- und Polentum. Lemberg 1876 (in polnischer Sprache). — R. M. Werner, Moritz Rappaport (Max Reinau). Jahrbuch der Grillparzer-Gesellschaft XIX (1910), 235 bis 289.

<sup>4</sup> R. F. Arnold, Goethes Tod und Wien: Goethe-Jahrbuch XVIII, 256 bis 268; XIX, 312. — R. C. Franzos, Deutsche Dichtung XXII (1897), 228.

<sup>5</sup> Die Kritik über „Bogumil Dawisons deutsches Debut“ ist wieder abgedruckt „Bühne und Welt“ X (1908), 811 bis 814.

Esther, 1873) und „Heinrich der Finkler“ (handschriftlich vorhanden) sind interessant, weil sie zeigen, in welcher Weise sich in Rappaports Person jüdisches und deutsches Bewußtsein vereinigte.

Wie allenthalben regte die Landschaft Dilettanten zu dichterischen Versuchen an.

So rühmt die Äbtissin des Benediktinerinnenstifts in Lemberg Anna Kuhn mit mehr Entzücken als dichterischer Fertigkeit „Lembergs schöne Umgebungen Winniki, Waldfelsen und Quellentäl“<sup>1</sup> und erzählt eine alte Sage über den Teufelsfelsen, den sie Waldfelsen nennt.

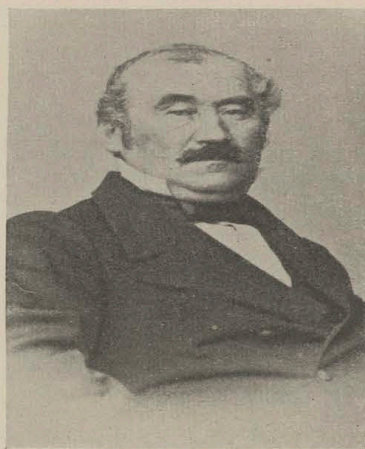
Die malerisch gelegenen Ruinen des Schlosses von Trembowla, die Erinnerung an heftige Kämpfe, die dort im Laufe der Jahrhunderte stattgefunden haben, regen einen nicht weiter feststellbaren P. von D. zu einem längeren beschreibenden Gedichte „Die Belagerung von Trembowla“<sup>2</sup> in recht schülerhaften Versen an.

Zulie Gräfin Oldofredi-Hager (1813 bis 1879) fand, 1842 als Gattin eines Offiziers nach Galizien gekommen, in der neuen Heimat manchen Stoff für ihre anmutigen Reimplaudereien. Als ihr in den „Leseblättern“ veröffentlichter „Gruß an Lemberg“ keine Erwiderung fand, raffte sich Dionys von Babel (s. S. 519 f.) zu einer herzhaften Antwort auf. Warmes Mitleid atmet ihr Prolog zur Eröffnung einer Kinderversorgungsanstalt, der gelegentlich einer Theatervorstellung in Lemberg gesprochen und auch gedruckt wurde. In den „Neuen Gedichten“ (1843), in den „Dornen“ (1848) und in den „Gelben Blättern“ (1851) finden sich Verse, die durch galizische Örtlichkeiten angeregt sind. Bisweilen gelangen ihr ergreifende kleine Strophen.

A. Barry (s. S. 524) entwirft in seinen „Spaziergängen eines Lemberger Poeten“ (Lemberg 1845) gereimte Skizzen aus dem Straßenleben der Stadt.

Das Gewitterschwangere der Atmosphäre entlud sich zum erstenmal 1846, als der vorbereitete Aufstand der Polen in Galizien unter Mithilfe der Bauern im Blute des Adels erstickt wurde und Österreich Krakau als den „Herb aller revolutionären Umtriebe“ annektierte<sup>3</sup>.

Verschiedene österreichische Offiziere und Beamte haben ihre Erlebnisse berichtet: Jakob Nitschner, Leutnant und Adjutant des Feldmarschalleutnants Wezlar in Larnów, später der Biograph Messenhausers, veröffentlichte „Das Polenattentat im Jahre 1846. Aus dem Tagebuch eines Offiziers der westgalizischen Armee“ (Grimma 1846); Friedrich Fürst Schwarzenberg, im Gefolge des Generalgouverneurs Erzherzog Ferdinand d'Este



Moritz Rappaport.  
Nach einer Photographie von Bernhard Brand in Lemberg.  
Aus der Sammlung Dr. Bruno von Frankl-Hochwart.

<sup>1</sup> Lemberg 1836, gedruckt mit Schnayderschen Schriften. 77 S.

<sup>2</sup> Lemberg 1847, bei Peter Piller, mit zwei lithographierten Bildern und einem kurzen Auszug aus der Geschichte des ehemaligen Herzogtums Trembowla.

<sup>3</sup> Anton Freiherr von Päumen, Österreichs Besitzergreifung Krakaus im Jahre 1846. Deutsche Revue X/3 (1885, Juli), 69—86. — Joseph Alexander Freiherr von Helfert, Der Krakauer Emigrantenauflauf April 1848. Österr. Jahrbuch XIV (1890), 201—284. — Hanns Schlitter, Aus Österreichs Vormärz. I. Galizien und Krakau. Wien 1920.

(vgl. S. 205), soll die „Briefe eines Reisenden aus und über Galizien“ (in den „Grenzboten“ 1846) geschrieben haben und gab später Aufzeichnungen „Aus dem Tagebuche über die Ereignisse in Galizien, 1846“ (Wien 1861); Johann Konstantin Lorenzi, Subpolizeidirektor in Lemberg, erzählte „Meine Erlebnisse“ (Wien 1863. S. 12 bis 46, 77 bis 100); mehr wußten Leopold von Sacher-Masoch, Polizeidirektor in Lemberg, der Vater des Romanschriftstellers, unter dem Titel „Polnische Revolutionen. Erinnerungen aus Galizien“ (Prag 1863) und Moriz Baron Sala in der „Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846“ (Wien 1867) beizutragen. Sacher-Masochs Erinnerungen werden von polnischer Seite als polenfeindlich, die Salas als objektiv bezeichnet. Salas „Geschichte“ benützte Marie von Ebner-Eschenbach für ihre Novelle „Der Kreisphystus“.

Bei den österreichischen Truppen, die in Krakau einrückten, befand sich Wenzel Cäsar Messenhauser. Eine polnische Schöne zog den ohnedies romantisch angelegten Leutnant in den Kreis der völkischen Gegenwartserlebnisse des Polentums. Im tiefsten Mitgefühl für die an dem polnischen Adel verübten Greuel schreibt er die Novelle „Polengräber“ (unter dem Decknamen Wenzeslav March bei Theodor Thomas in Leipzig 1848 erschienen). Es ist die Geschichte einer westgalizischen Adelsfamilie. Bluttunne Eheleute nehmen mit ihrem Oheim — einem Franziskanermönch —, mit ihrem Diener und zwei Dorfburschen an dem Aufstand des Jahres 1830/31 teil. Nach dessen unglücklichem Verlauf wandern sie nach Amerika aus. Ihr Sohn, den sie zu den Großeltern nach Europa geschickt haben, fällt der Bauernbewegung in den Kreisen Bochnia und Tarnów zum Opfer. Knapp vor der Todesstunde im Gefängnis zu Bochnia zeichnet er seine Erlebnisse auf. Die in Amerika zurückgebliebene Mutter errichtet ihrem Sohn sowie allen ihren Bekannten, die bei dem Aufstande ums Leben gekommen sind, im fernen Westen Grabhügel: das sind die Polengräber.

Als bald bemächtigten sich die Romanschreiber des Stoffes. Noch im Jahre 1846 erschien das Werk eines Anonymus „Krakau und Paris. Roman aus der jüngsten Polenverschwörung und der zehntägigen Republik Krakaus“<sup>1</sup>. Später lieferte Leopold von Sacher-Masoch d. S. den geschichtlichen Roman „Eine Galizische Geschichte 1846“<sup>2</sup> und die geschichtliche Novelle „Der Emiffär. Eine galizische Geschichte 1846“<sup>3</sup>.

Die Bewegung des Jahres 1848 erweckte lauten Widerhall, namentlich bei Juden und Polen.

Karl Piechorzki, Professor der französischen Sprache an der technischen Akademie und an der Universität in Lemberg, sendet „An die Wiener! Galiziens Klänge vom 19. März 1848“<sup>4</sup>, Moriz Kappaport einen „Gruf an die Freiheit“<sup>5</sup>, Dr. B. R. widmet ein „Freiheitslied“<sup>6</sup> der Lemberger Nationalgarde. „Den Treuen, die den Sieg (nämlich über die Revolution) errungen, ist dankbar dieses Lied gesungen“ von dem Polizeidirektor Joachim Chominski (gest. 1867)<sup>7</sup>. Johann Weiser wendet sich als „Jude an die christlichen Freiheitskämpfer“<sup>8</sup>. Israel Pic feiert „die Wiebergeburt Polens“<sup>9</sup>, widmet „dem wiedergeborenen Polen“ Verse<sup>10</sup> und dichtet „Des Zaren

<sup>1</sup> Breslau 1846, Verlags-Comptoir, Druck von Günther. 2 Bde.

<sup>2</sup> Schaffhausen 1858, Verlag der Friedrich Hurterschen Buchhandlung. Auch unter dem geänderten Titel „Graf Donski“, Schaffhausen 1864, Hurter.

<sup>3</sup> Prag 1863, Credner. — Ausführlicheres über Sacher-Masoch in der nächsten Abteilung.

<sup>4</sup> Lemberg 1848, Stauropigian-Institut. 4 S.

<sup>5</sup> Lemberg 1848. 2 Zettel.

<sup>6</sup> Lemberg 1848, Piller. 2 S.

<sup>7</sup> Lemberg 1848, Stauropigian. 1/2 Bogen.

<sup>8</sup> Lemberg 1848. 2 S.

<sup>9</sup> Lemberg 1848.

<sup>10</sup> Lemberg 1848. 4 S.

Traum von 1848“<sup>1</sup>. Leo Bolländer-Niesberg weihet ein Gedicht „Den Manen Theophil Wisniowski“<sup>2</sup>. Aus dem Polnischen übersezt L. Stropel „Zwei Gedichte“ von Felix Boznański<sup>3</sup> und den Appell von Kozejewski (beziehungsweise Jakob Hołowackij) „An die Russinen“<sup>4</sup>, ein Anonymus „Eine alte Sage und neue Geschichte“ (An Seine Majestät Kaiser Nikolaus I., Kaiser von Rußland, König von Polen)<sup>5</sup>. Das zu Besinnung und Brüderlichkeit aufrufende Gedicht „An alle“ von Nikolaus Bołoz-Antoniewicz, in der Übersetzung von K. L. von der „Lemberger Zeitung“ am 27. März 1848, Nr. 37, abgedruckt, von Serwaczynski und Refler in Musik gesetzt, wird während einer Vorstellung im Starbekschen Theater gesungen.

Allerlei Flugschriften seien, um das Zeitbild zu vervollständigen, erwähnt: auf die Feststellung eines Stabsoffiziers „Der Bauer ist für uns“ antwortet Rodakowski „Das Recht ist für uns“<sup>6</sup>. P. Loeve gibt das „Gespräch eines Tirolers mit dem Kaiser Ferdinand“<sup>7</sup>. Der praktische Arzt Dr. Stephan Wimpeller in Sanok läßt eine „Propädeutik zur Pansophie . . . als des einzigen Mittels, durch welches Revolutionen geheilt werden können“<sup>8</sup> erscheinen — sein „Grundriß der Pansophie . . . welche an die öffentliche Meinung appelliere“<sup>9</sup> ist erst 1861 gefolgt.

Durch die Ereignisse des Jahres 1846 ist es zur „Entdeckung der Ruthenen“ in Galizien gekommen.

Um ihnen ein Zugeständnis zu machen und die Polen zu lähmen, zerschlägt Stadion Galizien in drei Verwaltungsgebiete (Krafauf, Lemberg, Stanislaw), Bach in zwei Verwaltungsgebiete (Lemberg und Krafauf). Die Kaiserin-Mutter Erzherzogin Sophie erweist 1850 dem ruthenischen Bergschützen-Bataillon die Ehre, die Funktion der Fahnenmutter zu übernehmen<sup>10</sup>, der junge Kaiser legt in Person 1851 den Grundstein zum ruthenischen Nationalmuseum in Lemberg<sup>11</sup>. Der Oberleutnant A. von Skrzyszewski übersezt ein ruthenisches Soldatenlied „Bin von Nassau“ und sezt es in Musik (1849). Wurzbach<sup>12</sup> und W. Zaleski<sup>13</sup> beschäftigen sich mit den Volksliedern der Ruthenen, Heinzelmann<sup>14</sup> und Rudolf Temple<sup>15</sup> bieten ethnographische Schilderungen. Hebbels Freund Wilhelm Zerboni di Sposetti, der eine Zeitlang ein Gut im Lande besaß, schildert in seinen außerordentlich drastischen Skizzen „Aus Galizien“<sup>16</sup> die kulturellen

<sup>1</sup> Lemberg 1848. 2 S.

<sup>2</sup> Lemberg 1848.

<sup>3</sup> Lemberg 1848. 1 Bogen.

<sup>4</sup> Lemberg 1848. 27 S.

<sup>5</sup> Krafauf 1848. Witd. 15 S.

<sup>6</sup> Beides Lemberg 1848.

<sup>7</sup> Lemberg 1848. 1/2 Bogen.

<sup>8</sup> Sanok 1848. VI + 49 S.

<sup>9</sup> Sanok 1861, gedruckt bei K. Pollak. LXXV + 151 S.

<sup>10</sup> „An . . . die Erzherzogin Sophie, Fahnenmutter des ruthenischen Bergschützen-Bataillons“, Wien 1850. 10 S. (Zehn Strophen deutsch und ruthenisch; das Exemplar des Lemberger Stadtarchivs trägt den handschriftlichen Vermerk: verfaßt von Dr. Sp. Litwinowicz.)

<sup>11</sup> „Zur Erinnerung an die durch Se. Maj. . . Kaiser Franz Joseph I. vollbrachte Grundsteinlegung zum ruthenischen Nationalmuseum in Lemberg am 18. Oktober 1851“, Lemberg, Stauropigian. (Drei anonyme Guldigungsgebichte: „Italien“, „Galizien“, „Österreich“.)

<sup>12</sup> „Die Volkslieder der Polen und Ruthenen“, 1843 und 1852.

<sup>13</sup> „Ruthenische Volkslieder“, Přemysl 1864.

<sup>14</sup> „Reisebilder aus Galizien“: Die Weltkunde, hsg. von Wilhelm Harnisch, Bd. XI, Leipzig 1853. X + 45 S.

<sup>15</sup> „Die Gebirgsbewohner in Galizien“, Wien 1860; „Die deutschen Kolonien im Kronlande Galizien“, Wien 1860; „Die Huzulen, ein Gebirgsvolk“, Pesth 1866.

<sup>16</sup> Costenoble und Kemmelmann, Leipzig 1851 (anonym).



und gesellschaftlichen Zustände, die Abneigung der Polen gegen die Deutschen und besonders die Unzufriedenheit mit dem österreichischen Regiment, die Gefahr des Panlawismus, der gegenüber nach seiner Meinung für Österreich „sein ganzes und einziges Heil nur in einem einigen und starken Deutschland liege“. Erst unter Beust 1867 wurde die Vorherrschaft der Polen und die Einheit des Kronlands wiederhergestellt.

Da es seit der Revolution an einem deutschen Unterhaltungsblatt fehlte, erscheinen Gelegenheitsgedichte und ähnliche Hervorbringungen in Einzeldrucken<sup>1</sup>.

Deutsche Literatur treiben nach wie vor hauptsächlich nach Galizien versetzte Beamte und Offiziere, denen Land und Leute Anregungen zu ihrer Schriftstellerei bieten.

Wurzbach hat in seinem Romanzyklus „Von einer verschollenen Königstadt“ (1850) Krakau entdeckt (vgl. S. 223). Das Goldschnittbüchlein ist noch heute in deutschkundigen polnischen Häusern zu finden, wengleich der ungenannte Verfasser nicht mehr allen Besitzern bekannt ist.

Von Wurzbach übernahm J. N. Vogl die Geschichte des „polnischen Faust“, Twardowski, die er in Versen („Schenken- und Kellerfagen“, Wien 1858) und Prosa („Twardowski, der polnische Faust. Ein Volksbuch.“ Wien 1861) behandelt hat. Wurz-

<sup>1</sup> Friedrich Drexel, Dem Vater des Vaterlandes zu Seinem Lebensfeste. Lemberg 1848, Poremba. — Derselbe, Begrüßung des Geburtsfestes Franz Josephs I. Lemberg 1849. — Derselbe, Des Kaisers unwandelbarer Wahlspruch. Lemberger Zeitung 1849, Nr. 24. — Derselbe, Galiziens Friedensfürsten Stadion. — Derselbe, Patriotische Samenkörner. Lemberg 1849. — B. H., Der Brand von Krakau am 18., 19., 20., 21. Juli 1850. Lemberg 1850. 7 S. (Schilderung samt Gedicht.) — Joseph Blumenfeld, Des Kaisers Blut. 1853. — Alois Sebera, Zur Vermählungsfeier Franz Josephs mit Elisabeth. 1854. — M. v. K., Blau und Weiß. Lemberger Zeitung 1854, Nr. 92. — Johann Weiser, Österreichs Hochgesang, aus Veranlassung der ... Vermählung ... Franz Josephs I. als Prolog der Festvorstellung im Theater. Lemberg 1854, Poremba. 6 Zettel. — Johann Klemisch, Epithalamion oder Huldigung Galiziens zur Feier des Allerhöchsten Beilagers Franz Josephs I. und Elisabeths. Lemberg 1854, Piller. 32 S. — Samuel Waldberg, Die Rosenkrone. Glückwunsch zur Vermählungsfeier des Landesfürsten. Lemberg 1854, Poremba. 32 S. — Alois Sebera, Österreichs Frühling (aus Anlaß der Geburt der Erzherzogin Sophie) 1855. — Derselbe, Freudenempfindungen bei der Ankunft Franz Josephs I. in Lemberg (aus dem Polnischen des C. Fidl) 1855. — Derselbe, Bei der Abreise des Erzherzogs Karl Ludwig (aus dem Polnischen des C. Fidl) 1855. — S. A. Apfel, Ein Wort am Geburtstefte Franz Josephs I. für die Gemeinde Rohatyn. Lemberg 1855, Poremba. — Dr. Fr. Nowotny, Zypressenzweig am Grabe des J. N. Kaminski. Lemberg 1855, Piller. 2 Zettel. — Derselbe ließ einen „Zubelgruß an Ferdinand d'Este“. Lemberg 1832, und „Blumensiräußchen ... Ein Weihgeschenk für edle Mädchen“. Bochnia 1861 (W. Pißz), drucken. — Alois Sebera, Zur hundertjährigen Gedächtnisfeier Mozarts (aus dem Polnischen des J. Zacharyastewicz) 1856. — Karl Thalburg (Schauspieler in Lemberg), Prolog zu der Geburtstagsfeier Franz Josephs I. 1857. — Joseph Kohn, Trauergedicht auf den Tod des Grafen Radetzky. Lemberg 1858, Poremba. — Johann Weiser, Unser Gebet (aus Anlaß der Geburt des Kronprinzen Rudolf). Lemberg 1858. 8 S. — J. Mondschlein, Der Genius Franz Josephs (aus Anlaß des abgewandten Attentates). Lemberg 1858. — F. E. Schwarz, Die Kaiserreise zu Lisowiec in Galizien. Festgedicht. Lemberg 1859. — Johann Weiser, Unser Vaterland. 1859. — L. Vokländer-Riesberg, Festspiel zur Geburtsfeier Franz Josephs I. (eine dramatische Allegorie). Lemberg 1863. 15 S. — Zwei Gedichte des Botanikers Dr. Franz Herlich (Regimentsarztes bei den Kinsky-Dragonern) auf den aus Tirol stammenden Professor Willibald Besser und auf Dr. Zacherl in Kolomea, die sich um die Erforschung der Pflanzenwelt Galiziens verdient gemacht hatten, sind aus der Handschrift von Professor Nikolaus Melnyk in der „Sammelschrift der phys. Kommission“ 1925, 1. Heft (Verlag der wissensch. Szewczenko-Gesellschaft, Lemberg) mitgeteilt worden.

bachs Darstellung ist die ursprünglichere und besser durchdachte. Durch den Preußen Schwarz und die beiden Österreicher ist der Stoff in die deutsche Erzählliteratur eingeführt worden<sup>1</sup>. Schon im Dezember 1862 brachte das Theater an der Wien „Twardowski, der polnische Faust. Tragikomisches Volksschauspiel in sieben Bildern“ (nach Kraszewskis Roman) von Mosenthal und Hans Max (d. i. Johann Freiherr von Päumann, s. S. 521) zur Darstellung.

Das Leben und Treiben in Krakau nach der Besetzung der Stadt durch die Österreicher und Russen im Jahre 1846 führt Julius Gundling (vgl. S. 274) nach Hadländers Art in den „Federzeichnungen aus den Feldlagern bei Boulogne und Krakau“<sup>2</sup> vor. Er schildert vielfach dieselben Örtlichkeiten, die auch auf Wurzbach Eindruck gemacht haben (den Kosciuszko-Hügel, die Judenstadt Kazimierz); sein Hauptinteresse erregen aber der Garnisonswechsel bei der alljährlichen Truppenkonzentration, die Mobilmachung der Armee, das Hauptquartier des Generalissimus Heß, das Kaiserzelt in Olmütz u. dgl. militärische Schaustücke. Auch für zwei seiner „historischen“ Romane hat Gundling den Stoff aus der neueren Geschichte Polens genommen<sup>3</sup>.

Wurzbach verweilt in der Romanze „Die Judenschenke“ mit Vergnügen bei dem Anblick tanzender Krakowiaken und Goralen. Gundling berichtet von den stürmischen Krakowiaktänzen polnischer Soldaten im österreichischen Heer. Messenhausen (s. S. 516) bewundert das Feuer, mit dem Flaminia-Ariadne den zu ununterbrochenem Tanz auffordernden Masurek spielt. Auch Joseph Freiherr von Zellačić, der berühmte Banus von Kroatien, der 1829 als Oberleutnant im Dragonerregiment Nr. 3 in Lańcut garnisoniert hatte, verfaßte ein längeres Gedicht „Erinnerungen an Jarzyce“<sup>4</sup>, in dem er, der „vom wanken Soldatengeschick weit nach Sarmatiens göttlichen Auen“ getragen worden, die Freuden gesellschaftlicher Empfänge bei einer polnischen Familie Morski rühmt. Im vierten Abschnitt gibt er — etwa nach Venaus „Werbung“ — eine rhythmisch-individualisierende Tanzschilderung: „Langsam und mit majestätischem Gange, Würdevoll, so wie des Volkes Sinn, Gehst nun Paar auf Paar in seinem Range Nach der Polonaise Takt dahin . . .“ Doch bald . . . Zu fröhlichen Masuren wendet Sich der Violine schneller Strich. Hopp, hopp! hopp, hopp! Schöne Dame, frisch die Hände zum Rondeau! . . .“ So hat auch noch Ende der vierziger Jahre Fürst Eduard Liechtenstein, nachmals Feldmarschalleutnant und kommandierender General des vierten Armeekorps, in einer lustigen Gesellschaft polnischer Adeliger mit Rajetan Baracz, einem eifrigen Darsteller des Lemberger Liebhabertheaters, den Nationaltanz der Ruthenen, eine Kolomyjka getanzt, wie auf einer Kossak d. A. zugeschriebenen Zeichnung (S. 521) zu sehen ist.

Aus dem gesellschaftlichen Leben schöpfte auch Dionys von Babel (eigentlich Babel von Fronsberg) die Stoffe zu seinen Humoresken in Prosa und Reimen. Als Enkel eines französischen Emigranten Denis Pierre de Gibeaut 1812 geboren (wenn seine biographischen Angaben ernst gemeint sind), war er 1846 bis 1855 Subernalkonzipist in Lemberg, 1857 bis 1865 Aktuar beim k. k. politischen Bezirksamt in Tarnopol. Im Jahre 1849 sandte er ein humoristisches Gedicht an Radekty mit der Bitte

<sup>1</sup> W. Leppelmann, Twardowski, der polnische Faust. Münster 1910. — Die Humoreske „Pan Twardowski“ von M. A. Zagoskin (in „Viribus Unitis“, s. h. Ann. 2) handelt nicht von dem Zauberer, sondern von einem halb mutwillig, halb notgedrungen durch russische Offiziere angerichteten Spuk mit erstem Ausgang auf einem polnischen Gutshof in der Nähe von Krakau nach der Einnahme der Stadt durch die Russen 1772.

<sup>2</sup> Unterhaltungsbibliothek Viribus Unitis für das k. k. österreichische Militär und dessen Freunde. 23. und 24. Lieferung. Druck und Verlag von Eduard Hallberger, Stuttgart 1858.

<sup>3</sup> Unter dem Decknamen Lucian Herbert erschienen: „1830“. Roman und Geschichte, 2 Bde., 1861. — „1831 oder Polens letzte Tage.“ Roman und Geschichte, 2 Bde. Leipzig 1862, Grunow.

<sup>4</sup> Aus dem handschriftlichen Nachlaß gütigst mitgeteilt von Professor Dr. Joseph Frik in Lemberg.

um eine Gabe für einen in Lemberg zu veranstaltenden Wohltätigkeitsball; er erhielt sie mit einem aus Verona datierten Dankschreiben des Feldmarschalls für das „launige Gedicht“, das dem Empfänger eine ganz besondere Freude gemacht habe. 1850 ließ Babel ein Bändchen Gedichte unter dem Titel „Gedanken meiner Laune“<sup>1</sup> drucken. Es enthält Übersetzungen satirischer Gedichte aus dem Polnischen von Krasicki, Joh. Nep. Raminiski, aus der Zeitung „Czas“ und eigene Einfälle, wie z. B. ein Zwiegespräch zwischen einem Hunde mit Maulkorb und einem ohne Maulkorb (vgl. S. 376). Von Tarnopol aus ließ er eine Reihe autobiographischer Humoresken erscheinen „Aus den Papieren eines noch nicht Verstorbenen“<sup>2</sup>, teils in Reimen, teils in Prosa, die beweisen, daß der an die äußerste Ostgrenze des Reiches Versetzte seinen heitern Sinn nicht eingebüßt hatte. So erzählt er, aus Gram über Unglück in der Liebe nur darum keinen Selbstmord begangen zu haben, weil er auf das „ereignisreiche Jahr 1848“ harte warten wollen. Als dieses Jahr die Pressefreiheit brachte, boten ihm die zahlreich auftauchenden Heiratsangebote in den Zeitungen Gelegenheit zu allerlei Anknüpfungen, wobei er sich einer unbekanntenen Schönen gelegentlich so vorstellt:

„Dionys von Fronsberg-Babel,  
Der als Dichter miserabel,  
Doch als kleiner Humorist  
Jetzt schon ihr Verehrer ist.“

Der Name Babel ist 1866 im Handbuch für Galizien nicht mehr zu finden. Babel ist — nach Estreicher — 1867 gestorben.

Mois Sebera, 1855 bis 1860 Statthaltereikonzipist in Lemberg, begeisterte sich an der Schönheit einer Polin, die ihn während einer Krankheit pflegte, wofür er ihr zum Danke seine „Dichtungen“<sup>3</sup> widmete. Charakteristisch für den Gang völkischer Entwurzelung sind die Verse: „Als ich . . . Mein Heimatland verließ, Um in ein unbekanntes, Mir fremdes Land zu gehn, . . . Und als ich mich verlassen Im fremden Lande fand, Da zog mich all mein Sehnen Zurück ins Heimatland.“ Nun lernt er Amalie kennen: „Da sprachst Du noch nicht meine Sprache, Wie ich die deine nicht verstand.“ Aber bald erkennt er: „Die himmlisch süße Herzenssprache, Die sich die Liebe selbst erfand, . . . Die bleibt sich gleich in jedem Land. Da fühlte ich die Wahrheit, Daß wahrer Liebe Kraft Aus kalter oder Fremde Die süße Heimat schafft! Und mehr als ich verloren, Fand ich in Dir so süß! Die Heimat, all die Meinen, Mein Ordenparadies!“ Leider gebraucht Sebera, trotz ausgesprochenem Sinn für Rhythmus, bei seinen Liebesbeteuerungen sträflich banale Reime. Von seinen erzählenden Gedichten behandeln „Die Gründung von Orlau“, „Der Gruß der Glocken“ — jenes ist eine polnische, dieses eine schlesische Sage — und „Der letzte Dienst“ packende Stoffe, sind aber bei aller Leichtigkeit der Verse schwach im Ausdruck.

Ganz dilettantische Versübungen sind die von einer frommen christlichen Gesinnung zeugenden „Gedichte“<sup>4</sup> von Dorothea Remark (Kramer?), die „Frühlingsblüten“<sup>5</sup> der das deutsche Mittelalter ebenso verehrenden wie auf ihr jüdisches Volkstum stolzen Fanni Rehlmann, die „Knospen“<sup>6</sup> von Heinrich Bernstein und die „Lieder“<sup>7</sup> von Oswald Abgar (d. i. Franz Zacharysiwicz).

Sebera bringt auch Übersetzungen von drei Gedichten aus dem Polnischen: „Der Schutzgeist“ von Ddyniec, „Ballade“ aus „Konrad Wallenrod“ und „Farns“ von

<sup>1</sup> Lemberg 1850, bei E. Winiarz. 97 S.

<sup>2</sup> Lemberg 1857, gedruckt bei M. Poremba. L + 127 S.

<sup>3</sup> Lemberg 1858, E. Winiarz. 228 S.

<sup>4</sup> Lemberg 1857, E. Winiarz. 140 S.

<sup>5</sup> Tarnów und Jasło 1860, Druck von A. Rusinowski. 178 S.

<sup>6</sup> Lemberg 1858. V + 87 S.

<sup>7</sup> Lemberg 1854, E. Winiarz.

Adam Mickiewicz, in denen er die nicht unerheblichen Schwierigkeiten, die sich der Verdeutschung entgegenstellen, ziemlich glücklich überwunden hat.

Dieselben beiden Balladen und die litauische Sage „Grazyna“ von Mickiewicz verdeutschte<sup>1</sup> A. J. Bolek, 1842 bis 1870 evangelischer Pfarrer in Hartfeld bei Grodek, um „das Band des Friedens und der Liebe um die Völker zu schlingen“. „Mögen an der Wertschätzung, welche der Polen große Geister bei den Deutschen finden, auch diese selbst die Deutschen immer mehr achten und lieben lernen.“ Die Übersetzungen sind aber weniger gelungen als die Seberas, weil Bolek die Vers- und Reimtechnik nicht beherrschte.

In dem Gedicht „Farys“ versuchte sich auch Wurzbach (in den „Rameen“), gleichwie er den Roman „Der Dichter und die Welt“ von Kraszewski verdeutschte.



Polomykätänzer.

Nach einer Zeichnung von Kossak d. A. im Besitz von Herrn Bankdirektor Zygmunt von Laszowski in Lemberg.

Ernst Schroll übersetzte „Maria. Ukrainische Erzählung in zwei Gefängen“ von Malczewski<sup>2</sup>, der Krakauer evangelische Pastor August Dregba eine der neueren Erzählungen von Zacharyasiewicz „St. Zur“, die die ruthenische Frage in Galizien behandelt<sup>3</sup>.

Als eifrige Übersetzer betätigten sich die Brüder Anton und Johann Freiherr von Pümann. Anton (1802 bis 1870)<sup>4</sup> veröffentlichte im „Pilger von Lemberg“ eine Übersetzung von Fredros „Magnetismus des Herzens“ und von Korzeniowski „Der fünfte Akt“. Johann (Deckname Hans Marx, auch G. M. oder J. F. v. P., 1821 bis 1886)

<sup>1</sup> Teschen 1860, Karl Prochaska. 78 S.

<sup>2</sup> Krakau 1857, R. Budweiser. XXIV + 135 S.

<sup>3</sup> Nach der „Lemberger Zeitung“ 1865, Nr. 14.

<sup>4</sup> In Lemberg geboren, Beamter beim galizischen Landesgubernium, dann bei der Polizeidirektion in Lemberg, 1841 Hofsekretär bei der Polizei- und Zensur-Hofstelle, 1846 in besonderer Mission in Krakau, wo er sich „der Abneigung der Bürgerschaft aussetzte“ (R. Estreicher im „Czas“ 1886, Nr. 231), 1847 bei der Polizeidirektion in Graz, 1854 Hofrat und Polizeidirektor in Prag, 1861 in Krakau, trat 1863 in den Ruhestand, starb 1870 in Wien.

verfaßte Gelegenheitsgedichte (auf die Abreise des Schauspielers Ludwig Löwe 1845, auf den Tod des Prof. Zehetmayer 1846 u. a.), den Begleittert zu den elf Zeichnungen Grottggers „Im Tale der Tränen“, die Kaiser Franz Joseph ankaufte, veröffentlichte 1848 eine zweisprachige Broschüre „Pressfreiheit und Nächstenliebe“, wollte auch eine deutsch und polnisch geschriebene Zeitschrift herausgeben, die über die Subskriptionseröffnung jedoch nicht hinauskam. Er übersetzte von Kraszewski „Wir waren ein Paar“, „Pan Twardowski“ (Waldheim, Wien 1862, vgl. oben S. 519), „Spielt nicht mit dem Feuer“, von Korzeniowski „Fräulein Frau“, „Zuvor die Mama“ (Wien 1881), „Der alte Ehemann“, „Kollokacja“, „Der Bucklige“, von Fredro „Damen und Husaren“, „Des Dunkels Liedchen“<sup>1</sup>. Seine Verdeutschung von Mickiewicz' „Alpuhara“ und „Farns“ sowie einiger Gedichte von Syrokomla-Kondratowicz — die dann Blumenstock übernahm — erschien in den „Dioskuren“. Endlich übertrug er auch noch „Wiesław“ von Brodziński.

„Parallelen der deutschen und polnischen Poesie“<sup>2</sup> zog F. Th. Bratranek (1815 bis 1892), Professor der deutschen Sprache an der Universität in Krakau (vgl. S. 75), der auch Briefe von Mickiewicz und Odyniec verdeutschte (1870). Zwei wertvolle Übersetzungen — „Der Tod Wladislaus' IV.“, Tragödie in fünf Akten von J. Szujski, und „Mohort, eine ritterliche Rhapsodie nach Traditionen“ von B. Pol — erschienen unter dem Titel „Heimgebrachtes“<sup>3</sup>. Er lieferte „Beiträge zu einer Ästhetik der Pflanzenwelt“ (Leipzig 1855). In seinen „Reminiscenzen“<sup>4</sup> vereinigt er eine Betrachtung „Was ist Ruhe?“ mit vier Märchen „Von einer Quelle“ (1844), „Von einem Rubin“ (1844), „Von einer Passiflora“ (1845), „Von einem Kometen“ (1860). Sein wissenschaftliches Hauptwerk, die Herausgabe von „Goethes naturwissenschaftlicher Korrespondenz“ (Leipzig 1874), verdankt er der Freundschaft Ottiliens von Goethe und ihrer Söhne.

Als „Illustration zu Goethes Faust“ und Anhang zu Chalibäus' „Historischer Entwicklung der deutschen Philosophie von Kant bis Hegel“ schrieb Zwan Gernak seine „Kategorischen Briefe“<sup>5</sup>. J. N. Hloch, Professor der deutschen Sprache an der Universität in Lemberg (vgl. S. 75), ließ eine „Einleitung in die Ästhetik“<sup>6</sup> erscheinen.

Velletristische Kleinigkeiten finden sich noch in den deutschen Kalendern<sup>7</sup> und Theateralmanachen<sup>8</sup> Galiziens. Meistens sind es Nachdrucke, nur selten Originalbeiträge.

Vielleicht hätte eine literarische Zeitschrift alle Strebenden vereinen und durch eine gründliche Kritik zu tüchtigen Leistungen anregen können. Es machte aber nach 1848 in Galizien niemand mehr einen erfolgreichen Versuch mit einem deutschen Unterhaltungsblatt.

„Galicia. Blätter für ernste und heitere Unterhaltung“, redigiert von Dr. A. Natkis (M. Fr. Boremba, Lemberg 1853), brachte es nur auf fünfundzwanzig Nummern. Von

<sup>1</sup> Wiener Theater-Repertoire 359 (Wallishaußer, Wien 1882).

<sup>2</sup> Österreichische Blätter 1853, Nr. 1 bis 8.

<sup>3</sup> „Als Manuskript gedruckt“, Krakau 1880, Universitätsbuchdruckerei. 168 S.

<sup>4</sup> Krakau 1867. 86 S.

<sup>5</sup> Przemysl 1866, in Kommission bei Gebrüder Jelen, Druck von A. Prochaska in Teschen. 165 S.

<sup>6</sup> Lemberg 1851.

<sup>7</sup> Es erschienen in Lemberg: „Hauskalender“, „Lemberger Kalender“, „Galizischer illustrierter Kalender“, „Allgemeiner Galizischer Schreibkalender“; in Bochnia: „Allgemeiner Schreib-Kalender“ (hier 1853/54 die „Novelle“: „Der Fremdling von Wieliczka“); in Stanislaw: „Stanislawower Kalender“.

<sup>8</sup> Die Lemberger Theateralmanache (mit Verzeichnis des Personals, der Gastspiele, Benefizianten und Debutanten sowie der aufgeführten Stücke, zumeist von November bis November) sind wie üblich von den Souffleuren zusammengestellt worden: 1846 bis 1858 von Adolf Franz Seidl, 1861 von Friedrich Sartorius, 1865 und 1866 von Eduard Franz Schulz, 1868 von Anton Gerdinitsch, 1869 von Karl Schaubert, 1870 wieder von E. F. Schulz, 1871 von Ignaz Kohn.

einheimischen Kräften finden sich Gedichte von Joseph Blumenfeld, Johann Weiser, Bernhard Löwenstein, Johann Grimm, Julie Gräfin Odofredi; der Bukowiner Ludwig Adolf Staufe (Deckname für L. Simiginowicz) und der Brodnyer Leon Herzberg-Fränkell steuerten Novellen bei. Die wertvolleren Beiträge stammen von den beliebtesten Dichtern Österreichs und Deutschlands (Cerri, Patuzzi, Vogl, Wouvermans, L. A. Frankl, Seidl, Halm, J. B. Zingerle, Christian Schab, Bodenstedt, Gisbert von Vincke, Theodor Bor-nowski, Franz Holzwarth). Nach drei Monaten und einem ganz fehlgeschlagenen Versuch, auch ein „Tagblatt zur Galicia“ er-scheinen zu lassen, mußte das Blatt am 30. April eingestellt werden.

„Leseblätter“, die Streicher für 1857/58 verzeichnet, sind weder in den Lemberger noch in den Wiener Biblio-theken aufzufinden.

Von den beiden politischen Amts-blättern, der „Lemberger Zeitung“ und „Gazeta Lwowska“, 1848 bis 1861 redigiert von Matthias von Szre-niawa Sartini, stellt Wurzbach 1854 fest<sup>1</sup>, daß sie wohl die mindestentspre-chenden aller in der Monarchie erschei-nenden politischen Journale seien, ins-besonders die „Lemberger Zeitung“. Auf eine Aufforderung des Ministers des Innern, „daß den Provinzialzeitungen durch eine das Interesse des Inhalts steigernde Redigierung derselben mehr Aufschwung verschafft werde“, berichtete Sartini (14. April 1852), die Lemberger Intelligenz lese die Zeitung unentgelt-lich im Kasino, und es sei schon viel, wenn die Zeitung 60 bis 70 Exemplare absehe; die Redaktion habe es im Jahre 1849 versucht, ein Feuilleton einzuführen, aber in kurzem eingestellt, weil das Feuille-ton eigentlich ein schriftstellerisches Er-gebnis sei, Lemberg aber keine deutschen Schriftsteller habe<sup>2</sup>. Dabei blieb es, so-lange Sartini die Redaktion führte. Am 1. Januar 1862 übernahm sie Dr. Her-mann Schmidt, Professor der Zoologie an der Universität in Lemberg. Er versuchte, das Feuilleton wiederherzustellen, besprach Tagesfragen aus dem Leben der Stadt, schaffte auch Raum für kleine literarische Notizen über galizische Verhältnisse. Am 1. März 1865 wurde die Redaktion der beiden Amtsblätter wieder vereinigt (unter Adolf Rudynski), und Montag, den 31. Dezember 1866 stellte die „Lemberger Zei-tung“ nach 80jährigem Bestande ihr Erscheinen endgültig ein. Diese Daten spiegeln genau die politischen Umschwünge in Gesamtösterreich und die Stellung der wechselnden Re-gierungen zu den Polen von Bach-Goluchowski zu Schmerling, Belcredi und Beust wider.



Johann Freiherr von Pümann.

Nach einer Photographie von S. Bauer.

Aus der Sammlung

Dr. Bruno von Frankl-Hochwart.

<sup>1</sup> Bibliographisch-statistische Übersicht der Literatur des österreichischen Kaiserstaates 1854. Zweiter Bericht. Wien 1856. S. 39.

<sup>2</sup> Mitgeteilt von Br. Subrynowicz in Stulecie Gazety Lwowskiej (d. i. Hundert Jahre „Gazeta Lwowska“), redigiert von W. Bruchnalski. S. 131.

Das deutsche Theater in Lemberg (vgl. II, 410 f.)<sup>1</sup> war durch die Stiftung des Grafen Stanislaus Starbek mit dem polnischen verbunden.

Graf Starbek hatte am 28. März 1842 ein ausschließliches Theater- und Redoutenprivilegium für Lemberg auf die Dauer von fünfzig Jahren erhalten, nachdem er sich am 7. Dezember 1837 in einem Übereinkommen mit der Stadtgemeinde verpflichtet hatte, ein gutes deutsches Theater (Schauspiel, Lustspiel, Posse und Oper) zu erhalten und vier deutsche Vorstellungen in der Woche zu geben; an den übrigen Tagen sollten polnische oder anderssprachige (französische oder italienische) Aufführungen stattfinden. Das neue Theater wurde unter Starbeks Leitung für 1460 Personen erbaut und am Ostermontag (28. März) 1842 mit Grillparzers „Traum ein Leben“ eröffnet; tags darauf folgte eine polnische Vorstellung. Starbek führte von 1842 bis zu seinem Tode am 27. Oktober 1848 selbst die Direktion. Als er den jungen Bogumil Dawison, der damals noch am polnischen Theater wirkte, mit Übergehung älterer Schauspieler zum Spielleiter ernannte, entstand eine so heftige Fehde, daß Dawison erbittert Lemberg verließ und sich der deutschen Bühne zuwandte.

Die Starbeksche Stiftung, deren Vermögen aus dem Lemberger Theatergebäude, drei Städtchen und neunundzwanzig Landgütern bestand, sollte auch ein in Drohowyze bei Mikolajów zu errichtendes Waisenhaus für sechshundert Kinder und ein Greifenheim für vierhundert Pfründner erhalten, deren Eröffnung immer wieder hinausgeschoben werden mußte, weil das Theater alle Einkünfte verschlang. Von polnischer Seite wurde daher (selbst in der „Lemberger Zeitung“ 1851, Nr. 121 und 123) immer wieder größte Sparsamkeit in den Ausgaben für das deutsche Theater verlangt. Dadurch gerieten die Direktoren, trotz den jährlichen Zuschüssen aus der Staatskasse, in eine mißliche Lage: verpflichteten sie erste Kräfte, so erregten sie die Unzufriedenheit der Polen, begnügten sie sich mit minderen Schauspielern, so gab es außer leeren Kassen auch noch heftigen Tadel.

So enthielt sich die „Lemberger Zeitung“ unter Starbeks Nachfolger Joseph Bell et bis 1851 aller Berichte über das deutsche Theater, weil die „Künstler“ diesen Namen nicht verdienten. Erst die Erneuerung des Innenraumes und das Engagement neuer Kräfte im Frühjahr 1851 veranlaßten die Schriftleitung, die Kritiken wieder aufzunehmen, und zwar zunächst nach jeder Vorstellung, von Nr. 148 des Jahres 1852 an aber „nach dem System aller größeren politischen Tagesblätter“ in Wochenberichten. Schon nach kurzer Zeit mußten einige Schauspieler wegen Unfähigkeit, andere wegen skandalösen Betragens abgedankt werden. Erst A. Barry (Deckname für Anton Loger), der im April 1852 die artistische Leitung übernahm, war es zu danken, daß Lemberg „einen nicht unwürdigen Platz unter anderen deutschen Bühnen wieder anzusprechen ein Recht hatte“ („Lemberger Zeitung“ 1852, Nr. 245). Barrys Benefiz am 6. November 1852 (in „Der Reichtum des armen Mannes“ von Jda Schufelka) gestaltete sich zu einer Manifestation des Publikums für den verdienten Direktor. Als sich Barry im April 1854 verabschiedete, wurde ihm, dem „Liebling aller Freunde der komischen Muse vom hiesigen Publikum“, ein wertvoller silberner Pokal überreicht, „was in den Vorkommnissen des hiesigen Theaters zu den seltensten Ereignissen gehört“ („Lemberger Zeitung“ 1854, Nr. 81). Jetzt übernahm Casar Frank die artistische Leitung. Zu Ostern 1855 trat der neue Direktor Joseph Glöggl sein Amt an; die Regie des Schau- und Lustspieles behielt Frank, die Regie der Oper und der Posse führte Glöggl selbst, die ökonomischen Angelegenheiten leitete Frau Josephine Glöggl. Die neue Direktion machte den Versuch, den Theaterzettel mit einem Anzeigebblatt zu verbinden. Die Ossolinszische Bibliothek in Lemberg besitzt in einer fast geschlossenen Folge den „Lemberger Allgemeinen Anzeiger. Tageblatt für Handel und Gewerbe, Kunst, geselliges Leben, Unterhaltung und Be-

<sup>1</sup> Stanisław Schnür-Pepłowski, Teatr polski we Lwowie 1780—1881 (d. i. Das polnische Theater in Lemberg). Lemberg 1889. S. 170 ff. — R. Streicher, Teatra w Polsce (d. i. Die Theater in Polen). III, 90 ff.

Lehrung. Erscheint an jenen Tagen, an welchen deutsche Theater Vorstellungen stattfinden". (Druck von C. Winiarz. Nr. 1 bis 155, Donnerstag, den 2. April 1857 bis Donnerstag, den 31. Dezember 1857.) Jede Nummer besteht aus einem halben Oktavbogen mit den Rubriken: Tageschronik (Hof-, Theater-, Musiknachrichten), Vermischtes (Anekdoten, Merkwürdigkeiten), Feuilleton (meist Nachdrucke), Theaterzettel (auf der vierten Seite). Glöggel bot auch Kritiken „von einer von der Theaterdirektion unabhängigen“ Persönlichkeit; sie sind jedenfalls frei von Eigenlob. Nach Glöggels Tod im Mai 1858 wurde das Theater zunächst provisorisch Joseph Mayer, Eduard Kunz und Rudolf Rusa überlassen. Am 9. Oktober 1858 übernahm die künstlerische Leitung<sup>2</sup> der Heldenspieler Wilhelm Schmidts, dem zu Ostern 1860 von der Statthalterei die Direktion verliehen wurde<sup>3</sup>. Schmidts erfreute sich großer Beliebtheit und Achtung, konnte aber als selbstständiger Unternehmer nicht auf seine Rechnung kommen, hatte unablässig mit Geldschwierigkeiten zu kämpfen und mußte schließlich 1865 Konkurs ansagen. Im Auftrage des Statthaltereipräsidiums begab sich nun der Subpolizeidirektor Johann Lorenzi nach Wien, um neue Bühnenkräfte zu engagieren. Die Leitung führte der Sänger und Opernregisseur Ludwig Hurst, bis ein Vertrag mit Dr. Friedrich Blum, damals Direktor des deutschen Theaters in Krakau und Bielitz, für die Zeit vom 1. Januar 1866 bis Palmsonntag 1874 zustande kam<sup>4</sup>. Blum, dessen Hauptstützpunkt wohl Bielitz war, spielte im Sommer außer in Lemberg und Krakau auch in Rzeszów und Tarnów. Schon 1866 bemerkt ein Bericht des Polizeipräsidiums, daß seine Leistungen im allgemeinen hinter denen Wilhelm Schmidts' zurückblieben. 1867 erhielt er wegen des kläglichen Zustandes der Bühne eine amtliche Mahnung<sup>5</sup>. Im Januar 1868 weigerten sich die Schauspieler zu spielen, worauf Blum selbst erklärte, er könne das Theater nicht weiterführen. So schloß Fürst Karl Jabłonowski als Kurator der Starbekschen Stiftung am 17. März 1868 einen Vertrag mit Karl König ab<sup>6</sup>. Wie vor elf Jahren Glöggel, suchte sich auch König dadurch eine Nebeneinnahme zu verschaffen, daß er mit dem Theaterzettel ein Anzeigenblatt verband. Das Lemberger Stadtarchiv besitzt acht Nummern dieser Zeitung: „Lemberger Zwischenakt. Lokalblatt für Theater, Musik, bildende Kunst und Literatur. Erster Jahrgang 1868. Eigentum und verantwortliche Redaktion C. König". (Druck von C. Winiarz.) Nummer 58 enthält eine Theaterrezension, die sogar Einzelheiten tabelliert. König konnte sich aber genau so wenig halten wie seine Vorgänger. Das Chorpersonal erklärte in einer gedruckten Anzeige, an der für den 20. Juli 1869 angekündigten Vorstellung keinen Anteil zu nehmen, „weil der Direktor die Gagen nicht bezahlt, sondern mit hingeworfenen Abschlags- und Teilzahlungen zufriedenstellen will"; die Sängerin Fräulein Zahocz rügte in einem Plakat das Vorgehen „in finanzieller Hinsicht und bezüglich der Ehrenhaftigkeit". Endlich veröffentlichte das gesamte Personal ein gedrucktes „Zirkular" gegen König und weigerte sich weiterzuspielen, wenn die Gagenrückstände nicht ausgeglichen würden<sup>7</sup>. Die Starbeksche Verwaltung erklärte darauf den Vertrag mit König für aufgelöst. Die Wiederaufnahme der deutschen Vorstellungen wurde bis zum Oktober 1869 hinausgeschoben. Am 16. Oktober 1869 eröffnete Anna Löwe, die Tochter Ludwig Löwes, die bei einer „Sappho"-Aufführung in Lemberg sich das Bein gebrochen hatte und dadurch dauernd invalid geworden war, als Unternehmerin die neue Spielzeit. Ihr Vertrag lief mit Palmsonntag 1871 ab, doch wurden noch bis zum nächsten Jahr deutsche Vorstellungen gegeben. Bereits im Frühjahr 1868 hatte der Landmarschall Fürst Leo Sapieha im Namen des Landesauschusses in einem

<sup>1</sup> In den Nummern 42, 43, 61, 67, 90, 91, 105, 106, 115, 139, 141.

<sup>2</sup> Lemberger Staatsarchiv; Ref. 637. Pr. Nam. Arch. P 2340/1861.

<sup>3</sup> Ebenda P 8897/1865.

<sup>4</sup> Ebenda P 12775/1865.

<sup>5</sup> Ebenda P 2331/1867.

<sup>6</sup> Ebenda P 2599/1868.

<sup>7</sup> Ebenda P 4829/1869.



Majestätsgesuch um Befreiung der Starbekschen Stiftungen von der Verpflichtung, ein deutsches Theater zu erhalten, gebeten<sup>1</sup>. Aber erst die Regierung Hohenwart veranlaßte eine kaiserliche Entschliebung vom 20. Oktober 1871, welche „das dem Stanislaus Grafen Starbek und seinen Erben am 28. März 1842 verliehene ausschließliche Theater- und Redoutenprivilegium für die Hauptstadt Lemberg in seinem ganzen Umfange mit allen aus demselben abgeleiteten Rechten und Verbindlichkeiten mit Ostern des Jahres 1872 aufhob“<sup>2</sup>. So fand denn am Freitag, den 22. März 1872 die letzte Vorstellung des mit der Starbekschen Stiftung verbundenen deutschen Theaters statt; zur Aufführung gelangte die aus dem Polnischen übersezte Oper „Die Gräfin“ von St. Moniuszko.

Eine Übersicht über den gesamten Spielplan der Jahre 1848 bis 1872 gewähren außer der „Lemberger Zeitung“ die Theateralmanache und die Theatersettelsammlung des Lemberger Stadtarchivs<sup>3</sup>. Der Spielplan richtete sich in der Hauptsache nach dem der Wiener Bühnen. Bevorzugt war immer die Oper, die zumeist über gute Solisten verfügte. Immerhin steuerte einiges die Produktion des Landes selbst bei, zunächst Stücke, die von der polnischen Bühne übernommen wurden. Wurzbach übersezte mehrere Dramen von Joseph Korzeniowski: „Das Fenster im ersten Stock“, „Die Juden“, „Die Lebenden und die Toten“, „Der einzige Sohn bei der Mutter“ (Karpaccy Górale), „Der fünfte Akt“. 1857 gab man von Korzeniowski das dreiaktige Lustspiel „Das Fräulein als Frau oder Die improvisierte Frau“, nach dem Polnischen frei bearbeitet von Ph\*\* (Johann Freiherr von Päämann?). Am 7. März 1872 wurde das Lustspiel „Mentor“ von Johann Alexander Fredro d. J.<sup>3</sup> und am 22. März die Oper „Die Gräfin“ von Moniuszko aufgeführt.

Wurzbach lieferte auch zwei Originallustspiele „Onkel und Schwiegerohn“ und „Sie hat kein Kleid“ (1847), Dr. J. E. Mikolajsch ein Lustspiel „Die verhängnisvolle Reise“ (1848). Am 16. August 1851 spielte man „Virtuose und Harfnerin“ von A. Barry, dessen „Treffkönig“ und „Monarchenspiegel“ zu den beliebtesten Stücken des Lemberger Repertoires gehörten. „Treffkönig“ wurde auch auf der polnischen Bühne aufgeführt. Im Januar 1853 kam die Oper des Lemberger Kapellmeisters Friedrich Müller „Percival und Griseldis“ zur Darstellung; der Kritiker der „Lemberger Zeitung“ nennt ihn ein beachtenswertes Talent. 1857 wurden aufgeführt: „Esther“, neues vaterländisches Volksschauspiel in fünf Aufzügen von A\*\* (die Geschichte Kasimirs des Großen und der Jüdin Esther); „Mädchen! nehmt euch beim Photographieren in acht!“ Neue Posse mit Gesang in drei Akten von \*\*<sup>4</sup>, Musik von J. Schürer; „Lieschen von Lemberg oder Kasimir der Große“, vaterländisches Schauspiel mit Gesang in vier Abteilungen und einem Vorspiele: „Die Schneiderzunft in Lemberg“ von dem Regisseur Karl Thalburg. Im Dezember 1857 besuchten die Gebrüder Franz und Karl Doppler aus Lemberg, beide Kapellmeister am ungarischen Nationaltheater zu Pesth, ihre Vaterstadt „nach beinahe zweijähriger Abwesenheit“, und Karl dirigierte am 26. die Oper seines Bruders Franz „Benjowski“, Text von Dr. Rudolf Köffinger nach dem Schauspiel von Kogebue. Franz Doppler komponierte noch „im polnischen Stil“ eine Oper „Wanda“. Im Jahre 1859 erschien „Abelaide“, dramatisierte Anekdote (nach Beet-hovens Lied) in einem Akte von L. B.; „Die schwarze Königin“, neue Posse von Freudenreich; „Jeanette, die Putzmacherin von Paris“, Operette, Text von Dr. Weiser nach Théaulons „Les deux Cousines“, Musik von Karl Doldenreich von Siedlecki;

<sup>1</sup> Lemberger Staatsarchiv: Ref. 637, Pr. Nam. Arch. P 2822/1868.

<sup>2</sup> Ebenda P 7184/1871.

<sup>3</sup> Streichers Angabe, daß Albert Zipper das Lustspiel „Zemsta“ von Fredro übersezt habe, ist unrichtig. Zipper schrieb nur eine Inhaltsangabe in deutscher Sprache, als 1897 dieses Lustspiel vor deutschen Gästen in Lemberg aufgeführt wurde.

<sup>4</sup> Im Druck erschienen unter dem Titel: „Spiele nicht mit Männerherzen!“ Lemberg 1857, E. Winiarz. 34 S. Verfasser war Dr. Wilhelm Turteltau (vgl. II, 570), der auch „Dramatische Blüten“ (Lemberg 1847, Piller) hatte drucken lassen.

„Strasolda, die Uskofentochter“, neues historisch-romantisches Drama mit Gesang und Tableau in fünf Akten von L. Holländer-Riesberg.

Die Direktionen bemühten sich stets, die hervorragendsten Wiener Kunstkräfte als Gäste nach Lemberg zu ziehen. Erwähnung verdient auch die eifrige Musikpflege; außer den Kapellmeistern Schürer, Pollak, Hauser, Müller, die auch als Komponisten wirkten, wäre noch Kessler zu nennen. Schon im Vormärz hatte sich ein „Verein zur Beförderung der Tonkunst in Galizien“ gebildet, 1862 wurde der Männergesangsverein „Harmonia“ ins Leben gerufen, dessen erster Vorsitzender der Rektor der evangelischen Schule Schneider, dessen artistischer Leiter Georg Sailer war.

Über das deutsche Theater in Krakau liegen für einzelne Perioden genaue Aufzeichnungen in dem dreibändigen Werke „Teatra w Polsce“ (Die Theater Polens) von R. Estreicher vor. Die Krakauer Souffleure veröffentlichten Theateralmanache unter verschiedenen Titeln<sup>1</sup>, Theaterkritiken erschienen ab und zu in der „Krakauer Zeitung“ 1857 bis 1866 (Redakteur: Anton Czaplinski).

Estreicher skizziert im ersten Band seines Wertes die Geschichte des deutschen Theaters in Krakau bis zum Jahre 1843, im zweiten Band die Jahre nach 1843. Hier zählt er S. 443 f. die Theaterunternehmer auf, die seit Ausgang des 18. Jahrhunderts Krakau besucht haben. Danach gab im Jahre 1840 Burghäuser mit seiner Operntruppe 94 Aufführungen, während sich Adam Würth 1841 mit einem Opern- und Dramenensemble nicht halten konnte. 1843 kehrte Burghäuser zurück und gab 45 Vorstellungen. Er ist seit der Teilung Polens der erste deutsche Theaterdirektor in Krakau. Länger verweilt Estreicher bei dem Jahre 1853. Der polnische Theaterunternehmer Chelchowski hatte für deutsche Opernvorstellungen die Truppe des Karl Nachtigall verpflichtet, die aber unzulänglich war. Hierauf zog er Karl Gaudelius herbei, dessen Truppe sich jedoch im Sommer auflöste. Da die Vermögensverhältnisse Chelchowski nicht weiter erlaubten, deutsche Opern zu geben, ließ der Präsident der Landesregierung Fr. Graf Mercandin die Verpachtung des Theaters öffentlich ausschreiben. Dem Pächter wurde die ausschließliche Theater- und Redoutenerlaubnis für Krakau, freie Wohnung, eine Kaffee-, Gasthaus-, Zuckerbäckerei- und Billardlizenz nebst anderen Vorteilen zugesagt gegen die Verpflichtung, deutsche Opern, Dramen und Lustspiele aufzuführen. Das Ausschreiben sah die Möglichkeit vor, die Erlaubnis zu Aufführungen in polnischer Sprache an einen zweiten Unternehmer zu vergeben. Es meldete sich Georg Wilhelm Megerle vom Theater in der Josephstadt in Wien mit einem Personal von 90 Mitgliedern. Anfangs machte er volle Häuser. Chelchowski bewirkte jedoch, daß das deutsche Theater boykottiert wurde, Megerle mußte fluchtartig Krakau verlassen, sein Personal vermochte sich nur durch Veranstaltung eines Konzerts das Geld für die Rückreise zu verschaffen. Abermals wurde Gaudelius für das deutsche Theater gewonnen, nachdem die Vergebung des polnischen Theaters zufriedenstellend geordnet worden war. Damals gab es fünf deutsche und zwei polnische Spieltage in der Woche. Im April 1855 löste Gaudelius die Truppe für das Sprechdrama auf. 1856/58 führte die Direktion Blum aus Olmütz, in den sechziger Jahren gab Karl König Gastspiele.

Von einer deutschen Wandertruppe unter der Direktion Martinius erfahren wir aus dem „Theatralischen Angedenken“ der Souffleuse Emma Richter, Bochnia 1857 und Sambor 1859. In Brody versuchte Wilhelm Cappilleri-Roman (vgl. S. 538), 1864 ein ständiges deutsches Theater zu führen, dessen Direktion er aber schon 1865 wieder niederlegen mußte, da man ihm keine Subvention gewährte<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Theodor Sander, Repertoire der in Krakau gegebenen Opern 1853. — Almanach des Theaters in Krakau 1854. — Strebel, Immortellenkränzchen 1860. — Theatralisches Neujahrsangebinde 1865.

<sup>2</sup> Viel handschriftliches (hier nicht verwertetes) Material zur Geschichte des deutschen Theaters im Osten besitzen die Herren Dr. Rudolf Kotula, Direktor der Universitätsbibliothek, und Professor Dr. Joseph Fritz in Lemberg.

Die deutschen Theater in Krakau und Lemberg waren wichtige Stationen auf der Linie östlicher Wanderzüge, die deutsche Bühnenkünstler von Wien über Brünn, Olmütz und Troppau bis nach dem Buchenland unternahmen. Beide Bühnen verbreiteten die Kenntnis der deutschen Sprache und Theaterkultur unter den Nichtdeutschen und waren für die in Galizien weilenden deutschen Beamten und Offiziere eine Notwendigkeit. Selbst für die Einführung und Verbreitung der dramatischen Literatur Polens auf der deutschen Bühne begannen sie eine beachtenswerte Rolle zu spielen. Wenn auch die einzelnen Unternehmer oft schlecht abschnitten, so gab es doch wieder manchen Freuden-, ja Glanztag, sooft Nestroy, Treumann, Blasel (der zeitweilig der Lemberger Bühne angehörte), die Gallmeyer, Meixner, Lewinsky, Sonnenthal zu Gäste kamen. Mit dem deutschen Theater verlor auch die deutsche Literatur in Galizien einen starken Rückhalt.

#### Bukowina 1848 bis 1875.

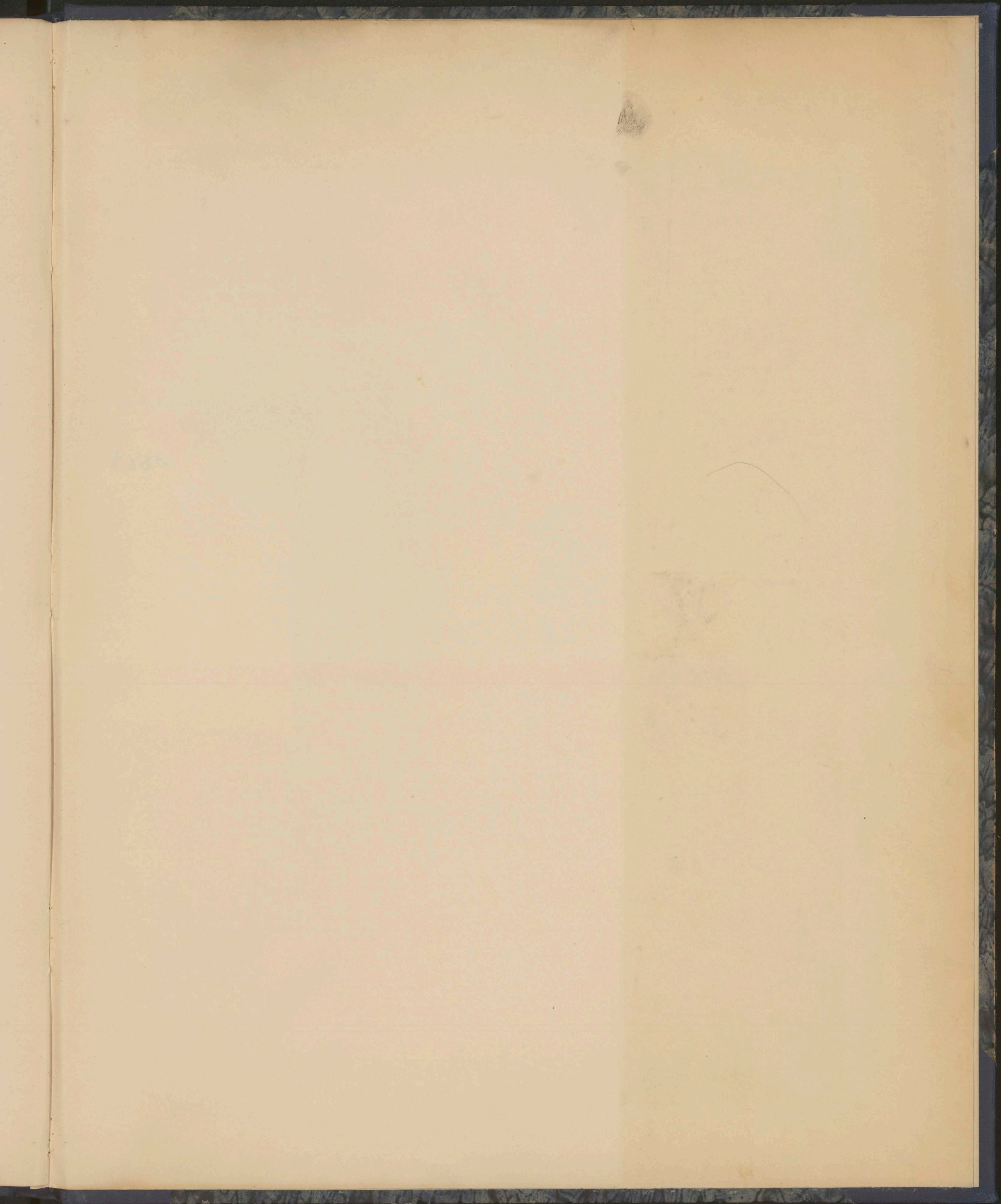
<sup>1</sup> Das spärliche literarische Leben in der Bukowina in den ersten achtzig Jahren ihrer Zugehörigkeit zu Österreich (1774 bis 1848)<sup>2</sup> ist erklärlich aus dem geradezu trostlosen Kulturzustand, in dem das Buchenland zur Zeit seiner Vereinigung mit der Monarchie sich befand<sup>3</sup>.

Wie die materielle, so war auch die geistige Kultur gleich Null. Lesen und Schreiben war selbst unter dem Klerus (der durchaus der griechisch-orientalischen Kirche angehörte) eine seltene Kunst. Von den Bojaren (dem höheren Adel) hatte nur ein einziger

<sup>1</sup> Beitrag von Universitätsprofessor Dr. R. F. Kaindl in Graz. — Einen Versuch, die Geschichte der deutschen Literatur in der Bukowina darzustellen, hat bisher nur Rudolf Wolkan im Bande „Bukowina“ der „Österreichisch-Ungarischen Monarchie in Wort und Bild“ (S. 405 bis 408) unternommen. Doch ist diese Übersicht sehr knapp und reicht bloß bis etwa 1900. Die folgende Darstellung ist 1913/14 in der Bukowina begonnen worden und mußte in Graz unter schwierigen Verhältnissen beendet werden. Nur überaus mühsam gelang es, vorhandene Lücken zu ergänzen. Die Schöpfungen der Bukowiner Literatur sind in seltenen Fällen über die Grenzen des Landes gedrungen. Dieser Umstand und die besonderen Verhältnisse der Entwicklung des Buchenlandes legten es nahe, den vorliegenden Aufsatz so zu fassen, daß seine Leser doch ein richtiges Bild der merkwürdigen Entwicklung des deutschen Lebens in der östlichsten Provinz des alten Österreichs erhalten. Deshalb mußte hier manches erwähnt werden, was in der Darstellung über andere Länder übergangen werden konnte; darum mußten auch mehr Proben gebracht werden, weil doch die betreffenden Schriften sehr schwer oder gar nicht mehr zugänglich sind. Dankbar ist der Förderung zu gedenken, die Kaindls Arbeit durch seine einstigen Czernowitzer Schüler Prof. Dr. A. Buß, E. Kraft und Prof. A. Nibio zuteil wurde.

<sup>2</sup> Die Übersicht über die Bukowiner deutsche Literatur bis 1848 s. II, 1018 bis 1029. Dazu noch eine Ergänzung zur Charakteristik des geistigen Lebens in Czernowitz. 1847 gab hier auch Lizt ein Konzert. Seine Anwesenheit wurde mit Gedichten gefeiert, die beim Konzert verteilt wurden. Die Originaldrucke sind verloren; ein Abdruck findet sich im Wiener „Humorist“, 21. Juni 1847. Vgl. A. Norst, Der Verein zur Förderung der Tonkunst in der Bukowina (Czernowitz 1903), S. 23 f. Damals wurde, Lizt zu Ehren, vom Gerichtspräsidenten Karl Umlauff eine Aufführung der „Zauberflöte“ durch eine Liebhabergesellschaft geboten. Von 1839 bis 1842 erzielte die Sperngesellschaft des Direktors Szabon ungewöhnliche Erfolge: „Die gute Gesellschaft von Czernowitz schwelgte förmlich in musikalischen Genüssen.“ (Bericht von A. Mikulicz bei Norst, a. a. O. S. 19.)

<sup>3</sup> Vgl. R. F. Kaindl, Geschichte der Bukowina. 2. Aufl. Czernowitz 1903; Geschichte der Stadt Czernowitz (ebenda 1908), wo die weiteren Nachweise zum Folgenden zu finden sind.



Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or title.

Section 1. Faint text block, possibly a paragraph or list item.

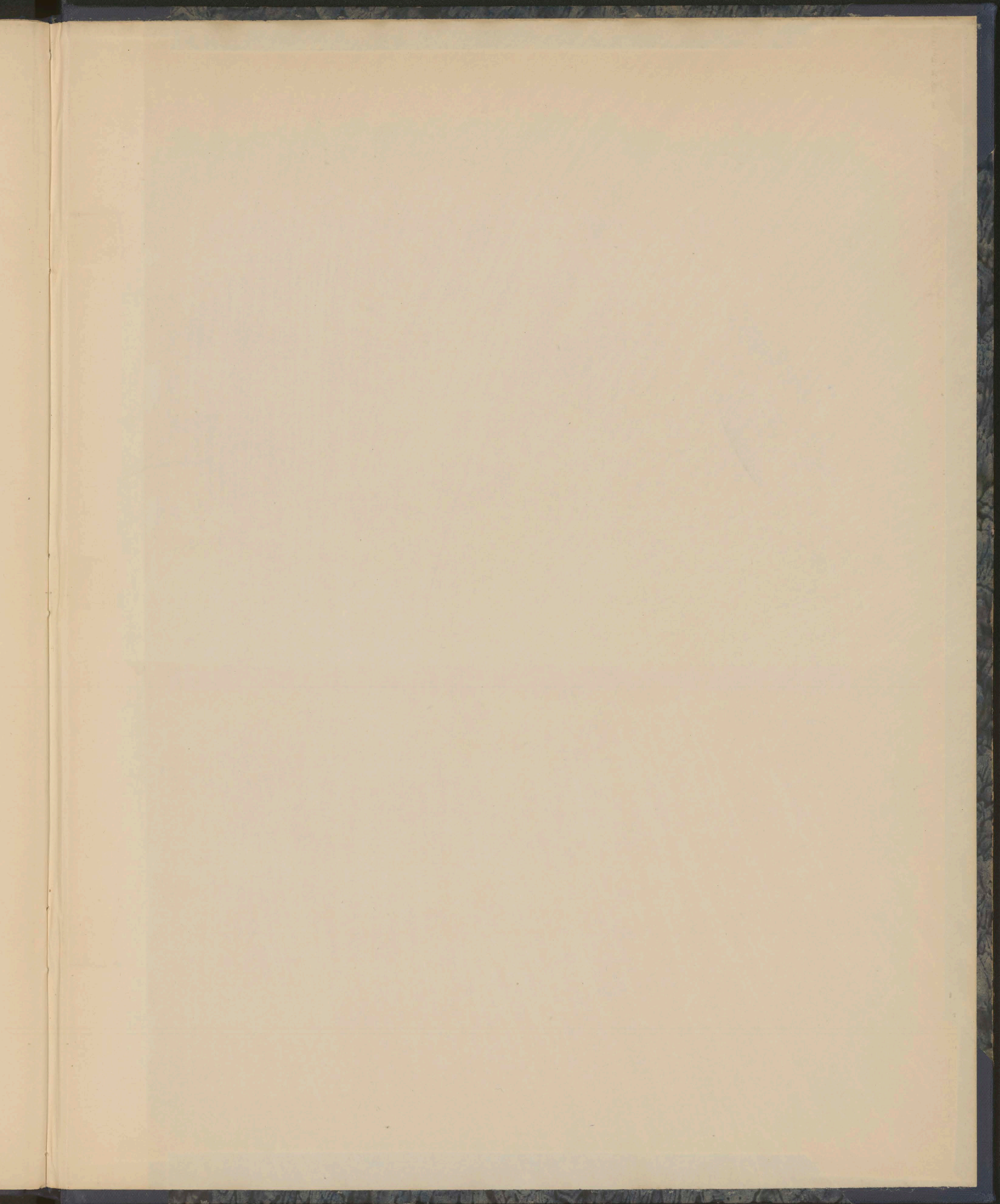
Section 2. Faint text block, possibly a paragraph or list item.

Section 3. Faint text block, possibly a paragraph or list item.

Section 4. Faint text block, possibly a paragraph or list item.

Section 5. Faint text block, possibly a paragraph or list item.

Section 6. Faint text block, possibly a paragraph or list item.



8958  
IV